Krzysztof Łęcki

Wariant Gombrowicza
(repetycje, marginesy, dygresje)



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
WYDAWNICTWO



Krzysztof Łęcki (1960)
specjalizuje się w problematyce socjologii kultury i komunikacji społecznej. Opublikował m.in. monografię *Św. Gombrowicz* (1997), *Widma wolności* (2009), *Inny zapis* (2012), *Według Tukidydesa* (2019), *Stadiony świata (między Gemeinschaft i Gesellschaft)* (2021).

Wariant Gombrowicza
(repetycje, marginesy, dygresje)

„zobaczcie ile ten kij ma końców"
Michał Montaigne (za Wisławą Szymborską)

Krzysztof Łęcki

Wariant Gombrowicza
(repetycje, marginesy, dygresje)

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego • Katowice 2024

Recenzenci
Piotr Kulas
Przemysław Kisiel



Spis treści

Wprowadzenie

1. Temat 9
2. Konstrukcja 13
3. Dyscyplina 39
4. Materiał 44
5. Tytuł 50
6. Pierwsze zdanie 75
7. Hermeneutyka (1) 88
8. Literatura piękna/socjologia (1) 92
9. Forma/esej 94

Obok Gombrowicza

1. Przedmowa 109
2. Pisanie 119
3. Analiza/interpretacja (1) 165
4. Gombrowicz/socjologia (1) 179
5. Analiza/interpretacja (2) 188
6. Gombrowicz/socjologia (2) 208
7. Obecność Gombrowicza (1) 232
8. Obecność Gombrowicza (2) 245
9. Hermeneutyka (2) 249
10. Socjologia literatury/literaturoznawstwo 257
11. Gombrowicz/biografia 263
12. Gombrowicz/recepcja 268
13. Gombrowicz/„obok” 275
14. Gombrowicz/„gombrowiczologia” 283
15. Gombrowicz/„literatura dokumentu osobistego” 294
16. Biografia/„pomiędzy” 302
17. Gombrowicz/Błazen 331
18. Gombrowicz/socjologia 338
19. Literatura piękna/socjologia (2) 341
20. Pisarz/spotkania 404
21. Interpretując 435
22. Czytając (z) Gombrowiczem 523
23. Gombrowicz/polaryzacje 560
24. Zakończenie 585

Bibliografia 595
Indeks osób 645
Summary 655

Wprowadzenie

1. Temat

Tematy prac akademickich same bywają problemem – akademickim. Zasadność takiego, a nie innego wyboru tematu/problemu sama stać się może tematem akademickich dyskusji. Gdy Umberto Eco miał zostać zaproszony do wygłoszenia prestiżowego cyklu wykładów Tannera, jeden z decydujących o wyborze autora *Imienia róży* akademików podniósł kwestię humanistycznego profilu tematu wystąpień włoskiego semiotyka – „Mam tylko jedno zastrzeżenie: czy temat okaże się w wystarczającym stopniu związany z »wartościami ludzkimi«". Ktoś, kto wie, na czym polega praca komisji akademickich, natychmiast rozpozna ten ton. Tym razem wokół stołu w Clare Hall w Cambridge zasiedli członkowie Tanner Lectures Comittee. Wykłady Turnera ufundował amerykański filantrop i były profesor filozofii na Uniwersytecie Utah, Robert C. Tanner, a formalnie zainaugurowano je 1 lipca 1978 roku w Clare Hall. Wykłady Tannera wygłaszane są również corocznie w Harvardzie, Michigan, Princeton, Stanfordzie, Utah, Brasenose College w Oksfordzie i niekiedy na innych uczelniach. Jak zapisano w statucie, ich celem jest „rozwój refleksji nad wiedzą humanistyczną i przyrodoznawczą związaną z ludzkimi wartościami i wartościowaniami". Przytoczony na początku komentarz komisja usłyszała w 1990 roku, kiedy do wygłoszenia wykładu zaproszony został Umberto Eco i jako temat zaproponował „Interpretacje i nadinterpretacje". „Komisja nie rozwodziła się [...] długo nad wątpliwościami jednego ze swoich członków"[1].

[1] Stefan Collini: *Wstęp*. W: *Interpretacja skończona i nieskończona* W: Umberto Eco, Richard Rorty, Jonathan Culler, Christine Brooke-Rose: *Interpretacja i nadinterpretacja*. Red. Stefan Collini. Przeł. Tomasz Bieroń. Znak, Kraków 1996, s. 5.

Niniejsze studium daje się (choć nie bez reszty) zamknąć się w formule socjologicznej refleksji nad kilkoma wymiarami problematyki lektury i interpretacji (a także nadinterpretacji). Zwłaszcza kwestia interpretacji (i nadinterpretacji) zdaje się przy tym niezwykle istotna, nawet jeśli nie podzielamy radykalnego poglądu Nietzschego, że nie istnieją fakty, a jedynie interpretacje, i skłonni jesteśmy do przyjęcia skromniejszej wersji, zgodnie z którą „nie ma tekstu, są tylko interpretacje"[2].

[Zasadniczo odkładam tu na bok aspekty filozoficzne rozumienia/interpretacji, które wszak znaleźć można już u Arystotelesa – w Księdze Δ, 7 – MT] – „Byt rozumie się wielorako, jak to powiedziano tam, gdzie omówiono różne [jego – K.Ł.] rozumienia"[3]. Podobnie – kwestię interpretacji historycznych zdarzeń i procesów – poza przypadkami, kiedy interpretacje historyczne silnie związane są z interpretacjami tekstu. Wystarczy może, jeśli zaznaczę, że przyjmuję tu stanowisko François Fureta, zgodnie z którym „[n]ie istnieje coś takiego jak czysta interpretacja historyczna, a historia, którą się pisze, tkwi jeszcze w historii, bierze się z historii, jest produktem nietrwałego *ex definitione* stosunku między teraźniejszością i przeszłością, spotkania cech szczególnych indywidualnego umysłu z olbrzymim polem jego możliwych zakorzenień w przeszłości. Ale z faktu, że wszelka historia zakłada pewien wybór, pewną predylekcję do tego, co nas interesuje, nie wynika wcale, że zakłada ona istnienie jakiejś opinii na temat badanego przedmiotu. Aby tak się stało, przedmiot ten musi zmobilizować w historyku i w jego publiczności zdolność identyfikacji politycznej lub religijnej, która okaże się trwalsza od upływającego czasu.

---

[2] Witold Izdebski, Krzysztof Łęcki: *Dogmaty i herezje*. Oficyna Naukowa i Literacka t.i.c., Kraków 1992, s. 78. „Najgorsza ze znanych metod interpretacji dzieła literackiego, w tym również powieści, polega na wydobyciu z niego fragmentów będących wypowiedziami filozoficznymi i traktowaniu ich następnie tak, jak gdyby pochodziły z tekstu dyskursywnego" – Krzysztof Pomian: *Powieść jako wypowiedź filozoficzna. Próba strukturalnej analizy »Nienasycenia«*. W: Ibidem: *Człowiek pośród rzeczy*. Czytelnik, Warszawa 1973, s. 147.

[3] Arystoteles: *Metafizyka*. Tekst polski oprac. Mieczysław A. Krąpiec, Andrzej Maryniarczyk na podstawie tłum. Tadeusza Żeleźnika. [paginacja: 1028a (10–11)] Wydawnictwo św. Tomasza z Akwinu, Lublin 1996, s. 320.

Tymczasem tę identyfikację czas może zatrzeć, lub przeciwnie, zachować ją, a nawet wzmocnić. Zależy to od tego, czy temat, jakim zajmuje się historyk, nadal ma znaczenie – czy też nie – dla jego teraźniejszości, jego wartości i jego wyborów"[4].

Idzie mi przy tym o interpretację zarówno tekstów, jak i – ze świadomością pewnej przesady takiego ujęcia – świata społecznego jako tekstu[5]. Układem odniesienia (podkreślmy: nie przedmiotem, a właśnie układem odniesienia) będzie w tym przypadku Witold Gombrowicz – jego „dzieło i życie", by odwołać się do formuły zaproponowanej przy innej okazji przez Clifforda Geertza[6]. Wracając zaś do wątpliwości/zastrzeżeń zasianych przez cytowanego wyżej (i z drugiej ręki), skłaniającego się ku formalizmowi akademika: czy pisanie wokół twórczości pisarskiej, wokół świata myśli pisarza/pisarki ma związek ze wspomnianymi „wartościami ludzkimi"? No cóż, o Rolandzie Barcie pisano: „Wszystkie jego badania nad piśmiennictwem i myślą zmierzały do pogłębienia wiedzy o człowieku, by pomóc mu lepiej się poznać i dzięki temu lepiej żyć w społeczeństwie. [...] to standardowa formuła, jako że można ją zastosować, z grubsza rzecz biorąc, do każdego pisarza, filozofa, historyka, socjologa, biologa... [...] dla Sartre'a, Foucaulta, Lacana, Levi-Straussa i Bourdieu"[7].

Oczywiście oprócz wspomnianych wyżej wartości ludzkich, gdy socjolog zabiera się do gromadzenia materiałów i (później) pisania, w grę wchodzić mogą – przynajmniej w niektórych przypadkach – jeszcze inne, bardziej osobiste kwestie. Wspomina o tym świetny reporter, późniejszy wykładowca dziennikarstwa w Uniwersytecie

---

4 François Furet: *Prawdziwy koniec Rewolucji Francuskiej*. Tłum. Barbara Janicka. Znak, Kraków 1994, s. 7–8.

5 Zatem w nieco innej perspektywie, niż ta, o której semiotyk Umberto Eco pisał jako o „pojmowaniu świata natury jako Wielkiego Tekstu, który podlega deszyfryzacji", Umberto Eco: *Interpretacja i historia*. W: W: Umberto Eco, Richard Rorty, Jonathan Culler, Christine Brooke-Rose: *Interpretacja i nadinterpretacja...*, s. 27.

6 Zob. Clifford Geertz: *Dzieło i życie. Antropolog jako autor*. Przeł. Ewa Dżurak, Sławomir Sikora. Wydawnictwo KR, Warszawa 2000.

7 Laurent Binet: *Siódma funkcja języka*. Przeł. Wiktor Dłuski. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2018, s. 98–99.

Warszawskim, Marek Miller w książce *Reporterów sposób na życie*: „Na początku był chaos trzeciego roku socjologii na Uniwersytecie Łódzkim. Jak wszyscy moi koledzy musiałem napisać pracę magisterską. Terminy nagliły, a ja ciągle zanurzony byłem w świecie całkiem nierealnych pomysłów i koncepcji. Cały czas kombinowałem przy tym, co by tu zrobić, aby obronić dyplom i nie zanudzić się przy tym na śmierć. Na którymś z seminariów zaproponowałem temat: *Styl życia reporterów*. Ku mojemu zdumieniu i tolerancji promotora doc. Zbigniewa Bokszańskiego propozycja została zaakceptowana"[8].

Czy styl życia reporterów należy do zestawu fundamentalnych problemów socjologii? Z pewnością – nie. W grę wchodzi tu nie tylko praca magisterska z socjologii znanego później reportera. Idzie tu bowiem o sporą część piśmiennictwa socjologicznego. I to nie najmniej ciekawą. Nie dziwi zatem uwaga Jerzego Szackiego, kiedy przyznaje on, że „problematyka całej twórczości Goffmana [...] (a przedstawiana polskiemu czytelnikowi praca jest dla tej twórczości jak najbardziej charakterystyczna) może wydać się wręcz błaha na tle tych kierunków socjologii, które skupiają swoją uwagę na zagadnieniach systemu społecznego, władzy, struktury klasowej czy ewolucji społeczeństw i kultur"[9].

W ostateczności mogę zatem powiedzieć, że przyjmuję tutaj za swoje stanowisko Ervinga Goffmana, gdy pisze: „Rzecz jasna, jakość wielu z tych [analizowanych przez Goffmana – K.Ł.] źródeł jest dyskusyjna, moje interpretacje – zwłaszcza niektóre – wątpliwe, zakładam jednak, że luźne spekulatywne podejście do tego ważnego obszaru ludzkiego postępowania jest lepsze niż bezwzględne ignorowanie jego istnienia"[10].

---

[8] Marek Miller: *Reporterów sposób na życie*. Czytelnik, Warszawa 1983, s. 8.

[9] Jerzy Szacki: *Słowo wstępne*. W: Erving Goffman: *Człowiek w teatrze życia codziennego*. Przeł. Helena Datner-Śpiewak, Paweł Śpiewak. Wydawnictwo KR, Warszawa 2000.

[10] Erving Goffman: *Zachowanie w miejscach publicznych*. Przeł. Olga Siara. PWN, Warszawa 2008, s. 6–7.

2. Konstrukcja

W warstwie konstrukcyjnej niniejszego studium staram się nawiązywać do rozwiązania zaproponowanego przez jednego z (mniej pewnie wśród socjologów popularnych) przedstawicieli szkoły frankfurckiej, Waltera Benjamina. Tak scharakteryzowała je Hannah Arendt: „Od czasu eseju o *Powinowactwach z wyboru* w centrum wszelkich prac Benjamina znajduje się cytat. Już choćby dlatego różnią się one od wszelkich uczonych rozpraw, gdzie cytaty mają podbudowywać opinie, a zatem można spokojnie wrzucić je do przypisów. [...] Praca główna polegała [dla Benjamina – K.Ł.] na wyjęciu fragmentów z kontekstu i ułożeniu ich na nowo, tak aby oświetlały się wzajemnie i mogły, niejako bujając w zawieszeniu, potwierdzić swoją rację bytu. Chodziło dokładnie o coś w rodzaju surrealistycznego montażu"[1].

[Przykład podobnej – choć tylko w tym sensie, że w całości opartej o jeden wielki zestaw (jednak nieco fabularyzowanych) cytatów – kompozycji tekstu stanowi twórczość Oscara Lewisa. Jego książki, poprzedzone akademickim wykładem na temat ich zawartości, traktować można właściwie jako jeden wielki (powtórzę: może nieco fabularyzowany) zestaw cytatów[2]].

Tu dwie uwagi dotyczące lektury tego studium. Pierwsza dotyczy dwu sposobów lektury: można je czytać łącznie z obszernymi

---

[1] Hannah Arendt: *Walter Benjamin 1892–1940*. Tłum. Andrzej Kopacki. słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2007, s. 72–73.

[2] Zob. Oscar Lewis: *Sanchez i jego dzieci. Autobiografia rodziny meksykańskiej*. Przeł. Aleksandra Frybesowa. PIW, Warszawa 1964. Na podstawie książki *Sanchez i jego dzieci*... Hall Bartlett nakręcił w 1978 roku film *Dzieci Sancheza* (z Anthonym Quinnem w roli tytułowej).

niekiedy fragmentami zapisanymi drobnym drukiem w kwadratowych nawiasach (sposób pierwszy) lub pomijając je (sposób drugi). Druga uwaga dotyczy nieuniknionych w pewnych przypadkach powtórzeń cytatów – pojawiają się one (powtórzone) nie tylko w różnych miejscach tekstu, ale i w rozmaitych kontekstach. Byłoby doprawdy przesadnym optymizmem przyjąć, że czytelnik/czytelniczka będzie w każdym momencie lektury miał/miała w pamięci całość tej dość wreszcie obszernej książki. Wszak i o specyfice lektury tekstu także traktuje to studium.

I jeszcze jedno – niektóre wątki tematyczne pojawiające się w tej pracy powracają w dalszych częściach lektury. Decyduje o tym przyjęta przez autora forma narracji.

Wracając zaś do konstrukcyjnej propozycji Benjamina: jej reguły wydać się mogą (i są takie w istocie) niejasne. Na pewno trzeba w niej unikać sytuacji takiej, jak choćby ta wspomniana przez Ludwika Stommę, gdy charakteryzuje on sposób badań radzieckiego historyka Eugeniusza Tarlego. Pisze Stomma: „Pierwszego marca 1815 roku Napoleon, zbieg z zesłania, pojawi się niespodziewanie, między Cannes i Antibes. Radziecki historyk Eugeniusz Tarle ilustruje dalsze jego postępy tytułami artykułów wstępnych w paryskiej prasie: drugi marca *Potwór korsykański wylądował w zatoce Jian*; piąty marca *Ludożerca idzie na Grenoble*; siódmy marca: *Uzurpator wszedł do Grenoble*; jedenasty marca: *Bonaparte zdobył Lyon*; osiemnasty marca: *Napoleon zbliża się do Fontainebleau* i wreszcie dwudziesty marca *Jego Cesarska Mość oczekiwany jest jutro w swoim wiernym Paryżu.* [...] Paradoksy Tarlego, acz sugestywne i literacko smakowite, są historycznie nierzetelne. Po prostu, z rozbrajającą dowolnością dobrał on tytuły z nader różnorodnych periodyków. Tymczasem dla jednych pozostał Napoleon do końca »korsykańskim potworem«; dla drugich był od początku, i przed powrotem nawet, »Najjaśnieszym Panem«. Zestaw Tarlego świadczy więc nie tyle o »etyce zawodowej ówczesnych dziennikarzy«, ile o głębokim rozdarciu Francji *anno domini* 1815"[3].

[3] Ludwik Stomma: *Wzloty i upadki królów Francji sposobem antropologicznym wyłożone.* Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1991, s. 199–200.

Nie ma też w prezentowanej tu metodologii nic z rozczarowania, jakie towarzyszyło pewnemu zawiedzionemu komuniście, który „[n]apisał książkę o Leninie, w której aluzyjnie, doborem cytatów z Włodzimierza Iljicza sugerował, że nie byłby on zadowolony ze sposobu, w jaki Związek Radziecki realizuje jego testament"[4].

Studium to można też czytać jako wariację na temat podniesiony przez Stanleya Fisha pytaniem „Czy na tych ćwiczeniach jest tekst?"[5].

* * *

Nieco (podkreślam: nieco) podobną metodę konstrukcji jak ta realizowana przez Waltera Benjamina zastosowała socjolożka literatury i sztuki Nathalie Heinich. Pracowała ona na kanwie przeprowadzanych z autorami/autorkami rozmów. Zebrawszy w ten sposób materiał – powiada socjolożka sztuki – „za każdym razem snuję krótką opowieść o tym, co przydarzyło się danemu autorowi. Szukam głównego wątku i staram się go uwypuklić, tworząc coś w rodzaju krótkiej noweli z cytatów z rozmowy. Wplatam w to wszystko własny komentarz i objaśnienia. Pokazuję całość autorowi i proszę o zgodę na publikację lub o poprawki"[6]. Co jednak, rzecz jasna, zmienia wszystko (sic![7]), metoda ta znajduje zastosowanie tylko w przypadku badań twórczości żyjących autorów. Do sposobu pracy Nathalie Heinich wrócę w części poświęconej spotkaniom z pisarzami. Co do operowania większą liczbą cytatów „z Gombrowicza",

---

4 Piotr Skwieciński: *Koniec ruskiego miru? O ideowych źródłach rosyjskiej agresji*. Teologia Polityczna, Warszawa 2022, s. 244–245.

5 Stanley Fish: *Interpretacja, retoryka, polityka*. Tłum. Krzysztof Abriszewski. Universitas, Kraków 2002. (Tytuł oryginału: *Is There a Text in This Class?*).

6 Nathalie Heinich: *Sztuka jako wyzwanie dla socjologii. Rozmowy z Julienem Ténédosem*. Przeł. Jan M. Kłoczowski. słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2019, s. 74–75.

7 „Sic! – pomyślał pan Tagomi, używając wytwornego łacińskiego słowa", Philip K. Dick: *Człowiek z Wysokiego Zamku*. Tłum. Lech Jęczmyk. Rebis, Poznań 2018, s. 43.

to warto przypomnieć, że Włodzimierz Bolecki ułożył z nich „pośmiertną autobiografię" autora *Kosmosu*[8].

* * *

Tu zaznaczę tylko, iż przyjmując specyficzną manierę konstrukcyjną przedstawiciela szkoły frankfurckiej, dodaję jedno tylko zastrzeżenie: nie marginalizuję w podobnym stopniu co Benjamin roli przypisów[9].

[Uwaga ta odnosi się wszak tylko do szczególnego rodzaju przypisów. Trudno bowiem sądzić, że Bellow, formułując swoją „pochwałę przypisów", miał na myśli dzieło swego „odwiecznego"[10] rywala, Vladimira Nabokova, *Blady ogień*, o którym to tekście Clifford Geertz pisze, że składają się nań „poezja i powieść, uczone przypisy i obrazowanie rodem z kliniki"[11]. Cóż, przypisy, a dokładniej informacje bibliograficzne, same mogę stać się elementem sztuki pisarskiej. Pisze Umberto Eco pisze we wstępie do *Imienia róży*: „Znana jest niedbałość, z jaką francuscy uczeni podają in-

[8] Zob. Witold Gombrowicz: *Autobiografia pośmiertna*. Wybór, układ, opracowanie Włodzimierz Bolecki. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002.

[9] „Zapełniłem cały brulion cytatami [...] dopisanymi po latach różnymi uwagami ironistów i autoironistów [...]. Zawsze miałem słabość do przypisów. Moim zdaniem mądry lub złośliwy przypis uratował w przeszłości niejeden tekst", Saul Bellow: *Ravelstein*. Przeł. Zbigniew Batko. Rebis, Poznań 2001. Niemądry – dla czytelnika/czytelniczki – przypis może oczywiście – odstręczyć od niejednego tekstu. Brytyjski premier Harold Wilson miał powiedzieć o *Kapitale* Karola Marksa: „Dotarłem zaledwie do drugiej strony – to tam, gdzie przypis zajmuje prawie całą stronę. Poczułem, że dwa zdania tekstu i strona przypisu to zbyt wiele", Francis F. Wheen: *Marks. Kapitał. Biografia*. Przeł. P. Laskowski. MUZA, Warszawa 2007, s. 80.

[10] Zob. James Atlas: *Bellow. Noblista z Chicago*. Tłum. Lech Czyżewski. Twój Styl, Warszawa 2006, s. 418.

[11] Clifford Geertz: *O gatunkach zmąconych (Nowe konfiguracje myśli społecznej)*. W: *Postmodernizm.* Antologia przekładów pod redakcją Ryszarda Nycza. Wydawnictwo Baran i Suszczyński, Kraków 1997, s. 215.

formacje bibliograficzne, ale ten przypadek przekraczał wszelkie rozsądne granice pesymizmu"[12]].

W obszernych niekiedy przypisach szło mi także o to, by czytelnik/czytelniczka mógł/mogła kontynuować lekturę bez wglądu w dygresje autora.

[Niekiedy w przypisach rzecz w kwestii – zakładanej przez autora czy wydawcę jako nieoczywista – kompetencji kulturowej czytelnika/czytelniczki. Gdy idzie o przypisy, to w grę wchodzi także specjalny ich rodzaj – jak chociażby takie exemplum – „Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczy. Nie mają one ambicji encyklopedycznych ani nie służą wyjaśnianiu wszystkich pojawiających się w tekście nazwisk, wydarzeń, nawiązań i cytatów. Zostały wprowadzone tam, gdzie z kontekstu nie wynika, o jakiej postaci lub zdarzeniu może być mowa, lub gdy potrzebne wydaje się wyjaśnienie tła historycznego"[13]. Czy jak w przypadku takiego typu przypisu – „Tu i dalej: aluzja do fragmentu poematu *Rusłan i Ludmiła* A. Puszkina, zaczynającego się od słów (przeł. J. Tuwim): jest nad zatoką dąb zielony,/ Na dębie złoty łańcuch lśni/ I noce całe, całe dni/ Wędruje po nim kot uczony./ Zwróci się w prawo – śpiewa pieśni/ A w lewo – bajki opowiada... (przyp. tłum.)"[14]].

Przyjmuję dość oczywiste, jak się zdaje, założenie, że do szczególnego rodzaju problematyki dobierać/konstruować trzeba szczególnego rodzaju metodologię, z całą świadomością ryzyka podjęcia tak pomyślanego projektu. Sytuacja ta nie jest charakterystyczna li tylko dla socjologii. Pisze Bronisław Baczko, że i „[h]istoria stała się czymś w rodzaju pola doświadczalnego, na którym sprawdza się przydatność pojęć i metod nauk humanistycznych. [...] [B]adanie

---

[12] Umberto Eco: *Manuskrypt, to oczywiste.* W: Idem: *Imię róży.* Tłum. A. Szymanowski. PIW, Warszawa 1987, s. 9.

[13] Annie Ernaux: *Lata.* Przeł. Krzysztof Jarosz, Magdalena Budzińska. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2022, s. 8.

[14] Arkadij i Borys Strugaccy: *Poniedziałek zaczyna się w sobotę.* Tłum. E. Skórska. W: *Piknik na skraju drogi i inne utwory.* Tłum. różni. Prószyński i S-ka, Warszawa 2022, s. 179.

historyczne nie może się dziś obyć bez metodologicznego ryzyka"[15]. Pewnej otuchy w tego typu poszukiwaniach dodaje mi opinia, którą dał czołowy „gombrowiczolog" Zdzisław Łapiński, podkreślając, że przyjęta w mojej problemowej monografii *Św. Gombrowicz* perspektywa prezentuje „ujęcie metodologicznie bardzo wyszukane"[16]. Co do teorii – bliskie jest mi ujęcie Pierre'a Bourdieu. Gdy idzie o przywoływanie rekomendacji teoretycznych, to odwołuję się w tym względzie do tego rozumienia przywoływanych w tym studium odniesień teoretycznych, które zaproponował Pierre Bourdieu, pisząc: „[...] gdzie teoria, niczym powietrze, którym się oddycha, jest wszędzie i nigdzie, w nocie na marginesie, w komentarzu do tekstu wcześniejszego, w samej strukturze tekstu interpretacyjnego"[17]. Podejście takie, jak sądzę, nie kłóci się wcale z podejściem Roberta K. Mertona, który nie bez racji przekonuje, że „[p]onieważ rozsądna socjologiczna interpretacja zjawisk społecznych w nieunikniony sposób posługuje się paradygmatami teoretycznymi, wydaje się, że mądrzejszym sposobem postępowania byłoby wydobycie ich na jaw. Jeżeli prawdziwa sztuka polega na ukryciu sposobu powstawania dzieła, to prawdziwa nauka polega na ujawnieniu w równym stopniu konstrukcji próbnych jak i skończonej struktury"[18]. Po prostu stanowisko Mertona stosuje się do kwestii dla socjologii fundamentalnych – wyliczył je cytowany wyżej Jerzy Szacki, to system społeczny, władza, struktura klasowa czy ewolucja społeczeństw i kultur.

---

15 Bronisław Baczko: *Wyobrażenia społeczne. Szkice o nadziei i pamięci zbiorowej*. Przeł. Małgorzata Kowalska. PWN, Warszawa 1994, s. 101.

16 Zdzisław Łapiński: *Posłowie wydawcy – Gombrowicz wobec formy (krótkiej)*. W: Witold Gombrowicz: *Pisma zebrane*. T. 1: *„Bakakaj" i inne opowiadania*. Wydanie krytyczne pod red. Włodzimierza Boleckiego, Jerzego Jarzębskiego, Zdzisława Łapińskiego. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002, s. 350. O *Św. Gombrowiczu* pisano – „This is a sophisticated study of the phenomenon of Gombrowicz" („The Sarmatian Reviev", April 2001, vol. XXI, no 2).

17 Pierre Bourdieu: *Reguły sztuki*. Przeł. Andrzej Zawadzki. Universitas, Kraków 2001, s. 272.

18 Robert K. Merton: *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*. Przeł. Ewa Morawska, Jerzy Wertenstein-Żuławski. PWN, Warszawa 1982, s. 89.

Oczywiście, przyjmując formułę zaproponowaną przez francuskiego socjologa, będę starał się uniknąć sytuacji, w której „szkielet faktów, wniosków i rozstrzygnięć teoretycznych zostaje całkowicie przesłonięty miękkim ciałem ornamentacji stylistycznej"[19].

* * *

Kwestię, czy mógłbym wykorzystać tu perspektywę semiotyczną, odwołując się tu do rozwiązania przypisywanego Rolandowi Barthes'owi („Znaczący tutor będzie pocięty na cały ciąg krótkich przylegających do siebie fragmentów, które będziemy tu nazywać leksjami, ponieważ są to jednostki lektury. Ten podział, trzeba to powiedzieć, będzie jak najbardziej arbitralny; nie będzie wiązał się z żadną odpowiedzialnością metodologiczną, ponieważ będzie dotyczył znaczącego, podczas gdy proponowana analiza dotyczy wyłącznie znaczonego"[20]), pozostawiam nie tyle otwartą czy nawet marginalną, ile w kontekście poetyki niniejszego studium nie wartą podjęcia. Pozostanę przy znacznie prostszym[21] wyjaśnieniu, które traktuje o literackim aspekcie warsztatu historyka. Znawca problematyki rewolucji i historii systemu komunistycznego Martin Malia określa swoje dzieło jako pracę „interpretacyjną i konceptualizacyjną"[22]. Zaś inny historyk, także specjalista od spraw Rosji i rewolucji rosyjskiej, Richard Pipes pisze: „Sztuka historyka polega na selekcjonowaniu, według określonych kryteriów, różnych dowodów z niezmierzonej skarbnicy dostępnych faktów, a potem łączeniu ich w przekonującą i, jeśli to możliwe, literacko

---

[19] Ibidem.

[20] Laurent Binet: *Siódma funkcja języka*. Przeł. Wiktor Dłuski. Wydawnictwo Literackie. Kraków 2018, s. 65.

[21] „Jeden z francuskich »postmodernistów«, najpewniej gaduła pragnący usprawiedliwić swoje bełkotliwe krasomówstwo, uznał »jasne pisanie« za przejaw reakcyjności". Richard Pipes: *Żyłem. Wspomnienia niezależnego.* Przeł. David M. Dastych, Władysław Jeżowski. Wydawnictwo Magnum, Warszawa 2004, s. 224.

[22] Zob. Martin Malia: *Sowiecka tragedia. Historia komunistycznego imperium rosyjskiego 1917–1991.* Przeł. Magdalena Hułas, Elżbieta Wyzner. Philip Wilson, Warszawa 1998, s. 561.

satysfakcjonującą narrację. Ma on za zadanie uczynić nierozwinięte jasnym, a pozbawione znaczenia – znaczącym"[23].

Nie będę tu zatem rozwodził się nad relacjami pomiędzy znaczącym, znaczonym i pozbawionym znaczenia. Dość powiedzieć, że w moich pracach badawczych zdecydowanie bliżej mi do stanowiska Pipesa niż Barthes'a. Nie znajdzie tu też czytelnik/czytelniczka pogłębionej refleksji nad wagą metodologii w socjologicznych badaniach jakościowych. To kwestia, która zajmowała mnie przez ponad cztery dekady uprawiania socjologii. Podejmowałem ją nie tylko w pracach autorskich[24], ale także (jako współautor) w pracach kilku szerzej zakrojonych projektów krajowych czy europejskich[25]. Historię moich zmagań i swoje wobec metodologii badań i wyłożone *expressis verbis* stanowisko w kwestiach metodologicznych przedstawiłem w poświęconej właśnie tej tematyce ostatniej części studium *Stadiony świata. Pomiędzy Gemeinschaft i Gesselschaft*[26]. Nie będę omawianych tam wątków powtarzał – kto ciekaw, ten do niego zajrzy. Dodam może tylko, że kwestie bardziej ogólne, z problematyką metodologii nauk społecznych i humanistyki (w tym szczególnie literaturoznawstwa[27]) związane, zajmowały mnie od

---

[23] Richard Pipes: *Żyłem. Wspomnienia niezależnego...*, s. 78.

[24] W szczególności badania potocznej i zinstytucjonalizowanej recepcji literatury, zob. Krzysztof Łęcki: *Św. Gombrowicz. Zinstytucjonalizowane formy komunikowania o literaturze. Socjologiczna analiza zjawiska*. „Śląsk", Katowice 1997. A także tekstów z pogranicza beletrystyki i literatury dokumentu osobistego. Zob. Krzysztof Łęcki: *Inny zapis. „Sekretny dziennik" pisarza jako przedmiot badań socjologicznych. Na przykładzie „Dzienników" Stefana Kisielewskiego*. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2012.

[25] Zob. np. Kazimiera Wódz, Krzysztof Łęcki, Andrzej Niesporek, Maciej Witkowski, *Zorganizowane społeczeństwo obywatelskie a europejskie governance. Metodologia badań*, w: *Negocjowana demokracja czyli europejskie governance po polsku*. Red. Kazimiera Wódz. Scholar, Warszawa 2007.

[26] Krzysztof Łęcki: *Stadiony świata. Pomiędzy Gemeinschaft i Gesselschaft*. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2021.

[27] Zob. Krzysztof Łęcki: *Krytyka Rozumu Filologicznego. O społecznym uwarunkowaniu faktu literackiego*. W: *Biologiczne i społeczne uwarunkowania kultury*. Red. Jerzy Kmita, Krzysztof Łastowski. PWN, Warszawa–Poznań 1992, a także Krzysztof Łęcki: *Socjologiczne problemy syntezy historycznoliterackiej*. W: *Kategorie filozoficzne a poznawczy status nauki*. „Poznańskie Studia z Filozofii Nauki" 1994, nr 1(14).

dawna. Wreszcie – pierwsza opublikowana przeze mnie (wspólnie z Aleksandrem Lipskim) praca, tom *Perspektywy socjologii kultury artystycznej*, wydana została w PWN-owskiej serii Metodologia Humanistyki[28].

Czy słusznie przykładałem do problematyki metodologicznej tak wielką wagę? Nie będę rozstrzygał tego w tym miejscu. Niemniej wspomnę tylko, że Leszek Kołakowski w drugim wydaniu swego monumentalnego dzieła *Świadomość religijna i więź kościelna. Studia nad chrześcijaństwem bezwyznaniowym XVII wieku* słowa do czytelników rozpoczyna tak oto: „Ta książka ma dwie wady duże i trochę małych. Jedna duża wada polega na tym, że są tu dość duże wstawki na temat metod obchodzenia się z przedmiotem. Wstawki te to pewnie wynik nacisków, jakim autor uległ ze strony ówczesnej mody francuskiej na »metodologiczne« rozważania"[29]. Nie tylko spojrzenie na metodologię – rewidował Kołakowski w kolejnych wydaniach swoich dzieł – „Z pewnością inaczej by go napisał dzisiaj – stylem bardziej uproszczonym i mniej poddanym wpływom nowszej zwłaszcza niemieckiej filozofii"[30].

* * *

Był w socjologii literatury czas, kiedy zachłystywano się jako metodą badawczą epistemologicznym strukturalizmem Luciena Goldmanna[31]. Po okresie wzmożonej popularności krytykował ją na przykład wspomniany wyżej Leszek Kołakowski. Nie odmawiał pisarstwu Goldmanna wagi. Przyznawał, że ten w swoim dziele

---

[28] Krzysztof Łęcki: *Literatura jako fakt społeczny*. W: Aleksander Lipski, Krzysztof Łęcki: *Perspektywy, socjologii kultury artystycznej*. PWN, Warszawa 1992.

[29] Leszek Kołakowski: *Świadomość religijna i wieź kościelna. Studia nad chrześcijaństwem bezwyznaniowym XVII wieku*. PWN, Warszawa 1997, s. 3.

[30] Leszek Kołakowski: *Obecność mitu*. Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1994, s. 5.

[31] Lucien Goldmann: *Metoda strukturalno-genetyczna w historii literatury*. W: *Współczesna teoria badań literackich*. T. 3. Opracował Henryk Markiewicz. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1976. Lucien Goldmann: *Pour une sociologie du roman*. Paris 1964. Lucien Goldmann: *Przesłanki socjologii powieści*. W: *W kręgu socjologii literatury*. T. 2. Red. Andrzej Mencwel. PIW, Warszawa 1980.

Le Dieu caché zwrócił uwagę na pewne strony jansenizmu, których badanie może okazać się płodne. Niemniej zarzucał mu wiarę, że można przeprowadzić „dedukcję od warunków historycznych jakiejś klasy [społecznej – K.Ł.] do jej produkcji intelektualnej i artystycznej i że on sam przynajmniej na jednym przykładzie tego dokonał. Wiara, że wyczyn taki jest możliwy, nie zakłada zresztą logicznie, że sytuacja klasowa »produkuje« odpowiednie zjawiska duchowe; wystarczy założenie znacznie słabsze, które mówi o jednoznacznym przyporządkowaniu obu dziedzin, nie zaś o przyczynowym między nimi związku; natomiast, jeśli kto wierzy w taką odpowiedniość, może wierzyć także, że dopuszczalna jest dedukcja w odwrotnym kierunku, to jest, że możemy na podstawie *Myśli* Pascala zrekonstruować historię polityczną Francji tej epoki. Że jednak wiara w to jednoznaczne uporządkowanie jest gołym urojeniem, łatwo się przekonać. Ktokolwiek ustalił taką jednoznaczność dokładnie, musiałby być zdolny do odtworzenia na własną rękę tych właśnie dzieł filozoficznych czy artystycznych, nie znając ich uprzednio, ale znając tylko sytuację klasową społeczeństwa badanego; musiałby więc umieć, na podstawie wiadomości o pozycji *noblesse de robe* w epoce Mazarina, napisać *Myśli* Pascala, nie znając ich uprzednio"[32].

Gdy zaś idzie o krytykę podejścia Goldmanna perspektywę literaturoznawczą, to argumentacja Michała Głowińskiego wydaje się w przypadku analizy propozycji francuskiego socjologa nie do odparcia[33]. Tak więc – podsumowując – precyzyjna w założeniu metoda badań okazała się tylko jedną z wielu możliwych, nieogarniających całości dzieła literackiego perspektyw.

---

[32] Leszek Kołakowski: *Główne nurty marksizmu. Powstanie – rozwój – rozkład.* Aneks, Londyn 1988, s. 157–158.

[33] Zob. Michał Głowiński: *Lucien Goldmann i socjologia powieści.* W: Idem: *Porządek, chaos, znaczenie. Szkice o powieści współczesnej*. PIW, Warszawa 1968, s. 137–154.

* * *

Dzisiaj metodologicznie „źle natchnieni"[34] redaktorzy tudzież recenzenci domagają się skrupulatnego przedstawienia metodologii nawet w artykułach. Nie jest to zjawisko zupełnie nowe, szczególnie zresztą dostrzegalne przez czytającą publiczność spoza środowiska socjologicznego. Zauważał jeszcze w latach siedemdziesiątych XX wieku Jerzy Urban, że publikacje socjologiczne „[a]dresowane są [...] nie do myślącej, czytającej czy z praktycznych względów zainteresowanej publiczności, ale do innych socjologów, których interesuje [tylko? przede wszystkim? – K.Ł.] metodologiczna poprawność i identyczność dzieła z obowiązującym schematem konstrukcyjnym"[35]. Jak się zdaje precyzja, choć pożądana – i przede wszystkim – wymagana w świecie akademickim, nie zawsze jest wartością, której trzeba podporządkować wszystko inne. I Gombrowicz – „Chcą oceniać styl? Lecz oni sami są parodią stylu, uosobieniem pretensjonalności, do tego stopnia są złymi stylistami, iż nie razi ich nieuleczalny dysonans owego przeklętego »powyżej« i »poniżej«"[36]. W miejsce „powyżej" i „poniżej" wstawić można współczesne fetysze poprawnego stylu.

* * *

Warto w tym kontekście chociażby zauważyć, że krytyczne – tak co do kompozycji dzieła, jak i przyjętej w nim metodologii – uwagi

---

34 W tym sensie zdają się oni zmierzać do typu zmian, który w kilka wieków wcześniej przeszły nauki ścisłe (science), kiedy to „[d]yskursy naukowe zaczęto odbierać dla nich samych, w poczuciu anonimowości ustanowionej lub też możliwej do powtórnego udowodnienia prawdy; ich gwarancję stanowiła przynależność do uporządkowanej całości, a nie odniesienie do jednostki, która je stworzyła", Michel Foucault: *What is an Author?* W: *Textual Strategies. Perspectives on Post-Structuralist Criticism.* Ed. Josue V. Harrari. Ithaca, New York 1979, s. 149.

35 Jerzy Urban: *Socjologia.* W: Idem: *Impertynencje. Felietony z lat 1969–1972.* Czytelnik, Warszawa 1974, s. 117–120.

36 Witold Gombrowicz: *Dziennik 1953–1956.* Instytut Literacki, Paryż 1956, s. 103.

kierowane do autora z kręgu profesjonalistów dają (niekiedy? często?) paradoksalne efekty. I tak Edmund Leach pozostanie pewnie w historii antropologii przede wszystkim jako autor *Political Systems of Highland Burma*[37]. Kiedy jednak próbował odeprzeć „ataki empirystów na książkę o Burmie, pisząc inną przeładowaną faktami o Sri Lance, [...] ta druga wzbudziła już zdecydowanie mniejsze zainteresowanie"[38].

* * *

W kwestii konstrukcji pracy odwołam się do uwagi Witolda Gombrowicza, ważnej, jak się zdaje, szczególnie dla socjologa literatury: „gdyby specjalni znawcy i badacze [...] uczynili mi taki zarzut: że – ich zdaniem – pragnienie zapełniania miejsca jest racją prywatną i niedostateczną i nie godzi się wsadzać w utwór artystyczny wszystkiego, co się kiedykolwiek napisało, odpowiem, że w moim skromnym przekonaniu poszczególne [...] słowa stanowią więź konstrukcyjną estetyczno-artystyczną[39].

* * *

Cóż ma do powiedzenia w kontekście specjalistycznych wymogów Gombrowicz? No cóż – „[d]rażnić! Jeżeli drażni się ze mną wasza tępota, pozwólcie, że i ja podrażnię się z wami! Dlaczego nie chce się wam przyjąć do wiadomości, iż wyrafinowania nie tylko nie wykluczają prostoty, lecz właśnie powinny i muszą iść z nią w parze?"[40].

Jako autor pracy poświęconej społecznym kontekstom przemian we współczesnym futbolu[41] nie umiem się tu oprzeć pokusie

---

37 Edmund Leach: *Political Systems of Highland Burma. A Study of Kachin Social Structure*. Routledge 1973.

38 Clifford Geertz: *Dzieło i życie. Antropolog jako autor*. Przeł. Ewa Dżurak, Sławomir Sikora. Wydawnictwo KR, Warszawa 2000, s. 12–13.

39 Witold Gombrowicz: *Ferdydurke*. PIW, Warszawa 1956, s. 75.

40 Witold Gombrowicz: *Dziennik 1953–1956...*, s. 36.

41 Zob. Krzysztof Łęcki: *Stadiony świata...*

porównania przekonania Gombrowicza ze zdaniem Luisa Mandilibara (menedżera klubu FC Sewilla, zdobywcy Pucharu Ligi Europy w sezonie 2022/2023), który tak przedstawił swoje credo: „Futbol to gra prosta. Przy czym łatwo grać w piłkę skomplikowaną, a trudno prostą"[42].

* * *

Co do osobliwości[43] struktury publikowania studiów z zakresu socjologii literatury, to podam przykład jeden, ale za to prawie że prowokujący[44]. Oto socjolog literatury Clayton Childress zapowiedział strukturę jednej ze swoich prac tak: „Niniejsza książka jest także dziełem naukowym, ale takim, w którym pewne specjalistyczne kwestie podane zostały w sposób przystępny dla laików. Jeśli nie jesteś socjologiem amatorem, początkującym lub zaawansowanym, trzy następne podrozdziały tego wprowadzenia odnoszą się właśnie do tych specjalistycznych zagadnień. Jeśli chcesz po prostu przeczytać historię tego, jak pewna powieść została stworzona, wyprodukowana i skonsumowana, możesz spokojnie je pominąć. Wszystko, co musisz o nich wiedzieć, to to, że jest w nich opisany sposób, za pomocą którego socjolodzy doszli do porozumienia, jak badać takie rzeczy jak »Jarrettsvillle«, zaś ja staram się zaproponować bardziej zintegrowaną wersję takich badań. Jeśli nie obchodzi cię socjologiczne teoretyzowanie, ta książka nadal oferuje ci historię z jasno określonym początkiem, środkiem i końcem. Dla

---

42 Leszek Orłowski: *Z rokoko w średniowiecze*, „Piłka Nożna", 28 marca 2023, nr 13 (2587), s. 33.

43 Określenia „osobliwości" używam tu w znaczeniu spopularyzowanym w socjologii przez Stanisława Ossowskiego. Zob. Stanisław Ossowski: *O osobliwościach nauk społecznych.* Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1983. Zob. też, Bogusław Sułkowski: *O osobliwościach uprawiania socjologii literatury.* „Przegląd Socjologiczny" 1999, nr 48.

44 Historyk Dan Jones w dziele poświęconym nowej interpretacji średniowiecza pisze: „[c]zasami sposób realizacji tego zamierzenia wyda się odrobinę oszałamiający" (Dan Jones: *Świt królestw. Jasna historia wieków ciemnych.* Przeł. Jakub Jedliński. Znak, Kraków 2023, s. 16) i obiecuje, że „będzie zabawnie" (ibidem).

socjologów ta trzyaktowa struktura jest historią o trzech niezależnych polach badań, zaś dla nie-socjologów jest po prostu całkiem dobrym sposobem dla przedstawienia pewnej powieści"[45]. No cóż, niewiele na to mogę poradzić, ale odnoszę nieodparte wrażenie, że proponując takie właśnie, alternatywne sposoby lektury swojej książki, pozostawał Childress bardziej pod wpływem *Gry w klasy* Julio Cortázara niż jakiejkolwiek pozycji z zakresu akademickiego piśmiennictwa socjologicznego.

[Pisał Cortázar: „Na swój sposób książka ta zawiera wiele książek, przede wszystkim zaś dwie książki. Pierwszą należy czytać normalnie, a kończy się ona na rozdziale 56, pod którym znajdują się trzy ozdobne gwiazdki równoznaczne ze słowem „koniec", w konsekwencji czego czytelnik bez wyrzutów sumienia może zrezygnować z dalszego ciągu. Drugą należy rozpocząć od rozdziału 73, czytając w dalszym ciągu według numerów, które są zaznaczone pod każdym rozdziałem w nawiasach"[46]. I jeszcze: Znaczną część książki, zajmują – jak pisze Cortázar – „rozdziały, bez których można się obejść"[47]. Żartobliwie pisał Janusz Głowacki: „Zalecałbym następujący tryb lektury: dla czytelnika niewyrobionego – od przodu, dla wyrafinowanego – od tyłu, zaś dla inteligentnego raz tak, raz tak, po kielecku i jeszcze na parę sposobów"[48]].

* * *

Czytamy zatem Gombrowicza u Cortázara – „Te zatem są zasadnicze, kapitalne i filozoficzne racje, które mnie skłoniły do zbudowania dzieła na fundamencie poszczególnych części – ujmując dzieło jako cząstkę dzieła – i traktując człowieka jako związek części, podczas gdy całą ludzkość ujmuję jako mieszaninę części

45 Clayton Childress: *Under the Cover. The Creation, Production, and Reception of a Novel*. Princeton, 2017, s. 3–4.

46 Julio Cortázar: *Gra w klasy*. Tłum. Zofia Chądzyńska. MUZA, Warszawa 2017, s. 5.

47 Ibidem, s. 652.

48 Janusz Głowacki: *Powrót hrabiego Monte Christo*. Czytelnik, Warszawa 1975 (trzecia strona okładki).

i kawałków. Ale gdyby ktoś zrobił mi taki zarzut: że ta cząstkowa koncepcja nie stanowi, Bogiem a prawdą, żadnej koncepcji, a tylko bzdurę, kpinę, nabieranie gości, i że ja, zamiast poddawać się surowym prawidłom i kanonom sztuki, próbuję wykpić im się ową kpiną – odpowiedziałbym, że tak, że właśnie, że takie, a nie inne są moje zamiary. I – na Boga – nie waham się przyznać – ja pragnę uchylić się tyleż waszej Sztuce, panowie, której nie mogę znieść, ile wam samym... ponieważ i was nie mogę znieść z waszymi koncepcjami, z waszą artystyczną postawą i z całym waszym światkiem artystycznym.

Gombrowicz, *Ferdydurke,* rozdz. IV *Przedmowa do Filidora dzieckiem podszytego*"[49]

* * *

Powyższe uwagi o kompozycji i konstrukcji książki skłaniać mogą do podejrzeń o niezbyt rygorystyczne podejście do podejmowanej w nim problematyki. To prawda, i autorom ważkich dzieł socjologicznych zdarza się wyznać – jak zdarzyło się to Zygmuntowi Baumanowi – że to nie oni piszą książkę, „ale że to książka »się pisze«. Nowe myśli przychodzą do głowy w czasie pisania, dawne »przestawiają się« w nieoczekiwany sposób, każda obrasta bocznymi pędami"[50]. Można te „pędy" obciąć i odłożyć na bok, by dały początek innym tekstom, ale można próbować znaleźć dla książki inną niż wprzódy zaplanowaną formę. Można inaczej – jak socjolog i historyk Jerzy Jedlicki – wyznać po prostu, że „[j]ak to często bywa, książka, którą oddaję w ręce czytelników, jest niezupełnie tą, którą zamierzałem napisać. Miała to być książka zwarta, napisana według ułożonego z góry planu, a w ujęciu bardziej niż jest akademicka. To nie wyszło i bodajże wyjść nie mogło"[51]. Jeszcze

[49] Julio Cortázar: *Gra w klasy...*, s. 625.

[50] Zygmunt Bauman, Roman Kubicki, Anna Zeidler-Janiszewska: *Humanista w ponowoczesnym świecie. Rozmowy o sztuce życia, nauce, życiu sztuki i innych sprawach.* Zysk i S-ka, Poznań 1997, s. 27.

[51] Jerzy Jedlicki: *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności.* Sic!, Warszawa 2000, s. 9.

dalej idzie w wyjaśnieniach Jerzy Szacki, wskazując nie tylko na ciemne, ale i jasne plany odautorskiej korekty – „Kiedy rozpoczynałem pracę [nad książką – K.Ł.], wyobrażałem sobie naiwnie, iż książka ta będzie monografią historyczną, poświęconą fragmentowi dziejów najnowszych. Okazało się to niemożliwe z wielu przyczyn [...]. W rezultacie mój pierwotny zamysł musiał, niestety, ulec [...] ograniczeniu. [...] Szczerze mówiąc, z tego przymusowego zwrotu w stronę historii idei jestem nawet zadowolony, albowiem taki charakter tej książki odpowiada lepiej zarówno moim kompetencjom zawodowym, jak i właściwej kolejności zadań: zanim napisze się monografię, dobrze jest zdać sobie sprawę, o jakie zjawisko chodzi"[52].

* * *

Podobnie kręta droga od projektu, zamierzenia do rezultatu nie jest bynajmniej wyjątkiem. I często wiedzie na/poprzez spotkanie z obszarem wiedzy wcale nie oczywistym w momencie, kiedy praca pisarska (badawcza, to w tym przypadku to samo) dopiero się zaczyna. Stąd wyznania takie jak Johna Kelly'ego, choć nie są regułą, trudno traktować jako incydentalne – „[o]d książki zamierzonej do tej, którą napisałem, doprowadziło mnie spotkanie z literaturą dotyczącą czarnej śmierci"[53].

Nie jest to – jak się okazuje i jak można było się zresztą domyślać – doświadczenie wyłącznie akademickie. Pisał wszak Gombrowicz: „Przypominam sobie doskonale, że na tych pierwszych stronach *Ferdydurke* moje ambicje nie sięgały poza dowcipną satyrę, która by mnie wywyższyła ponad wrogów. Ale wkrótce utwór tak gwałtownie mi się roztańczył, tak zaczął ponosić w stronę najbardziej zwariowanej groteski, że musiałem przerobić cały początek nadając mu to samo groteskowe nasilenie. I poczułem, że *Ferdydurke* wymyka mi się, nie chce mi służyć, zaczyna żyć własnym życiem,

[52] Jerzy Szacki: *Liberalizm po komunizmie*. Znak, Kraków 1994, s. 19–20.

[53] John Kelly: *Dżuma*. Przeł. Iwona Kukwa. Filia, Poznań 2022, s. 15.

rządzić się własnymi prawami i, zamiast godzić w moich wrogów, wiedzie mnie ku czemuś innemu"[54].

[W *Ferdydurke* „są też widoczne ślady ówczesnych polemik [...] [z] czasem te konteksty *Ferdydurke* zostaną zapomniane, a o wartości książki stanowić będą inne elementy, jak groteskowe pojedynki na miny czy człowiek stojący z gałązką w gębie pod pokojem Ziuty"[55]. „Groteska tradycyjna powstawała w opozycji do klasycznych kanonów formy i piękna, które ulegały w niej dekompozycji, rodząc niepokój poznawczy i estetyczny, a także poczucie komizmu. Gombrowiczowi blisko niewątpliwie było do karnawałowej groteski Rabelaisowskiej, do awanturniczych powieści pikarejskich, do Cervantesa, który tak wspaniale w postaci Don Kichota stopił wzniosłość ze śmiesznością"[56]].

Więcej, jak się zdaje, jest to w świecie literackim doświadczenie dość powszechne – wyjąwszy może autorów powieści kryminalnych, którzy konstruować muszą intrygę precyzyjnie od samego początku. W przypadku zaniedbań na tym polu w finale powieści autor „kryminału" ryzykuje, to, że autor/autorka zapędzi się w kozi róg i zmuszony/zmuszona będzie się uciekać do środków w konsekwencji rujnujących model uprawianego przez siebie gatunku. Może to być na przykład „tajemniczy laser wysyłający promienie śmierci"[57].

Gdy idzie o prozę wysokoartystyczną, pisze chociażby Szczepan Twardoch: „Siedzę więc i piszę. Zmieniłem w międzyczasie tytuł, koncepcję, zmieniłem wizję tego, czym ta powieść będzie,

---

54 Witold Gombrowicz*: Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2012, s. 46.

55 Klementyna Suchanow: *Gombrowicz. Ja geniusz* T. 1. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2017, s. 292.

56 *Zachwyca – nie zachwyca*. Rozmowa Andrzeja Zawadzkiego z Jerzym Jarzębskim. W: Witold Gombrowicz: *Ferdydurke*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997, s. 263–264.

57 Zob. Stanisław Barańczak: *Książki najgorsze i parę innych ekscesów krytyczno-literackich*. Wydawnictwo a5, Poznań 1990, s. 35. Zob. też Stanisław Barańczak: *Odbiorca ubezwłasnowolniony. Teksty o kulturze masowej i popularnej*. Ossolineum, Wrocław 2017, s. 347–418.

i ostatnie miesiące to już praca, czytanie i pisanie od bardzo wczesnego świtu…"[58].

[Oczywiście nie jest to reguła i zdarzają się – może równie często, może rzadziej, może częściej – sytuacje zrealizowanych literackich objawień, czy może powinienem napisać – iluminacji. Wspomina Margaret Atwood: „[…] wybraliśmy się w okolice Cairns, do Cossowary House, który prowadzi Philip Gregory, niezwykły znawca ptaków. Gdy patrzyłam z jego balkonu na czerwonoszyje derkacze przemykające w zaroślach, ukazał mi się *Oryks i Derkacz*, niemal w całości. Tego samego dnia wieczorem zaczęłam robić notatki. […] Kiedy […] opowieść pojawia się z taką natarczywością, nie można jej odkładać na później"[59]. Pisarz może oczywiście wyłożyć na karty zwierzeń swojego bohatera/bohaterki kokieteryjną – z punktu widzenia konstrukcji powieści – uwagę: „[…] opowiadać ja umiem tylko tak, jak przychodzą do mnie myśli, nie potrafię ja układać opowieści, potrafię jedynie pisać, przelewając ołówkiem na papier to, co się w mojej głowie kłębi, wzbiera i opada, tak i nie chcę inaczej. Tak jakby ja w ogóle nie panował nad tem, co się tu pisze – jakby to się samo – ze mnie, ale samo – pisało"[60]].

* * *

Martin Amis w autobiograficznej powieści zatytułowanej właśnie *Doświadczenie* pisał o swoim „[…] nałogu doszukiwania się paraleli i dokonywania powiązań. Ta metoda plus posłużenie się przypisami (żeby zachować myśl równoległą) powinny dać jasny obraz umysłu autora. Jeśli w efekcie powstaje czasem wrażenie staccato, krążenia po obrzeżach, dwóch kroków w przód,

[58] Szczepan Twardoch: *Da capo al fine*. W: Idem: *Jak nie zostałem poetą*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2019, s. 167–168.

[59] Margaret Atwood: *Jak powstał „Oryks i Derkacz"*. W: Idem: *Ruchome cele. Eseje umyślne z lat 1982–2004*. Tłum. różni. Wielka Litera, Warszawa 2021, s. 386.

[60] Szczepan Twardoch: *Chołod*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2022, s. 288.

dwóch w tył, mogę tylko powiedzieć, że tak to wygląda z mojej strony biurka"[61].

Jak wnioskuje z charakterystyki tego typu pisarskiej (pisarskiej także w sensie akademickim) sytuacji Howard S. Becker, „pisanie jest formą myślenia. A jeżeli tak jest, to rada często udzielana osobom piszącym – najpierw uporządkuj swoje myśli, a potem spróbuj je jasno wyrazić – okazuje się błędna"[62]. Dalej jeszcze idzie tu Ryszard Kapuściński – „Kiedy zasiadam do pisania, nigdy nie wiem, co napiszę, przede mną jest tylko biała kartka... Pisanie jest happeningiem. To jest dla mnie jedną z wartości pisania, bo gdybym wiedział wcześniej, co napiszę, nigdy bym się pisaniem nie interesował. Nudziłoby mnie to. Ja niczego nie potrafię z góry zaplanować, ani określić"[63].

Rozwinięcie poruszanych wyżej wątków znajdzie czytelnik/czytelniczka w części poświęconej przyjętej w pracy formie i stosowanej w niej hermeneutyce.

[Gombrowicz: „Ba! Symplifikuję!

Chociażby dlatego, że przedstawiam ów proces myślowy jak coś określonego i poprzedzającego napisanie *Ferdydurke*. Ale artysta właściwie nie myśli, jeśli przez myślenie rozumiemy elaborację łańcucha pojęć. Myśl rodzi mu się w zetknięciu z materią, którą kształtuje, jako coś pomocniczego, jako wymóg tej właśnie kształtowanej materii, wymóg rodzącego się kształtu: idzie o to, by dzieło się udało, zdolne było do życia, nie zaś o prawdę. Moje »myśli« formowały się razem z utworem, w upiornym, codziennym wżeraniu się w jego świat, który powoli mi się odkrył. Czy nie dlatego jednak »myśl« artysty, choć nieraz kulawa w porównaniu z myślą myśliciela, bywa traktowana poważnie? Jego myśl nie jest suchą dedukcją w abstrakcji, powstaje w akcie dążenia do życia, do stworzenia czegoś, co by było żywotne... i rzeczywiste... jest tedy bardziej osadzona w życiu"[64]].

---

[61] Martin Amis: *Doświadczenie*. Przeł. Aleksandra Ambros. Czytelnik, Warszawa 2006, s. 13–14.

[62] Howard S. Becker: *Warsztat pisarski badacza*. Tłum. Paweł Tomanek. PWN, Warszawa 2013, s. 11.

[63] Ryszard Kapuściński: *Autoportret reportera*. Znak, Kraków 2003, s. 65.

[64] Witold Gombrowicz: *Testament...*, s. 56.

To zda się zresztą, przynajmniej w przypadku prac niestandardowych raczej regułą, niż od takiej reguły wyjątek. Niekiedy zmienia się kontekst społeczny i nade wszystko – polityczny – „W ciągu trwającej prawie pięć lat pracy nad *Korzeniami totalitaryzmu* pierwotny zamysł autorski był wielokrotnie zmieniany i rozszerzany. Wersja ostateczna pierwszego wydania w niewielkim tylko stopniu przypomina założenia wyjściowe. Datujące się jeszcze z okresu pobytu w Niemczech zainteresowanie antysemityzmem doprowadziło Arendt do podjęcia problematyki rasizmu, ta z kolei do intensywnych studiów nad zagadnieniami imperializmu. Jeszcze na początku 1945 r. planowała obszerne studium historyczne demaskujące dziewiętnastowieczne źródła kryzysu współczesnego i ułożone w klasyczną heglowską triadę. Książka miała mieć tytuł: *The Elements of Shame: anti-Semitism, Imperialism, Racism* lub zwięźlej *Three Phillars of Hell* i koncentrować się na przeszłości, nim jednak została ukończona, rozpoczął się proces norymberski. Napływ materiałów źródłowych dotyczących III Rzeszy sprawił teraz, że Arendt postanowiła uzupełnić tekst analizą »nowatorskiej formy rządów« hitlerowskich Niemiec. Późną jesienią 1947 r. uznała za wskazane objąć analizą również Związek Radziecki pod rządami Stalina, mimo że jeszcze w sierpniu 1942 r. chwaliła ZSRR za likwidację antysemityzmu i trafną politykę narodowościową. Relacje Davida Rousseta oraz Polaków, którzy przeszli przez radzieckie obozy, radykalnie zmieniły jej oceną polityki Stalina, uwypuklając zasadniczą zbieżność form i metod rządzenia zastosowanych przez nazistów i bolszewików u władzy"[65].

Sytuacja taka nie tylko zatem nie jest wyjątkowa, ale bywa zwyczajną praktyką, zwłaszcza w przypadku prac niekonwencjonalnych (nie muszę dodawać, że określenie to ma tu charakter opisowy, a nie wartościujący). Howard S. Becker wspomina czasy swego pisarskiego debiutu (jego *Outsiderzy* to wszak dzisiaj

[65] Daniel Grinberg: *Wstęp do wydania polskiego.* W: Hannah Arendt: *Korzenie totalitaryzmu.* Przeł. Daniel Grinberg, Mariola Szawiel. Świat Książki, Warszawa 2021, s. 12–13.

klasyka socjologii), gdy pisząc, nie był nawet pewien, „o czym jest ta praca"[66].

[„– Czemu pani jest taka wściekła? – spytał Alberto Giacome.

– Chcę pisać, ale nie wiem o czym – odpowiedziała Simone de Beauvoir.

Z mądrością charakterystyczną dla sytuacji, w której chodzi o cudze sprawy, poradził:

– Niech pani napisze wszystko jedno co.

Posłuchała. Zadziałało. Dalszego natchnienia zaczerpnęła z eksperymentalnych pism autobiograficznych przyjaciela, Michela Leirisa, które przeczytała chwilę wcześniej. Pod ich wpływem spróbowała swobodnego zapisu wspomnień, koncentrując się na jednym motywie: co to znaczy dorastać jako dziewczyna. Kiedy podzieliła się tym pomysłem z Sartre'em, zaczął ją namawiać, by zbadała sprawę bardziej dogłębnie. Tak Simone de Beauvoir opisuje narodziny swojego wielkiego feministycznego dzieła, *Drugiej płci*, z trzech mężczyzn"[67]].

Zastrzeżenia te wiążą się ze złożonością podjętego w niniejszym studium projektu. Niemniej zawsze trzeba starać się (i autor niniejszego studium się stara) mieć w pamięci uwagę wspomnianego już Waltera Benjamina: „Oddanie tego, co pogmatwane, to nie to samo co pogmatwana relacja"[68].

* * *

I jeszcze jedna – bodaj ostatnia – uwaga co do charakteru kompozycji tego studium. Howard S. Becker wspomina w swoim podręczniku socjologicznego pisarstwa o podręcznikach i teoriach

---

66 Howard S. Becker: *Warsztat pisarski badacza*. Tłum. Paweł Tomanek. PWN, Warszawa 2013, s. 61.

67 Sarah Bakewell: *Kawiarnia egzystencjalistów. Wolność, Bycie i koktajle morelowe*. Tłum. Aleksandra Paszkowska. Krytyka Polityczna, Warszawa 2018, s. 255.

68 Walter Benjamin: *Park centralny*. W: Idem: *Twórca jako wytwórca*. Przeł. Hubert Orłowski, Janusz Sikorski. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1975, s. 242.

kompozycji tekstu[69]. Przez kompozycję rozumie on jednak przede wszystkim „gramatykę, składnię i inne klasyczne zagadnienia z tego zakresu"[70]. W niniejszym studium kwestia kompozycji zawiera się w odautorskiej formule całości prezentowanego tekstu. Przedstawiona książka jest zatem w tym sensie skomponowana, że nie „komponowała się sama"[71]. Jest autorska – w tym sensie, że nie korzystałem ani z *I Ching*[72], ani z Chatu GPT[73]. Być może zresztą odautorski charakter w jakiś sposób staje się formą szczepienia przed inwazją sztucznej inteligencji. Nie jest też w przypadku tego studium tak, jak w książce, którą Nassim Nicholas Taleb, profesor w Tandon School of Enginering Uniwersytetu Nowojorskiego, określił jako „osobisty esej"[74], a o której pisał, że „w zasadzie napisała się sama"[75]. O eseistycznym charakterze niniejszej pracy piszę dalej.

Czy moja autorska decyzja o przyjęciu takiej, a nie innej kompozycji i formy pisanego studium jest wyborem optymalnym? Czy może znalazłoby się alternatywne, lepsze rozwiązanie? Nie sposób stwierdzić tego z całą pewnością, w chwili, kiedy decyzję się o takim czy innym rozwiązaniu się podejmuje. Przywołam tu uwagę Bronisława Łagowskiego (skądinąd autora znakomitego szkicu *Inny*

---

69 Ibidem, s. 10.

70 Ibidem, s. 12.

71 Tadeusz Żeleński (Boy): *Obrachunki Fredrowskie*. Książka i Wiedza, Warszawa 1989.

72 Powieść Philipa K. Dicka *Człowiek z Wysokiego Zamku* (Philip K. Dick: *Człowiek z Wysokiego Zamku*. Tłum. Lech Jęczmyk. Rebis, Poznań 2018) „jest pierwszą amerykańską powieścią, która wspomina o *I Ching* i wykorzystuje ją jako narzędzie do budowania akcji (i jako współautora)", Lawrence Sutin: *Philip K. Dick. Boże inwazje*. Tłum. Lech Jęczmyk. Zysk i S-ka, Poznań 1999, s. 171.

73 Technologia oparta na sztucznej inteligencji (Generative Pre-trained Transformer 3) GPT-3.

74 Nassim Nicholas Taleb: *Czarny Łabędź. Jak nieprzewidywalne zdarzenia rządzą naszym życiem*. Przeł. Olga Siara. Zysk i S-ka, Poznań 2020, s. 32.

75 Ibidem, s. 33. „Gdy pierwszy rozdział ukazał się w czasopiśmie naukowym i wywołał żywą dyskusję, zdałem sobie sprawę, że mam już początek książki, a reszta powstała niemal sama", Howard S. Becker: *Warsztat pisarski badacza*. Tłum. Paweł Tomanek. PWN, Warszawa 2013, s. 7.

Gombrowicz[76]) z jego studium *Filozofia polityczna Maurycego Mochnackiego*: „Badania historyczne jak i wszelkie inne mają zawsze na celu zaspokojenie jakiejś ciekawości. Ciekawość zaś nigdy nie jest czystą negatywnością, inaczej mówiąc – ciekawość ma treść. Zatem zawiera się w niej element w stosunku do badań aprioryczny. Rozumiemy dobrze tylko badania wychodzące od takiej ciekawości, jaka i nam jest właściwa. Czy niniejsza rozprawa może liczyć na taką ciekawość, jaka powodowała autorem, tego z góry nie można było wiedzieć"[77].

Jeśli nie można tego z góry wiedzieć, to pozostaje w zanadrzu jedno tylko rozwiązanie – trzeba to sprawdzić.

* * *

W zasadzie – rekapitulując podjęte w tej części kwestie kompozycyjne książki – mógłbym odwołać się do dwu uzasadnień podanych przez Umberta Eco. Pierwsze znaleźć można w przedmowie do jednego z jego zbiorów esejów. Pisze tam: „Chcąc wykazać, że książka ta jest spójną całością i że moim zamiarem był jednorodny dyskurs, próbowałbym wspinaczki po owym lustrze, któremu – wyłącznie na prawach synekdochy – zawdzięcza ona swój tytuł"[78]. Drugie opisuje przypadek książki, na którą składają się co prawda studia poświęcone różnym exemplom pewnego wariantu powieści popularnej, ale jednak stanowi – przynajmniej w intencji autora – integralną całość: „[...] praca odzwierciedla w swej strukturze podstawowe cechy tego, co stanowi jej przedmiot"[79]. W każdym razie na pewno nie mógłbym przedstawić swojego dzieła tak, jak robi to Roger Scruton: „Ta książka rozwija się jak dzieło symfoniczne,

---

[76] Bronisław Łagowski: *Inny Gombrowicz*. W: *Gombrowicz filozof*. Wybór i opracowanie Francesco M. Cataluccio i Jerzy Ilg. Znak, Kraków 1991.

[77] Bronisław Łagowski: *Filozofia polityczna Maurycego Mochnackiego*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1981, s. 15.

[78] Umberto Eco: *Słowo wstępne*. W: Idem: *Po drugiej stronie lustra i inne eseje. Znak, reprezentacja, iluzja, obraz*. Przeł. Joanna Wajs. WAB, Warszawa 2012, s. 5.

[79] Umberto Eco: *Superman w kulturze masowej. Powieść popularna: między retoryką a ideologią*. Przeł. Joanna Ugniewska. Znak, Kraków 2008, s. 5.

a przy tym toczy według zasady Arystotelesa – mówiącej o początku, środku i końcu; nie mamy tu, co prawda, szansy na przeżycie perypetii, niemniej sytuacja jest dramatyczna i wiedzie do finału, wcale operowo nieprzeciągniętego – jest mocny, wyrazisty i zapadający w pamięć"[80]. Choć oczywiście chciałbym, by w finale zdecydowanie przypominało bardziej czwartą część V symfonii Beethovena niż którąkolwiek z zachwycających tylko muzycznych snobów symfonii Mahlera. I to nie tylko dlatego, że trudno byłoby posądzić mnie o bycie muzycznym snobem.

Literaturoznawca Aleksander Nawarecki o jednym ze swoich niezwykle oryginalnych dzieł pisał, że nie jest ono „ani traktatem, ani autobiografią ani zbiorem esejów, ani tym bardziej postmodernistyczną bryja hybrydą"[81]. Dalej – uwagi, jakie sformułował Philip Roth, omawiając powieść Saula Bellowa, dotyczą co prawda literatury, ale również pokazują względność kompozycji dzieła: „Bellow [w powieści *Przypadki Augiego Marcha* – K.Ł.] podważa wszystko: wybory kompozycyjne zakorzenione w zasadach harmonii i porządku narracji, etos powieści wywiedziony z *Procesu* Kafki czy *Sobowtóra* i *Wiecznego męża* Dostojewskiego, jak również moralną perspektywę, trudno bowiem byłoby związać ją z zachwytem nad blaskiem, kolorem i pełnią istnienia"[82].

Mógł napisać Czesław Miłosz – „Nie zastanawiałem się też nad gatunkiem, jaki uprawiam. Wyszło coś pośredniego między esejem, wyznaniami i wykładem"[83]. Ale odwołuje się tu – świadomie czy nieświadomie, to obojętne – do tradycji znacznie starszej. A przypominam – piszę o tym szerzej, przywołując rozważania Clifforda Geertza o tzw. gatunkach zmąconych[84] – jak przekonuje

---

80 Roger Scruton: *Muzyka jest ważna.* Tłum. Katarzyna Marczak. Fundacja inCanto, Kraków 2020, s. 5.

81 Aleksander Nawarecki: *Lajerman.* słowo/ obraz terytoria, Gdańsk 2010, s. 60.

82 Philip Roth: *Mistrzowie. Spotkania z twórcami.* Przeł. Olga i Wojciech Kubińscy. Austeria, Kraków–Budapeszt–Syrakuzy 2021, s. 181.

83 Czesław Miłosz: *Przypis po latach.* W: Idem: *Ziemia Ulro.* Wydawnictwo Literackie, Kraków 2000, s. 8.

84 Clifford Geertz: *O gatunkach zmąconych (Nowe konfiguracje myśli społecznej).* Przeł. Zdzisław Łapiński. W: *Postmodernizm.* Antologia przekładów pod

Umberto Eco, to, co wydaje się nam ponowoczesne w rzeczywistości, może okazać się znacznie bardziej, niż skłonni bylibyśmy sądzić, starożytne[85].

[Podkreślając znaczenie literackiego wymiaru dzieła Tukidydesa, Raymond Aron pisze: „*Wojna peloponeska* fascynuje nas wciąż z trzech powodów. Książka Tukidydesa, czyli uświadomienie sobie przez świadka, następcę, odległego obserwatora tego, co się wydarzyło, jest dla nas również pewnym szczytem: przez opowieść rozumiemy, jak Grecy myśleli, jak się rządzili, jak się zwalczali. Sama wojna, wystylizowana przez historyka, ma urodę dzieła umysłu, objaśnia wydarzenie za pomocą pojęć, nie gubiąc jego szczególności. Wreszcie wojna ma wielkość tragedii, której perypetie stale na nowo przeżywamy, chociaż znamy jej koniec"[86]. Niezwykle skądinąd ceniący dzieło Tukidydesa Arnold J. Toynbee zaznacza w swym *Studium historii*: „Tukidydes jest powszechnie uważany za pierwszego i jednego z największych, opierających się na poważnych faktach historyków, ale F.M. Cornford wykazał w *Thucydides Mythistoricus*, że całą prezentacją tematu rządzą u niego konwencje ówczesnej tragedii"[87]. Literatura naukowa (dotyczy to także nauk humanistycznych) i piękna to oczywiście dwa różne rodzaje dyskursu. Odwołując się do koncepcji takich teoretyków jak Northrop Frye i Hayden White, Peter Burke przekonuje jednak, że historycy konstruują swoje teksty historyczne podobnie do poetów, powieściopisarzy i dramatopisarzy, to znaczy rozwijając fabułę, której osnowę stanowią powtarzające się elementy, tzw. *mythoi*. Na przykład „komediowy *mythos* stanowił osnowę większości prac historycznych Rankego" w tym sensie, że pisząc o francuskiej czy angielskiej wojnie domowej, zastosował strukturę trzyczęściowej komedii (lub tragikomedii), której fabuła ma początek w warunkach pozornego spokoju i rozwija się poprzez ujawnie-

redakcją Ryszarda Nycza. Tłum. różni. Wydawnictwo Baran i Suszczyński, Kraków 1997, s. 215.

85 Umberto Eco: *Interpretacja i nadinterpretacja*. Przeł. Tomasz Bieroń. Znak, Kraków 1996, s. 27.

86 Raymond Aron: *Tukidydes i opowieść historyczna*. Przeł. Wiktor Dłuski. „Przegląd Polityczny" 2013, nr 121–122, s. 184.

87 Arnold J. Toynbee: *Studium Historii*. Przeł. Józef Marzęcki. PIW, Warszawa 2000, s. 56.

nie konfliktu aż do jego rozwiązania w postaci ustanowienia prawdziwie pokojowego porządku społecznego. Tak więc opis Rankego niewątpliwie zawierał elementy fikcji artystycznej[88]. Cóż – określenie „fikcja artystyczna" nie ma dobrej renomy w środowiskach akademickich – „Rada naukowa Uniwersytetu Park Forest odrzuciła jego dysertację doktorską ośmioma głosami przeciw jednemu. [...] Chancellora oskarżono o lekkomyślność, lekceważenie faktów historycznych, niechlujne badania źródłowe i na koniec o nieodpowiedzialne wprowadzenie do tekstu fikcji literackiej zamiast sprawdzonych danych"[89]].

* * *

Do zasygnalizowanych tu wątków powrócę kontekstualnie w dalszych częściach niniejszego studium.

88 Peter Burke: *Historia i teoria społeczna*, [b.n.t.]. PWN, Warszawa–Kraków 2000, s. 157–158.

89 Robert Ludlum: *Manuskrypt Chancellora*, Przeł. Juliusz Garztecki. Amber, Poznań 1990, s. 8.

3. Dyscyplina

Byłoby pewnie zbytkiem pedanterii, gdybym rozpisywał się w tym miejscu raz jeszcze o specyfice różnych form uprawiania socjologii literatury. Zajmuję się wszak tą subdyscypliną socjologiczną od lat kilkudziesięciu, do niej zaliczam (i „zalicza się") znaczną część mojego naukowego dorobku. Więcej – to ze specyfikacją bycia socjologiem literatury jako badacz społeczeństwa się utożsamiam i z taką właśnie kwalifikacją jestem dość powszechnie w środowisku akademickim utożsamiany. Rzecz jasna, w czasie swojej zawodowej kariery brałem udział w licznych opartych na klasycznych metodach i technikach badaniach empirycznych, w projektach badawczych polskich i międzynarodowych, w których opracowywałem i analizowałem także zupełnie inne, istotne społecznie kwestie od problematyki socjologii literatury nader odległe.

[Sytuacja uprawiania zróżnicowanego pola zainteresowań badawczych ma zresztą w tradycji badań społecznych swoją tradycję. Mam tu na uwadze chociażby przypadek świetnego analityka procesów rewolucyjnych i demokracji Alexisa de Tocqueville'a i jego (z Gustave'em de Beaumontem) podróż do Ameryki, której zasadniczym celem „było bezpośrednie obserwowanie społeczeństwa nowego typu oraz sił, które je spajały i poruszały"[1]. To cel zasadniczy. A przecież bezpośrednim „pretekstem był pewien problem, który od wielu lat oświecona opinia publiczna uświadamiała sobie bardzo jasno: zastąpienie naszego [tj. francuskiego – K.Ł.] systemu więziennego prawdziwym systemem penitencjarnym"[2]].

---

[1] Andre Jardin: *Alexis de Tocqueville*. Przeł. Iwona Piechnik. Księgarnia Akademicka, Kraków 2012, s. 101.

[2] Ibidem, s. 91. Zob. też Alexis de Tocqueville: *Raport o pauperyzmie* (z komentarzem Gertrudy Himmelfarb i wstępem Pawła Śpiewaka). Przeł. Joanna Strzelecka. Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2009.

Niemniej – w moim przypadku – zdarzało się, że i w projektach badań empirycznych (które zresztą zawsze stanowią bardziej czy mniej uświadamiany background dla socjologa – weźmy chociażby pod uwagę słynne badania zagrodników szetlandzkich Ervinga Goffmana) występowałem w roli socjologa literatury. Tak było na przykład w realizowanym w latach 2007–2011 programie SPHERE: „Space, Place and the Historical and contemporary articulations of regional, national and European identities through work and community in areas undergoing economic restructuring and regeneration" (w ramach Siódmego Europejskiego Programu Ramowego, kierowniczka projektu: prof. dr hab. Kazimiera Wódz)[3]. Wykorzystano w tym programie na szerszą skalę koncepcje Raymonda Williamsa, który swe osobiste doświadczenia związał ze studiami nad angielskim systemem klasowym, wzbogacone o refleksję Johna Kirka[4]. Williams zdaje się zresztą dobrym przykładem na to, czego socjologowie oczekują od zorientowanych społecznie badaczy literatury. Proponuje on w interpretacji tekstów literackich przyjęcie analitycznego pojęcia „struktura uczucia". Traktuje je przy tym jako hipotezę kulturową wyprowadzoną z prób zrozumienia i znaczących elementów tekstu, i ich różnorakich powiązań[5]. Jako czynnik analizy kulturowej „struktura uczucia" dostarczać ma wskazań o istotnych i żywych doświadczeniach lub postawach zbiorowości i grup społecznych w wyróżnionym okresie, definiując specyficzną jakość działania społecznego w obrębie nierównomiernie zachodzącego procesu zmian historycznych. Sposób, w jaki wyrażane lub definiowane doświadczenie może być zrozumiałe przez pryzmat „struktury uczucia" i jego artykulacji, pokazuje opozycja

---

3 Zob. Paweł Ćwikła, Krzysztof Łęcki: *Literatura jako symboliczna reprezentacja*. W: *Zapomniane miejsca, zapomniani ludzie: restrukturyzacja ekonomiczna a zmiana kulturowa*. Red. Kazimiera Wódz. „Śląsk", Katowice 2013. Paweł Ćwikła, Krzysztof Łęcki: *Świat przedstawiony Górnego Śląska – reprezentacje symboliczne regionu w obrazach: od socrealizmu do realizmu magicznego*. W: *Zapomniane miejsca...*

4 John Kirk: *Classifying Matters*. „The European Journal of Cultural Studies" 2005, Vol. 10.

5 Raymond Williams: *Marxism and Literature*. Oxford University Press 1977, s. 133.

między doświadczeniem a oficjalną świadomością (i ideologią), rozumianą jako dominująca. Williams postrzega przy tym „strukturę uczucia" jako artykulację pewnego rodzaju myślenia, która ma naturę społeczną i materialną. Ponieważ zaś skłonny jest do utożsamienia znaczeń i wartości, które są żywe i odczuwalne, z relacjami pomiędzy nimi a „formalnymi lub systematycznymi wierzeniami", to termin „uczucie" został zastosowany, aby dokonać odróżnienia od pojęcia „ideologii" jako „światopoglądu"[6]. Nie ma tu powodu szerzej przedstawiać koncepcji Williamsa, którego podejście przywołane zostało tu tylko jako egzemplifikacja pewnego sposobu myślenia o socjologii literatury, obok badania recepcji literatury najbardziej chyba powszechnego. Jest to rodzaj podejścia bodaj charakterystyczny dla typowego podstawowego rozumienia przedmiotu socjologii literatury, tj. badania różnych wariantów relacji społeczeństwo – literatura.

Reasumując – za socjologa literatury właśnie uznawany byłem już od dawna przez znakomitych przedstawicieli starszego pokolenia nauki o społeczeństwie[7]. Nie inaczej się dzieje i dzisiaj, także gdy w grę wchodzi opinia młodszej generacji socjologów/socjolożek literatury i sztuki[8]. Nie może zatem dziwić, że odnoszę nieodparte wrażenie, iż jeśli nie wszystko, to z pewnością prawie wszystko, co w kwestii charakterystyki pola badawczego socjologii literatury miałem od siebie do powiedzenia, zdołałem już w ciągu ponad czterech dekad napisać[9]. Nie uważam się rzecz jasna – paradne doprawdy byłoby to uroszczenie – za kodyfikatora zakresu problematyki socjologicznoliterackiej, a także (a jakże – tym bardziej)

---

6 Ibidem, s. 132.

7 Zob. np. Ryszard Dyoniziak: *The Sociology of Literature in Poland*. „Spiel: Siegener Periodicum zur Internationalen Empirischen Literaturwissenschaft" 1987, Heft 2; Bogusław Sułkowski: *O osobliwościach uprawiania socjologii literatury*. „Przegląd Socjologiczny" 1999, t. 48.

8 Zob. *Literatura polska po 1989 roku w świetle teorii Pierre'a Bourdieu. Podręcznik*. Red. Grzegorz Jankowicz, Piotr Marecki, Michał Sowiński. Karporacja Ha!art, Kraków 2015.

9 Bądź – napisano w środowisku, które poprzez uniwersyteckie seminaria przez wiele lat akademickich współtworzyłem. Zob. Krzysztof Łęcki, Paweł Ćwikła: *Wstęp*. W: „Górnośląskie Studia Socjologiczne. Seria Nowa" 2022, nr 13.

stosownych metod i technik badań właściwych dla tej marginalnej wreszcie subdyscypliny[10] socjologicznej. Niemniej, jak wspomniałem, poświęciłem temu tematowi nie tylko całkiem sporo miejsca w artykułach pomieszczanych czy to w tomach zbiorowych, czy specjalistycznych periodykach[11], ale i w obszernych rozdziałach w monografiach[12]. Powinienem pewnie wspomnieć w tym kontekście także dwa artykuły-hasła encyklopedyczne – odpowiednio w *Encyklopedii socjologii*[13] i przewodniku encyklopedycznym napisanym przez literaturoznawców[14]. Co może ciekawe – w tekście otwierającym wspomniany numer „Przeglądu Socjologii Jakościowej" poświęcony socjologii sztuki, w którym odwołania do moich tekstów

---

[10] Por. „The sub-disciplines of art sociology in Poland developed gradually over different periods. The empirical sociology of art first focused on literature and music. It seems that currently the former is the neglected field of study (Bokszański 1966; Sułkowski 1983; 1994; Łęcki 2000; Ćwikła 2006; Stetkiewicz 2011; see also: Ślęzak 2009). However, Krzysztof Łęcki (2012; 2019) and Paweł Ćwikła (2012) are still active sociologist in this field." Ewelina Wejbert-Wąsiewicz, Dominik Porczyński, Agata Rozalska: *On Contemporary Issues in the Sociology of Art: Introduction*. „Przegląd Socjologii Jakościowej" 2021, t. 17, nr 3 (*On the Sociology of Art*).

[11] Zob. np. Krzysztof Łęcki: *Krytyka Rozumu Filologicznego. O społecznym uwarunkowaniu faktu literackiego*. W: *Biologiczne i społeczne uwarunkowania kultury*. Red. Jerzy Kmita, Krzysztof Łastowski. Warszawa–Poznań 1992. Krzysztof Łęcki: *Socjologiczne problemy syntezy historycznoliterackiej*. W: *Kategorie filozoficzne a poznawczy status nauki*, „Poznańskie Studia z Filozofii Nauki" 1994, nr 1(14).

[12] Gdy idzie o kwestie socjologicznej interpretacji literackiego zapisu zob. Krzysztof Łęcki: *Inny zapis. „Sekretny dziennik" pisarza jako przedmiot badań socjologicznych. Na przykładzie „Dzienników" Stefana Kisielewskiego*. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2012. Gdy idzie o problematykę związaną z badaniami odbioru dzieła literackiego zob. Krzysztof Łęcki: *Św. Gombrowicz. Zinstytucjonalizowane formy komunikowania o literaturze: socjologiczna analiza zjawiska*. „Śląsk", Katowice 1997.

[13] Krzysztof Łęcki: *Literatura piękna*. W: *Encyklopedia socjologii*. T. 2. Red. Andrzej Kojder, Krzysztof Koseła, Władysław Kwaśniewicz, Hieronim Kubiak, Janusz Mucha, Jerzy Szacki, Marek Ziółkowski. Oficyna Naukowa, Warszawa 1999.

[14] Krzysztof Łęcki: *Socjologia literatury*. W: *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*. T. 2. Red. Artur Hutnikiewicz, Andrzej Lam. PWN, Warszawa 2000.

pojawiają się kilka razy, przywołuje się artykuł-hasło skierowane do środowiska literaturoznawców, pomijając to zamieszczone w *Encyklopedii socjologii.*

* * *

Jak jednak nieostre i nieoczywiste (czy arbitralne?) są granice wyznaczane socjologii literatury niech świadczy to, że i przedstawiciele innych dyscyplin naukowych niż socjologia zabierają w tej sprawie głos. W nocie poświęconej innemu mojemu socjoliterackiemu studium[15] historyk Adam Kożuchowski, doceniwszy erudycję autora („Its main merit is clearly its erudition: one can get the impression that the book is a guide to the comments and citations regarding Thucydides made by a variety of scholars, philosophers, and poets. It seems that the author gathered evidence suggesting all possible interpretations of his protagonist's monumental work") i oryginalność zawartych w niej uwag („As it is, quotations from Thucydides and the commentators on him constitute by far the largest part of the book, and they starkly overwhelm the author's argumentation, and indeed his voice, which does however shine through with wit and unexpected associations which regularly take us to contemporary history, politics, and literature"), zastanawiał się, czy można ją uznać za reprezentatywną dla socjologii literatury, by ostatecznie dojść do wniosku, że jednak chyba nie można.

No cóż, moje studium poświęcone Tukidydesowi dotyczyło przede wszystkim praktyki czytania klasyki *Wojny peloponeskiej*. I ten cel pozostał przez historyka zmarginalizowany, wręcz niedostrzeżony. Do tej jakże ważnej dla socjologa literatury kwestii recepcji powrócę w rozdziale *Czytając (z) Gombrowiczem.*

[15] „Acta Poloniae Historica" 2020, nr 121, s. 321–322.

4. Materiał

Gdy idzie o przywoływany i wykorzystywany w studium materiał, to staram się iść tu śladem Ervinga Goffmana, kiedy ten wyznaje: „Wreszcie, uwaga na temat materiałów, z jakich korzystałem. Po pierwsze [...] [w]iele tu przypisów oraz powtórzeń rzeczy, które napisałem wcześniej. Próbuję uporządkować moje myśli na te tematy, usiłując skonstruować jakieś ogólne stanowisko. Po drugie, korzystam w całej książce z anegdot zaczerpniętych z prasy oraz popularnych biografii. Nie ma chyba danych, które na pierwszy rzut oka cechować może mniejsza wartość. Oczywiście przemijające wydarzenia, które są typowe lub reprezentatywne właśnie z powodu tych swoich cech, nie stają się ważną wiadomością; stają się nią tylko te wyjątkowe, ale nawet one często są obiektem edytorskiej przemocy. [...] Ogólnie rzecz biorąc, nie przedstawiam więc tych anegdot jako dowodów, lecz jako ilustracje wyjaśniające, jako ramowe fantazje, które – dzięki szerokiemu zakresowi wolności, z jakiego korzystają ci, którzy je opowiadają – potrafią sławić nasze przekonania o mechanizmach działania tego świata. To zatem, co zawarto w tych opowieściach, jest tym, co chciałbym z nich wydobyć. Te materiały mają jeszcze jedną słabość. Wybierałem je na chybił trafił na przestrzeni lat, stosując zasady selekcji, które dla mnie samego pozostają tajemnicą, a które, co więcej, zmieniały się z roku na rok i których nie mógłbym odtworzyć, gdybym chciał. Tu także mamy do czynienia z karykaturą systematycznego doboru próby"[1]. No cóż, bohater powieści Saula Bellowa wzorowany na Allanie Bloomie[2], Abe Ravelstein, często powtarzał: „W moich ustach to nie

[1] Erving Goffman: *Analiza ramowa. Esej z organizacji doświadczenia*. Przeł. Stanisław Burdziej. Nomos, Kraków 2010, s. 14–15.

[2] John Gray, nawiązując do poglądów Allana Blooma, pisze wprost, że ten ostatni występuje jako „bohater książki Saula Bellowa, *Ravelstein*". Zob. John Gray:

są plotki, tylko informacje z zakresu historii społecznej"[3]. W słynnej pracy Blooma *Umysł zamknięty* znajdziemy nie tylko interpretacje filmów Woody'ego Allena[4], ale i zapis rozmowy z taksówkarzem: „Kilka lat temu rozmawiałem z taksówkarzem w Atlancie, który powiedział mi, że wyszedł z więzienia po odsiadce za handel narkotykami. Miał szczęście, że poddano go »terapii«. Spytałem, co to była za terapia. »Różne – psychologia głębi, analiza transakcyjna, ale najbardziej podobało mi się *Gestalt*«. Niektóre niemieckie patenty nie potrzebowały nawet angielskich nazw, żeby trafić pod strzechy"[5].

* * *

Wróćmy do Goffmana. Niejaka dezynwoltura dająca się zauważyć w przywoływanym wyżej „wprowadzeniu" do jego pisarstwa – jego, a więc klasyka współczesnej socjologii – „gombrowiczologom"[6]

Czarna Msza. Apokaliptyczna religia i śmierć utopii, przeł. Adam Puchejda, Karolina Szymaniak. Znak, Kraków 2009, s. 204–205. „[...] książka, nosząca tytuł *Ravelstein*, była przejmującą opowieścią o przyjaźni między charyzmatycznym nauczycielem homoseksualistą, stojącym w obliczu śmierci – wzorowanym na Allanie Bloomie, jak Bellow otwarcie przyznawał dziennikarzom, odstępując od wieloletniego zwyczaju zaprzeczania, jakoby jego postacie miały pierwowzory w realnym życiu – a pełnym uwielbienia uczniem (Bellowem) [...]". James Atlas: *Bellow. Noblista z Chicago*. Przeł. Lech Czyżewski. Twój Styl, Warszawa 2006, s. 692.

3 Saul Bellow: *Ravelstein*. Tłum. Zbigniew Batko. Rebis, Poznań 2001, s. 76.

4 Allan Bloom: *Umysł zamknięty. O tym, jak amerykańskie szkolnictwo wyższe zawiodło demokrację i zubożyło dusze dzisiejszych studentów*. Słowo wstępne Saul Bellow. Przeł. Tomasz Bieroń. Zysk i S-ka, Poznań 2021, s. 183–186.

5 Ibidem, s. 186–187.

6 Powołuję się w niniejszym studium okazjonalnie na teksty „gombrowiczologów". Czy dokonany przez socjologa dobór źródeł z dziedziny od nauki o społeczeństwie odległej daje się usprawiedliwić? No cóż, Zdzisław Łapiński pisał o moim *Św. Gombrowiczu*: „Jest rzeczą znamienną, że najambitniejsze ujęcie działań i wytworów gombrowiczologii [...] wyszło spod pióra socjologa". Zdzisław Łapiński: *Posłowie wydawcy – Gombrowicz wobec formy (krótkiej)*. W: Witold Gombrowicz: *Pisma zebrane*. T. 1: *„Bakakaj" i inne opowiadania*. Wydanie krytyczne pod red. Włodzimierza Boleckiego, Jerzego Jarzębskiego, Zdzisława Łapińskiego. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002, s. 350.

(przynajmniej niektórym z nich) może przywodzić na myśl deklarację Gombrowicza ze „Słowa wstępnego" do pierwszego tomu jego *Dziennika* – „[...] to pisanina dość bezładna, z miesiąca na miesiąc – zapewne nieraz się powtarzam, nieraz sobie zaprzeczam. Uładzić to? Oczyścić? Wolę, żeby nie było zanadto wylizane"[7]. Oczywiście esej socjologiczny (a taką właśnie kwalifikację sugeruje podtytuł cytowanego wyżej dzieła Goffmana, do sprawy eseju jako formy niniejszego studium powrócę), co odróżnia go od literackiej wersji, „winien spełniać istotne rygory obowiązujące w pracy naukowej"[8]. Jednak w studium pisanym w pewien sposób „obok" Gombrowicza powtórzę tylko – raz jeszcze – za autorem *Pornografii*: „[...] gdyby specjalni znawcy i badacze [...] uczynili mi taki zarzut: że – ich zdaniem – pragnienie zapełniania miejsca jest racją prywatną i niedostateczną i nie godzi się wsadzać w utwór artystyczny wszystkiego, co się kiedykolwiek napisało, odpowiem, że w moim skromnym przekonaniu poszczególne [...] słowa stanowią więź konstrukcyjną estetyczno-artystyczną"[9].

* * *

No cóż, pewien rodzaj dezynwoltury, dający się zauważyć w przywoływanej deklaracji wziętej z *Analizy ramowej* Ervinga Goffmana, w większości przypadków obywa się bez odautorskiego manifestu, a dostrzegany bywa dopiero w recenzjach. I tak o *Korzeniach totalitaryzmu* Hannah Arendt pisano: „Kapryśny dobór źródeł i ich dość dowolna interpretacja, nacisk położony na teksty literackie, polerowanie drugorzędnych szczegółów przy jednoczesnym pomijaniu spraw zasadniczych – wszystko to przypomina nam raz jeszcze, że mamy tu do czynienia nie ze standardową pracą historyczną

---

7 Zob. Witold Gombrowicz: *Słowo wstępne*. W: *Dziennik* 1953–1956. Instytut Literacki, Paryż 1971.

8 Wacław Mejbaum, Aleksandra Żukrowska: *Literat cywilizowanego świata. Leszek Kołakowski a kryzys myśli mieszczańskiej*. „Książka i Wiedza", Warszawa 1985, s. 9.

9 Witold Gombrowicz: *Ferdydurke*. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1956, s. 75.

dochowującą wierności sztywnym regułom postępowania badawczego, ale z niekonwencjonalną i błyskotliwą analizą opartą w dużym stopniu na intuicji"[10].

* * *

Problem doboru materiału ma oczywiście szerszy kontekst. I tak Denis H. Wrong przekonuje, że większą wagę mogą mieć „przy wielu okazjach raczej podręczniki i ulotne artykuły niż prace lepiej znane i mające wyraźnie teoretyczny charakter". I ja również bardzo często wybieram „przykłady dosadniejsze i niższego lotu", uznając, że „są równie na miejscu, jak sformułowania czołowych teoretyków"[11]. Sam Wrong, nie rozstrzygam na ile świadomie, zwraca się w stronę pewnej tradycji zapoczątkowanej bodaj przez Tocqueville'a, który wykładając zastosowaną w *Dawnym ustroju i rewolucji* metodę, pisał: „[...] nie tylko przeczytałem jeszcze raz słynne książki, jakie zostawił wiek siedemnasty, postanowiłem przestudiować wiele dzieł mniej znanych i mniej na rozgłos zasługujących, które wszakże, choć napisane nie tak pięknie, tym lepiej ujawniają rzeczywiste instynkty epoki". Natomiast procedurę zaproponowaną przez Tocqueville'a – zupełnie świadomie i z przywołaniem prekursora – zastosował w swojej pracy o francuskich kontrrewolucjonistach Jerzy Szacki. Z tym wszakże uzupełnieniem, że nie tyle czytał „rzeczywistość" poprzez owe dzieła drugorzędne (jak Tocqueville), ile szukał w nich klucza do zrozumienia systemów najbardziej znanych i dla interesującej go formacji myślowej znaczących – de Bonalda i de Maistre'a[12].

---

[10] Daniel Grinberg: *Wstęp do wydania polskiego*. W: Hannah Arendt: *Korzenie totalitaryzmu*. Przeł. Daniel Grinberg i Mariola Szawiel. Świat Książki. Warszawa 2021, s. 16–17.

[11] Denis H. Wrong: *Przesocjalizowana koncepcja człowieka w socjologii współczesnej*. Tłum. Mirosława Grabowska. W: *Kryzys i schizma. Antyscjentystyczne tendencje w socjologii współczesnej*. T. 1. Tłum. różni. Wyboru dokonał i wstępem opatrzył Edmund Mokrzycki. PIW, Warszawa 1984, s. 51.

[12] Jerzy Szacki: *Kontrrewolucyjne paradoksy. Wizje świata francuskich antagonistów Wielkiej Rewolucji 1789–1815*. IFiS, Warszawa 2012, s. 9.

[Może zatem nie przypadkiem Saul Bellow w powieści *Ravelstein*, charakteryzując głównego bohatera (wzorowanego, jak wspomniałem, na znanym filozofie Allanie Bloomie), pisze: „Czuł się [Ravelstein – K.Ł.] równie swojsko wśród popularnych komików w rodzaju Mela Brooksa, jak klasyków, i przerzucał się z łatwością od wielkich tragedii Tukidydesa do Mojżesza w wersji wspomnianego Brooksa"[13]. Nic może w tym dziwnego, skoro nauczycielem akademickim Allana Blooma był Leo Strauss. Tak Werner J. Dannhauser wspomina seminaria tego ostatniego: „Wszystko wołało o przykład, zaś dawane przez Straussa przykłady były mieszaniną tego, co realne, osobliwe i fantastyczne. Paradoksalnie, były pełne fantazji, bowiem pochodziły ze świata naszego codziennego doświadczenia. Mnie i moim kolegom zabrało trochę czasu, zanim przywyczailiśmy się do jego zwyczaju cytowania Ann Landers (c. Ester »Eppie« Pauline Friedman Lederer. Autorka niezwykle poczytnych rubryk z poradami. Jej odpowiedzi na pytania czytelników publikowane były regularnie przez liczne amerykańskie gazety – przyp. tłum.), odwoływanie się do scen z filmów (zazwyczaj westernów i filmów gangsterskich) lub cytowania Groucho zamiast Karola Marksa, lecz ów proces przywykania był niezwykle przyjemny"[14]].

* * *

Istotny jest tu, rzecz jasna, cel badawczy – Bronisław Baczko pisze, iż w każdej „charakterystyce [epoki – K.Ł.] chciałoby się uniknąć niebezpieczeństwa sprowadzania istotnych cech filozoficznych epoki do tego, co znalazło wyraz w twórczości myślicieli drugorzędnych, epigonów. Ta ostatnia wprawdzie najplastyczniej oddaje nieraz przeciętną umysłowość epoki i jej »styl myślenia« i niekiedy jest bardzo pomocna do analiz socjologicznych; w tym typie materiału gubi się jednak dynamika rozwojowa prądu"[15].

---

13 Saul Bellow: *Ravelstein...*, s. 18.

14 Warner J. Dannhauser: *Na powrót stać się naiwnym*. Przeł. Paweł Marczewski. „Przegląd Polityczny" 2007, nr 84, s. 141.

15 Bronisław Baczko: *Filozofia francuskiego oświecenia*. W: *Filozofia francuskiego oświecenia*. Wyboru dokonał oraz wstępem i przypisami opatrzył Bronisław Baczko. PWN, Warszawa 1961, s. 6.

W niniejszym studium staram się (wreszcie jesteśmy karłami na ramionach olbrzymów – Bernard z Chartres) przynajmniej w tej kwestii podążać tropem i Ervinga Goffmana, i Leo Straussa.

5. Tytuł

[„Tytuł wydawał się czytelnikom przez wiele lat słowem bezsensownym, wymyślonym przez autora i będącym prowokacją wobec odbiorców i krytyki. Sandauer napomknął kiedyś, że jakoby słowo powstało z połączenia imienia i nazwiska któregoś z bohaterów Wellsa, dopiero Bogdan Baran udowodnił, że chodzi o bohatera powieści Sinclaira Lewisa Babbit: »Freddy Durkee«. Ten Durkee również trochę jak Józio – wpędzany jest u Lewisa w powtórne dziecięctwo. Ale cóż z tego miałoby dla powieści wynikać. Pewnie nic, bo nie wyobrażam sobie, aby ktokolwiek zastanawiał się serio, czytając, jakie są związki pomiędzy amerykańskim pisarzem, a Gombrowiczem. »Ferdydurke« zatem na wstępie rzeczywiście »nie znaczyło nic«, ale niebawem stało się hasłem wywoławczym, znakiem firmowym pisarza, który nie tylko Józia, ale nawet siebie określał tym imieniem (»Ja, Ferdydurke...«). Córki Jarosława Iwaszkiewicza założyły za młodu klub »ferdydurkistek«, Gombrowicz pod wpływem tej wiadomości nadesłał z Argentyny do kraju i opublikował *List do ferdydurkistów*, słowo zatem poczęło żyć własnym życiem i obrosło w nowe sensy. »Ferdydurke« – ze swą łatwą do zapamiętania wyrazistością – stało się symbolem buntu przeciw konwencjom, sztandarem, pod którym zbierali się rewolucjoniści spod znaku polityki czy estetyki"[1]].

Teraz o tytule.

W pracach z zakresu nauk społecznych i humanistycznych, jeśli nie ma on charakteru czysto technicznego, miewa on swoje specjalne znaczenie.

[1] *Zachwyca – nie zachwyca*. Rozmowa Andrzeja Zawadzkiego z Jerzym Jarzębskim. W: Witold Gombrowicz: *Ferdydurke*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997, s. 255–256.

[„Jego [Bronisława Malinowskiego – K.Ł.] wydana w Londynie monografia *Życie seksualne dzikich* [*The Sexual Life of Savages in Noorth-Western Melanesia*] okazała się obok *Smutku tropików* Claude'a Levi-Straussa najsłynniejszą znaną (choć często jedynie z tytułu) książką antropologiczną XX stulecia"[2]. Takich książek, o których wiedza oparta bywa na znajomości efektownego tytułu, jest oczywiście znacznie więcej – dość przytoczyć *Bunt mas* Joségo Ortegi y Gasseta, *Elitę władzy* Charlesa Wrighta-Millsa, *Samotny tłum* Davida Riesmana. Z dzieł pisanych przez nie-socjologów, ale poświęconych szeroko rozumianym problemom społecznym, warto w tym kontekście wymienić *Koniec historii* Francisa Fukuyamy i *Zderzenie cywilizacji* Samuela Huntingtona].

W wielu przypadkach głośne tytuły w naturalny sposób prowokowały odwołania do nich kolejnych parafraz i peryfraz. To – by odwołać się do dwu tytułów przytoczonych wyżej – przypadki *Buntu elit* Christophera Lasha[3], *Powrotu historii i końca marzeń* Roberta Kagana[4], *Początku końca historii* Marka Cichockiego[5] czy *Końca końca historii* Jacka Bartosiaka[6]. To także przypadek – próbującego nawiązywać do głośnego działa Edmunda Burke'a *Rozważania o rewolucji we Francji*[7] – eseju Ralfa Dahrendorfa *Rozważania nad rewolucją w Europie*[8], o którym w szkicu *Zastanawiający Edmund Burke* tak pisał Bronisław Łagowski: „Dahrendorf w swoich poczciwych i banalnych dywagacjach sparafrazował tytuł Burke'a i zapożyczył od niego epistolarną formę, czytelnik ma więc prawo sądzić,

---

2 Grzegorz Łyś: *Dzikie żądze. Bronisław Malinowski nie tylko w terenie*. WAB, Warszawa 2021, s. 9.

3 Christopher Lasch: *Bunt elit*. Tłum. Dobrosław Rodziewicz. Platan, Kraków 1997 (w oryginale – *The Revolt of the Elites and Betrayal of Democracy*).

4 Robert Kagan: *Powrót historii i koniec marzeń*. Przeł. Grzegorz Sałuda. Rebis, Poznań 2009.

5 Marek Cichocki: *Początek końca historii. Tradycje polityczne w XIX wieku*. PIW, Warszawa 2021.

6 Jacek Bartosiak: *Koniec końca historii*, [b.m.w.] 2020.

7 Edmund Burke: *Rozważania o rewolucji we Francji*. Przeł. Dorota Lachowska. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2008.

8 Ralf Dahrendorf: *Rozważania nad rewolucją w Europie*. Przeł. Maja Gottesman. Nowa, Warszawa 1991.

że chciał w ten sposób zasugerować analogię między upadkiem realnego socjalizmu w Europie środkowej i wschodniej a rokiem 1789 we Francji. Analogii tej jednak w tekście nie podtrzymał, a nawet *expressis verbis*, i słusznie, jej zaprzeczył"[9]. Te parafrazy tytułów to także widomy znak obecności dzieła (a przynajmniej jego uwidocznionego na okładce tytułu) w świadomości społecznej – nawet gdy ograniczymy zakres tej świadomości do wąskiego wreszcie grona czytelników i czytelniczek ocierających się o klasykę literatury z zakresu filozofii, myśli społecznej czy społecznych nauk.

* * *

Gdy idzie o zapadający w pamięć dobór tytułu książki, to oczywiście nie inaczej niż w przypadku nauki dzieje się w świecie literatury pięknej. Przy czym w przypadku tej ostatniej oprócz najróżniejszych tytułów, które z rożnych powodów stały się własnością społecznej świadomości (przymus symboliczny instytucji szkolnych, moda przekraczająca zasięgiem kręgi amatorów literatury) w grę wchodzą przede wszystkim właśnie wspomniane wyżej parafrazy znanych z historii literatury tytułów.

Niekiedy idzie o niezwykle wyszukane eksperymenty literackie[10], które później stają się przedmiotem badań z zakresu socjologii literatury[11]. Ale zwykle to także literatura znacznie niższych lotów. Może to być pastisz, może być parodia...

[Podpowiada Jerzy Jarzębski, że „[p]arodystyczność u Gombrowicza jest wielowarstwowa" – i dalej wylicza, że dotyczy ona „wyraźnie wyodrębnionych języków środowiskowych, które autor naśladuje i zarazem kondensuje ich cechy na parodystyczną modłę", a także gatunki literackie,

---

[9] Bronisław Łagowski: *Zastanawiający Edmund Burke.* W: Idem: *Szkice antyspołeczne.* Księgarnia Akademicka, Kraków 1997, s. 35.

[10] Jorge L. Borges: *Pierre Menard, autor „Don Kichota".* Przeł. Andrzej Sobol-Jurczykowski. W: Idem: *Historie prawdziwe i wymyślone.* Tłum. różni. MUZA, Warszawa 1993.

[11] Paweł Ćwikła: *Lucien Goldmann, autor „Don Kichota".* „Przegląd Socjologii Jakościowej" 2021, t. 17, nr 3.

„konkretne przedstawiania zjawisk jako logicznych ciągów", a także zjawisk bardziej szczegółowych[12].

I jeszcze – „Mówić Gombrowiczem. Jeszcze mówi serio, a już zmienia ton, jeszcze jest z nami, a już zwraca się przeciwko nam – chce poprowadzić nas tam, gdzie prowadzą go ironia i kaprys, więc z upodobaniem rozgrywa sytuację, którą za moment lekceważąco rozproszy. [...] Wie, że tylko parodia może go ocalić, więc parodiuje wszystkich – także siebie"[13].

Ale to prawda, w nauce trudno zapracować sobie na opinię taką, jaką przypisywał sobie Jerzy Pilch – „Mam opinię przekornego jajcarza – tak na wszelki wypadek dobrze się śmiać z tego, co mówię. Tym większe moje pomieszanie, że – jak przystało błaznowi – przeważnie mówię z ponurą i ciężką powagą"[14].

Oczywiście zawsze istnieje zagrożenie, że jak bohater powieści Vladimira Nobokova Timofiej Pnin będzie się prezentować na wykładzie „zwietrzałe smakołyki w podniosłym stylu [...] ponieważ jednak uchwycenie dowcipu, który jeszcze się na tych kartach nie przeżył, wymagało nie tylko świetnej znajomości języka potocznego, lecz również świetnego wyrobienia literackiego, a mała biedna grupa studentów nie posiadała ani jednego, ani drugiego, deklamator sam bawił się aluzjami i niuansami tekstu"[15]].

Poprzestańmy – gdy idzie o parodię zawartą w tytule dzieła – na jednej tylko ilustracji – „Tu jednak Plenzdorf okazał się pisarzem przewrotnie złośliwym, skazując swego Edgara na przeżycie podobne w zarysie historii. Sygnalizuje to nie tylko parafraza tytułu Goethego. Edgar powtarza losy Wertera w dzisiejszej rzeczywistości nie dokładnie, ale główne założenia fabularnego schematu zostały zachowane. Oczywiście Plenzdorf wziął poprawkę na zmiany obyczajowe, na zmiany mentalności, sposobu wyrażania uczuć. Dlatego

---

12 *Zachwyca – nie zachwyca...*, s. 262.

13 Stefan Chwin, Stanisław Rosiek: *Bez autorytetu*. Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1981, s. 172–173.

14 Jerzy Pilch: *Dziennik*. Wielka Litera, Warszawa 2012, s. 128.

15 Vladimir Nabokov: *Pnin*. Przeł. Anna Kołyszko. DaCapo, Warszawa 1993, s. 11–12.

jego W. kończy życie z innego powodu niż Werter. Wszystko to czyni z *Nowych cierpień...* rodzaj parodii klasycznej powieści, którą plagiatowano wielokrotnie i na rozmaite sposoby"[16].

[Oczywiście nie tylko tytuły klasyków „narażone" są na parodię/pastisz. I każdy jest w stanie dokonać takiego tekstowego zabiegu. Weźmy *Fausta* Goethego.

„Ach filozofii znam sekrety,
Znam medycynę, ustaw huk
I w teologię też, niestety,
Włożyłem sił, com tylko mógł.
A teraz stoję, stary kiep,
I pusty mam, jak dawniej, łeb.
Magistrze! – mówią mi – Doktorze!
A mija rok dziesiąty może,
Jak w dół i w górę, wprost i w skos
Wodzę studentów swych za nos..."[17]

No cóż, jakiś niezupełnie pozbawiony poczucia humoru socjolog mógłby napisać:

„Ach filozofii znam sekrety,
Znam filologie, ustaw huk
I w socjologię też, niestety,
Włożyłem sił, com tylko mógł.
A teraz stoję, stary kiep,
I pusty mam, jak dawniej, łeb.
Magistrze! – mówią mi – Doktorze!
A mija rok czterdziesty może,
Jak w dół i w górę, wprost i w skos
Wodzę studentów swych za nos..."]

---

[16] Leszek Bugajski: *Zapiski z epoki Beatlesów*. Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1982, s. 49.

[17] Johann Wolfgang Goethe: *Faust. Tragedii część pierwsza*. Przeł. Artur Sandauer. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1987, s. 27.

* * *

W pewnych przypadkach tytuł i podtytuł książki zdają się wręcz domagać objaśnień. I dzieje się tak nawet wówczas, gdy sam autor zastrzega, że „nie ma potrzeby wyjaśniać podtytułu tej książki"[18]. Znany filozof zastrzega to właśnie, a jednocześnie kontynuuje w „Przedmowie" wyjaśnienia i co do podtytułu, i tytułu swojej pracy: „Odnotuję jedynie, że w wyrażeniu »stary świecki chrześcijanin« słowo »stary« ma podwójne znaczenie: oznacza, że autor jest osiemdziesięciolatkiem, a ponadto, że jest zagorzałym świeckim. Tytuł zaś tłumaczy się tym, że we Francji nie ma Dunaju [idzie o nawiązanie do bajki La Fontaine'a *Wieśniak znad Dunaju* – K.Ł.], a Mali Bracia Jezusa, u których mieszkam, mają siedzibę w Tuluzie. Gdy więc wpadłem na pomysł napisania tej książki, uznałem Garonnę za wygodny odpowiednik Dunaju. [Wieśniak znad Garonny] to, jak wiadomo, człowiek, który mówi prosto z mostu lub też nazywa rzeczy po imieniu. Tego właśnie, bardzo skromnie i nie bez obaw, że nie sprostam zadaniu z pewnością trudniejszemu, niż można by sądzić, chciałbym się podjąć"[19]. Konia z rzędem tym z sięgających po Maritaina czytelników/czytelniczek w XXI wieku, którzy/które bez pomocy autora rozszyfrowali paletę znaczeń zamkniętych w tytule jego dzieła.

* * *

[Słowa mogą mieć podwójne znaczenie także ze względów emocjonalnych – pisze Saul Bellow: „Powinieneś się bardziej zbliżyć do Celine'a i jego nihilistycznej komedii czy raczej farsy. Przypomnij sobie tę wzgardzoną kobietę, która mówi do swojego przyjaciela Robinsona: »Czemu nie powiesz 'kocham cię'? Co jest w tobie takiego szczególnego? Staje ci, jak każdemu innemu. *Quoi! Tu ne bandes pas?*«. Erekcja jest dla niej tym samym co miłość. Ale Robinson, nihilista jest bardzo zasadniczy: nie kłamie w kilku,

[18] Jacques Maritain: *Wieśniak znad Garonny. Stary świecki chrześcijanin snuje refleksje „a propos" czasów współczesnych*. Przeł. Arkadiusz Ziernicki. W drodze, Poznań 2017, s. 11.

[19] Ibidem, s. 11.

bardzo niewielu sprawach, które naprawdę się liczą. Może próbować każdego świństwa, ale w końcu wyznacza sobie granicę i ta dziwka, głęboko urażona, zabija go, bo nie powiedział jej »Kocham cię«"[20]. Jeszcze inna możliwość – we wstępie do książki *Stadiony Świata (pomiędzy Gemenischaft i Gesellschaft)* pisałem – „Opatrzyłem cześć nieco zbyt frywolnym tytułem: »Socjologiczne dygresje i dywagacje«. Znam oczywiście słownikowe znaczenie pojęcia dywagacje, niemniej, przyznaję, że nie umiem oprzeć się wrażeniu, że tytuł tej części jest w jakimś sensie (i stopniu) szczególnie trafiony. Bo też, taką przynajmniej mam nadzieję, krytyczny i wnikliwy czytelnik czy czytelniczka w przedstawionych tam refleksjach i uwagach znajdzie pełne odzwierciedlenie socjologicznych intencji, jakie towarzyszyły autorowi przy pisaniu niniejszego studium"[21]. Nie wspominam tu szerzej o pospolitych błędach, na które zwykle nie zwraca się uwagi:

„– I gdzie będziesz wiózł?

– Dokąd – poprawiłem go odruchowo, ale Zaliwski i tak tego nie zauważył"[22]].

* * *

Bywa nawet i tak, że kiedy tytuł książki jest szczególnie efektowny, z różnych zresztą względów przyciągający uwagę czytającej publiczności, skutecznie zastępuje lekturę całej książki. Nie zawsze jednak i nie w każdych okolicznościach zamykający klamrą pracę tytuł pojawić się może w jej wersji pierwotnej – kiedyś maszynopisu, teraz „wordowskiego" zbioru. Bywa bowiem i tak, że ostateczny tytuł przedłożonego czytającej publiczności tomu rozmija się formalnie ze sformułowaniem tematu, którym opatrzono jego pierwsze pojawienie się w przestrzeni publicznej. Dzieje się tak w szczególności gdy pierwotny tytuł otwiera i sygnuje tekst, który jest podstawą starań o awans naukowy – gdy, jak w przypadku doktoratu, jest dla postronnych do wglądu w uniwersyteckiej bibliotece. Akademia co do tytułu awansowej w zamierzeniu autora (i promotora) rozprawy

---

[20] Saul Bellow: *Ravelstein*. Tłum. Zbigniew Batko. Rebis, Poznań 2001, s. 20.

[21] Zob. Krzysztof Łęcki: *Stadiony świata (pomiędzy Gemeinschatf i Gesellschaft)*. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2021, s. 10.

[22] Juliusz Machulski: *Wisząca małpa*. Sonia Draga, Katowice 2023, s. 11.

ma wszak swoje wymogi. I choć, rzecz jasna, nie sprowadzają się one wyłącznie do jego naukowego brzmienia, to nie jest to (nie była?) na pewno dla akademików kwestia zupełnie bez znaczenia. Ba, skłonny jestem widzieć w tych niepisanych wymogach szczególną, bo właśnie akademicką, formę literatury jako faktu społecznego[23]. W przypadku prac doktorskich sytuacja, gdzie tytuł publikacji książkowej, której podstawą była rozprawa doktorska, od akademickiego tematu rozprawy odbiega, jest policzalna. Wystarczy porównać zaznaczony w przedmowach książki temat pracy doktorskiej z jej tytułem, którego książka jest zwykle rozwinięciem – pisze się wszak rytualnie: „praca ta jest zmienioną (i – często – poszerzoną) wersją pracy doktorskiej". Daje się tu wcale nierzadko zauważyć praktyka, w myśl której naukowa wykładnia pracy (będąca tematem doktoratu) znajduje swoje miejsce w podtytule, a tytuł wybity na okładce wielkimi literami opisuje przedstawianą w książce problematykę bardziej swobodnie, często metaforycznie[24]. Nie poważę się na szacowanie masowości tego zjawiska, ale z pewnością praktyka taka dotyczy sporej liczby dzieł z zakresu socjologii literatury. Ot, spoglądając na jedną z bibliotecznych półek, dostrzegam kilka tomów reprezentujących tę dość szczególną, nie przeczę, subdyscyplinę socjologiczną. To książki Pawła Ćwikły[25], Piotra Kulasa[26] – w obu przypadkach to doktoraty, które na rynku wydawniczym pojawiły się w wersji zmienionej i poszerzonej. Esej socjologiczny Marcina Gacka nie jest pracą awansową, a mimo to (Akademia

---

[23] Krzysztof Łęcki: *Literatura jako fakt społeczny*. W: Aleksander Lipski, Krzysztof Łęcki: *Perspektywy socjologii kultury artystycznej*. PWN, Warszawa 1992.

[24] Niektóre tytuły klasycznych prac z zakresu nauk społecznych – jak chociażby *Samotny tłum* Davida Riesmana – to po prostu metafory. Inne – jak podtytuł studium Hannah Arendt *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła* to efekt semantycznej inwencji autorki, która w liście do Gershoma Scholema pisze: „Nawiasem mówiąc, nie rozumiem, dlaczego nazywasz moje określenie »banalność zła« sloganem. O ile wiem, to ja jako pierwsza użyłam tego określenia". Hannah Arendt: *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*. Tłum. Adam Szostkiewicz. Znak, Kraków 2010, s. 402.

[25] Paweł Ćwikła: *Boksowanie świata. Wizje ładu społecznego na podstawie twórczości Janusza A. Zajdla*. „Śląsk", Katowice 2006.

[26] Piotr Kulas: *Turniej garbusów: problematyka tożsamości w twórczości Witolda Gombrowicza i Czesława Miłosza*. „Śląsk", Katowice 2009.

miewa i inne niż awansowe wymogi – takie jak chociażby ewaluacja) finezyjnemu tytułowi towarzyszą, jako uszczegółowienie, nawet dwa podtytuły[27]. Nieco inny przypadek to książka habilitacyjna – tu pojawienie się w przestrzeni publicznej poprzedza procedury mające doprowadzić do pożądanego awansu naukowego. Stąd pewnie doktor Lucyna Stetkiewicz od razu zdecydowała się na tytuł bardziej literacki niż naukowy[28]. Być może uznała, a pozytywny przebieg procedury awansowej w jej przypadku to potwierdził, że w habilitacji wolno więcej. Jeden z nestorów polskiej socjologii literatury Bogusław Sułkowski[29] sięgnął w tytule po środki literackie[30], kiedy już formalna strona jego rozwoju naukowego mogła zostać uznana za zakończoną. Nie oznacza to, że wszyscy autorzy/autorki uprawiający socjologię literatury decydują się na zabieg zbliżający charakterem tytuł książki w stronę kodu literackiego[31]. Zdaje się zresztą, że o wiele łatwiej opatrzyć niekonwencjonalnym tytułem artykuł naukowy z socjologii literatury – i to nawet przeznaczony do publikacji w czołowym polskim czasopiśmie socjologicznym[32]. Rzadko zdarza się – nawet w przypadku

---

27 Marcin Gacek: *Ukąszenie Monomacha. Konflikt pomiędzy Rzeczpospolitą i Moskwą w latach 1648–1667. Studium socjologiczne z pogranicza wojny, literatury i polityki.* "Śląsk", Katowice 2021.

28 Lucyna Stetkiewicz: *Kulturowi wszystkożercy sięgają po książkę. Czytelnictwo ludyczne jako forma uczestnictwa w kulturze literackiej*. Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2012.

29 Bogusław Sułkowski: *Powieść i czytelnicy. Społeczne warunkowanie zjawisk odbioru.* PWN, Warszawa 1972.

30 Bogusław Sułkowski: *Hamletyzowanie nasze: Socjologia sztuki, polityki i codzienności.* Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1993.

31 Przykładowo, moja doktorantka Maria Banaś obroniła pracę doktorską pod tytułem: „Dystopie we współczesnej literaturze pięknej (socjologiczna analiza zjawiska na przykładzie dystopijnych powieści Margaret Atwood)". W wersji książkowej niewiele zmieniono – praca ukazała się pod tytułem: Maria Banaś: *Współczesne dystopie – socjologia w powieściach Margaret Atwood.* Wydawnictwo Politechniki Śląskiej, Gliwice 2021.

32 Monika Gnieciak: *Piekło w komunałce. Analiza praktyk mieszkaniowych przedstawionych w „Mistrzu i Małgorzacie" Bułhakowa*, „Kultura i Społeczeństwo" 2017, t. 61, nr 1, czy Monika Gnieciak: *Zrozumieć Adelę w dobie Internetu. Refleksja z zakresu socjologii literatury*. „Guliwer. Czasopismo o książce dla dziecka" 2019, nr 3; Przyjęcie takiej praktyki uzależnione bywa zresztą i od czasu (epoki)

literaturoznawstwa – by rozprawy habilitacyjne miały tytuł tak oryginalny i formę przypominającą skrzyżowanie eseju z powieścią detektywistyczną, jak miało to miejsce w przypadku Jarosława Rymkiewicza i jego książki *Aleksander Fredro jest w złym humorze*[33].

* * *

Rozwodzę się na tytułami prac i książek z socjologii (przykłady głównie z socjologii literatury) z dwóch powodów. Otóż w przypadku publikacji mojej rozprawy doktorskiej poświęconej „gombrowiczologii" sprawy miały się podobnie jak w przypadkach opisanych wyżej. Ćwierć wieku temu oddawałam do druku moją pierwszą książkę, zatytułowałem ją *Św. Gombrowicz*. Z oczywistych wtedy dla mnie względów nie mogłem tak zatytułować pisanej wcześniej pracy doktorskiej z socjologii, pracy, która później stać się miała dla publikacji książkowej podstawą. Nie mogłem, bo wszak właśnie wcześniejsze przyjęcie pracy i jej pomyślna obrona były warunkiem *sine qua non* skierowania jej do druku. *Św. Gombrowicz* w kontekście procedur akademickich zdawać się musiał tytułem zbyt literackim, metaforycznym. Uznałem zatem, że okropny, „austriacki", temat doktoratu w podtytule (*Zinstytucjonalizowane formy komunikowania o literaturze. Socjologiczna analiza zjawiska na przykładzie recepcji dzieła Witolda Gombrowicza*) stanie się hołdem złożonym społeczności socjologów i socjolożek – jednym z tych, na który z pewnością w pełni zasłużyli.

We wstępie do książki (która odnotowywana bywa w przypisach i bibliografiach zamiennie – albo *Św. Gombrowicz. Zinstytucjonalizowane formy komunikowania o literaturze. Socjologiczna analiza zjawiska*, albo *Zinstytucjonalizowane formy komunikowania o literaturze. Socjologiczna analiza zjawiska Św. Gombrowicz*), zastrzegałem: „Sam tytuł »Św. Gombrowicz« jest, rzecz jasna, kradziony (w tym

powstawania pracy, jak i poruszanego w artykule aspektu socjologiczno-literackiej praktyki – zob. Bogusław Sułkowski: *Badania odbioru literatury z perspektywy socjologicznej*, „Kultura i Społeczeństwo" 1971, t. 15, nr 3.

33 Jarosław Marek Rymkiewicz: *Aleksander Fredro jest w złym humorze*. Czytelnik, Warszawa 1982.

postmodernistycznym zgiełku wszystko »co moje nie Moje, podobnież Kradzione« skarżył się już »Gombrowicz« w »Trans-Atlantyku«[34]). Najpierw chciałem ukraść pomysł Jean Paulowi Sartre'owi, autorowi opasłego tomu »Saint-Genet«. Ale oto okazało się, że zrobił to już, i to wiele lat temu, Juliusz Sakowski. W poświęconej Gombrowiczowi ankiecie londyńskich »Wiadomości« pisał: »Sartre swą sporą księgę, w której uczczony został przez niego inny współczesny pisarz Jean Genet zatytułował 'Saint-Genet'«. Gdyby ankieta »Wiadomości» ukazała się w wydaniu książkowym, mogłaby mieć tytuł »Św. Gombrowicz«"[35]. Po latach jestem skłonny przyznać, że pewnie za bardzo kombinowałem z tytułem doktoratu i – niestety tym samym, takie wymogi grantowe Komitetu Badań Naukowych, który pozycję tę finansował – powstałej na jego podstawie książki.

Małą pociechę stanowi to, że – choć z innych powodów – popełniłem w ten sposób podobny błąd, co (*toutes proportions gardées*) sam Witold Gombrowicz – dając debiutanckiemu tomowi opowiadań tytuł *Pamiętnik z okresu dojrzewania*. U schyłku życia pisał Gombrowicz: „Nazwałem mój tomik *Pamiętnikiem z okresu dojrzewania*. Kalkulowałem, że wpłynie korzystnie na sprzedaż. Ale zawiera się też w nim ta naiwność moja ziemiańsko-szlachecka; u progu debiutu ogarnął mnie lęk, chciałem, by wiedziano, że ja to tak na początek, że to próbka, wstęp do czegoś lepszego"[36].

Mnie, gdy idzie o niezgrabny tytuł doktoratu, nie chodziło rzecz jasna o sprzedaż. Chociaż w pewnym sensie zresztą może i szło o szczególnego rodzaju „sprzedaż", tyle, że symboliczną, bo

---

34 Witold Gombrowicz: *Trans-Atlantyk. Ślub*. Czytelnik, Warszawa 1957, s. 40.

35 Krzysztof Łęcki: *Św. Gombrowicz. Zinstytucjonalizowane formy komunikowania o literaturze. Socjologiczna analiza zjawiska*. „Śląsk", Katowice 1997. „[...] przyjemności lektury nie jest w stanie popsuć nawet niechlujstwo wydawcy". Lucyna Stetkiewicz: *Drzwi uchylone do gombrowiczologii*, „Kultura i Społeczeństwo", październik–grudzień 1998, t. 42, nr 4, s. 161–162. O jednym ze swoich tekstów pisał Leszek Kołakowski, że „został wydany, niestety, przez nieudolny dom wydawniczy; jest to edycja niechlujna i pełna błędów, a autor nie miał dostępu do korekt; przekreślam tę niewydarzoną pozycję, a kto ją ma niech wyrzuci", Leszek Kołakowski: *Słowo wstępne*. W: *Moje słuszne poglądy na wszystko*. Znak, Kraków 1999, s. 6.

36 Witold Gombrowicz*: Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996, s. 38.

„kupić" miała moją pracę wszak Akademia, a ta jak wspomniałem stawia przed kandydatami do awansu zawodowego swoiste wymogi, a może je stawiać, bo, jak wiadomo, rządzi się swoimi prawami. Jakimi? O tym dalej.

[Akademikowi, który trudni się też pisarstwem, wolno przyjąć zupełnie inną strategię. Wspomina Umberto Eco – „Pomysł z *Imieniem róży* przyszedł mi do głowy prawie przypadkowo i spodobał mi się, gdyż róża jest figurą symboliczną tak brzemienną w znaczenia, że nie ma już prawie żadnego; róża mistyczna i nie masz róży, która by nie zwiędła, wojna Dwóch Róż, róża, jest różą, jest różą, jest różą, różokrzyżowcy, dziękuje za wspaniałe roże, świeżość i woń róży. Czytelnik gubi się, nie może wybrać interpretacji, a gdyby nawet domyślił się, że można w sposób nominalistyczny odczytać końcowy wers, dociera przecież do niego na samym końcu, kiedy dokonał już nie wiadomo jakich innych wyborów. Tytuł ma stworzyć zamęt w głowie, nie zaś uszeregować idee"[37]].

* * *

A tytuł niniejszego studium? Pierwotnie miał on brzmieć: *Obok Gombrowicza.*

1. „Obok" – w *Słowniku języka polskiego* Witolda Doroszewskiego czytamy – „1. przyimek komunikujący, że dana rzecz lub osoba znajduje się blisko innej, np. *Położył łyżkę obok talerza. Usiadła obok syna*; 2. przyimek komunikujący o współwystępowaniu przedmiotów lub faktów, o których jest mowa, z innymi przedmiotami i faktami, np. *Obok działalności politycznej uprawiał dziennikarstwo*; 3. przysłówek komunikujący o małej odległości między przedmiotami, np. *Dziecko śpi obok*". Zrezygnowałem z pierwotnej wersji tytułu, ponieważ w pewnym sensie pisanie o Gombrowiczu jest z natury rzeczy pisaniem – „obok Gombrowicza". Pisał wszak Dariusz Nowacki w recenzji mojej pracy *Św. Gombrowicz*: „We *Wprowadzeniu* Łęcki, czyniąc aluzję do ksiąg gombrowiczologii, powiada, że nie będzie »grał w Gombrowicza«,

[37] Umberto Eco: *Imię róży*. Przeł. Adam Szymanowski. PIW, Warszawa 2011, s. 711.

ani pisał »przy Gombrowiczu«; chce dać wypowiedź »obok Gombrowicza, a także obok gombrowiczologów«. Otóż wydaje się, że każda wypowiedź na temat twórczości św. Witolda jest z definicji »obok«"[38]. Pełna zgoda.

* * *

To studium w sporej (decydującej, jak sądzę) części pisane jest w rzeczy samej „obok" Gombrowicza. To „obok" pisarza/pisarki – wyjęte, jak wspomniałem z pierwotnego pomysłu na tytuł tej książki – funkcjonuje wszak nie tylko w przypadku badaczy piszących o autorze *Operetki*. Przysłówek (a w tym przypadku także i coś więcej – bo formuła) „obok" – również gdy idzie o najrozmaitsze konteksty literackie – mieni się, rzecz jasna, wieloma, bardzo różnymi barwami. Nie zawsze zresztą pojawić się wówczas musi *in extenso* w tytule książki. I tak Maciej Rybiński, pisząc o pracy, której tematem jest Józef Mackiewicz i jego dzieło, powiada: „Książka Eberhardta, mimo że poświęcona Józefowi Mackiewiczowi, nie jest jednak książką o Mackiewiczu. I w tym, paradoksalnie, upatruję jej największej wartości. Jest to książka o Polsce i Polakach, o zbiorowości połączonej językiem i kulturą, o jej zaletach i wadach. O krętactwie, bezinteresownej zawiści, kłamstwach upozowanych na szlachetność i o wielkiej, nieprzemijającej sztuce, uprawianej w polskim piekle – o ściąganiu w dół każdego, kto wyrósł ponad innych. I to nie jest pamflet, w którym autor rozdaje łatwe razy i wystawia lekkomyślne cenzurki, jak czyniono to w aurze autorytetu moralnego z Mackiewiczem"[39].

No cóż, w wyłożonym wyżej sensie niewątpliwie jest to książka, którą Eberhardt napisał „obok" Józefa Mackiewicza.

[Gombrowicz i Mackiewicz to oczywiście bardzo różni, choć wybitni, pisarze. Nawet dzisiaj wykorzystuje się Mackiewicza do ataków na Gombrowicza. Podatność Mackiewicza na najbardziej skrajne teorie spiskowe nie

[38] Dariusz Nowacki: *Obok*. „Opcje" 1998, nr 2.

[39] Maciej Rybiński: *Zapis kliniczny* W: Grzegorz Eberhardt: *Pisarz dla dorosłych. Opowieść o Józefie Mackiewiczu*. Prohibita, Wrocław 2010, s. 8.

ominęła literatury. Toteż z całym przekonaniem mógł pisać, że źródłem przeceniania Gombrowicza „stała się duża reklama, którą Gombrowicz potrafił sobie wyrobić w międzynarodowych sferach literackiego establishmentu, czyli kumoterstwa popieranej przez pewne koła amerykańskiej awangardy. Zbliżonej lub czasem identycznej z pojęciem »Lewicy Intelektualnej«, która w dzisiejszej Demokracji w odniesieniu do spraw intelektualno-artystycznych spełnia mniej więcej tę samą funkcję, którą za czasów carskich spełniała Prokuratura św. Synodu w odniesieniu do spraw cerkwi prawosławnej. Czyli miarodajną funkcję. Nasi ojcowie tego typu manipulacje w dziedzinie ducha nazywali z przekąsem »kazionszczina«, w tamtych, dawnych czasach, gdy awangardy nie bywały jeszcze subsydiowane przez kancelarie państwowe. Rozgłos i powodzenie, jakie udało się Gombrowiczowi osiągnąć w tych rządzących dziś Duchem Czasu, literaturą i sztuką, najbardziej miarodajnych sferach, zaimponowały rodakom"[40]. Numerem 39 (1126) z 28 września 1969 r. londyńskie „Wiadomości" zapoczątkowały publikację odpowiedzi na pytania rozpisanej przez siebie ankiety poświęconej twórczości Gombrowicza. Odpowiedzi, zajmujące eksponowane, pierwsze strony „Wiadomości" pojawiają się po raz ostatni w numerze 1244 z lutego 1970 roku. Pierwsze głosy ankiety zapowiada odredakcyjna notka – „Pragnąc uczcić w możliwie niekonwencjonalny sposób pamięć Witolda Gombrowicza, »Wiadomości« rozpisały ankietę, skierowaną przede wszystkim do tych współpracowników, o których wiedzieliśmy, że interesowała ich żywo twórczość zmarłego pisarza". Do nieistniejących już dzisiaj „Wiadomości" napłynęło ponad trzydzieści wypowiedzi. Jeden z zapytanych, Józef Mackiewicz, napisał: „Otrzymałem ciekawy opis przedstawienia teatralnego w Rzymie. Po sztuce Gombrowicza zainaugurowano na widowni dyskusję. Każdy mówił co innego, bo każdy rozumiał inaczej albo wręcz odwrotnie niż przedmówca. W sumie nie zrozumiał nikt. Nikt się do tego nie przyznał. Poszli do domu z przekonaniem, że tak właśnie powinno być"[41].

---

[40] Krzysztof Masłoń: *Boski Witoldo.* „Do Rzeczy" 2023, nr 14(521), s. 43. Tytuł *Boski Witoldo* jest oczywiście nawiązaniem do głośnej swego czasu powieści Jacka Bocheńskiego *Boski Juliusz*, która traktuje o „wytwarzaniu boskości" na przykładzie Juliusza Cezara. Zob. Jacek Bocheński: *Boski Juliusz.* Nowa, Warszawa 1991.

[41] Józef Mackiewicz: (odpowiedź na ankietę dotyczącą twórczości i osoby Gombrowicza), „Wiadomości", 5 października 1969, nr 1227.

Tajemnica sukcesu Gombrowicza jest zdaniem Mackiewicza prosta: „Gombrowicz nie umiał pisać i nie miał nic do napisania. Zastosował więc chwyt, jakiego używają malarze, którzy nie umieją malować i nie mają nic do namalowania: ukrycie treści, a raczej jej braku, pod niezrozumiałą dla otoczenia formą. [...] Trzeba się tylko nie obawiać absurdu. Czym większa rozpiętość pomiędzy rozumieniem i utworem, tym większym durniem okazuje się czytelnik, tym większym geniuszem jest autor utworu. Bo »łatwiznę« potrafi zrozumieć każdy. »Rzeczy trudne« natomiast – wyłącznie elita umysłowa. [...] A któż chce być durniem!".

Przypadek Mackiewicza, zwłaszcza w kontekście pytania „Wiadomości", jest szczególnie ciekawy. Oto po latach Włodzimierz Bolecki, prawdziwy promotor twórczości Józefa Mackiewicza, autor książek *Wyrok na Józefa Mackiewicza*[42], *Ptasznik z Wilna – o Józefie Mackiewiczu*[43], mocno zresztą za to krytykowany[44], pisał wprost „Gombrowicz cenił twórczość Mackiewicza, podczas gdy Mackiewicz napisał o Gombrowiczu najgłupsze z głupstw"[45]].

Paleta i struktura problematyki zakreślającej krąg tematów, który podejmowany jest w niniejszym studium, a leżącej „obok" Gombrowicza – czy ściślej, ale o tym już za moment, pewnego „wariantu Gombrowicza" – jest wszak zupełnie od wskazanego przez Rybińskiego różny. Łączy je tylko to, że niniejszy także jest odautorski.

* * *

Inny status poznawczy (ale na ile inny? – pytanie to pozostawiam otwarte) mają teksty uczestników zdarzeń, gdy ci przedstawiają je bądź w formie historycznych rozpraw, bądź w formie „literatury dokumentu osobistego". W przedmowie do książki Andrzeja

---

42 Włodzimierz Bolecki: *Wyrok na Józefa Mackiewicza*. PULS, Londyn 1991 (pod pseudonimem J. Malewski).

43 Włodzimierz Bolecki: *Ptasznik z Wilna (o Józefie Mackiewiczu)*. Arcana, Kraków 1991.

44 Zob. KTT (Krzysztof T. Toeplitz): *Z deszczu pod rynnę*. BGW, Warszawa 1993, felieton pt. *Przykry temat na święta*.

45 Włodzimierz Bolecki: *Prawdy niemiłe*. Przedświt, Warszawa 1993, s. 186.

Werblana *Stalinizm w Polsce* Bronisław Łagowski pisze: „Autor oglądał polski stalinizm z wysokości centralnego ośrodka władzy, wokół którego w młodości funkcjonował, zanim zajął jedno z czołowych w nim miejsc. Była to pozycja uprzywilejowana, ale grubą nieścisłością byłoby nazwać ją wygodną. Podlegało się tam niesamowitej presji indoktrynacji i doprawdy się nie mogę nadziwić, że Andrzej Werblan po spędzeniu tylu lat w centrum marksistowskiej władzy zachował doskonale jasny intelekt"[46]. Ten sam Łagowski, analizując jedną z najlepszych, jak przekonuje, książek o narodowym socjalizmie, *Rewolucję nihilizmu* Hermana Rauschninga, pisze, że jako członek NSDAP Rauschning „poznał nazizm od wewnątrz i uzmysłowił sobie to, co trudno było zrozumieć oddalonym obserwatorom. [...] toteż można zgodzić się w pewnym stopniu z powiedzeniem Rauschninga, że aby ujawnić cały bezmiar grozy niszczycielskiej tej polityki, »może trzeba było być samemu dawnym narodowym socjalistą«"[47]. Oczywiście, pozostaje kwestią sporu, czy nazizmu równie trafnie, acz z zupełnie innej perspektywy nie opisał autor *LTI notatnika filologa*[48] Victor Klemperer w swoich *Dziennikach.*

* * *

Czy zatem niniejsze studium mogłoby być – jeśli nie dokładnie w tym samym, to w podobnym sensie – etiudą na temat „Witold Gombrowicz i socjologia"? Fragmenty twórczości autora *Operetki* wykorzystywane są tu jako punkt wyjścia i inspiracja do refleksji bardziej ogólnej – niemniej autorski charakter pomieszczonych w tym studium rozważań skłaniałby mnie raczej do formuły zbliżonej nieco bardziej szkiców do pomieszczonych w tomie

---

[46] Andrzej Werblan: *Stalinizm w Polsce*. Towarzystwo Wydawnicze i Literackie, Warszawa 2009, s. 5.

[47] Bronisław Łagowski: *Rauschning i jego „Rewolucja nihilizmu"*. W: Idem: *Co jest lepsze od prawdy?* Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986, s. 117.

[48] Victor Klemperer: *LTI notatnika filologa.* Przeł. Juliusz Zychowicz. Wydawnictwo Literackie, Kraków–Wrocław 1983.

pre-teksty i kon-teksty. krótkie szkice z „socjologii obyczajów i komunikacji społecznej"[49].

* * *

Ostatecznie zdecydowałem się na tytuł *Wariant Gombrowicza*. Według słownika języka polskiego PWN – wariant to „inne opracowanie tego samego tekstu lub inne rozwiązanie jakiegoś problemu"[50]. W grę (sic!) wchodzi tu jednak także wariant w kontekście gry ważnej w życiu Gombrowicza, gry w szachy. Tak, jak w powieści Vladimira Nabokova *Obrona Łużyna* odnosi się – jak pisze jej autor – „do obrony szachowej, rzekomo wymyślonej przez mego bohatrea – arcymistrza Łużyna"[51].

[„**Kompozycja szachowa** – odrębna dziedzina szachów. Polega na stworzeniu na szachownicy sztucznego układu bierek, który zawiera interesującą ideę lub kombinację. Osobę układającą problemy i kompozycje szachowe nazywa się *kompozytorem* bądź *problemistą*. Problemy szachowe dzielą się na ortodoksyjne [...] oraz nieortodoksyjne (problemy warunkowe, analityczne, z bajkowymi figurami, z innym układem szachownicy, z innymi zasadami gry, rekonstrukcje). Z założenia każdy problem szachowy ma tylko jedno rozwiązanie (chyba że autor wskaże inaczej). Inną odmianą kompozycji szachowej jest *studium*. Jest to zadanie najczęściej przypominające końcową część partii i jest bardziej, niż problem, zbliżone treścią do zagadnień gry praktycznej. W rozwiązaniu studium zawsze rozpoczynają białe, które muszą albo doprowadzić do wygranej, albo do remisu. Studia szachowe nie są ograniczone liczbą posunięć"[52]].

---

[49] Krzysztof Łęcki: *pre-teksty i kon-teksty. krótkie szkice z „socjologii obyczajów i komunikacji społecznej"*. Bezkresy Wiedzy, Saarbrücken 2016.

[50] Zob. https://sjp.pwn.pl/sjp/wariant;2579566.html (data dostępu: 9.11.2021).

[51] Vladimir Nabokov: *Od Autora*. W: Idem: *Obrona Łużyna*. Przeł. Eugenia Siemaszkiewicz. Warszawa 2021, s. 5.

[52] *Kompozycja szachowa*, Wikipedia, https://pl.wikipedia.org/wiki/Kompozycja_szachowa (data dostępu: 10.11.2021).

* * *

Kategoria gry w odniesieniu do ludzkiego świata stosowana bywa w bardzo szerokim zakresie. Od analiz (transakcyjnych) na poziomie międzyludzkich interakcji[53] do rozważań nieledwie ontologicznych – „Przystępując do gry, zmuszony jest [człowiek – K.Ł.] zmieścić w nim [społeczeństwie – K.Ł.] swe działania, tak jak umieszcza swoją mowę i myśl wewnątrz języka, który ukształtował się bez niego i który wymyka się jego władzy. Albowiem człowiek przystępuje do gry, której reguł sam nie ustala; ma się tych reguł nauczyć i je respektować"[54].

Jest jeszcze jedna ważna okoliczność – otóż kategoria gry jest w przypadku zajmowania się twórczością Gombrowicza istotna. Pisał Jerzy Jarzębski w jednej z najważniejszych prac poświęconych twórczości Witolda Gombrowicza: „Może raczej tedy »grać w Gombrowicza« to zarazem tworzyć reguły pewnej gry, istniejącej »w jednym egzemplarzu«? Czy naprawdę w jednym? Pisarz przecież gra wśród ludzi i z ludźmi, każda lektura jego książki jeszcze wskrzesza rozgrywkę – choćby sam autor był już pośród zmarłych. Nie tylko bowiem on »gra w Gombrowicza« – także i my wszyscy »gramy w Gombrowicza«, poddajemy się – potulnie bądź pełni wewnętrznego buntu – oddziaływaniu jego osoby, gramy według jego reguł o wzbogacenie własnego »ja« bądź o zachowanie autentyczności, suwerenności w zetknięciu z jego »ja«. Słowem »gra w Gombrowicza« oderwała się już dawno od autora, stała pewną »instytucją społeczną«, w którą każdy z nas, w procesie aktywnego odbioru, interpretacji, wnosić może nowe wartości"[55].

Gra – z literaturą: „Już panu mówiłem, że pisząc *Ślub* zapatrzony byłem w *Hamleta* i w *Fausta.* Otóż *Trans-Atlantyk* rodził mi się poniekąd jako *Pan Tadeusz à rebours.* Ten poemat Mickiewicza, też na emigracji pisany sto lat temu z górą, arcydzieło naszej narodowej

---

53 Eric Berne: *W co grają ludzie. Psychologia stosunków międzyludzkich.* Tłum. Paweł Izdebski. PWN, Warszawa 2004

54 Alain Finkielkraut: *Porażka myślenia.* Przeł. Maryna Ochab. Nowa, Warszawa 1992, s. 19.

55 Jerzy Jarzębski: *Gra w Gombrowicza.* PIW, Warszawa 1982, s. 8–9.

poezji, jest afirmacją polskości z tęsknoty poczętą. W *Trans-Atlantyku* pragnąłem przeciwstawić się Mickiewiczowi. Jak pan widzi, zawsze urządzam się tak by tworzyć w dobrym towarzystwie!"[56]. Czy też o *Ślubie* – „jak wszystkie moje utwory zwrócone przeciw formie, jest parodią formy, parodią genialnego dramatu. Czyż jednak parodiując genialność nie dałoby się przemycić odrobinę własnej genialności? Taka kontrabanda..."[57].

Ale grał przecież Gombrowicz nie tylko z literaturą, a nawet nie tylko z formą... No cóż, starałem się kierować dewizą mojego szachowego idola – Michaiła Tala, która brzmiała tak jakoś: musisz zabrać swojego przeciwnika daleko do ciemnego lasu, w którym 2 + 2 = 5, a ścieżka prowadząca do wyjścia jest wystarczająco szeroka tylko dla jednego z Was.

* * *

[Dalej będzie fragment o Gombrowiczu i jednej z jego gier, grze w szachy. Ale zacznę od fragmentu powieści pisarza, którego wyczucie groteski czyni powinowatym Gombrowicza, Joseph Heller pisał: „Naprzeciwko Yossariana po drugiej stronie sali leżał Dunbar, a obok niego kapitan artylerii, z którym Yossariannie grywał już więcej w szachy. Kapitan był dobrym szachistą, więc gra była zawsze interesująca. Yossarian przestał z nim grywać, ponieważ stawało się to tak interesujące, że aż głupie"[58]. No właśnie – tak interesujące, że aż głupie. Heller uwielbiał paradoksy. A Gombrowicz? Gdzie (w czym) wietrzył głupotę?

„**XIX**

30.X.66

Muszę (bo widzę, że nikt mnie w tym nie wyręczy) sformułować na koniec główny problem naszych czasów, dominujący bez reszty całą *episteme* zachodnią. Nie jest to problem Historii, ani problem Egzystencji, ani problem Praxis, czy Struktury, czy Cogito, czy Psychizmu, ani jakikolwiek inny z problemów, które rozsiadły się w polu naszego widzenia.

---

56 Witold Gombrowicz: *Testament...*, s. 107.

57 Ibidem, s. 96.

58 Joseph Heller: *Paragraf 22*. Przeł. Lech Jęczmyk. Wydawnictwo Albatros i Porozumienie Wydawców, Warszawa 2000, s. 10.

Problemem naczelnym jest problem *im mądrzej, tym głupiej*. Wracam do niego, choć już wielokroć o niego zatrącałem... Głupota, jakiej doświadczam – i coraz silniej, w sposób coraz bardziej upokarzający – która mnie gniecie, osłabia – bardzo się wzmogła odkąd zbliżyłem się do Paryża, najbardziej ogłupiającego z miast. Nie przypuszczam abym ja tylko czuł się w jej zasięgu; mnie się zdaje, że wszyscy biorący udział w wielkim marszu świadomości współczesnej nie zdołali zagłuszyć w sobie jej kroku towarzyszącego... jej przedzierania się zaroślami tuż, tuż... Zastanawiałem się i zastanawiam, jak ustalić Prawo, określające najzwięźlej tę sytuację specyficzną Ducha europejskiego. Nie widzę nic innego, oprócz A oto dalszy ciąg piekielnego

Im mądrzej, tym głupiej.

W istocie: tu nie mowa o rym pewnym kontyngencie głupoty, jeszcze nie przezwyciężonej, z którą rozwój prędzej czy później się załatwi. Tu by szło o głupotę, postępującą w parze z rozumem, która z nim razem wzrasta. Spójrzcież na wszystkie festyny intelektu: te koncepcje! Te odkrycia! Perspektywy! Subtelności! Publikacje! Kongresy! Dyskusje! Instytuty! Uniwersytety! A jednak: głupio. Muszę się zastrzec, że prawo *im mądrzej, tym głupiej*, formułuję bez odrobiny żartu. Nie, to tak naprawdę... I zasada odwrotnej proporcjonalności zdaje się dosięgać samej istoty rzeczy, albowiem coraz szlachetniejszej jakości rozumu odpowiada coraz nikczemniejsza kategoria głupstwa, to głupstwo staje się coraz bardziej ordynarne i nie dzięki czemu innemu, tylko właśnie wskutek prostactwa swojego, wymyka się coraz subtelniejszym instrumentom kontroli intelektualnej... rozum nasz za mądry by móc się obronić przeciw głupocie tak głupiej. W *episteme* zachodniej to co jest głupie, jest głupie w sposób gigantyczny – dlatego jest nie do uchwycenia. Pozwolę sobie tytułem przykładu wskazać na głupotę towarzyszącą naszemu, coraz bogatszemu, systemowi komunikacji. Każdy przyzna, że system ten został ostatnio wspaniale rozbudowany. Precyzja, bogactwo, głębia języka w ekspozycjach już nie tylko kapitalnych, ale nawet ubocznych, lub zatrącających o publicystykę (jak krytyka literacka) są godne najwyższego uznania. Ale zalew bogactwa wywołuje znużenie uwagi, więc wzrastającej precyzji towarzyszy wzrastające roztargnienie. Rezultat: zamiast wzrastającego porozumienia, wzrastające nieporozumienie. I w dodatku jakieś zgoła prostackie komplikacje włażą w paradę. Bo ten krytyk (poprzestańmy na tym przykładzie)

jest wprawdzie uczony, naładowany lekturami, zorientowany, ale jest też zapracowany, załatany, znudzony, wyjałowiony. Pędzi on na jedną więcej premierę by zobaczyć jedną więcej sztukę i, po takim jednorazowym obejrzeniu, wykropić na chybcika jedną więcej recenzję – która w rezultacie będzie dogłębna i powierzchowna, znakomita i spartaczona. I, niestety, nie widać by *episteme* zachodnia zdolna była rozwiązać te sprzeczności systemu komunikacyjnego, ona nawet nie może ich zarejestrować, gdyż są poniżej jej poziomu... Bezbronność *episteme* wobec głupoty najjaskrawszej jest cechą charakterystyczną naszych czasów"[59]].

* * *

Witold Gombrowicz, opowiadając swoje życie, wielokrotnie wspomina o grze w szachy. Sądząc z wyników, jakie w królewskiej grze uzyskiwał, grał nieźle. Grywał w szachy (i zwyciężał) w miejscach najróżniejszych – czy to w sali szachowej kawiarni Rex[60], czy to płynąc na statku do Europy[61]. Ale autorowi *Kosmosu* służyły też szachy jako metafora. Czy to sam pisał o sobie, że czuje się zaszachowany, czy to metaforą była szachownica, czy też w środowisku szachowym dostrzegał analogie do „małego światka" poetów[62].

[Metaforyka szachowa jest zresztą popularna w różnych kontekstach. Sam do metaforyki szachowej odwoływałem się niejeden raz w studium poświęconym *Wojnie peloponeskiej* Tukidydesa. Pisałem chociażby: „Powiada się niekiedy, ze sporą zresztą dozą słuszności, że polityka to

---

59 Witold Gombrowicz: *Dziennik 1961–1966*. Instytut Literacki, Paryż 1971, s. 205–206.

60 „[...] widywałem się w kawiarni Rex z moim przyjacielem Eislerem, z którego miałem dochód bijąc go w szachy", Witold Gombrowicz: *Testament...*, s. 109.

61 „Szachy. Wygrałem konkurs, zdobyłem medal i jestem mistrzem szachowym statku", Witold Gombrowicz: *Dziennik 1961–1966...*, s. 90.

62 „Świat ten, lub raczej światek, niewiele różni się od innych światków hermetycznych i wyspecjalizowanych: szachiści uważają szachy za szczyt twórczości ludzkiej, mają swoje hierarchie, mówią o Capablance z równym nabożeństwem jak poeci o Mallarmé i jeden drugiego utwierdza w poczuciu własnej doniosłości". Witold Gombrowicz: *Dziennik 1953–1956.* Instytut Literacki, Paryż 1971, s. 288.

nie szachy. Nie jest bowiem tak, że jedna ze stron, wykonując posunięcie, musi czekać z następnym do chwili, kiedy ruch wykona przeciwnik. Wydaje się jednak, że z punktu widzenia historii politycznej polityka może być w ten sposób analizowana – jako specyficzny pojedynek szachowy"[63]].

* * *

Związki (metaforyczne) szachów i socjologii jako nauki o społeczeństwie zdają się mi głębsze niż szachowe przygody Gombrowicza i mój udział w finale Mistrzostw Polski Juniorów w roku 1977 w Bolesławcu (3 wygrane, 2 porażki, 6 remisów)[64]. Nieprzypadkowo wszak Peter L. Berger, „zapraszając do socjologii", pisał we wstępie *Zaproszenia do socjologii*: „Wyznam szczerze, wśród dostępnych dziś rozrywek akademickich uznaję socjologię za rodzaj »królewskiej gry« – a nie zaprasza się do turnieju szachowego tych, którzy nie są zdolni do gry w domino"[65]. Przyznam, że myśl ta bliska jest i mojemu odczuciu. Niemniej tytuł drugiego rozdziału książki Bergera wprawić może kogoś w pierwszej chwili w konfuzję – „Socjologia jako rozrywka indywidualna"[66]. Grać w szachy z sobą samym? Tak, bohater powieści Raymonda Chandlera, Philip Marlowe, mógł wspominać na kartach *Długiego pożegnania* – „[r]ozstawiłem szachownicę i rozegrałem francuską obronę przeciw Steinitzowi. Pokonał mnie w czterdziestu czterech ruchach, ale

---

[63] Krzysztof Łęcki: *Według Tukidydesa. Rozważania socjologa literatury o „Wojnie pelopeneskiej"*. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2019, s. 312–313.

[64] http://www.szachypolskie.pl/mistrzostwa-polski-juniorow-w-szachach-1977.

[65] Peter L. Berger: *Zaproszenie do socjologii*. Przeł. Janusz Stawiński. PWN, Warszawa 1998, s. 8.

[66] Rozprawa niniejsza ma oczywiście adresatów – odbiorcę empirycznego i czytelnika modelowego. W tym sensie – przynajmniej w zamierzeniu autora – „[p]rzypomina [...] trochę szachy albo boks. Niektórych trzeba mocno przycisnąć i wyprowadzić z równowagi, podczas gdy innym wystarczy jedno uderzenie, żeby zaczęli szaleć". Raymond Chandler: *Długie pożegnanie*. Przeł. Beata Długajczyk. Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2008, s. 24.

przedtem musiał się trochę napocić"[67], ale przecież wiedział doskonale: „[...] mógłbym być tak wściekły, że rozniósłbym Steinitza na strzępy – tyle, że on nie żył już od pięćdziesięciu lat, a rozgrywana przeze mnie partia pochodziła z książki"[68]. Idzie zatem o operowanie przykładem. O ilustracje takie, jakie podawał w swoich pracach Erving Goffman – jakże naturalne są odwołania w literaturze szachowej właśnie do przykładów[69] – a dalej: analiza tychże przykładów (z partii szachowych) i szachowych kompozycji (coś w rodzaju szachowej poezji – układał szachowe zadania wspomniany wyżej Vladimir Nabokov). Przywoływane przeze mnie w tej książce liczne cytaty, zapożyczone z dzieł literackich, socjologicznych, filozoficznych i innych, bywają w tym studium już to źródłem, już to ilustracją czegoś, bądź chcą być dowodem na coś. Czasem pełnią wszystkie te funkcje jednocześnie. Zaś co do przywoływanej wcześniej, a sugerowanej przez Arendt (za Benjaminem) referencji – wyłowienia znaczących fragmentów, „wyjęcia z kontekstu i ułożeniu ich na nowo, tak aby oświetlały się wzajemnie", to uzupełniłbym ją przywołaną przez Władysława Tatarkiewicza uwagą Pascala. Tatarkiewicz daje w jednej z przedmów do swej monumentalnej *Historii filozofii*: „Niech nikt nie mówi, że nie powiedziałem nic nowego: rozmieszczenie treści jest nowe. Kiedy gra się w piłkę, obaj gracze grają tą samą piłką, ale jeden mierzy ją lepiej"[70]. A nawet jeśli zawiesić w tym przypadku osąd, kto mierzy „lepiej", to sens nowo ułożonej mozaiki sprowadzić można do kwestii – na ile sensownie „inaczej".

2. *Wariant Gombrowicza* to moja druga po *Św. Gombrowiczu* książka z autorem *Ferdydurke* w tytule. Pytanie o możliwe powtórzenia zdawać się tu zatem mogą jak najbardziej na miejscu.

---

67 Ibidem, s. 16.

68 Ibidem.

69 Autor *Imienia róży* pisze „[...] natrafiłem na kastylijską wersję książeczki Milo Temesvara *O wykorzystaniu przykładów przy grze w szachy*, którą miałem już okazję cytować (z drugiej ręki w mojej książce *Apokalittici e integrati* przy okazji omawiania jego wcześniejszej pracy, *Sprzedawcy Apokalips.* Umberto Eco: *Imię róży...*, s. 9.

70 Władysław Tatarkiewicz: *Historia filozofii*. T. 1. PWN, Warszawa 1978, s. 8.

Nadarza się zatem dobra okazja, by wyjaśnić powody decyzji, w wyniku której na okładkach dwu tomów mojego autorstwa widnieje nazwisko Gombrowicza.

[Jak przypomina Bondanella, praca doktorska Umberta Eco opublikowana w 1956 roku nosiła tytuł *Il problema estetico in San Tomasso*, w drugim wydaniu autor zmienił tytuł na *Il problema estetico in Tomasso d'Aquino*; niedługo później opublikował daleko krótsze streszczenie swej teorii, które mimo to zawierało większość pomysłów pracy poprzedniej, tym razem przedstawionej w o wiele bardziej erudycyjnej formie – tytuł tej książki brzmiał *Sviluppo dell'estetica medievale*, po angielsku przetłumaczono ją pod tytułem *Art and Beauty in the Middle Ages*, by w rozszerzonej wersji tłumaczenia na włoski pojawiła się jako *Arte e elezza nell'estetica medievale*[71] – to nie przypadek niniejszego studium].

Zdawać się to może sensowne zwłaszcza wówczas, jeżeli pozwala jednocześnie w – znowu – najbardziej ogólnym zarysie zdać sprawę z charakteru i specyfiki pisanej właśnie rozprawy. Sytuacja taka, rzecz jasna, ma liczne precedensy. I tak, we „Wstępie" do *Spotkań z utopią*, Jerzy Szacki pisze: „Tytuł tej książki ujawnia jej związek z moimi *Utopiami* (1968), wskazując zarazem na jej odrębność. Nie jest ona książką całkowicie nową, ale nie jest też drugim wydaniem tamtej. Czytelnikowi należą się w związku z tym pewne wyjaśnienia. Otóż *Spotkania z utopią* nie stanowią rezultatu jakiejś zasadniczej zmiany poglądów czy też odkrycia jakichś klasycznych dzieł literatury utopijnej – nieznanych mi przedtem, a wymagających koniecznie uwzględnienia. Mój sposób podejścia do tematu nie uległ zmianie. Za możliwe uznałem nawet zachowanie większości dawnych sformułowań. Niemniej jednak traktuję tę książkę jako pracę nową"[72]. Czytelnicy/czytelniczki studiów Szackiego *Utopii* i *Spotkań z utopią* na pewno zgodzą się bez zastrzeżeń

---

[71] Peter Bondanella: *Umberto Eco. Semiotyka, literatura, kultura masowa*. Przeł. Michał Paweł Markowski. Znak, Kraków 1997, s. 11.

[72] Jerzy Szacki: *Spotkania z utopią*. Iskry, Warszawa 1980, s. 7.

z kwalifikacją autora – nie ulega wątpliwości – *Spotkania z utopią* to po prostu nowa praca[73].

* * *

Tytuł... Jak wybrać tytuł? Może wszak mieć znaczenie dla zrozumienia całości dzieła. Są różne w tej kwestii podejścia. I tak „Buñuel najpierw montował film, a potem szedł z kumplami na wino i organizował zupełnie niekontrolowaną, fenomenalną burzę mózgów, której celem miało być wymyślenie tytułu dla nowego obrazu. [...] Któregoś dnia w ogóle im nie szło, niemal skapitulowali, jednak zanim rozeszli się, nad ranem ktoś zaczął grać na gitarze i śpiewać starą hiszpańską piosenkę. Jej motyw przewodni brzmiał: urok burżuazji.

– O, dobre stwierdzili i zaraz zaczęli szukać jakiegoś uzupełniającego określenia. – Jaki jest ten urok? – pytali. – Zielony, kwadratowy...? Dyskretny?

– Tak, dyskretny!

Buñuel umieścił napis tytułowy *Dyskretny urok burżuazji* na początku filmu i zaprosił wszystkich do ponownego obejrzenia swojego dzieła. Po seansie wszyscy zgodnie stwierdzili, że oglądali zupełnie inny film niż poprzednio"[74].

---

[73] Szczególnym przypadkiem, ciekawym szczególnie dla socjologa literatury, wartym zresztą pewnie osobnego studium, są dwie książki Edmunda Wnuk-Lipińskiego opublikowane pod tym samym tytułem – *Rozpad połowiczny*. Pierwsza to powieść s-f (1988), stanowiła drugi tom trylogii *Apostezjon* (pierwszy to *Wir Pamięci* z roku 1979, trzeci – *Mord założycielski* (1989)). Druga to rozprawa naukowa, tyle że opatrzona podtytułem „Szkice z socjologii transformacji ustrojowej" (Warszawa 1991).

[74] Adam Hanuszkiewicz: *Zbyt duża różnica płci...* Wydawnictwo Do, Warszawa 2003.

6. Pierwsze zdanie

„*Na początku było Słowo*, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało...". Tak rozpoczyna się Pismo Święte Starego Testamentu. W przypadkach, o których będzie mowa, nie jest ani tak metafizycznie, ani patetycznie. Mistrz lapidarności Stanisław Jerzy Lec. On mógł napisać „Wystarczy słowo – reszta jest gadaniem". No cóż, Émile Zola ze swoim słynnym *Oskarżam!* też został przykrojony przez redaktora[1]. A współcześnie? A socjologowie/socjolożki? Redaktor naczelny tygodnika „Polityka" Jerzy Baczyński pisze z emfazą: „Czasami publicyści mają szczęście znaleźć frazę, która staje się znakiem czasu, przechodzi do języka polityki i historii. [...] I oto jest nowa fraza, właśnie wymyślona przez znanego i aktywnego autora, socjologa, współpracownika m.in. POLITYKI. [...] Musiała trafić bezbłędnie w jakąś powszechną myśl, intuicję, emocję, nadając jej werbalną formę"[2]. Nie będę cytował dalej. Nad jaką to frazą tak bardzo rozpływa się redaktor naczelny tygodnika? Otóż szef „Krytyki Politycznej" Sławomir Sierakowski po warszawskim szczycie NATO nadał swym głębokim przemyśleniom finezyjną formę pisząc: „Kurwa, ale wstyd!".

Zresztą w niniejszym eseju nie idzie o Słowo, ale pierwsze zdanie, frazę, fragment.

* * *

Niewątpliwie pierwsze zdanie było ważne dla Gombrowicza, wszak zmienił początkowy fragment swojej sztandarowej powieści

---

[1] Émile Zola: *Oskarżam!* Przeł. Zbigniew Bieńkowski, Jadwiga Dmochowska, Irena Rolewska. PIW, Warszawa 1953.

[2] Jerzy Baczyński: *Szczyt i wstyd.* „Polityka", 13.07–19.07.2016, nr 29 (3068).

Ferdydurke. Tak wyglądało, kiedy publikował zaczątki *Ferdydurke* w „Skamandrze": „Kochanko pierwszych dni, znowu jestem twoim! Każdy zna naturalnie, ten stan ducha zaraz po obudzeniu się ze snu, w którym przyśniła się młodość"[3]. A tak w wersji książkowej: „We wtorek obudziłem się o tej porze bezdusznej i nikłej, kiedy właściwie noc się już skończyła, a świt nie zdążył się jeszcze zacząć na dobre"[4].

* * *

Carlos Fuentes podziwia i Gombrowicza, i jego świadomego epigona/rezonera Tadeusza Konwickiego – „Literatura polska? Zawsze podziwiałem Gombrowicza. Miałem szczęście przeczytać »Ferdydurke«, jedną z dziesięciu najważniejszych powieści XX wieku. »Ferdydurke« porównywano z »Don Kichotem« – dla mnie jest to przede wszystkim powieść komiczna, która w radykalny sposób rozważa problem młodości i starości. [...] Bardzo dobrze pamiętam »Małą apokalipsę«, którą porównałbym do »Ferdydurke«. Powieść Gombrowicza nie ma czytelnego kontekstu politycznego, tworzy świat całkowicie autonomiczny. »Mała apokalipsa» rozgrywa się w konkretnej rzeczywistości politycznej, w czasie wizyty Breżniewa w Warszawie. Konwickiemu udaje się jednak wykreować równie osobisty i autonomiczny świat powieściowy jak świat Gombrowicza"[5]. Carlos Fuentes spośród polskich powieści wyróżnia *Ferdydurke* i *Małą apokalipsę* Konwickiego, której początek sytuacyjny (bo nie pierwsze zdanie – „We wtorek obudziłem się o tej porze bezdusznej i nikłej, kiedy właściwie noc się już skończyła, a świt nie zdążył jeszcze zacząć się na dobre"[6]) do „Ferdydurke" nawiązuje („Zbudziłem się o tej mrocznej godzinie, która zaczyna się

[3] Witold Gombrowicz: *Ferdydurke* (fragment większej całości), „Skamander" 1935, zesz. 60, s. 264; tu w oczywisty sposób nawiązuje Gombrowicz do *Beniowskiego* Juliusza Słowackiego.

[4] Witold Gombrowicz: *Ferdydurke*. PIW, Warszawa 1956, s. 5.

[5] Carlos Fuentes: *Historia to literatura*. „Polityka", 25 maja 2002, nr 21(2351), s. 15.

[6] Witold Gombrowicz: *Ferdydurke...*, s. 5.

w beznadziejny dzień jesienny"[7] – to drugi akapit *Małej apokalipsy*). Widać są pierwsze zdania, które specjalnie zapadają w pamięć pisarzom.

* * *

Nieudany pisarz, bohater *Lśnienia* Stephena Kinga (niezapomniana rola Jacka Nicholsona jako Jacka Torrance'a w nakręconym na podstawie tej powieści filmie Stanleya Kubricka), kiedy już wreszcie zasiada do maszyny do pisania, to pisze właściwie bez przerwy. Ale – jak się jego żona dowiaduje w jednym z bardziej dramatycznych momentów „Lśnienia" (a nie brakuje ich tam, o nie) – pracowicie wypisuje on tylko jedno i to samo zdanie. Słowo w słowo. Linijka po linijce: „Tylko praca, bez zabawy, uschnie z nudy Jack niebawem".

[Jack Torrance rozmawia ze swoją żoną, Wendy:

– Jak ci idzie – pyta Wendy.

– Dobrze.

– Dużo napisałeś?

– Tak.

– Zapowiadają na dzisiaj opady śniegu.

– I co ja ci na to poradzę.

– Nie bądź złośliwy.

– Nie jestem złośliwy. Chcę tylko skończyć swoją pracę.

– Rozumiem. Przyniosę ci później kanapki. Może wtedy dasz mi coś przeczytać.

– Wendy. Pozwól, że ci coś wyjaśnię. Kiedy tak przychodzisz, zakłócasz mi spokój. Rozpraszasz mnie i tracę czas, żeby ponownie się skupić. Rozumiesz?

– Tak.

– To dobrze. Wprowadzam nową zasadę. Jeśli usłyszysz stukanie maszyny albo cokolwiek, do jasnej cholery, to znaczy, że pracuję, i masz wtedy nie wchodzić. Możesz się w tym połapać?

– Tak.

---

7 Tadeusz Konwicki: *Mała apokalipsa*. Agora, Warszawa 2010, s. 5.

– To dobrze. Więc na dobry początek spierdalaj stąd.

Kiedy zdesperowana nienormalnym zachowaniem męża Wendy zdoła w dramatycznych okolicznościach zobaczyć wreszcie postęp jego pisarskiej pracy, przekona się z przerażeniem, że gruby plik zapisanych na maszynie do pisania kartek zawiera tylko jedno powielane, zda się w nieskończoność, zdanie: „Tylko praca, bez zabawy, uschnie z nudy Jack niebawem"].

* * *

„Więc na dobry początek spierdalaj stąd" – powiada w pewnym momencie Torrance. Tu pojawia się jedna z kwestii dotyczących języka używanego w piśmiennictwie socjologicznym w jakimś sensie również dotyczy „kwestii estetycznej". „Grrówno!" – taką kwestią króla Ubu rozpoczyna się dziełko Alfreda Jarry'ego *Ubu Król czyli Polacy*[8]. No cóż, słowo na „g" kiedyś widać raziło polskie uszy. Pisał Gombrowicz: „Większość nielicznych listów, które odbieram ex re *Trans-Atlantyku*, nie jest ani wyrazem protestu z powodu »obrazy najświętszych uczuć«, ani polemiką, ani nawet komentarzem. Nie. Jedynie dwa potężne zagadnienia trapią tych czytelników: jak śmiem pisać słowa z dużej litery w środku zdania? Jak śmiem używać słowa g...? Co myśleć o poziomie intelektualnym i wszelkim innym poziomie osoby, która dotąd nie wie, że słowo zmienia się zależnie od tego, jak jest użyte – że nawet słowo »róża« może stać się niepachnące, gdy jawi się na ustach pretensjonalnej estetki, a nawet słowo »g...« może stać się doskonale wychowane, gdy posługuje się nim świadoma swych celów dyscyplina? Ale oni czytają dosłownie. Jeśli ktoś używa wzniosłych słów – szlachetny; jeśli krzepkich – silny; jeśli ordynarnych – ordynarny. I ta tępa dosłowność panoszy się nawet na najwyższych szczeblach społeczeństwa – więc jakże marzyć o literaturze polskiej na szerszą skalę?"[9].

Współczesny ekscentryczny, głośny, prowokujący (a jednocześnie „stały" kandydat do literackiej Nagrody Nobla) pisarz Michel

[8] Alfred Jarry: *Ubu Król czyli Polacy*. Tłum. Tadeusz Żeleński-Boy. Zielona Sowa, Warszawa 2022, s. 47.

[9] Witold Gombrowicz: *Dziennik 1953–1956*. Instytut Literacki, Paryż 1971, s. 24–25.

Houellebecq w niezwykle inspirującym intelektualnie eseju nie waha się napisać „Mówiąc jasno, byłem pozytywistą w duchu Auguste'a Comte'a. Niektórym idiotom fakt ten wystarczał, by mnie uznać za bliskiego Charles'owi Maurrasowi, jeszcze jednemu słynnemu zwolennikowi Comte'a, ale gówno mnie to obchodziło"[10]. W filmie *Best Sellers* (reż. Lina Roessler, 2021, tytuł polskiej wersji językowej: *Jak stworzyć bestseller?*) starzejący się pisarz Harris Shaw (w tej roli Michael Caine) na spotkaniach z publicznością – zamiast czytać fragmenty swojej nowej powieści – powtarza tylko jedno słowo: *bullshit* (w polskiej wersji językowej tłumaczone jako „gówno"), czego efektem jest powstanie popularnego hasztagu #bullshit (w polskiej wersji językowej filmu – #gówno).

* * *

Z problemem zapisywania wulgaryzmów musiałem się zmierzyć we wspomnianej pracy poświęconej socjologicznej analizie *Dzienników* Stefana Kisielewskiego. Kiedy Kisiel (który swoje felietony muzyczne podpisywał Dr J. E. Baka) żartobliwie zaproponował utworzenie Chrześcijańskiej Unii Jedności, to oczywiście trzeba zwrócić uwagę, że w istocie szło mu o akronim, ale jednocześnie warto mieć świadomość, że uczone określenie w niczym nie zmieni sedna sprawy. Nie zawsze zresztą, nie w każdym przypadku, akademicki makijaż jest możliwy. Kiedy jednak Andrzej Kijowski, tłumacząc z języka francuskiego na polski książkę-esej Josego Cabanisa o Saint Simonie, pisze w swoim *Dzienniku*: „Straszny chuj. Nienawidzę dewocji. Nawet nie przypuszczałem, że aż tak bardzo"[11], to epitet, jakim Kijowski obdarzył Saint Simona, oddać można inaczej już tylko przez omówienie.

---

[10] Michel Houellebecq: *Kilka miesięcy mojego życia*. Przeł. Beata Geppert. WAB, Warszawa 2023, s. 106. „Maurras był czytelnikiem Comte'a, lecz czytelnikiem odstępcą: Comte nigdy nie podzielał idei »partii reakcyjnej«, a wpływ katolicyzmu uważał za »w zasadzie wygasły«. Ja byłem bardziej ortodoksyjny w swoim podzielaniu myśli Comte'a", ibidem.

[11] Andrzej Kijowski: *Dziennik 1970–1977*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1998, s. 352.

Warto – nie całkiem na marginesie – zauważyć, że w pracach z zakresu socjologii problem ten występuje głównie w zapisie materiału badawczego. Wspominał Howard S. Becker: „Biorąc przykład z prac, które uważałem za wzorcowe (między innymi artykułów Oswalda Halla o karierach lekarzy oraz książki *Street Corner Society* Williama Foote'a Whyte'a), obszernie cytowałem swoje notatki terenowe i transkrypcje wywiadów. Język muzyków [chodzi o studium Beckera *Outsiderzy*[12] – K.Ł.] nie był jednak tak grzeczny jak język lekarzy (przynajmniej w relacji Halla). Często mówili »gówno» i »kurwa«, a ja – mając na względzie naukową precyzję, ale też trochę z przekory – cytowałem dosłownie. W mojej pracy nie było z tym problemu, lecz redaktorzy czasopism w latach pięćdziesiątych rutynowo zastępowali część tych słów kreseczkami: »g----« i »k----«. (Ten zwyczaj osiągnął szczyty absurdu w powojennym numerze „American Journal of Sociology" poświęconym amerykańskiej armii, w którym artykuł Freda Elkina *The Soldiers Language* [Język żołnierzy] składał się głównie z myślników). [...] Oczywiście, dzisiaj przekleństwa w publikowanych pracach socjologicznych pojawiają się całkiem często"[13]. Mimo to przyznam, że interesując się wizerunkiem socjologii, socjologów/socjolożek w literaturze pięknej, miałem problem z umieszczeniem w moim tekście takiego fragmentu powieści Saula Bellowa *Dar Humboldta*: „[...] nie chciałem mieć do czynienia z tymi skurwysynami – adwokatami, kongresmenami, psychiatrami, profesorami socjologii, duchownymi i »ludźmi sztuki« (w większości właścicielami galerii, których zapraszała"[14]. Skądinąd w klasycznym dziele Williama I. Thomasa i Floriana Znanieckie-

[12] Howard S. Becker: *Outsiderzy. Studia z socjologii dewiacji*". Przeł. Olga Siara. PWN, Warszawa 2009.

[13] Howard S. Becker: *Warsztat pisarski badacza*. Tłum. Paweł Tomanek, PWN. Warszawa 2013, s. 110–111. Oczywiście, w ostateczności wszystko pozostaje kwestią redaktora – „Mołotow dokonał redakcji dzieł Lenina, zastępując słowo gówniany wielokropkiem [...]". Zob. Simon Sebag Montefiore: *Stalin. Dwór czerwonego cara*. Przeł. Maciej Antosiewicz. MAGNUM, Warszawa 2004, s. 43.

[14] Saul Bellow: *Dar Humboldta*. Przeł. Krystyna Tarnowska, Andrzej Konarek. ALKAZAR, Warszawa 1993, s. 55.

go pojawia się pojawia się określenie „skurwysyn", *in extenso*, bez żadnych wykropkowań[15].

[Hermann Goering w maju 1945 roku znalazł się w rękach aliantów – „Do nowej kwatery eskortowało marszałka siedmiu żołnierzy z Teksasu, starych zabijaków spod Salerno i Monte Casino. Po drodze Goering zwrócił się z uśmiechem do eskorty:

– Tylko pilnujcie mnie dobrze!

Powiedział to po angielsku, ale z tymi żołnierzami nie ma żartów.

– To, co mu odpowiedzieli, nie nadaje się do przekazania – stwierdził reporter amerykański, który towarzyszył grupie"[16]].

Jerzy Szacki w studium *Liberalizm po komunizmie*, kiedy pisze „[b]ycie liberałem przestało być ekstrawagancją czy »wariactwem«", w przypisie zaznacza: „Wprowadzając słowo »wariactwo«, nawiązuję do nazwy , jaką nadali sobie przed laty Stefan Kisielewski i jego przyjaciele, tworząc jednoosobową partię »wariatów liberałów«"[17]. Ale już Erving Goffman nie unika w swych pracach mocnych kolokwializmów – takich jak chociażby „utrzeć komuś nosa" – „Niektóre [instytucje – K.Ł.] z nich, jak Grand Central Station, są otwarte dla każdego, kto potrafi się tu właściwie zachować; do innych, jak do nowojorskiego Union League, czy do laboratorium Los Alamos, może się wcisnąć każdy, kto utrze nosa tym, którzy już tam są"[18].

* * *

Kwestia, o której mowa, nie jest wielkim problemem, gdy idzie o interpretację twórczości Gombrowicza. Acz – na przykład –

---

[15] William I. Thomas, Florian Znaniecki: *Chłop polski w Europie i Ameryce.* T. 3. *Pamiętnik emigranta.* Tłum. Stanisław Helsztyński. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1976, s. 92.

[16] Joe J. Heydecker, Johannes Leeb: *Proces norymberski.* Tłum. Marek Zeller. Wydawnictwo RM, Warszawa 2023, s. 11.

[17] Jerzy Szacki: *Liberalizm po komunizmie.* Znak, Kraków 1994, s. 7.

[18] Erving Goffman: *Instytucje totalne.* Przeł. Olena Waśkiewicz, Jacek Łaszcz. GWP, Sopot 2011, s. 13.

w dobie obecnej fragment opowiadania z debiutanckiego zbioru opowiadań mógłby pewnie wzbudzić kontrowersje: Jego bohater wspomina: „Właściciel, a zarazem kapitan yachtu, rozkazał związać mię i wtrącić do komórki pod pokładem, a to dlatego, że gdy zmieniał przy mnie obuwie – nieopatrznie zdradziłem zdziwienie na widok jego białej stopy. Choć twarz miał białą, byłbym się założył, że jego stopa będzie czarna, jak smoła – a jednak była zupełnie biała! Na skutek tego powziął do mnie bezgraniczną nienawiść. Pojął, że przejrzałem jego tajemnicę fizjologiczną, której nikt, prócz mnie, na całym świecie się nie domyślał – to iż jest białym murzynem. (Zresztą, prawdę mówiąc, cała ta sprawa była tylko pretekstem)"[19].

Jednak gdy brać pod uwagę „związaną z autorem *Pornografii*" „literaturę dokumentu osobistego" – problem jawi się bardziej wyraziście. I tak w liście do Czesława Miłosza Zygmunt Hertz pisze o poświęconym Gombrowiczowi programie telewizyjnym, w którym „jakieś trzy cioty mądrzyły się na dziełami i autorem (Dominique de Roux i jakichś jeszcze dwóch)"[20]. Wreszcie – nawet konserwatywni publicyści nie wahają się zatytułować podrozdziałów swej poważnej w zamierzeniu pracy nieco figlarnie: „Pupa Gombrowicza".

* * *

Wracając do kwestii/problemu pierwszego zdania – tak, wspomniany bohater *Lśnienia* Jack Torrance wystukujący na maszynie do pisania maniakalnie jedno zdanie oczywiście był szalony. A znowu Grand, jeden z bohaterów *Dżumy* Alberta Camusa, inaczej – ten jedno zdanie szlifuje na wszystkie możliwe sposoby. Na pewnym etapie z tryumfem przedstawia je doktorowi Rieux – „W piękny ranek majowy smukła amazonka, siedząc na okazałej kasztance, jechała pełnymi kwiatów alejami Lasku Bulońskiego" –

[19] Witold Gombrowicz: *Pisma zebrane.* T. 1.*„Bakakaj" i inne opowiadania.* Wydanie krytyczne pod redakcją Włodzimierza Boleckiego, Jerzego Jarzębskiego, Zdzisława Łapińskiego. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002, s. 98–99.

[20] Zygmunt Hertz: *Listy do Czesława Miłosza 1952–1979*. Instytut Literacki, Paryż 1992, s. 306.

w porównaniu z poprzednią wersją słowo „kwitnące" zastąpił dwoma słowami – „pełne kwiatów"... I to nie koniec nanoszonych przez Granda poprawek[21]. Tak, tak, okazał się, rzecz jasna, zaledwie nieuleczalnym (i nieudolnym) perfekcjonistą.

[„– Widzi pan, doktorze, chcę, żeby w ów dzień, kiedy rękopis znajdzie się u wydawcy, wydawca przeczytawszy go wstał i powiedział do swych współpracowników:

»Panowie, kapelusze z głów!«

To oświadczenie zdumiało Rieux. Wydało mu się, że jego towarzysz zrobił gest, jakby zdejmował kapelusz, uniósł bowiem rękę do głowy i wyciągnął ją poziomo. W górze dziwny gwizd powrócił z większą siłą.

– Tak – rzekł Grand – to musi być doskonałe.

Choć niezbyt zorientowany w obyczajach literackich, Rieux pomyślał jednakże, że sprawy nie układają się tak po prostu i że na przykład wydawcy nie noszą w biurach kapeluszy. Ale w gruncie rzeczy nic nie wiadomo i Rieux wolał milczeć. Bezwiednie nasłuchiwał tajemniczego zgiełku dżumy. Zbliżali się do dzielnicy Granda, a ponieważ znajdowała się ona nieco wyżej, orzeźwił ich lekki wiatr, który zarazem oczyszczał miasto z wszelkich hałasów. Grand tymczasem ciągnął dalej i Rieux nie chwytał wszystkiego, co zacny urzędnik mówił. Zrozumiał jedynie, że dzieło, o którym mowa, liczy już wiele stron, ale autor z bolesnym trudem doprowadza je do doskonałości.

– Wieczory, całe tygodnie nad jednym słowem... czasem nawet nad zwykłym spójnikiem. – Tu Grand urwał i chwycił doktora za guzik od płaszcza. Słowa wychodziły utykając z jego źle uzębionych ust.

– Niech pan zrozumie dobrze, doktorze. A ściśle biorąc, dość łatwo jest wybrać między »ale« i »i«. Trudniej już między »i« i »potem«. Trudność rośnie przy »potem« i »następnie«. Ale na pewno najtrudniej jest wiedzieć, czy »i« jest, czy nie jest potrzebne.

– Tak – powiedział Rieux – rozumiem.

Ruszył dalej. Grand zmieszany szedł obok doktora.

– Niech mi pan wybaczy – wybąkał. – Nie wiem, co się dziś ze mną dzieje!

[21] Albert Camus: *Dżuma*. Przeł. Joanna Guze. PIW, Warszawa 1964, s. 80–82.

Rieux uderzył go lekko po ramieniu, powiedział, że pragnie mu pomóc i że ta sprawa bardzo go interesuje. Grand jakby nieco się rozpogodził i gdy stanęli przed domem, po chwili wahania zaproponował doktorowi, żeby wszedł na moment. Rieux zgodził się. W jadalni Grand poprosił doktora, by usiadł przy stole pełnym papierów, które pokrywało mikroskopijne pismo usiane poprawkami.

– Tak, to jest to – rzekł Grand doktorowi, który zapytywał go spojrzeniem. – Ale czy chce się pan czegoś napić? Mam trochę wina.

Rieux podziękował. Przyglądał się arkuszom papieru.

– Niech pan nie patrzy – powiedział Grand. – To moje pierwsze zdanie. Dużo mam z nim kłopotu, dużo. On także przyglądał się tym wszystkim arkuszom i zdawało się, że jeden z nich przyciągał nieodparcie jego rękę; uniósł go w świetle żarówki nie przykrytej abażurem, tak że papier stał się przezroczysty. Arkusz drżał w jego ręce. Rieux zauważył, że czoło urzędnika było wilgotne.

– Niech pan siada – powiedział – i przeczyta mi to. Grand spojrzał na niego i uśmiechnął się z pewną wdzięcznością.

– Tak – rzekł – zdaje się, że mam na to ochotę.

Poczekał chwilę, wciąż przyglądając się kartce papieru, potem usiadł. Rieux słuchał jednocześnie czegoś na kształt niewyraźnego brzęczenia, które zdawało się odpowiadać na gwizd zarazy w mieście. W owej chwili niezwykle ostro czuł to miasto rozciągające się u jego stóp, czuł ten zamknięty świat, słyszał straszliwe wycie, jakie miasto tłumiło w nocy. Głos Granda zabrzmiał głucho: »W piękny poranek majowy wytworna amazonka, siedząc na wspaniałej kasztance, jechała kwitnącymi alejami Lasku Bulońskiego«. Cisza wróciła i razem z nią niewyraźny hałas cierpiącego miasta. Grand położył kartkę i patrzył na nią. Po chwili podniósł oczy:

– Co pan o tym myśli?

Rieux odparł, że ten początek budzi w nim ochotę poznania dalszego ciągu. Ale Grand powiedział żywo, że nie jest to właściwy punkt widzenia. Uderzył dłonią na płask w papiery.

– To tylko szkic. Kiedy potrafię dokładnie oddać obraz, który mam w wyobraźni, kiedy moje zdanie nabierze rytmu tej przejażdżki kłusem, raz – dwa – trzy, raz – dwa – trzy, wówczas reszta stanie się łatwiejsza, a nade wszystko złudzenie tak wielkie, że można będzie powiedzieć: »Panowie, kapelusze z głów!«.

Ale jeśli idzie o to, miał jeszcze czas. Nie zgodziłby się oddać zdania w takim kształcie drukarzowi. Mimo bowiem zadowolenia, jakie dawało mu niekiedy, zdawał sobie sprawę, że nie przylega jeszcze całkiem do rzeczywistości i że w pewnej mierze zachowało łatwiznę tonu, mimo wszystko zbliżającego je trochę do komunału"[22].

Inni walczyli nie z pierwszym zdaniem, ale – jak bohater filmy Woody'ego Allena *Hiszpański romans* – z pierwszą, zawsze nieudaną, stroną – „Pracuję nad powieścią. Chcę zaistnieć dzięki niej. Rzecz jasna marzy mi się arcydzieło. Kończy się tak, że piszę stronę, a potem całą ją rwę. Piszę kolejną i rwę kolejną! Bo nie chcę napisać kolejnej byle jakiej powieści..."[23].

Adaś Miauczyński, bohater filmu Marka Koterskiego *Dzień świra* (2002), nie wychodzi w swym projekcie poza pierwsze zdanie – „Pośród ogrodu siedzi ta królewska para". Zapisuje je w filmie wielokrotnie.

Film Marka Koterskiego z 2002 roku. Groteskowa komedia, a zarazem mistrzowskie studium socjologiczne o sytuacji inteligenta w wolnej Polsce. Jeden z najważniejszych polskich filmów po 1989 roku[24].

* * *

Niekiedy jedno zdanie daje pomysł na całą książkę. Jak było w przypadku *Cesarza* Ryszarda Kapuścińskiego – „Już na skraju rozpaczy zupełnej, tej depresji głębokiej, beznadziejnej, bez wyjścia – szukam tego najprostszego zdania, tej najprostszej rzeczy – bo to mnie uratuje. [...] i przychodzi mi na myśl, że cesarz miał małego psa [...] zawsze go nosił [...] i że miał takiego sługę, który zawsze się koło tego pieska kręcił. [...] Co taki sługa może powiedzieć o piesku? Najprostsze zdanie, jakie można napisać o psie: To był mały piesek rasy japońskiej. Nazywał się Lulu. Patrzę, czy jeszcze coś

---

22 Ibidem, s. 82.

23 *Hiszpański romans* (reż. Woody Allen, 2020).

24 Zob. https://culture.pl/pl/dzielo/dzien-swira-rez-marek-koterski (data dostępu: 27.12.2022).

tu można prościej powiedzieć. Nie! Tu już nic nie da się prościej powiedzieć! W momencie, gdy to napisałem – wiedziałem, że mam książkę"[25]. Zdanie to rozpoczyna pierwszą wypowiedź pierwszego z bohaterów *Cesarza*.

* * *

Inni pisarze – na dodatek bardziej realni niż Torrance czy Grand – mieli więcej szczęścia. Jak chociażby Ernest Hemingway – „Wstawałem i patrzyłem ponad dachami Paryża, i myślałem: »Nie martw się. Wcześniej pisałeś i teraz też napiszesz. Musisz tylko zapisać jedno prawdziwe zdanie. Napisz najprawdziwsze zdanie, jakie znasz«. I w końcu zapisywałem jedno prawdziwe zdanie, i z tego miejsca ruszałem do przodu. To działało, bo zawsze znajdowało się jakieś prawdziwe zdanie, które znałem albo widziałem, albo słyszałem na własne uszy. Jeśli zaczynałem pisać w wymyślny sposób albo w manierze ekspozycji czy prezentacji, odkrywałem w końcu, że można wyciąć te ozdobniki ornamenty, odrzucić je i zacząć od pierwszego prawdziwego prostego zdania oznajmującego, które napisałem"[26]. A Gombrowicz? „Kochanko pierwszych dni, znów jestem twoim!". Tylko literaturoznawcy i wytrwali czytelnicy wydań krytycznych rozpoznają, że jest to początek *Ferdydurke* Gombrowicza, a przynajmniej był początkiem, gdy Gombrowicz publikował fragmenty książki w „Skamandrze". Wszyscy inni wiedzą, że powieść zaczyna się od zdania: „We wtorek zbudziłem się o tej porze bezdusznej i nikłej, kiedy właściwie noc się już skończyła a świt nie zdążył się jeszcze zacząć na dobre". Rezygnując z odwołań do kochanki, a zatem z nawiązania do *Beniowskiego* Słowackiego, Gombrowicz czyni aluzję do *W poszukiwaniu straconego czasu* Prousta.

---

[25] Beata Nowacka, Zygmunt Ziątek: *Ryszard Kapuściński. Biografia pisarza*. Znak, Kraków 2008, s. 193.

[26] Ernest Hemingway: *Ruchome święto*. Przeł. Miłosz Biedrzycki. Marginesy, Warszawa 2022, s. 36.

* * *

Czy w świecie akademickim pierwsze zdanie jest ważne? No cóż, wybitny historyk angielski A.P.J. Taylor pisał w swoich publikowanych w tygodniku „The Observer" pamiętnikach: „Mój styl był inny [niż równie wybitnego historyka oxfordzkiego Lewisa Namiera] oprócz tego, że ja również starałem się, by pierwsze zdanie było mocne". Co to znaczy mocne? Jeśli autor znany i ceniony, to owa moc pierwszego zdania może polegać na tym, że na pierwszy rzut oka wydaje się ono zniewalająco banalne – Michelet swoje wykłady o historii Anglii rozpoczynał od zadania „Anglia jest wyspą", ale podkreślając ten banalny fakt, wyciągał z niego Michelet istotne konsekwencje, nawiązał do Micheleta wprost Leszek Kołakowski rozpoczynając swe monumentalne dzieło o marksizmie od zadania – „Karol Marks był filozofem niemieckim". Tyle to wie każdy student, ale Kołakowskiemu to właśnie banalne z pozoru pierwsze zdanie dało perspektywę do opisu fenomenu filozofii (właśnie filozofii, a nie ekonomii, czy socjologii Karola Marksa)[27]. „Karol Marks był filozofem niemieckim. Zdanie to nie wygląda odkrywczo. Przy bliższym wejrzeniu może jednak okazać się mniej banalne i mniej oczywiste niż na pierwszy rzut oka. Wypowiadając je naśladuję Jules Micheleta, który miał rozpocząć swoje wykłady o historii Anglii od zdania: »Panowie, Anglia jest wyspą!«. Jest to, oczywiście, znaczna różnica, czy po prostu fakt ten, iż Anglia jest wyspą, jest nam wiadomy, czy też interpretujemy w świetle tego faktu historyczne losy kraju. W tym drugim wypadku pewna opcja historyczna jest zawarta w takim krótkim zdaniu"[28].

Gdybym miał przyjąć tę manierę za swoją, pierwsze zdanie tego studium brzmiałoby: Witold Gombrowicz to ktoś więcej niż wybitny pisarz, i jednocześnie – choć zajmuje go sfera międzyludzka – ktoś inny niż socjolog, choć to właśnie „międzyludzkie" formy były jego głównym tematem (i problemem).

---

[27] Leszek Kołakowski: *Główne nurty marksizmu. Powstanie – rozwój – rozkład*, Aneks, Londyn 1988, s. 9.

[28] Ibidem.

7. Hermeneutyka (1)

Nie idę tutaj za skrajną propozycją Susan Sontag, wedle której „[n]ie potrzebujemy hermeneutyki, ale erotyki sztuki"[1]. Indywidualizuje ona zbytnio – jak dla mnie – proces lektury. Właściwsza zdaje się poszukiwaczom/poszukiwaczkom „przyjemności tekstu" niż aspirantom do uczestnictwa w „społeczności literackiej"[2]. Trudno jednak nie zauważyć, że w „literackim małym światku" perspektywa Sontag nie tylko nie jest ewenementem, ale zdawać się może nawet całkiem popularna. Pisze Jerzy Pilch: „Największe fascynacje literackie – że zaryzykuję pensjonarską frazę – obywają się bez słów? Pewnie nie jest to prawda, pewnie trzeba by porządnie przysiąść, ale fakt faktem: napisawszy nieco takich czy innych wyznań literackich, jestem, niejasno i być może mylnie, pewien, że mniej więcej wiem, o co chodziło (czy chodzi) paru, a może nawet parunastu gigantom narracyjnego kunsztu – na pytanie, o co chodzi tym gigantom (prócz Schulza mam tu na myśli Andrieja Płatonowa), którzy zrobili na mnie specjalne i z niczym nieporównywalne wrażenie, odpowiedzieć byłoby ciężko. Temu co bezbrzeżnie wielbi, wszelkie próby nazywania własnej bezbrzeżności muszą zdawać się nędznymi napomknieniami, a nawet mniej jeszcze: jak się przymierzasz do nieskończoności – zawsze wychodzi zero"[3].

---

[1] Susan Sontag: *Przeciw interpretacji*. Przeł. Dariusz Żukowski. W: Eadem: *Przeciw interpretacji i inne eseje*. Tłum. różni. Karakter, Kraków 2012, s. 26.

[2] Zob. Krzysztof Łęcki: *Literatura jako fakt społeczny (O niektórych socjologicznych osobliwościach współczesnej kultury artystycznej)*. W: Aleksander Lipski, Krzysztof Łęcki: *Perspektywy socjologii kultury artystycznej*. PWN, Warszawa 1992.

[3] Jerzy Pilch: *Dziennik*. Wielka Litera, Warszawa 2012, s. 72.

Hermeneutyka tego studium odwołuje się – najkrócej – do przekonania/nakazu samego Witolda Gombrowicza: „Nigdy nie pisz o autorze ani o dziele – tylko o sobie w konfrontacji z dziełem albo z autorem. Ale, pisząc o sobie, pisz tak, aby osoba twoja nabrała wagi, znaczenia i życia – aby stała się decydującym twoim argumentem"[4]. I dalej – „Więc nie pisz jak pseudo-naukowiec, ale jak artysta. [...] A jeśli nie chce ci się lub nie potrafisz – odejdź"[5]. Wbrew pozorom nie tak łatwo przyjąć za swoją regułę – „Nie wolno mi napisać »zupa pomidorowa jest dobrą zupą«. Cóż za uzurpacja? Ale jestem w moim prawie, gdy mówię »mnie smakuje zupa pomidorowa«. To właściwy sposób mówienia! Oto styl!"[6].

[Dodam tylko, że ze względów aż nadto (dla mnie) oczywistych nie odważyłbym się zatytułować niniejszego studium *Mój Gombrowicz*. I to nie tylko dlatego, że ten rodzaj tytułowej zażyłości został dokumentnie ośmieszony w recenzji książki Barbary Gruszki-Zych *Mój Poeta*[7] („Boski Czesław i poetka z Czeladzi") poświęconej jej spotkaniom z Czesławem Miłoszem i jego poezją. Po latach zresztą sama autorka przyznała rację – w druku – kąśliwemu recenzentowi, stwierdzając, że „przejęcie spotkaniami z uwielbianym poetą przeszkadzało mi w jego realistycznym odbiorze"[8]. No cóż, może rzeczywiście przedstawianie Miłosza jako kogoś pozbawionego ludzkich przypadłości, niemal „boga poezji" wykracza poza granice realistycznego odbioru. Natomiast tytuł *„Mój Gombrowicz", program literacki Klementyny Suchanow* wykorzystał Krzysztof Masłoń w tekście, którego satyryczny charakter nie może budzić najmniejszych wątpliwości[9].

---

4 Witold Gombrowicz: *Dziennik 1953–1956*. Instytut Literacki, Paryż 1971, s. 104.

5 Ibidem.

6 Witold Gombrowicz: *Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2012, s. 45.

7 Barbara Gruszka-Zych: *Mój Poeta. Notatki z osobistych spotkań z Czesławem Miłoszem*. Videograf II, Katowice 2007.

8 Barbara Gruszka-Zych: *Moi ważni. Portrety prywatne*. Ursinos, Czeladź 2022, s. 161–163.

9 Krzysztof Masłoń: *Sen mara, Bóg wiara*. „DoRzeczy", 25 września – 1 października 2013, nr 39 (546), s. 55.

A tytuł *Mój Poeta*? No cóż, we wstępie do innego ze swoich licznych dzieł – książki *Moi ważni* – dziękuje Gruszka-Zych „Krzysztofowi Łęckiemu, dzięki którego cierpliwości mogłam zaraz po napisaniu kolejnego rozdziału poddać go krytycznej ocenie wytrawnego profesora socjologii"[10]. Niemniej rozdział poświęcony Miłoszowi także w tej ostatniej książce nosi tytuł, a jakże, *Mój poeta.* Tyle tylko, że tym razem poeta pisany jest już nie od wielkiej litery].

Warto może przypomnieć, że podobny – sprowadzający się do jednego zdania – wybór hermeneutyki nie jest w socjologii praktyką nową, ani tym bardziej ekstrawagancką. Idę tu śladami historyka idei i socjologa – Jerzego Szackiego. Ten w swoich *Kontrrewolucyjnych paradoksach* przyznaje, że od socjologa literatury Luciena Goldmanna zapożyczył kluczową dla zastosowanej w swoim studium, jak powiada, „hermeneutyki". Zawiera się ona w jednej z myśli Blaise'a Pascala: „Trzeba posiadać wykład, w którym godzą się wszystkie sprzeczne ustępy. Nie wystarczy mieć wykład, który by nadał się do kilku ustępów zgodnych, ale trzeba mieć taki, który godzi ustępy nawet sprzeczne"[11]. Jak zatem widać nawet odwołanie do formuły zaproponowanej przez autora tworzącego wieki temu – i to autora z pewnością ezoterycznego, jakim był Pascal – może pełnić rolę hermeneutyki pracy z zakresu nauk społecznych. Inna bardzo zbliżona do wskazanej nakazuje – sparafrazujmy jedną z najsłynniejszych postaci literackich detektywa Sherlocka Holmesa – „połączyć wszystkie wątki w jedną niesprzeczną całość".

I jeszcze jedno – Jerzy Szacki pisze, że historyka idei inaczej niż „filozofa interesują [...] nie tyle idee jako takie, ile raczej ich spotkania z życiem konkretnych zbiorowości, procesy jej przekształcania w toku szukania odpowiedzi na inne pytania aniżeli te, na które były początkowo odpowiedzią"[12]. Podstawmy w miejsce historyka idei – socjologa literatury, zaś w miejsce filozofa – literaturoznawcę,

---

[10] Barbara Gruszka-Zych: *Moi ważni...*, s. 11.

[11] Jerzy Szacki: *Kontrrewolucyjne paradoksy. Wizje świata francuskich antagonistów Wielkiej Rewolucji 1789–1815.* IFiS, Warszawa 2012, s. 31.

[12] Jerzy Szacki: *Liberalizm po komunizmie.* Znak, Kraków 1994, s. 19.

krytyka literackiego. W przypadku niniejszego studium parafraza ujęcia Szackiego brzmiałaby wówczas tak: socjologa literatury interesuje nie tyle literatura piękna jako taka, ile proces jej przekształcenia w toku lektury, który prowadzić ma (może) do szukania odpowiedzi na inne pytania aniżeli te, na które była początkowo odpowiedzią.

* * *

W szerszym ujęciu pozostaję tu dłużnikiem „hermeneutyki socjologicznej" w rozumieniu Zygmunta Baumana, która opiera się „[...] na interpretowaniu ludzkich wyborów jako strategii tworzonych w odpowiedzi na wyzwania społecznie ukształtowanej sytuacji i na umiejscowienie jednostki w obrębie tej sytuacji. [...] »Hermeneutyka socjologiczna« nie oznacza [...] osobnej odmiany socjologii czy pewnego szczególnego stylu jej uprawiania ani wyodrębnionej szkoły socjologicznej. Hermeneutyka socjologiczna głosi, że do zrozumienia świata ludzi powinniśmy posługiwać się narzędziami socjologicznymi"[13].

[13] *Rozmowy o socjologii*. Zygmunt Bauman w rozmowie z Michaelem-Hviidem Jacobsenem i Keithem Testerem. Tłum. Paweł Tomanek. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2014, s. 69.

8. Literatura piękna/socjologia (1)

Co dla socjologa literatury intrygujące – Bauman w swojej wersji „hermeneutyki socjologicznej" wychodził poza socjologię albo też uświęcał socjologicznie inne, literackie inspiracje. Wyznaje wszak: „Nigdy nie uda mi się spłacić długu zaciągniętego u Borgesa. [...] Nie pamiętam ani jednego, najkrótszego nawet i z pozoru błahego opowiadania Borgesa, z którego lektury nie wyszedłbym mądrzejszy – skazany na myślenie"[1]. Rzecz jasna inspiracje takie mają, co zresztą naturalne, charakter bardzo indywidualny. Można czytać autora *Alefa* inaczej. Przekonywał Wacław Mejbaum: „Opowiadania [J.L. Borgesa – K.Ł.], o których będzie mowa, są naładowane filozofią. [...] przychodzi tedy filozof [...] – i cóż za rozczarowanie! Łup okazuje się stertą najgorszego rodzaju komunałów. Nawet nie komunałów-odpowiedzi, ale komunałów-problemów; pytań, które dziesiątki razy już stawiano, przeformułowywano, aż wreszcie w toku tych manipulacji wytarto do cna i ostatecznie"[2].

Co w zasygnalizowanym wyżej kontekście zastanawiające, zdarza się, że uznani teoretycy, podkreślając nie tyle nawet diagnostyczną, ile (nawet) prognostyczną (sic!) funkcję literatury, raczej skrywają przesłanki przyjętego przez nich stanowiska. Zobaczmy. John Gray pisze: „Dziś, podobnie jak w XX wieku, zaprzecza się niebezpieczeństwom myślenia utopijnego. Tak jak wówczas, nic nie może zatrzymać ludzi w ich dążeniu do przekształcenia zgodnie ze swoją wolą siebie samych i świata, w którym żyją. Ta fantazja leży u podstaw wielu zjawisk kultury współczesnej i dlatego dziś potrzeba nam

---

[1] Zygmunt Bauman, Roman Kubicki, Anna Zeidler-Janiszewska: *Humanista w ponowoczesnycm świecie. Rozmowy o sztuce życia, nauce, życiu sztuki i innych sprawach*. Zysk i S-ka, Poznań 1997, s. 111.

[2] Wacław Mejbaum: *Kultura jako „alef"*. W: Idem: *Amor fati. Eseje filozoficzno-literackie*. Wydawnictwo Literackie, Kraków–Wrocław 1983, s. 23.

najbardziej myślenia *dystopijnego*. Jeśli chcemy zrozumieć naszą dzisiejszą kondycję, winniśmy się zwrócić do *Nowego wspaniałego świata* Huxleya czy *1984* Orwella, ku *Wyspie doktora Moreau* Wellsa lub powieści *Czy androidy śnią o elektrycznych owcach* Philipa K. Dicka. Należy też zajrzeć do *My* Zamiatina i *Nieprawego godła* Nabokova, przeczytać uważnie *Nagi lunch* Burroughsa czy *Super-Cannes* Ballarda. Wszystko to prorocze obrazy szpetnej rzeczywistości – smutnego efektu wcielenia w życie niespełnianych marzeń"[3].

Zauważmy jednak, że – zarazem – ten sam Gray nie ma zaufania do cudzych wyborów dzieł literatury pięknej, jako formy „rozumienia współczesnej ludzkiej kondycji". Jego stanowisko w tej kwestii trudno określić inaczej niż ambiwalentne. Pisze: „Koncepcja, że rodzaj tajemnego wglądu w istotę reżimów lub pojedynczych osób zwalnia z konieczności badania faktów, to niebezpieczny punkt wyjścia [...] wszelkich działań"[4]. I dalej podaje przykład Davida Brooksa, neokonserwatywnego komentatora, który „oświadczył, że »gdy przychodzi do rozumienia zbirów i zmór tego świata [...], ufałby każdemu, kto w ciągu pięciu lat czytał jakąś powieść Dostojewskiego«, a nie opierał się na »kupie pokonferencyjnych opracowań speców od teorii gier lub oceny ryzyka«. Raz jeszcze – konkluduje Gray – ezoteryczny wgląd w duszę reżimu zostaje przedstawiony jako lepsza alternatywa dla żmudnej analizy dowodowej"[5]. Stąd już jedynie krok od wyobrażenia sobie „kogoś, kto twierdzi, że powieść jest tylko nieporadnym tekstem socjologicznym [...]", i zapyta retorycznie: „Po co zawracać sobie głowę Robertem Musilem, skoro można poczytać Maksa Webera?"[6].

Do kwestii (nie)bezpiecznych związków literatury pięknej i socjologii, w tym miejscu tylko zasygnalizowanej, jeszcze wrócę.

---

[3] John Gray: *Czarna Msza. Apokaliptyczna religia i śmierć utopii*. Przeł. Adam Puchejda, Karolina Szymaniak. Znak, Kraków 2009, s. 37–38; chodzi, jak można rozumieć, o pewien sposób odczytania wskazanych przez Graya powieści, jednak reguł tej odkrywczej lektury Gray nie zdradza.

[4] Ibidem, s. 236.

[5] Ibidem, s. 237.

[6] Terry Eagleton: *Rozum wiara i rewolucja. Refleksje nad debatą o Bogu*. Przeł. Wojciech Usakiewicz. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2010, s. 18.

9. Forma/esej

Prezentowane tu studium to esej – konieczność takiego, a nie innego wyboru formy zdaje się wynikać wprost z przyjętej tu, a wyłożonej wcześniej reguły hermeneutycznej – przypominam raz jeszcze – „[n]igdy nie pisz o autorze ani o dziele – tylko o sobie w konfrontacji dziełem albo z autorem. Ale, pisząc o sobie, pisz tak, aby osoba twoja nabrała wagi, znaczenia i życia – aby stała się decydującym twoim argumentem"[1]. Zaznaczę tylko, że idzie tu o esej w znaczeniu, jakie zaproponował Henryk Elzenberg: „»Esej« to nie to samo, rzecz prosta, co »impresja« albo »gawęda«, tylko studium skonstruowane; w prowadzeniu myśli jest jednak swobodniejsze od prawidłowej, precyzyjnie pisanej »rozprawy«; mniej argumentuje i mniej też stroni od akcentów uczuciowych i osobistych"[2]. Esej – filozoficzny, historyczny, ale także socjologiczny scharakteryzowany być może także jako „forma przekazywania raczej rozumowania niż gotowej wiedzy. Eseje [...] [takie – K.Ł.] nie mają przy tym jakichś szczególnych walorów literackich, nie uwodzą czytelnika stylem ani dowcipem, niektórym zdają się ciężkie i zawiłe. Ale czytelnik jest traktowany poważnie: jeśli nawet nie dysponuje erudycją w danym przedmiocie, żeby śledzić cały bieg myśli autora, z nim razem się zastanawia, wątpi, cofa, przeformułowuje zagadnienie, postępuje naprzód"[3].

---

[1] Witold Gombrowicz: *Dziennik 1953–1956*. Instytut Literacki, Paryż, s. 104.

[2] Henryk Elzenberg: *Próby kontaktu. Eseje i studia krytyczne*. Znak, Kraków 1966, s. 5.

[3] Jerzy Jedlicki: *Od polskiego wydawcy*. W: Isaiah Berlin: *Dwie koncepcje wolności i inne eseje*. Tłum. różni. ResPublica, Warszawa 1991, s. 10.

* * *

Bywa, że pewna tonacja staje się cechą całego, wpływowego środowiska intelektualnego – „Od jakichś dwudziestu lat – pisał w 1775 r. Freron, zaciekły zresztą anatagonista »obozu filozoficznego« – wytworzyła się pośród nas, jak dobrze zresztą o tym wiecie, konfederacja tak zwanych filozofów i dowcipnisiów, samych przez się bardzo słabych, których jednak łącząca ich więź uczyniła potęgą"[4].

* * *

Rzecz jasna – w zależności od ukierunkowania konkretnej dyscypliny akademickiej i stylu myślenia autora/autorki – dają się w formie eseju naukowego zauważyć zróżnicowania. I tak „eseistyka Jedlickiego nasuwa skojarzenia z esejami Kołakowskiego, ale jednak nie jest taka sama. Różnica wynika z odmienności podejścia historyka i filozofa. Filozof, obdarzony talentem literackim i jasnym umysłem, operując w świecie czystych idei, może na kilku stronach przedstawić czytelnikowi jasne dylematy i konsekwencje takiego czy innego stanowiska. Klasykiem takiego eseju był David Hume. Historyk pracuje inaczej. On musi najpierw przedstawić materiał empiryczny, aby móc przejść do wniosków, i taki esej musi z konieczności być dłuższy i bardziej skoncentrowany na konkrecie. Mistrzostwo historycznego eseju polega na tym, aby znaleźć miarę między szczegółem a ogółem; panować nad faktami w ten sposób, aby fakty nie były chaosem niczym nie uzasadnionym, ale argumentami potrzebnymi do przeprowadzenia rozumowania. Dopiero wtedy, kiedy zarysowana jest już jakaś konstrukcja faktograficzna, można przedstawić czytelnikowi alternatywy, zapraszać go do wspólnego zastanowienia się nad problemami"[5].

---

4 Bronisław Baczko: *Filozofia francuskiego oświecenia.* W: *Filozofia francuskiego oświecenia.* Wyboru dokonał oraz wstępem i przypisami opatrzył Bronisław Baczko. PWN, Warszawa 1961, s. 9–10.

5 Maciej Janowski: *Historyk pracuje w słowie, jak rzeźbiarz w marmurze. O eseistyce historycznej Jerzego Jedlickiego.* W: Jerzy Jedlicki: *Historia a świat wartości.* Więź, Warszawa 2022, s. 5–6.

* * *

Przyjęcie zaproponowanej przez Gombrowicza hermeneutyki w jakiś sposób wymusza pisarską formę niniejszego studium – tj. eseju. Różne są formy eseju funkcjonujące w przestrzeni uniwersyteckiej. Pomijam tu eseje jako przedmiot badań studiów na kierunkach filologicznych. Idzie mi o esej jako formę pracy naukowej. I okazuje się, że choć, jak się zdaje, forma eseju wydać się może częstszym zjawiskiem, gdy spojrzeć na klasykę myśli społecznej[6], to znajduje uznanie i wśród koryfeuszy współczesnej socjologii. Ba, w tym ostatnim przypadku kwalifikacja pracy naukowej jako eseju bywa podkreślana także w tytułach i podtytułach tomów ich studiów[7]. Autorami studiowanych na uniwersyteckich seminariach esejów są zwykle akademicy. Co nie oznacza, że zawsze pierwotnie były to teksty tworzone z przeznaczeniem dla Akademii. Włodzimierz Bolecki pisze we wstępie do jednego z wydań znanego eseju Miłosza: „Decydując się opublikować *Zniewolony umysł* w serii »Lekcja literatury«, Wydawca – za zgodą Autora, a ku mojej satysfakcji – uznał tę książkę za utwór należący do literatury, a nie politologii czy socjologii"[8]. „Wydawca uznał za zgodą Autora" – ale *Zniewolony umysł* mógł też zostać uznany za esej z zakresu socjologii. Co na to sam Miłosz? No właśnie: „Recenzje z [tej – K.Ł.] książki w pismach socjologicznych kwalifikowałyby mnie raczej na profesora socjologii albo nauk politycznych. Ale bynajmniej mi nie zależało na takiej etykietce, wręcz przeciwnie. [...] [Teraz jest – K.Ł.] na li-

---

6 Choć tam zwykle dotyczy tekstów o strukturze społecznej (a nie struktury społecznej), tekstów o koncepcjach interakcji społecznych (a nie samych interakcji) itd.

7 Zob. np. Erving Goffman: *Analiza ramowa. Esej z organizacji doświadczenia*. Przeł. Stanisław Burdziej. Nomos, Kraków 2010; czy Ralf Dahrendorf: *Nowoczesny konflikt społeczny. Esej o polityce wolności*. Przeł. Wacław Niepokólczycki, Elżbieta Szczepańska, Bolesław Orłowski, Stefan Bratkowski. Czytelnik, Warszawa 1993.

8 *Strach przed odpłynięciem okrętu* (rozmowa Czesława Miłosza z Włodzimierzem Boleckim o *Zniewolonym umyśle*). W: Czesław Miłosz: *Zniewolony umysł*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1999, s. 8.

ście obowiązkowych lektur dla studentów zajmujących się historią dwudziestego wieku"[9].

* * *

Co nie oznacza, że diagnozy stawiane przez Miłosza uznawać trzeba za trafne, wyczerpujące dyskusję na temat dziejów inteligencji polskiej w dobie stalinizmu. Przekonuje chociażby Piotr Nowak: „Jest taka książka Trznadla o uwikłaniu polskich intelektualistów w komunizm, która pozostaje w kontrze do *Zniewolonego umysłu* Miłosza. [...] Cokolwiek bałamutna książka Miłosza, znana jest i dobrze zadomowiona w podstawowych językach europejskich. O Trznadlu mało kto wie. Więc Miłosz pisał coś o »ukąszeniu heglowskim«, o zaczadzeniu największych umysłów ideologią, o opętaniu Heglem i Marksem. Trznadel przekonuje, że głównymi sprężynami niełądnych, konformistycznych zachowań intelektualistów był strach oraz pazerność na wpływy i pieniądze. Oraz nienawiść do *ancien regime*'u"[10].

* * *

Anna Węgrzyniakowa w szkicu poświęconym zbiorowi tekstów *Dogmaty i herezje*[11] pisze, iż jest to „filozoficzny esej o kulturze, książka złożona z kilkunastu autonomicznych całości (eseje naukowe, opowiadania), które wiąże tytułowa formuła tematu, patronat Mistrzów i postmodernistyczny styl myślenia (mam tu na uwadze rozprawę Heideggera »Koniec filozofii i zadanie myślenia«). [...] konsekwentnie podąża tropem »racjonalistycznych błaznów«: Kołakowskiego i Gombrowicza – heretyków antycypujących wielki przełom (myślowy, estetyczny, światopoglądowy). Dziedziczy po

[9] Ibidem.

[10] *Socjalizm, liberalizm, rewizjonizm.* Rozmowa z Piotrem Nowakiem. W: Zbigniew Janowski: *Konserwatyzm, liberalizm i cywilizacja zachodnia.* Arcana, Kraków 2022, s. 143.

[11] Witold Izdebski, Krzysztof Łęcki: *Dogmaty i herezje.* Oficyna Naukowa i Literacka t.i.c., Kraków 1992.

nich przedmiot zainteresowań (antropologia, teoria kultury), szeroki, interdyscyplinarny ogląd zjawisk, »sztukę podejrzeń«, łączenie ról Kapłana i Błazna. Bo »Kołakowski i Gombrowicz to dwie różne, ale dające się objąć jedną formułą recepty na czas nihilizmu« [...] a postmodernizm to »współczesna forma nihilizmu«"[12].

Tak, ambicje eseju nie muszą być wcale mikre – „Książka Luca Boltanskiego jest wielowątkowym esejem ukazującym, że kryzys reprezentacji politycznej, nieufność ludu wobec elit i demofobia elit, populizm i nierówności to nierozwiązane i powracające w nowych przebraniach problemy państwa narodowego powstałego w XIX wieku"[13].

* * *

Niemniej forma eseju nie przekreśla wymogu, zgodnie z którym „[e]sej krytyczny winien spełniać istotne rygory obowiązujące w pracy naukowej"[14]. A zatem wyklucza się w tym przypadku pewien typ skojarzeń przypisywany przez Saula Bellowa jego przyjacielowi, autorowi *The Closing of the American Mind*, Allanowi Bloomowi[15]. Poznajemy zatem pełen dezynwoltury sposób myślenia Ravelsteina (Blooma):

„– Kelner powiada, że Michael Jackson nie chce korzystać z kuchni hotelowej – rzekł [Ravelstein –K.Ł.]. – Wozi wszędzie z sobą tym swoim odrzutowcem własnego kucharza. W każdym razie szef kuchni Crillona obraził się śmiertelnie. Jego

---

12 Anna Węgrzyniakowa: *Uczniowie herezjarchów*. „FA-art" 1993, nr 2–3 (12–13), s. 112–113.

13 Małgorzata Jacyno: *Wprowadzenie*. W: Luc Boltanski, *Śledztwa i spiski*. Przeł. Katarzyna Marczewska. Oficyna Naukowa, Warszawa 2022, s. IX.

14 Wacław Mejbaum, Aleksandra Żukrowska: *Literat cywilizowanego świata. Leszek Kołakowski a kryzys myśli mieszczańskiej*. Książka i Wiedza, Warszawa 1985, s. 9.

15 Jak już wspomniałem, John Gray, nawiązując do poglądów Allana Blooma, pisze wprost, że ten ostatni występuje jako „bohater książki Saula Bellowa, *Ravelstein*". Zob. John Gray: *Czarna Msza. Apokaliptyczna religia i śmierć utopii*. Przeł. Adam Puchejda, Karolina Szymaniak. Znak, Kraków 2009, s. 204–205.

kuchnia była wystarczająco dobra dla Richarda Nixona i Henry'ego Kissingera, mówi, i dla całej armii szachów, królów, generałów i premierów. Ale ten kurdupel, ten wystrojony małpiszon grymasi. Czy to nie w Biblii mamy wzmiankę o okaleczonych królach pełzających pod stołem tego, który ich pokonał, i zbierających okruchy z pańskiego stołu?

– Zdaje się, że jest tam coś takiego. Mieli chyba poobcinane kciuki. Ale co to ma wspólnego z hotelem de Crillon i Michaelem Jacksonem?

Abe [Ravelstein – K.Ł.] roześmiał się i przyznał, że sam nie wie. Tak mu to po prostu przyszło do głowy"[16].

Tak, właśnie brakiem pełnej atrakcyjnej towarzysko dezynwoltury, niemniej trudnej (niemożliwej) do uzasadnienia gry intertekstualnych skojarzeń, różni się prowadzona nawet na najwyższym intelektualnym poziomie konwersacja od eseju w rozumieniu przedstawionym powyżej. Jednakże przyjęcie formy eseju niesie za sobą konsekwencje stylistyczne.

Bohater innej powieści Bellowa – „Humboldt bardzo łatwo przeskakiwał z tematu na temat, z rozmowy o Babe Ruth do Róży Luksemburg, Beli Kuna i Lenina. Humboldt mówił mi o Zinowiewie, Kamieniewie, Bucharinie, o Instytucie Smolnym, o inżynierach z Szacht, o procesach moskiewskich, o rozprawie Hooka *Od Hegla do Marksa* i dziele Lenina *Państwo a rewolucja*. [...] Objął swoją tyradą Freuda, Heinego, Wagnera, Goethego we Włoszech, zmarłego brata Lenina, kostiumy Dzikiego Billa Hickocka, drużynę nowojorskich Gigantów, wypowiedzi Ringa Lardnera na temat opery, Swinburne'a na temat flagelacji i Johna D. Rockefellera na temat religii. [...] Zahaczywszy w rozmowie o kalwinizm, Humboldt przechodził nieuchronnie do tematu Łaski i Nieprawości. Z Nieprawości przeskakiwał na Henry'ego Adamsa, według którego postęp techniczny tak czy owak za kilka dziesiątków lat przetrąci nam karki, a po Henrym Adamsie poruszał zagadnienie wybitności w epoce rewolucji, przemian społecznych, mas, a następnie zwracał się ku

[16] Saul Bellow: *Ravelstein*. Przeł. Zbigniew Batko. Rebis, Poznań 2001, s. 11.

de Tocquevillowi, Horatio Algerowi i Rugglesowi z Red Gap. Zbzikowany na punkcie kina czytał namiętnie tygodnik *Screen Gossip*"[17].

Humboldt „[r]ozprawiał o Williamie Blake'u w Felpham i *Raju* Miltona i bluzgał na miasto. Miasto jest odrażające. Aby dotrzymać kroku zawiłościom jego konwersacji, należało wiedzieć, na jakich tekstach się opiera. Ja wiedziałem: był tam *Timajos* Platona, a dalej to, co Proust napisał o Combray, Wirgiliusz o rolnictwie, Marvell o ogrodach, poematy Wallace'a Stevensa z Morza Karaibskiego i tak dalej. [...] Humboldt mówił i mówił – choroba napoleońska, Julian Sorel, *jeunes ambitieux* Balzaka, portret Ludwika Bonapartego skreślony piórem Marksa, Heglowska Jednostka »Dziejowo-powszechna«. Humboldt był szczególnie przywiązany do Jednostki Dziejowo-powszechnej, owego interpretatora Ducha, tajemniczego wodza, który narzucał Ludzkości trud zrozumienia go i tak dalej. Takie tematy były dość powszechne w Greenwich Village, ale Humboldt wprowadzał do tych rozmów szczególną pomysłowość i maniacką energię, pasję do zawiłości, do podwójnych znaczeń i aluzji w stylu »Finnegans Wake«"[18].

A przecież „[p]ośród tych wariacji powracał wciąż główny temat, odnajdywany przemyślnie i w sposób podniecający"[19].

Klasyk eseju Montaigne pisał: „Mowa, wedle mego smaku, to mowa naturalna i prosta, tak na papierze, jak w ustach; soczysta i energiczna, zwięzła i krótka; nie tyle wymuskana i misterna, co jędrna i krzepka; [...] raczej trudna niż nudna, daleka od sztuczności, swobodna, luźna i śmiała: by każdy jej strzępek miał swoje życie; nie pedantyczna ani mnisza, ani adwokacka, ale raczej żołnierska"[20]. A przecież Gombrowicz był „cały z Montaigne'a"[21]. W przypadku eseju naukowego nie można oczywiście pozwolić so-

---

17 Saul Bellow: *Dar Humboldta*. Przeł. Krystyna Tarnowska, Andrzej Konarek. Wydawnictwo Alkazar, Warszawa 1993, s. 14–15.

18 Ibidem, s. 18–19.

19 Ibidem, s. 15.

20 Michel de Montaigne: *Próby*. T. 1. Przeł. Tadeusz Żeleński (Boy). PIW, Warszawa 1985, s. 81. Zob. także ibidem, s. 282.

21 Marian Bielecki: *Montaigne i Gombrowicz – próbowanie świata i siebie*. „Wielogłos. Pismo Wydziału Polonistyki UJ" 2021, nr 1(47).

bie na taką dezynwolturę. Spencer, Kant, Schopenhauer, Nietzsche, Szekspir, Goethe, Montaigne, Pascal, Rabelais... – szukałem w tych lekturach stylu, stylu zasadniczego myślenia i zasadniczego odczuwania, niezależności, swobody, szczerości i może mistrzostwa. Pożerałem styl, sposób mówienia, ton, postawę tych ludzi, jak ktoś zgłodniały[22].

[*Le style cest l'homme* – przekonywał Georges-Louis Leclerc w przemówieniu inauguracyjnym *Discours sur le style* z okazji przyjęcia go w poczet członków Akademii Francuskiej 25 sierpnia 1753 roku. I jest tak nawet wówczas, gdy przyjmiemy korektę Williama Butlera Yeatsa, dodając, że styl jest niemal czymś nieświadomym].

Warto też mieć w tym kontekście w pamięci fragment z *Dziennika* Gombrowicza: „Tych, którzy pozwalają sobie mówić o mnie nudno, karzę okrutnie: umieram im w ustach i oni mają w swoim otworze gębowym pełno mojego trupa". Cytat ten warto przypomnieć także dlatego, że przywołał go w swojej fundamentalnej pracy o Gombrowiczu Jerzy Jarzębski. Przywołał i przeprosił: „[...] za natręctwo tego obrazu, ale kto go spróbuje ominąć lub zlekceważyć, ten w swojej pracy najzwyczajniej blaguje"[23]. I jeszcze raz Gombrowicz: „Drażnić! Jeżeli drażni się ze mną wasza tępota, pozwólcie, że i ja podrażnię się z wami! Dlaczego nie chce się wam przyjąć do wiadomości, iż wyrafinowania nie tylko nie wykluczają prostoty, lecz właśnie powinny i muszą iść z nią w parze?"[24]. I jeszcze kwestia pisarskiego tonu – Jerzy Jedlicki chętnie przyznawał się, że pod urokiem Isaiaha Berlina „jest do tej pory – i stąd ten osobisty ton"[25].

---

[22] Witold Gombrowicz: *Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2012, s. 31.

[23] Jerzy Jarzębski: *Gra w Gombrowicza*. PIW, Warszawa 1982, s. 11.

[24] Witold Gombrowicz: *Dziennik 1953–1956*. Instytut Literacki, Paryż, s. 36.

[25] Jerzy Jedlicki: *Dziedzictwo i odpowiedzialność zbiorowa.* W: idem: *Historia i świat wartości*. Więź, Warszawa 2022, s. 344.

* * *

Esej przybierać może różne postaci. Kiedyś w kontekście eseju naukowego przechodziło mi na myśl zaadaptowanie doń scharakteryzowanego przez Claude'a Lévi-Straussa pomysłu – *bricolage*. Pisał autor *Antropologii strukturalnej*: „[...] dzisiaj ktoś uprawiający bricolage to ten, kto używa własnych rąk posługując się środkami zastępczymi w porównaniu ze środkami zawodowców. Bricoleur potrafi wykonać najróżniejsze zadania, jednakże, w odróżnieniu od inżyniera, nie jest uzależniony od surowców i narzędzi obmyślanych i zdobywanych na miarę danego projektu. [...] regułą gry jest zawsze posługiwanie się środkami będącymi pod ręką"[26].

„Wszelako w tej książce dziwne jest materii pomieszanie"[27] – dziwi się Jan Skrzetuski w powieści. Borges w opowiadaniu *Teologowie* pisze o jednym z nich, iż był „pracowicie banalny", kiedy pisząc – „[w]znosił rozległe i niemal nie do rozwikłania okresy, zagmatwane zdaniami wtrąconymi, w których niedbalstwo i błędy składniowe wydawały się formą wzgardy. Z kakofonii uczynił narzędzie"[28]. I tą drogą nie idę w tym studium.

[Czy socjologia jest banalna? – zapyta ktoś. Pytanie to zadawałem po raz pierwszy publicznie ponad trzydzieści lat temu[29], ba, zdarza się, że zadaję je sobie i dzisiaj. I moja odpowiedź pozostaje od tamtego czasu w zasadzie niezmienna. Socjologia bywa banalna, to prawda, ale banalna z natury tej dyscypliny nie jest, a przynajmniej być nie musi. By jednak miała szansę ukazania swego niebanalnego oblicza, muszą być spełnione pewne warunki. Autor publikacji socjologicznej musi umieć patrzeć, analizować, wyciągać wnioski i pisać. A czytelnik? No cóż, powinien umieć dostrzegać niuanse takiej lektury, co oznacza ni mniej, ni więcej tylko to,

---

[26] Claude Lévi-Strauss: *Myśl nieoswojona*. Przeł. Andrzej Zajączkowski. PWN, Warszawa 1969, s. 30 i nn.

[27] Henryk Sienkiewicz: *Ogniem i mieczem*. T. 1. PIW, Warszawa 1966, s. 35.

[28] Jorge L. Borges: *Teologowie*. W: Idem: *Alef*. Przeł. Zofia Chądzyńska, Andrzej Sobol Jurczykowski. Czytelnik, Warszawa 1972, s. 42.

[29] Krzysztof Łęcki: *Czy socjologia jest banalna?* „Zdanie" 1987, nr 5.

że powinien po prostu umieć czytać. Nie – czytać „ze zrozumieniem", ale po prostu czytać, bo czytanie bez zrozumienia nie zasługuje na miano lektury. Inne, ironiczne, rozwiązanie proponuje w tej kwestii Janusz Głowacki, bo trudno być wyrafinowanym ironistą bez przynajmniej szczypty autoironii. Głowacki zatem najpierw podzielił swoich czytelników na tych, którzy go nie zrozumieli, ale się z nim zgadzają, tych, którzy go nie zrozumieli, ale się z nim nie zgadzają, dalej tych, którzy go zrozumieli i się z nim zgadzają bądź (to inna grupa) nie zgadzają, wreszcie tych, którzy w trakcie komentowania jego tekstów w ogóle zapomnieli, o co im samym szło. Głowacki podobne nieporozumienia z odbiorcami skomentował jak następuje: „Zrobienie kariery w oparciu o czytelników, którzy mnie cenią, gdyż wszystko co piszę, zrozumieli odwrotnie, wydaje mi się propozycją świeżą i zbyt kuszącą, abym z niej łatwo zrezygnował"[30].

Ironia, o czym nie należy zapominać, to bardzo subtelna broń. I tak znalazł Jerzy Pilch w jednym z tekstów uwagę, którą – jak pisał – „wpierw wziąłem za błąd, potem za potknięcie, potem jeszcze za pochopność, potem za dość wyraźnym cudzysłowem opatrzoną zgryźliwą ironię, na końcu zaś za – może nawet przez samą autorkę nie dość docenioną rację"[31]].

Gdybym miał określić sposób pisania niniejszego studium, to pozostałbym przy określeniu *patchwork.* W miejsce mniej czy bardziej typowej konstrukcji proponuję kompozycję, którą najkrócej scharakteryzować można jako wariacje na tematy związane – jak głosi podtytuł – z repetycjami, marginesami i pretekstami[32]. Precyzyjne wyznaczanie granic pomiędzy nimi uznałbym za zbytek pedanterii. Wszak publikacja ta nie aspiruje do scholarskiego wykładu. W tym ostatnim przypadku podzielam gust bohatera powieści Roberta Gravesa: „Historie, tak i ta pisana jest wedle

---

30 Janusz Głowacki: *Od przodu.* W: Idem: *Jak być kochanym.* Świat Książki, Warszawa 2005, s. 27.

31 Jerzy Pilch: *Dziennik.* Wielka Litera, Warszawa 2012, s. 89.

32 Niezupełnie w tym sensie, jaki zaproponował Jacques Derrida, zob. Jacques Derrida: *Marginesy filozofii.* Tłum. Paweł Pieniążek, Janusz Margański, Adam Dziadek. Wydawnictwo KR, Warszawa 2002.

recepty »od jajek do jabłek«[33]. Osobiście wolę tę rzymską niczego nie pomijającą dokładność niż metodę [...] Greków, którzy wpadają od razu »w środek rzeczy«, a później [...] cofają się lub wybiegają naprzód"[34]. No cóż, jako autor eseju-książki o *Wojnie peloponeskiej* Tukidydesa rad bym napisać – „Nie mam wątpliwości [...], że wśród czytelników większość będzie takich, którzy ten mój sposób pisania uznają za mało poważny i nie dość godny wielkich ludzi [...] [l]ecz będzie to zdanie ludzi, którym obca jest literatura grecka, którzy za rzecz dobrą uznawać będą tylko to, co zgadza się z ich własnymi obyczajami. Jeśli dowiedzą się, że nie każdy ma takie samo pojęcie o tym, co właściwe a co zdrożne, lecz że wszystko ocenia się miarą rodzimej tradycji, wtedy nie będą się dziwić, że podkreślając przymioty Greka mam na uwadze zwyczaje greckie"[35]. Z Gombrowiczem jest inaczej – tu warto tylko zanotować wyznanie nauczyciela akademickiego z Uniwersytetu w Berkeley – „Starałem się zawsze bronić przed pimkowatością tkwiącą w mej naturze, aby uchronić Gombrowicza przed przemianą w klasyczny temat obowiązkowych prac pisemnych. Dawałem więc studentom wolną rękę w wyborze sztuk do opracowania; lista lektur, którą im dostarczałem, była na ogół bardzo obszerna"[36].

* * *

I jeszcze jedno – Gombrowicz, jak pisze, czytał „»Braci Karamazow« w znakomitym wydaniu, obejmującym także listy i komentarze Dostojewskiego"[37]. Wynotuję więc na koniec tej części mojego studium fragment z początkowych stronic dzieła rosyjskiego

---

33 Czyli od początku do końca, jako że Rzymianie podawali do stołu najpierw jajka, na ostatku owoce, zwłaszcza jabłka. Stąd powiedzenie: *ab ovo usque ad mala*.

34 Robert Graves: *Ja, Klaudiusz*. Przeł. Stefan Essmanowski. PIW, Warszawa 1970, s. 36.

35 Korneliusz Nepos: *Żywoty wybitnych mężów*. Przekład zespołowy. PWN, Warszawa 1974, s. 35.

36 Allen J. Kucharski: *Gombrowicz w Berkeley*. „Dialog" 1990, nr 2(401), s. 120.

37 Witold Gombrowicz: *Dziennik 1953–1956...*, s. 24.

arcymistrza: „Lecz dopiero w ostatnich czasach udało mu się [Iwanowi Fiodorowiczowi, jednemu z braci Karamazow – K.Ł.] przypadkowo zwrócić na siebie szczególną uwagę o wiele szerszego grona czytelników, którzy go wówczas dostrzegli i zapamiętali. [...] Iwan Fiodorowicz nagle wydrukował w jednej z większych gazet bardzo dziwny artykuł, który zwrócił uwagę nie tylko specjalistów [...] artykuł dotyczył szeroko wówczas komentowanej kwestii sądów duchownych. Analizując niektóre ogłoszone już opinie, Iwan Fiodorowicz wypowiadał również własny na tę sprawę pogląd. Najistotniejszy był ton artykułu i zupełnie niespodziewane wnioski. [...] wielu spośród kół klerykalnych uznało stanowczo autora za swego poplecznika. I jednocześnie nie tylko postępowcy, ale nawet ateiści przywitali go oklaskami. Koniec końców niektórzy domyślni ludzie zdecydowali, że cały artykuł jest tylko zuchwałym pamfletem i szyderstwem"[38].

* * *

Ponad trzydzieści lat temu opublikowałem z moim przyjacielem Witoldem Izdebskim wspomniany już w tej książce zbiór esejów (moich) i opowiadań (Witka) zatytułowany *Dogmaty i herezje.* Okładkę zdobiło zdjęcie obrazu Pietera Breugla Starszego *Walka karnawału z postem.* Malarstwem Breugla byłem zafascynowany już znacznie wcześniej. Może dlatego, że jak reżyser *Imienia róży* Jean-Jacques Annaud, uważałem, że „[j]eśli uważnie przyjrzy się obrazom Breugla, to można zauważyć, iż jest on po prostu ironiczny".

[38] Fiodor Dostojewski: *Bracia Karamazow. Powieść w czterech częściach z epilogiem.* T. 1. Przeł. Aleksander Wat. PIW, Warszawa 1978, s. 24.

Obok Gombrowicza

1. Przedmowa

Po tak obszernym „Wprowadzeniu" zaczynać kolejną część studium od „Przedmowy"? Robert K. Merton opublikował przed ponad pół wieku tekst zatytułowany *Foreword to a Preface for an Introduction to a Prolegomenon to a Discourse on a Certain Subject*[1]. Był to, co w oczywisty sposób sugeruje Merton, tytuł parodystyczny. A jednak, nawet mając w pamięci jego ironiczne przesłanie, decyduję się w niniejszym studium na piętrową konstrukcję „Wprowadzenia". Dlaczego? Mógłbym – i nie bez wewnętrznego przekonania – napisać, że owe wprowadzenia (słowa przed-wstępne, przed-mowy) nie są wyłącznie wprowadzeniami, ale że stanowią integralną, a jednocześnie autonomiczną część prezentowanego tu studium. Ale jeśli to miałoby nie wystarczyć, podam dwa inne powody przyjęcia praktyki piętrowego „wprowadzania". Pierwszy – odnosi się do praktyk i rytuałów pisarskich samego Gombrowicza. Autor *Trans-Atlantyku* pisał wszak nie tylko przedmowy do swoich książek, ale i poprzedzające w kolejnych wydaniach przedmowy do przedmów czy – wreszcie – słowa wstępne do przedmów.

Przedmowy, którymi poprzedzał swoją prozę Witold Gombrowicz (a także poprzedzające je „słowa wstępne"), nie są bowiem – artystyczną prowokacją/ekstrawagancją.

[Tak jak daje się to zauważyć w poniższych fragmentach tworzących coś w rodzaju formalnego dyptyku:

---

[1] Robert K. Merton: *Foreword to a Preface for an Introduction to a Prolegomenon to a Discourse on a Certain Subject*. „The American Sociologist" 1969, Vol. 4, No. 2. Zwyczaj taki wodził na pokuszenie także innych wybitnych przedstawicieli myśli humanistycznej. Zob. np. Leszek Kołakowski: *Przedmowa do przedmowy*. W: Idem: *Kultura i fetysze*. PWN, Warszawa 2010.

1. „Przed rokiem niespełna, szukając w Bibliotece Królewskiej materiałów do mej historii Ludwika XIV, natknąłem się przypadkiem na *Pamiętniki pana d'Artagnana*, wydrukowane – jak większość książek w owym czasie, kiedy autorowie pragnęli mówić prawdę nie udając się na czas dłuższy czy krótszy do Bastylii – w Amsterdamie, u Piotra Rouge. [...] D'Artagnan opowiada, że gdy składał pierwszą wizytę panu de Treville, kapitanowi muszkieterów królewskich, spotkał w jego pokojach trzech młodzieńców służących w tym znamienitym oddziale, do którego pragnął zostać przyjęty, owi młodzieńcy nazywali się Atos, Portos i Aramis. [...] Od tej chwili nie zaznaliśmy spoczynku, póki nie natrafiliśmy w dziełach współczesnych na ślady tych niezwykłych imion, które tak pobudziły naszą ciekawość. [...] wreszcie znaleźliśmy, idąc za radą naszego sławnego i uczonego przyjaciela Paulina Paris, manuskrypt *in folio* oznaczony numerem 4772 czy też 4773, nie pamiętamy już dobrze, a taki noszący tytuł: *Pamiętnik hrabiego de la Ferre, pisujący niektóre wypadki, jakie zaszły we Francji pod koniec panowania króla Ludwika XIII i w początkach panowania Ludwika XIV*. Łatwo odgadnąć, jak wielka była radość, kiedy przeglądając ten rękopis, naszą ostatnią nadzieję, znaleźliśmy na dwudziestej stronie imię Atosa, na dwudziestej siódmej Portosa, a na trzydziestej pierwszej Aramisa"[2].

2. Pozostający pod urokiem Dumasa[3] włoski powieściopisarz Umberto Eco w podobny stylistycznie sposób przekonywał, że jego bestseller *Imię róży* jest tylko przepisaniem pewnego średniowiecznego manuskryptu. „16 sierpnia 1968 roku wpadła mi w ręce książka pióra niejakiego księdza Valleta. *Le manuscript de Dom Adson de Melk, traidut en francais d'apres l'edition de Dom J. J. Mabillon* (Aux Presses de l'Abbaye de la Source, Paris 1842). [...] Wypad do l'Abbaye de la Source, klasztoru, który wznosi się w okolicy Passy, i rozmowa z przyjacielem, Dom Arne Lahnestedtem, przekonały mnie, że [...] żaden ksiądz Vallet nie drukował książek na prasie (zresztą nie istniejącej) opactwa. [...] w roku 1970 w Buenos Aires [...] natrafiłem na kastylijską wersję książeczki Milo Temesvara, *O wykorzystaniu przykładów przy grze w szachy* [...] i tam właśnie, ku wielkiemu

---

[2] Aleksander Dumas: *Przedmowa*. W: Idem: *Trzej muszkieterowie*. Tłum. Joanna Guzy. Znak, Kraków 1994, s. 5–6.

[3] Umberto Eco: *Pochwała „Monte Christo"*. W: Idem: *Po drugiej stronie lustra i inne eseje. Znak, reprezentacja, iluzja, obraz*. Przeł. Joanna Wajs. WAB, Warszawa 2012.

zdumieniu, znalazłem obszerne cytaty z manuskrytpu Adsa, aczkolwiek źródłem nie był tu ani Vallet, ani Mabillon, lecz ojciec Athanasius Kircher (ale jakie dzieło?) [...] miałem przed oczyma stronice Temesvara, a epizody, na które powoływał się, były zupełnie podobne do tych, z manuskryptu przetłumaczonego przez Valleta [...] ksiądz Vallet istniał naprawdę i tak samo naprawdę istniał Adso z Melku"[4].

Nie wspominam tu o typowych tego typu tropach, które – przyjmując raczej formę dedykacji niż przedmowy – zdobią wiele pozycji prozatorskich. Ot, chociażby: „Panie, wysyłając Waszej Ekscelencji ten oto pamiętnik, który udało mi się w końcu odnaleźć, ośmielam się żywić nadzieję, że Wasza Ekscelencja potraktuje mój czyn jako wyraz najwyższego przywiązania i miłości. Możność okazania Waszej Ekscelencji tych uczuć jest dla mnie największym szczęściem"[5]. I dalej – „Pamiętnik zawierający opis wielu godnych uwagi wydarzeń, które miały miejsce w gospodzie »Donzello« przy via dell'Orso w roku 1983. Jak również odniesienia do innych faktów, zarówno wcześniejszych, jak i późniejszych. Rzym, A.D. 1699"[6]].

Nie są Gombrowiczowe przedmowy wymogami wydawcy powodowanym ozdobnym ornamentem. Traktował je autor *Kosmosu* niezwykle serio. I było tak nawet wówczas, kiedy czytelnikowi/czytelniczce wolno było podejrzewać, że w grę wchodzi literacka kokieteria. Bo przyznać trzeba, że niekiedy narzucało się – także mnie – takie właśnie wrażenie. Pisze wszak w poprzedzającym (sic!) przedmowę do pierwszego tomu Dziennika Gombrowicz: „Pozostało mi jeszcze coś w zapasie, ale tej reszty – bardziej prywatnej – wolę nie zamieszczać. Nie chcę narażać się na kłopoty. Może kiedyś... Później"[7].

[Iluż/ileż czytelników/czytelniczek podejrzewało wówczas, w połowie lat pięćdziesiątych XX wieku, że ta „reszta, bardziej prywatna" naprawdę

---

4 Umberto Eco: *Manuskrypt, to oczywiste*. W: Idem: *Imię róży*. Tłum. Adam Szymanowski. PIW, Warszawa 1987, s. 7–10.

5 Rita Monaldi, Francesco Sorti: *Imprimatur*. Przeł. Hanna Borkowska. Świat Książki, Warszawa 2005, s. 17.

6 Rita Monaldi, Francesco Sorti: *Imprimatur...*, s. 19.

7 Witold Gombrowicz: *Dziennik 1953–1956*. Instytut Literacki, Paryż 1971, s. 7.

istnieje i zagości na półkach księgarskich w roku 2013?[8] Czy ta „reszta, bardziej prywatna" była dla autora *Ferdydurke* ważna? Wspomina Rita Gombrowicz: „pokazał segregatory zawierające korespondencję i kilka rękopisów. Wskazał na jeden z nich, nie otwierając go, i powiedział: »jeśli wybuchnie pożar, bierz *Kronos* i umowy i uciekaj najszybciej jak możesz!«. To był ten jego intymny dziennik, który nazwał *Kronos*"[9]. Oczywiście, powie ktoś, autor *Pornografii* wszystkie swoje główne dzieła już opublikował, więc nie trzeba było ich ratować. Niemniej jak można sądzić – po pierwsze – był *Kronos* dla Gombrowicza naprawdę ważny, skoro nakazał go ratować w pierwszej kolejności w sytuacji tak dramatycznej jak pożar, a – po drugie – uznał widać, że jest on ważniejszy niż to, co aktualnie pisał[10]].

Gombrowiczowe przedmowy mają swój specjalny, istotny dla twórczości autora *Kosmosu* status. Fakt ten od dawna podkreślali badacze literatury[11]. Pisał zresztą o tym, po swojemu, sam Gombrowicz: „[...] przyjąłem ostatnio zwyczaj poprzedzania moich rzeczy przedmowami, które ułatwiają nawet czytelnikowi niezbyt wytrwanemu podejście do mojej literatury – i ten system wydaje mi

---

8 „O istnieniu *Kronosu* dowiedziałam się w 1966 roku, nie pamiętam dokładnej daty. Weszłam do pokoju Witolda, jak to czasem robiłam, gdy zostawiał otwarte drzwi. Siedział przy stole, powiedział mniej więcej coś takiego: »Widzisz piszę właśnie intymny dziennik, od czasu do czasu notuję sprawy prywatne«". Rita Gombrowicz: *W razie pożaru*. Przeł. Renata Niziołek. W: Witold Gombrowicz: *Kronos*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2012.

9 Witold Gombrowicz: *Kronos...*, s. 6.

10 Należy, rzecz jasna, zachować właściwe proporcje w ocenie wartości *Kronosu*. Trudno na przykład nie zgodzić się z kąśliwą uwagą Włodzimierza Boleckiego: „Na zawsze w historii księgarstwa zostanie pomysł Wydawnictwa Literackiego, żeby wydanie *Kronosa* Gombrowicza w roku 2013 nazwać największym wydarzeniem literackim XXI wieku. Czyli do końca tego wieku publikujemy już tylko książki *minorum gentium*". *O znikaniu pisarzy, nieczytaniu literatury i innych jej sprawach* rozmawiają Teresa Walas i Włodzimierz Bolecki, Jerzy Jarzębski, Dariusz Nowacki Malwina Mus, Anna Pekaniec, Marta Wyka. „Dekada Krakowska. Dwumiesięcznik Kulturalny" 2016, nr 3(25) rok V, s. 21.

11 Piotr Wilczek: *Autokomentarz i autokreacja. Przedmowy autorskie do dzieł Witolda Gombrowicza (zarys problematyki)*. W: *Gombrowicz w regionie świętokrzyskim*. Red. Jan Pacławski. Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Jana Kochanowskiego, Kielce 1992.

się niezmiernie praktyczny. W danym przypadku zaś przedmowa o tyle bardziej jest wskazana, iż ta nowa książka dotyka spraw delikatnych... wy zaś nic, lub prawie nic o mnie nie wiecie. [...] Nie popiera mnie żaden obóz, żadna grupa, żadna propaganda i mój sposób pisania jest z tych, które, zaiste, nie nadają się do popierania, gdyż jest on z jednej strony ekscentryczny, a z drugiej strony jakiś »niepoważny«, poza tym zaś nawet dosyć »zaskakujący«, o tyle przynajmniej, iż nie stanowi wiernej kopii powszechnie uznanych sposobów pisania"[12].

„Wierna kopia powszechnie uznanych sposobów pisania". Otóż kiedy socjolog pisze „obok" Gombrowicza, również staje wobec sytuacji, w której forma i kompozycja jego tekstu nie tylko nie stanowi, ale stanowić nie może „wiernej kopii powszechnie uznanych sposobów pisania" w przypisanej mu naukowej dyscyplinie. Co bowiem oznacza w socjologii „wierna kopia powszechnie uznanych sposobów pisania"? Do kwestii tej – ważnej – powrócę w części poświęconej językowi pisania prac z zakresu socjologii.

Przyznać jednak muszę, że nawet uznanie wagi, jaką miały treści zawarte w przedmowach / słowach wstępnych dzieł Witolda Gombrowicza, nie wyjaśnia do końca, dlaczego podobne rozwiązania miałyby być znaczące dla piszącego te słowa.

Podstawowy powód odwołania się do praktyki „piętrowego wprowadzania" w podejmowaną problematykę to specyfika uprawiania socjologii literatury. Prace z jej zakresu znacznie częściej, niż dzieje się to w przypadku innych subdyscyplin socjologicznych, wychodzą poza przyjęte zwyczajowo w naukach społecznych schematy.

[I jeszcze takie dramatyczne wyznanie socjolożki – „Dotarło do mnie, że jestem oszustką. [...] Jestem oszustką, bo nie pracuję tak, jak wszyscy inni. Nie czytam klasyków do poduszki; właściwie to niczego nie czytam poza dziwnymi powieściami i innymi rzeczami, które nie mają nic

[12] Witold Gombrowicz: *Przedmowa (1951)*. W: Idem: *Trans-Atlantyk*. PIW, Warszawa 1998, s. 133. Zob. też Krzysztof Łęcki: *Literatura jako fakt społeczny (O niektórych socjologicznych osobliwościach współczesnej kultury artystycznej)*. W: Aleksander Lipski, Krzysztof Łęcki: *Perspektywy socjologii kultury artystycznej*. PWN, Warszawa 1992.

wspólnego z moją »pracą«. Nie czytam czasopism naukowych od deski do deski, a co gorsza, nawet nie mam na to ochoty. Nie jestem uczoną. Nie jestem socjolożką, bo nic nie wiem o socjologii. [...] nie potrafiłabym prowadzić rozmowy o literaturze na jakikolwiek temat – nawet na te, w których niby się specjalizuję. [...] Nie »uprawiam socjologii« tak jak wszyscy inni uczeni. [...] Wprawdzie zdaję sobie sprawę, że nikt nie pracuje tak, jak przedstawia to innym, i że nikt nie zna idealnej ścieżki metodologicznej, ale to i tak nie pomaga, bo nie potrafię przełożyć tej wiedzy na głębokie przekonanie"[13]].

Przy czym zwykle wymykają się mniej czy bardziej konwencjonalnym rozwiązaniom tak w zakresie struktury, jak i konstrukcji dzieła.

Po wtóre: praca *Św. Gombrowicz* była, jeśli zdać się na wspomniane wcześniej opinie, studium innowacyjnym, a nawet oryginalnym, to jednak – w sferze badań recepcji literatury – wreszcie w jakimś stopniu konwencjonalnym. Studium *Obok Gombrowicza* ma nieco inne ambicje. I tak, jeśli we wspomnianej wyżej recenzji Nowacki mocno podkreślał, że mamy w jego przypadku do czynienia z rozprawą z zakresu socjologii literatury, a nie studium socjoliterackim[14], tak niniejsza praca skłania się w autorskim zamyśle zdecydowanie ku tej drugiej kwalifikacji. Przy czym określenie „socjoliterackie" będzie tu rozumiane w opozycji do takich kwalifikacji jak krytycznoliterackie, historycznoliterackie czy teoretycznoliterackie[15].

* * *

Być może dlatego zresztą – skądinąd właśnie pod wpływem lektury Gombrowicza – już w mojej pierwszej książkowej publikacji, w której zresztą nie raz, nie dwa przywoływałem perspektywę

---

13 Howard S. Becker: *Warsztat pisarski badacza*. Tłum. Paweł Tomanek. PWN, Warszawa 2013, s. 122–123.

14 „*Św. Gombrowicz* to studium socjologiczne (nie: socjoliterackie!)", Dariusz Nowacki: *Obok*. „Opcje" 1998, nr 2.

15 Zob. np. Janusz Sławiński: *Próby teoretycznoliterackie*. PEN, Warszawa 1992.

oglądu kultury autora *Ferdydurke*[16], pisałem we *Wprowadzeniu*: „Gdyby mogło mi się udać »wyprostować ścieżki«, w kilku miejscach wyróżnionych, dla wyłożonej tu koncepcji kluczowych, uznałbym że *Wprowadzenie* to spełniło swoją rolę"[17]. W tego typu wypowiedziach idzie zatem zwykle o to, co Wacław Mejbaum określał jako deklaracje sign-off. Tak charakteryzował je autor *Amor fati* – „Deklaracja sign-off ma na celu zahamowanie ciągu skojarzeniowego, który – aczkolwiek na gruncie wiedzy powszechnej winien uznany być za naturalny – prowadzi do interpretacji niezgodnej z intencjami autora. Prosty przykład deklaracji sign-off [...] kiedy wprowadzając termin »interpretacja realistyczna« deklaruję, że przymiotnik »realistyczny« winien być rozumiany niezależnie od tradycji literackich sporów o realizm"[18].

[Zdarza się, że już tytuł książki stanowi formę deklaracji sign-off. I tak Geoffrey Barraclough wyjaśnia tytuł swojego studium *Wstęp do historii powszechnej*: „Nie jest to wstęp w tym znaczeniu, że dostarcza podstawowego opisowego przeglądu wydarzeń w Europie i poza Europą z okresu ostatnich sześćdziesięciu czy siedemdziesięciu lat"[19]. I dalej – „Trzeba od razu powiedzieć, że wielu – a być może obecnie większość – historyków zakwestionuje słuszność rozróżnienia, jakiego dokonałem między historią nowożytną a współczesną"[20]; „Jednym z głównych problemów

---

[16] W odwoływaniu się w socjologicznych analizach kultury do powieści Witolda Gombrowicza nie byłem, rzecz jasna, prekursorem. Zob. np. Antonina Kłoskowska: *Socjologia kultury*. PWN, Warszawa 1981. W niektórych pracach przywołuje się Gombrowicza w taki sposób, że nie sposób odróżnić jego twierdzeń od tych, które formułują profesjonalni socjologowie. (Zob. np. Adam Podgórecki. *Społeczeństwo polskie*. Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Rzeszów 1995, s. 105).

[17] Zob. Krzysztof Łęcki: *Literatura jako fakt społeczny (O niektórych socjologicznych osobliwościach współczesnej kultury artystycznej)*. W: Aleksander Lipski, Krzysztof Łęcki: *Perspektywy socjologii kultury artystycznej*. PWN, Warszawa 1992, s. 146–147.

[18] Wacław Mejbaum: *Amor-fati. Eseje filozoficzno-literackie*. Wydawnictwo Literackie, Kraków–Wrocław 1983, s. 6.

[19] Geoffrey Barraclough: *Wstęp do historii współczesnej*. Przeł. Danuta Petsch. PIW, Warszawa 1971, s. 19.

[20] Ibidem, s. 21.

dyskusyjnych, jakie podejmuje ta książka, jest to, że historia współczesna (*contemporary*) różni się i co do jakości, i co do zakresu od tego, co nazywamy historią nowożytną (modern). Patrząc wstecz z dogodnej pozycji teraźniejszości, widzimy, że lata między 1890 r., kiedy Bismarck wycofał się ze sceny politycznej, a r. 1961, kiedy Kennedy objął urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych, stanowiły przełom między dwiema epokami. Z jednej strony znajduje się epoka współczesna, ciągle jeszcze w początkowej fazie, z drugiej strony ciągnie się wstecz długa perspektywa historii nowożytnej, obejmującej trzy znane okresy szczytowe: odrodzenie, oświecenie i rewolucję francuską"[21]. Niemniej podstawą dla brytyjskiego historyka pozostaje to, że „[h]istoria współczesna zaczyna się wtedy, gdy po raz pierwszy dają znać o sobie problemy, które są aktualne w świecie obecnym"[22]. Współgra z tymi przekonaniami Hannah Arendt – która zamyka problem klamrą – o tym, że „[...] historia zaczyna się dopiero wtedy, kiedy opowieść, którą ma nam ona do przekazania, dobiega końca"[23]].

Otóż preferowany przeze mnie rodzaj wprowadzeń do prac z zakresu socjologii literatury chciałbym potraktować jako – właśnie – zgeneralizowaną deklarację sign-off. W intencji ma to wzmóc uwagę czytelnika/czytelniczki, zepchnąć z mniej czy bardziej utartych lekturowych przyzwyczajeń. Przy tym, zaznaczę tu sprawę oczywistą, strategia to w pisarstwie akademickim – bo nie idzie tylko o studia socjologicznoliterackie – nie jest oczywiście nowa. Więcej – ma swoje rozliczne precedensy, choć rzadziej chyba można znaleźć je w socjologii niż w innych naukach społecznych czy humanistycznych. Zwłaszcza w filozofii. I tak Krystyna Wilkoszewska referuje charakterystykę dekonstrukcyjnego pisarstwa Jacques'a Derridy: „»Praktyka pisarska Derridy« wedle trafnych określeń B. Banasiaka, »polega na dezintegracji przestrzeni lektury«, »odbiega od zwykłych kanonów pisarstwa«, »stoi w sprzeczności z odbiorczymi przyzwyczajeniami« i w efekcie »utrudnia, jeśli wręcz nie uniemożliwia,

[21] Ibidem, s. 20–21.

[22] Ibidem, s. 32.

[23] Hannah Arendt: *Myślenie bez poręczy. Eseje o rozumieniu świata*. Przeł. Jerzy Karpaty. Vis-a-Vis Etiuda, Kraków 2023, s. 341.

tradycyjny sposób traktowania tekstu«, bowiem »sam kształt zapisu staje się wymogiem innego sposobu czytania...«"[24].

[Sytuacja, w której socjologowie sięgają we wprowadzeniu po pewien rodzaj deklaracji sign-off, nie jest zresztą czymś bezprecedensowym. Pojawia(ła) się zwłaszcza w momentach, gdy dyscyplina ta dopiero raczkowała. Objaśniał wszak Émile Durkheim: „Kiedy książka ta [*Zasady metody socjologicznej* – K.Ł.] pojawiła się po raz pierwszy wywołała dość żywe spory. [...] Nawet w tych punktach, gdzie wypowiedzieliśmy się najjaśniej, przypisywano nam bezpodstawne poglądy, z którymi nie mamy nic wspólnego i odrzucając je, uważano nas za pokonanych. Chociaż stwierdzaliśmy wielokrotnie, że świadomość zarówno indywidualna, jak i społeczna, nie jest dla nas niczym substancjalnym, lecz tylko mniej lub bardziej usystematyzowanym zespołem zjawisk sui generis, posądzano nas o realizm i ontologizm. Chociaż powiedzieliśmy wyraźnie i powtarzaliśmy na wszystkie sposoby, że życie społeczne składa się w całości z wyobrażeń, oskarżono nas o wyłączanie elementu duchowego z socjologii. W walce przeciwko nam odnowiono nawet chwyty dyskusyjne, które wydawały się ostatecznie porzucone. Wmawiano nam mianowicie pewne opinie, których nie podtrzymywaliśmy, pod tym pretekstem, że pozostają »w zgodzie z naszymi zasadami«. Z doświadczenia znane są wszakże wszystkie niebezpieczeństwa metody, która pozwalając dowolnie kształtować dyskutowane systemy, pozwala zarazem triumfować nad nimi bez kłopotu"[25].

Podobnie sprawy się mają w sytuacji, w której kontury jakiejś subdyscypliny socjologicznej nie mają mocnego umocowania w tradycji badań. We *Wprowadzeniu* do *Św. Gombrowicza* pisałem: „Wprowadzenia do prac z zakresu szeroko rozumianej humanistyki służą często nie tylko (i nie tyle) przedstawieniu tego, czym zapowiadane przez nie rozprawy są i o czym właściwie traktują, ale również (a bywa, że przede wszystkim) wyraźnemu określeniu tego, czym prace te nie są i czego próżno się po nich spodziewać. Nie jestem całkiem przekonany, czy dobry to

[24] Krystyna Wilkoszewska: *Wariacje na postmodernizm*. Universitas, Kraków 1997, s. 43.

[25] Émile Durkheim: *Przedmowa do drugiego wydania*. W: Idem: *Zasady metody socjologicznej*. Tłum. Jerzy Szacki. PWN, Warszawa 2007, s. 5–6.

obyczaj, ale w pewnych przypadkach – dotyczy to zwłaszcza prac niestandardowych (określenie to samo w sobie, zbytecznie chyba dodawać, nie decyduje o jeszcze o żadnej pozytywnej kwalifikacji) – może okazać się pożyteczny. A zatem – nie interesują mnie w tej pracy problemy interpretacji i reinterpretacji działa literackiego, tradycyjnie ujmowane zagadnienia jego odbioru i recepcji, problemy »publiczności literackiej«, jej związki z mechanizmami życia kulturalnego, różnymi obiegami społecznymi literatury i wpływ jaki wywiera na nie specjalistyczna krytyka literacka; nie zajmują mnie subtelne podziały na publiczność literacką i czytającą, a także – historia tej publiczności i czytelnictwa. Zaś zróżnicowania publiczności literackiej interesują mnie bardziej na sposób właściwy socjologowi wiedzy niż socjologowi zafascynowanemu zjawiskami odbioru. W przypadku prezentowanej tu pracy zaznaczyć trzeba może przede wszystkim to, że decydując się na użycie w jej temacie określenia »komunikowanie o literaturze« (zamiast narzucającego się – i znacznie bardziej eleganckiego – »komunikacja literacka«), składam nie tylko formalny trybut konwencji przyjętej w socjologii literatury. Powód wyboru takiego a nie innego nazewnictwa jest ważki – rozprawa traktuje właśnie o »komunikowaniu o literaturze«, nie zaś o »komunikacji literackiej«. Prace z zakresu tej ostatniej przywoływane są tu tylko okazjonalnie, jako materiał badawczy raczej, niźli dyskutowane na tym samym poziomie epistemicznym stanowiska. Rozróżnienie »komunikacji literackiej« od »komunikowania o literaturze« chcę potraktować tu, w miarę możności, dość rygorystycznie"[26]].

[26] Krzysztof Łęcki: *Św. Gombrowicz. Zinstytucjonalizowane formy komunikowania o literaturze: socjologiczna analiza zjawiska.* „Śląsk", Katowice 1997, s. 11–12.

2. Pisanie

Pisał Gombrowicz: „»Powieść« (moje utwory trudno nazwać powieściami) źle mi się pisze. Język jej, zbyt sztywny, paraliżuje mnie. Obawiam się, że to wszystko co napisałem dotąd – już ze sto stronic – jest okropnym świństwem. Nie jestem w stanie tego ocenić, bo w długim obcowaniu z tekstem zatraca się wyczucie [...]. Czy więc trzeba będzie wywalić wszystko do kosza, całą wielomiesięczną robotę, zacząć od początku? [...] Wymyśliłem sobie porywający, podniecający temat, rzeczywistość naładowaną straszliwymi objawieniami i dzieło jest w stanie wrzenia, pobudzone wieloma pomysłami, rozlicznymi wizjami, intuicjami. Ale trzeba to napisać"[1].

Oczywiście nie jest to reguła i zdarzają się – może równie często, może rzadziej, może częściej – sytuacje zrealizowanych literackich objawień czy może powinienem napisać – iluminacji. Wspomina Margaret Atwood: „[...] wybraliśmy się w okolice Cairns, do Cossowary House, który prowadzi Philip Gregory, niezwykły znawca ptaków. Gdy patrzyłam z jego balkonu na czerwonoszyje derkacze przemykające w zaroślach, ukazał mi się *Oryks i Derkacz*, niemal w całości. Tego samego dnia wieczorem zaczęłam robić notatki. [...] Kiedy [...] opowieść pojawia się z taką natarczywością, nie można jej odkładać na później"[2].

[„Książki przychodzą na świat w najrozmaitszy sposób. Czasami długo się je obmyśla i planuje, czasami powstają nagle i niespodziewanie. Są książki, które się pisze z myślą o czytelniku, wyobrażając sobie jego reakcje,

---

[1] Witold Gombrowicz: *Dziennik 1953–1969.* Instytut Literacki, Paryż 1971, s. 247.

[2] Margaret Atwood: *Jak powstał „Oryks i Derkacz"*. W: Eadem: *Ruchome cele. Eseje umyślne z lat 1982–2004*. Tłum. różni. Wielka Litera, Warszawa 2021, s. 386.

są takie, które pisze się dla jednej tylko osoby, są nawet takie, jakie pisze się wyłącznie dla siebie"[3]].

Tę część studium rozpocznę od wspomnianej wcześniej przez Gombrowicza kwestii „wiernej kopii powszechnie uznanych sposobów pisania". Dotyczy ona każdego rodzaju pisania – także akademickiego. Jak wygląda to w praktyce? Przyjmijmy tu wykładnię wspomnień Zygmunta Baumana – „Od strony biograficznej wygląda to z grubsza tak: instytucje akademickie są (ostatnimi bodaj?) reliktami cechów średniowiecznych z wszystkimi tych cechów paradoksami: aby wyzwolić się z czeladnika na majstra, trzeba przekonać z majstrów złożoną komisję, że robi się dokładnie to samo, co robią majstrowie, i dokładnie tak samo, jak oni. Popuścić cugli własnej wyobraźni i iść za własnymi gustami można dopiero po egzaminie mistrzowskim. Czyli prawo do robienia tego, co się robić pragnie, zdobywać trzeba, robiąc to, czego się nie pragnie... Kiedyś pisałem swe książki żargonem fachowym, czyli drętwą mową... [...] bo pisałem z myślą o czytelnikach, a czytelnikami mieli być czcigodni mistrzowie cechu, których interesować będzie nie tyle piękno moich wyrobów, ile to, czy dzierżę dłutko w ten sam sposób co oni. Metaforyka nie rokuje habilitacji. [...] język miał być czymś w rodzaju wału obronnego, strzegącego dyskursu autorytatywnego, socjologicznego, przed zalewem domorosłych rezonerów"[4].

Cóż, po latach można przyznać się, jak uczynił to Umberto Eco, do nawyków młodego uczonego („dręczenie składni jako chwalebny symptom mądrości i dojrzałości"[5]).

Bauman zaczepia tu o specyfikę („metaforykę") języka. Witold Gombrowicz: „Piszecie, że ja byłem przedmiotem waszego mówienia. Otóż chciałbym zapytać: czy uszanowaliście moją osobę? Czy słowa

---

3 Jarosław Iwaszkiewicz: *Książka o Sycylii*. Wydawnictwo Austeria, Kraków–Budapeszt–Syrakuzy 2020, s. 7.

4 Zygmunt Bauman, Roman Kubicki, Anna Zeidler-Janiszewska: *Humanista w ponowoczesnym świecie. Rozmowy o sztuce życia, nauce, życiu sztuki i innych sprawach*. Zysk i S-ka, Poznań 1997, s. 22–23.

5 Peter Bondanella: *Umberto Eco. Semiotyka, literatura, kultura masowa*. Przeł. Michał Paweł Markowski, Znak, Kraków 1997, s. 12.

wasze nie były pozbawione wibracji, czy mówiliście o mnie ze wzruszeniem, polotem i pasją, jak przystoi mówić o sztuce, czy też tylko wydobyliście ze mnie jakieś moje »poglądy« i obgryzaliście je jak suchy gnat z mojego szkieletu? Wiedzcie, że o mnie nie wolno mówić w sposób nudny, zwykły, pospolity. Zabraniam tego stanowczo. Domagam się – o sobie – słowa odświętnego. Tych, którzy pozwalają sobie mówić o mnie nudno, karzę okrutnie: umieram im w ustach i oni mają w swoim otworze gębowym pełno mojego trupa"[6]. Cytat ów przywołał w swojej fundamentalnej pracy o Gombrowiczu Jerzy Jarzębski. Przywołał i przeprosił: „Nie bez głębszych uzasadnień cytuję tutaj tę niesmaczną wizję. Każdy, kto z Gombrowicza zechce uczynić przedmiot uniwersyteckich studiów, musi stanąć oko w oko z tym problemem: mówić rozsądnie? Z tym „trupem w gębie"? Przepraszam za natręctwo tego obrazu, ale kto go spróbuje ominąć lub zlekceważyć, ten w swojej pracy najzwyczajniej blaguje"[7].

* * *

Deklaruję, że nawet bez takiego *dictum* wybitnego krakowskiego gombrowiczologa nie przyszłoby mi do głowy ominąć lub zlekceważyć obraz piszącego o Gombrowiczu autora/autorki „z trupem w gębie". Ale problem języka socjologii (a już w szczególności socjologii literatury) jest znacznie szerszy. Zauważał już niegdyś Erving Goffman, że „język socjologii odnosi się tradycyjnie do organizacji, struktur, ról i pozycji społecznych, nie jest natomiast przystosowany do opisu zachowania się osób dochodzącego do skutku w następstwie znalezienia się ich w towarzystwie innych osób"[8]. Wskazana – jak najsłuszniej – przez Goffmana dystynkcja nie jest jednak jedyną ramą charakteryzującą/ograniczająca socjologiczną terminologię, a tym samym styl pisarski, poetykę socjologicznego tekstu. Na inny jej wymiar zwraca uwagę Zygmunt Bauman, gdy pisze, że „zbyt bliski kontakt z doświadczeniem laików, nieunikniony

---

6 Witold Gombrowicz: *Dziennik 1953–1956*. Instytut Literacki, Paryż 1971, s. 98.

7 Jerzy Jarzębski: *Gra w Gombrowicza*. PIW, Warszawa 1982, s. 11.

8 Erving Goffman: *Rytuał interakcyjny*. Przeł. Alina Szulżycka. PWN, Warszawa 2006, s. 146.

w socjologii, rodzi zapotrzebowanie na »fortece przenośne« w postaci ezoterycznego, i przez swą nieprzenikliwość odstraszającego laików języka; więc nie trzeba się dziwić, że wielu członków zawodu może się krzywić na każdą próbę przełamania bariery czy zaproszenia »nie wtajemniczonych« do uczestnictwa w dyskursie, który tylko dla wybranych jest przeznaczony; który czyni swych uczestników wybrańcami"[9].

[Nawet tak wykształceni publicyści jak Stanisław Cat-Mackiewicz skłonni w terminologii widzieć „dymną zasłonę żargonu" – „Charakter naukowości nadaje Heglowi jego terminologia całkowicie specjalna. Uprawia on grę formułek i z jednej formułki wynika u niego inna formułka, niby w podręczniku chemii. Ludzie uczą się tych formułek, operują nimi, czują się wyżsi od tych, którzy heglowskich formułek nie znają, i to ma być nauka. Jest to tylko gra, zabawa w naukę rzecz w swej istocie komiczna. To jakaś mistyfikacja nauki, a nie nauka. Hegel nie tylko bardzo dowolnie i bez żadnej kontroli operuje faktami historycznymi, ale jego stosunek do wyrazów jest podobnie samowolny. Różnym wyrazom nadaje on swoje, heglowskie znaczenie. Taki czy inny wyraz w języku heglowskim posiada inne znaczenie, niż je posiada w mowie potocznej. Hegliści uważają się za naukowców, ponieważ pamiętają, jakie mianowicie znaczenie przypisywał Hegel danemu przedmiotowi"[10]].

Na inne problemy zwraca uwagę noblistka: „Patrząc od strony opisywanej/analizowanej rzeczywistości – [słowa] te przyswojone na studiach, które dawały poczucie, że triumfuje się nad złożonością świata. Po zdaniu egzaminu ulatniały się szybciej niż przyszły"[11].

* * *

I jeszcze Gombrowicz – profesorowie „[n]ie mówią żadnym językiem. Naukowiec zdradza zwykłą mowę ludzką na rzecz języka

[9] Zygmunt Bauman, Roman Kubicki, Anna Zeidler-Janiszewska: *Humanista w ponowoczesnym świecie...*, s. 25.

[10] Stanisław Cat-Mackiewicz: *Był bal*. Universitas, Kraków 2012, s. 151.

[11] Anne Ernaux: *Lata*. Przeł. Krzysztof Jarosz, Magdalena Budzińska. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2022, s. 15.

naukowego, ale tym także nie włada – to język włada nim, nie on językiem. Formuły formułują się same, to zamknięta dziedzina Abrakadabry. Póki jeszcze utrzymywała się mechanistyczna interpretacja zjawisk, pół biedy – ale dziś, gdy mechanizm już nie zadawala i sięgamy po »całość« niedającą się rozłożyć na części, a funkcjonalizm, finalizm i różnorodne współrzędności fascynują myśl naukową, wypowiedzi takiej biologii, czy psychologii, są sfinksowate, karkołomne, nie lepsze od fizycznych, lub matematycznych – lub filozoficznych. Antologia Picona, wyżej wspomniana, jest doskonałym pokazem naukowego stylu w najrozmaitszych próbach, w tysiącu odmian, tu widać, jak im się ten język tworzy, co z nimi wyrabia. Widać jak na dłoni wzmagającą się konwulsyjność ekspresji, szalejącej z żądzy ujęcia tego, co nie da się ująć. To już jest cyrk. I jakże innym mógłby być język mądrości zracjonalizowanej, międzyludzkiej, z pokolenia na pokolenie wciąż narastającej, która zwraca się przeciw samej naturze indywidualnego umysłu, aby zadać jej gwałt? Przymus wyrażenia niewyrażalnego staje się w ostatnich fazach rozwoju nauki tak przemożny, że to czyni jej wypowiedzi pokrewnymi filozofii. Przekład tekstów wybranych przez Picona musiał być udręką, trzeba tutaj tłumaczowi wyrabiać ze słowami rzeczy brzydkie, tego nie da się uniknąć. Ohydna obcość wiedzy... ona jest jak ciało obce wprowadzone w umysł, zawsze przeszkadza. Myślenie takie dźwiga się, jak ciężar, w pocie czoła – i nieraz nauka działa jak trucizna, a im słabszy umysł tym mniej znajduje antydotów i łatwiej ulega. Przyjrzyjcie się większości studentów. Skądże się bierze, na przykład, ich brak radości? Czy ich zmęczenie jest tylko następstwem nadmiernej pracy? Czyż ich reakcje nie zostały zatrute nałogiem fałszywej precyzji, przesadnego obiektywizmu, czy to nie wtrąciło ich sądów w niepewność, trwożliwość? Popatrzmy jak kult logiki zabija zrozumienie dla osobowości, jak pryncypia zastępują wrodzoną pewność siebie i swojej racji, jak teorie trzebią z piękna, wdzięku... tak oto powstaje typ nowoczesnego studenta (»kolego, zdajecie?«), istoty dobrej, zacnej, pożytecznej, ale bladej... bladością księżyca, pozbawionej własnego światła i ciepła, odbijającej tamto straszliwe, niepojęte światło.

Jeszcze może żywej, ale już o życiu osłabionym i jak gdyby wydanym spaczeniu"[12].

* * *

Bywa, że język socjologii jest jedynym sposobem, by w tłumaczeniach interpretacji i analiz dzieła i postaci Gombrowicza pozostać zrozumiałym. Pisze Ewa Thompson we wstępie do swojej książki *Witold Gombrowicz*: „Parę uwag na temat języka tej książki. Używam w niej wyrażeń, tak jak »klasa średnia«, »wyższa klasa średnia« i »niższa klasa średnia«. Czynię to nie dlatego, że nie wiem, iż w Polsce tych wyrażeń się nie używa, ale dlatego, że tzw. ziemiaństwo czy inteligencja miejska postrzegane są przez interpretatorów z Zachodu właśnie jako »wyższa klasa średnia«. Jedną z cech prezentowanej książki jest to, że pozwala ona polskiemu czytelnikowi zdać sobie sprawę, w jaki sposób zmiana perspektywy wpływa na zmianę percepcji Polski i Polaków. Wbrew tak często podkreślanym różnicom pomiędzy polską inteligencją i ziemiaństwem z jednej strony, a klasami średnimi na Zachodzie – z drugiej, różnice owe nie były aż tak istotne, jak się wydaje purystom"[13]. Zainteresowanych tym wątkiem odsyłam do tomu autorstwa Umberta Eco zatytułowanego *Prawie to samo. O doświadczeniu przekładu*[14]. I jeszcze subtelności tłumaczeń istotne dla socjologa polityki. Idzie o dzieło Markiza de Custine'a *Listy z Rosji. Rosja w 1839 roku*. Oto jedno zdanie w dwu tłumaczeniach – 1) „Tłumy istnieją tylko w krajach wolnych"[15] i 2) „Tylko wolne kraje są zaludnione"[16].

---

[12] Witold Gombrowicz: *Dziennik 1957–1961*. Instytut Literacki, Paryż 1984, s. 221.

[13] Ewa M. Thompson: *Witold Gombrowicz*. Przeł. Anna Sierszulska. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2002, s. 10.

[14] Umberto Eco: *Prawie to samo. O doświadczeniu przekładu*. Przeł. Jadwiga Miszalska, Monika Surma-Gawłowska. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2021.

[15] Astolphe de Custine: *Listy z Rosji. Rosja w 1839 roku*. Tłum. Katarzyna Czermińska. ANEKS, Londyn–Warszawa 1988, s. 58.

[16] Astolphe de Custine: *Listy z Rosji. Rosja w 1839 toku*. Tłum. Paweł Hertz. PIW, Warszawa 2001, s. 43.

Czy tylko mnie się wydaje, iż tylko pierwsze z tłumaczeń oferuje myśl wartą refleksji?

* * *

Oczywiście nawet dostrzeżenie zjawiska, które za Stanislavem Andreskim, w niektórych przynajmniej przypadkach, nazwać możemy „dymną zasłoną żargonu"[17], nie czyni na niebezpieczeństwa z tym zjawiskiem związane zupełnie impregnowanym. Posłużę się tu przykładem niezwykle ilustratywnym – bo opisującym pod tym kątem twórczość samego Andreskiego, któremu zarzuca się, że, przynajmniej jeśli chodzi o kwestie z zakresu socjologii wojskowości, „[...] prace profesora Andreskiego uchodzą za »niedostępne« dla przeciętnego czytelnika, ponieważ zostały napisane językiem hermetycznym, pełnym neologizmów wymyślonych przez autora [...]"[18]. Niekiedy wszak nawet hermetyczny dla laików język domaga się wyjaśnień, nie dlatego, że trudny, a dlatego, że zbyt upraszcza problem – pisał Leszek Kołakowski – „[...] pewnie opatrzyłbym tekst rozmaitymi wyjaśnieniami (na przykład w rozdziale 2 »percepcja nie zawiera ego« jest w takim, siekierą wyrąbanym sformułowaniu nieco lekkomyślne i wymagałoby restrykcji)"[19].

Piszę o tym nie tylko dlatego „bom smutny i sam pełen winy" (Juliusz Słowacki, *Grób Agamemnona*).

* * *

We wszystkich tomach *Dziennika* Gombrowicza przeczytać można fragmenty odnoszące się do recenzji jego dzieł, jego polemiki z krytykami i interpretatorami jego twórczości. Ba, owe polemiki

---

[17] Stanislav Andreski: *Czarnoksięstwo w naukach społecznych.* Przeł. Stanislav Andreski, Jan Sowa. Oficyna Naukowa, Warszawa 2002.

[18] John Keegan: *Historia wojen.* Przeł. Grzegorz Woźniak. Książka i Wiedza, Warszawa 1998, s. 223.

[19] Leszek Kołakowski: *Obecność mitu.* Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1994, s. 5.

stały u genezy wspomnianej już wcześniej – „Przypominam sobie doskonale, że na tych pierwszych stronach »Ferdydurke« moje ambicje nie sięgały poza dowcipną satyrę, która by mnie wywyższyła ponad wrogów"[20].

W *Wariancie Gombrowicza* przyjmuję zbliżoną perspektywę przyglądnięcia się recenzjom moich prac. Bo też i o mojej książce, i to takiej, którą starałem się pisać z najwyższą dbałością o jej zrozumiałość i komunikatywność nie tylko w środowisku socjologicznym, można było przeczytać w recenzjach: „Książka »Stadiony świata«, której autorem jest profesor Krzysztof Łęcki, to kolejna publikacja naukowa o futbolu. Socjolog poszedł w ślady Filipa Kubiaczyka i Pawła Mościckiego i zaprezentował właśnie socjologiczne spojrzenie na wiele wątków związanych z piłką nożną. [...] Czasami naukowy sposób wyrażania myśli może być trudny do zrozumienia. [...] Język naukowy autora może być w niektórych fragmentach trudny do zrozumienia dla przeciętnego czytelnika, ale należy docenić mnogość źródeł"[21].

[Na portalu RetroFutbol.pl Kacper Śliz też podkreślał niejaką hermetyczność książki. Pisał: „*Stadiony świata (pomiędzy Gemeinschaft i Gesellschaft)* to dość interesująca lektura dla fanów piłki nożnej. Można ją polecić głównie osobom, które lubią i interesują się socjologią, ponieważ czasami profesor Łęcki odwołuje się do historii tej nauki czy też wypowiedzi o zmianach społecznych. Z książki można dowiedzieć się kilku ciekawych informacji czy opinii autora. Dla niektórych

[20] Witold Gombrowicz*: Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*. Wydawnictwo Literackie. Kraków 2012, s. 46.

[21] Bartłomiej Najtkowski: *Jak można spojrzeć na futbol przez pryzmat socjologii* 24 kwietnia 2022 https://sportowaksiazkaroku.pl/jak-mozna-spojrzec-na-futbol-przez-pryzmat-socjologii/ (data dostępu: 24.04.2022). Dla jasności – nie przypisuję takiej oceny mojego studium wszystkim czytelnikom niesocjologom. Na popularnym portalu „Nakanapie" opinia o *Stadionach świata* rozpoczyna się od zdania: „Świetnie napisana książka o przyczynach zamiany klubów, piłki nożnej, a nawet całego futbolu z wspólnoty ludzi w przedsiębiorstwa przynoszące miliardowe zyski", https://nakanapie.pl/ksiazka/stadiony-swiata-pomiedzy-gemeinschaft-i-gesellschaft#opinia-1588169 (data dostępu: 21.05.2023).

problemem może być duża ilość słów naukowych czy wyimkowa forma książki"[22]].

Wspominam o tym fragmencie recenzji *Stadionów świata* Najtkowskiego nieprzypadkowo. Najtkowski bowiem nie tylko recenzował *Stadiony świata*, ale także odwołuje się w swojej publicystyce do wskazanego przeze mnie w tym studium przykładu – powiada: „Opisał to w książce naukowej *Stadiony świata (pomiędzy Gemeinschaft i Gesellschaft)* socjolog, prof. Krzysztof Łęcki: »W kontekście rozpatrywanej tu kategorii miejsca (i jej związku ze światem futbolu) ciekawy wydaje się przypadek Parejo. I to z dwóch powodów. Po pierwsze Dani wychował się w rodzinie, w której wszyscy kibicowali Atletico Madryt. Jako dziecko bywał często na Vicente Calderon, a nigdy na Santiago Bernabeu. Może dlatego nie boli go specjalnie, że nie zadomowił się w Realu? Przywiązanie do miejsca 'uświęconego' rodzinną tradycją pozwala łatwiej znieść odrzucenie po próbie nieudanych przenosin do twierdzy 'odwiecznego wroga'«"[23].

W przytoczonych fragmentach wyjętych z dwu publikacji autora występuje on jako publicysta. Pojawiają się tam takie zwroty jak – „publikacja naukowa o futbolu", „czasami naukowy sposób wyrażania myśli może być trudny do zrozumienia", „język naukowy autora może być w niektórych fragmentach trudny do zrozumienia", „opisał to w książce naukowej". Podkreślanie „naukowości" pada w kontekście wyżej przytoczonym – sugerującym przynajmniej pewien poziom niezrozumiałości. Otóż ten sam recenzent, występując w roli akademika, pisał: „Profesor Krzysztof Łęcki, pracownik Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, napisał obszerną i wnikliwą książkę o futbolu. Na potrzeby swoich badań wykorzystał zarówno publikacje naukowe [...], jak i popularne (m.in. wiele artykułów

[22] Zob. https://rfbl.pl/stadiony-swiata-pomiedzy-gemeinschaft-i-gesellschaft-recenzja/ (data dostępu: 1.02.2023).

[23] Bartłomiej Najtkowski: *Gennaro Gattuso trenerem Valencii, czyli furiat w bałaganie,* https://sport.tvp.pl/60673174.la-liga-gennaro-gattuso-trenerem-valencii-czyli-furiat-w-balaganie (data dostępu: 1.03.2023). Podaję przywoływany przez Najtkowskiego cytat z mojej książki po to, by czytelnik/czytelniczka mogli sami wyrobić sobie opinię o języku *Stadionów świata*.

z tygodnika »Piłka Nożna«, którego jest stałym czytelnikiem). W książce pojawia się wiele wątków historycznych i politycznych [...]. Już tych kilka przykładów wystarczy, by się przekonać, jak wszechstronna jest praca Łęckiego. [...] Książka profesora Krzysztofa Łęckiego jest przekrojowym spojrzeniem na futbol. Wielość wątków i omawianych aspektów czynią ją atrakcyjną dla każdego czytelnika. Rozdziały układają się w spójną narrację, ale mogą też z powodzeniem być czytane pojedynczo lub w kolejności odmiennej od tej ze spisu treści. [...] Autor umiejętnie łączy wątki lokalne i globalne, historyczne i współczesne. Siłą książki jest również to, że nie kryje własnych emocji i daje czytelnikowi do zrozumienia, jakie jest jego zdanie na temat futbolu"[24]. Podkreślmy – „atrakcyjną dla każdego czytelnika".

Czy rzeczywiście zmiana roli/statusu (z recenzenta dla pism/portali popularnych na recenzenta w czasopiśmie naukowym) zmienia aż tak bardzo perspektywę oceny komunikacyjności przekazu? Nie jestem tego pewien. Niemniej – dziennikarz tygodnika „Piłka Nożna" Jarosław Tomczyk pisał o moim studium poświęconym „kopanej": „spod jego [Łęckiego – K.Ł.] pióra wyszła niezwykle ciekawa książka pt. »Stadiony świata. Pomiędzy Gemeinschaft i Gesselschaft«, w której opisuje procesy jakie zaszły w futbolu na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci"[25]. Zaś język publikowanego ze mną wywiadu nie różnił się w mojej ocenie od sposobu argumentacji i języka prezentowanych w studium *Stadiony świata*.

[Być może konfuzja Najtkowskiego wynika z pobieżnej lektury rozpoczynającego książkę tekstu „Od autora". Pisałem wszak – nawiązując do przywoływanego w niniejszym studium pomysłu Childressa – że „nie ukrywam, że ideę skłaniającą do pewnego rozluźnienia struktury dzieła

[24] Bartłomiej Najtkowski: *Futbol w oczach socjologa, czyli tęsknota za minionym,* „Studia Europaea Gnesnensia" 2022, nr 24.

[25] Jarosław Tomczyk: *Wszystko na sprzedaż. Socjologia futbolu.* „Piłka Nożna", 21 grudnia 2021, s. 38. Podobnie sprawy się mają z wywiadem, jaki przeprowadzono ze mną w związku z publikacją *Stadionów świata* – zob. *Piłka nożna oddala się od „uświęconego ośrodka wartości".* Z Krzysztofem Łęckim rozmawiają Mira Suchodolska i Jakub Kołodziejczyk, „Dziennik Gazeta Prawna", 10 lipca 2021.

w zamierzeniu naukowego, a jednak biorącego – ze względu na temat – pod uwagę różne grupy czytelnicze, podebrałem właśnie od amerykańskiego socjologa literatury. I tak konstrukcja niniejszego studium pomyślana została w taki sposób, że ktoś ciekaw tylko i wyłącznie problematyki przemian współczesnego futbolu, a – w sposób zupełnie naturalny i absolutnie zrozumiały dla socjologa literatury – pozbawiony chęci poznawania tajników socjologicznej kuchni, poprzestać może w zasadzie na lekturze części środkowej książki zatytułowanej – podobnie jak i całe studium – »Stadiony świata«. Ktoś nieco bardziej zainteresowany przyjętymi w pracy socjologicznymi ramami koncepcji socjologicznych, a także – co istotne – ugruntowaniem teoretycznym formy jej pisania – zacząć powinien lekturę od »Wprowadzenia«. Zaś najbardziej wnikliwych (i tym samym – tu bez żadnych wątpliwości – najbardziej krytycznych) czytelników i czytelniczki, zafrapowanych przede wszystkim uprawomocnieniem socjologicznego warsztatu – tj. szczegółowymi kwestiami metodologicznymi badań z zakresu nauk społecznych, których rezultaty przedstawiono w trzymanej właśnie przez nich w rękach książeczce, zapraszam do skoncentrowania się na części trzeciej i ostatniej"[26]. Do kwestii sposobów lektury powrócę w dalszej części studium].

No cóż, zwykle oczekiwania publiczności akademickiej i szerzej rozumianej czytającej publiczności się rozmijają. Posłużę się przykładem z dyscypliny socjologii bliskiej – politologii. Prawie dekada dzieliła pierwsze podejście Marka Migalskiego do habilitacji od uzyskania tego stopnia naukowego. Jednocześnie „[d]la dziennikarzy zajmujących się kiedyś polityką Migalski [dr hab. Marek Migalski, prof. UŚ – K.Ł.] był kiedyś skarbem – wygadany politolog, który formułuje ciekawe tezy, potrafi barwnie i szybko skomentować to, co się akurat dzieje [...]"[27]. Pytanie czy niezwykle wnikliwe studium Migalskiego *Nieudana rewolucja, nieudana restauracja*[28] to publicystyka czy naukowa politologia? – pozostawiam otwarte. Podobnie

[26] Krzysztof Łęcki: *Stadiony świata (pomiędzy Gemeinschaft i Gesellschaft)*. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2021, s. 9–10.

[27] Piotr Gociek: *Analfabet III RP*. Zysk i S-ka, Poznań 2017, s. 157.

[28] Marek Migalski: *Nieudana rewolucja Nieudana restauracja*. Czerwone i Czarne, Warszawa 2010.

jak inne pytanie – w czym przewyższa jej poznawczą wartość rozprawa habilitacyjna Migalskiego – *Budowanie narodu. Przypadek Polski w latach 2015–2017*[29]? Niemniej warto zauważyć, że po ponad dekadzie od opublikowania przez Migalskiego pierwszej książki to właśnie na sformułowaną w niej właśnie tezę powołują się dziennikarze. I to nawet Migalskiemu nieprzychylni. Pisze na przykład Rafał A. Ziemkiewicz: „»Marek Migalski, politolog szukający swego miejsca najpierw po stronie PiS, a później PO, sformułował wtedy pobrzmiewającą cynizmem zasadę: 'Gdzie się dwóch bije, tam obaj korzystają'. Jak bardzo miał rację, dowiodło wydarzenie o kilka lat późniejsze«[30]. Ziemkiewiczowi chodziło o próbę wykorzystania przez ówczesną premier Ewę Kopacz tzw. »efektu Franciszka«, tj. nie tylko »ze złożeniem obietnicy 'zakończenia wojny polsko-polskiej'«, lecz także z wezwaniem, by obecni na sejmowej sali Jarosław Kaczyński i Donald Tusk podali sobie ręce. Zaskoczonym liderom nie pozostało nic innego niż spełnić to żądanie. Obraz bratających się wrogów obiegł media i w ciągu kilku następnych tygodni we wszystkich sondażach notowania PO oraz PiS poleciały na łeb na szyję, a inne partie dostały tlen"[31]. Książka awansowa Migalskiego wzbudziła znacznie bardziej umiarkowane zainteresowanie i to, z tego co mi wiadomo, jeśli nie wyłącznie, głównie w kręgach akademickich.

* * *

Wspominany już w tym studium krakowski filozof Bronisław Łagowski prezentuje krytyczny stosunek nie tylko do socjologii – jego uwagi miewają także szerszy kontekst. Pisze przecież: „Rzeczywiste dzieje to pasmo rywalizacji, starań i walk o dobra materialne i psychiczne, wymuszanie uznania dla siebie i obdzieranie z prestiżu tych drugich. Ze względu na taki charakter dziania się

[29] Marek Migalski: *Budowanie narodu. Przypadek Polski w latach 2015–2017*. Fundacja Industrial, Łódź 2018.

[30] Rafał A. Ziemkiewicz: *PO-PIS: wspólny marsz*. „Do Rzeczy", 12–18 czerwca 2023, nr 24(531), s. 20.

[31] Ibidem, s. 21–22.

historii ani akademicka historiografia oparta na archiwalnych świadectwach, ani subiektywne pamiętnikarstwo nie mogą być w pełni bezstronne. Co do mnie, większe zaufanie mam do pamiętników i żadna książka tzw. naukowa nie dała mi takiego wniknięcia w rzeczywistość jak sławne pamiętniki Saint-Simona, człowieka w życiu bardzo stronniczego, który jednak w opisywaniu życia swojej kasty tak rozkładał pochwały i zjadliwe charakterystyki, że w sumie osiągnął rzadko spotykany stopień obiektywizmu[32].

I przy innej okazji: – też Łagowski – „Do najciekawszych książek z dziedziny polityki, jakie się ostatnio ukazały zaliczyłbym *Pamiętniki* Talleyranda. [...] Talleyrand z wielką trafnością, przenikliwością, czasem głębią, pisze o tych momentach polityki francuskiej, w których sam odgrywał ważną, niekiedy kluczową rolę. [...] *Pamiętniki* są bardzo ciekawe jako świadectwo wybitnego intelektu. Pokazują one jakiej subtelności umysłowej wymaga kierowanie sprawami państwowymi w niespokojnych czasach. Rozróżnienia pojęciowe, nużące nas w rozprawach naukowych dzieleniem włosa na czworo, wydają się grubo ciosane w porównaniu z cienkością spostrzeżeń i wniosków, jakie czyni ten mąż stanu w trudnych sytuacjach"[33].

Bywa, że socjologowie narzekają na to, że w pracach swoich uniwersyteckich kolegów czy koleżanek nie znaleźli socjologii. Z drugiej strony – zdarza się i tak, że inteligentni, acz pozbawieni socjologicznego wykształcenia czytelnicy/czytelniczki narzekają, że w pracach niewątpliwie socjologicznych znaleźli co prawda socjologię (co nie dziwota), ale nie znaleźli nic dla siebie ciekawego.

* * *

Odkładając na bok dziennikarskie spojrzenie na socjologię, warto dostrzec w nim pretekst do postawienia kwestii zasadniczej.

---

[32] Bronisław Łagowski: *Piszcie pamiętniki*. „Przegląd", 6–12 czerwca 2016.

[33] Bronisław Łagowski: *Szkice antyspołeczne*. Księgarnia Akademicka, Kraków 1997, s. 50–51.

Co dać może bardziej elastyczne podejście do kwestii przyjętej w pracy socjologicznej terminologii?

[„Czytałem kiedyś wspomnienia pewnego alpinisty ze wspinaczki na trudną i wysoką górę. Otóż ten opis był zupełnie sfałszowany, gdyż autor, poczuwając się do sportowej skromności, pisał »lewa noga mi się osunęła i zawisłem przez dziesięć sekund nad przepaścią, póki prawą nogą nie wymacałem wystającego kawałka skały«. Sportowa skromność nie pozwoliła mu uzupełnić tego zdania ogromem przepaści, ogromem wysiłku i ogromem lęku"[34]. Oczywiście kwestia dotycząca przyjętego dla opisu języka (co często wiąże się ze zróżnicowaniem perspektyw oglądu) pozostaną na zawsze przedmiotem sporów. Ot chociażby:

1. „Na tle bogatej memuarystyki napoleońskiej pamiętniki Laury d'Abrantes mają szczególne znaczenie. Pisane są bowiem ręką kobiety, która widziała, zapamiętała i **opisała to, czego nie zauważyli mężowie stanu, wodzowie czy dyplomaci** [podkr. – K.Ł.], choć ich wspomnienia mają zapewne większą wartość dokumentalną. [...] Jak nikt inny, umie przekazać potomności atmosferę, styl życia, mentalność paryskiej socjety w burzliwych, pełnych napięcia latach Konsulatu i Pierwszego Cesarstwa"[35].
2. „Badacze przesadzali [...]. Dawano w tym przypadku wiarę plotkarskim pamiętnikom pani d'Arbantes, starej znajomej Bonapartów i wdowy po generale Junocie"[36]].

Zwłaszcza, gdy zwraca się język socjologii w stronę środków literackich. Jak zauważa Anna Wieczorkiewicz – „[...] »literackość«, rozumiana jako cecha tekstu socjologicznego, wprowadza do poważnego wywodu to, co może niezupełnie poważne, ale co pozwala na stawianie hipotez, dzięki którym dostrzec można nieoczekiwane oblicza rzeczywistości!"[37]. Kiedy pisarz (na co dzień – wy-

---

34 Witold Gombrowicz*: Testament...*, s. 21.

35 Zofia Libiszowska: *Wstęp.* W: Laura księżna d'Abrantes: *Pamiętniki.* T. 1. Przeł. Elżbieta Wassongowa. PIW, Warszawa 1974, s. 17–18.

36 Jan Baszkiewicz: *Anatomia bonapartyzmu.* Arche, Gdańsk 2003, s. 58.

37 Anna Wieczorkiewicz: *Po co socjologii literackość?* W: *Powroty i kontynuacje.* Red. Elżbieta Tarkowska. IFiS, Warszawa, s. 262.

kładowca akademicki) Wit Szostak pisze „[...] znakomicie udało mi się nie tylko opowiedzieć przebieg całej sceny, ale też oddać jej subtelny, trudno uchwytny nastrój"[38], to dotyka tego samego problemu.

„Zarzucano Paulowi Goodmanowi, że XXX pisze poezje, dramaty, powieści, a także zaangażowaną społecznie publicystykę i fachowe książki z dziedzin strzeżonych przez akademickie i zawodowe cerbery, takich jak urbanistyka, edukacja, krytyka literacka i psychiatria. Wielu ludzi oburzało się, że był akademickim darmozjadem i samozwańczym psychiatrą, a zarazem miał tyle do powiedzenia o uniwersytetach i ludzkiej naturze"[39]. Pomawiano go także o inklinacje socjologiczne. Otóż Goodman „pomówieniom", że jest socjologiem, stanowczo zaprzeczył. Zaś podczas wystąpienia w Experimental College w San Francisco State w 1964 powiedział, że nie może czytać publikacji socjologicznych, ponieważ to nauka bez życia. Co do czytania publikacji socjologicznych, to sami socjologowie wiedzą – choć tak naprawdę wiedzą to pewnie tylko niektórzy – jak wiele w odbiorze prac z zakresu nauk społecznych zależy od słabości „warsztatu pisarskiego" autora/autorki. Howard S. Becker w książce poświęconej pisarskiej sztuce socjologa napisał wprost: „Zresztą każdy wie, że socjologowie piszą fatalnie, i to do tego stopnia, że literaci mogą sobie robić żarty na temat kiepskiego pisarstwa, rzucając hasło: »socjologia«, podobnie jak niegdyś komicy z wodewilu wywoływali śmiech publiczności, po prostu mówiąc »Peoria« albo »Cucamonga«"[40].

[Zarzuty powstałe w świecie literatury pięknej, a tyczące używanego w nich języka, dotykają nie tylko zawodowych badaczy społeczeństwa, tyczą także reportażystów. Pisze Jerzy Pilch, że „lwia część dyskutantów [analizujących literaturę non-fiction – K.Ł.] z całą prostotą literaturę omija, literatury się wypiera, z całą zajadłością nie uważa reportażu za

[38] Wit Szostak: *Sto dni bez słońca.* Powergraph, Warszawa 2014, s. 166.

[39] Susan Sontag: *O Paulu Goodmanie.* W: Eadem: *Pod znakiem Saturna.* Przeł. Dariusz Żukowski. Karakter, Kraków 2014, s. 14.

[40] Howard S. Becker: *Warsztat pisarski badacza.* Tłum. Paweł Tomanek. PWN, Warszawa 2013, s. 15.

literaturę, więcej odmawia reportażowi i innym gatunkom publicystycznym prawa do posługiwania się jakimikolwiek środkami wyrazu literackiego. W jakim tedy tworzywie państwo pracują? W prawdzie? [...] grafomani, a nawet analfabeci jako twórcy prawdy – to bywa ostatnio dość częste. Ale w końcu i w tego rodzaju tekstach trafiają się jakieś rozpaczliwe namiastki ciemnego kunsztu, jakieś przerażające próby komponowania, jakieś haniebne stosowanie fikcji czy innych pereł"[41]. I jeszcze – „Przez lata pracy w rozmaitych redakcjach napatrzyłem się bez liku na kolegów, powiedzmy »dziennikarzy«, dla których opór materii słownej był równie niepokonywalny jak opór powietrza dla rodzimych futbolistów. W sumie zrozumiałe, że o kunszcie sztuki literackiej nikt tu nie chce mówić"[42]. I dodaje z sarkazmem: „Przez grzeczność nie ma co poruszać kłopotliwej sprawy, ile w tej szkole [idzie o tzw. polską szkołę reportażu – K.Ł.] było uczniów, którzy kompletnie nie władają piórem, ergo ich głoszone topornymi środkami wyrazu »prawdy« funta kłaków nie są warte lub, co komiczniejsze, mają tajemniczy urok – gdy nie wiadomo, gdzie orzeczenie, gdzie podmiot, bywa nie tylko tajemniczo, bywa nawet poetycko"[43]].

Jeszcze jako student pisałem m.in. o pewnym natręctwie, które, jak już wtedy zauważałem, najwyraźniej dręczy socjologów, każąc

---

41 Jerzy Pilch: *Dziennik*. Wielka Litera, Warszawa 2012, s. 54.

42 Ibidem, s. 55.

43 Ibidem; „No cóż, gdybym był przedstawicielem polskiej szkoły reportażu, zrobiłbym tak [idzie o wymyślony dalszy ciąg przedstawionej w powieści historii – K.Ł.] bez wątpienia, w końcu polega ona na zmyślaniu, ja jednak jestem tylko powieściopisarzem i prawda bywa dla mnie ważniejsza od dobrej historii", Szczepan Twardoch: *Chołod*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2022, s. 449–450. Trudno w tym fragmencie nie dostrzec wyszukanej gry literackiej. Aczkolwiek, gdzieś w tle słychać echa głośnej książki Artura Domosławskiego (Artur Domosławski: *Kapuściński „non-fiction"*. Świat Książki, Warszawa 2010); zob. też Beata Nowacka, Zygmunt Ziątek: *Literatura „non-fiction". Czytanie Kapuścińskiego po Domosławskim*. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2013). Oczywiście przedstawiciele „polskiej szkoły reportażu" mają w tej sprawie inne zdanie – „Jeśli zaś chodzi o problem fikcji – u mnie nie ma fikcji w ogóle. U Wańkowicza reportaż jest zawsze próbą opowiedzenia jakiejś historii, u mnie raczej jakiś element historii służy do opisania modelu syndromu" – Ryszard Kapuściński: *Autoportret reportera*. Znak, Kraków 2003, s. 73.

im opatrywać przypisem każde wprowadzane do tekstu pojęcie[44]. Jak się miało po latach okazać, podobna diagnoza nie była obca tak wybitnemu socjologowi jak Howard S. Becker, który przedstawił ją zresztą na przykładzie swojego pisania: „Powiedzmy, że chcę opisać wyniki moich badań nad chicagowskimi nauczycielami. [...] Ogólnie rzecz biorąc, moje badania dotyczyły stosunków rasowych i klasowych, kultury zawodowej i organizacji instytucjonalnej. Od czego powinienem zacząć? Mógłbym napisać: »W kulturze nauczycielskiej uczniów z niższych klas społecznych, a szczególnie czarnych, uważa się za sprawiających problemy. W rezultacie nauczyciele nie chcę podejmować pracy w szkołach, do których chodzą tacy uczniowie, i przenoszą się do szkół dzieci z klasy średniej, gdy tylko osiągną wystarczająco wysoką pozycję zawodową. To z kolei powoduje, że w szkołach dla dzieci z klasy niższej zawsze pracują nowi, niedoświadczeni nauczyciele«. Mimo że skończyłem i obroniłem tę pracę w 1951 roku, to wciąż mam trudności z napisaniem zwięzłego pierwszego zdania. [...] Przyglądając się temu zdaniu, mógłbym pomyśleć: Zaraz, czy *naprawdę* chcę napisać »kultura nauczycielska«? To chyba nie jest kultura w ścisłym, antropologicznym sensie? Przecież nie jest przekazywana z pokolenia na pokolenie i nie obejmuje wszystkich aspektów życia, nie jest »modelem sposobu życia«. Jeżeli użyję słowa »kultura«, to na pewno wpadnę w kłopoty. [...] Zamiast kultura mogę napisać »wspólne przekonania«. Czuję, jak kamień spada mi z serca. Ale wtedy uświadamiam sobie, że piszę o klasach społecznych, i dociera do mnie, ile implikacji teoretycznych pociąga za sobą użycie tego terminu w którymś z wielu sensów proponowanych przez socjologów"[45].

Wytrawni socjologowie radzą sobie w takich sytuacjach – przynajmniej gdy idzie o kluczową dla ich wywodu terminologię – omawiając pojęciowe dylematy, które w taki czy inny sposób muszą rozwiązać. I tak Jerzy Szacki, rozpoczynając swoje studium poświęcone różnorakim wymiarom liberalizmu „po komunizmie", ujmuje swoje

---

44 Krzysztof Łęcki: *Za kulisami, czyli socjologia życia codziennego (na marginesie książki Ervinga Goffmana „Człowiek w teatrze życia codziennego")*. „Kwartał. Almanach Studenckiej Rady Literackiej" 1984, nr 1–2.

45 Howard S. Becker: *Warsztat pisarski badacza...*, s. 60–61.

pojęciowo-terminologiczne rozterki w taki sposób: „Terminologia, jaką posługujemy się, rozprawiając o Europie Wschodniej, pozostawia, jak sądzę, sporo do życzenia. Używany najczęściej termin **komunizm** nie wydaje się właściwy, ponieważ w znaczeniu ścisłym oznacza ideologię, która, po pierwsze, nie została nigdy i nigdzie urzeczywistniona, po drugie zaś, okazała się martwa na długo przed 1989 rokiem. Termin **socjalizm państwowy** ma z kolei tę wadę, że od razu kojarzy się z określoną koncepcją ustroju, do którego jest stosowany. Z tego powodu korzystam z terminu **realny socjalizm**, chociaż jest on dziwaczny i pochodzi z komunistycznej nowomowy, do której został wprowadzony przez Breżniewa, z intencją przekonania ludzi, iż ustanowiony w imię socjalizmu ustrój nie jest wprawdzie tym, czego można byłoby sobie życzyć, ale na inny (»socjalizm z ludzką twarzą« czy coś w tym rodzaju) nie należy liczyć. Jego zaletą jest wszakże to, że wyraźnie wskazuje, jaką rzeczywistość ma się na myśli"[46]. Oczywiście – pisarze socjologiczni klasy Szackiego wiedzą, że pseudo-przesadna dyscyplina w takim przypadku, zamieniać może się łatwo w swoje przeciwieństwo, że to grzeszyć może czymś więcej niż nieścisłością – bo błędem. Toteż autor *Historii myśli socjologicznej* precyzuje: „Oczywiście, będę posługiwał się słowami **komunizm** i **komunistyczny**, ale tylko wtedy, gdy mowa będzie o projekcie ideologicznym oraz partiach, które się do niego przyznawały – najpierw z przekonania, później z przyzwyczajenia. Nie mogę się też obejść bez terminu **postkomunistyczny**, który jest obecnie dość powszechnie używany. Jego zakres jest wszak jasny, ponieważ upadek realnego socjalizmu dokładnie zbiega się w czasie z ostatecznym wyparciem się przez wschodnioeuropejskich komunistów ich wcześniejszych pretensji ideologicznych – nawet udawanych"[47].

Rodzajów takich pojęciowo-terminologicznych problemów jest oczywiście znacznie więcej. I nie idzie tylko o kwestię ich ilości. „Inny kłopot terminologiczny wiąże się z pojęciem **Europy Wschodniej**, które, jak wiadomo, jest dalekie od jednoznaczności; odnosi się czasem do geografii, czasem do historii, czasem po prostu do polityki

[46] Jerzy Szacki: *Liberalizm po komunizmie*. Znak, Kraków 1994, s. 5.

[47] Ibidem, s. 5–6.

ostatnich kilkudziesięciu lat. Tak więc np. David Jason Morgan nazywa Europą Wschodnią „europejskie kraje pod władzą komunistów, które po jej upadku są już Europą Środkowo-Wschodnią [...]. Dla Piotra S. Wandycza natomiast **East Central Europe** to nic innego jak tylko Polska, Węgry i Czechosłowacja [...]. Nie podejmując dyskusji na ten temat, używam określenia **Europa Wschodnia** w znaczeniu najbardziej rozpowszechnionym, choć łatwym do zakwestionowania: chodzi o europejskie kraje postkomunistyczne z wyłączeniem krajów b. Związku Radzieckiego"[48].

Uznany historyk myśli politycznej, autor podręczników z tego zakresu, Marcin Król pisał: „Karl Mannheim i inni myśliciele próbowali dookreślić pojęcie ideologii, co nie całkiem się im udało. Na nasz użytek wystarczy jednak opisać ideologię następująco. Jest to całościowy pogląd na świat, w którym zawarty jest projekt świata pożądanego"[49]. Kwestionując trafność prób precyzacji pojęcia ideologii podejmowanych przez nie byle kogo, bo klasyka socjologii wiedzy, autora *Ideologii i utopii*, Karla Mannheima, przyjmuje Król często spotykaną w pracach z zakresu nauk społecznych (nie tych awansowych, rzecz jasna) skromną formułę „na nasz użytek". Poniżej inne wariacje na ten sam temat:

„Zgadzamy się zapewne, z grubsza biorąc, co do tego, czym jest konserwatyzm jako zjawisko historyczne, jakie są jego założenia i funkcja społeczna. Pominę zatem skomplikowane kwestie definicyjne, terminologiczne i typologiczne"[50].

„Marks i Engels nie pozostawili systematycznego wykładu swojej koncepcji klas społecznych ani nawet definicji klasy. Co więcej termin klasa nie ma w ich pismach stałego zakresu, choć z pewnością należał w nich do słów-kluczy"[51].

---

48 Ibidem, s. 6.

49 Marcin Król: *Pakuję walizkę*. Iskry, Warszawa 2021, s. 174.

50 Bronisław Łagowski: *Czy w Polsce można być konserwatystą?* W: *Konserwatyzm – projekt teoretyczny*. Red. Barbara Markiewicz. Polskie Towarzystwo Filozoficzne, Warszawa 1995, s. 19.

51 Jerzy Szacki: *Historia myśli socjologicznej. Wydanie nowe.* Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001, s. 224. Zob. też Stanisław Ossowski: *Struktura klasowa w społecznej świadomości*. W: Idem: *Dzieła*. T. 5. PWN, Warszawa 1968, s. 143–160.

„Republikanie, prawica – to pojęcia podziałów partyjno-politycznych zmieniają się we Francji co każde dziesięciolecie. Toteż będziemy poniżej ustalać znaczenie tych wyrazów na dziesięciolecie 1890–1900, ostatnie już dziesięciolecie XIX wieku"[52].

„Pomiędzy różnymi grupami, które zaliczają siebie do lewicy, nie ma zresztą prawdziwej jedności i zgody. Programy i hasła zmieniają się z pokolenia na pokolenie. Czy lewica, która walczyła wczoraj o ustrój konstytucyjny, ma coś wspólnego z tą jaka działa w ustroju demokracji ludowych?"[53].

* * *

Jean-Claude Kaufmann pisze: „»Ortodoksja werbalna« umożliwiająca uzyskanie »etykiety przynależności naukowej« i »ostentacyjne praktykowanie ścisłości leksykologicznej« wywołują zaledwie złudzenie teorii ogólnej. [...] Nie wystarczy naszpikować tekst słowami zaczerpniętymi z kultury socjologicznej, by zasłużył na to miano. Dość często przesada i napuszenie, zastosowania niezgodne ze znaczeniem lub tematem, błędy w szczegółach wyrażeń rodzą najbardziej niepożądane skutki. [...] Kiedy badacz opracowuje i wyjaśnia swoje argumenty i tworzy między nimi zależności, chcąc zarysować główne pojęcia, dobrze jest, gdy dąży do ich klarowności. Zamiast dodawać kolejne warstwy żargonu lub mało przejrzystych kategorii udających teorię, powinien zmusić się do usunięcia wszystkiego, co odbiera jasność jego wypowiedziom"[54].

* * *

John J. Mearsheimer, mówiąc o korzeniach swojej publikowanej właśnie książki, wspomina seminarium, w którym uczestniczył jako student, i pisze, że właśnie tam nauczył się „[...] że o ważnych

---

52 Stanisław Cat-Mackiewicz: *Był bal*. PAX, Warszawa 1961, s. 304.

53 Raymond Aron: *Koniec wieku ideologii*. Przeł. Czesław Miłosz. Instytut Literacki, Paris 1956, s. 15–16.

54 Jean-Claude Kaufmann: *Wywiad rozumiejący*. Przeł. Alina Kapciak. Oficyna Naukowa, Warszawa 2010, s. 178–179.

kwestiach teoretycznych można mówić i pisać językiem prostym, jasnym, przystępnym dla laików"[55].

* * *

Oczywiście można odpowiedzieć na to jak Peter L. Berger i stwierdzić, że „[z]arzut, że wielu socjologów pisze barbarzyńskim dialektem, musi być traktowany z [...] dystansem. Każda dyscyplina naukowa musi rozwinąć terminologię. [...] terminologia jest prawdopodobnie czymś ważniejszym w naukach społecznych [niż w *science* – K.Ł.], właśnie dlatego, że ich przedmiot jest znany i istnieją słowa na jego oznaczenie. Właśnie dlatego, że jesteśmy dobrze zaznajomieni z otaczającymi nas instytucjami społecznymi nasze postrzeganie ich jest niedokładne i często błędne"[56].

[Inna sytuacja – redaktor naczelny „New Yorkera" William Shawn rozmawia z filozofką Hannah Arendt. Na początku lat sześćdziesiątych XX wieku Arendt napisała dla gazety Shawna reportaże o głośnym procesie nazisty, Adolfa Eichmanna, teksty, które potem zmieniły się w słynną książkę *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła.* Po lekturze zachwycony nimi Shawn poczuł się jednak zmuszony przeprowadzić ze znaną już wtedy myślicielką rozmowę co do koniecznych jego zdaniem korekt. Był wszak nie tylko czytelnikiem, także redaktorem. Z pewną nieśmiałością wytknął jej, że użyła w tekście greckie słowo „Einai". Zdziwiona Arendt odpowiedziała – „Einai" to znaczy „być" w rozumieniu istnienia. – Nasi czytelnicy nie mają pojęcia o grece – zwrócił jej oczywistą, jak mu się zdawało, uwagę Shawn. – To niech się uczą" – ucina po belfersku niczym nie zrażona Hannah Arendt. Shawn zdawał się jej odpowiedzią nieco zdezorientowany i zakłopotany[57]. Pisał Jerzy Pilch o zamieszczonym w „Gazecie Wyborczej" tekście Joanny Tokarskiej-Bakir *„Karnawał smutku*: „Wśród licznych wysoce uczonych spostrzeżeń (nie jestem pewien,

---

55 John J. Mearsheimer: *Wielkie złudzenie. Liberalne marzenia a rzeczywistość międzynarodowa.* Przeł. Tomasz Bieroń. Universitas, Kraków 2021, s. XIX.

56 Peter L. Berger: *Zaproszenie do socjologii.* Przeł. Janusz Stawiński. PWN, Warszawa 1998, s. 22.

57 *Hannah Arendt* (2012, reż. Margarethe von Trotta).

czy nawet oddani czytelnicy »Wyborczej« znają na przykład słowo »liminalny«, w artykule częste, w większości słowników nieobecne)..."[58]].

No cóż, ja sam chciałbym naturalnie lokować swoje pisanie raczej w tradycji Charlesa Wrighta-Millsa niż Talcotta Parsonsa[59].

Jak trafnie zauważa Stanislav Andreski w książce *Czarnoksięstwo w naukach społecznych* – „Jeśli jesteś myślącym i sprawnym umysłowo urzędnikiem, możesz dowiedzieć się tego i owego o swojej grupie zawodowej z książki, nie powinieneś jednak liczyć na odnalezienie w niej pasjonujących nowości. Jeśli jednak jesteś Europejczykiem lub Amerykaninem i nie zajmowałeś się marokańską etnografią, nie masz pojęcia, co się dzieje w górach Atlas i cokolwiek o tym przeczytasz, będzie dla ciebie nowością"[60].

[„Kiedy ją [książkę *Warsztat pisarski badacza* – K.Ł.] pisałem, wydawało mi się, że wiele konkretnych problemów, które prowadzą do powstawania zawiłych, niemal niezrozumiałych tekstów, oskarżanych przez czytelników o »akademickość«, wynika ze szczególnych dylematów typowych dla socjologów – na przykład uchylania się od formułowania zależności przyczynowych, gdy wiadomo, że brak odpowiednich dowodów na ich poparcie"[61]].

Pisze dalej Andreski – „Ogólnie rzecz ujmując, pomijając ekonomistów, antropologowie zgrzeszyli tutaj mniej [w posługiwaniu się skomplikowaną terminologią – K.Ł.] niż przedstawiciele innych nauk społecznych, ponieważ opisując obce i nie znane zwyczaje i wierzenia nie potrzebowali przedstawiać swoich odkryć w niejasnym żargonie obliczonym na zaimponowanie czytelnikom, jak czynili to socjologowie i psychologowie zajmujący się sprawami lepiej znanymi, o których o wiele trudniej napisać coś rzeczywiście oryginalnego [...]. Równie ważne jest to, że w czasach bujnego rozkwitu antropologii szanse na to, aby ludzie stanowiący przedmiot

---

58 Jerzy Pilch: *Dziennik*. Wielka Litera, Warszawa 2012, s. 89.

59 Zob. Charles Wright-Mills: *Wyobraźnia socjologiczna*. Przeł. Marta Bucholc. Red. nauk. i przedm. Janusz Mucha. PWN, Warszawa 2008.

60 Stanislav Andreski: *Czarnoksięstwo w naukach społecznych...*, s. 66.

61 Howard S. Becker: *Warsztat pisarski badacza...*, s. 8.

jej badań kiedykolwiek dowiedzieli się, co o nich napisano, były niewielkie, a nawet gdyby tak się stało i gdyby się im to, co przeczytali, nie spodobało, nie mieli możliwości, aby autorowi dokuczyć"[62] .

Zwykle zresztą socjologowie wykazują bardzo umiarkowane zainteresowanie dla swojego warsztatu pisarskiego i niewiele zapowiada powstanie w tym środowisku dzieła tak refleksyjnego, jakie dla antropologów kulturowych napisał Clifford Geertz[63]. W szkicu *Maski stylu* pisałem, że „w zapisach literackich – przy czym określenie to chciałbym potraktować tu nadzwyczaj szeroko, włączając wszystkie zapisy, które charakteryzują się świadomością stosowanego w nich stylu – sytuacja, przynajmniej w niektórych, na pewno jednak istotnych przypadkach, nieco się komplikuje. Dokładniej zaś: komplikować chcą ją – dla różnych celów, z różnych powodów, z różną świadomością stosowanych środków – sami autorzy zapisów"[64].

[Na marginesie – w zamieszczanych w fachowych periodykach recenzjach moich prac czy to poświęconych Gombrowiczowi czy innym zagadnieniom z zakresu socjologii literatury podkreślano raczej zalety płynące z ograniczeń socjologicznej terminologii do niezbędnego minimum.

„To dobry moment, by wspomnieć o stylu, jakim napisane jest recenzowane studium – to styl pozornie prosty, bo Łęcki jest jak najdalszy z uciekania się w dymną zasłonę żargonu, dzięki czemu jego studium czyta się z przyjemnością. Warto jednak zwracać uwagę na językowe niuanse, bo w niektórych przypadkach to one przesądzają o sensie przedstawianych przez autora analiz"[65].

„Na zakończenie jeszcze jedna kwestia: poprzez użycie sienkiewiczowskiego »skrótu perspektywy czasowej« dla rekapitulacji skutków

---

[62] Ibidem, s. 66–67.

[63] Clifford Geertz: *Dzieło i życie. Antropolog jako autor*. Przeł. Ewa Dżurak, Sławomir Sikora. Wydawnictwo KR, Warszawa 2000.

[64] Krzysztof Łęcki: *Maski stylu (komunikacja społeczna, interpretacja, socjologia literatury*. „Roczniki Nauk Społecznych" 2023, nr 1, s. 43.

[65] Marcin Gacek: *Socjolog w świecie tekstu*. „Kultura i Społeczeństwo" 2020, nr 3, s. 237.

wojny peloponeskiej autor dowodzi, że świadomość znaczenia i funkcji środków literackich w pracy socjologa może być pomocna przy konstrukcji struktury eksplikacyjnej rozprawy naukowej. Literatura, zdaniem Łęckiego, nie musi być w naszej dyscyplinie jedynie przedmiotem badań, ale i przydatnym w procesie badawczym narzędziem. Konsekwentnie, *Według Tukidydesa...* jest nie tylko studium, w którym bada się literaturę, ale samo jest literaturą, co w żadnym stopniu nie upośledza jego wartości metodologicznej i poznawczej – w gruncie rzeczy jest książką o szczególnej metodzie socjologicznej – a wydaje się, że właśnie z powodu tego typu obaw socjolodzy rzadko sięgają w swoich pracach do środków mających na celu podniesienie ich wartości estetycznej"[66]].

Oczywiście można, niejako w kontrze, przytoczyć zdanie Lewisa A. Cosera, który w pracy zatytułowanej *Literature and Social Practice* przekonuje: „Nawet jeśliby przychylić się do stwierdzenia, że artyści pióra często mają zdolność – by posłużyć się określeniem Henry'ego Jamesa – »uchwycenia koloru życia w samej jego istocie«, na co pozwala osobliwa wrażliwość, przenikliwość i sposób, w jaki literat patrzy na świat – nie oznacza to, że dzięki pisarzom poznajemy prawdę i tylko prawdę. Mogą oni przekazywać nam wyłącznie prawdę częściową, która dociera do nas przez filtr własnego ich rozumu i wrażliwości. Jak inaczej wyjaśnić niezwykłą różnorodność sposobów, w jakie poszczególni pisarze przedstawiają te same wydarzenia historyczne lub specyficzne warunki kulturowe? Rewolucja francuska, widziana oczami Thomasa Carlyle'a, z pewnością różni się od tego, jak ta sama rewolucja została przedstawiona na przykład w *Śmierci Dantona* Georga Büchnera. Obraz rewolucji rosyjskiej według Borysa Pasternaka ma niewiele wspólnego z tym, jaki wyłania się z pism Izaaka Babla"[67].

---

[66] Monika Gnieciak: Recenzja książki Krzysztof Łęcki: *Według Tukidydesa. Rozważania socjologa literatury nad „Wojną peloponeską"*. Katowice 2019: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego. „Przegląd Socjologii Jakościowej" 2020, t. 16, nr 2, s. 216–220.

[67] Lewis A. Coser: *Response to Leo Lowenthal*. W: *Literature and Social Practice*. Eds. Phillippe Desan, Priscilla Parkhurst Ferguson, Wendy Griswold. University of Chicago Press, Chicago 1989, s. 27. Coser mówi tu o niezwykle popularnej w XIX wieku *Historii rewolucji francuskiej* Carlyle'a, porównywalną

Czyż nie intrygującym wyzwaniem dla – właśnie – socjologa literatury byłaby analiza podobieństw i różnic w literackich obrazach rewolucji?

Niemniej – ten sam Coser poświadcza: „Socjolog, który ignoruje literaturę, musi być nie tylko kimś po prostu zubożałym intelektualnie, ale także gorszym – niż mógłby być – socjologiem"[68].

* * *

Kwestia następna to metaforyczność w języku socjologii i – szerzej – nauk społecznych.

[Mam tu przy tym na uwadze metaforę w sensie ścisłym, a nie rozwlekłe metaforyczne porównanie, nawet gdyby miało być tak niekonwencjonalne jak u Paula K. Feyerabenda. Ten, wychodząc z jednej z interpretacji koncepcji paradygmatów Thomasa S. Kuhna, zgodnie z którą istnienie tradycji rozwiązywania łamigłówek jest tym, co „faktycznie oddziela dyscypliny naukowe od innych rodzajów działalności", przekonuje, że „nie widzi sposobu, w jaki moglibyśmy wykluczyć z naszych rozważań – powiedzmy – [...] zorganizowane przestępstwo. Wydawałoby się, iż zorganizowane przestępstwo jest przecież z całą pewnością rozwiązywaniem łamigłówek par excellence. Każde twierdzenie Kuhna dotyczące normalnej nauki pozostaje prawdziwe po zastąpieniu terminu »normalna nauka« terminem »zorganizowane przestępstwo«, a każda jego wypowiedź o »indywidualnym badaczu« stosuje się z równym powodzeniem do – powiedzmy – indywidualnego kasiarza. Zorganizowane przestępstwo z pewnością sprowadza do minimum badania podstawowe, chociaż istnieją jednostki wybitne, takie jak Dillinger,

raczej do – jak powiada Julian Symons – „wielkiego religijnego poematu", aniżeli do rozprawy w znaczeniu pracy akademickiej; przy okazji można dodać, że książkę tę Charles Dickens, miał nosić stale przy sobie zamiast *Biblii*, (zob. Julian Symons: *Thomas Carlyle: The Life and Ideas of a Prophet*. Oxford University Press 1952, s. 148). Z kolei przywołane przez Cosera dzieło Georga Büchnera *Śmierć Dantona*, jest dramatem powstałym w roku 1835 (zob. Georg Büchner: *Śmierć Dantona*. Tłum. Wilam Horzyca. W: Idem: *Utwory zebrane*. PIW, Warszawa 1956).

[68] Lewis A. Coser: *Introduction.* W: *Sociology trough literature. An Introductory Reader*. Ed. Lewis A. Coser. Englewood Clifts, Prentice-Hall, New York 1963, s. 2.

które wprowadzają nowe, rewolucyjne koncepcje. Znając z grubsza charakter oczekiwanego zjawiska, zawodowy kasiarz w dużej mierze przestaje być badaczem, lub przynajmniej badaczem tego co nieznane (zakłada się przecież o nim, że zna wszystkie istniejące typy kas pancernych). Zamiast tego usiłuje on skonkretyzować to, co wie (tj. odkryć szczególnie wrażliwe miejsca określonej kasy, z którą ma do czynienia), projektując w tym celu szereg wyspecjalizowanych aparatów i na wiele sposobów dostosowując teorię"[69]. Nie będę rozwijał tu całej argumentacji Feyerabenda, przejdę do konkluzji – „Można oczekiwać, że trudności, na jakie napotykają członkowie gangu i ich »profesjonalni koledzy« na pewno przewyższają trudności badaczy – ci ostatni przecież prawie nigdy nie mają do czynienia z policją. Jakkolwiek by nie patrzeć, różnica, którą pragniemy wydobyć, nie istnieje"[70]. W socjologii najbardziej popularną tego typu, całościową metaforą społeczeństwa jest perspektywa teatralna Ervinga Goffmana, którą żywi się jego perspektywa dramaturgiczna. Ralf Dahrendorf pisze: „[...] metafora Szekspira stała się dzisiaj centralną zasadą nauki o społeczeństwie"[71]].

* * *

Sytuacja taka rzuca się w oczy jeszcze bardziej w przypadku literaturoznawstwa – „Pewien mój nad wyraz wykształcony i oczytany kolega, niezwykle aktywny naukowiec i krytyk, który w literaturze poszukuje przede wszystkim »wartości«, gdy mu zarzuciłem, że opisuje metafory metaforami, odparł, że wierzy w ich poznawczą siłę. Niezależnie od pretensjonalności i nadmiernej patetyczności tej enuncjacji, przyszła mi wówczas do głowy nadto oczywista myśl, że przecież mnóstwo literaturoznawczych terminów czy wręcz całych ideowych koncepcji teoretycznych to konstrukty posługujące się myśleniem metaforycznym"[72].

---

[69] Paul K. Feyerabend: *Jak być dobrym empirystą.* Tłum. Krystyna Zamiara. PWN, Warszawa 1979, s. 203–204.

[70] Ibidem, s. 204.

[71] Ralf Dahrendorf: *Homo Sociologicus.* W: *Essays in the Theory of Society*. Routledge, London, s. 30.

[72] Piotr Fast: *Uroki rosyjskiego. Szkice o książkach i pisarzach.* „Śląsk", Katowice 2018, s. 200.

* * *

Jak łatwo chyba zauważyć, nie idzie mi tu o ten rodzaj metafory, którą Umberto Eco określił jako „metaforę epistemologiczną" (zaliczył do niej – na przykład – *Boską komedię* czy dzieła Jamesa Joyce'a), stanowiącą „»strukturalne rozwiązanie« lub »obiegową świadomość teoretyczną (związaną nie tyle z określoną teorią, co z przyswojonym ogólnym przekonaniem«"[73].

[„Jest jeszcze inna sprawa, którą porusza [Stan Spyros] Draenos... »myślenie nad przepaścią/bez oparcia« (ang. *groundless thinking*). Ja też mam metaforę, która nie jest tak drastyczna i której nigdy nie wykorzystywałam w swoich pracach, zachowując ją tylko dla siebie. Nazywam to »myśleniem bez poręczy« (ang. *thinking without a banister*) – po niemiecku zaś *Denken ohne Gelander*. Rzecz w tym, że jak się chodzi po schodach w górę i w dół, to zawsze można trzymać się poręczy, żeby się nie przewrócić, tymczasem my utraciliśmy tę poręcz. W taki właśnie sposób to sobie przedstawiam. I to jest rzeczywiście to, co staram się robić"[74]].

Idzie o ten rodzaj metafory (nazwijmy ją detaliczną), który pojawiwszy się pierwotnie na stronicach pisma naukowego funkcjonuje następnie i w literaturze – jak „niewidzialna ręka" Adama Smitha[75]. Zbigniew Rau, charakteryzując piśmiennictwo Isaiha Berlina, przekonuje, iż „ten ostatni nie pozostawia [...] żadnej wątpliwości, że realizacja wolności pozytywnej niesie za sobą groźbę

---

73 Peter Bondanella: *Umberto Eco...*, s. 34.

74 Hannah Arendt: *Myślenie bez poręczy. Eseje o rozumieniu świata*. Przeł. Jerzy Karpaty. Vis-a-Vis Etiuda, Kraków 2023, s. 5.

75 Metafora „niewidzialnej ręki" wychodzi zresztą daleko poza proste odniesienia do ekonomii czy liberalizmu – „Z całym szacunkiem dla Adorno i Horkheimera, piosenki w stylu *The Great American Songbook* nie zostały narzucone Amerykanom przez jakiś niegodziwy »przemysł kulturowy«, żądny wykorzystania najbardziej zdegenerowanych aspektów popularnego gustu. Język muzyczny tych utworów był dziełem »niewidzialnej ręki«, spontanicznego tworzenia muzyki, z ogromnym wkładem muzyki afroamerykańskiej, zarówno świeckiej, jak i religijnej", Roger Scruton: *Muzyka jest ważna*. Tłum. Katarzyna Marczak. Fundacja inCanto, Kraków 2020, s. 182.

wprowadzenia systemów totalitarnych, a realizacja wolności negatywnej jest zasadniczym warunkiem ludzkiej kondycji, podstawową potrzebą każdego bez wyjątku człowieka. Stanowi też istotę liberalizmu, gdyż jest ona wolnością od zniewolenia przez innych. Cała reszta ujęć wolności jest dla Berlina albo rozwinięciem wolności negatywnej, albo niczym innym niż metaforą albo zespołem metafor"[76].

W socjologii – sięgnijmy po przykład najbardziej współczesny – rysuje się on w licznych pismach Zygmunta Baumana – „Po dekadzie poszukiwań Bauman znajduje literacką metaforę i formułę opisu rzeczywistości, którą zastosuje przez następnych kilkanaście lat w kilkudziesięciu książkach. Płynny świat, płynna miłość, płynny strach, płynna inwigilacja, płynne pokolenie – przyniesie mu ona rozpoznawalność, zapadnie ludziom w pamięć, opowie dzięki niej niezliczone historie, w których czytelnicy rozpoznają swoje doświadczenie"[77]. Owa „płynność" to jednocześnie literacka metafora, formuła i koncepcja socjologiczna: „Koncepcję nowoczesności, czy też »płynnego społeczeństwa«, stworzył, jak wiadomo, Zygmunt Bauman"[78] – przypomina Umberto Eco. *Kroniki płynnego społeczeństwa* to podtytuł ostatniego wyboru felietonów autora *Imienia róży*, zaś pierwszy szkic wspomnianego tomu nosi tytuł *Płynne społeczeństwo*[79]. Więcej – wspomina Eco, że korzystają z tej koncepcji również konserwatyści, traktując ją jako diagnozę (kardynał Ratzinger, papież Benedykt XVI). Dodam, że także jako pesymistyczną prognozę[80].

---

[76] Zbigniew Rau: *O wolności.* W: *Seminaria Lucieńskie 2006–2007. Referaty wprowadzające do dyskusji.* Red. Lena Dąbkowska-Cichocka, Katarzyna Janaszek, Jerzy Uklański. Kancelaria Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa 2008, s. 52.

[77] Dariusz Rosiak: *Bauman.* MANDO, Kraków 2009, s. 206–207.

[78] Umberto Eco: *Pape Satan aleppe. Kroniki płynnego społeczeństwa.* Przeł. Alicja Bruś. Rebis, Poznań 2017, s. 7.

[79] Umberto Eco: *Pape Satan aleppe...*

[80] Zob. Paweł Lisicki: *Imperium Sodomy i jego sojusznicy*. Fronda, Warszawa 2023, s. 11.

* * *

Innym przykładem nośnej w swoim czasie (a używanej i komentowanej współcześnie[81]) metafory, za którą kryje się cała koncepcja teoretyczna, jest „próżnia socjologiczna" Stefana Nowaka[82], wskazująca silną identyfikację z grupami pierwotnymi i narodem, przy jednocześnie niskiej identyfikacji z grupami poziomu pośredniego.

* * *

[Niekiedy mamy do czynienia z czymś nieco mniej niż metaforą. Jak przypadku Ralfa Dahrendorfa czytającego Jürgena Habermasa – „To prawda, stwierdza Habermas, że po czterdziestu latach »instytucje liberalne« zostały w Republice Federalnej powszechnie zaakceptowane: »Nawet nie mając zakorzenionej mentalności republikańskiej, **przyzwyczailiśmy** się do tradycji wolności«. Nacisk na słowo »przyzwyczailiśmy« pochodzi od Habermasa; chce on przez to powiedzieć, że nie wystarczy po prostu przyzwyczajać się do instytucji"[83].

Sytuacja dwuznaczności określenia „przyzwyczajenie" przypominać może status „przesądów" w ujęciu Edmunda Burke'a].

* * *

[„Książka opisuje pewną mutację jednej z najbardziej znanych metod badawczych. Metodę znaną w humanistyce, naukach społecznych, ekonomicznych, prawnych i nade wszystko przyrodniczych. Jest to więc

---

81 Mikołaj Cześnik*: Próżnia socjologiczna a demokracja.* „Kultura i Społeczeństwo" 2008, nr 4. Mikołaj Pawlak*: From Sociological Vacuum to Horror Vacui: How Stefan Nowak's Thesis Is Used in Analyses of Polish Society.* „Polish Sociological Review" 2015, nr 189.

82 Stefan Nowak: *System wartości społeczeństwa polskiego.* „Studia Socjologiczne" 1979, nr 4.

83 Ralf Dahrendorf: *Rozważania nad rewolucją w Europie.* Przeł. Maja Gottesman. NOWA, Warszawa 1991, s. 113.

książka w zamiarze naukowa. Jej osobliwa, jak na naukę, forma wzięła się również z obserwacji"[84]].

Warto jednak zwrócić uwagę, że kiedy za metaforą nie stoi bardziej czy mniej precyzyjnie sformułowana koncepcja (nie wspominam tu o jej operacjonalizacji), to zawsze pojawić się mogą wątpliwości co do jej właściwego odczytania/rozumienia. Pozostańmy przy przypadku Baumana, tyle że nie Baumana autora literackiej metafory, ale socjologa/filozofa interpretującego pojęcie (i stojącą za nim koncepcję Emmanuela Lévinasa – „Agata Bielik-Robson: Jego [Baumana – K.Ł.] odczytanie Lévinasa jest sentymentalne i powierzchowne. U Lévinasa nie ma niczego takiego jak spontaniczna miłość bliźniego. Że niby widzę twarz Innego, ogarniają mnie pozytywne uczucia i chcę czynić dobro. U Lévinasa w ogóle nie ma miłości bliźniego. On jest Żydem, w jego religii jest silny nakaz ukorzenia się przed Innym, ale to nie wynika z miłości do Innego, to Bóg przypomina się człowiekowi w ludzkiej twarzy"[85]).

Oczywiście, powie ktoś, tego typu spory to integralna część akademickiej debaty w wielu dziedzinach i dyscyplinach naukowych. Trudno jednak nie zauważyć, że w przypadku metafory o proweniencji literackiej zdawać się muszą one bardziej poważne niż gdy idzie pojęcia o charakterze „technicznym".

* * *

Inną jeszcze sprawą jest charakterystyczny styl pisarski autora socjologa. W dzisiejszych czasach, kiedy preferuje się, by tak rzec, „przezroczystość" stylu, czyli mówiąc wprost: jego uniformizację, gdy na mejlowe skrzynki trafiają informacje o szkoleniach zatytułowanych „Jaki jest najlepszy styl pisania artykułu naukowego", trudno podawać w tym kontekście wielość nazwisk autorów/autorek o stylu rozpoznawalnym i ciekawym zarazem.

---

84 Stanisław Alexandrowicz: *Powiedzcie im, że idę*. Marszałek Development Press, Toruń 2022, s. 9.

85 Dariusz Rosiak: *Bauman*. Mando, Kraków 2019, s. 212.

[„Mój przyjaciel Knox Burger powiedział o pewnym powieścidle, że »...czyta się tak, jakby wyszło spod pióra Philboyda Studge'a«. Oto za kogo się uważam, pisząc to do pisania czego zostałem, jak się wydaje zaprogramowany"[86]].

Nietrudno za to zauważyć, że najłatwiej takich przypadków szukać wśród autorów pracujących na styku socjologii i „czegoś innego", przy czym najczęściej idzie tu o filozofię. To z pewnością przypadek Jerzego Szackiego, który pisał: „Nigdy nie byłem stuprocentowym socjologiem, jakkolwiek robiłem w czasie studiów badania terenowe, nawet dość liczne. Od początku ciążyłem ku temu, czym się później zająłem, tj. ku historii myśli społecznej. Już moja praca magisterska nie miała charakteru socjologicznego, pisałem o Maurycym Mochnackim i jego, stale obecnej, dialektyce rewolucji i restauracji"[87].

Takie wyznania to wcale nie przypadek. Wyznaje wszak chociażby Jean Baudrillard w *Agonie des Realen*, że „socjologiem w akademickim sensie nie jestem, filozofem także nie"[88]. No cóż, nawet Max Weber miewał momenty zwątpienia – „Prawdziwym uczonym [...] to ja właściwie nie jestem"[89].

Podejście takie wiąże się z pewnym ryzykiem. I tak Alan Sokal i Jean Bricmont poświęcili Baudrillardowi osobny rozdział w swej głośnej książce *Modne bzdury*[90]. A przecież w wyborze Leszka

---

86 Kurt Vonnegut: *Śniadanie mistrzów*. Tłum. Lech Jęczmyk. Zysk i S-ka, Poznań 2019, s. 19.

87 *Byłym gapiem*. Z Jerzym Szackim rozmawia Magdalena Bajer. W: Magdalena Bajer: *Blizny po ukąszeniu*. Więź, Warszawa 2005, s. 210.

88 Cyt. za Krystyna Wilkoszewska: *Wariacje na postmodernizm*. Universitas, Kraków 2000, s. 73.

89 Reinhard Bendix: *Max Weber. Portret uczonego*. PWN, Warszawa 1975, s. 10.

90 Alan Sokal, Jean Bricmont: *Modne bzdury. O nadużywaniu pojęć z zakresu nauk ścisłych przez postmodernistycznych intelektualistów*. Przeł. Piotr Amsterdamski. Pruszyński i S-ka, Warszawa [b.d.w.]. Właśnie pod kątem pojęciowo-terminologicznym autorzy przyglądają się twórczości takich tuzów postmodernistycznego imaginarium jak Jacques Lacan, Julia Kristeva, Bruno Latour, Jean Baudrillard, Gilles Deleuze czy Felix Guattari. No cóż, jak wspomina Richard Pipes, „Jeden z francuskich „postmodernistów", najpewniej gaduła pragnący usprawiedliwić swoje bełkotliwe krasomówstwo, uznał »jasne

Kołakowskiego *Ułamki filozofii. Najbardziej wysłużone i najczęściej cytowane zdania filozofów z komentarzem*[91] Baudrillard („Rzeczywistość nie istnieje") stanowi dla autora (autorów) zamykającą klamrę filozofii – rozpoczyna ją Sokrates („Wiem, że nic nie wiem"), a kamieniem milowym jest Kartezjusz („Myślę więc jestem").

* * *

Niemniej „zmącenie gatunków" w naukach społecznych i humanistycznych nie ogranicza się do związku którejś z dyscyplin w naukach społecznych czy humanistycznych z filozofią. Skutkuje to oczywiście niejaką labilnością w przyporządkowaniu ich autorów do konkretnych dyscyplin akademickich – „Dzisiaj skotłowanie form wezbrało [...] do punktu, w którym nie tylko trudno zaszeregować autora (kim jest Foucault – historykiem, filozofem, politologiem? Kim Thomas Kuhn – historykiem, filozofem, socjologiem wiedzy?)"[92]. Rzecz jasna, zawsze istnieje w takiej sytuacji niebezpieczeństwo, które dobrze ilustruje przypadek Chateaubrianda, który „będąc dyplomatą, pamiętał ciągle o tym, że jest wielkim pisarzem, a zajmując się pracą literacką, czuł się wyższy od innych, ponieważ był wielkim dyplomatą i politykiem"[93]. No cóż, sam Gombrowicz pisał: „w młodości byłem z intelektualistami – żeby ich zdenerwować – obywatelem ziemskim, a z moją rodziną i sąsiadami – żeby ich zdenerwować – artystą, cyganem, intelektualistą"[94].

---

pisanie« za przejaw reakcyjności". Richard Pipes: *Żyłem. Wspomnienia niezależnego.* Przeł. David M. Dastych, Władysław Jeżewski. Magnum, Warszawa 2004, s. 224.

91 Leszek Kołakowski: *Ułamki filozofii. Najbardziej wysłużone i najczęściej cytowane zdania filozofów z komentarzem.* Prószyński i S-ka, Warszawa 2017.

92 Clifford Geertz: *O gatunkach zmąconych (Nowe konfiguracje myśli społecznej).* W: *Postmodernizm.* Antologia przekładów pod redakcją Ryszarda Nycza. Wydawnictwo Baran i Suszczyński, Kraków 1997, s. 215.

93 Stanisław Cat-Mackiewicz: *Był bal.* Universitas, Kraków 2012, s. 93.

94 Witold Gombrowicz: *Testament...*, s. 118.

* * *

Takie postawienie sprawy wiązać się może z kilkoma innymi istotnymi problemami. Pierwszy z nich to funkcjonowanie obecnie w humanistyce tzw. gatunków zmąconych. Pisze Clifford Geertz: „To – rozważania filozoficzne przybierające formę krytyki literackiej (por. Stanley Cavell o Beckecie lub o Thoreau, Sartre o Flaubercie), dywagacje naukowe prezentowane pod płaszczykiem beletrystycznych *morceaux* (Lewis Thomas, Loren Eiseley), barokowe fantazje przedstawiane ze śmiertelną powagą jako obserwacje empiryczne (Borges, Barthelme), prace historyczne złożone z równań i tablic lub zeznań sądowych (Fogel i Engerman, Le Roi Laurie), reportaże, co brzmią jak zwierzenia poufne (Mailer), przypowieści udające opis etnograficzny (Castenada), traktaty teoretyczne pomyślane jako pamiętnik podróży (Levi-Strauss), spór ideologiczny ujęty w formę dociekań z zakresu historiografii (Edward Said), badania epistemologiczne skonstruowane jak traktat polityczny (Paul Feyerabend), polemika metodologiczna ukształtowana na wzór wspomnień osobistych (James Watson)"[95]. Wreszcie, jak „zaklasyfikować dzieło (czym jest *After Babel* George'a Steinera – studium językoznawczym, szkicem krycznoliterackim, pracą z historii kultury? Czym *On Being Blue* Williama Gassa – traktatem, gawędą apologią?)"[96].

* * *

No cóż, o Jerzym Szackim mógł napisać Jerzy Jedlicki, że „[w] niemal każdym artykule ze zbioru *Dylematy historiografii idei* napotkać można na charakterystyczne dla wywodów Szackiego wyliczanki typu »po pierwsze«, »po drugie«, »po trzecie«, w których chodzi o możliwie precyzyjne rozróżnienie tożsamych stanowisk albo hipotez, postulatów metodologicznych, rozwiązań jakiegoś problemu,

---

[95] Clifford Geertz: *O gatunkach zmąconych (Nowe konfiguracje myśli społecznej)*. Tłum. Zdzisław Łapiński. W: *Postmodernizm.* Antologia przekładów pod redakcją Ryszarda Nycza. Tłum. różni. Wydawnictwo Baran i Suszczyński, Kraków 1997, s. 215.

[96] Ibidem.

znaczeń jakiegoś terminu lub twierdzenia. Mniej uważnemu czytelnikowi może się to wydać dzieleniem włosa; w istocie jest to rozszczepanie gęstych i zawiłych splotów myśli i języka – zabieg analityczny, który poprzedzać musi każdą próbę panoramicznego oglądu królestwa idei w jego historycznych przemianach"[97]. Analityczny umysł Jerzego Szackiego znajduje naturalne odzwierciedlenie w stylu jego pisarstwa. I – przy okazji krótkiej charakterystyki socjologicznego pisarstwa Szackiego – jeszcze jedna uwaga. W jego znakomitym studium *Liberalizm po komunizmie* na kilku(nastu) pierwszych stronach znajdzie czytelnik/czytelniczka takie zwroty jak:

1) „zaledwie parę lat po rewolucji (czy, jak chce dowcipnie Timothy Garton Ash »refolucji«)"[98],
2) „Nieco żartobliwie można dodać, że dzieła liberalnego »renesansu« dotrą do nich najpewniej ze zwykłym w takich wypadkach opóźnieniem, w związku z czym będą dłużej uchodzić za nowość i ostatnie słowo zachodniej myśli politycznej"[99].

* * *

Zdarza się, że podejście do przyjmowanego stylu pisarskiego wyróżnia całą (nawet jeśli wewnętrznie zróżnicowaną) formację intelektualną – „Filozofowie, każdy na swój sposób, ujawniali swój szacunek i zależność wobec nauk o człowieku – jak choćby Derrida, czy to obierając je za cel swojej krytyki, czy też zapożyczając od nich właściwą im tematykę (na przykład tematykę krytyki teoretycznych skutków myślenia za pomocą opozycji binarnych). Nie przestają oni jednak również zaznaczać, już choćby we właściwym sobie stylu [pisarskim – K.Ł.] – jak Foucault, mnożący fragmenty mieniące się szkolarską elegancją, czy Derrida, wprowadzający do pola filozoficznego chwyty i zabiegi stosowane przez twórców ze środowiska »Tel Quel« – swego statusowego dystansu wobec szeregowych przedstawicieli »nauk zwanych społecznymi«, jakim to mianem zwykł je z upodobaniem określać Althusser (co przyczynia się w ich przypadku, rzecz

97 Jerzy Jedlicki: *Jerzy Szacki*. W: „Nowe Książki" 1994, nr 5, III strona okładki.

98 Jerzy Szacki: *Liberalizm po komunizmie...*, s. 5.

99 Ibidem, s. 12.

jasna, do innego sposobu traktowania ze strony czytelników, którzy spodziewają się po lekturze ich dzieł poświadczenia godności, jaką wpisują w swe pisarstwo). Wykorzystują oni w swych pracach wszelkie dostępne sobie zasoby kulturowe w celu przeistoczenia – przede wszystkim, co nie ulega wątpliwości, we własnych oczach – historycystycznej filozofii, którą zapożyczają od nauk historycznych wraz z całym bagażem swych tematów, problemów i sposobów myślenia"[100].

* * *

Przedstawiciele młodszego pokolenia akademików skarżą się – „Najgorsze jednak, że na akademii nie można pisać pięknie. »Nie można napisać sprawiała wrażenie, jakby świetnie się bawiła. Nie można napisać wyglądała, jakby była z niej wspaniała towarzyszka zabaw, jakby tryskała energią ani że energia z niej emanowała. Nie można napisać, mimo że to dużo bardziej wpasowuje się w oczekiwany styl: chociaż występuje w tym filmie niespełna dwadzieścia sekund, wnosi coś kluczowego i kluczowo kobiecego w kwestii przyjemności do filmowej analizy ówczesnego nowego etosu wyzwolenia, co w rzeczy samej także można przypisać jej artystycznej estetyce. Ple, ple« – to Ali Smith w »Jesieni«, a właściwie jej młoda bohaterka, która czeka na etat i trzyma się w orbicie uczelni, choć zajęła się historią sztuki nie dlatego, żeby dbać o jej metodologiczną spójność, lecz po prostu z miłości. Sama Ali Smith też to przeszła, robiła nawet doktorat na Cambridge, ale rzuciła to z powodu – to tak dobitna figura, że dobry redaktor wywaliłby ją, bo to jednak przesada – chronicznego zmęczenia. Ale nawet jeśli skończyła z akademią, to nie trzeba szczególnie bystrego oka, żeby w jej tekstach dostrzec stare akademickie nawyki: po pierwsze, eseistyczne kawałki, po drugie, skłonność bohaterów do analiz, po trzecie, solidny risercz stojący za każdą powieścią, po czwarte, nadmiar wiedzy, z którą coś trzeba zrobić. To w ogóle niezawodny sposób rozpoznawania akademików, to kompulsywne porządkowanie wypowiedzi, po pierwsze, po drugie,

[100] Pierre Bourdieu: *Homo Academicus. Posłowie 20 lat później*. Przeł. Mateusz Janik. Przekład przejrzał Sławomir Królak. Przekład przejrzał i porównał z przekładem angielskim Piotr Szenajch. „Praktyka Teoretyczna" 2013, nr 1(7), s. 45.

po trzecie, nie tylko to, ale i to, z jednej strony, z drugiej strony. Nikt inny tak nie mówi. Oduczanie się akademizmów chyba nigdy się nie kończy. Literatura byłych akademików to raczej wynajdywanie nowych sposobów na to, żeby stare przyzwyczajenia stopniowo przesuwać w mniej oczywistych kierunkach. Przy okazji »Lesbos« mówiła o tym wprost Renata Lis, kolejna uciekinierka z murów akademii: »Wkładam sporo wysiłku w to zapominanie«. Świetnie to też widać u W.G. Sebalda, który nawet w swojej ostatniej powieści, »Austerlitz«, kazał swojemu bohaterowi ni stąd, ni zowąd wygłaszać długie wykłady. Mocno się wzruszyłem, kiedy w wydanym niedawno zbiorze esejów »Opis nieszczęścia« dostrzegłem ten moment, gdy Sebald w końcu pozwala sobie na inne pisanie, nieskrępowane już akademickimi rygorami. Tak jakby nosił buty, których już dawno nie lubi, ale które nie chcą się zedrzeć, i nagle się zorientował, że wcale nie musi, że można je po prostu zdjąć"[101].

* * *

Wspominano już w tym studium o Akademii, jako instytucji narzucającej symbolicznym przymusem swoje normy, tj. język (czy – szerzej – metodologię). Nie jest jednak przecież tak, że w uniwersyteckim „małym światku" przeciw temu przymusowi się nie buntowano, nie wszczynano, mniej czy bardziej udanych rewolt. Bywało, że zwłaszcza dla obserwatorów z zewnątrz, wyglądało to udane rewolucje. Nie uszczegóławiając znanych i popularnych koncepcji Pierre'a Bourdieu, przywołam, odwołując się do uwag francuskiego socjologa, przykład zderzenia się z Akademią heretyków, których powołaniem było zostać herezjarchami. Pisze Bourdieu:

„[M]ogę przywołać zdumienie, z jakim pewien młody amerykański gość w rozmowie ze mną, jaką zdarzyło nam się prowadzić na początku lat siedemdziesiątych, przyjął moje wyjaśnienia, że wszyscy jego intelektualni bohaterowie, tacy jak Althusser, Barthes, Deleuze, Derrida czy Foucault, nie wspominając o pomniejszych ówczesnych

[101] Maciej Jakubowiak: *Koniec z Akademią*, https://www.dwutygodnik.com/artykul/9776-koniec-z akademia.html?fbclid=IwAR1PgtsNNqjpFPZNE9iuchBDBCMUEZyFvZu7ToZnJsZe1CU3n3ZEMx5lr3c (data dostępu: 10.11.2021).

prorokach, zajmowali jedynie marginalne pozycje w obrębie Uniwersytetu, którego instancje niejednokrotnie odbierały im prawo do oficjalnego prowadzenia prac badawczych (wielu spośród nich nie udało się ponadto przygotować własnych rozpraw, przynajmniej w kanonicznej formie, przez co sami nie mieli możliwości ich promowania)"[102].

„Roland Barthes znajduje się na szczycie pewnej klasy eseistów, którzy pozbawieni jakiejkolwiek możliwości przeciwstawienia się siłom w polu, by żyć i przeżyć, skazani są na dryfowanie z prądem zewnętrznych czy wewnętrznych sił rządzących światem, zwłaszcza dzięki dziennikarstwu. Przypomina on Teofila Gautiera, którego jeden z jego współczesnych opisywał jako »umysł unoszony dowolnym podmuchem, drżący przy najmniejszym wstrząsie, zdolny oblec się w dowolny kształt, by następnie go porzucić, potrzebujący wszelako umysłów sąsiednich, które wprawiłyby go w ruch, szuka on niestrudzenie wezwań, przejmowanych następnie przez innych«"[103].

* * *

Nie oznacza to, rzecz jasna, że herezjarchowie nie wypracowują własnych kodów i rytów. I one stawać się również mogą wykpiwaną, parodiowaną przez środowisko normą. W przypadku Rolanda Barthes'a ta forma krytyki rozpoczynać by się mogła tak – „R.B. (po rolandbartowsku Roland Barthes to R.B.) pojawił się w archaicznej postaci dwadzieścia pięć lat temu w dziele zatytułowanym *Stopień zero pisania*. Od tego czasu rolandbartowszczyzna odrywała się powoli od francuszczyzny, z której się do pewnego stopnia wywodzi, i ukonstytuowała się jako autonomiczny język mający własną gramatykę i własne słownictwo"[104]. Ktoś powie – parodia. No cóż, Umberto Eco zauważa, „że niektóre interpretacje charakterystyczne dla krytyki dekonstrukcyjnej czyta się tak, jakby inspirowały się moimi parodiami"[105]. Peter L. Berger w *Zaproszeniu do socjologii* wspomina swego

[102] Pierre Bourdieu: *Homo Academicus*..., s. 40.

[103] Ibidem, s. 44.

[104] Laurent Binet: *Siódma funkcja języka*. Przeł. Wiktor Dłuski. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2018, s. 27.

[105] Peter Bondanella: *Umberto Eco*..., s. 40.

nauczyciela Carla Meyera. Pisząc o swoim długu wdzięczności, jaki żywi wobec tego ostatniego, podkreślał, że ufa, iż Meyer „nie uznałby zaprezentowanej tu koncepcji socjologii za parodię tej, którą zwykł przekazywać swoim studentom"[106].

* * *

Zatem – czy indywidualny styl pisarski badacza ma znaczenie merytoryczne? Przekonuje Saul Bellow: „W przypadku Malinowskiego czy Radcliffa-Browna można było mieć wątpliwości, natomiast do większości innych antropologów w ogóle trudno było mieć zaufanie. Kiedy poznawałem tych uczonych, wiedziałem, że nigdy nie zrozumieją tego, co obserwują. Byli dla mnie podejrzani także dlatego, że nie mieli zdolności literackich. Pisali książki, lecz nie byli prawdziwymi pisarzami. Brakowało im wyszkolonej wrażliwości. Do spraw ludzkich podchodzili »metodami naukowymi«, lecz »metody naukowe« nie mogą zastąpić wyszkolonej wrażliwości"[107]. Wyczulenie na powiązany z wyszkoloną wrażliwością styl wiąże się pewnie u Bellowa z doświadczeniami, z czasów kiedy korzystał on ze stypendium przyznanego mu na Uniwersytecie w Wisconsin. I wcale nie jest tak jednoznaczny, jak z pozoru mogłoby to wyglądać. Pisze James Atlas: „Opiekunem naukowym Bellowa był Alexander Goldenweiser, »postać jakby wyjęta z Czechowa, więcej mająca wspólnego z literaturą niż z antropologią«, jak zapamiętał go Bellow. [...] nie był wybitnym uczonym; wolał spędzać czas przy stole bilardowym w gospodzie. [...] Postawił Bellowowi piątkę, ale zapewnił go, że nie jest stworzony do nauk społecznych; jego prace pisemne mają za dobry styl. Bellow był gotowy: zniechęciły go techniczne kursy z archeologii, antropologii fizycznej i lingwistyki, których odbywania wymagano od magistrantów w tej specjalności. Do końca semestru nie odnotował wielkich postępów w swej dysertacji o kulturze francuskich Kanadyjczyków w Quebecu. »Ilekroć

[106] Peter Ludwig Berger: *Zaproszenie do socjologii.* Przeł. Janusz Stawiński. PWN, Warszawa 1998, s. 8.

[107] Saul Bellow: *Suma po przemyśleniach.* Przeł. Tomasz Biedroń. Zysk i S-ka, Poznań 1998, s. 318.

pracowałem nad swoją rozprawą, wychodziło mi opowiadanie«. W haśle biograficznym, jakie napisał dwadzieścia lat później do słownika *Twentieh Century Authors,* zwięźle podsumował ten okres na Uniwersytecie Wisconsin. »Studia podyplomowe nie leżały mi i spisywałem się bardzo źle. Podczas ferii bożonarodzeniowych ożeniłem się i już nie wróciłem na uniwersytet«"[108].

O jaki – w kontraście do stylu autora *Herzoga* – styl chodziło Goldenwaiserowi? Tego oczywiście z całą pewnością określić tu nie sposób. Czy w grę wchodził tu styl w takim sensie w jakim można mówić – na przykład – o stylu dzieł Evansa-Pritcharda? Powiada Clifford Geertz, że dla stylu E.-P. „wynaleziono, jak się wydaje, ten wielki oksymoron – »oślepiająca jasność«. Oto etnograf-poszukiwacz przygód, poruszający się z wyuczoną swobodą w obrębie imperialistycznego świata, zarówno jako obserwator, jak i jako aktor, wyruszył, by sprawić, że społeczności plemienne staną się oczywiste, a nawet przejrzyste jak rozgałęzione drzewo czy obora dla bydła; a jego książki staną się jedynie obrazami tego, co opisują, szkicami z samego życia"[109].

W każdym razie na zamieszczonej na obwolucie pierwszego wydania powieści Saula Bellowa *Dar Humboldta* nocie wydawcy można przeczytać, że „[j]est to również książka o Ameryce, bogate studium społeczeństwa amerykańskiego, wnikliwsze niż niejedna obszerna rozprawa naukowa"[110].

* * *

Gdy idzie o powiązanie pisarskiego stylu, literackiej kompozycji z zaufaniem jakim darzy się naukowy zapis, to łatwo przyjdzie uznać, że konstatacjom Bellowa wtóruje Clifford Geertz: „Zgromadzenie w uporządkowanej formie dużej liczby wysoce specyficznych kulturowych świadectw jest głównym sposobem, w jaki poszukuje się obrazu prawdy – prawdopodobieństwa, *verisimilitude,*

---

[108] James Atlas: *Bellow. Noblista z Chicago.* Przeł. Lech Czyżewski. Twój Styl, Warszawa 2006, s. 76.

[109] Clifford Geertz: *Dzieło i życie...*, s. 37.

[110] Saul Bellow: *Dar Humboldta.* Przeł. Krystyna Tarnawska, Andrzej Konarek. Alkazar, Warszawa 1982.

vraisemblance, Wehrscheinlichkeit – w owych tekstach [antropologicznych – K.Ł.]. Wszelkie wątpliwości, jakie niezwykłość tych materiałów może zaszczepić u czytelnika, powinny zostać przezwyciężone przez samą ich obfitość. Faktem jest jednak, że stopień zaufania – niezależnie od tego, czy będzie wysoki, niski, czy jakikolwiek inny – którym rzeczywiście obdarzone są etnograficzne dzieła Malinowskiego, Levi-Straussa czy kogokolwiek innego, nie opiera się w pierwszej kolejności na takiej właśnie podstawie. Gdyby tak było, J.G. Frazer, czy w każdym razie Oscar Lewis królowaliby w naszej dziedzinie, a zawieszenie nieufności w stosunku do tak ubogiej w fakty pracy jak *Political Systems of Highland Burma* Edmunda Leacha czy impresjonistycznego eseju Margaret *Mead Balinese Character*, dokonane przez wiele osób że tym także przeze mnie), byłoby niewytłumaczalne. Etnografowie w istocie rzeczy mogą sądzić, że wierzy się im ze względu na ekstensywność opisu. (Leach próbował odpowiedzieć na ataki empirystów na książkę o Burmie, pisząc inną przeładowaną faktami o Sri Lance, lecz ta druga wzbudziła już zdecydowanie mniejsze zainteresowanie. Mead dowodzi, że setki fotografii wykonanych przez Gregory'ego Batesona ilustrują jej tezę, lecz rzadko kto, nie włączając w to samego Batesona, w pełni się z nią zgadza). Być może etnografom powinno się wierzyć z uwagi na ekstensywność stosowanego przez nich opisu, lecz nie wydaje mi się, by tak właśnie się działo"[111].

Kiedy w tym ujęciu mówimy o pisarskim stylu, to, rzecz oczywista, nie tylko nie zawsze, ale – odwrotnie – bardzo rzadko idzie o oryginalny styl zapisu poszczególnego badacza. Co nie oznacza, że taki wspólny ryt nie ma swoich mistrzów i epigonów. Analizując problem antropologa jako autora, a antropologii jako swego rodzaju pisarstwa, Clifford Geertz pisze: „Istnieją głosy, które bardzo łatwo naśladować, czy to w celach prześmiewczych, czy dla ułatwienia wspinaczki po drabinie społecznej, a które są jednocześnie niemal niemożliwe do opisania, tak osobliwie modulowane, tak precyzyjnie oboczne i w tak szczególny sposób niezwykłe. [...] pośród tego typu głosów, znaczących w antropologii, ten z Oxbridge Senior Common Room [Oxbridge – zlepek dwu nazw Oxford i Cambridge; Senior Common Room – klub profesorski – K.Ł.] jest zdecydowanie

[111] Clifford Geertz: *Dzieło i życie...*, s. 12–13.

najważniejszy, a nie było większego głosu mistrza niż sir Edward Evan Evans-Pritchard: »E-P«. Ponieważ tak trudno opisać jego styl, szczególnie styl pisarski – przymiotniki takie jak »pewny siebie«, »czysty«, »przemyślany«, »umiarkowany«, »lekki«, »wyważony«, »najwyższej klasy«, »utrzymany w tonie rozmowy« ledwo dotykają jego istoty – należy przytoczyć sporą garść cytatów, by dać wyobrażenie o jego doprowadzającym do obłędu geniuszu"[112].

I nieco dalej dodaje:

„Wydaje mi się, że [...] »teatr języka« ma wielką moc – w etnografii jest on najważniejszy ze wszystkich. A z całą pewnością najbardziej znaczący od czasów pojawienia się tak zwanej brytyjskiej szkoły antropologii społecznej, którą bardziej łączy maniera tworzonej prozy niż jakakolwiek wspólna teoria czy metoda badawcza. (Tym, co poza rywalizacją, łączy Evansa-Pritcharda, A. R. Radcliffe-Browna, Meyera Fortesa, Maxa Gluckmana, Edmunda Leacha, Raymonda Firtha, Audrey Richards, S. F. Nadela, Geofreya Lienhardta, Mary Douglas, Emerysa Petersa, Lucy Mair i Rodneya Needhama, jest ton – choć oczywiście niektórzy byli w jego wydobywaniu większymi niż inni)"[113].

* * *

„Jest coś ze sztuki w poznaniu naukowym, że byłoby znacznie więcej, gdybyśmy dopuścili założenie, iż odkrycie nie ujawnia bynajmniej istniejącego porządku kosmosu, lecz nagina nasz obraz kosmosu do swojego własnego porządku, i jest coś naukowego – to znaczy abdukcyjnego w tym, co prostu lud nazywa fantazją artysty"[114]. W przyjętej w tej pracy perspektywie uwaga Umberta Eco zdaje się dobrze współgrać i uzupełniać to, co Charles Wright Mills nazwał „wyobraźnią socjologiczną", to umiejętne powiązanie historii, biografii i struktury społecznej[115].

---

[112] Ibidem, s. 73–74.

[113] Ibidem, s. 86.

[114] Umberto Eco: *Światy science fiction*. W: Idem: *Po drugiej stronie lustra i inne eseje*. Przeł. Joanna Wajs. WAB, Warszawa 2012, s. 241.

[115] Charles Wright Mills: *Wyobraźnia socjologiczna*. Przeł. Maria Bucholc. Red. nauk. i przedmowa Janusz Mucha. Wydawnictwo Naukowe PWN,

* * *

Sprawa niuansów przekazu (zarówno języka, jak i stylu) dotyczyć może zarówno form komunikacji werbalnej, jak i niewerbalnej – „Tematem rozmowy [pomiędzy dwoma filozofami – Markiem J. Siemkiem i Krzysztofem Michalskim – K.Ł.] była *praxis* filozoficzna. Dziś mało co pamiętam z tej bez wątpienia interesującej wymiany zdań. Natomiast utkwiła mi w głowie różnica w temperamencie obu rozmówców: wycezylowane, wypieszczone, »niemieckie« okresy warunkowe profesora Siemka w zderzeniu z dionizyjską furią profesora Michalskiego. Było na co popatrzeć. Zachęcony przez redaktora »Przeglądu Politycznego« Wojciecha Dudę, próbowałem tę rozmowę następnie jakoś spisać na użytek publikacji, ale nic z tego nie wyszło. Język ciała, jakim panowie się posługiwali, okazał się za trudny do przełożenia"[116].

Pisał Czesław Miłosz o Tadeuszu Krońskim: „[...] gdyby umiał wypowiadać się w książkach znalazłby za granicą jakieś pole działania, ale pisał z trudem i w jego język nie przedostawało się nic z olśniewającego aktorstwa, z mimiki, z tańca. Jednakże żeby wyrażać siebie cieleśnie, musiał mieć grono przyjaciół, chwytających w lot każdą aluzję, czyli złączonych historycznym doświadczeniem, a nigdzie tego poza Warszawą by nie znalazł"[117].

* * *

Dalej – głos: „– Jednak głosu Orwella nie odnalazłeś w żadnych archiwach?

– Nie i chyba nigdy się nie dowiemy, jak brzmiał głos Orwella"[118].

Warszawa 2008, s. 53–54. Literatura dorzuca do wymiarów wyobraźni socjologicznej wiele innych zmiennych – ot, chociażby głupotę, okrucieństwo i kondycję ludzką (zob. Arturo Perez-Reverte: *Klub Dumas*. Przeł. Filip Łobodziński. MUZA, Warszawa 1998, s. 264).

116 Piotr Nowak: *Filozofowie w trzech słowach*. PIW, Warszawa 2022, s. 267–268.

117 Czesław Miłosz: *Rodzinna Europa*. Warszawa [b.d.w.], s. 240–241.

118 *Długi cień Orwella*. Z Davidem Taylorem rozmawia Bartłomiej Zborski. „Do Rzeczy", 22–28 stycznia 2024, nr 4(562), s. 59.

A głos Witolda Gombrowicza? No cóż, usłyszany na YouTube[119] może różnić się zarówno od czytelniczych wyobrażeń (@cimcirymci5786: „Fajne! W mojej głowie, zwłaszcza w Dziennikach brzmiał inaczej, ale jestem w stanie zaakceptować i Jego prawdziwy głos. Dzięki"), ale także od tego, który dał autorowi *Ferdydurke* chociażby Zbigniew Zapasiewicz.

No cóż. Wybitny pisarz węgierski Sándor Márai pisał, że kiedy Sowieci wkroczyli na Węgry w roku 1944, to w rozmowach z czerwonoarmistami „[...] na ogół dawałem sobie radę z odwiedzającymi nas Rosjanami. Uprzejme obejście, ton głosu używany w towarzystwie działał na nich na ogół uspokajająco; była to specyficzna mieszanka stylistyczna, na którą składały się wstępny kredyt zaufania, zdecydowana odmowa, gdy zachodziła potrzeba, a także sposób mówienia dorosłego, gdy zwraca się do młodszych, przeplatany rezygnacją pokonanego – wszystko to czasami działało na nich. Znaczenie słów nie liczyło się [...] – oddziaływały raczej ton, barwa głosu, postawa i spojrzenie"[120].

* * *

Inny rodzaj interpretacji niewerbalnej –związanej nie z urzędniczym protokołem, ale z zajmowaną pozycją społeczną przedstawia Ryszard Kapuściński w *Cesarzu*:

„Z.T.:

Pan nasz w chwili udzielania nominacji widział przed sobą pochyloną głowę tego, kogo powoływał do wysokiej godności. Ale nawet dalekosiężne spojrzenie prześwietnego pana nie mogło dostrzec, co dalej działo się z tą głową. Tymczasem głowa, wykonująca w Sali Audiencji ruchy zniżająco-podnoszące, po minięciu drzwi rychło

[119] Wywiad pochodzi ze zbiorów Archiwum Instytutu Literackiego. Publicznie udostępniony został przez Kulturę Paryską. Osoba przeprowadzająca rozmowę nie została zidentyfikowana, z dużą jednak pewnością był to wywiad zlecony przez Radio Wolna Europa albo sekcje polskie w RFI lub BBC. Nagranie odbyło się w Paryżu (maj 1963 r). https://www.youtube.com/watch?v=6ZMEaurBmD4 (data dostępu: 23.06.2022).

[120] Sándor Márai: *Ziemia! Ziemia... Wspomnienia*. Przeł. Teresa Worowska. Czytelnik, Warszawa 2014, s. 29.

zmieniała pozycję, unosiła się do góry, sztywniała i przybierała mocny i zdecydowany kształt. Tak, mój panie, zdumiewająca była potęga cesarskiej nominacji! Bo oto zwyczajna głowa, tak dotąd poruszająca się naturalnie i swobodnie, tak gibka i nieskrępowana, tak chętna do zwrotów, przechylań, skłonów i przegięć, teraz namaszczona nominacją ulegała przedziwnej redukcji, poruszając się odtąd tylko w dwóch kierunkach – w kierunku pionowo-ku-ziemnym, jaki obierała w obecności dostojnego pana, i pionowo-ku-górnym, jaki obierała w obecności pozostałych. Ustawiona na tym jednym torze ku-ziemno-ku-górnym głowa nie mogła obracać się dowolnie i gdybyście zaszli ją z tyłu i zawołali nagle: – Hej, panie! – ten nie mógłby zwrócić głowy w naszą stronę, lecz musiałby zatrzymać się godnie i dopiero razem z całym ciałem naprowadzić głowę na kierunek waszego głosu. W ogóle pracując jako urzędnik protokołu w Sali Audiencji, zwróciłem uwagę, że nominacje powodują fizyczne zmiany w człowieku, i to zmiany zasadnicze, a tak mnie to zajęło, że zacząłem się bliżej temu przyglądać. Przede wszystkim zmienia się figura człowieka. Dawniej szczupła i wcięta, teraz zaczyna zmierzać w stronę kwadratu, w stronę kwadratowej sylwetki. Jest to kwadrat masywny, solidny – symbol powagi i ciężaru władzy. Już po sylwetce widzimy, że to nie byle kto, tylko widoma godność i odpowiedzialność. Tej przemianie figury towarzyszy ogólne spowolnienie ruchów. Człowiek wyróżniony przez czcigodnego pana nie będzie już skakał, biegał, podrygiwał, swawolił. Nie, krok poważny, pewnie osadzający nogi na ziemi, lekkie przechylenie ciała do przodu oznaczające gotowość stawienia czoła przeciwieństwom, ruchy rąk odmierzone, wolne od nerwowej i bezładnej gestykulacji. Również rysy twarzy poważnieją i jakby sztywnieją, robi się ona frasobliwa i zamknięta, ze zdolnością jednak do okresowego przeskoku w aprobatę i optymizm, ale w sumie tak jest jakoś ułożona i ustawiona, że nie stwarza możliwości psychologicznego kontaktu, nie można się przy niej rozluźnić, odetchnąć. Zmienia się również spojrzenie. Inna będzie jego długość i inny kąt padania. Spojrzenie to wydłuży się teraz do jakiegoś punktu dla nas zupełnie niedosiężnego i dlatego rozmawiając z nominantem, z powodu powszechnie znanych praw optyki nie będziemy przez niego dostrzegani, gdyż

jego ogniskowa będzie znajdować się hen, z tyłu za nami. Również nie możemy być postrzegani, gdyż kąt padania jego wzroku jest bardzo rozwarty i w czasie rozmowy spojrzenie jego przechodzi nam gdzieś ponad głową, a dziwna tu występuje zasada peryskopu, że nawet jeśli jest on niższego wzrostu, i tak spogląda ponad naszą głową, ku niezgłębionej dali, albo też goniąc myśl jakąś szczególną. W każdym razie odczuwamy, że jeśli nawet jego myśli nie są głębsze, są na pewno ważniejsze i bardziej odpowiedzialne, i zdajemy sobie sprawę, że w takiej sytuacji próba przekazania naszych myśli byłaby bezsensowna i małostkowa. Zapadamy więc w milczenie. Ale faworyt cesarski też nie garnie się do rozmowy, gdyż jednym z objawów ponominacyjnych jest zmiana sposobu mówienia, miejsce pełnych i jasnych zdań zajmują teraz rozliczne monosylaby, mruknięcia, chrząknięcia, zawieszenia głosu, wieloznaczne pauzy, mgliste słowa i takie reagowanie na wszystko, jakby on to dawno i dużo lepiej wiedział. Czujemy się więc zbędni i wychodzimy, a jego głowa w geście pożegnania przesuwa się po torze w kierunku pionowokugórnym. Bywało jednak, że dobrotliwy pan nie tylko awansował, ale stwierdziwszy nielojalność – również, niestety, degradował, czyli – wybacz mi, przyjacielu, prostactwo słów – wyrzucał z trzaskiem na bruk. I oto można było stwierdzić, że bruk ma pewną interesującą właściwość, a mianowicie, że pod wpływem zetknięcia z brukiem ustępowały objawy nominacji, cofały się zmiany fizyczne, zbrukany wracał do normy, a nawet pojawiała się w nim nerwowa i może nieco przesadnie manifestowana skłonność do zbratania, jakby pragnął zatuszować całą sprawę, jakby chciał machnąć ręką i powiedzieć, ach, zapomnijmy o tym, jakby to dotyczyło nie wartej wzmiankowania choroby"[121].

Cóż za gratka dla Goffmana – ale i Gombrowicza.

* * *

I jeszcze jedna ilustracja wzięta z *Cesarza* – tym razem interpretacji niepewnej, ale jednocześnie koniecznie wymuszonej sytuacją:

[121] Ryszard Kapuściński: *Cesarz*. Czytelnik, Warszawa 1980, s. 48–49.

„W godzinach urzędowania przy cesarzu obecny był zawsze minister pióra, który notował wszystkie jego rozkazy i polecenia. Wyjaśnię tu, że w czasie roboczych audiencji dostojny pan mówił bardzo cicho, ledwie tylko poruszając wargami. Minister pióra stojąc o pół kroku od tronu zmuszony był przybliżać ucho do ust imperialnych, aby usłyszeć i zanotować decyzję cesarza. W dodatku słowa cesarza były z reguły niejasne i dwuznaczne, zwłaszcza wówczas, gdy nie chciał zająć wyraźnego stanowiska, a sytuacja wymagała, aby dał swoją opinię. Można było podziwiać zręczność monarchy. Zapytany przez dostojnika o decyzję imperialną, nie odpowiadał wprost, ale odzywał się głosem tak cichym, że docierał tylko do przysuniętego blisko, jak mikrofon, ucha ministra pióra. Notował on skąpe i mgliste pomruki władcy. Reszta była już tylko kwestią interpretacji, a ta była sprawą ministra, który nadawał decyzji formę pisemną i przekazywał ją niżej. Ten, kto kierował ministerstwem pióra, był najbliższym zaufanym cesarza i miał potężną władzę. Z tajemnej kabały słów monarszych mógł on układać dowolne decyzje. Jeżeli posunięcie cesarskie olśniewało wszystkich trafnością i mądrością, było kolejnym dowodem na nieomylność wybrańca Boga. Jeżeli natomiast gdzieś z powietrza, gdzieś z kątów zaczynał dobiegać monarchę szmerek niezadowolenia, dostojny pan mógł wszystko zrzucić na głupotę ministra. Ten ostatni był najbardziej znienawidzoną osobistością dworu, ponieważ opinia będąc przekonana o mądrości czcigodnego pana właśnie ministra obwiniała o decyzje złośliwe i bezmyślne, jakich było bez liku. Co prawda wśród służby szeptano, dlaczego Hajle Sellasje nie zmieni ministra, ale w pałacu pytania mogły być zadawane tylko z góry w dół, nigdy odwrotnie”[122].

* * *

„*Trans-Atlantyk* jest po trosze wszystkim, co chcecie: satyrą, krytyką, traktatem, zabawą, absurdem, dramatem – ale niczym nie jest wyłącznie, ponieważ jest tylko mną, moją wibracją, moim wyładowaniem, moją egzystencją”[123].

[122] Ibidem, s. 14–15.

[123] Witold Gombrowicz: *Trans-Atlantyk. Ślub...*, s. 7.

3. Analiza/interpretacja (1)

Przyznam, że różnicowanie analizy i interpretacji, a także komentarza, którym opatruje się brane pod uwagę fragmenty tekstu, zwykle nie wydaje mi się kwestią pierwszoplanową. Oczywiście łatwo wskazać przypadki zupełnie jednoznaczne. Tak będzie czy to w przypadku analizy listu Pliniusza do Tacyta dokonanej przez Umberta Eco[1] (o czym szerzej piszę dalej), czy – co zaznaczono zresztą już w tytule – dokonanej przez tartuskich semiotyków analizy wczesnych sztuk Eugène'a Ionesco[2]. W przypadku literatury różnice pomiędzy analizą i interpretacją często się zacierają. Niemniej, kiedy czytam fragment rozmowy Dominika de Roux z Gombrowiczem, nie mam wątpliwości, że w grę wchodzi tu przede wszystkim odniesienie do analizy – nie interpretacji: „R.: – Czytałem niedawno bardzo poważną analizę *Pornografii*, spory esej ozdobiony wykresami, w którym mowa, że najważniejszą postacią *Pornografii* jest Skuziak, ów młody chłopiec ze wsi, którego Fryderyk zabija w ostatniej chwili niejako gratis, bez wyraźnego powodu. Autor eseju twierdzi, że to jest największe pana osiągnięcie, że tu wyłamuje się pan z formy powieściowej i daje pan powieści nowy wymiar"[3].

---

[1] Umberto Eco: *Autoportret Pliniusza*. W: Idem: *Po drugiej stronie lustra i inne eseje. Znak, reprezentacja, iluzja, obraz*. Przeł. Joanna Wajs. WAB, Warszawa 2012.

[2] Zob. Olga Karpińska, Izaak Rewzin: *Analiza semiotyczna wczesnych sztuk Ionesco (Łysa śpiewaczka, Lekcja)*. W: *Semiotyka kultury*. Wybór i opracowanie Elżbieta Janus, Maria Renata Mayenowa. Tłum. różni. PIW, Warszawa 1977.

[3] Witold Gombrowicz: *Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996, s. 69.

[Zdarza się, że takie wyłamanie ma dla dalszych losów książki znaczenie zasadnicze. I nie musi w tym przypadku chodzić o pierwotną autorską intencję – w zupełności wystarczy interpretacja. „Tymczasem »New York Times Book Review« przesłało książkę do recenzji Ellie Wieselowi, co już było nie lada sukcesem, choć początkowo reakcja Wiesela była chłodna. Kosiński znał jednak trochę Wiesela i udało mu się napomknąć, że powieść zasadniczo jest autobiografią. Wzmianka, że *Malowany ptak* jest kroniką ludzkiego cierpienia, była kluczem, którego Wiesel potrzebował, i w niedzielę 31 października jego recenzja zatytułowana »Ofiara wszystkich« usankcjonowała książkę jako autentyczne świadectwo holocaustu"[4].

Podstawą mojego braku wątpliwości, a zarazem kryterium rozróżnienia analizy i interpretacji, które w tym przypadku przyjąłem, jest fakt, że wspomniany w skierowanym do Gombrowicza pytaniu esej zamyka swoje rezultaty wewnątrz świata *Pornografii*. Świadomie i konsekwentnie brak w nim jakichkolwiek odniesień do rzeczywistości pozaliterackiej.

Ale jest też przypadek z pogranicza analizy i interpretacji pisania Gombrowicza. Bo nie tylko (a przynajmniej – nie zawsze) o odniesienia twórczości własnej do kontekstu, jaki tworzy, mniej czy bardziej, „powszechnie uznany sposób pisania" Gombrowiczowi w przedmowach do swoich dzieł idzie. W szczególnym przypadku *Dziennika* przedmowa to zapisana intuicyjnie (Gombrowicz zdaje się nawet sugerować, że odruchowo) deklaracja programowa autora, swego rodzaju odautorski manifest. Czytamy: „Po dwóch latach trzeba było opracować całość do wydania książkowego. Zastanawiałem się, czyby nie napisać przedmowy. Zamiast tego wziąłem pióro i napisałem tytułem wstępu.

Poniedziałek – Ja.
Wtorek – Ja.
Środa – Ja.
Czwartek – Ja"[5].

---

4 James Park Sloan: *Jerzy Kosiński. Biografia*. Przeł. Ewa Kulik-Bielińska. Da Capo, Warszawa 1996, s. 204.

5 Witold Gombrowicz: *Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996, s. 112.

Czy się pomylę, jeśli powiem, że ta jakżeż wreszcie lakoniczna przedmowa, którą Gombrowicz napisał „tytułem wstępu" do pierwszego tomu *Dziennika* w innym kontekście – tzn., gdyby w grę nie wchodził wybitny autor – zostałaby pewnie zlekceważona? Spróbujmy „tytułem eksperymentu" porównać ją z fragmentem plotkarskiej opowieści zacytowanej w jednym z serii popularnych felietonów *Seks w wielkim mieście* (które stały się kanwą bardziej jeszcze popularnego serialu):

„Cóż, to całkiem normalne – oceniła Janice, prawniczka, jedna z niewielu psychotycznych mam, które bez problemu się do tego przyznają.

– Kocham swojego synka – tłumaczyła. – Andy ma jedenaście miesięcy. Jest dla mnie bogiem i codziennie mu to powtarzam. Ostatnio usłyszałam, jak leżąc w łóżeczku, mówi do siebie »ja, ja, ja«"[6].

* * *

Otóż owo „ja" Gombrowicza w tłumaczeniu jego *Dziennika* na język angielski to „me"[7], identycznie jak – w tym przypadku w wersji oryginale – gaworzenie synka Janice[8]. Oczywiście zupełnie nieznany synek nieznanej bliżej Janice nie jest jedynym przypadkiem, w którym ktoś, kto Gombrowicza nie czytał, odwołuje się bezwiednie

---

6 Candace Bushnell: *Seks w wielkim mieście*. Rebis, Poznań 2001, s. 179–180.

7 „Monday – Me.
Thuesday – Me.
Wednesday – Me.
Thursday – Me.", Witold Gombrowicz: *Diary*. Transl. L. Vallee. New Haven–London 1998.

8 „'Well, that's pretty normal' – said Janice, a corporate lawyer, who is one of the few psycho moms who has no problem admitting it. 'I love my son,' she said. 'Andy is eleven months old. He is a god, and I tell him every day. The other day I found him in his crib saying, *Me, me, me*'", Candace Bushnell: *Sex and the City*. New York 1996, s. 71.

do formuły, która dla autora *Pornografii* miała być prowokacyjną artystyczną manifestacją[9].

Oczywiście nie ma powodu, by nie przyjąć za dobrą monetę wyjaśnienie samego Gombrowicza, złożone pod koniec życia: „G. – Nie zdobyłem się na nic więcej, jak tylko na taką odpowiedź: nie wiem, jaki jestem naprawdę, ale taką odpowiedź: cierpię gdy mnie deformują. A więc wiem przynajmniej, kim nie jestem. Moje »ja« to tylko moja wola, żeby być sobą, nic więcej"[10].

* * *

Podkreślmy, że prosta – a kiedy wyrwana z kontekstu, w przypadku innym, niż jako przedmowa do sławnego[11] *Dziennika* Gombrowicza – i mogłoby się zdawać, że skrajnie pretensjonalna odautorska zapowiedź, miała (ma) swój silny recepcyjny rezonans. Ba, przyznaje się jej funkcję istotnego wektora współczesnej prozy polskiej. Pisze Krzysztof Masłoń: „Wojciech Tomczyk, który w swym pisarstwie zmagał się z Gombrowiczem, i to wielokrotnie, ze szczególnym uwzględnieniem »Ferdydurke«, sławny Gombrowiczowski zapis: »Poniedziałek – ja, wtorek – ja, środa – ja, czwartek – ja« zderzył z inną znaną »deklaracją ideową« – Edwarda Stachury: »Czas umarł na czas. Ja umarło na ja. Nie ma ja, jest się. Się jest. Się jest się. Się jest duch. Się jest nikt« dopowiedział (»Teologii Politycznej Co Tydzień« 37.2016) co następuje: »Te dwa cytaty opisują, nawet z pewnym naddatkiem, horyzonty współczesnej polskiej prozy. Przy tak określonych celach i środkach nie są potrzebne żadne lekarstwa, nawet aspiryna. Nie mówiąc o pigułkach Murti-Binga.

---

[9] Zob. także: Krzysztof Uniłowski: *„Dziennik" Witolda Gombrowicza. Rozproszone „ja"*. W: Idem: *Polska proza innowacyjna w perspektywie postmodernizmu. Od Gombrowicza po utwory najnowsze.* Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 1999.

[10] Witold Gombrowicz: *Testament...*, s. 75.

[11] Co – przynajmniej literalnie, bo w takich przypadkach nie można wykluczyć z góry usiłowania stworzenia przekazu na pograniczu ironii i sarkazmu – przyznają nawet współcześni nam, bezkompromisowi krytycy twórczości Gombrowicza.

Przecież samym sobą można się zabawiać całe życie, a słowem się wysławiać drugie tyle«"[12].

* * *

No cóż, nie wszyscy czytają Gombrowicza tak jak Masłoń. I tak pisze Milan Kundera: „W pełnym rozczarowań doświadczeniu historii leży źródło oryginalności ich [narodów środkowoeuropejskich – K.Ł.] kultury, mądrości, niepowagi, która kpi sobie z wielkości i chwały. »Nie zapominajmy, że tylko przeciwstawiając się historii jako takiej, możemy oprzeć się tej dzisiejszej«. Chciałbym wyryć to zdanie Gombrowicza na wrotach do Europy Środkowej"[13].

* * *

Dla socjologa – inaczej może niż dla zorientowanych na „przyjemność tekstu" czytelników/czytelniczek – ta pozornie prosta (a na pewno, jeśli wierzyć Gombrowiczowi, niezbyt długo przemyśliwana – wszak powtórzmy, autor *Kosmosu* zdaje się przynajmniej sugerować, że po prostu „wziął pióro i zapisał tytułem wstępu") kwestia mogłaby stać się przedmiotem wnikliwych analiz. Właśnie – analiz, nie interpretacji, nie komentarza, ale właśnie – analiz. Narzucającym się w tym przypadku tropem ogólnym byłby rzecz jasna symboliczny interakcjonizm. Weźmy pierwszy z brzegu przykład refleksji George'a H. Meada, który – rozróżniając *I* i *me* – pisał: „Czasami właśnie reakcja *ego* (lub ja podmiotowego) na jakąś sytuację, sposób wyrażania siebie, daje jednostce poczucie szczególnej ważności. [...] Jednostka odwołuje się od ustalonych konwencji, które nie mają żadnego znaczenia, do społeczności, w której prawa będą społecznie uznane; jednostka odwołuje się do innych, zakładając, że istnieje grupa zorganizowanych jednostek, która odpowie na jej wyzwanie – nawet gdyby było skierowane do potomności. W tym

[12] Krzysztof Masłoń: *Piękna choroba*. „Do Rzeczy", 12–18 czerwca 2023, nr 24(531), s. 35.

[13] Milan Kundera: *Zachód porwany albo tragedia Europy środkowej*. Tłum. M.L. „Zeszyty Literackie" 1984, nr 5, s. 25.

przypadku postawa ja podmiotowego jest przeciwstawiona postawie ja przedmiotowego"[14].

Można zatem w projektowanej analizie eksponować tu zaproponowane przez G.H. Meada, przeciwstawienie „ja podmiotowego" (*I*) czyli kreatywnej części jaźni (*self*)[15], „ja przedmiotowemu" (*me*). Można podkreślać niekonwencjonalność zawartego w przedmowie Gombrowicza „ja". Ale – sprawa nie jest w ostateczności taka prosta, bo wreszcie i „ja przedmiotowe" (*me*), strukturyzujące jaźń (*self*), odnoszące się do zinstytucjonalizowanych postaw innych, jest u autora *Kosmosu* istotne. Przekonuje Blumer: „[s]twierdzając, że istota ludzka ma jaźń, Mead chciał po prostu powiedzieć, że istota ludzka jest przedmiotem sama dla siebie. Istota ludzka może siebie postrzegać, mieć pojęcie siebie samej, komunikować się ze sobą oraz oddziaływać na siebie"[16].

Być może problem rozróżniania *I* od *me*, *ja* od *mnie* uznać można za kwestię na tyle żywą, że kres położy jej dopiero śmierć. Tak przynajmniej zdaje się uważać Annie Ernaux, kiedy w autobiograficznej powieści pisze: „Wszystko zgaśnie w jednej chwili. Słownik przyswajany od kołyski po łoże śmierci przestanie istnieć. Nastanie cisza bez żadnego słowa, aby ją opowiedzieć. Z otwartych ust nie wyjdzie już nic. Ani »ja«, ani »mnie«. Język zaś będzie w dalszym ciągu przekładał świat na zdania. W rozmowach przy świątecznym

---

[14] George H. Mead: *Umysł, osobowość, społeczeństwo*. Przeł. Zofia Wolińska. PWN, Warszawa 1975, s. 276.

[15] Pozostaję tu przy propozycji redakcji naukowej zbioru tekstów, w którym znalazłem szkic Blumera – „Tłumaczymy tu *self* jako »jaźń«, choć w polskim przekładzie dzieła Meada *Mind, Self and Society* (z 1975 roku) zastosowano termin »osobowość«. Czynimy tak ze względu na interpretację, jaką autor niniejszego artykułu nadaje myśli Meada, oraz ze względu na to, że kategoria osobowości jest niemal całkowicie obca wywodzącemu się od Meada interakcjonizmowi symbolicznemu, którego Blumer jest czołowym przedstawicielem. Nie ulega wątpliwości, że tłumaczenie terminu *self* jest w tym przypadku kwestią dyskusyjną. Herbert Blumer: *Implikacje socjologiczne myśli Georgea Herberta Meada*. Tłum. Dariusz Niklas. W: *Współczesne teorie socjologiczne*. Tłum. różni. Wybór i opracowanie Aleksandra Jasińska-Kania, Lech M. Nijakowski, Jerzy Szacki, Marek Ziółkowski. Scholar, Warszawa 2006, s. 262.

[16] Ibidem, s. 263.

stole będzie się tylko imieniem coraz bardziej pozbawionym twarzy, aż zniknie się w anonimowej masie odległego pokolenia"[17].

[„Tout s'effacera en une seconde. Le dictionnaire accumulé du berceau au dernier lit s'éliminera. Ce sera le silence et aucun mot pour le dire. De la bouche ouverte il ne sortira rien. Ni je ni moi. La langue continuera à mettre en mots le monde. Dans les conversations autour d'une table de fête on ne sera qu'un prénom, de plus en plus sans visage, jusqu'à disparaître dans la masse anonyme d'une lointaine génération"[18]. W języku francuskim „je" i „moi" mają funkcję podmiotu, tyle że „moi" podkreśla podmiot oraz z przyimkami może prezentować różne jego „oblicza"; np. można powiedzieć: *moi, je suis content* (ja, ja jestem zadowolony) albo *je n'en sais rien, moi* (ja nic o tym nie wiem, ja). Zaimki osobowe w funkcji podmiotu są we francuskim obowiązkowe, czyli nie można ich opuścić. Stąd *moi* z przyimkami – tu *viens avec moi* (chodź ze mną), *c'est pour moi?* (to dla mnie?) – itd. (uwagi o francuskim tłumaczeniu – prof. Katarzyna Kwapisz-Osadnik).

W tłumaczeniu pierwszego tomu *Dziennika* Gombrowicza na język francuski rozpoczynająca korpus dzieła wyliczanka dni tygodnia wygląda tak:

„Lundi : Moi.
Mardi : Moi.
Mercredi : Moi.
Jeudi : Moi"[19].

* * *

Kwestia rozłożenia akcentów pomiędzy „ja" i „mnie" zajmuje również, co oczywiste, socjologów. I to nie tylko wówczas, gdy analizują zjawiska społeczne, także w wtedy, gdy w grę wchodzi ich

---

[17] Annie Ernaux: *Lata*. Przeł. Krzysztof Jarosz, Magdalena Budzińska. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2022, s. 16.

[18] Annie Ernaux: *Les Années*. Gallimard, Paris 2008.

[19] Witold Gombrowicz: *Journal, tome I : 1953–1958*. Trad. du polonais par Dominique Autrand, Christophe Jezewski et Allan Kosko. Gallimard, Parution 1995, s. 9.

własne pisarstwo socjologiczne. Przykładowo: w nieco innej perspektywie niż w przypadku Witolda Gombrowicza przedstawia problem relacji „ja" i „mnie" Zygmunt Bauman, który w rozmowie Z Romanem Kubickim i Anną Zeidler-Janiszewską wywodzi w odpowiedzi na pytanie Romana Kubickiego – „RK: Czy kiedy piszesz, dyskutujesz przede wszystkim z sobą? A może raczej z pustej kartki wyziera bezosobowa twarz potencjalnego czytelnika?

ZB: I jedno, i drugie. Trudno zresztą tych dwu rozmówców rozróżnić. Czytelnik też jest moją konstrukcją, a jeśli o »mnie samego« idzie to jest on z reguły Meadowskim »me« raczej niż »I« – cały ulepiony z moich wyobrażeń o »innych, którzy się liczą«. Więc w jednym i w drugim przypadku idzie o to, kto się dla autora liczy, czy z kim się autor liczy. Innymi słowy: dla kogo pisze"[20]. Odpowiedź na postawione przez Baumana pytanie, dla kogo mianowicie pisze socjolog, dość oczywista, gdy idzie o zamawiane raporty z badań społecznych czy nawet powstałe na ich kanwie nieco bardziej ambitne, u-teoretyzowane opracowania[21], staje się zdecydowanie mniej oczywista w przypadku pisarstwa socjologicznego.

* * *

W kontekście dystynkcji „ja" i „mnie" zauważmy, że podkreślający swoje „ja" autor *Kosmosu* pisał w *Testamencie*: „Nie wolno mi napisać »zupa pomidorowa jest dobrą zupą«. Cóż za uzurpacja! Ale jestem w moim prawie, gdy mówię »mnie smakuje zupa pomidorowa«. To właściwy sposób mówienia! Oto styl!"[22]. Warto także zauważyć, że tak ważne dla symbolicznego interakcjonizmu Meadowskie

[20] Zygmunt Bauman, Roman Kubicki, Anna Zeidler-Janiszewska: *Humanista w ponowoczesnym świecie. Rozmowy o sztuce życia, nauce, życiu sztuki i innych sprawach*. Zysk i S-ka, Poznań 1997, s. 26.

[21] By odwołać się do własnych doświadczeń badawczych przywołam na przykład napisany z Krystyną Faliszek, Krzysztofem Stadlerem i Kazimierą Wódz publikowany raport zatytułowany: *Górnicy wobec wyzwań restrukturyzacji* (red. Kazimiera Wódz, Katowice 1997) i konsumujących jego wyniki książki, zob. Krystyna Faliszek, Krzysztof Łęcki, Kazimiera Wódz: *Górnicy. Zbiorowości górnicze u progu zmian*. Wydawnictwo Naukowe „Śląsk", Katowice 2001.

[22] Witold Gombrowicz: *Testament...*, s. 45.

rozróżnienie *I* i *me* nie jest w przypadku analiz dzieła Gombrowicza wyłączną domeną socjologów, przedstawicieli nauki o społeczeństwie. Na kwestię tę zwracali uwagę także – również odwołujący się do Meada – literaturoznawcy. Pisał Zdzisław Łapiński: „W *Ferdydurke* znajdziemy jeszcze jedno ważkie sformułowanie, rozróżnienie między »ja« i »mnie«: »Wkrótce poczniemy obawiać się naszych osób i osobowości, stanie się nam jasne bowiem, że one bynajmniej nie są w pełni nasze. I zamiast ryczeć: 'Ja w to wierzę – ja to czuję – ja taki jestem – ja tego bronię' – powiemy z pokorą – 'Mnie się w to wierzy – mnie się to czuje – mnie się powiedziało, uczyniło pomyślało'«". I dalej: „»Ja« i »mnie« z cytowanego tekstu Gombrowicza są wiernymi odpowiednikami dwu terminów G.H. Meada, który oddzielił w osobowości to, co jest ostatnia instancją naszej samodzielnej decyzji i co nazwał *I*, od tego, co jest bezpośrednim wynikiem inercji społecznej, określane przez niego jako »*me*«"[23].

Pisze dalej Łapiński: „Powyższa para terminów [*I* i *me* – K.Ł.] prowadzi do dalszych rozróżnień. Co jest »rdzeniem osobowości«, a co jej doraźną »rolą«? Ów »rdzeń« odczuwany jako podstawa naszego »ja«, także ukształtował się – na glebie predyspozycji biologicznych – podczas gry międzyludzkiej, gdy pełniliśmy mniej lub bardziej zinstytucjonalizowane »role«. Z czasem jednak utożsamiliśmy się z tamtymi, niektórymi, rolami i teraz na pytanie: kim jesteśmy?, powinniśmy odpowiedzieć opisem sumującym rozliczne role, które weszły nam w krew i stały się nami samymi"[24].

* * *

Kontekst... zależy od doprawdy wielu czynników. Ot, prosty wierszyk:

„»O dziwne ciche, letnie popołudnia
I pełne głębi soczyste owoce,
W cieniu chłodnącym zapomniana studnia,
Potem obłędne wieczory i noce...«

[23] Zdzisław Łapiński: *Ja, Ferdydurke. Syntezy, analizy, zbiory*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997, s. 9–10.

[24] Ibidem.

To właśnie wyrażał dla niego ten marny wierszyk, »to«: ogrom życia i niepojętność każdej chwili i nudę straszną, i tęsknotę za czymś niepojęcie wielkim. Ale to teraz pojął dokładnie. Wtedy, gdy po raz pierwszy czytał mu Ptaś tę bzdurkę, w wychodku szkolnym, nie wyrażała ona jeszcze nic"[25].

* * *

Można u Gombrowicza znaleźć cenne intuicje i w tej kończącej cytat kwestii. Kiedy pisze w *Ślubie*: „[Czy] jeśli ktoś w ciągu paru lat pełni rolę szaleńca, nie jest szaleńcem?", to czyż nie jest to zaproszenie do refleksji, którą później rozwinął Jean Baudrillard: „Nie dać poznać po sobie, desymulować – to udawać, że nie ma się tego, co się ma. Symulować – to udawać, że się ma to, czego się nie ma. Pierwsze wiąże się z obecnością, drugie z nieobecnością. Ale sprawa jest bardziej skomplikowana, bo symulowanie nie jest udawaniem: »Ktoś, kto udaje chorobę, po prostu kładzie się do łóżka i przekonuje, że jest chory. Ktoś, kto symuluje chorobę, wywołuje w sobie pewne jej objawy« (Littré). Zatem udawanie i desymulacja nie naruszają zasady rzeczywistości – różnica jest oczywista, aczkolwiek niejawna. Tymczasem symulacja stawia pod znakiem zapytania różnicę między »prawdziwym« i »fałszywym«, między światem »rzeczywistości«, a światem »wyobraźni«. Skoro symulant produkuje »prawdziwe objawy«, to czy jest, czy nie jest chory? Nie można go obiektywnie uznać ani za chorego, ani za nie chorego. Psychologia i medycyna zatrzymują się w tym miejscu, przed niemożliwą odtąd do znalezienia prawdą choroby. Skoro bowiem pewien symptom może być »produkowany«, a tym samym nie sposób uznać go za fakt naturalny, to każdą chorobę można uznać za symulowalną i symulowaną, medycyna zaś traci swój sens, wie bowiem jedynie, jak leczyć choroby »prawdziwe« ze względu na ich obiektywne objawy"[26].

---

[25] Stanisław Ignacy Witkiewicz: *Nienasycenie*. Prószyński i S-ka, Warszawa 2003, s. 17–18.

[26] Jean Baudrillard: *Precesja symulakrów*. W: *Postmodernizm. Antologia przekładów*. Wybór, opracowanie i przedmowa Ryszard Nycz. Wydawnictwo Baran i Suszczyński, Kraków 1997, s. 177–178.

Tak czy owak – „W końcu najintymniejsze dzieło Gombrowicza, jego dziennik, rozpoczyna się od podania menu zapowiadającego, że na śniadanie, obiad i kolację podany będzie Gombrowicz; taka jest specjalność tego zakładu i reklamacji się nie uwzględnia"[27].

* * *

Wróćmy na koniec raz jeszcze do sprawy, którą „tytułem wstępu" zapisał Gombrowicza na początku pierwszego tomu *Dziennika.* Tak więc – „Poniedziałek – ja, wtorek – ja...". Pójdźmy dalej i zapytajmy zatem – czymże było to Gombrowiczowe „ja" dla samego autora *Ferdydurke*? Wyznawał Dominikowi de Roux: „Ba, już wiadomo, Dominiku, byłem zlepkiem rozmaitych światów, ni pies, ni wydra. Nieokreślony. Ale tylko ktoś idący za mną krok w krok i podglądający mnie we wszystkich zetknięciach z ludźmi mógłby zdać sobie sprawę, z jakim ma do czynienia kameleonem. Zależnie od miejsca, osób, okoliczności, byłem mądry, głupi, prostak, wyrafinowany, milczek, causeur, niższy, wyższy, płytki lub głęboki, byłem lotny, ociężały, ważny, żaden, wstydliwy, bezwstydny, śmiały lub nieśmiały, cyniczny albo szlachetny... czymże nie byłem? Byłem wszystkim!"[28].

„Nieokreśloność" to jednak tylko jedna strona medalu. Taki właśnie, jak wyżej przekonywał, Gombrowicz był, takim się widział w relacjach z innymi ludźmi. Ale to tylko awers monety – a jest przecież i jej rewers. To czym Gombrowicz w walce o swoją wybitność[29] się (niepostrzeżenie dla samego siebie?) stał – „Moje zamachy na formę do czegóż mnie doprowadziły? Do formy właśnie.

---

[27] Łukasz Marcińczak: *Transatlantyk podstawiony, a pan nie wsiadasz?* „Akcent" 2020, nr 3.

[28] Witold Gombrowicz: *Testament...*, s. 47.

[29] Zob. np. Alina Kowalska: *Conrad i Gombrowicz w walce o swoją wybitność.* PIW, Warszawa 1986; *Gombrowicz walka o sławę. Korespondencja część pierwsza. Witold Gombrowicz – Józef Wittlin, Jarosław Iwaszkiewicz, Artur Sandauer.* Układ, przedmowy, przypisy Jerzy Jarzębski. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996; *Gombrowicz walka o sławę. Korespondencja część druga Witold Gombrowicz – Konstanty A. Jeleński, François Bondy, Dominique de Roux.* Układ, przedmowy Jerzy Jarzębski. Przypisy Teresa Podoska, Małgorzata Nycz,

Tak długo ją rozbijałem, aż stałem się pisarzem, którego tematem jest forma – oto mój kształt i moja definicja. I dzisiaj ja, prywatny, żywy, jestem sługą tego oficjalnego Gombrowicza, tego którego zrobiłem. Mogę już tylko dopowiadać. Moje dawniejsze fermenty, gafy, dysonanse, ta cała niedojrzałość męcząca... gdzież to jest? Na starość życie stało mi się łatwiejsze. Manewruję wcale zręcznie mymi sprzecznościami, głos mój się ustalił, tak, tak, mam już moje miejsce, funkcję, jestem sługą. Czyim? Gombrowicza. Czy mój bunt dawniejszy ożyje w czyjejś młodej, zdobywczej wyobraźni? Nie wiem. Ale ja? Czy zdołam zbuntować się jeszcze raz, na stare lata, tym razem przeciw niemu, Gombrowiczowi? Wcale nie jestem tego pewny. Przemyśliwam nad rozmaitymi podstępami by wydostać się spod tej tyranii, ale choroba i wiek mnie osłabiły. Odrzucić precz Gombrowicza, skompromitować go, zniszczyć, tak, to byłoby ożywiające... ale najtrudniej walczyć z własną skorupą. Powrócić do prapoczątku, skryć się znowu w gąszczu owej Niedojrzałości wstępnej (która, obok Formy, była i jest naczelnym moim hasłem; ale o której mało w tych dialogach, bo o tym trudno mówić, bo tego już trzeba szukać w żywym organizmie – jeśli on żywy – moich utworów artystycznych). Zbuntować się? Ale jak? Ja? Sługa?"[30]. Jak widać, owo Gombrowiczowskie „ja" jest elementem nie tylko zmieniającym się w zależności od społecznego (i osobowego) kontekstu w starciu ze światem, ale istotnej gry jaką prowadzi pisarz sam ze sobą. Gry egzystencjalnej i artystycznej zarazem.

* * *

Parafrazy czy wykonania odczytywane jako (często nieświadome) parodie Gombrowiczowego „ja" pojawiają się nie tylko w „małym światku" literatury. Także w popularnej publicystyce. Felietonista „Polityki" Daniel Passent jeden z zarzutów skierowanych przeciw Lechowi Wałęsie sformułował tak oto: „Po piąte – JA! Poniedziałek – ja, wtorek – ja, środa – ja... Trudno mieć pretensje do

Jerzy Jarzębski. Tłumaczenie listów z języka francuskiego Ireneusz Kania. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1998.

[30] Ibidem, s. 159–160.

człowieka, który całą młodość strawił na walce politycznej, że nie czytał Gombrowicza, ale ci wszyscy totumfaccy Lecha Wałęsy, profesorowie, doktorowie, senatorowie i generałowie, którzy zasiadają w rozmaitych radach, są z nim na »ty«, którzy biorą odeń pieniądze (jak powiada – z własnej kieszeni) – czyż nie mogliby wyjaśnić Prezydentowi, że mówi Gombrowiczem?"[31].

Rafał A. Ziemkiewicz pisze o politykach, którzy „[n]ie doczytali, niestety, »Ferdydurke«, w której Gombrowicz z właściwą sobie trafnością, wskazywał, że »chamstwo jest racją istnienia państwa«, że nie można być jaśnie panem inaczej, jak poprzez poniżanie »chama swego« i puszenie się w jego oczach"[32].

* * *

Naśladownictwo Gombrowicza bywało również bardziej świadome – „Był tu Janusz Minkiewicz, ale nie umiał opowiedzieć nic, poza kilkoma starymi żydowskimi dowcipami. Wszyscy oni pozują teraz na kpiarzy, lekkoduchów; na takich trochę z Celine'a, trochę z Gombrowicza, trochę z »Morskiego Oka«. Dla dobrego publicysty stałoby się to materiałem do ciekawego artykułu; wie pan takie zbiorowe uderzenie idiotyzmu – ale tylko Hostowiec umiałby coś takiego napisać"[33].

[„»Zechciejcie zrozumieć, że ja nie pochwalam ani nie potępiam, tylko opowiadam«", jak powiedział tysiąc razy przeze mnie cytowany biskup minister Talleyrand. »Nie takim ja szalony, żebym w dzisiejszych czasach cokolwiek mniemał albo też i nie mniemał« – jak z kolei powiedział Witold Gombrowicz"[34]. Pisano Gombrowiczem w bardziej złożonych stylistycznie konceptach – „Krytycy odnaleźli w *Cesarzu* Kapuścińskiego znajomo

---

31 Daniel Passent: *Pan mnie podziwiaj!* „Polityka", 25 lutego 1995, nr 8(1973).

32 Rafał A. Ziemkiewicz: *Wojna o czapkowanie*. „Do Rzeczy", 2–24 stycznia 2024, nr 2(560), s. 24.

33 Marek Hłasko: *Listy*. Wybrał, opracował i wstępem opatrzył Marek Czyżewski. Agora, Warszawa 2014, s. 262 (list do Jerzego Giedroycia [I 1962 r.]).

34 Stefan Kisielewski (Kisiel): *Lata pozłacane, lata szare*. Znak, Kraków 1989, s. 515.

brzmiącą frazę Gombrowiczowską. I choć zdaniem przychylnego Kapuścińskiemu Gustawa Herlinga Grudzińskiego autor nadmiernie »małpuje z *Trans-Atlantyku*«"[35]. Recenzenci dostrzegali jednak sens takiego zabiegu. *Cesarz* wzbogacony o kontekst Gombrowiczowski opowiada, jak chce Małgorzata Szpakowska, o fenomenie schyłku i ludzkich zachowaniach wobec końca świata[36]. Ta właśnie znana z Gombrowicza, a wywiedziona przecież z czasów saskich stylizacja, starcza za połowę charakterystyki bohaterów, jest opisem ich możliwości poznawczych, wyznacza ich horyzont myślowy].

„Powiedziałbym, że [...] obserwujemy wśród polskiej inteligencji głębszą fascynację młodzieżowością i wszystkim co ona niesie. Można to wiązać z syndromem Młodziaków opisywanym przez Gombrowicza, można tłumaczyć inaczej, ale sam fakt pozostaje niepodważalny"[37].

***

Poniedziałek – Ja.
Wtorek – Ja.
Środa – Ja.
Czwartek – Ja.

[35] Gustaw Herling-Grudziński: *Dziennik pisany nocą 1973–1979*. Czytelnik, Warszawa 1995, s. 436.

[36] Małgorzata Szpakowska: *Saskie ostatki cesarza*. „Twórczość" 1979, nr 6, s. 106. Zob. też Andrzej Zwaniecki: *Rozbieranie Cesarza*, „Tygodnik Kulturalny" 1979, nr 10, s. 11; Zbigniew Bauer: *Izmael płynie dalej*. „Życie Literackie" 1979, nr 7, s. 6.

[37] Ryszard Legutko: *Czasy wielkiej imitacji*. Arcana, Kraków 1998, s. 153.

4. Gombrowicz/socjologia (1)

Po takim ostatecznym wyznaniu, łatwo przyjąć, że nawet kiedy autor *Ślubu* pisze: „[p]rawdę mówiąc, nie uważam się za »pisarza« ani za twórcę »dzieła« literackiego. Przez całe życie pisałem, by tak powiedzieć, prywatnie, jako Gombrowicz po prostu"[1], to jest w tym sugerowanym dystansie do roli pisarza i świata literatury element gry, w której ostatecznym zwycięzcą ma zostać – i zostaje – „Gombrowicz". W haśle-artykule *Literatura piękna* zamieszczonym w *Encyklopedii socjologii* zasugerowałem, że tak jak przywoływany wcześniej Blumer mógł napisać o „socjologicznych implikacjach" myśli George'a H. Meada, tak można zrekonstruować socjologiczne implikacje twórczości Witolda Gombrowicza. Nie myśli, a właśnie: twórczości. Przypominam, pisał wszak autor *Pornografii*: „Nie jestem specjalistą od myślenia i nie ukrywam, że myśl jest dla mnie tylko pomocniczym rusztowaniem"[2]. I jeszcze: „Na szczęście, widzi pan, nie jestem teoretykiem, tylko artystą. Artysta nie jest rozumowaniem, jest wyładowaniem. W artyście wszystko dzieje się jednocześnie, wszystko współpracuje, teoria z praktyką, myśl z namiętnością, życie z wartościowaniem i rozumieniem życia, żądza osobistego sukcesu z wymogami stwarzającego się utworu, wymogi utworu z uniwersalną prawdą, pięknem, cnotą, nie ma nic, co by królowało nad resztą, wszystko jest funkcjonalne – jak w każdym żywym organizmie. Ta różnorodność podejść, to że artysta zawsze na kilku stołkach naraz siedzi, zapewnia mu większą swobodę

[1] Witold Gombrowicz, *Publicystyka. Wywiady. Teksty różne*. T. 2: *1963–1969*, wybór i układ Jerzy Jarzębski, Krzysztof Jeżewski. Red. Jan Błoński, Jerzy Jarzębski. Przeł. Ireneusz Kania, Bogdan Baran, Katarzyna Bielas et al. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996–1997, s. 365.

[2] Witold Gombrowicz: *Dziennik 1953–1956*. Instytut Literacki, Paryż 1971, s. 31.

manewru"[3]. Niemniej zdarzały się Gombrowiczowi wypowiedzi takie jak: „[w] *Ślubie* dają się dostrzec mechanizmy nowoczesnego stawania się człowieka i ludzkości"[4].

[W nocie *Od wydawnictwa*, poprzedzającej krajowe wydanie dzieł Gombrowicza, czytamy: „Zbadanie dziejów recepcji Gombrowicza, od czasu jego debiutu w 1933 roku po dzień dzisiejszy, wymagające ogromnego, zbiorowego chyba wysiłku, byłoby [...] zadaniem niezwykle pożytecznym i pouczającym, chociaż zarazem bardzo trudnym. Mamy bowiem do czynienia z pisarzem, którego twórczość nie mieściła się w uproszczonych formułach i kryteriach poznawczych, wymykała się ocenom"[5]].

To nie tylko stanowisko Gombrowicza. Także opinia o dziele powieściopisarza, z dorobkiem naukowym, który zapewnia mu niekwestionowaną pozycję w akademickim panteonie. Pisze biograf Umberta Eco, Peter Bondanella, że gdyby autor *Imienia róży* „chciał udowodnić jaką tezę, napisałby rozprawę naukową (co często czynił). Skoro jednak napisał powieść, to dlatego, iż dzięki osiągniętej dojrzałości odkrył, że to, o czym nie możemy teoretyzować, musimy opowiedzieć"[6].

---

3 Witold Gombrowicz: *Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996, s. 75.

4 Ibidem, s. 101.

5 Wiele znaleźć można poświadczeń tego faktu – a także różnych interpretacji, jakie wywoływał – w pismach „gombrowiczologów". Do niektórych z nich będziemy wracać w dalszych częściach pracy. Tu zanotujmy tylko sformułowaną ponad cztery dekady temu uwagę Elżbiety Morawiec, która w roku 1980 pisała o „sporym jeziorku atramentu i drukarskiej farby" jakie o autorze „Ferdydurke" wypisano. Zob. Elżbieta Morawiec: *Rytuały Gombrowicza*. „Odra" 1980, nr 3. Podobnie jak Jerzy Jedlicki (zob. Jerzy Jedlicki: *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku.* PWN, Warszawa 1988, s. 14). Ograniczam się zasadniczo (bo w przypadkach uzasadnionych perspektywą tego studium czynię wyjątki) do kontekstu polskiego. Acz oczywiście biorę pod uwagę, że prace poświęcone twórczości Gombrowicza i recepcji tej twórczość ukazują się daleko poza granicami naszego kraju. Zob. Knut Andreas Grimstad: *Making Sense of Trans-Atlantyk. The reception of Witold Gombrowicz's exile novel in Norway*. Routledge 2021.

6 Peter Bondanella: *Umberto Eco. Semiotyka, literatura, kultura masowa*. Przeł. Michał Paweł Markowski. Znak, Kraków 1997, s. 183.

* * *

„Spór o instytucje został ponownie nazwany przez Witolda Gombrowicza sporem o formę. Ostatni z naszych wieszczów (który to już będzie w cieszącej się błogosławieństwem obfitości polskiej literaturze?) w postaci groteskowego ekstraktu pokazał, jak dalece tragiczne napięcie wynikające z inkarnacji wartości samego życia w instytucjonalne formy jest trudne do zniesienia. Formy-instytucje (państwo, małżeństwo, rodzina, Kościół, prawo) są śmiertelne. Formy-instytucje zależne są od nas w jeszcze większym stopniu niż my zależymy od nich. Formy-właściwości są ciężarem"[7].

„Autor [Gombrowicz – K.Ł.] konstruuje rzeczywistość swej książki jako świat autonomiczny, w ramach którego wszystko rozwiązuje się nadzwyczaj logicznie (wsparte niestrudzonymi wysiłkami objaśniającego wszystko narratora), ale wobec świata realnego pełni owa rzeczywistość funkcję nie odbicia, lecz modelu, tak samo język używany przez bohaterów nie jest językiem w żaden sposób typowym dla współczesnego mu społeczeństwa, ale »modelem« tego języka, językiem skondensowanym i zinstrumentowanym, którego powtarzalne frazy i tematy tworzą prawdziwie muzyczną całość"[8].

* * *

Zasygnalizowana wyżej problematyka przekładania Gombrowicza na aparat pojęciowy socjologii zdaje się pewnie domagać dalszych wyrafinowanych analitycznych zabiegów. Intencja autora niniejszego studium przywołująca formułę „przedmowy" do Gombrowiczowego *Dziennika* jest jednak w mniejszym stopniu analityczna, a taki charakter mają w zamierzeniu uwagi zamieszczone powyżej.

---

7 Cezary Michalski: *Powrót człowieka bez właściwości.* Biblioteka „Debaty", Warszawa 1996, s. 52.

8 *Zachwyca – nie zachwyca.* Rozmowa Andrzeja Zawadzkiego z Jerzym Jarzębskim. W: Witold Gombrowicz: *Ferdydurke.* Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997, s. 265.

Idzie tu o pierwsze przybliżenie zastosowanej w niniejszym eseju hermeneutyki. To – w moim ujęciu – skromne zamierzenie. Nie idzie tu bowiem o jedno z klasycznych rozumień hermeneutyki. Wspomina o nim Tomasz Mizerkiewicz, kiedy pisze – „Na przykładzie opowiadania Witolda Gombrowicza *Zbrodnia z premedytacją* stara się [autor Felski – K.Ł.] wyjaśnić, dlaczego podobnie widziane zabiegi interpretacyjne są podejmowane, nawet jeśli nie mają żadnego umocowania w dowodach empirycznych. Chodzi o coś, co Segwick nazwała lekturą »paranoiczną«. [...] Przewrotna fabuła [opowiadania Gombrowicza – K.Ł.] służy badaczce do wydobycia potencjalnie przemocowego charakteru hermeneutyki podejrzeń, który uruchamia się, jeśli ktoś nie wyczuwa, że należy posługiwać się krytyką tego rodzaju ze świadomością jej ograniczeń. Koniecznie należy znać granice krytyki, aby nie ulegać wpływom wpisanym w nią możliwością nadużyć interpretacyjnych”[9].

Zygmunt Bauman pisze: „Już przy pierwszej lekturze frankfurtczyków przez pryzmat uformowanej wcześniej koncepcji socjologii krytycznej (ten ostatni termin uważam zresztą za odpowiednik maślanego masła: socjologia dla mnie dzieli się na socjologię krytyczną i na nie-socjologię...) która w moim przypadku przybrała formę hermeneutyki socjologicznej”[10].

No cóż, pisał Gombrowicz: „Jeśli Freud i Marks wiele zdemaskowali, to czyż nie należałoby dzisiaj zajrzeć za parawan zjawiska, zwanego lewicą? Mnie razi, że lewica staje się zbyt często parawanem dla nader liberalnych i zgoła egoistyczno-imperialistycznych osobistych interesów. Polityk zainteresowany w swojej karierze, pisarz pragnący, aby jego słowo lepiej dźwięczało, gazeta świadoma, że opozycja przynosi większe nakłady, młodzieniec pragnący wyładować wrodzoną burzliwość, czyż nie będą w sposób naturalny ciążyć ku lewicy? Socjalizm staje się narzędziem w rękach skrytego

[9] Tomasz Mizerkiewicz: *Od krytyki do postkrytyki. Nowe możliwości interwencji społecznych w Limits of Critique Rity Felski.* „Śląskie Studia Polonistyczne” 2022, nr 2(20), s. 6.

[10] Zygmunt Bauman, Roman Kubicki, Anna Zeidler-Janiszewska: *Humanista w ponowoczesnym świecie. Rozmowy o sztuce życia, nauce, życiu sztuki i innych sprawach.* Zysk i S-ka, Poznań 1997, s. 38–39.

za nim liberalizmu. Mnie liberalizm, jako taki, nie przeraża, ale mistyfikacja na zbyt wielką skalę tak... Dlatego myślę, że uczciwi ludzie lewicy powinni ją pod tym względem skontrolować. Pora na zbadanie nie tylko uwarunkowań świadomości rekinów kapitalizmu, ale i studenta, który wyżywa się na wiecu"[11].

* * *

Zapisał to Gombrowicz w mniej znanym i rzadziej czytanym dziele zatytułowanym *Wędrówki po Argentynie*. Pisze Gombrowicz: „Wchodzi dwu młokosów w wieku lat siedemnastu. – Pan jest pisarzem? – Tak. – Pan jest w kłopotach finansowych? – Tak. – Pan jest Europejczyk postępowy? – Dobrze. Tu jest sto pezów zadatku. Wypłacimy panu tysiąc za napisanie książki przeciw kobiecie argentyńskiej – żeby ją wyśmiać, zniszczyć, napiętnować jej tchórzostwo, konwencjonalizm, małostkowość! I znajdziemy panu wydawcę!... Byli bardzo rozczarowani gdym odmówił"[12] – kończy Gombrowicz, wydrwiając ideologiczną rewolucję seksualną. Bo młodym Argentyńczykom chodziło o to, by wykpione przez pisarza kobiety zrozumiały swoją niepostępowość i były, no cóż... No, bardziej nowoczesne, a więc – w ich mniemaniu łatwiejsze... Dalej pisarz wykpiwa pełne pasji antyklerykalne wystąpienie pewnego mędrka, który domagał się likwidacji nauki religii w szkołach. Zapytany przez Gombrowicza o przyczyny nienawiści do Kościoła i kleru mrugnął okiem, trącił pisarza pod żebro i powiedział tylko jedno słowo – „dziewczynki". Gombrowicz nie wierzył, by była to przyczyna jedyna, ale konkluduje: „I tutaj [w Argentynie – K.Ł.] jak wszędzie, rozmnożył się typ wybitnie dla mnie denerwujący, półinteligenta z potwornym bigosem pseudonaukowości w głowie, który we własnym przekonaniu już »wyrósł« z »przesądów«". Gombrowicz spierał się z katolicyzmem, ale katolicyzm, o czym pisał wyraźnie, pod wieloma względami był mu bliski, tak jak bliskie były jego twórczości podstawowe ludzkie dylematy, które rozważał bez

[11] Witold Gombrowicz: *Testament...*, s. 151.

[12] Witold Gombrowicz: *Wspomnienia polskie. Wędrówki po Argentynie*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011, s. 276.

błazeńskich grymasów. Jak pisze Ewa Thompson: „Gombrowicz jest bezlitosny w obnażaniu ludzkiej – a więc swojej własnej – motywacji. Pokazuje, jak wiele naszej uwagi i wysiłku wydatkujemy na zapewnienie sobie jak najwygodniejszej pozycji w życiu. Brak mu tej hipokryzji, którą tak często widzimy u zachodnich intelektualistów upozowanych na męczenników postępu"[13].

[Tak wyglądało to z punktu widzenia Gombrowicza: nie myśl, a właśnie – twórczość. Niemniej nie brak głosów, że to właśnie owo „pomocnicze rusztowanie" przesłania bardziej istotne dla Gombrowicza aspekty jego dzieła. I tak wyznaje Zygmunt Bauman: „Bardzo cenię sobie *Dzienniki*. W powieściach Gombrowicza – może z wyjątkiem *Ferdydurke* – nieszczególnie gustuję. Zdają mi się zbyt suche, przeintelektualizowane, abstrakcyjne. Beckett, podobnie jak Gombrowicz, starał się odkryć całość egzystencji w sytuacjach »atomowych«, elementarnych, ogołoconych z konkretu, w sytuacjach, że tak powiem laboratoryjnych. Ale Beckett zrobił to tak, że czuje się w tych atomach tętno życia – gdy u Gombrowicza ogląda się w gablocie muzealne eksponaty"[14]].

Próby z takim właśnie zamysłem sygnalizowanym w tytule (idzie o implikacje socjologiczne) były zresztą podejmowane, czy to przez literaturoznawców, czy to socjologów, czy wreszcie – *last but not least* – filozofów. Piszę o tym szerzej nieco dalej. Otóż niniejsze studium nie ma podobnie szeroko zakrojonych ambicji. I przyjmuje się w nim diametralnie różną od analitycznej perspektywę badawczą. Perspektywę – hermeneutyczną, o czym za chwilę – podkreślającą rolę interpretatora i użytkownika[15] dzieła Gombrowicza.

---

[13] Ewa M. Thompson: *Witold Gombrowicz*. Przeł. Anna Sierszulska. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2002, s. 10.

[14] Zygmunt Bauman, Roman Kubicki, Anna Zeidler-Janiszewska: *Humanista w ponowoczesnym świecie...*, s. 111.

[15] Wprowadzone tu rozróżnienie pomiędzy „interpretacją" a „użyciem" odwołuje się do starego sporu Umberta Eco i Richarda Rorty'ego (Eco rozróżniał interpretację i użycie tekstu, Rorty utożsamił interpretację z użyciem), zob. Umberto Eco, Richard Rorty, Jonathan Culler, Christine Brooke-Rose: *Interpretacja i nadinterpretacja*. Red. Stefan Collini. Przeł. Tomasz Bieroń. Znak, Kraków 1996, s. 92.

Nie jestem krytykiem literackim, więc nie będę odwoływać się wprost do najbardziej skrajnej przedstawionej przez autora *Pornografii*, gdy nawoływał: „Analizy, owszem, syntezy, tak, rozbiory i paralele, no, trudno, ale niechże to będzie organiczne, krwiste, dyszące nim, krytykiem, będące nim, jego głosem mówione. Krytycy! Tak piszcie o mnie, żeby było wiadomo po przeczytaniu, czy pisał blondyn czy brunet!"[16]. Niemniej z całą pewnością zasadne jest nawiązanie do zalecenia Gombrowicza, gdy przekonywał – „[n]igdy nie pisz o autorze ani o dziele – tylko o sobie w konfrontacji dziełem albo z autorem. Ale, pisząc o sobie, pisz tak aby osoba twoja nabrała wagi, znaczenia i życia – aby stała się decydującym twoim argumentem"[17].Wbrew pozorom trudno doprawdy potraktować to zalecenie akurat w tym przypadku jako brak (akademickiej i każdej innej) skromności. Jak pisze Jean-Claude Kafmann w pracy *Wywiad rozumiejący*: „Możliwy jest także wybór innego stylu opracowania, prostszego, bardziej osobistego, co nie wyklucza szacunku dla ograniczeń wynikających z badań. Niektórzy autorzy bez trudu uwolnili się od tych ostatnich, aby skoncentrować się na pisaniu poetyckim, jak Pierre Sansot, powieściowym, jak Jean-François Lae"[18]. Kwestia przenikania się literatury i pisarstwa akademickiego pojawia się również w innych – w przypadku powieści Pamuka przynajmniej w świadomości wydawcy – „[n]iniejsza książka, to zarówno powieść historyczna, jak i historia zapisana w formie powieści"[19].

O zestawianiu prac socjologicznych i powieści pisał również Peter Burke. W pracy *Historia i teoria społeczna* powołuje się on na badania, w których „opisywano prace socjologów i antropologów w kategoriach »tekstowej rekonstrukcji« rzeczywisto-

---

16 Witold Gombrowicz: *Dziennik 1957–1961*, Instytut Literacki, Paryż, s. 152.

17 Witold Gombrowicz: *Dziennik 1953–1956...*, s. 104.

18 Jean-Claude Kaufmann: *Wywiad rozumiejący*. Przeł. Alina Kapciak, Oficyna Naukowa, Warszawa 2010, s. 178.

19 Mina Mingerli: *Przedmowa*. W: Orhan Pamuk: *Noce zarazy*. Przeł. Piotr Kawulok. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023, s. 9.

ści i porównywano je do powieści"[20]. Gdyby sięgnąć do klasyków współczesnych nauk społecznych, to przypomnieć trzeba, że prace Bronisława Malinowskiego przyrównywano do powieści jego rodaka Josepha Conrada, pod których wrażeniem Malinowski był w czasie prowadzenia swoich badań. Szwajcarsko-argentyńskiego antropologa Alfreda Métraux nazywano zaś „etnograficznym surrealistą"[21].

[Inna możliwość – „Ta powieść jest wytworem fikcji. Postacie, korporacje, instytucje i organizacje w niej przedstawione powstały w wyobraźni autora, te zaś, które istnieją naprawdę, zostały wykorzystane w fikcyjnych okolicznościach, nieodzwierciedlających ich prawdziwego charakteru. Ale podane w przypisach odwołania do ludzi, instytucji i organizacji są jak najbardziej prawdziwe. Podobnie jak same przypisy"[22]].

* * *

Elementy fikcji w naukach społecznych czy humanistycznych? Charles Wright Mills zauważa, że obierając za przedmiot zainteresowań ten sam fragment rzeczywistości, „zarówno powieściopisarze, jak i socjologowie interesują się – każdy na swój sposób – podobnymi szczegółami i dochodzą do bardzo zbliżonych wniosków"[23]. Podobieństwo między nimi przejawia się również w tym – dodaje Mills – że prace socjologiczne „czyta się często – mimo, że ich autorzy posługują się szatą argumentacji naukowej – jak złe powieści, powieści zaś – jak lepsze prace socjologiczne"[24]. Tak, doprawdy, nie

---

[20] Peter Burke: *Historia i teoria społeczna.* PWN, Warszawa–Kraków 2000, s. 157.

[21] Ibidem. Inny aspekt „literackości" zapisu historyka znajdzie czytelnik/czytelniczka w: Gabriela Łęcka, Krzysztof Łęcki: *„Polska rewolucja. Solidarność 1980–1981" Timothy G. Asha jako „literacki obraz rewolucji"*. „Opcje" – Kwartalnik Kulturalny 1996, nr 4.

[22] Michael Crichton: *Państwo strachu.* Przeł. Wojciech Szypuła. Amber, Warszawa 2004, s. 5.

[23] Charles W. Mills: *Elita władzy*. Tłum. Mieczysław Maneli. KiW, Warszawa 1961, s. 481.

[24] Ibidem.

brak opinii, zgodnie z którą „część najlepszej socjologii mieści się w powieściach"[25]. Przynajmniej zaś gdy idzie o rozbudzenie i kształtowanie socjologicznej wyobraźni czytelników „*Czarodziejska góra* [...] bardziej pogłębi wiedzę niejednego czytelnika o człowieku niż to lub tamto dzieło naukowe. Psychologii tłumu można się uczyć z Szekspirowskiego *Juliusza Cezara*, a psychoanalizy z *Hamleta*, z *Ryszarda III*, z *Kordiana*, z czwartej części *Dziadów*, z powieści Dostojewskiego, które wyprzedziły w czasie Freuda i jego następców"[26].

I jeszcze jedna uwaga autora *Wyobraźni socjologicznej*. Wright-Mills cytuje recenzenta „Timesa" (wydanie londyńskie; „Times Literary Supplement" z 15 listopada 1957): „»Taine widział zawsze człowieka jako przede wszystkim zwierzę społeczne, a społeczeństwo jako zbiór grup: umiał on drobiazgowo obserwować, był niestrudzonym badaczem terenowym i miał pewną cechę [...] szczególnie przydatną dla dostrzegania zależności między zjawiskami społecznymi – przymiot świeżości spojrzenia«. [...] Fakt, że Taine pozostał raczej »literatem« niż »badaczem społecznym« stanowi być może potwierdzenie dominacji gorliwego poszukiwania »praw«, podobnych w założeniu do praw odkrywanych przez przyrodoznawców, w znacznej części dziewiętnastowiecznych nauk społecznych"[27].

---

[25] Ivan Ruff: *Can There Be a Sociology of Literature.* „The British Journal of Sociology" 1974, Vol. 25, No. 3, s. 370.

[26] Stanisław Ossowski: *O osobliwościach nauk społecznych.* PWN, Warszawa 1983, s. 233.

[27] Charles W. Mills: *Wyobraźnia socjologiczna.* Przeł. M. Bucholc. PWN, Warszawa 2007, s. 68.

5. Analiza/interpretacja (2)

Wspominany już w tym studium Thomas S. Kuhn pokazuje przekonująco, jak ukształtowana dzięki wykształceniu perspektywa badawcza daje niewspółmierne z sobą rezultaty badawcze – inne w przypadku historyków nauki, inne w środowisku filozofów nauki. Idzie o lekturę/interpretację tekstu. Pisze Kuhn: „Jako pedagog, prowadziłem stale seminaria doktoranckie, na których przyszli historycy i filozofowie czytali i omawiali te same klasyczne teksty filozoficzne i naukowe. [...] często trudno było uwierzyć, że jedni i drudzy mieli do czynienia z tymi samymi tekstami. Niewątpliwie, wszyscy mieli przed oczyma te same znaki, ale byli już nauczeni (zaprogramowani – jak chcecie) postępować z nimi po swojemu. A przecież właśnie rezultaty tego postępowania – notatki z lektur lub to, co z nich zapamiętywali, nie zaś postrzegane znaki – stanowić musiały podstawę ich referatów, streszczeń, wypowiedzi w dyskusji. Subtelne rozróżnienia analityczne, które całkowicie wymykały się historykom, stanowiły często zasadniczy trzon referatów filozofów o przeczytanych przez nich tekstach. [...] W rezultacie cały tekst mógł się im jawić w zupełnie inny sposób. [...] Równie wymowny jak świadectwa różnego postępowania z tekstem był zakres materiału referowanego przez historyków i filozofów. Historycy z reguły streszczali szerzej. Ważne fragmenty ich rekonstrukcji bywały zbudowane na przykład na metaforach wprowadzonych w oryginale przez autora [...]. Historyka interesowało pytanie, jaki to aspekt myśli autora można ujawnić, kiedy wydobywa się oczywistą dla nas, a dla niego niewidoczną lub może nieistniejącą niespójność. Dla filozofów natomiast nauczonych konstruowania argumentów, nie zaś rekonstruowania myśli przeszłości, zarówno metafory, jak błędy nie miały znaczenia i często pozostawały przez nich nie dostrzeżone. Celem, do którego dążyli z subtelnością i uporem, było

wydobywanie z tekstu filozoficznych uogólnień i argumentów, które im odpowiadały. W rezultacie ich prace semestralne bywały z reguły krótsze i zazwyczaj spójniejsze niż referaty historyków. Ci z kolei, choć mniej zaprawieni w analizie, posuwali się dalej w rekonstruowaniu zasadniczych składników pojęciowych myśli autora, którego dzieła jedni i drudzy razem studiowali"[1]. Pisał wspomniany już Bronisław Łagowski o „skrzywieniu zawodowym historyka myśli społecznej", który „nie chciałby się pozbyć wpływu, jaki ma ono na charakter jego poszukiwań badawczych"[2]. O Łagowskim pisał pisarz Józef Hen: „Politolog, historyk idei ma też wrażliwość na kryteria literackie"[3].

* * *

Teza/opinia Geertza o „gatunkach zmąconych" ani nie jest jednak odosobniona, ani nie musi być odczytywana jako kapitulancka. Inny współczesny klasyk socjologii Immanuel Wallerstein stawia sprawę nawet ostrzej: „Twierdzimy, że odrębne obszary analizy – które na gruncie uniwersyteckim nazywa się dyscyplinami – są przeszkodą, a nie pomocą w rozumieniu świata"[4]. Uwaga ta nie dotyczy tylko problemów tak ogólnych, jak „systemy-światy". Fernand Braudel przyznaje: „W jakimś momencie przestaję już dostrzegać różnicę pomiędzy [...] badaniami granicznymi, między socjologią sztuki i historią sztuki, [...] pomiędzy socjologią literatury a historią literatury [...]. A jeżeli nawet takie różnice istnieją, to czyż

---

1 Thomas S. Kuhn: *Stosunki pomiędzy historią i filozofią nauki.* W: Idem: *Dwa bieguny. Tradycja i nowatorstwo w badaniach naukowych.* Przeł. S. Amsterdamski. PIW Warszawa 1985, s. 33–34. O innym socjologicznie aspekcie obserwacji Thomasa S. Kuhna zob. Krzysztof Łęcki: *Św. Gombrowicz. Zinstytucjonalizowane formy komunikowania o literaturze: socjologiczna analiza zjawiska.* „Śląsk", Katowice 1997, s. 51–52.

2 Zob. Bronisław Łagowski: *Symbole pożarły rzeczywistość.* Universitas, Kraków 2011, s. 313.

3 Józef Hen: *Dziennik na nowy wiek.* WAB, Warszawa 2009, s. 407.

4 Immanuel Wallerstein: *Analiza systemów światów. Wprowadzenie.* Przeł. Katarzyna Gawlicz, Marcin Starnawski. Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2007, s. 10.

nie warto ich zatrzeć przez wyrównanie poziomu, przez podciągnięcie słabszego z partnerów do poziomu swego najświetniejszego kolegi?"[5]. Zwłaszcza że często o pozornej odmienności perspektyw decyduje głównie przyjęta specjalistyczna, właściwa danej dziedzinie wiedzy terminologia. Ten sam Braudel pisze: „Długie trwanie to następstwo powtarzających się ruchów z odmianami i powrotami, ze spadkami, stagnacjami, zagospodarowywaniem – socjologowie mówią o *strukturyzacjach*, *destrukturyzacjach*, *rektustruryzacjach*..."[6]. Tu sytuacja się zresztą nieco zmieniła, Braudelowskie „długie trwanie" na dobre zagościło na kartach wielu prac socjologicznych. W ogóle, jak pisze Jerzy Szacki, jeśli można mówić o współpracy socjologów i historyków, to sprowadza się ona właśnie do „wymiany idei ogólnych i pożyczania sobie terminów i kategorii"[7]. Powiązać tę wymianę można z funkcją wskazanych dyscyplin akademickich, gdy uznać, że podstawowym „zadaniem historyków, jak i filozofów czy socjologów jest wypracowanie teoretycznych kategorii, które pomogą nam zrozumieć minione wydarzenia"[8].

Idąc dalej tropem Braudela – rzeczywiście: jak dostrzec różnicę pomiędzy badaniami granicznymi, między socjologią sztuki a historią sztuki w klasycznych pracach Arnolda Hausera?[9]

* * *

Zdarza się też, że i obecnie uczeni, zwłaszcza młodszego pokolenia, podejmują próby ujmowania rozpraw socjologicznych w formy literackie. Tak postąpiła, dla przykładu, Ash Watson, która nie tylko

---

5 Fernand Braudel: *Historia i socjologia*. W: Idem: *Historia i trwanie*. Tłum. Bronisław Geremek. Czytelnik, Warszawa 1971, s. 162.

6 Fernand Braudel: *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV–XVIII wiek*. T. 3: *Czas świata*. Przeł. Jerzy i Jan Strzeleccy. PIW, Warszawa 1992, s. 582.

7 Jerzy Szacki: *Socjologia i historia*. W: Idem: *Dylematy historiografii idei oraz inne szkice i studia*. PWN, Warszawa 1992, s. 349.

8 Paweł Śpiewak: *Pamięć po komunizmie*. słowo/ obraz terytoria, Gdańsk 2005, s. 176.

9 Zob.: Arnold Hauser: *Filozofia historii sztuki*. Przeł. Danuta Danek, Janina Kamionkowa. PIW, Warszawa 1970; Arnold Hauser: *Społeczna historia sztuki i literatury*. T. 1–2. Przeł. Janina Ruszczycówna. PIW, Warszawa 1974.

jest laureatką nagrody za powieść[10] wydaną w prestiżowej *Social Fiction Series*, ale której praca doktorska w połowie była powieścią[11].

Gatunki zmącone nie są, rzecz jasna, wyłączną domeną współczesnych nauk społecznych czy humanistycznych. O książce Pandelisa Prevelakisa *Kronika pewnego miasta* pisał jej tłumacz i autor przedmowy Janusz Strasburger: „Nie jest powieścią ani nowelą, nie jest esejem, ani książką historyczną"[12]. Miewał takie spojrzenie na swoją twórczość – przypomnijmy – i Witold Gombrowicz: „»Powieść« (moje utwory trudno nazwać powieściami) źle mi się pisze"[13].

Pomieszanie gatunków może przyjmować różne formy i wówczas nie jest zresztą czymś charakterystycznym dla czasów nam współczesnych – „W XVIII wieku filozofia (choć nie można jej utożsamiać z o wiele szerszym pojęciem światopoglądu epoki, obejmującym również takie choćby elementy, jak wątki filozoficzne dzieł literackich lub treści światopoglądowe świadomości masowej różnych grup społecznych) pełni niewątpliwie rolę hegemoniczną. Jest to wiek filozoficzny. Filozoficzna jest literatura i sztuka tej epoki, historia i ekonomia, traktaty i pamflety polityczne – a sama filozofia nie omija żadnej dziedziny twórczości indywidualnej, posługuje się wszelkimi gatunkami literackimi, od rozprawy i traktatu do tragedii i powiastki filozoficznej"[14].

* * *

Hannah Arendt idzie jeszcze dalej, pisząc, że „[...] powieść [...] wyprzedziła zarówno rozwój nauk społecznych, jak i psychologii,

---

[10] Ash Watson: *Into the Sea*. Leiden 2022.

[11] Ash Watson: *Writing Sociological Fiction*. „Qualitative Research" 2022, Vol. 22, Iss. 3.

[12] Pandelis Prevelakis: *Kronika pewnego miasta*. Przeł. Janusz Strasburger. Książkowe Klimaty, Warszawa 1975, s. 5.

[13] Witold Gombrowicz: *Dziennik 1953–1956*. Instytut Literacki, Paryż 1971, s. 247.

[14] Bronisław Baczko: *Filozofia francuskiego oświecenia*. W: *Filozofia francuskiego oświecenia*. Wyboru dokonał oraz wstępem i przypisami opatrzył Bronisław Baczko. PWN, Warszawa 1961, s. 8–9.

jako że obie te dziedziny koncentrują się na konfliktach pomiędzy społeczeństwem a jednostką"[15]. Otóż nawet pełna zgoda socjologa na takie historyczne pierwszeństwo powieści niewiele go w rzeczy samej będzie kosztować. Jeśli bywa wyrażana, nosi zazwyczaj charakter czysto rytualny. I trudno się temu dziwić – bo też w rzeczywistości lektura powieści nijak się ma do codziennej praktyki badawczej socjologa. Ktoś, kto decyduje się oddać studiom socjologicznym, może najzwyczajniej zupełnie pominąć w nich literaturę inną niż fachowa, tzn. socjologiczna. Niemniej – znajomość powieściopisarstwa należy do zasobu kultury osobistej socjologa, nie do jego warsztatu badawczego. A przywoływana wyżej opinia Arendt ma zatem po trosze posmak banału. Nie wzbudzi pewnie niczyjego sprzeciwu, nie budząc jednocześnie przesadnego zainteresowania. Przynajmniej socjologów. Ale przecież zdarza się, iż wypowiada w nieco innym kontekście, ujawnia ona także swoje drugie, już nie historyczne, dno. Pisze Jerzy Topolski – „Powieść [...] bywała i bywa nieraz poprzedniczką nauki, chwyta bowiem i przedstawia sprawy, które długo muszą czekać na ujęcie naukowe. Widać to jaskrawo na przykładzie dwu nauk, które powstały dopiero w XIX wieku; jedna z nich to nauka o życiu psychicznym człowieka, psychologia; druga, socjologia, zajmuje się życiem zbiorowym jednostek ludzkich. Zagadnienia będące ich przedmiotem występowały od XVII w. w powieści, która w ten sposób torowała drogę dociekaniom naukowym"[16]. U historyka Topolskiego związki między powieścią i socjologią nie ograniczają się zatem już tylko do historii. Pisze przecież nie tylko o tym, iż „powieść torowała drogę

[15] Hannah Arendt: *O kryzysie w kulturze i jego społecznej oraz politycznej doniosłości.* W: Idem: *Między czasem minionym a przyszłym. Osiem ćwiczeń z myśli politycznej.* Tłum. Mieczysław Godyń, Wojciech Madej. Aletheia, Warszawa 1994, s. 236; Porównajmy – „Powieść wiedziała o podświadomości przed Freudem, o walce klas przed Marksem, stosowała fenomenologię (poszukiwanie istoty ludzkich sytuacji) przed fenomenologiami. Jakie wspaniałe „opisy fenomenologiczne" znajdziemy u Prousta, który nie znał żadnego fenomenologa!", Milan Kundera: *Sztuka powieści.* Tłum. Marek Bieńczyk. Czytelnik, Warszawa 1991, s. 33.

[16] Jerzy Topolski: *Korzystanie ze źródeł literackich w badaniu historycznym.* W: *Dzieło literackie jako źródło historyczne.* Red. Zofia Stefanowska, Janusz Sławiński. Czytelnik, Warszawa 1977, s. 15.

badaniom naukowym" i że „bywała poprzedniczką nauki", ale także – że taką poprzedniczką „bywa".

Zauważmy przy okazji, że tak widziana zależność literatury i nauki, ta perspektywa dostrzegająca pierwszeństwo już wcale nie tylko historyczne tej pierwszej, odnosi się nie tylko do socjologii i psychologii. Semiotycy, na przykład, poświęcają wiele uwagi sztukom Ionesco. Decydują o tym nie tylko (czy też – nie wyłącznie) względy artystyczne. Olga Karpińska i Izaak Rewzin piszą: „W swych wczesnych sztukach Ionesco był praktycznie pierwszym pisarzem, który jedyną treścią swoich utworów uczynił analizę zasad porozumiewania się ludzi i wymiany informacji między nimi. Nowoczesność sztuk Ionesco polega na tym, że są w nich podejmowane te same problemy, które zostały podjęte przez nauki ścisłe XX wieku (przez teorię informacji, cybernetykę, szczególnie jeśli chodzi o ich zastosowanie w humanistyce, tj. przez semiotykę). I, jak to często bywa, Ionesco – artysta – okazał się w swoich dociekaniach głębszy i bardziej przenikliwy w stosunku do istniejącej już problematyki, uzupełnił ją i wzbogacił"[17].

Jeśli jednak tak właśnie ustawić socjologiczne priorytety, to czy w takim razie nie można pójść nieco dalej i zapytać, czy powieść, właśnie powieść, nie otwiera pewnych możliwości poznawczych, trudniej dostępnych (czy też – w silniejszej wersji – w ogóle niedostępnych) dla dyskursu, który legitymuje się etykietą naukowości? Nie brak opinii, że jest tak właśnie.

Oto sama forma powieści zdaje się – tak sądzą niektórzy niesocjologowie – stwarzać niekiedy perspektywę poznawczą niedostępną socjologicznemu instrumentarium. Milan Kundera powiada – „Dbam tak żarliwie o spuściznę po Kafce i bronię jej niczym mojego osobistego spadku [...] dlatego, że chodzi o wspaniały przykład radykalnej niezależności powieści [...]. Dzięki niej Franz Kafka powiedział o ludzkiej kondycji (w postaci, która objawia się w naszym stuleciu) to, czego ani myśl socjologiczna, ani politologiczna

[17] Olga Karpińska, Izaak Rewzin: *Analiza semiotyczna wczesnych sztuk Ionesco (Łysa śpiewaczka, Lekcja) (Tezy)*. W: *Semiotyka kultury*. Wybór i opracowanie Elżbieta Janus, Maria Renata Mayenowa. PIW, Warszawa 1977, s. 354.

nie zdołałyby wyrazić!"[18]. Warto zwrócić uwagę na to, że – zdaniem Kundery – socjologia nie tyle „nie zdołała" co – podkreślmy – „nie zdołałaby" wyrazić. Zauważmy – to skaza nie pewnego etapu rozwoju myśli, ale ograniczone możliwości stricte naukowej eksploracji ludzkich spraw. Czy o owej literackiej specyfice będzie decydowała „radykalna niezależność" (wskazany przypadek Kafki), czy może „polifonia" (przypadek Fiodora Dostojewskiego)[19], czy może jeszcze coś innego, to oczywiście już inna sprawa.

* * *

Jeden z twórców szkoły formalnej w socjologii, Georg Simmel, idzie dalej, pisząc: „Przy [...] próbie uzyskania w oparciu o społeczną egzystencję możliwości nowego uogólnienia naukowego zasadniczy wysiłek skupia się na tym, by sięgając po dowolne przykłady wyprowadzić uogólnienie, dowieść jego sensowności. Z pewną przesadą, użyteczną tu z uwagi na przejrzystość metodologiczną, można powiedzieć, że momentem decydującym jest to, iż przykłady są możliwe, nie zaś to, że są one autentyczne [...] są one przedmiotem analizy samymi w sobie mało istotnymi. Celem naszym jest tu zaś właściwe i płodne przeprowadzenie analizy, a nie prawda o autentyczności jej przedmiotów. Zasadniczo badania takie można by przeprowadzić także w oparciu o sfingowane przykłady"[20].

Maurice Rouche tak pisze o powodach atencji, jaką darzyć powinni socjologowie teksty, które objaśniają działania, interakcje i struktury społeczne w sposób wtórny – „Opowiadania, scenariu-

---

[18] Milan Kundera: *Sztuka powieści...*, s. 95; „[...] wspomniani powieściopisarze [Kafka, Hasek, Musil, Broch – K.Ł.] odkrywają to, »co jedynie powieść odkryć potrafi«, pokazują jak wszystkie kategorie egzystencjalne zmieniają gwałtownie, w warunkach schyłkowych paradoksów, swój sens". Ibidem, s. 17. W innym eseju Kundera do tych czterech nazwisk dołącza jeszcze Witolda Gombrowicza. Zob. Milan Kundera: *Zachód porwany, albo tragedia Europy Środkowej*. Tłum. M.L. „Zeszyty Literackie" 1984, nr 5.

[19] Na temat polifonii w dziele Dostojewskiego zob. Michaił Bachtin: *Problemy poetyki Dostojewskiego*. Tłum. Natalia Modzelewska. PIW, Warszawa 1970.

[20] Georg Simmel: *Socjologia*. Tłum. Małgorzata Łukaszewicz. PWN, Warszawa 1975, s. 113.

sze, sztuki zawsze uwydatniają pewien aspekt społecznej sytuacji, w jakiej powstały, lecz mogą także konstruować wyobrażenia, fantastyczne światy interakcji lub potęgować rysy danej, realnej sytuacji społecznej [...], których normalnie nie zauważamy i z których nie zdajemy sobie sprawy"[21].

Ale zapytajmy – dlaczego to pewnych rysów sytuacji społecznej „zwykle nie zauważamy"? I to nie tylko my-uczestnicy życia społecznego, ale także my-socjologowie.

„Nie chcę natury, moją naturą są ludzie" – czytamy przecież w *Ferdydurke*. Jakież to Gombrowiczowskie... Ale przecież nie tylko Gombrowiczowskie. Pisze Saul Bellow: „Powiedział mi [Ravellstein[22] – K.Ł.], powtarzając myśl Sokratesa wyrażoną w *Fajdrosie*, że drzewo, które wygląda tak pięknie, kiedy się na nie patrzy, nigdy nie wymówiło ani jednego słowa i że prawdziwa rozmowa jest możliwa tylko w mieście, między mężczyznami"[23]. W każdym razie socjologiczne spostrzeżenia i koncepcje twórcy „kościoła międzyludzkiego" na pewno zasługują na uwagę. I to nie zawsze te, które on sam uznał za zasadne opatrzeć określeniem „socjologicznie".

* * *

Już przed wojną, pisząc o pierwszej powieści Gombrowicza, Bruno Schulz formułuje opinię, że literatura to jedna z „władz ducha ludzkiego". Podobnie jak nauka, tyle, że dysponująca innymi, czasem bardziej adekwatnymi narzędziami poznania. To one właśnie pozwalają nam na „dostrzeganie nieoczekiwanych oblicz rzeczywistości". Schulz pisał – „Analogia do freudyzmu nasuwa się

---

[21] Maurice Rouche: *Fenomenologiczny zwrot w socjologii*. W: *Fenomenologia i socjologia. Zbiór tekstów*. Red. Zdzisław Krasnodębski. Tłum. różni. PWN, Warszawa 1989, s. 460–461.

[22] Przypominam raz jeszcze, że John Gray, nawiązując do poglądów Allana Blooma, pisał wprost, że ten ostatni występuje jako „bohater książki Saula Bellowa, *Ravelstein*". Zob. John Gray: *Czarna Msza. Apokaliptyczna religia i śmierć utopii*. Przeł. A. Puchejda, K. Szymaniak. Znak, Kraków 2009, s. 204–205 (zob. przypis 2 ze strony 44 w tym studium).

[23] Saul Bellow: *Ravelstein*. Przeł. Zbigniew Batko. Rebis, Poznań 2001, s. 111–112.

sama przez się, ale gdy Freud odkrywszy dziedzinę podświadomości uczynił z niej curiosum psychologiczne, wyspę izolowaną, której niezrozumiałe manifestacje i odrębną, paradoksalną logikę ukazał wyraźnie odgraniczone, niejako za kratami patologii, odseparowane od tła normalnych przebiegów, Gombrowicz skierował swój wziernik właśnie na te rzekomo normalne i dojrzałe procesy i wykazał, że ich legalność i prawidłowość jest złudzeniem optycznym naszej podświadomości, która sama będąc produktem pewnej tresury akceptuje tylko treści sobie adekwatne, nie notyfikuje zaś żywiołu niedojrzałości, otaczającego swym zalewem nikłą lagunę oficjalnych treści. [...] Freud pokazał mały wycinek tego podziemnego świata dostępny metodom psychologa, którymi zneutralizował destrukcyjne działanie śmieszności i nonsensu. Pozostaje on w gruncie rzeczy na płaszczyźnie powagi naukowej. Ale generalny atak na tę dziedzinę mógł udać się tylko poprzez całkowite zwinięcie i opuszczenie pozycji powagi, przez otworzenie frontu dla żywiołu śmiechu, dla bezgranicznej inwazji komizmu. Okazuje się, że w samej powadze naukowej, w samej dostojnej pozie badacza leżał najpoważniejszy szkopuł nie pozwalający na gruntowną dekonspirację mechanizmu myślenia. Oficjalność i obłuda wypłoszone w pozycji zdemaskowanej chroniły się w powagę postawy badawczej. Była to gra [...], którą zdemaskował Gombrowicz przełamując [...] bariery powagi. [...] puścił promień humanizującego humoru w dziedzinę nie poddającą się dotychczas żadnemu opracowaniu przez władze ducha ludzkiego"[24].

* * *

Ferdydurke jest oczywiście powieścią, nie socjologicznym traktatem – nikogo o tym nie trzeba przekonywać. Ryszard Przybylski zarzucił swego czasu Andrzejowi Walickiemu „naruszenie integralności dzieł literackich, egzemplifikowanie pokaleczonymi dziełami jakichś marginaliów dziejów rozwoju systemów

[24] Bruno Schulz: *Ferdydurke*. W: *Gombrowicz i krytycy*. Wybór i opracowanie Zdzisław Łapiński Wydawnictwo Literackie, Kraków–Wrocław 1984, s. 146.

filozoficznych"[25]. Sprawa jest zresztą poważniejsza. Idzie o próby redefinicji kompetencji kulturowej społeczności literackiej[26]. Przykład – filozof Allan Bloom poświęcił tom szkiców Szekspirowi. „Autor poniższych esejów – pisał Bloom – jest profesorem filozofii politycznej, co znaczy, że formalnie jest poza dziedziną krytyki szekspirowskiej, biorąc pod uwagę dzisiejsze podziały dyscyplin akademickich. Świadomy jestem kompetencji i dorobku moich kolegów na wydziałach literatury, ale zakładam, że Szekspir nie jest własnością żadnego wydziału współczesnego uniwersytetu. Pisał, zanim uniwersytet uległ dzisiejszemu podziałowi, a wiedza, którą posiadał, przechodzi ponad tymi częściowo przypadkowymi podziałami. Szekspir przedstawia człowieka jako pewną ogólną kategorię i nie należy zakładać, że jakiś wydział literatury posiada uprzywilejowaną pozycję, pozwalającą przedstawić jego dzieła w sposób jedynie zrozumiały"[27].

Mimo to dalej zamierzam zajmować się nie *Ferdydurke* – powieścią, ale socjologicznym sensem (czy też może dokładniej – jednym z socjologicznych sensów), jaki w książce Gombrowicza jest obecny. Zdaję sobie sprawę, że interpretacja taka musi być pod wieloma względami ułomna; że pewnie nie zadowoli przynajmniej niektórych badaczy literatury, a również będzie wbrew zapisanym intencjom samego Gombrowicza. Ten przecież tak bardzo obawiał się wydobywania z jego dzieła „poglądów" tylko. Wszystko jedno jakich – filozoficznych, socjologicznych, psychologicznych, naukowych po prostu. Gombrowicz wykpiwał przecież niemiłosiernie sformułowania takie, jak: „Gombrowicz napisał *Trans-Atlantyk*, aby dowieść...", „Tezą dramatu *Ślub* jest...", „W *Ferdydurke* Gombrowicz chce powiedzieć..."[28]. Zabezpieczał się przecież nawet – na wszelki

---

[25] Andrzej Walicki: *Spotkania z Miłoszem*. Aneks, Londyn 1985, s. 94.

[26] Zob. Krzysztof Łęcki: *Literatura jako fakt społeczny. O niektórych socjologicznych osobliwościach współczesnej kultury artystycznej*. W: Aleksander Lipski, Krzysztof Łęcki: *Perspektywy socjologii kultury artystycznej*. PWN, Warszawa 1992.

[27] Allan Bloom: *Szekspir i polityka*. Przeł. Zbigniew Janowski. Arcana, Kraków 1995, s. 9.

[28] Witold Gombrowicz: *Dziennik 1953–1956*..., s. 106.

wypadek – przed takim wyrywaniem z całej swojej twórczości jakichś „poglądów" i obgryzaniem ich jak jego szkieletu. W ramach dyscypliny, którą uprawiam – zadanie „uszanowania integralności osoby i dzieła" uznać muszę z góry za niewykonalne. Interesować nas tu zatem będzie – powtórzmy raz jeszcze – tylko jeden z socjologicznych sensów *Ferdydurke.* Jeśli zaś przyjąć, iż chcę po prostu uczynić powieść Gombrowicza jedynie źródłem dla badań socjologicznych, to od razu zaznaczyć trzeba, że idzie o dość szczególne rozumienie tego źródła, radykalnie odmienne od tego, które niekiedy twórczości Gombrowicza się przypisuje. Jakub Karpiński pisze: „Psycholog społeczny będzie szukał u Gombrowicza opisów napięć międzyludzkich, podległości i dominacji, wzajemnego uzależniania się ludzi. W tym sensie *Pornografia* może być źródłem socjologicznym, choć, jak stwierdza jej autor, raczej nie powinno się widzieć w niej źródła do badania ziemiaństwa w okresie drugiej wojny światowej"[29]. A jednak chcę przyjrzeć się autorowi *Ferdydurke* właśnie jako zanurzonemu w swojej sferze społecznemu diagnoście, który wykorzystując środki właściwe literaturze pięknej, sięgał w swej twórczości do obszarów wciąż jeszcze słabo eksplorowanych przez współczesną socjologię. Zakładam przy tym, że socjolog, podobnie jak historyk, „jeśli chce korzystać z pewnego typu dzieł literackich jako ze źródła, musi traktować autora dzieła literackiego (chodzi tu głównie o powieść) jako szczególnego rodzaju kronikarza modelującego rzeczywistość w sposób idealistyczny, czyli zwracającego uwagę na jej istotne cechy i zagęszczającego uwagę wokół tych cech"[30]. Jeśli problem postawić w taki sposób, to nawet wspomniane przez Karpińskiego zastrzeżenia samego Gombrowicza nie muszą być dla interpretatora obligatoryjne.

---

[29] Jakub Karpiński: *Literatura jako źródło dla badań socjologicznych.* W: *Dzieło literackie jako źródło historyczne.* Red. Zofia Stefanowska, Janusz Sławiński. Czytelnik, Warszawa 1977, s. 47.

[30] Jerzy Topolski: *Korzystanie ze źródeł literackich w badaniu historycznym.* W: *Dzieło literackie...*, s. 15.

* * *

Inna możliwość to potraktowanie fragmentu powieści jako tekstu quasi-teoretycznego. I tu rysują się dwie możliwości. Pierwsza – to autor powieści traktowany jest jako równorzędny socjologiczny diagnosta. I tak Jerzy Szacki cytuje powieść Stefana Kisielewskiego *Wszystko inaczej* – „Z pozycji liberałów antykomuniści »rewolucyjni« byli postrzegani jako ludzie, którzy, według słów Stefana Kisielewskiego, »[...] uwięzieni zostali w micie lewicy i oto, zamiast domagać się przewrotu, ograniczyli się do pustych haseł wolnościowych i demokratycznych bez dotarcia do jądra dyktatury. Pochlebili Zachodowi, sławiąc jego wolności polityczne i kulturalne, za to nie ośmielili się chwalić wolnego rynku i wolnej [...] produkcji«"[31].

Inna możliwość to uczynienie teoretykiem bohatera powieści. Przyznaję, że nie zawsze granica pomiędzy nimi daje się ostro wyrysować. Niemniej to nie Fiodor Dostojewski, ale jeden z bohaterów *Biesów* – Szygalew – jest autorem całej teorii społeczeństwa: „Poświęciwszy energię moją studiowaniu kwestii ustroju społecznego przyszłej ludzkości, który ma zastąpić nasz ustrój, doszedłem do wniosku, iż wszyscy twórcy systematów społecznych, od najdawniejszych czasów aż do obecnego 187... roku, byli to marzyciele, fantaści, głupcy, przeczący sobie na każdym kroku, którzy nie mieli najmniejszego pojęcia o prawach przyrody i o tym dziwnym zwierzęciu, które nazywa się człowiekiem. Platon, Rousseau, Fourier [...], to wszystko dobre dla wróbli, lecz nie dla ludzkiej społeczności. Ponieważ jednak przyszła forma ustroju niezbędna jest teraz właśnie, gdy wreszcie zaczynamy działać, żeby nie tracić czasu na dociekania, proponuję mój własny system urządzenia świata. [...] Zaplątałem się we własnych wywodach i konkluzja moja pozostaje w całkowitej sprzeczności z pierwotną ideą, która jest u mnie punktem wyjścia. Zaczynam od nieograniczonej wolności, lecz kończę na nieograniczonym despotyzmie. Muszę jednak zaznaczyć, że innego rozstrzygnięcia zagadnień społecznych nie ma i być nie może"[32].

---

[31] Jerzy Szacki: *Liberalizm po komunizmie*. Znak, Kraków 1994, s. 150.

[32] Fiodor Dostojewski: *Biesy*. Przeł. Tomasz Zagórski, Zbigniew Podgórzec. Puls, London 1992, s. 367–368.

Akcja *Pornografii* toczy się w czasie wojny, ale to powieść nie reportaż. Nie o opis wydarzeń i obyczajów tu idzie, ale o kulturową kondycję całej warstwy społecznej. A tu już – nie brak na to świadectw – socjologiczna wyobraźnia Gombrowicza nie zawodziła. Kazimierz Wyka pisał wspominając lata międzywojnia: „Dopiero kiedy ponury cień wojny upadł na tamte lata i pogłębił ich groteskę, *Ferdydurke* stała mi się w pełni zrozumiała"[33]. Stawała się zrozumiała, bo pewne marginalizowane wcześniej zjawiska społeczne zaczęły nowej rzeczywistości nadawać ton, symbole i gesty, o których pisał Gombrowicz w *Ferdydurke*, stawały się zaskakująco aktualne.

* * *

Stefan Kisielewski, Kisiel pisał o wystawie polskiej sztuki współczesnej w Centrum Pompidou: „jest tam Gombrowicz, Witkacy, Mrożek, Różewicz, Lem, jest Kantor, Teatr Stu, Teatr Ósmego Dnia, Pantomima Tomaszewskiego, Grotowski, Piwnica, Festiwale – co tylko chcecie. [...] brak jednej drobnej rzeczy. Jakiej? Ano po prostu życia codziennego, dnia zwykłego w naszym kraju. Brak realistycznej, konwencjonalnej, ale pouczającej sztuki o naszym dzisiejszym życiu nad Wisłą, Odrą, Bugiem, życiu dla nas zwyczajnym, ale tu egzotycznym, nieznanym. [...] dlaczego więc Polak prezentuje światu tylko wygibasy, marzenia, maski, pozy? Nawet Gombrowicz to robi, gdy myśli, że zdziera Polakom snobistyczne pozerskie maski, to zakłada inne, wcale nie wiedzą, że Polskę w *Trans-Atlantyku* czy *Pornografii* zarysowuje też fikcyjną, aż ha"[34].

„[...] [N]agle wszystko zaczęło być dla mnie groteskowe; zrozumiałem, że nie można napisać prawdziwego opowiadania o totalizmie, które byłoby tragiczne; i do dziś nie wierzę w możliwość takiej literatury"[35].

---

33 Kazimierz Wyka: *Tragiczność, drwina, realizm.* W: Idem: *Pogranicza powieści.* Czytelnik, Warszawa 1974, s. 10.

34 Stefan Kisielewski: *Świat nieprzedstawiony*. W: Idem: *Felietony tom 5 (Moje dzwony trzydziestolecia. Lata pozłacane, lata szare)*. Prószyński i S-ka, Warszawa 2014, s. 648–649.

35 Marek Hłasko: *Piękni dwudziestoletni.* Agora, Warszawa 2014, s. 118.

„Ucieczka w świat groteski i śmiechu ma również inny powód poza najważniejszym – niewiarą w to, czego było się świadkiem, i niewiarą w to, że inni ludzie będą w stanie dać wiarę naszemu życiu. Powód ten jest prosty: jest nim absolutna nieznajomość życia narodu; nieznajomość warunków, w jakich ten naród żyje, nieumiejętność wykorzystania faktografii nawet przy rozumieniu moralnego aspektu zagadnienia"[36].

* * *

„Na ogół ta krytyka jest bardzo *comme il faut*, ma dobre maniery – o ileż bardziej bezpretensjonalna i rzeczowa, a mniej agresywna i spoufalona niż dawniej bywało... Z wyjątkiem p. Kisiela w »Tygodniku Powszechnym«. Nie to boli, że traktuje mnie per »facet« i że nawet tytułu mojej powieści *Trans-Atlantyk* nie raczy napisać poprawnie, ale wszystko w tym artykuliku jest płyciznę, nonsensem, pławiącymi się w rosole z nonszalancji i z tego nieszczęsnego dziennikarskiego tupetu, który darzy felietonistów jakąś euforią, gdy chodzi o paplanie byle czego. Obwieszcza on, że *Ferdydurke*, a także mój *Dziennik*, to »nic innego jak nieustające wariacje na temat 'Polska i ja'«. I wytyka mi »mesjaniczne i polonocentryczne złudzenia«. Czytałem o sobie wiele niedorzeczności, ale czegoś tak pomylonego od a do zet, tak ni przypiął ni przyłatał, tak »konkretnie zmyślonego« jak mówią moi argentyńscy przyjaciele z grupy *Concreto Invencion...* ha, panie Kisiel, nie mogę odwzajemnić się panu inaczej, jak zawieszając na pańskiej piersi, drogi mój facecie, order facetowatej Facecji Gadu-Gadu i Blablabla!"[37]

[„Z listu mojego do Artura Sandauera – w związku z felietonem p. Kisiela w krajowym »Tygodniku Powszechnym«, którego tytuł »Sandauer i Gombrowicz, czyli zmowa nieobecnych«. Czytając ustęp z pańskiego szkicu, cytowany i atakowany przez niego, pomyślałem, że tu najlepiej widać, jak bardzo on nie umie nas czytać, ani pana, ani mnie, jak

[36] Ibidem, s. 128.

[37] Witold Gombrowicz: *Dziennik 1957–1961*. Instytut Literacki, Paryż 1984, s. 14–15.

nic z nas nie rozumie. Ten szkic pana jest mi zupełnie nie znany, poza ustępem zamieszczonym przez Kisiela – pojęcia nie mam co pan napisał, a mimo to niech pan pozwoli, panie Arturze, że powiem, jak z mego punktu widzenia należy interpretować pańskie słowa. O to one, jak je podaje p. Kisiel: »Powstaje coś, co w literaturze polskiej było zupełnym novum: autoironia, autokompromitacja. Wyśmiewając siebie i wyszydzając całą dotychczasową problematykę polską, Gombrowicz pozbywa się tej nadętości, tej uroczystości, jaka stanowiła przez długie lata cechę naszej kultury i zdaje się tym otwierać perspektywę dla stworzenia kultury bardziej autentycznej, bardziej narodowej...« To właśnie rozdrażniło p. Kisiela – i wywodzi on triumfalnie w swoim artykule, że to pańskie »novum« jest właściwie nihil novi; że literatura nasza, od wieszczów począwszy, pełna była tej właśnie »autoironii i autokompromitacji«. »To jedna z podstawowych tradycji i konwencji tej literatury od lat stupięćdziesięciu« – pisze. Ale tak napisał, bo nie zrozumiał należycie pańskich terminów. Pan Kisiel mniema, że np. Wyspiański w *Weselu* dopuszcza się autokompromitacji, tudzież uprawia autoironię. Oczywiście – nic podobnego. *Wesele* stanowi, być może, kompromitację narodu polskiego, ale on sam, Wyspiański, jest tutaj sędzią najwyższym; i on to ciska gromy i rozdziera szaty. Nie jest zatem *Wesele* autokompromitacją Wyspiańskiego, podobnie jak nic nie mają wspólnego z autokompromitacją gromy, przekleństwa, szyderstwa, ciskane na naród, poczynając od Słowackiego, poprzez Norwida, Bobrzyńskiego czy Brzozowskiego, na Nowaczyńskim kończąc. Czyż pisząc »autokompromitacją«, nie miał pan na myśli tego że ja w *Ferdydurke* przyjąłem postawę rzeczywiście dość niespodziewaną proklamując własną niedojrzałość i zarzucając innym autorom, że oni niedojrzałość swoją ukrywają? Czyżby to nie było jednak pewnym »novum« w naszym piśmiennictwie? Bodaj i w powszechnym? 1 tu można już mówić o »autokompromitacji«, pod warunkiem, naturalnie, że owo wyznanie niedojrzałości nie będzie tylko fintą polemiczną i efektem humorystycznym. Jakiż dialog wywiązałby się między Wyspiańskim a mną, gdybyśmy mogli spotkać się w cukierni na kawie? On: – Boleję nad przywarami narodu polskiego, ponieważ jestem od narodu polskiego dojrzalszy. Ja: – Nie boleję bynajmniej nad narodem polskim; boleję li tylko nad własną niedojrzałością, a naród obchodzi mnie jedynie jako jeden z czynników, które mi niedojrzałość moją urabiają; ja zatem biorę się za łby z narodem, tak

jak biorę się za łby z każdym innym zjawiskiem, które mi dojrzałość utrudnia lub uniemożliwia; co jednak nie znaczy abym był dojrzalszy od moich rodaków, nie, ja tylko jestem bardziej świadomy swej niedojrzałości i to pozwala mi uzyskać dystans; ale wyznam, że, z drugiej strony, ta niedojrzałość zachwyca mnie i urzeka i wypełnia rozkoszą. Albowiem jestem zarazem dojrzałą Niedojrzałością i niedojrzałą Dojrzałością... Pomińmy ostatnie zdanie, może za trudne dla osób nie przyzwyczajonych... Ale przecież widać z powyższego, że moja »krytyka« narodu nie ma nic wspólnego z tradycyjną w naszej literaturze krytyką; że ona wsparta na innym samopoczuciu, innej wizji, innej teorii. I że to w ogóle nie jest żadna krytyka, a tylko walka o mój byt psychiczny i walka o formę tenże byt określającą – gdzie ja, jednostka, zmagam się ze środowiskiem nie w imię wyższej, obiektywnej, racji a w imię mojej racji. A teraz, jeśli pan w dalszym ciągu pisze, że ja »wyszydzam całą dotychczasową problematykę polską« – jakże to trzeba rozumieć? Przecież nie tak, jak pan Kisiel zrozumiał, że wyszydzam to co w niej nieudolne, ale tak, że potępiam ją jako całość w dobrym i w złym, ponieważ jest »nie na temat«, ponieważ troszczy się o istnienie i rozwój narodu a nie o istnienie i rozwój ludzi, naród stwarzających. Że jest problematyką zbiorowości, gdy ja obstaję przy problematyce indywidualnej. Że, poza tym, jest problematyką nad stan i na wyrost, dziełem sztucznej dojrzałości, tego że jeden dla drugiego i wobec drugiego staje się bardziej patriotą, niż jest – co nie pozostaje w żadnym stosunku do naszego autentycznego życia psychicznego. I tutaj dobrze byłoby, gdyby pan Kisiel na koniec zrozumiał, że źródłem tak rewolucyjnych i niebywałych tez moich jest ta prosta prawda: jednostka jest czymś bardziej podstawowym od narodu. Wyprzedza naród. Jakże jednak, panie Arturze, interpretować trzeba słowa pana, że, jak się zdaje, otwiera się tutaj »perspektywa dla stworzenia kultury bardziej autentycznej, bardziej narodowej«? Czyż nie tak (czego nie uchwycił p. Kisiel), że Polak ma więcej powodów od Francuza lub Anglika aby nie utożsamiać się ze swoją formą narodową; i że właśnie ten zwiększony dystans do formy mógłby nam zapewnić wcale oryginalny wkład w kulturę europejską? Wyobraźcie sobie ten szok – gdy dumne »Ja jestem Francuzem« Francuza i »Ja jestem Anglikiem« Anglika spotkałoby się z polskim niespodziewanym »ja jestem niezupełnie Polakiem, jestem powyżej Polaka«... Czy dobrze wyłożyłem intencje pana? Powtarzam, nie znam tego pańskiego odczytu, nie

wiem jaki jest kontekst tych słów i czy nie użył ich pan w jakimś węższym znaczeniu – ale umyślnie zaaplikowałem im najszersze, najgłębsze znaczenie, aby wykazać, że tych kilka linijek można odczytać jak dusza zapragnie: płyciutko, jak p. Kisiel, albo głębiej. Można te dwa pańskie zdania utopić w naszej nieśmiertelnej banalności, naładować wszystkimi truizmami, sloganami, schematami, zboczeniami, manierami polskiej narodowej myśli, a można doszukać się w nich treści bardziej świeżej. Tylko że, w tym drugim wypadku, trzeba by mieć niejakie pojęcie o ideach, stanowiących kościec żywego ciała moich książek... o tej formie i tej niedojrzałości... Ale czyż godzi się wymagać aż tak straszliwego wysiłku intelektualnego od p. Kisiela, który będąc Sarmatą nie jest filozofem i którego szczytowe natężenia filozoficzne wyrażają się maksymami w rodzaju: »Biedni ludzie-egocentrycy. Czy egocentryk może być prorokiem? Może, ale fałszywym«. Podobnie, jak dla innego konesera, na którego jestem skazany, tu, na emigracji, p. Sakowskiego z londyńskich »Wiadomości«, mój »Dziennik« roi się od nonsensów, których on, Sakowski, ani rusz nie może pojąć i zmuszony jest przypisać je dziwacznej pozie czy też głupkowatej żądzy oryginalności, tak dla p. Kisiela moje potraktowanie Polski jest przedwczorajszym odgrzewanym kotletem – rzecz co najmniej szczególna w autorze, któremu skądinąd przyznaje p. Kisiel sporą dozę nowatorstwa. Tak dziwnie wypadają tym panom ich wnioski ponieważ ich znawstwo prześlepiło to, co dostrzega każdy przeciętnie inteligentny czytelnik – że moje poglądy stanowią organiczną całość, że mój stosunek do sztuki, czy narodu, czy innych spraw tym podobnych, jest po prostu rozgałęzieniem drzewa, którego korzeń to moja koncepcja formy. Tak – ale Polacy nie lubią sięgać do korzenia, pan Sakowski, czy też p. Kisiel, to istoty raczej »towarzyskie«, dalekie od zanudzania siebie i innych myśleniem zbyt zasadniczym. Od czegóż zresztą Kościół katolicki? Ten, jeszcze raz w historii, rozgrzeszy p. Kisiela z tego niesympatycznego, zasadniczego myślenia. Jeszcze słówko. Uśmiechnąłem się, dojechawszy w lekturze p. Kisiela do poniższego passusu: »To, co u Gombrowicza Uniwersalne i twórcze, zapewnia mu w historii literatury miejsce bez względu na anachronizmy w skali lat trzydziestu. Natomiast na przywódcę życia umysłowego kraju dzisiaj Gombrowicz się nie nadaje: sądy jego o tym życiu są tyleż apodyktyczne, co naiwne i przestarzałe. Na stolec przywódcy winduje go Sandauer, a trochę młodych ludzi przychyla się...« A to co? Czyżby

w tym miejscu wyszło p. Kisielowi szydło z worka? Niechże się uspokoi... Nie ma powodu do obaw. Ja wprawdzie twierdzę, że stąd, z Ameryki, o wiele lepiej widzę Polskę niż p. Kisiel, który w niej tkwi, wsadzony w nią jak kartofel w worek... którego dialektyka myszką trąci, który myśli frazeologią zaczerpniętą z polskiej literatury, który, poza tym, jest niezrównoważony, prowincjonalnie niezrównoważony, wijący się w polskim poczuciu niższości aby za chwilę wywyższyć się polską »a jednak« megalomanią (»konflikt dwóch koncepcji, animujący miliony ludzi w Europie i kierujący powszechnie zainteresowanie ku Polsce«). Tak, ja na pewno lepiej to widzę stąd, ze świata, i trzeźwiej, swobodniej o tym myślę. Ale – nie ma strachu – na żadnego »przywódcę« nie reflektuję. Ja – przywódca? Przecież ja nawet nie aspiruję do tytułu »pisarza polskiego«. Ja chcę być Gombrowiczem tylko, niczym więcej"[38]].

* * *

Spór Gombrowicza i Kisiela – dobrze egzemplifikujący różnorodność postaw błazeńskich[39] (o czym piszę dalej), wygrywa Gombrowicz. To Kisiel rzuca ręcznik na ring.

„Po powrocie z Tandilu zastałem na biurku powieść *Sprzysiężenie*, przesłaną mi z Polski przez autora, p. Stefana Kisielewskiego (»Kisiela«) z pojednawczą dedykacją:

»Panu W. G. 'facetowi' który udał, że nie zrozumiał mojego o nim felietonu, stały entuzjastyczno-krytyczny czytelnik – Kisiel, Kraków.

18.XII.57«.

Odpisałem:

»Szanowny Panie,

przepraszam, że dotąd nie podziękowałem za *Sprzysiężenie* z dedykacją, ale przez pół roku prawie przebywałem poza Buenos Aires. Pięknie – dedykacja miła – ale dlaczego Pan wypisuje o mnie

---

[38] Witold Gombrowicz: *Dziennik 1957–1961...*, s. 61–65.

[39] W rozumieniu jakie zaproponował Leszek Kołakowski (o czym piszę dalej) – Gombrowicza i Kisielewskiego zaliczył do tej kategorii Adam Michnik – zob. Adam Michnik: *Kłopot*. W: *Obecność. Leszkowi Kołakowskiemu w 60. rocznicę urodzin*. Aneks, Londyn 1987.

w gazecie te głupstwa? Mówię 'głupstwa' nie żeby Pana obrazić, a dlatego że jest Pan w tym poniżej swojego poziomu. Pierwszy Pana felieton zawierał nonsensy, które mogłem sobie wytłumaczyć tylko nieznajomością tematu – że Pan zapomniał *Ferdydurki*, a *Dziennik* znał z jakiegoś fragmentu w 'Kulturze'. Drugi artykuł wykazuje większe oczytanie, a jednak wciąż upiera się Pan przy swojej tezie, tak uproszczonej dziecinnie i niezgodnej z moją osobą, gatunkiem, rzeczywistością. Pan myśli, że mogę być jednocześnie awangardą i anachronizmem, inteligencją i głupstwem, nowatorstwem i konwenansem – że mogę jednocześnie pisać książki raczej przenikliwe i oddawać się tak kiepskiemu banałowi, jak ten, który Pan mi przypisuje? Nie, to się nie zdarza. Pan ujął moją rozprawę z polskością płyciutko, jakby to gazeta przemawiała, a nie sztuka. Nie zrozumiał Pan jej genezy, jej związków z całokształtem mojej sztuki i mojego poglądu na świat. Mnie to nie szkodzi – nawet dogadza, bo im bardziej Pan mnie zwęzi, ścieśni, tym silniej wybuchnę, a polemika z Panem będzie polemiką z płyciznami i mieliznami współczesnego myślenia polskiego (odłam katolicki). Ale dziwię się, że Pan występuje w tej roli jako koryfeusz. To nie dla Pana. Jest Pan godzien lepszego losu. Piszę to z całą życzliwością, gdyż chyba 'osobiście' nie jesteśmy wrogami. Proszę się nie gniewać za ten list...«"[40]

Przygoda Kisiela z twórczością Gombrowicza datuje się jeszcze od przedwojennej publikacji *Ferdydurke*[41]. A przecież echa tej przedwojennej recenzji słychać było nawet po śmierci Gombrowicza (Krzysztof Mętrak zanotował w dzienniku z datą 1 kwietnia 1971 – „Kisiel w »Czasie« drukował złośliwą recenzję z »Ferdydurke«"). Być może do sięgnięcia po starą recenzję powieści Gombrowicza zachęciła Mętraka opinia ówczesnego redaktora naczelnego warszawskiej „Kultury" Janusza Wilhelmiego (Mętrak notuje z datą 4 listopada 1969 – „Janusz Wilhelmi do mnie o Witoldzie Gombrowiczu: »niech pan spróbuje napisać pamflet na *Ferdydurke*«. Nie można, każda krytyka jest wpisana w samo to dzieło").

---

[40] Witold Gombrowicz: *Dziennik 1957–1961...*, s. 91–92.

[41] Stefan Kisielewski: *„Ferdydurke". Artykuł dyskusyjny*. „Czas" 1938, nr 125.

Otóż, co ciekawe, Kisiel – oponent, ale i wielbiciel Gombrowicza, stał się – w jakiś sposób i w jakimś stopniu – naśladowcą Gombrowicza: „»[...] czasem podejrzewam nawet, czy Tomasz Staliński to nie tylko pseudonim i czy autorem *Cieni w pieczarze* nie jest wzbogacony doświadczeniem, a przez to mądrzejszy Witold Gombrowicz« – pisał w *Kulturze* Jacek Salski"[42].

[42] Mariusz Urbanek: *Kisiel*. Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1997, s. 146.

6. Gombrowicz/socjologia (2)

Czy wyobraźnia socjologiczna autora *Ferdydurke* wyprzedzała świadomość współczesnych mu badaczy społeczeństwa? Nie będę kruszył o to kopii. Sam Gombrowicz przypisuje sobie zresztą w tym względzie niejakie zasługi, cytując w *Testamencie* fragment eseju Konstantego A. Jeleńskiego poświęconego buntowi młodzieży w roku 1968 – „Nikt nie przewidział wybuchu »rewolucji« studentów – to prawda [pisze Jeleński]. – Nikt z polityków, nikt z socjologów, nikt z tak licznych dziś specjalistów ruchów młodzieżowych. Istnieje natomiast dzieło literackie, będące od trzydziestu lat zapowiedzią tej rewolucji. Jest nim oczywiście dzieło Gombrowicza"[1].

[„G.: – Jak już powiedziałem, dla mnie młodość jest niedostatecznością i niższością we wszystkim, oprócz w jednej jedynej rzeczy: w tym, że się jest młodym, w młodości jako takiej... Nic dziwnego więc, że ich poczynania są partactwem o tyle, o ile są programem politycznym, społecznym, ideologicznym. Ale one są o wiele więcej ślepym wyładowaniem poza wszelką ideologią, rodzajem wybuchu. To tak, to jest młodość. Aby mnie zrozumieć, trzeba przyjrzeć się temu bardziej oczami artysty, niż moralisty. Chłopiec rzucający kamienie, tak, to dobre, to artystycznie nie razi. Chłopiec wygłaszający mowy i żądający przebudowy świata, nie, to złe, to naiwne i pretensjonalne.

Niestety! Obok pewnej autentyczności, jakaż atmosfera dusząca głupstwa i frazesu! A dlaczego? Ponieważ ten bunt jest o wiele więcej dziełem dorosłych niż młodych. Proszę: kilka setek studentów zaczyna robić

[1] Witold Gombrowicz: *Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1992, s. 128. Zob. też Krzysztof Łęcki: *Scruton and Revolutions – between History and Farce. From Edmund Burke to Malcolm Bradbury.* Przeł. Dominika Pieczka. W: *Tradition and Change. Scruton's Philosophy and its Meaning for Contemporary Europe*. Red. Piotr Wróblewski. Semper, Warszawa 2022.

chryje w Nanterre, czy gdzie indziej, z takiej czy innej przyczyny, i przy okazji wyładowuje swoje pretensje do społeczeństwa. Nic tak ważnego.

Ale wtedy prasa, radio, telewizja rzucają się na temat z tych podniecających, nadających się do omawiania, felietoniści, socjologowie, filozofowie, politycy zabierają głos: »Duch nowego pokolenia«, »Co mam odpowiedzieć mojemu synowi?«, »Jaka jest ich tajemnica?«, »Młodzież nas oskarża», »Pokolenie bez busoli«. To brzmi dobrze. Głębokie. Dobrze się czyta. Powiedziano, że za Carmichaelem w Stanach Zjednoczonych stało na początku pięciuset Murzynów i pięć tysięcy dziennikarzy; z Cohn-Benditem działo się to samo. I w tym wieku trudno nie poczuć się narzędziem historii, gdy się figuruje na pierwszej stronie wszystkich tygodników. Młodzi uwierzyli. Nadęli się. A dorośli, spietrani, oklapli. Potwór młodości, taki jak się nam ukazuje w tej chwili, jest naszego własnego wyrobu.

Ten kryzys jest o wiele bardziej kryzysem dorosłych niż młodych. Dowodzi przede wszystkim zadziwiającego osłabienia człowieka dorosłego w obliczu młodzieży.

R.: – A to jak pan sobie tłumaczy?

G.: – My, starsi, dobrze zdajemy sobie sprawę, że nasze przewagi się wykańczają. Zasada autorytetu ojcowskiego, która od wieków utrzymywała syna w biernym posłuszeństwie, zaczyna trzeszczeć. Młodzież coraz bardziej ukazuje się nam jako siła twórcza w swoim rodzaju, działająca swoimi środkami. Ale natura tej siły i jej rola nam się wymykają. Problem różnicy wieku, fazy wstępującej i zstępującej życia, dojrzałości i niedojrzałości, wyższości i niższości, nie, to nie jest łatwe, to nawet bardzo trudne i niejasne. Dorosły jest zagrożony młodym, trawiony jakąś odmienną przenikającą go rzeczywistością, której działanie dałoby się określić może jako dopływ nieustanny „niedojrzałości", albo jako redukcja... albo jako nacisk... ściągający, streszczający, dynamizujący... zostawmy to. W każdym razie dorosły utracił swoją spokojną wyższość, która wynika po prostu z faktu, że jest bardziej rozwinięty.

Śmieszni ci wszyscy profesorowie, myśliciele, przerażeni, obałwanieni, w kurczowych wysiłkach, by »zrozumieć młodzież« i »nadążyć historii«. Co za tchórzostwo i jakaż nędza! Zamiast ujrzeć w tej rewolucji hecę na wielką skalę, przypisują jej cele świadome i górne: »my jesteśmy starzy, spóźnieni, a oni przyszłość, nowa fala!«.

Wszystko to sprowadza się do następującej karykatury: z jednej strony Młody – potężny, groźny, prorok, natchniony, mściciel, anioł lub demon, a z drugiej Dorosły – roztrzęsiony, chuderlawy, gubiący portki. I każdy z nich czuje się śmieszny wobec drugiego.

To może jest najważniejsze, jak dla mnie. To dowodzi, że jeszcze raz kiepska, spartaczona forma wdziera się pomiędzy pokolenia. Dlaczego spartaczona? Gdyż nie odpowiada rzeczywistości. Jaka jest rzeczywistość? Nie pytajcie, nie jestem w stanie udzielić pełnej odpowiedzi.

Ale jedno mogę stwierdzić z całą pewnością: jeśli autentyczna obecność Młodego da się odczuć, to nie na gruncie społecznym, zbiorowym, politycznym lub ideologicznym. Dziś moda żeby widzieć jedynie aspekt społeczny człowieka. Ależ nie. To bardzo powierzchowne i ciasne. Wiele spraw dzieje się na terenie prywatnym – i sekretnym – i tu właśnie Młody ukazuje się jako niebezpieczny zwiastun pewnej poezji, pewnej specyficznej piękności... i jako ściągający w niższość.

Nic pewniejszego jednak, że lisy polityki nie omieszkają owładnąć tą siłę, która na ulicy wykazała swoją skuteczność. Te nędzne kokieterie sfałszują jeszcze bardziej współżycie młodych z dorosłymi. Oto czemu jestem pesymistą, trzeba się przygotować na długi okres fałszu, bzdury, mdlącej frazeologii, złego samopoczucia, nieudolności, niezręczności... Co zawsze się zdarza, gdy forma zła, irytująca, sztuczna, ustala się między dwiema osobami, lub pokoleniami"[2]].

„Polac: Otóż kiedy czyta się po latach manifesty liderów protestującej młodzieży studenckiej, w tym wspomnianego przez Gombrowicza Cohen-Bendita[3], trudno nie przyznać racji sformułowanej przez autora *Pornografii* ocenie sytuacji.

Gombrowicz: Kiedy prasa publikuje ogromne zdjęcia Cohn-Bendita na pierwszych stronach, to ten człowiek czuje się nie jak skazaniec, lecz jak bohater, zbawca ludzkości.

---

[2] Witold Gombrowicz: *Testament...*, s. 128–131.

[3] Daniel Cohn-Bendit, Jean-Pierre Duteuil, Bertrand Gerard, Bernard Granautier: *Dlaczego socjologowie?* W: *Czy kryzys socjologii?* Red. Jerzy Szacki. Tłum. różni. Czytelnik, Warszawa 1977.

Polac: Ale Cohn-Bendit to typowa postać Gombrowicza, odrzucająca wszystkie formy. Gombrowicz: Cohn-Bendit to może jedna osoba...

Polac: To Buffon.

Gombrowicz: No właśnie, osoba, która łączy humor i lekkość z rewolucją, ale to ładunek wybuchowy, bo jeśli się łączy te dwie rzeczy, to znaczy, jeśli z jednej strony namawia się do przemocy, do niszczenia wszystkiego, a z drugiej dowcipkuje się, to jest to jednak niebezpieczne"[4].

* * *

Mamy tu do czynienia z dość powszechnym sposobem odczytywania powieści jako zapowiedzi „przyszłego". Porównajmy – „Powieść *Lot nad kukułczym gniazdem* opublikowana w 1962 r., przepowiadała nie tylko rewolucję 68 roku, ale także jej stłumienie i represje, które nastąpiły na początku lat siedemdziesiątych"[5]. Mówimy tu o pewnych socjologicznych wizjach zawartych w samym dziele literackim, nie zaś o pożytkach, jakie dla socjologicznej czy kulturologicznej diagnostyki nieść mogą analizy rozwoju form dzieł artystycznych. Ryszard Legutko w niewielkim szkicu *Koniec świata westernu*, analizując historię popularnego gatunku filmowego, pokazuje w niezwykle interesujący sposób – chciałoby się powiedzieć: jak w soczewce – przemiany kultury i obyczaju współczesnej Ameryki[6].

* * *

Notował w swoim dzienniku Sławomir Mrożek: „Obiecują mi, że zmienią mi zupełnie życie. Ja dziękuję – o ile się na tym znam,

---

4 Witold Gombrowicz: *Publicystyka, wywiady, teksty różne 1963–1969*. Tłum. różni. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997, s. 456.

5 Krystyna Michalska, Bohdan Michalski: *Nowe Hollywood. Rozmowy o sztuce i rzemiośle filmowym*. KAW, Warszawa 1987, s. 26.

6 Zob. Ryszard Legutko: *Koniec świata westernu*. W: Idem: *Etyka absolutna i społeczeństwo otwarte*. Arcana, Kraków 1994.

będą chcieli mnie uszczęśliwić siłą"[7]. Nie było to zdanie odosobnione. „– Co tu dużo mówić – mówi Aleksander Smolar. – W ruchu 1968 r. był bardzo silny składnik totalitarny. To była powszechna mentalność pararewolucyjna. To wówczas ukuto to sławne zdanie: »Lepiej mylić się z Sartre'em...« [niż mieć rację z Aronem – K.Ł.] – Dowód najwyższej głupoty. Studenci bojkotowali zajęcia Arona! Uważano, że to, co ma do powiedzenia, jest nieinteresujące, że to starocie, przeszłość"[8]. Jak można przypuszczać Raymond Aron, klasyczny liberał, dzisiaj uchodziłby za konserwatystę. I jak wielu konserwatystów przed nim (i po nim) był niemal bezradny „w obliczu irracjonalności autorytetu trzeciorzędnych umysłów"[9]. Jean Paul Sartre: „jako pisarz zaangażowany, pasjonował się polityką, ale jego opinie polityczne były nieustającą prawie tragikomedią pomyłek. Po wojnie przez wiele lat zwalczał faszyzm, a rządy de Gaulle'a porównywał do najokrutniejszych tyranii. Ale przebywając w Berlinie w roku 1934 w ogóle nie zauważył żadnego faszyzmu. Rzecz ciekawa, kolekcjonując kompromitacje Sartre bynajmniej nie tracił prestiżu. Można nawet dopatrzeć się w jego życiu odwrotnej zależności"[10]. Postać Sartre'a i dokonania intelektualne Sartre'a doskonale scharakteryzował Paul Johnson w *Intellectuals. From Marks and Tolstoy to Sartre and Chomsky*[11] i sam Scruton w *Fools, Frauds and Firebrandes: Thinkers of the New Left*[12].

Dla Scrutona impulsem, pod wpływem którego odkrył w sobie konserwatystę, był właśnie paryski maj 1968. Różnie to XX-wieczne wcielenie Rewolucji (i Wiosny Ludów) widziano i oceniano. Scruton, który jako młody człowiek oglądał je w samym oku cyklonu,

---

7 Sławomir Mrożek: *Dziennik t. 1 1962–1969*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2010, s. 527.

8 Jarosław Kurski: *Pokój z widokiem na historię. Biografia intelektualna Raymonda Arona*. Sprawy Polityczne, Wołomin 2002, s. 74–75.

9 Ibidem, s. 75.

10 Bronisław Łagowski: *Co jest lepsze od prawdy?* Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986, s. 16.

11 Paul Johnson: *Intellectuals. From Marks and Tolstoy to Sartre and Chomsky*. Harper & Row Publishers [b.m.w.] 1988.

12 Roger Scruton: *Fools, Frauds and Firebrandes: Thinkers of the New Left*. Bloomsbury PublishingPlc. [b.m.w.] 2015.

tj. w Paryżu, dostrzegł w nim inwazję wandalizmu, głupoty, farsy i kiczu. Zobaczył wtedy nie Młodość i Wolność walczące na Barykadach z Systemem. Nie, przyglądał się wyjącym, agresywnym studentom i zalęknionym policjantom, którym oprócz brukowców i razów, dostało się jeszcze miano SS-manów. Magiczny dla wielu Maj 1968 niósł ze sobą, jak widać, nad wyraz różnorakie doświadczenia. Nie tylko te wzniosłe, tak hołubione później w niezliczonych wspomnieniach Pokolenia '68, ale także całe pokłady trywialnej nowomowy o artystowskich pretensjach. W Paryżu studentom chodziło oczywiście o walkę z systemem, burżuazją, ba, faszyzmem generała de Gaulle'a – a wszystko to, „traktowane jest przez młodych barbarzyńców jako najwyższe stadium teatru sytuacyjnego, jako artystyczną transfiguracją absurdu zawartego w zwykłym mieszczańskim życiu".

Tak czy owak, tu i tam, to Młodzi demaskowali System w imię Wolności. Czyż nie warto jednak spróbować demaskować Demaskatorów? I tych Wielkich – Mistrzów Szkoły Podejrzeń, i tych całkiem małych: studentów z brukowcami w ręku. Powtórzmy – „Jeśli Freud i Marks wiele zdemaskowali, to czyż nie należałoby dzisiaj zajrzeć za parawan zjawiska zwanego lewicą? Mnie razi, że lewica staje się zbyt często parawanem dla nader liberalnych i zgoła egoistyczno-imperialistycznych osobistych interesów [...]. Socjalizm staje się narzędziem w rękach skrytego za nim liberalizmu. Mnie liberalizm, jako taki nie przeraża, ale mistyfikacja na zbyt wielką skalę tak... [...] Pora na zbadanie nie tylko uwarunkowań świadomości rekinów kapitalizmu, ale i studenta, który wyżywa się na wiecu"[13]. Scruton dostrzegł w wyżywającym się na wiecu studencie barbarzyństwo podlane sosem tandetnej ideologii (już chociażby z tego powodu, że usprawiedliwiającej wszystko i zapewniającej swym głosicielom uprzywilejowaną moralnie pozycję) wyzwolenia i emancypacji. Bo o to przecież niby chodziło, o więcej świadomości, nowej świadomości i więcej wolności, prawdziwej wolności. Gdyby naprawa świata sprowadzać się mogła do tak prostych recept... A może by tak Dialektycy spojrzeli na swoje poglądy nieco bardziej dialektycznie?

[13] Witold Gombrowicz: *Testament...*, s. 151.

Wspomina Scruton: „Wydarzenia maja 1968 roku pozwoliły mi zrozumieć, co uważam za wartościowe w zwyczajach, instytucjach i kulturze Europy. Będąc wtedy w Paryżu, czytałem ataki na cywilizację »burżuazyjną« z narastającym poczuciem, że jeżeli w modelu życia tak łatwo dostępnym w tym najwspanialszym mieście świata istnieje coś chociaż trochę wartościowego, słowo »burżuazyjny« dobrze to coś określa. *Soixante-huitards* byli spadkobiercami tego burżuazyjnego modelu życia i garściami czerpali z wolności, bezpieczeństwa i dóbr kultury zapewnianych przez państwo francuskie wszystkim obywatelom. Mieli wszelkie powody cenić sobie to, czym stała się Francja pod przywództwem generała de Gaulle'a, który sprawił, że Francuska Partia Komunistyczna stała się tak śmieszna w oczach zwykłych ludzi, jak powinna być w oczach intelektualistów.

Tymczasem ku mojemu zaskoczeniu *soixante-huitards* wygrzebali na śmietniku starą marksistowską obietnicę radykalnej wolności, która nadejdzie po zniesieniu własności prywatnej i »burżuazyjnej« praworządności. Niedoskonała wolność, która jest możliwa dzięki własności i prawu i na której *soixante-huitards* opierali swoje wygodne i emocjonujące życie, nie wystarczała. Tę realną, lecz relatywną wolność należało zniszczyć w imię jej złudnego, ale absolutnego cienia. Nowe »teorie«, które wylewały się spod piór intelektualistów walczących ze »strukturami« burżuazyjnego społeczeństwa, nie były żadnymi teoriami, lecz zlepkiem paradoksów, które miały za zadanie upewnić studenckich rewolucjonistów, że ponieważ prawo, porządek, nauka i prawda to tyko maski burżuazyjnej dominacji, nie ma już znaczenia co się myśli, dopóki jesteś po stronie robotników w ich »walce klasowej«. Zainspirowane przez tę walkę ludobójstwa nie zasłużyły sobie na wzmiankę w tekstach Althussera, Deleuze'a, Foucaulta i Lacana, mimo że jedno z tych ludobójstw właśnie zaczynało się w Kambodży pod kierunkiem Pol Pota, wykształconego w Paryżu członka Francuskiej Partii Komunistycznej"[14].

[14] Roger Scruton: *Jak być konserwatystą*. Tłum. Tomasz Bieroń. Zysk i S-ka, Poznań 2016, s. 19–20.

* * *

Nie oznacza to, że prognozy Gombrowicza zawsze trafiały w sedno – Jerzy Szacki: „Przed kilkudziesięcioma laty mało komu przychodziło do głowy jak Gombrowiczowi, że w ciągu najbliższych dwudziestu lub trzydziestu lat marksizm zaniknie"[15].

W przypadkach takich jak powyższy mamy jednak do czynienia – co warto podkreślić – z podaną *ex post factum* socjologiczną interpretacją dzieła. Żadna z diagnoz pisarskich nie została bowiem, rzecz jasna, sformułowana w języku dyskursywnym. Gombrowicz podpowiada, co prawda, w dalszej części „odpowiedni" fragment *Operetki*, ale procedura polegająca na przytaczaniu *in extenso* całych partii powieści (czy dramatu), które „odzwierciedlają" rzeczywistość, wydaje mi się mocno wątpliwa. Nie wszystkie dzieła literackie pozwalają się także rekonstruować jako eksperymenty semiotyczne.

Można proponować wiele sposobów lektury *Ferdydurke*. Jan Błoński proponuje w swych, wydanych dobrze ponad pół wieku po ukazaniu się *Ferdydurke*, studiach poświęconych Gombrowiczowi niezwykle pomysłowy sposób lektury tej książki, zapewnia jednocześnie, że kryje ona przed nami jeszcze wiele tajemnic[16]. Sposób lektury, który zamierzam tu zaproponować, nie wyzyskuje do końca bogactwa zawartej w *Ferdydurke* problematyki. Również tej, którą określić by można jako socjologiczną.

Ferdydurke Gombrowicza to dla mnie nie literacka błyskotka, ale soczewka, w której ogniskują się najistotniejsze współczesne zjawiska kulturowe. Nie jest to – może wbrew pozorom – podejście bezdyskusyjne. Ma swoich gorących antagonistów. Nie wspomnę tu o kuriozalnych pracach Tadeusza Kępińskiego[17]. Ale pisarstwo

---

[15] Jerzy Szacki: *Marksizm po bardzo wielu latach.* W: *Warszawska szkoła historyków idei. Tożsamość – tradycja – obecność.* Red. Paweł Grad. IFiS, Warszawa 2014, s. 24–25.

[16] Jan Błoński: *Forma, śmiech i rzeczy ostateczne. Studia o Gombrowiczu.* Wydawnictwo Literackie, Kraków 1994, s. 13.

[17] Tadeusz Kępiński: *Witold Gombrowicz. Studium portretowe.* Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988.

Gombrowicza „poza historią" stawiają również wielbiciele jego twórczości. I oni chcą nierzadko dostrzegać w Gombrowiczu pisarza, którego on sam nazwałby pewnie »cienką zupką dla literatów«. Powiada Paweł Huelle – „Najbardziej »zaściankowy« czy prywatny wątek może stać się kanwą, tworzywem wielkiego dzieła i niekoniecznie pisarz musi zanurzać się – niejako programowo – w »przemiany historii i świadomości«. Wyczuwam w tym pytaniu [rzecz tyczy się ankiety warszawskiego tygodnika »Polityka« – K.Ł.] dość trywialną koncepcję socjologiczną. Oczekiwanie, że literatura [...] będzie rejestratorem, zwierciadłem i sejsmografem równocześnie. Być może są to oczekiwania zbyt wygórowane. Lekcja Gombrowicza jest tu dobrym przykładem. Był na wskroś pisarzem i artystą współczesnym, ale bardzo niewiele z »przemian historii i świadomości«, które za jego, życia dosłownie przeorały Europę i świat, stało się bezpośrednią kanwą jego dzieła"[18].

Odpowiedzieć na to można, że:

(1) Gombrowicza historia (i Historia) wyraźnie jednak zajmowała, skoro jednemu ze swoich dramatów dał właśnie taki tytuł.

Teoretycy procesów historycznych skłonni są przypisywać Gombrowiczowi niejakie zasługi w próbach ich rozumienia. Leszek Nowak pisze: „Zwycięska rewolucja doprowadziła najpierw do anarchii, a potem do totalizmu. Nie dlatego, że ktoś to zamierzył, czy gorzej jeszcze, zaprogramował (np. w *Kapitale*). Dlatego, że taka jest mechanika procesów społecznych, w których uczestniczymy, lecz nad którymi nie panujemy. Przenikliwe wyczucie tego, co naprawdę nad nami panuje, przedstawia dzieło Gombrowicza. W istocie panują nad nami »formy« – nie w nas, lecz między nami!"[19]. Natura rewolucji niejednokrotnie zajmowała pisarzy, a wątki socjologiczne, acz ważne, nie były jedyne w analizach takich dzieł – „W końcu nie bez powodu »Sternberg« zaczyna się od narracji Rudolfa Steinera, nie bez powodu pojawiają się »Wojna domowa« Cezara czy Tukidydes. [...] Czyżby więc wzór: odwilż, rewolucja, restauracja, o którym wspomina w świetnym posłowiu

[18] Paweł Huelle: *Odpowiedź na pytanie w ankiecie „Kraj nie przedstawiony?"*. „Polityka–Kultura", 25 marca 1995, nr 12 (1997).

[19] Leszek Nowak: *Intelektualiści wobec rewolucji*. „Zdanie" 1989, nr 6.

profesor Uniwersytetu Śląskiego Krzysztof Łęcki, oznacza, że historia tkana jest powtarzalnie według wzoru zapisanego przez Istotę Wyższą (kłania się znów Steiner)? Wzór się powtarza, możemy go umieścić w dowolnym miejscu i czasie i nadal będzie tam pasował"[20]. Różnie też kwalifikowane są formy interpretujące dzieła dopiero co wymienione w kontekście *Sternberga*. I tak Przemysław Piwowarczyk w tekście *Dlaczego klasycy (Marek Węcłowski: „ jest Grecja! Antyk na nasze czasy")* uznał mój esej[21] za *de facto* komentarz do Tukidydesa[22].

(2) Milan Kundera pisze: „W pełnym rozczarowań doświadczeniu historii leży źródło oryginalności ich [narodów środkowoeuropejskich – K.Ł.] kultury, mądrości, niepowagi, która kpi sobie z wielkości i chwały. »Nie zapominajmy, że tylko przeciwstawiając się historii jako takiej, możemy oprzeć się tej dzisiejszej«. Chciałbym wyryć to zdanie Gombrowicza na wrotach do Europy Środkowej"[23].

(3) Można wreszcie uważnie przeczytać to, co Gombrowicz miał do powiedzenia na temat związków literatury z historią. W *Dzienniku* pisze: „Rabelais nie miał pojęcia o tym, czy jest »historyczny« czy »ponad-historyczny«. Nie zamierzał uprawiać »pisarstwa absolutnego«, ani hołdować »czystej sztuce«, ani też – na odwrót – wypowiadać swojej epoki, w ogóle nic nie zamierzał [...]. Uderzał w to, co go rozjuszało; zwalczał, co stawało mu na drodze [...]. Niemniej Rabelais wypowiedział swoją epokę i przeczuł epokę nadchodzącą i, w dodatku, stworzył nieprzemijającą i najczystszą sztukę – a stało się to, ponieważ wypowiadając siebie z najpełniejszą swobodą, wypowiadał zarazem wieczną istotę swej ludzkości i siebie, jako syna swojego czasu, i siebie,

---

[20] Por. Remigiusz Koziński: *„Sternberg" Szczepana Twardocha. Historia alternatywna czy „żakardowa"*. https://lubimyczytac.pl/sternberg-szczepana-twardocha-historia-alternatywna-czy-zakardowa (data dostępu: 1.03.2024).

[21] Krzysztof Łęcki: *Według Tukidydesa. Rozważania socjologa literatury nad „Wojną peloponeską"*. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2019.

[22] Zob. http://www.artpapier.com/index.php?page=artykul&wydanie=475&artykul=9651&kat=15 (data dostępu: 31.12.2023)

[23] Milan Kundera: *Zachód porwany, albo tragedia Europy Środkowej*. Tłum. M.L. „Zeszyty Literackie" 1984, nr 5, s. 25.

jako zarzewie nadchodzącego czasu". Rabelais to jeden z mistrzów Gombrowicza. Ale przecież nie tylko to daje podstawy, by i twórczość autora *Ferdydurke* analizować pod kątem tego, w jaki sposób wypowiedział on swoją epokę i przeczuł następną.

Jeżeli przyjmiemy – za Denisem H. Wrongiem – że jednym z podstawowych, egzystencjonalnych problemów socjologii jest problem społecznego ładu[24], a nowoczesność w perspektywie socjologicznej – za Zygmuntem Baumanem – jako „całość zbudowaną na opozycji ładu i chaosu"[25], to Gombrowicz okazuje się nowoczesnym socjologiem *tout court*.

Dokonując grubych cięć w materii powieści, powiedzieć można, że analizowany jest tam kryzys społecznego ładu na trzech poziomach – zachowując kolejność powieści – Szkoły, Rodziny oraz, odchodzącego ze sceny historii, kształtu Struktury Społecznej. Dalej interesować nas będzie tylko trzeci element. O dwu pierwszych wspomnę tu tylko pokrótce.

Szkoła. Kryzys tej instytucji w Polsce, opóźniony w stosunku do Zachodu, ujawnił się dopiero na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku. I to właśnie wtedy – paradoksalnie – gdy *Ferdydurke* stała się lekturą obowiązkową. I oto podstawowym słownictwem dla opisu tego kryzysu staje się lekcja z *Ferdydurke*. Nawet wówczas, gdy przedmiotem odrzucenia staje się właśnie powieść Gombrowicza, w artykułach prasowych pojawiają się Bladaczki, Pimki, Gałkiewicze... Można oczywiście przywołać tu koncepcje „przymusu symbolicznego" Pierre'a Bourdieu[26], ale Gombrowicz (przypomnijmy dla porządku – z lat trzydziestych ubiegłego wieku), zdaje się, zupełnie wystarcza.

---

[24] Denis H. Wrong: *Przesocjalizowana koncepcja człowieka w socjologii współczesnej*. Tłum. Mirosława Grabowska. W: *Kryzys i schizma*. Wybór i wstęp Edmund Mokrzycki. Tłum. różni. PIW, Warszawa 1984.

[25] Zygmunt Bauman: *Wieloznaczność nowoczesna, nowoczesność wieloznaczna*. Przeł. Janina Bauman. PWN, Warszawa 1995.

[26] Pierre Bourdieu, J.-C. Passeron: *Reprodukcja. Elementy teorii nauczania*. Tłum. Elżbieta Neyman. PWN, Warszawa 1990.

Rodzina. Można oczywiście powołać się na Margaret Mead z jej koncepcją kultury prefiguratywnej[27]. Ale z pewnością Gombrowicz pokazał niektóre zjawiska związane z kryzysem tradycyjnego podziału ról w rodzinie, a także zmiany sposobów przejmowania wzorów kulturowych w jej obrębie, w sposób niezwykle sugestywny.

Struktura społeczna. Wreszcie – ostateczny rozpad resztek struktur feudalnych, których symbolem był w Polsce szlachecki dworek. Kwestię tę wybieram również dlatego, że zdaje się ona być istotnym elementem hierarchizacji aktorów życia społecznego, tak ważnego (także życiowo) zjawiska dla samego Gombrowicza.

Być może niechęć, jaką wzbudzają te socjologiczne analizy dzieła Gombrowicza, które odwołują się do procesów historycznych, daje się wytłumaczyć reakcją na upraszczające analizy twórcy jednego z głównych, choć dzisiaj raczej niemodnych, paradygmatów socjologii literatury – Luciena Goldmanna. Pisał on – „*Iwona* opisuje warstwy panujące każdego mniej lub więcej mieszczańskiego społeczeństwa. Ślub jest transpozycją podstawowego schematu ustanowienia władzy rewolucyjnej i ludowej oraz jej przemiany w dyktaturę, tak jak stało się to w Rosji, w Polsce i w większości innych dyktatur ludowych"[28]. Ale przecież perspektywa zaproponowana przez Goldmanna nie jest jedyną, w której Gombrowicz może mierzyć się z Historią.

* * *

Samo pojęcie akademickiej dyscypliny naukowej „socjologia", a także socjologia jako profesja czy wreszcie nazwiska znanych socjologów pojawiają się w twórczości Witolda Gombrowicza niezwykle rzadko bądź wcale – pojawiają się w publicystyce, wywiadach,

---

[27] Margaret Mead: *Kultura i tożsamość. Studium dystansu międzypokoleniowego*. Tłum. Jacek Hołówka. PWN, Warszawa 1978.

[28] Lucien Goldmann: *Teatr Gombrowicza*. W: *Gombrowicz i krytycy*. Wybór i opracowanie Zdzisław Łapiński. Wydawnictwo Literackie, Kraków–Wrocław 1984, s. 146.

ale o tym dalej. Jednocześnie pisał wszak autor *Pornografii*: „Nie jestem specjalistą od myślenia i nie ukrywam, że myśl jest dla mnie tylko pomocniczym rusztowaniem"[29]. Niemniej można wypisać kilka nazwisk socjologów zajmujących się twórczością Gombrowicza jako – właśnie – protosocjologa. Wspominałem już o Antoninie Kłoskowskiej przywołującej w tekście *Socjologia kultury* powieść Gombrowicza *Ferdydurke*. Wskazać można też prace, które stawiały sobie za cel wydobycie z dzieła Gombrowicza „socjologicznych implikacji"[30].

Zaś Zdzisław Łapiński (skądinąd literaturoznawca) w *Ja, Ferdydurke* analizuje twórczość Gombrowicza, mocno akcentując perspektywę socjologiczną, odwołując się już to do klasycznych koncepcji z zakresu nauk społecznych (m.in. Ernesta W. Burgessa, Jamesa Clifforda, Charlesa Hortona H. Cooleya, Ericha Fromma, Bronisława Malinowskiego, George'a Herberta Meada, Joségo Ortegi y Gasseta, Roberta Ezry Parka, Georga Simmela), już to do współczesnego piśmiennictwa socjologicznego (Janusza Goćkowskiego, Elżbiety Hałas, Ireneusza Krzemińskiego, Janusza Muchy, Jerzego Szackiego, Barbary Szackiej, Jacka Szmatka, Jonathana H. Turnera, Marka Ziółkowskiego). Przy czym moją uwagę przyciągnęła zamieszczona w przypisie deklaracja Łapińskiego: „Najważniejszy – z przyjętego tu punktu widzenia – zwrot w tradycji interakcyjnej dokonał się dzięki »dramatycznej« koncepcji Ervinga Goffmana. Koncepcja ta pozwoliła mi sproblematyzować na nowo twórczość Gombrowicza w rozprawie *Ja, Ferdydurke*"[31].

* * *

[29] Witold Gombrowicz: *Dziennik 1953–1956*. Instytut Literacki, Paryż 1971, s. 31.

[30] Zob. Janusz Goćkowski: *Człowiek tworzony człowiekiem. Witolda Gombrowicza filozofia formy*. „Litteraria" XIV 1982, Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, seria A, nr 230; Janusz Goćkowski: *Świat wieczystych aktorów (Witolda Gombrowicza antroposocjologia formy)*. „Teksty" 1976, nr 4–5. Na uwagę zasługuje w tym kontekście również monografia filozofa Leszka Nowaka. Zob. Leszek Nowak: *Gombrowicz. Człowiek wobec ludzi*. Prószyński i S-ka, Warszawa 2000.

[31] Zdzisław Łapiński: *Ja, Ferdydurke*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997, s. 19.

Wreszcie – można uznać, że nie tylko odczytania, analizy i interpretacje dzieła autora *Ślubu* rekonstruować pozwalają „socjologiczne implikacje" pisarstwa Gombrowicza, ale że on sam był (także) badaczem społecznym[32]. Oczywiście nie tylko w twórczości Gombrowicza i innych autorów/autorek prozy – nazwijmy ją tak z braku lepszego dystynktywnego pojęcia – awangardowej[33] „wyczytać" można interesujące diagnozy zdarzeń i zjawisk społecznych. Także klasyczne powieści okazać się mogą niezwykle ciekawym materiałem, w tym również dla swego rodzaju „eksperymentów" socjologicznych[34].

Przyjmuję, że gdy idzie o Gombrowiczową koncepcję człowieka i ściśle z nią związaną koncepcję międzyludzkiej formy – analizy i ustalenia wyżej wymienionych (i wielu innych) autorów są konkluzywne. Nie zamierzam ich zatem ani podważać, ani powtarzać. Mógłbym, zachowując należne proporcje, powiedzieć za Ervingiem Goffmanem, że zajmuję się w tej książeczce tylko tym, co wtórne i mniej istotne[35].

[Przy całej nie raz i nie dwa deklarowanej niechęci do intelektualnych konstrukcji, systematyzacji Gombrowicz podaje wszak czytelnikowi/czytelniczce koncepcję swej antropologii w punktach.

---

32 Krzysztof Korzeniowski: *Badaczem społecznym Gombrowicz jest*. Materiały Konferencji Naukowo-Artystycznej „Gombrowicz obecny". Warszawa 2004 (tematem była tu diagnoza struktury społecznej i procesów społecznej zmiany, jaka daje się wyczytać w *Operetce*).

33 Olga Karpińska, Izaak Rewzin: *Analiza semiotyczna wczesnych sztuk Ionesco (Łysa śpiewaczka, Lekcja)*. W: *Semiotyka kultury*. Wybór i opracowanie Elżbieta Janus, Maria Renata Mayenowa. Tłum. różni. PIW, Warszawa 1977.

34 Krzysztof Łęcki: *Eksperyment Conrada (rozważania socjologa wokół powieści Josepha Conrada „W oczach Zachodu")*. W: *Miejsca sporu. Księga dedykowana profesorowi Pawłowi Śpiewakowi*. Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2021.

35 Zob. Jerzy Szacki: *Słowo wstępne*: W: Erving Goffman: *Człowiek w teatrze życia codziennego*. Przeł. Helena Datner-Śpiewak, Paweł Śpiewak. PIW, Warszawa 1982, s. 13–14.

„Oto pokrótce cechy mojego człowieka:

1) Człowiek stwarzany przez formę, w najgłębszym, najogólniejszym znaczeniu.
2) Człowiek jako wytwórca formy, jej niezmordowany producent.
3) Człowiek zdegradowany formą (będący zawsze »niedo« – niedokształcony, niedojrzały).
4) Człowiek zakochany w niedojrzałości.
5) Człowiek stwarzany przez Niższość i Młodszość.
6) Człowiek poddany »międzyludzkiemu«, jako sile nadrzędnej, twórczej, jedynej dostępnej nam boskości.
7) Człowiek »dla« człowieka, nie znający żadnej wyższej instancji.
9) Człowiek dynamizowany ludźmi, nimi wywyższony, spotęgowany.

Te właściwości mojego człowieka na razie przychodzą mi na myśl.

Chcecie to wszystko sprowadzić do jednego jedynego buntu przeciw społecznym formom bytowania?"[36].

[„Chcę powiedzieć: gdyby one miały służyć wyłącznie tej wizji człowieka i świata, musiałyby być napisane nieco inaczej. Owszem, ta wizja w nich się zawiera, ale one nie po to zostały napisane, moje pisanie jest grą, jest pozbawione intencji, planu, zamierzenia. Dlatego nie tak łatwo wyłuskać z niego schemat ideowy. To schemat, powtarzam, ex post"[37].

[Czytamy w *Pornografii* – „ale kiedyś zjawił się gość w średnim wieku, czarniawy i suchy, z nosem orlim, i przedstawił się każdemu z osobna z zachowaniem wszystkich formalności. Po czym prawie się nie odzywał. Podziękował za dostarczony kieliszek wódki bardzo starannie – i z nie mniejszą starannością powiedział: – Ja poprosiłbym jeszcze o zapałkę... po czym zaczął czekać na zapałkę i czekał... i, gdy mu ją dano, przystąpił do zapalenia papierosa. Tymczasem wrzała dyskusja – Bóg, proletariat, naród, sztuka – a smród zaglądał nam w nozdrza. Ktoś zagadnął: – Jakie wiatry przywiały pana, panie Fryderyku? – na co udzielił natychmiast wyczerpującej odpowiedzi. – Dowiedziałem się od pani Ewy, że bywa tu

36 Witold Gombrowicz: *Dziennik 1957–1961*. Instytut Literacki, Paryż 1971, s. 9.

37 Witold Gombrowicz: *Testament...*, s. 158–159. Zob. też Krzysztof Łęcki: *Filozofia a żargon konkretnego człowieka* W: *Z problemów współczesnej humanistyki* III. Red. Andrzej Noras. Katowice 2008, s. 161–170.

Piętak, więc zaszedłem, bo mam cztery skórki zajęcze i podeszwę. I, aby nie być gołosłownym, pokazał skórki zawinięte w papier. Podano mu herbatę, którą wypił, ale pozostał mu na talerzyku kawałek cukru – i wyciągnął rękę, żeby go podnieść do ust – ale może uznał ten ruch za nie dość uzasadniony, więc cofnął rękę – jednakże cofnięcie ręki było właściwie czymś bardziej jeszcze nieuzasadnionym – wyciągnął tedy rękę powtórnie i zjadł cukier – ale zjadł już chyba nie dla przyjemności, a tylko żeby odpowiednio się zachować... wobec cukru, czy wobec nas?... i pragnąc zatrzeć to wrażenie kaszlnął i, aby uzasadnić kaszlnięcie, wyciągnął chusteczkę, ale już nie odważył się wytrzeć nosa – tylko poruszył nogą. Poruszenie nogi, jak się zdaje, nasunęło mu nowe komplikacje, więc w ogóle ucichł i znieruchomiał. To szczególne zachowanie (bo on właściwie nic tylko »zachowywał się«, on »zachowywał się« bez ustanku) już wtedy, przy pierwszym widzeniu wzbudziło moją ciekawość, a w ciągu następnych miesięcy zbliżyłem się z tym człowiekiem, który zresztą okazał się kimś nie pozbawionym ogłady, a także mającym za sobą doświadczenia z dziedziny sztuki (zajmował się kiedyś teatrem)"[38].

Czyż Fryderyk nie jest bliskim krewnym Preedy'ego z powieści Willima Sansoma *A Contest of Ladies*, której dłuższy fragment – właśnie ze względu na charakterystykę bohatera – przytacza Erving Goffman w *Człowieku w teatrze życia codziennego*? Ba, Fryderyka nie tylko uznać można z krewniaka Preedy'ego, ale za postać, która pokazuje ów typ ludzkiego zachowania w sposób pogłębiony – wszak zjadł kostkę cukru chyba bez przyjemności, co sugeruje Gombrowicz – o tym czy Preedy tracił przyjemność z zabawy, „zachowując się jedynie", może domniemywać tylko czytelnik, Goffman nie snuje takich przypuszczeń].

Tak – „[p]rzygody z formą są niezliczone! W *Ferdydurke*, w żartobliwym rozdziale zatytułowanym *Przedmowa do Filidora dzieckiem podszytego* wymieniam casusy, jak »skręt psychiczny«, albo »kiks«, lub »skos psychiczny«. Byłoby ciekawe, gdyby ktoś zadał sobie trud sklasyfikowania tych wszystkich przygód z formą na kartach moich książek. Może wykryłby w tym normy mnie nie znane. Ja daję się ponosić wyobraźni i klasyfikacje mnie nie bawią"[39].

---

[38] Witold Gombrowicz: *Pornografia*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2012, s. 7–8.

[39] Witold Gombrowicz: *Testament...*, s. 88.

* * *

A teraz trochę socjologii historycznej. Przekonuje Czesław Miłosz: „Dla mnie Gombrowicz jest przede wszystkim pisarzem klasowym, szlachcicem z arystokratycznym zadęciem, który tylko przyznając się do swojej klasowości, mógł wiele polskich zagadnień obnażyć. Jego odkryciami są na przykład lęk przed »dutknięciem« chama i lęk przed społeczną degradacją. Natomiast wszelkie jego chichy, grymasy, groteski, tak łatwo przyjmowane, bo polska literatura jest literaturą towarzystwa, niezbyt mnie obchodzą i skłonny byłbym ich wpływ uważać za szkodliwy"[40]

Dodajmy – stało się to możliwe dlatego tylko, że sytuacja wykorzenionego arystokraty-ziemianina, uniwersalizując się, stała się już w całej pełni sytuacją kulturową, obejmując trzy płaszczyzny – strukturalną, społeczną i konceptualną.

1. Płaszczyznę strukturalną – koniecznych, niezależnych od jednostkowych zachowań napięć – dobrze oddaje uwaga Baumana: „Od zarania nowej ery były one [elity nowoczesne – K.Ł.] uwikłane w dialektykę pana i niewolnika, tak przenikliwie przez Hegla wywróconą na nice. Ani na chwilę nie mogły one przymykać oczu na to, jak bardzo ich własny przywilej zależał od urabialności mas"[41]; „panowie" musieli być świadomi konieczności nieustannego utwierdzania i manifestowania swej wyższości, aby „niewolnicy" („masy" lub „lud" – pojęcia były wymienne, a którym z nich się posługiwano w retoryce panowania, zależało od wyboru pomiędzy strategiami panowania lub przymusu) nadal ustawiały je w pozycji „panów".
2. Płaszczyzna społeczna – oto świadomość względności norm i wartości, symboli, wzorów zachowań, a w konsekwencji i nieoczywistość samej legitymizacji ładu społecznego, która – jak zauważa Peter L. Berger – „Chyba we wszystkich epokach historycznych dana była jedynie małym grupom intelektualistów,

[40] Czesław Miłosz: *Literatura polska*. „Gazeta Wyborcza", 29–30 grudnia 2001, s. 13.

[41] Zygmunt Bauman: *Moralność bez etyki*. W: Idem: *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*. Instytut Kultury, Warszawa 1994, s. 78.

okazuje się dziś niezbitym faktem kulturowym, sięgającym głęboko w niższe rejony życia społecznego"[42].

3. O płaszczyźnie konceptualnej pisze Gombrowicz – „Mógłbym określić siebie jako szlachcica polskiego, który odkrył swoją rację bytu uniwersalną w tym, co nazywam dystansem do formy (więc i do kultury)"[43].

* * *

W przyszłości – powiadał Alexis de Tocqueville – obawiam się bardziej ucisku niż anarchii. Tocqueville był – co słusznie się podkreśla – teoretykiem rewolucji społecznej, a nie tylko politycznej. Ale wspaniała zrekonstruowana architektura rodzącego się społeczeństwa demokratycznego, aczkolwiek wiele w niej trafnych spostrzeżeń dotyczących tych form społecznej działalności, które ze strukturą polityczną niewiele mają wspólnego, jest jednak zogniskowana głównie na polityce. Kiedy de Tocqueville przeciwstawia ucisk anarchii, ma na uwadze przede wszystkim, jeśli nie w ogóle, wymogi ładu politycznego przeciwstawione nieokreślonej anarchii. Ale nikt nie ma wątpliwości, że idzie o anarchię polityczną.

Problem ładu w sformułowaniu, jakie daje mu de Tocqueville, jest stanowczo zbyt wąski. Ale też i niezwykle przenikliwa analiza dotyka strukturalnych oznak kryzysu – takich jak anachroniczność prawa i przywilejów szlachty wobec nowej rzeczywistości. Pewien typ tej nieprzystawalności męczy także autora *Ferdydurke* – „Na dnie owego kontredansu opasłych szlachciurów dostrzegać się daje rozpacz wskutek niemożności dotarcia do źródeł żywego wdzięku, to dramat istot zmuszonych zaspakajać się takimi namiastkami jak ceremoniał, honory, godności i wyładowywać się w uroczystym rytuale, podczas gdy obżarstwo, lubieżność i pycha nie znajdują już żadnego hamulca. Jaka szkoda niepowetowana, że

---

[42] Peter L. Berger: *Zaproszenie do socjologii*. Przeł. Janusz Stawiński. PWN, Warszawa 1988, s. 58.

[43] Witold Gombrowicz: *Dziennik 1967–1969*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1992, s. 114.

saska groteska nie została doprowadzona do swych ostatecznych konsekwencji!"[44].

* * *

Wiek później, na wschodnich krańcach Europy zwanych niekiedy Europą Środkową, Witold Gombrowicz, arystokrata o bardzo dwuznacznym genre („Ta moja rodzina była nieco lepsza pod względem stanu posiadania, urzędów koligacji, od przeciętnej szlachty polskiej, ale nie należała do arystokracji. Nie będąc hrabią, miałem pewną ilość ciotek hrabin, ale hrabiny też nie były w najlepszym gatunku, były takie sobie"[45]), buduje dla tej samej, co w przypadku de Tocqueville'a, porażki, artystyczną oprawę.

* * *

Oczywiście trudno u Gombrowicza wskazać dzieło podejmujące tak dosłownie problematykę rewolucji, jak to ma miejsce na przykład w *Szewcach* Witkacego. Po traumatycznym doświadczeniu, jakim była dla tego ostatniego rewolucja rosyjska, w której był i carskim oficerem, i – wybrany – komisarzem politycznym, „Witkacy widzi [...] świat z zupełnie innej perspektywy – obcej zarówno polskiej, jak francuskiej awangardzie tych lat. Nie chodzi wyłącznie o znajomość spraw rewolucji i kontrrewolucji, o dostrzeganie pewnych prawidłowości procesów politycznych i społecznych, którym zaskakuje Witkiewicz nawet dzisiaj, choć diagnozy są groteskowo zdeformowane i nieraz splecione z zupełnie fantastycznymi motywami"[46]

---

44 Witold Gombrowicz: *Dziennik 1953–1956...*, s. 294.

45 Witold Gombrowicz: *Testament...*, s. 22.

46 Konstanty Puzyna: *Witkacy*. W: Stanisław Ignacy Witkiewicz: *Dramaty*. T. 1. PIW, Warszawa 1972, s. 22.

* * *

Pozostańmy przy problemie ładu społecznego, obserwowanego przez Gombrowicza i – jednak – konceptualizowanego na poziomie międzyludzkich interakcji. Francuski polityk i historyk czasu Restauracji François Guizot miał powiedzieć ponoć do Alexisa de Tocqueville'a – „Jest Pan pokonanym arystokratą, który godzi się na swoją porażkę"[47]. Adresat tej diagnozy był jednym z największych myślicieli XIX wieku, potomkiem starej normandzkiej arystokracji. De Tocqueville odpowiedział Guizotowi tomem *Dawny ustrój i rewolucja.*

Przeczytajmy Tocqueville'a:

Maniery – „Pod koniec wieku osiemnastego niewątpliwie można było jeszcze dostrzec różnicę między manierami, sposobem bycia szlachty i mieszczaństwa; nic bowiem nie wyrównuje się wolniej niż właśnie owa powierzchnia obyczajów, zwana manierami"[48].

A jak jest w przypadku Gombrowicza? – „Witold Gombrowicz wskazał na podobną relację w powieści *Ferdydurke*, gdzie mówi o panach, którzy skrupulatnie przestrzegają manier przy stole z powodu obecności służących, a w końcu jedzą swój obiad jak gdyby *przeciwko* służącym, by im pokazać, że oni właśnie szlachetnego pochodzenia właściciele ziemscy, są lepsi i bardziej wyrafinowani od wieśniaków. Sam jednak fakt, jak zauważa Gombrowicz, że konstruując swą tożsamość w ten sposób, zależą od służących – podważa ową tożsamość, której poszukują"[49].

Komizm – „Szlachta w tej okolicy jest dość poczciwa, ale bardzo biedna i równie dumna jak biedna. W porównaniu z tym, czym była niegdyś, czuje się upokorzona. [...] Utworzyła tu – dodaje intendent – konfraterię, do której przyjmuje się tylko osoby mogące wykazać się szlachectwem od czterech pokoleń. To bractwo

---

47 Zob. Jan Baszkiewicz: *Wstęp.* W: Alexis de Tocqueville: *Wspomnienia.* Przeł. Aleksander Wit Labuda. Ossolineum, Wrocław 1987, s. VIII.

48 Alexis de Tocqueville: *Dawny ustrój i rewolucja.* Przeł. Hanna Szumańska-Grossowa. Znak, Kraków 1994, s. 104.

49 Ewa M. Thompson: *Trubadurzy Imperium. Literatura rosyjska i kolonializm.* Wydawnictwo Literackie, Kraków 2000, s. 113.

nie jest zarejestrowane formalnie, ale jedynie tolerowane, i zbierają się tylko raz w roku, w obecności intendenta. Po wspólnej uczcie i wysłuchaniu mszy św. cała ta szlachta wraca do domu, jedni na szkapach, inni pieszo. Zobaczy pan, jak komiczne są te zebrania"[50].

Pazerność – „[...] szlachta po utracie swojej rzeczywistej władzy chętnie szukała pociechy w nadużywaniu swoich pozornych praw"[51]. „Wobec swych sąsiadów chłopów był on w położeniu, w jakim, jak sądzę, nigdy nie znajdował się bogaty ziemianin. Nie będąc już ich panem, nie miał, jak niegdyś, interesu w tym, by ich oszczędzać, by im pomagać, radzić; z drugiej strony, nie dźwigając samemu tych ciężarów publicznych, które oni dźwigali, nie mógł ani rzeczywiście współczuć ich niedoli, której z nimi nie dzielił, ani zdobyć się na zrozumienie pretensji i żalów, które jemu były obce"[52].

Jeżeli jednak – jak chce Peter L. Berger – „problem socjologiczny polega zawsze na zrozumieniu, co tu się właściwie dzieje w kategoriach interakcji społecznej"[53] to właśnie Gombrowicz, a nie Tocqueville, staje się nieocenionym przewodnikiem po dotkniętych kryzysem obszarach. Zwłaszcza że Berger dodaje gdzie indziej – „można by dowieść, że socjolog, który nie dostrzega [...] komicznego wymiaru rzeczywistości społecznej, pomija jej istotne rysy. Nie można w pełni zrozumieć [...] systemu uwarstwienia, jeśli nie dostrzega się właściwych mu cech balu kostiumowego"[54]. Jak u Gombrowicza.

[I nie tylko u Gombrowicza – spójrzmy na teksty Umberta Eco – „[...] komiczne potraktowanie metodologii antropologicznej połączone z kluczowym pojęciem rosyjskiego formalizmu, udziwnieniem, odnaleźć można w *Czym się to skończy*, którego ukrytymi bohaterami są członkowie Szkoły Frankfurckiej z Adornem na czele. Esej ten jest fikcyjną diatrybą skierowaną przeciwko triumfowi »człowieka masowego« autorstwa starożytnego

50 Alexis de Tocqueville: *Dawny ustrój...*, s. 103

51 Ibidem, s. 112.

52 Ibidem, s. 140.

53 Peter L. Berger: *Zaproszenie do socjologii...*, s. 42.

54 Ibidem, s. 154.

Greka, w którym Eco zawarł wszystkie najgorsze przymioty, jak to później określił, intelektualisty »katastroficznego«. Zmiany w kulturze greckiej, które wedle naszych kryteriów zaowocowały Złotym Wiekiem Arystotelesa, Sofoklesa i Herodota doprowadziły go na skraj rozpaczy"[55].

Nie zamierzam tu cytować całych fragmentów *Ferdydurke*, w literackim skrócie zaznaczających dynamikę sytuacji, w której dochodzi do natężenia zachowań symbolicznych, które – paradoksalnie manifestowane ostentacyjnie, tracić zaczynają na znaczeniu, zapadają się coraz głębiej w społeczną próżnię chaosu. Bo też – powiada bohater *Ferdydurke* Józio (i Gombrowicz) – „Obyczaj ziemian jakiś dziwny i nierzeczywisty, wypieszczony przez coś, wychuchany, rozrośnięty w niepojętej próżni, opieszałość i delikatność wybredność, grzeczność, nobliwość, duma, pieszczotliwość, finezja, dziwactwo w stanie, potencjalnym zawarte w każdym ich słowie – napawały mnie nieufnym lękiem"[56]. Symboliczny charakter zachowań, kiedy głębia chaosu pokryta jest już tylko cienką warstewką ładu, staje się znacznie łatwiej widoczny. I – poprzez to – coraz bardziej anachroniczny i absurdalny. Nie do utrzymania.Gombrowicz widział to, a to, że widział, było widoczne. I nieobojętne. Zresztą widział nie tylko on. O wszystkich młodych Gombrowiczach, tych, co to nie umieli już traktować porządku społecznego, który zastali, jako naturalny (czyż Peter L. Berger nie tak określa kondycję socjologa, obojętnie – konserwatysty czy rewolucjonisty?), lud wyrażał się niezbyt przychylnie – „Lecz choć porośli z nich panicze, widać było, że nie wdali się w rodziców. Na jaśnie pana [ojca Witolda – K.Ł.] wystarczyło spojrzeć i jasne było, że to pan nad pany. Dziedziczka była wprawdzie trochę za sucha, też jednak prawdziwa pani. A dzieci już nie. Może jeszcze najstarszy na pana wyglądał, bo krępy był pierun, w sobie, brzuch miał i pięknie, prosto się trzymał. Najmniej na dziedzica podobny był najmłodszy Witold. Owszem, elegancko przybrany, tylko suchy jak ta szczapa, chuderlawy, te oczy wielgachne na pół twarzy. Zupełnie jakby nie

[55] Peter Bondanella: *Umberto Eco. Semiotyka, literatura, kultura masowa*. Przeł. Michał Paweł Markowski. Znak, Kraków 1997, s. 45.

[56] Witold Gombrowicz: *Ferdydurke.* PIW, Warszawa 1956, s. 222.

pański syn"[57]. Tak, szczególnie Witold nie mógł liczyć na zrozumienie – „[...] nikomu ze służby specjalnie się Witold nie podobał. Pośmiewali się z niego i nazywali herbaciarzem, albo łachcykiem. Łachcyk to po tutejszemu taki, co to, ni prawdziwy pan, ni gospodarz, tylko nie wiadomo co"[58] . Właśnie – takie nie wiadomo co. Gombrowicz.

Gombrowicz, który coś tam „sobie pisał". *Pamiętnik z okresu dojrzewania.* I *Ferdydurke.* Swój zapis schyłku „dawnego ustroju" i swoje przeczucia rewolucji. Zapis, o którym sądził – i nie mylił się – że sięga głęboko pod powierzchnię współczesnych mu wydarzeń.

[„G.: – Umieszczam siebie na skrajnej lewicy.

R.: – Pan? O ile wiem, jest pan wrogiem komunizmu.

G.: – Jestem po stronie proletariatu i tylko dlatego jestem wrogiem komunizmu. Mówię to szczerze i jak najpoważniej.

Jestem ateista, bez przesądów, poza tym filosemita, poza tym autor »awangardowy« i nawet »burzyciel« poniekąd... jakżeż mógłbym być ciasnym konserwatystą? Przez ćwierć wieku żyłem w biedzie i, jeśli idzie o moje osobiste interesy, mógłbym tylko zyskać na przewrocie społecznym, moi koledzy po piórze w socjalistycznych krajach lepiej są urządzeni ode mnie. W mojej obecnej sytuacji nie ma nic co by mnie wiązało z klasą kapitalistyczną. Musiałbym być potworem, gdybym w tych warunkach, ot tak, z czystego upodobania, wolał wyzysk od sprawiedliwości. To może stać się tylko, gdy świadomie lub nieświadomie, wchodzą w grę egoistyczne pobudki, lub gdy się jest w szponach atawistycznych obciążeń.

Och tak, jestem z proletariatem, to jest raczej jestem przeciw niemu, bo żądam żeby znikł z oblicza ziemi! Tylko że... on znika szybciej w krajach kapitalistycznych Zachodu, gdy na Wschodzie masy robotnicze, jak się mrowiły, tak się mrowią, i nie widać żeby w najbliższej przyszłości coś mogło zmienić się na lepsze. Trudno mi wdawać się w zawiłe dyskusje ekonomiczne, do których nie mam przygotowania. Chcę likwidacji hańby, zwanej proletariatem, więc jestem po stronie systemu, który lepiej ją likwiduje.

---

[57] Joanna Siedlecka: *Jaśniepanicz.* Wydawnictwo Literackie, Kraków 1987, s. 21.

[58] Ibidem, s. 47–48.

Łączy mnie z komunistami cel wspólny, a dzieli tylko kwestia wyboru metod. Dlatego nazywam siebie lewicowcem. I, jeślibyśmy komunistę określili jako człowieka pragnącego znieść wyzysk klasowy, to najskrajniejszy konserwatysta może być uznany za komunistę, gdy szczerze wierzy że ostrożna polityka zachowawcza lepiej przysłuży się temu celowi niż rujnujące i okrutne rewolucje. To żeby wykazać względność pojęcia »lewica«[59]"].

[59] Witold Gombrowicz: *Testament...*, s. 150–151.

7. Obecność Gombrowicza (1)

To co przedkładam czytelnikowi/czytelniczce, to – zaledwie – *repetycje*, *marginesy* i *dygresje*. Moje *repetycje*, *marginesy* i *dygresje*. Punktem odniesienia jest Witold Gombrowicz i jego twórczość. Nie jest to „mój Gombrowicz". Autor *Ferdydurke* nie uniósłby tak wielkiej dozy pretensjonalności. Moje „osobiste" spotkanie z Gombrowiczem to wszak spotkanie z właśnie napisanymi przez niego książkami.

Zaczytywanie się w prozie Witolda Gombrowicza to jedna z najważniejszych moich intelektualnych przygód. Może zresztą powinienem powiedzieć po prostu – w końcu jestem już po ponad czterech dekadach od pierwszej lektury – to doświadczenie najważniejsze. Przeczuwałem to właściwie od razu, od pierwszych stron pochłanianego w 1981 roku *Dziennika 1953–1956*[1]. Muszę jednak zaznaczyć, że kiedy kupowałem jego drugoobiegowe wydanie zebranych tomów publikowanego w paryskiej „Kulturze" *Dziennika* Gombrowicza, był to rarytas – ktoś, kto chciał nabyć je w drodze kupna, musiał włożyć też do koszyka, niejako w pakiecie, tomik wierszy Stanisława Barańczaka, nazwisko autora nie było dla mnie anonimowe. Zapytała mnie o ocenę jego twórczości w prywatnej rozmowie moja polonistka, pani profesor Wiesława Senecka. Tak, już „w latach 70-tych [sic!] pierwszy raz usłyszałem o *Ferdydurke* Gombrowicza. – *Czy można coś takiego traktować poważnie?* – zapytała mnie całkiem poważnie pani profesor, która nam wszystkim wydawała się zakochana w Romantyzmie"[2]. Wstyd powiedzieć – nie

[1] Przywoływanie przez autora-socjologa własnych doświadczeń sprzed wielu dekad spopularyzował ostatnio (prawda, w innej funkcji) francuski socjolog i filozof Didier Eribon (zob. Didier Eribon: *Powrót do Reims*. Przeł. Maryna Ochab. Wydawnictwo Karakter, Kraków 2018).

[2] Krzysztof Łęcki: *Widma wolności*. Księgarnia św. Jacka, Katowice 2009, s. 206.

umiałem odpowiedzieć na to pytanie z najprostszego powodu – jedynym fragmentem *Ferdydurke*, jaki wówczas znałem, był ten, który znalazłem w popularnej w siódmej dekadzie XX wieku powieści (?) Julio Cortázara *Gra w klasy*[3]. Ktoś bardziej ode mnie egzaltowany i skłonny do patosu nazwałby to może moją młodzieńczą literacką iluminacją. Ja pozostanę przy wspomnieniu – niesłabnącego zresztą przez lata[4] – podziwu dla swobody pióra, dystansu do siebie – „Gombrowicza", bezpretensjonalności wyrażanych sądów, oryginalności wykładanych często mimochodem koncepcji czy – *last but not least* – wyrafinowanej literackiej gry, w tym także gry szczerością[5]. No cóż, pani profesor była osobą zbyt inteligentną i przenikliwą, by odpowiadając na jej pytanie, stosować wobec niej chwyty, które dużo później skodyfikował Pierre Bayard[6]. Dlaczego zacytowany przez Cortázara literacki rollercoaster nie zaintrygował mnie do tego stopnia, by szukać *Ferdydurke* dalej niż tylko w najbliższej bibliotece i pobliskich antykwariatach, nie umiem powiedzieć. Niemniej – nie szukałem jej gorączkowo, to pewne. Czy gdybym szukał bardziej zdeterminowany, miałbym szanse na znalezienie debiutanckiej powieści Gombrowicza? Trudno dzisiaj orzec – choć *Ferdydurke* miała na fali popaździernikowej odwilży powojenne wydanie w roku 1956 (10 000 + 205), dla szarego człowieka pozostawała białym krukiem.

---

3 Julio Cortázar: *Gra w klasy*. Tłum. Zofia Chądzyńska. MUZA, Warszawa 2017, s. 625.

4 „Rzeczywiście przeżywałem fazę entuzjazmu Gombrowiczem. [...] To przeszło. Gdybym teraz miał kilka wolnych dni, czytałbym opowiadania Czechowa. Na pewno nie Gombrowicza", *Boksował na dystans*. Joanna Pruszyńska rozmawia o Stefanie Kisielewskim z Piotrem Wierzbickim. W: Joanna Pruszyńska: *Kisiel*. [b.m.w., b.d.w.], s. 328.

5 Ile za Gombrowiczową „swobodą, dystansem, wyrafinowaniem, grą tym wszystkim" stało pisarskiej i intelektualnej pracy, przekonać się można łatwo, czytając objaśnienia literaturoznawców pomieszczone w kolejnych tomach *Pism zebranych* autora *Kosmosu*.

6 Pierre Bayard: *Jak rozmawiać o książkach, których się nie czytało*. Tłum. Magdalena Kowalska. PIW, Warszawa 2008.

W czasie „karnawału Solidarności" zaczytywałem się w tomach *Dziennika* i wszystkich innych tekstach Gombrowicza wydawanych wtedy w tzw. drugim obiegu.

Wszystkie wskazane wyżej cechy pisarstwa Gombrowicza – rzecz jasna – uwodziły wielu. I to, że uwodziły wielu, to fakt istotny dla badań recepcji dzieła Gombrowicza – tak potocznej, jak zinstytucjonalizowanej, mniej czy bardziej profesjonalnej, literaturoznawczej. Natomiast to, że lektura twórczości Gombrowicza uwiodła także mnie, studenta socjologii, później jej wykładowcę – to jeden z powodów napisania tej książki. Powód zresztą nie tak bardzo subiektywny, jak mogłoby się na pierwszy rzut oka zdawać.

Czy to, że czytanie Gombrowicza rozpocząłem właśnie od – pełnego błyskotliwej refleksji nad człowiekiem, światem, literaturą – *Dziennika*, a nie od którejś z powieści, któregoś z opowiadań czy dramatów autora *Kosmosu*, miało znaczenie? Jakieś? Decydujące? Przyjmuję, że w sporym stopniu – tak właśnie. I takie podejście do dzieła Gombrowicza – z *Dziennikiem* w roli głównej – nie może zresztą zdawać się specjalnie odosobnione. Wręcz przeciwnie. Wyróżniona – w całokształcie twórczości Gombrowicza – pozycja jego *Dziennika*, nawet jeśli bywa (bardzo rzadko – od wielkiego dzwona) kontestowana, to, niespecjalnie ryzykując, stwierdzić można, że efekty takich prób, jeśli w ogóle dają się zauważyć, zwykle przemijają równie szybko, co bez śladu. Za to przykładów admiracji, jaką budzi *Dziennik* (nawet przy deprecjacji wartości innych dzieł Gombrowicza), podawać można na kopy. Ot, chociażby, wyznaje Zygmunt Kubiak: „Bobkowski, Wierzyński, Stempowski – to są pisarze, których bardzo cenię. Także »Dziennik« Gombrowicza. Ja nie jestem wielbicielem Gombrowicza, pozwalam sobie nie rozumieć, dlaczego tak wysoko ceni się »Ferdydurke«, ale spore fragmenty »Dziennika« czytam z naprawdę wielkim zainteresowaniem"[7]. Jerzy Pilch idzie jeszcze dalej, gdy na pytanie o „lekcję z Gombrowicza" („[...] jednym z pańskich patronów literackich jest Witold Gombrowicz. Dobrze pan odrobił lekcję z Gombrowicza i przydaje się chyba, gdy sięga pan po pióro. A może się mylę?") odpowiada: „Była przydatna.

[7] *Literaci w epoce feudalnej.* Z Zygmuntem Kubiakiem rozmawia Cezary Michalski. „Życie", 11 stycznia 2001, nr 9(1302).

To jest doświadczenie młodości. Moje spojrzenie na Gombrowicza uległo dość radykalnej zmianie. Twierdzę nawet, że jesteśmy obecnie świadkami smutnego procesu umierania pisarza, umierania jego książek. Ja na przykład wątpię, czy jeszcze kiedykolwiek w życiu przeczytam »Ferdydurke« albo »Kosmos«, albo »Pornografię«.

– Ale »Dziennik« jest nadal ważny!

– I »Trans-Atlantyk«. Ale nie są to już tak ważne książki, jakimi były w latach 70., kiedy istniał mit wielkiego nieobecnego pisarza. To jednak mimo wszystko miało też smak owocu zakazanego. Oprawa, polegająca choćby na szmuglowaniu tomów paryskiej »Kultury«, okazuje się, była dla tego pisarza niezwykle istotna. Może pana zaskoczę, ale ja dzisiaj chętniej wracam do Iwaszkiewicza niż do Gombrowicza"[8]. Jak widać, Pilch, którego świadectwo jako pisarza zdaje się mieć tu wyodrębnione znaczenie[9], nie tylko wprowadza gradację dzieł Gombrowicza – z *Dziennikiem* i *Trans-Atlantykiem* jako pozycjami wyróżnionymi – ale także przypomina o szczególnej oprawie, jaką miała lektura książek Gombrowicza przed rokiem 1986, tj. wydaniu (z niewielkimi ingerencjami cenzury) jego „dzieł wszystkich" w oficjalnym obiegu przez krakowskie Wydawnictwo Literackie. To oczywiście również miało znaczenie. Wszak tylko w tamtej atmosferze, możliwe (i wiarygodne) są wspomnienia, które tak przedstawiono w szkicu, który, jak przekonuje jego autor, rejestruje „prawidłowość przekraczającą krąg własnego widzimisię". Pisze Janusz Majcherek: „[...] [Gombrowicz] mówił ustami swoich wyznawców i komentatorów, proroków i apostołów, którzy serwowali tajemnice gombrowiczowskiej religii z drugiej, trzeciej i dziesiątej ręki. Działały pasy transmisyjne, przenoszące kult jeszcze z poprzednich dekad [...]. Gombrowicza przyjmowałem z znacznej mierze i przez długi czas na wiarę, przeżutego, spreparowanego przez innych, niejako gotowego. To była ewangelia w postaci katechizmu".

---

8 *Szyderstwo jest we mnie.* Z Jerzym Pilchem rozmawia Krzysztof Karwat. „Śląsk" 1996, nr 7, s. 17.

9 „Gombrowicz jest może najważniejszym, obok Schulza, klasykiem spośród polskich prozaików XX wieku. Tyle, że w dużym stopniu to autor dla autorów, czytany przez pisarzy, przez artystów, przez malarzy, muzyków". *Tłumacz a sprawa polska.* Z Andersem Bodegårdem rozmawia Gabriela Łęcka, „Opcje" 2000, nr 5(34), s. 7.

W dalszej części szkicu powiada Majcherek, że podsuwając kolegom ze studiów *Dziennik* Gombrowicza, „[t]erroryzowałem moich przyjaciół w szkole teatralnej tym nieszczęsnym »Dziennikiem« [...]. Hasło: Witold, odzew: Gombrowicz. Kto tego nie opanował, nie miał prawa pokazać się w towarzystwie"[10]. Zjawisko elitaryzmu, które generował czy chociażby tylko katalizował Gombrowicz, ma oczywiście wymiar szerszy od „dziennikowego" i do niego powrócę. Teraz jednak pozostańmy przy dziele, któremu początek dały zamieszczone w paryskiej „Kulturze" w roku 1953 felietony.

Bo jednak dla mnie *Dziennik* – jako się rzekło – był (i jest nadal) ważny nie tylko z powodu jego literackiej maestrii. Także dlatego, że pozostając przecież w obszarze wyszukanej gry literackiej, wychodził poza nią, a także poza dominujący, siłą rzeczy, w powieściach, opowiadaniach i dramatach – „świat przedstawiony". Bo mnie już w przypadku mojej pierwszej lektury opublikowanych przez Gombrowicza książek – a przeczytałem wszystkie pozostałe w roku 1982 – nie szło bynajmniej tylko o sztukę pisarską, której oczywiście autor *Kosmosu* był, jest i pozostanie (dla mnie, ale przecież, rzecz jasna, nie tylko dla mnie) arcymistrzem. W grę wchodził także stworzony przezeń niezwykle przekonywujący i spójny sposób rozumienia człowieka i społeczeństwa, a więc w jakimś sensie (w jakimś sensie – powtarzam) także o socjologię[11]. Czyli dyscyplinę, którą od roku 1980 w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Śląskiego studiowałem. Gombrowicz socjolog... Na pewno nie do końca. I nie tylko z powodu wyłuszczonych przeze mnie w artykule-haśle *Literatura piękna*, pomieszczonym w *Encyklopedii socjologii*, różnic naukowego dyskursu i literackiej narracji – „Łatwo wymienić różnice dzielące socjologię i literaturę. Profesjonalizacji roli zawodowej, systematyczności i obiektywności gromadzonych danych, poprawności

[10] Janusz Majcherek: *Zdrada*. „Res Publica" 1988, nr 6, s. 74.

[11] Oczywiście, nieco tylko zmieniając perspektywę oglądu pisarstwa Gombrowicza, zaakcentować można jego afiliacje filozoficzne, zob. np. *Gombrowicz filozof*. Wybór i opracowanie Francesco Cataluccio i Jerzy Ilg. Znak, Kraków 1991. Leszek Nowak, *Gombrowicz wobec ludzi*. Seria Filozofia Polska XX Wieku. Prószyński i S-ka, Warszawa 2000. Sam Gombrowicz wygłaszał wszak „wykłady" z filozofii, zob. Witold Gombrowicz: *Kurs filozofii w sześć godzin i kwadrans*. Przeł. Ireneusz Kania. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2017.

metodologicznej i racjonalności dyskursu, które cechować mają socjologię i socjologów, przeciwstawia literatura – subiektywizm, intuicję, natchnienie, wyobraźnię artysty. Socjologicznej prozie, opartej w założeniu na stawianiu falsyfikowalnych hipotez – literatura przeciwstawia fabułę; statystycznym wskaźnikom – »literackość«; funkcję artystyczną języka łączy literatura w jedno ze szczególnie rozumianą funkcją poznawczą"[12].

Czy kiedy zaczynałem moją czytelniczą przygodę z Gombrowiczem, mogłem sądzić, że po latach znajdę się na sporządzanych przez literaturoznawców listach frekwencyjnych „gombrowiczologów"? Że moje studium o zinstytucjonalizowanej recepcji dzieł Gombrowicza będzie aprobatywnie przywoływane nie tylko w tomach i artykułach poświęconych Gombrowiczowi, ale w dziełach zebranych[13], że będą zalecane w kolejnych wydaniach dzieł samego Gombrowicza[14]? Szczerze – nie przyszło mi to wówczas do głowy.

[Nie znałem Gombrowicza ze szkolnej ławy, by móc pisać o nim jak Tadeusz Kępiński, nie znałem Go z kawiarnianego stolika – jak Kott, Minkiewicz, nie należałem do „Ferdydurkistów"[15], więc nie do mnie pisał list „do Ferdydurkistów"[16], nie byłem z Gombrowiczem w Vence, choć do Vence kiedyś wreszcie trafiłem[17], i dom, w którym mieszkał Gombrowicz,

---

[12] Krzysztof Łęcki: *Literatura piękna*. W: *Encyklopedia socjologii*. T. 2. Red. Andrzej Kojder, Krzysztof Koseła, Władysław Kwaśniewicz, Heronim Kubiak, Janusz Mucha, Jerzy Szacki, Marek Ziółkowski. Oficyna Naukowa, Warszawa 1999.

[13] Zdzisław Łapiński: *Posłowie wydawcy – Gombrowicz wobec formy (krótkiej)*. W: Witold Gombrowicz: *Pisma zebrane*. T. 1: *„Bakakaj" i inne opowiadania*. Wydanie krytyczne pod red. Włodzimierza Boleckiego, Jerzego Jarzębskiego, Zdzisława Łapińskiego. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002, s. 350.

[14] Jerzy Franczak: *Ważniejsze teksty o Testamencie oraz konteksty biograficzne*. W: Witold Gombrowicz: *Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2012, s. 175.

[15] Witold Gombrowicz: *List do Ferdydurkistów*. W: Witold Gombrowicz: *Publicystyka. Wywiady. Teksty rożne 1939–1963*. Tłum. różni. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996, s. 357–360.

[16] Witold Gombrowicz: *List do Ferdydurkistów*...

[17] Były bardziej sentymentalne niż moja pielgrzymka do Vence – „Jest 25 lipca 2009 roku. Przyjechałem do Vence pierwszy raz w życiu [...] w czterdziestą

widziałem, nie mogę nawet wspominać jak Jerzy Pilch przeglądania latem 1969 roku „Dialogu" – „[…] przez sekundę zatrzymałem wzrok na nekrologu, na wewnętrznej stronie okładki. 25 lipca zmarł we Francji wybitny powieściopisarz, nowelista, dramaturg, nazwisko owszem obiło mi się o uszy, ale powoli szła jesień 1969, miałem siedemnaście lat, nekrologi nie należały do mojego świata"[18].

Rok 1969 wspomina Sławomir Magala – „Umarł Gombrowicz. Nie był to jeszcze powód, jak się to stało po przyznaniu literackiej Nagrody Nobla Miłoszowi do paniki w przekaziorach. Nie cytowano na wyścigi najdrobniejszych wzmianek o Gombrowiczu, by przekonać naród, że zawsze go doceniano. Nie kajano się zapowiadając, że już zaraz, za chwilę, będzie masowe wydanie jego »Dziennika«. Zadowolono się podaniem małej wzmianki o tym, że umarł w Vence i że urodził się w Małoszycach, jako syn obszarnika"[19]].

Kiedy zmarł Gombrowicz, miałem lat dziewięć i nie czytałem czasopism poświęconych literaturze czy teatrowi, a lekturą, która wówczas zrobiła na mnie największe wrażenie, było *Quo vadis* Henryka Sienkiewicza –

[„Po raz pierwszy przeczytałem »Quo vadis?« jako 7-letni malec, ale już długo przedtem fascynowały mnie ilustracje, którymi ozdobione było grube tomiszcze. Miałem to szczęście, że trafiłem w domu na egzemplarz drukowany jeszcze przed wojną, wydany przez Gebethnera i Wolfa w Katowicach w roku 1935. Nazwisko autora ilustracji nie zostało podane, ale to one zrobiły na mnie wówczas tak olbrzymie wrażenie, że nawet gdy przeglądam je dzisiaj, powraca tamten, dziecięcy zachwyt. Marek Winicjusz,

rocznicę śmierci Witolda Gombrowicza – chciałem być tutaj. […] Kiedy piję kawę z przyjaciółmi w kawiarni La R*égence, wyobrażam sobie, że Witold Gombrowicz obserwuje nas przez lornetkę z okna willi Alexandrine po drugiej stronie placu. Widzę go jak stoi wyprostowany i patrzy uważnie, unieruchomiony w tej sytuacji na pięknej fotografii Bohdana Paczkowskiego*". Bogdan Tosza: *Daremny przechodzień*. Universitas, Kraków 2021, s. 11–12.

[18] Jerzy Pilch: *Weekend z Gombrowiczem*. W: Idem: *Upadek człowieka pod Dworcem Centralnym*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002, s. 48–49.

[19] Sławomir Magala: *Edukacja sentymentalna*. „Pismo literacko-artystyczne" 1989, nr 2, s. 20–22.

Ligja, Neron, Poppea, scena, w której olbrzymi Ursus walczy z Turem... Wreszcie Petroniusz, który dla wielu czytelników pozostaje najbardziej atrakcyjnym bohaterem »Quo vadis?«. No tak, jakżeby inaczej. Petroniusz – sybaryta z klasą, arystokrata zupełnie pozbawiony ambicji tak w jego mniemaniu płaskich, jak sprawowanie władzy, prawdziwy arbiter elegancji, który na propozycję poprowadzenia kursu, na którym wytłumaczyłby szerokiej publiczności jak jeść bezy, wzruszyłby tylko ramionami, mistrz ciętych ripost i ryzykownych, ironicznych gier z ludźmi, od których zależało często, i to jak najdosłowniej, jego życie"[20]].

Dodam, że w trakcie pierwszej lektury *Quo vadis?* nie wiedziałem, że Henryk Sienkiewicz to literacki noblista, ani – tym bardziej – że dla Gombrowicza był Sienkiewicz „pierwszorzędnym pisarzem drugorzędnym"[21].

W początkach studiów uniwersyteckich (1980–1985) przeczytałem „wszystko", co napisał Witold Gombrowicz. I nie tylko fakt, że były to zwykle wydania tzw. drugiego obiegu (wyjąwszy trudno dostępne, ale przecież wydane oficjalnie w PRL-u *Ferdydurke*, *Bakakaj*, *Trans-Atlantyk*, *Ślub* i *Iwonę, księżniczkę Burgunda*), spowodował, że było to dla mnie szczególnego rodzaju przeżycie. Nie, w grę wchodziło coś znacznie bardziej istotnego niż chwilowa fascynacja zakazanym owocem samizdatu. Oczywiście, czytane w roku 1981 *Dzienniki* Gombrowicza dodawały pewnie szczyptę jakiegoś szczególnego uroku, ale gdyby tylko o tego rodzaju efekt chodziło, to fascynacja nie trwałaby dłużej niż stan wojenny wprowadzony w roku 1981. Ale – nie. Otóż, jak postrzegam to z perspektywy kilku dziesiątków lat, to po pierwszej lekturze dzieł autora *Rozmów z Dominikiem de Roux*[22] ukształtował się ostatecznie mój literacki smak.

W tej formacyjnej funkcji – jak się zresztą miałem szybko okazję przekonać – zachwyt pisarstwem wybitnego twórcy to wcale

---

[20] Krzysztof Łęcki: *Quo vadis? Po latach*. W: Idem: *Widma wolności...*, s. 243.

[21] Witold Gombrowicz: *Dziennik 1953–1956*. Instytut Literacki, Paryż 1971, s. 292.

[22] Tę ostatnią pozycję, skądinąd wyjątkowo wymiętoszony egzemplarz, zdobyłem, oddając w zamian mocno obszarpany tom „Dramatów" Jeana Paula Sartre'a; była to jedna z najlepszych dokonanych przeze mnie życiowych wymian.

zwyczajna sprawa. Jerzy Stempowski pisał: „Pewnego upalnego lata, jako młody chłopiec, przeczytałem po kolei wszystkie dramaty Shakespeare'a. Wypadek ten miał rozstrzygający wpływ na moje późniejsze lektury [...]. »Weź tę trzcinę i zmierz nią świątynię i tych, którzy się w niej modlą«, mówi Apokalipsa. Trzcina ta była w moich rękach. Odrzucałem odtąd bez pardonu wszystkie książki, które wydawały mi się gorsze od *Troilusa i Kresydy*"[23].

[Jestem zresztą skłonny podejrzewać, że Stempowski w swym eseistycznym wyznaniu bezwzględnej wierności Szekspirowskiej normie nieco przesadzał i, tak naprawdę, nie pomijał całej słabszej od dzieł Szekspira literatury. Wszak „(już) w połowie lat pięćdziesiątych Umberto Eco podejrzewał [słusznie moim zdaniem – K.Ł.], że na szafce nocnej każdego wielkiego intelektualisty (jeśli nie w jego bibliotece) znaleźć można powieść kryminalną"[24]. Nie wszyscy intelektualiści uważali ten rodzaj lektury za wstydliwy. Jean Paul Sartre wspomina: „[...] Dziś jeszcze czytam chętniej »Serie Noire« niż Wittgensteina"[25]. Jeden z moich intelektualnych bohaterów Stefan Kisielewski, Kisiel zaczytywał się w powieściach Georges'a Simenona, Gerarda de Villiersa czy Jamesa Hardleya Chase'a[26]. Niezależnie od tego, czy określać Kisiela jako intelektualistę (to określenie silnie waloryzuje), to współcześnie znaleźć można wpływowe opinie, że Kisiel (ale także Paweł Hertz) byli osobami „bardziej umysłowo niezależnymi niż inni [...]"[27].

Zresztą wszak „kryminały" mają swoją klasykę – i tak wielbiciel Gombrowicza pisał o Raymondzie Chandlerze – „Chandlerowskim arcydziełem wydaje mi się *Żegnaj laleczko* (1940), powieść napięta od pierwszego do ostatniego zdania jak płótno, bez jednego załamania i najlepiej

---

23 Jerzy Stempowski: *Granice literatury*. W: Idem: *Eseje*. Znak, Kraków 1984, s. 331.

24 Peter Bondanella: *Umberto Eco. Semiotyka, literatura, kultura masowa*. Przeł. Michał Paweł Markowski. Znak, Kraków 1997, s. 55.

25 Jean-Paul Sartre: *Słowa*. Przeł. Julian Rogoziński. PIW, Warszawa 1968, s. 60.

26 Mariusz Urbanek: *Kisiel*. Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1997, s. 126.

27 Bronisław Łagowski: *Upadek hegemonii szyderców*. Z Bronisławem Łagowskim rozmawia Cezary Michalski. „Europa – Tygodnik Idei" 2007, nr 50(193).

równoważąca obie strony, »kryminalną« i »metafizyczną«; to wielka literatura. Debiutancki *Głęboki sen* (1939) niewiele w tym porównaniu odstaje; gęstość zdarzeń jest nieco większa, ciut mniej wyważona, słychać jak Chandler z hukiem i fantastyczną energią wkracza w powieść detektywistyczną, by ją zrewolucjonizować. *Długie pożegnanie* (1954) jest również arcydzielne, choć zauważyć można lekką nadwyżkę popisu; sztuka pisarska jest tu tak opanowana, tak doskonała, że chwilami Chandler kręci piórem niczym rewolwerowiec coltem – jeszcze jedno śliczne kółeczko w powietrzu zanim padnie strzał"[28].

„Chandler jest mistrzem albo i sztukmistrzem koncentracji. Wysysa znaczenia z twarzy, ubiorów, scenerii jednym ruchem, krótkim akapitem; to fenomenolog na dopalaczu, nadaktywny czujnik. To Balzak puszczony w przyśpieszonym tempie [...]; z trzech stron pozostaje parę zdań z długiego opisu, krótki domysł, elipsa do rozwinięcia w głowie czytelnika, lecz nie zmniejsza się przy tym ładunek przekazanej wiedzy"[29].

„Warsztat literacki to idol, to wielki bożek Chandlera. Na złe zdania zdaje się reagować niemal fizjologicznie, obrzydzeniem. [...] ma z pewnością jeśli nie kompleks, to przesadną wściekłość kogoś, kogo powszechna opinia uważa za autora »gorszej« literatury, a on wie, że jego ciężko wypracowane rzemiosło warte jest więcej niż artystyczne wzdęcia słabszych piór"[30].

* * *

Jak w rozwijającym się od lat szkolnych czytelniczym doświadczeniu powoli nie tylko atrakcyjność fabuły, ale i – właśnie – *sujet* zaczyna pływać, wpływa (może wpływać) na odbiór literatury, starałem się pokazać w szkicu o Edmundzie Niziurskim[31]. Najkrócej: jeśli pochłaniana w dziecińskie i wczesnej młodości literatura rozpoczyna się od naturalnego skądinąd zaciekawienia fabułą (i wówczas,

[28] Marek Bieńczyk: *Braciszek*. W: Idem: *Książka twarzy*. Świat Książki, Warszawa 2011, s. 375.

[29] Ibidem, s. 372.

[30] Ibidem, s. 381.

[31] Krzysztof Łęcki: *Edmund Niziurski jako doświadczenie czytelnicze (przyszłego socjologa literatury)*. „Guliwer" 2019, nr 3, s. 40–47; Krzysztof Łęcki: *Wtajemniczenie nr 8 i ½*, „FA-art" 1998, nr 4 (34), s. 24–28.

dajmy na to, powieści dla młodzieży Zbigniewa Nienackiego zdają się konkurować z prozą Niziurskiego), to w pewnym momencie nie tylko opowiadana historia, ale to jak jest opowiedziana, zaczyna mieć znaczenie. W moim przypadku proces ten rozpoczyna się wraz z lekturą powieści Niziurskiego, choć mógłby, powiedzmy, od czytanego wtedy równolegle Lema. A przecież nazwisko autora *Sposobu na Alcybiadesa* nie może w tym kontekście dziwić. Co prawda, jak pisze Krzysztof Varga, „[w]yznania dziś bardzo dorosłych czytelników Niziurskiego, którzy czytali go jako dzieci lub nastolatkowie, w jasny sposób pokazują, że zapamiętujemy nade wszystko atrakcyjność fabuły, dreszcz przygody, utożsamiamy się z bohaterami bądź też odnajdujemy się w ich historiach i poniekąd sami siebie widzimy na planie powieściowym"[32].

A przecież... Z pisarzy, wielbicieli prozy Niziurskiego, których przepytywał Varga, wybieram świadectwo Jerzego Pilcha: „»Raz w życiu zetknąłem się z Niziurskim, wiele lat temu na kiermaszu książki w Izabelinie, urządzanym przez Czesława Apiecionka. Podszedłem do niego z Andrzejem Mleczką, który też deklarował się jako wielbiciel. [...] Był problem z kontaktem, ale wydeklamowałem mu dokładnie wiersz Wątłusza ze *Sposobu na Alcybiadesa*, bo umiem ten wiersz na pamięć. Niziurski był wyraźnie podniecony moją deklamacją«. (Pilch recytuje cały wiersz Wątłusza). [...] kontynuuje po deklamacji: »Niziurski potrafił celnie trafiać w rzeczywistość, niby ją olewając, niby robiąc z rzeczy wyższych parodię. To jest zarazem realistyczne i kompletnie odjechane, tak jak powinno być w literaturze: wielkie i trafione. Odjechane i trafione. On miał ten wyjątkowy dar«"[33].

O pokoleniowej fascynacji *Weiserem Dawidkiem* Pawła Huellego tak pisał Adam Hlebowicz – „Zafascynowani wcześniejszymi powieściami Edmunda Nizurskiego, w tym »Siódmym wtajemniczeniem«, przenosiliśmy się do innego wymiaru realizmu

[32] Krzysztof Varga: *Księga dla starych urwisów. Wszystko, czego jeszcze nie wiecie o Edmundzie Niziurskim*. Czerwone i Czarne, Warszawa 2019, s. 112.

[33] Ibidem, s. 130–132.

magicznego"[34]. Niebłaha to rekomendacja, wszak: „Wielki Jan Błoński na łamach »Tygodnika Powszechnego« ogłosił światu dobrą nowinę: *Weiser Dawidek* (1987) to powieść wybitna i zjawiskowa [...] Chwilę później krakowski krytyk zawyrokował najważniejszy debiut prozatorski dekady lat 80. Niewielu było innego zdania"[35].

* * *

Ja w każdym razie po lekturze *Bakakaju* nie odrzucałem powieści, opowiadań, esejów czy dramatów autorów, którzy nie dorastali poziomem do pisarstwa Gombrowicza. Ba, z niesłabnącą ciekawością czytałem także rzeczy napisane przez autorów, którzy byli od autora *Ferdydurke* tak bardzo różni, że z Gombrowiczem zupełnie nieporównywalni. Tak, to rzecz jasna, „oczywista oczywistość", ale ostatecznie to – w moim przypadku – jednak właśnie autor *Pornografii* wyznaczał moje literackie standardy i kładł fundamenty pod budowę moich pisarskich hierarchii.

* * *

Oczywiście, ważny jest czas spotkania z twórczością Gombrowicza. Można przy tym podkreślać już to wiek czytelnika/czytelniczki – np. wiek wczesnej adolescencji.

1. „Wspominając swoje wczesne, studenckie jeszcze lektury, Różewicz powiada o twórczości Franza Kafki, czy »Doktorze Faustusie« Tomasza Manna, że dla niego – studiującego historię sztuki – był to »ostatni dzwonek, aby poznać te lektury«. Gombrowicz to osobny przypadek – »Ferdydurke« poznałem w roku 1938, była drukowana w »Skamandrze«. A więc też miałem do niej inny stosunek, niż wtedy, kiedy »Ferdydurke« została odkryta przez nasz świat intelektualny w latach siedemdziesiątych. W 1938 byłem uczniem gimnazjalnym i język »Ferdydurke« był moim

[34] Adam Hlebowicz: *Odmienne szlaki*. „Do Rzeczy", 11–17 grudnia 2023, nr 50(557), s. 51.

[35] Dariusz Nowacki: *Kiedy odchodzi pisarz współczesny... Paweł Huelle (1957–2023)*. „Śląsk" 2024, nr 1 (340), s. 26.

językiem, językiem sztubackim. Wtedy »Ferdydurke« była olśnieniem, a nie w 1960 czy w 1970"[36].

2. Już to – związaną z wiekiem późnej adolescencji specyfikę okresu historycznego – „Uczucia patriotyczne wyeksploatowano w latach 80. doszczętnie. Na przesyt słowem »Polska«, które odmieniano przez wszystkie przypadki po obu stronach barykady, odtrutką był wówczas ironiczny Gombrowicz"[37].

Niemniej, jak sądzę, nie tylko o smak literacki w przypadku mojej inicjacyjnej lektury dzieł Gombrowicza wtedy chodziło. Studiowałem wszak na początku lat osiemdziesiątych socjologię i właśnie jako socjolog wydał mi się Witold Gombrowicz niezwykle interesujący; interesujący jako ktoś, kto uczy dostrzegać i „czytać" – jeśli nie po prostu naturę społeczeństwa (ileż aspektów się na nią składa, ileż wymiarów posiada), to przynajmniej niektóre z intrygujących aspektów życia społecznego.

[36] *Jestem tu, pod ręką.* Z Tadeuszem Różewiczem rozmawia Urszula Biełous. „Polityka", 10 marca 1990, nr 10(1714).

[37] Jerzy Sosnowski: *Kłopoty z Akslop.* „Gazeta Wyborcza" nr 197, 12 sierpnia 1994.

8. Obecność Gombrowicza (2)

Czy rację miał Tadeusz Różewicz, przekonując, że *Ferdydurke* była olśnieniem w roku 1938, ale już nie (mogła nią być) w latach sześćdziesiątych czy siedemdziesiątych ubiegłego stulecia?

Nie zajmując się tu recepcją twórczości Gombrowicza – wreszcie różnym jej aspektom poświęciłem studium *Św. Gombrowicz*, przyjmę za dobrą monetę zjadliwe (w intencji) przekonanie Barbary Swinarskiej-Witek, która wiele lat po wywiadzie, jaki z nim przeprowadziła, „przeczytała wszystko, co napisał. I co? Otóż wcale nie uważa, że to takie wspaniałe. No chyba, że dla dziesięciu tysięcy intelektualistów, to wszystko". Dziesięć tysięcy. A może i mniej? Toteż powiada Swinarska-Witek: „[...] nie przesadzajmy [...] z wagą jego [Gombrowicza – K.Ł.] utworów"[1].

Zajmę się więc tylko tymi świadectwami recepcji, które zostały opublikowane, a ich autorami są znane postaci ze świata kultury i nauki.

Wspomina Jan Błoński – „*Ferdydurke* poznałem w roku 1945 w Toruniu, w czwartej gimnazjalnej. Włócząc się po mieście z Konstantym Puzyną, który w tejże klasie pobierał nauki, trafiliśmy do małego antykwariatu. Prowadził go młody człowiek – bardzo blady – którego zachowanie, wątpię dziś czy słusznie... obudziło nasza ciekawość i niepokój. [...] W każdym razie postąpił bardzo przenikliwie – choć ryzykownie! – pożyczając nam książki, których nie mieliśmy za co kupić. Czynił to zaś z wyraźnie sardoniczną uciechą... I rzeczywiście, bardzo to były rzadkie książki [...]. Można więc było przypuścić, że zostały nam one zesłane przez bardzo wysokie instancje. Uciułaliśmy w końcu – nie bez trudu – odpowiednie fundusze. Puzyna kupił *Pożegnanie jesieni*, ja *Ferdydurke.* I czas pewien pozostaliśmy temu

[1] Joanna Siedlecka: *Jaśniepanicz.* Wydawnictwo Literackie, Kraków 1987, s. 296.

wyborowi wierni. Ket [Konstanty Puzyna – K.Ł.] odszukał i wydał dramatyczną twórczość Witkacego. Ja zaś sam przez przeszło trzydzieści lat borykałem się z Gombrowiczem. Już na studiach przygotowaliśmy z Ludwikiem Flaszenem, który adorował Schulza – wspólne referacisko na zjazd młodych polonistów 1949 w Warszawie"[2].

„W 1947 roku w odpowiedziach redakcji ukazała się odpowiedź na list Jana Błońskiego z Torunia: »Witold Gombrowicz żyje i przebywa w Ameryce Południowej«. Co dowodziło, że przyszły nasz kolega, a później uczony profesor, już jako licealista interesował się Gombrowiczem i że redakcja »Przekroju« umiała to zainteresowanie zaspokoić"[3].

W 1948 roku „Przekrój" wydrukował pierwszą, o ile wiem, po wojnie korespondencję o spotkaniu z Gombrowiczem. Autorem jej był Tadeusz Kwiatkowski, który odbył na pokładzie polskiego frachtowca podróż do Ameryki Południowej (to też był bodaj pierwszy po wojnie taki rejs polskiego pisarza). To był rok 1948, ostatni czas na takie teksty. Dopiero w 1956 roku Gombrowicz mógł znowu pojawić się w „Przekroju"[4]. Kazimierz Kutz i Janusz Morgenstern o przebiegu egzaminu wstępnego do „Filmówki" w roku 1949:

„Kazimierz Kutz: Po wypracowaniach znowu część odpadła, a pozostałych czekał ustny egzamin komisyjny. Przy egzaminach pomagali studenci ze starszych lat. Zachowywali się jak arystokraci, jak książęta. Traktowali nas niczym maleńkie piwa.

Janusz Morgenstern: Ich uwagi wbiły mnie w kompleksy i przeraziły. [...] Pytali, co sądzę o »Ferdydurke«, i wiedli strasznie mądre wywody na temat Gombrowicza, o którym wtedy niewiele wiedziałem"[5].

„Janusz Morgenstern: Czytaliśmy wszystko, przede wszystkim jednak klasykę. Musieliśmy odrobić zaległości. Ze współczesnej literatury dominowali Gombrowicz, Schulz, Kafka.

---

[2] Jan Błoński: *Forma, śmiech i rzeczy ostateczne. Studia o Gombrowiczu*. Znak, Kraków 1994, s. 5.

[3] Andrzej Klominek: *Życie w „Przekroju"-u*. Oficyna Wydawnicza MOST, Warszawa 1995, s. 190.

[4] Ibidem, s. 19.

[5] Krzysztof Krubski, Marek Miller, Zofia Turowska, Waldemar Wiśniewski: *Filmówka. Powieść o łódzkiej Szkole Filmowej*. Prószyński i S-ka, Warszawa 1990, s. 35–36.

Kazimierz Kutz: Trzeba pamiętać, że cała europejska sztuka awangardowa była wówczas zakazana. Tym bardziej fascynowaliśmy się Gombrowiczem, Schulzem, Kafką. Ich twórczość rozbudzała dyskusje. Nie wszystkich jednak dopuszczaliśmy do tych rozmów, bo groziły one wywaleniem ze Szkoły"[6].

„Janusz Majewski (rok przyjęcia do szkoły 1954) mówi: »Odkrywaliśmy Gombrowicza, Witkacego, ale także Hłaskę, Hemingwaya, Faulknera«"[7].

* * *

W latach siedemdziesiątych – „W romans z Gombrowiczem wdałem się około połowy lat siedemdziesiątych. Czytałem *Ferdydurke* i *Trans-Atlantyk* ze *Ślubem* w wydaniach odwilżowych; do rzeczy wydanych w Paryżu, przede wszystkim do *Dziennika*, nie miałem dostępu; ściślej rzecz biorąc nie miałem dostępu bezpośredniego. Ale to nie znaczy, że zakazanego owocu nie lizałem przez szybę czy też raczej – cudzym językiem"[8]. A i pod koniec lat osiemdziesiątych „w Bibliotece Naukowej IBL-u za samo wypożyczenie dzieł Gombrowicza płacić trzeba [było – K.Ł.] wysoką kaucję, co jest złamaniem – jeśli nie de jure, to de facto – ustawy bibliotecznej"[9].

* * *

Był Gombrowicz swoistym biletem wstępu nie tylko do środowisk kulturalnych, ale i środowisk politycznych, które nie tylko

---

6 Ibidem, s. 61–62.

7 Ibidem, s. 136. Wielu słuchaczom szkoły cała sytuacja, w której się znaleźli – dorośli ludzie w szkole – kojarzyła się z Gombrowiczem. Do autora *Ferdydurke* odwołuje się Feliks Falk w opisie samej Szkoły – „Miałem już swoje lata, żonę, dziecko, a tu nagle kolejne studia stały się dla mnie przedłużeniem młodości. Nagle Szkoła wszystkich nas wepchnęła w dzieciństwo, szkolarstwo, jak w »Ferdydurke« Gombrowicza", s. 199.

8 Janusz Majcherek: *Zdrada*. „Res Publica" 1988, nr 6.

9 Zob. Zbigniew Mentzel: *Pod kreską. Ostatnie kwartały PRL*. PULS, Londyn 1990, s. 46.

miały odegrać później znaczącą rolę w historii III Rzeczypospolitej, ale i wzbudzały zainteresowanie socjologów. Mam tu na uwadze środowisko „gdańskich liberałów"[10].

Jacek Merkel – „Urządzaliśmy też wieczory literackie. Nadrobiłem sporo zaległości z literatury: Białoszewski, Gombrowicz"[11].

Andrzej Zarębski – „Ja wtedy [koniec lat siedemdziesiątych XX wieku – K.Ł.] w lekturach dotarłem do Gombrowicza i pochłonąłem go kilkakrotnie, co zupełnie nie kłóciło się z tym, że kilkakrotnie pochłonąłem także Sienkiewicza. Do dziś traktuję te lektury bardzo kompatybilnie. Czytam sobie »Trylogię« i »Trans-Atlantyk«. Gdzieś w tym spektrum trzeba się odnaleźć. Taka jest Polska"[12]. „Ja w więzieniu [Zarębski wspomina okres internowania – K.Ł.] byłem wolnym człowiekiem. Zwróciłem się do komendanta z prośbą o dostarczenie mi dużej ilości książek ze względu na konieczność kontynuowania pracy naukowej. Wśród tych książek poprosiłem również o możliwość otrzymania książek bezdebitowych, m.in. całego Gombrowicza. Komendant przyszedł do mnie i powiedział, że on też jest ogromnie zainteresowany poczytaniem sobie Gombrowicza i ma propozycję, żeby książki przywieziono na widzenie, on je weźmie, a później, po widzeniu przemyci mi je osobiście. W zamian miałem mu pożyczać poszczególne tomy. Zawarliśmy tę umowę. Był to komendant ze służby więziennej, major więziennictwa. Przeczytałem wtedy gigantyczną ilość książek. W tym całego Gombrowicza, o którym komendant, po oddaniu drugiej książki, powiedział, że trzeciej nie chce, bo uznał, że to jest przereklamowane"[13].

---

[10] Zob. *Wstęp* Jerzego Szackiego do książki sygnowanej przez Donalda Tuska – *Idee gdańskiego liberalizmu* (Gdańsk 1998). W roku 2022 byłem recenzentem pracy doktorskiej mgr. Jana Śpiewaka zatytułowanej „Inteligencja wobec liberalizmu. Publicystyka »Przeglądu Politycznego« w latach 1983–1989" przygotowanej pod kierunkiem dr. hab. Piotra Kulasa, prof. UW, charakteryzującej – z innej nieco perspektywy – to samo środowisko.

[11] Jacek Merkel: *Stal wytrzyma albo nie*. W: *Teczki liberałów*. Skompletowali Janina Paradowska i Jerzy Baczyński. Obserwator, Poznań 1993.

[12] Andrzej Zarębski: *Sprawdzę gdzie ściana*. W: *Teczki liberałów...*, s. 98.

[13] Ibidem, s. 104–105.

9. Hermeneutyka (2)

Na nieco inny aspekt tej samej w gruncie rzeczy, co przyjęta w tym studium, praktyki zwraca wagę Pierre Bourdieu, gdy pisze: „Nie sposób pominąć pracy obiektywizacji obiektywizującego podmiotu. To poprzez obranie za przedmiot badań warunków historycznych jego własnej produkcji, a nie na drodze jakiejś refleksji transcendentalnej, podmiot naukowy może zyskać pewną teoretyczną kontrolę nad własnymi strukturami i skłonnościami, jak i nad uwarunkowaniami, których są one wytworem"[1].

Współgra to z dewizą Gombrowicza: „Opisuj tylko swoje reakcje. Nigdy nie pisz o autorze ani o dziele – tylko o sobie w konfrontacji z dziełem albo z autorem. O sobie wolno ci pisać"[2]. Mógłbym zatem napisać, że ja, autor tej pracy, „[...] jako empiryk operuję tu własnym doświadczeniem"[3]. Tu, w odautorskim słowie, chciałbym wyjawić tylko jeden z wymiarów sygnalizowanej wyżej odmienności przyjętej w pracy konceptualizacji. Otóż studium niniejsze nie ucieka od biograficznych, odautorskich odniesień. Jest nawet wręcz przeciwnie. Nie tylko nie stara się sprawiać wrażenia, że jest inaczej, ale mocno podkreśla związek specyficznego czytelniczego doświadczenia piszącego te słowa z twórczością autora *Kosmosu*. Pytanie – czy tym samym wpisuje się ono w zyskujący sporą popularność nurt refleksji socjologicznej, eksplorującej doświadczenia własne badacza, a którego klasycznym przykładem jest studium

---

[1] Pierre Bourdieu: *Homo academicus*. Przeł. Mateusz Janik. Przekład przejrzał Sławomir Królak. Przekład przejrzał i porównał z przekładem angielskim Piotr Szenajch. „Praktyka Teoretyczna" 2013, nr 1(7).

[2] Witold Gombrowicz: *Dziennik 1953–1956*. Instytut Literacki, Paryż, s. 104.

[3] Marek Hłasko: *Piękni dwudziestoletni*. DaCapo, Warszawa 2014, s. 91.

Howarda S. Beckera *Outsiderzy. Studia z socjologii dewiacji*[4], a najgłośniejszym bodaj przykładem zdaje się ostatnio książka Didiera Eribona *Powrót do Reims*[5] – pozostawiam otwarte.

[Podobnie odkładam na bok kwestię, którą tak scharakteryzował Paweł Śpiewak: „*Nowoczesność i Zagłada* to książka zmyślona. Dlaczego Bauman, który doskonale mógłby opisać mechanizmy biurokracji komunistycznej, bo ją znał i w przeszłości w niej uczestniczył, pisze o Holokauście, o którym nic nie wie? Nigdy nie napisał książki rozliczeniowej z marksizmem i zbrodniami komunizmu. Nigdy się nie zastanowił, czy Miłosz ma rację w *Zniewolonym umyśle*. To, co powinien był zbadać, ominął. Wziął się do czegoś, o czym nie miał pojęcia"[6]].

Warto może tylko zauważyć, że podobnie osobiste odwołania nie tylko pojawiają się na kartach studiów z zakresu szeroko rozumianej humanistyki „od dzisiaj", ale pojawiały się wcale często znacznie wcześniej.

* * *

Różnym funkcjom poznawczym wskazanej strategii towarzyszy zróżnicowanie form przekazu. Niekiedy zapisane autorskie, biograficzne doświadczenie organizowało całość konstrukcji dzieła czytanego później jako naukowe. W tym wszak sensie Clifford Geertz pisał o *Smutku tropików* Claude'a Levi-Straussa jako o traktacie

---

4 Howard S. Becker: *Outsiderzy. Studia z socjologii dewiacji*. Przeł. Olga Siara. PWN, Warszawa 2009.

5 Zob. Didier Eribon: *Powrót do Reims*. Przeł. Maryna Ochab. Karakter. Kraków 2019. Retrospektywny „powrót" do czasów dzieciństwa w wersji literackiej mógłby wyglądać tak, jak w przypadku Jacka Bocheńskiego i przybrać formę eseju-powieści: „[...] Cezar napisał pamiętniki z wojny gallijskiej. Dzieło to zachowało się do naszych czasów i dostępne jest nawet młodzieży szkolnej ze względu na bardzo prosty język. Po raz pierwszy antykwariusz [porte-parole Bocheńskiego – K.Ł.] przestudiował je mając lat czternaście. Obecnie wznowił studia, ponieważ chciał wysłuchać przede wszystkim osobistych wynurzeń człowieka, którego drogę do boskości będzie tu referować", Jacek Bocheński: *Boski Juliusz*. Czytelnik, Warszawa 1991, s. 9.

6 Dariusz Rosiak: *Bauman*. Mando, Kraków 2019, s. 211.

teoretycznym pomyślanym jako pamiętnik podróży[7]. Nie zawsze przy tym w przypadku odwołań do biograficznych zdarzeń musi wchodzić w grę kompozycja całej pracy. Niekiedy idzie (tylko?) o intelektualny pretekst, albo prostą, badawczą ilustrację, za której wiarygodnością stoi jednak nie kto inny, a właśnie (tylko? zaledwie?) autor czy autorka. Zygmunt Freud w rozdziale pierwszym *Psychopatologii życia codziennego* wspomina, jak to poddał „analizie psychologicznej częsty przypadek chwilowego zapomnienia imion własnych, oparty na przykładzie z samoobserwacji" i „doszedł do wniosku, że ten zwykły i praktycznienie bardzo ważny pojedynczy przypadek [...] dopuszcza wyjaśnienie prowadzące daleko poza zwykłe rozumienie tego zjawiska"[8].

Niekiedy idzie o wspomnienie/doświadczenie umożliwione przez towarzyszące autorowi czy autorce osoby trzecie. Wyznaje badacz literatury Andreas Huyssen: „W lecie 1982 roku zwiedzałem Siódme Dokumenta w Kassel, w Niemczech, cykliczną wystawę dokumentującą co cztery czy pięć lat najnowsze trendy we współczesnej sztuce. Był ze mną mój pięcioletni syn Daniel, który niechcący sprawił, że ten najświeższy postmodernizm stał się dla mnie bardziej namacalny"[9]. Możliwości takich i podobnych odwołań do osobistych wspomnień jest, rzecz jasna cały wachlarz, nie ma potrzeby ich tutaj przywoływać.

---

7 Clifford Geertz: *O gatunkach zmąconych (Nowe konfiguracje myśli społecznej)*. W: *Postmodernizm.* Antologia przekładów pod redakcją Ryszarda Nycza. Tłum. różni. Wydawnictwo Baran i Suszczyński, Kraków 1997, s. 215.

8 Zygmunt Freud: Psychopatologia życia codziennego. Przeł. Ludwik Jekels, Helena Ivanka. Vis-á-Vis/Etiuda, Kraków 2021, s. 7. Koncepcjami Zygmunta Freuda inspirował się Eric Berne, łącząc je – właśnie, także – z własnymi obserwacjami interakcji międzyludzkich. Zob. Eric Berne: *W co grają ludzie. Psychologia stosunków międzyludzkich.* Tłum. Paweł Izdebski. PWN, Warszawa 2004.

9 Andreas Huyssen: *Nad mapą postmodernizmu.* Tłum. Janusz Margariski. W: *Postmodernizm.* Antologia przekładów pod redakcją Ryszarda Nycza. Tłum. różni. Wydawnictwo Baran i Suszczyński, Kraków 1997, s. 453.

* * *

Co do określenia „badania empiryczne" bliskie jest mi podejście prezentowane przez Jerzego Szackiego, który podkreślał, iż waha się w swoich socjologicznych eksploracjach używać etykiety „empiryczny", co ma swoje źródło w tym, że określenie „empiryczny" skojarzyło się w socjologii „niefortunnie tylko z jednym rodzajem badań socjologicznych, jaki niekoniecznie wchodzi tu w rachubę"[10].

Socjolog literatury jako empiryk „operujący własnym doświadczeniem"? Cóż by to miało znaczyć? Czy deklarując, że moje studium ma charakter empiryczny, nadużywam tu określenia empiryczny? Jaki jest status lektury, a o nią przecież idzie w tym przypadku (tu w sensie – zawodowego, akademickiego czytania) wobec klasycznie rozumianej socjologicznej empirii? Charles W. Mills nie żywił tu specjalnych wątpliwości. W *Wyobraźni socjologicznej* pisał o klasycznie rozumianych badaniach empirycznych: „[...] znaczna część badań empirycznych z konieczności okazuje się nieciekawa i marna. Wiele spośród nich to właściwie ćwiczenia formalne dla początkujących badaczy, czasem zaś dobra ścieżka dla tych, którzy nie są w stanie udźwignąć trudniejszych, realnych zagadnień nauk społecznych. Samo badanie empiryczne jako takie nie ma ani trochę większej wartości, niż samo czytanie"[11].

Oczywiście trudno zaprzeczyć, iż poglądy na empirię socjologiczną Wrighta-Millsa mocno odbiegają od mainstreamu w naukach społecznych. Pisze wszak: „Każdy badacz »liczący wychodki« (a ten stary dowcip nie jest bynajmniej tylko dowcipem [przypis: Nawiązanie do praktyki liczenia wychodków w amerykańskich spisach powszechnych; dane tak uzyskane wykorzystywano przy określaniu poziomu życia ludności]) uświadamia sobie dziś bardzo wyraźnie swoje uwikłanie pojęciowe; każdy, kto opracowuje rozróżnienia

[10] *Ani książę, ani kupiec: Obywatel.* Red. Jerzy Szacki. Znak, Fundacja im. Stefana Batorego, Kraków–Warszawa 1997, s. 53.

[11] Charles Wright Mills: *Wyobraźnia socjologiczna.* Przeł. Marta Bucholc. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, s. 315.

(a wiele osób nie zajmuje się niczym innym), jest w pełni świadom »paradygmatu weryfikacji empirycznej«"[12].

Szerzej o interpretacyjno-analitycznej lekturze i „operowaniu własnym doświadczeniem" jako formie badań empirycznych, którą tu tylko sygnalizuję, piszę dalej.

* * *

Gdy idzie o rekomendacje teoretyczne, to odwołuję się w tym względzie do rozumienia odniesień teoretycznych, które zaproponował Pierre Bourdieu, pisząc „[...] gdzie teoria, niczym powietrze, którym się oddycha, jest wszędzie i nigdzie, w nocie na marginesie, w komentarzu do tekstu wcześniejszego, w samej strukturze tekstu interpretacyjnego"[13]. Zaś co do metodologii – oczywiście mógłbym tu odwołać się do formuły Piotra Mareckiego z – skądinąd recenzowanej przeze mnie – książki *Literatura polska po 1989 roku w świetle teorii Pierre'a Bourdieu. Podręcznik*, we *Wstępie* do której pisze on, że przyjętym w tym zbiorze studiów „[...] podstawowym narzędziem – metodologia Pierre'a Bourdieu. Samo przełożenie narzędzi francuskiego socjologa do kontekstu polskiego jest formą eksperymentu, w wyniku którego owe narzędzia zostały ponownie »wynalezione«. Pozostajemy w tej praktyce w zgodzie z literą pism samego Bourdieu, który zachęcał do podobnych eksperymentów. Użycie jego słownika do objaśniania polskiej literatury jest traktowane jako gest »równie wynalazczy i oryginalny, jak akt początkowy«"[14].

Wiąże się to w naturalny sposób z zamierzoną funkcją przedstawianego tu studium. Idę w tym przypadku śladami Umberta Eco, który pisał: „Celem niniejszych esejów jako całości jest wywołanie dyskusji, tak też należałoby je odczytywać. Dlatego nie próbuję podawać w nich definicji teoretycznych, służących zrozumieniu

---

[12] Ibidem, s. 142.

[13] Pierre Bourdieu: *Reguły sztuki*. Przeł. Andrzej Zawadzki. TAiWPN Universitas, Kraków 2001, s. 272.

[14] Piotr Marecki: *Wstęp*. W: *Literatura polska po 1989 roku w świetle teorii Pierre'a Bourdieu. Podręcznik*. Red. Grzegorz Jankowicz, Piotr Marecki, Michał Sowiński. Ha!art, Kraków 2015, s. 12.

zjawisk estetycznych w ogóle, i nie staram się sformułować definitywnej oceny sytuacji kulturowej, w której powstały"[15].

Uzupełniam formułę Bourdieu/Eco deklaracją swoistego eklektyzmu teoretycznego. Nie jest to praktyka nowa. Roland Barthes – przekonuje Jan Błoński – „pracował zawsze na styku systemów: marksistowskiego, fenomenologicznego, psychoanalitycznego itd. Lub raczej: Barthes usiłował te systemy nie tyle zintegrować, ile wykorzystać, dążąc do metody, która by pozwoliła mówić kolejno językiem Marksa, Bachelarda, Freuda..."[16].

Jan Błoński pisał, że Barthes „pracował zawsze na styku dyscyplin: socjologii, semiologii, teorii i historii literatury"[17]. Zaś semiotyk (i pisarz) Umberto Eco w przedmowie do *Supermana w kulturze masowej* pisze, iż posługuje się w niej semiotyką, kiedy jest mu to potrzebne, a zgromadzone tam studia wykorzystują „zarówno metody socjologii literatury popularnej, jak i badania nad ideologiami, czyli historię idei, czasami odwołują się do semiotyki tekstualnej, wyzbytej jednak obsesji formalizacji (prawdziwej czy pozornej) za wszelką cenę"[18].

Oczywiście można np. dociekać, na ile studiujący w latach pięćdziesiątych XX wieku m.in. socjologię Barthes pod wpływem tej właśnie dyscypliny pisał opublikowane w roku 1963 studium o Racinie[19]. Niemniej warto przy okazji i na marginesie zauważyć, że późniejsza ewolucja twórczości Barthes'a w stronę bardziej osobistego stylu pisania dobrze konweniuje z zamierzeniami, które od pewnego momentu stały u podstaw pisania niniejszego studium.

---

15 Umberto Eco: *Dzieło otwarte. Forma i nieokreśloność w poetykach współczesnych.* Tłum różni. Czytelnik, Warszawa 2008, s. 32.

16 Zob. Jan Błoński: *Słowo wstępne.* W: Roland Barthes: *Mit i znak. Eseje.* Przeł. Wanda Błońska, Jan Błoński, Janusz Lalewicz, Anna Tatarkiewicz. PIW, Warszawa 1970, s. 5.

17 Ibidem.

18 Umberto Eco: *Superman w kulturze masowej. Powieść popularna między retoryką, a ideologią.* Przeł. Joanna Ugniewska. Znak, Kraków 2008, s. 8.

19 Roland Barthes: *Racine.* Przeł. Kajetan Maria Jaksender. Ostrogi, Kraków 2021.

* * *

Leszek Kołakowski w jednej z przedmów do zbioru szkiców *Kultura i fetysze* napisał: „Na jakie bodźce umysłowe byłem wtedy wystawiony, widać z różnych nazwisk przytaczanych w tych rozprawkach: tak zwani strukturaliści, tak zwani myśliciele egzystencjalni, tu i ówdzie Weber albo Eliade, albo Tillich, albo Jaspers, albo Jung, albo Fromm, albo zgoła Husserl i Marks, albo inni jeszcze (mieszanina bardzo pstrokata, oczywiście)"[20]. Zdaję sobie, rzecz jasna, sprawę, że łatwiej o takie deklaracje w przypadku zbioru tekstów niż jednej rozprawy, niemniej nie widzę w tego typu eklektyzmie niczego zdrożnego, raczej przyznanie się doń uznać chciałbym za formę intelektualnej uczciwości. W przypadku niniejszego studium bodźce umysłowe, na które byłem wystawiony – oprócz Witolda Gombrowicza oczywiście – stanowiło podejście do uprawiania socjologii zaprezentowane przez Ervinga Goffmana i Zygmunta Baumana. Gdybym miał wskazać wspólny mianownik łączący tych dwu jakżeż niekonwencjonalnych socjologów, to wskazałbym na wpływ, jaki mieli na innego patrona tego studium – Umberta Eco. Wspominał Eco: „Nigdy nie zapomnę pierwszego spotkania z wielkim człowiekiem, jakim był Erving Goffman. Podziwiałem go i kochałem za geniusz i głębię spojrzenia, pozwalającą mu gromadzić i opisywać najbardziej nikłe odcienie zachowań społecznych, za umiejętność wyłuskiwania najmniej widocznych cech, które uchodziły uwadze innych. Siedzieliśmy przy stoliku przed kawiarnią i po chwili, patrząc na ulicę, Goffman powiedział: »Wiesz, wydaje mi się, że w miastach jest już za dużo samochodów". Być może nigdy nie przyszło mu to do głowy, gdyż zastanawiał się nad znacznie ważniejszymi rzeczami; nagle doznał olśnienia i miał umysł na tyle świeży, że je wyjawił. Ja, mały snob, zatruty lekturą *Niewczesnych rozważań* Nietzschego, nie wykrztusiłbym tego z siebie, nawet gdyby przyszło mi do głowy«"[21]. Z koncepcjami

[20] Leszek Kołakowski: *Przedmowa do przedmowy*. W: Idem: *Kultura i fetysze*. PWN, Warszawa 2010, s. 9.

[21] Umberto Eco: *Zapiski na pudełku od zapałek*. Przeł. Adam Szymanowski. Historia i Sztuka, Poznań 1993, s. 123–124.

Goffmana Eco tylko flirtował, długotrwały romans – jak to określił sam autor *Imienia róży* – połączył go z semiotyką Charlesa Sandersa Peirce'a[22]. Jedną (socjologia) i drugą (semiotyka) fascynację zdaje się łączyć wyczulenie na – czasem nieistotny z pozoru – szczegół.

Zaś ostatni opublikowany pośmiertnie zbiór tekstów Eco już w podtytule (*Kroniki płynnego społeczeństwa*) nawiązuje do znanej metafory Baumana, o której była już mowa.

[22] Zob. Peter Bondanella: *Umberto Eco*. Przeł. Michał Paweł Markowski. Znak, Kraków 1997.

10. Socjologia literatury/ literaturoznawstwo

Oczywiście okazjonalnie literaturoznawcy dostrzegają wkład socjologów w refleksję nad literaturą, wszakże trudno nie zauważyć, iż zwykle w grę wtedy wchodzą prace poświęcone recepcji literatury[1]. Co jednak z przyjętego tu punktu widzenia znamienne, a zauważyć to można właśnie na przykładzie recepcji Gombrowicza – niekiedy dwie różne formy badań tej recepcji (literaturoznawcy i socjologa) przywoływane są bez zaznaczania odmienności dyscyplin akademickich autorów[2], innym razem zaś, przywołując prace tych samych dwu autorów, zaznacza się przyporządkowanie do jednej czy drugiej dziedziny wiedzy, podkreślając wyraźnie, że w drugim przypadku idzie o „**socjologiczne** spojrzenie na recepcję Gombrowicza"[3].

W sytuacji „materii pomieszania" jakąś pomocą zdają się słowniki, przewodniki, encyklopedie. I otóż zdarza się, że w podobnych publikacjach obrys socjologii literatury zakreśla raz literaturoznawca[4],

---

[1] Najlepszym przykładem jest klasyczna, wielokrotnie przez literaturoznawców przywoływana, praca Bogusława Sułkowskiego: *Powieść i czytelnicy. Społeczne uwarunkowania zjawisk odbioru.* PWN, Warszawa 1972.

[2] Zob. Jerzy Jarzębski: *Podglądanie Gombrowicza.* Wydawnictwo Literackie, Kraków 2000; podobnie Marian Bielecki: *Literatura i lektura: o metaliterackich i metakrytycznych poglądach Witolda Gombrowicza.* Universitas, Kraków 2004.

[3] Zob. Łukasz Garbal: *Śmierć Gombrowicza w szkole.* „Zeszyty Szkolne. Edukacja Humanistyczna", 2004 nr 4(14); niekiedy wprowadza się tu dodatkową specyfikację, pisząc o problematyce zarezerwowanej dla „socjologów recepcji literatury". Zob. Mateusz Werner: *Wobec nihilizmu. Gombrowicz Witkacy*. Sic!, Warszawa 2009, s. 91–92.

[4] Janusz Sławiński: *Socjologia literatury.* W: *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*. T. 2. Red. Julian Krzyżanowski, Czesław Hernas, Artur Hutnikiewicz, Jan Zygmunt Jakubowski, Janina Kulczycka-Saloni, Andrzej Lam, Zdzisław Libera, Maria Straszewska, Kazimierz Wyka. PWN, Warszawa 1985.

a innym razem, w ramach podobnej publikacji – socjolog[5]. Ale choć ogólne ustalenia są podobne, to pewnie niewiele się pomylę, jeśli powiem, że pomiędzy literaturoznawcami i socjologami panuje swoista atmosfera wzajemnej nieufności. Michał Głowiński, autor wielu znaczących prac poświęconych twórczości Witolda Gombrowicza, stwierdza: „Badacz literatury postawić [...] musi problemy, które socjologowi wydać się mogą mało istotne"[6].

[Zdarzają się bardziej ofensywne nastawienia – „rzecz w tym, że im większa liczba ankietowanych czytelników, tym bardziej mglisty, ogólnikowy i uproszczony staje się zespół kategorii, za pomocą których formułują oni swoje zdanie o literaturze. Ponieważ dla pełnego obrazu czytelniczych gustów należy przebadać i profesora i sprzątaczkę – socjolog zmuszony jest stawiać tylko takie pytania, na które byłaby w stanie odpowiedzieć również ta ostatnia. W efekcie – otrzymujemy nieraz obszerne statystyczne wyliczenia, z których wynika, iż w danej miejscowości czytelnicy przedkładają Jerzego Edigeya nad Tomasza Manna albo wolą czytać pamiętniki niż awangardową poezję: zespół ustaleń, które są na tyle oczywiste, że nie potrzeba specjalnie dla nich przeprowadzać żmudnych ankiet"[7]. Jan Zbigniew Słojewski pisze o książce Stefana Żółkiewskiego *Kultura literacka 1918–1939*: „Na stronie 38 [...] zagadka matematyczna: »Cytowana na początku *Jaskółka* była przeczytana 15,4 raza w ciągu roku, cytowani na końcu *Chłopi* 4,9 raza«. Co to znaczy, że *Jaskółka* była przeczytana 15,4 raza, a cytowani na końcu *Chłopi* 4,9 raza. Nie rozumiem"[8]].

---

5 Krzysztof Łęcki: *Literatura piękna*. W: *Encyklopedia socjologii*. T. 2. Red. Andrzej Kojder, Krzysztof Koseła, Władysław Kwaśniewicz, Hieronim Kubiak, Janusz Mucha, Jerzy Szacki, Marek Ziółkowski. Oficyna Naukowa, Warszawa 1999; Krzysztof Łęcki: *Socjologia literatury*. W: *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*. T. 2. Red. Artur Hutnikiewicz, Andrzej Lam. PWN, Warszawa 2000.

6 Michał Głowiński: *Style odbioru*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1977, s. 126.

7 Stanisław Barańczak: *Co to jest socjologia literatury?* W: *Odbiorca ubezwłasnowolniony. Teksty o kulturze masowej i popularnej*. Ossolineum. Wrocław 2017, s. 426.

8 Hamilton [J.Z. Słojewski]: *Drzwi na lewo, drzwi na prawo*. PIW, Warszawa 1979, s. 189.

[Wybiera – prozę Jerzego Edigeya czy Tomasza Manna zawsze – ktoś. I ten głos/wybór się liczy. Czy głos jakiejś byle jakiej doktorowej z Wilczej, komentującej prozę Brunona Schulza płasko i, na dodatek, w tramwaju? Gombrowicz rzecz jasna nie lekceważył doktorowej. Przeciwnie zarzucał Schulzowi – „Cóż byłaby warta Twoja forma, gdyby miała zastosowanie jeno na wysokości dwóch tysięcy metrów nad poziomem życia?"[9]. A jednak, choć w *Ferdydurke* nie brak wyznań o uzależnieniu autora od kulturalnych ciotek, („[...] moją osobistą klęską było, że z jakąś niezdrową rozkoszą uzależniałem się najchętniej od niedorostków, wyrostków, podlotków oraz ciotek kulturalnych"[10]), to – okazuje się – ciotka ciotce nierówna. I tak, choć doktorową z Wilczej trzeba brać pod uwagę, to przecież w *Ferdydurke* Gombrowicz chciałby przede wszystkim „[...] dotknąć sądów [...] – ciotek kulturalnych, tych licznych ćwierć autorek i doczepionych pół-krytyczek, wypowiadających sądy swe po czasopismach. Gdyż kulturę świata obsiadło stado babin przyczepionych, przyłatanych do literatury, niezmiernie wprowadzonych w wartości duchowe i zorientowanych estetycznie, najczęściej z jakimiś swoimi poglądami i przemyśleniami, uświadomionych, że Oskar Wilde się przeżył i że Bernard Shaw jest mistrzem paradoksu. Ach, wiedzą już, że trzeba być niezależną, stanowczą i głębszą, przeto zazwyczaj są niezależne, głębsze i stanowcze bez przesady oraz pełne ciotczynej dobroci"[11].

Te kulturalne ciotki różnią się jednak czymś od doktorowej z Wilczej. Oto z potencjalnie nieskończonego wyliczania czynników pozaestetycznych, skupić się trzeba już tylko na otchłani sądów otwierającej się „przed śmiałkiem, który swoje myśli ubrał drukiem i puścił między ludzi na papierze, o papier, papier, druk, druk!"[12]. Tak więc już nie każda doktorowa ważna, choćby i z Wilczej. Ale też, okaże się, nie każda kulturalna ciotka publikująca swe sądy po czasopismach, równie ważna. Bo istotne jest dla Gombrowicza także i to, może nawet wbrew jego wielokrotnym zapewnieniom, w jakiś sposób najistotniejsze, co dzieje się na wysokości »dwóch tysięcy metrów nad poziomem życia«. To tam wreszcie spozierają

---

9 Witold Gombrowicz: *List otwarty do Brunona Schulza*. W: Idem: *Proza. Reportaże. Krytyka, Dzieła t. XII*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1995, s. 250.

10 Witold Gombrowicz: *Ferdydurke*. PIW, Warszawa 1956, s. 12.

11 Ibidem, s. 10.

12 Ibidem, s. 9.

ciotki, kiedy stają się już kulturalne. „Niech będzie, że wszyscy interpretatorzy są równi, ale niektórzy są równiejsi" – ogłosił niedawno Umberto Eco. Jacy interpretatorzy są „równiejsi"?]

[Ale znowu – przypomnijmy raz jeszcze cytowany już fragment Fernanda Braudela, który przyznaje: „W jakimś momencie przestaję już dostrzegać różnicę pomiędzy [...] badaniami granicznymi, między socjologią sztuki i historią sztuki, [...] pomiędzy socjologią literatury a historią literatury [...]. A jeżeli nawet takie różnice istnieją, to czyż nie warto ich zatrzeć przez wyrównanie poziomu, przez podciągnięcie słabszego z partnerów do poziomu swego najświetniejszego kolegi?"[13]].

[„Pomimo obfitości godnych poznania faktów szczegółowych, o jakich informują liczne [...] prace z dziedziny socjologii literatury, studia te na skutek istotnych rozbieżności metodologicznych dają nader słabą podstawę do zaprojektowania jakiegoś schematu, który mógłby być pomocny przy wytyczaniu granic specyficznego zakresu problematyki i który zarazem otwierałby możliwość konstruowania pewnych zespołów sądów wykraczających poza przypadki jednostkowe, a tym samym mogących spełniać funkcję elementów teorii badań socjologiczno-literackich"[14]].

Ferguson, Desan i Griswold, przekonują, że: „Badacze społeczeństw korzystają z literatury, aby odkryć i opisać procesy społeczne, literaturoznawcy natomiast traktują dzieło literackie jako początek i koniec sam w sobie"[15]. Diana Laurenson i Alan Swingewood są bardziej jeszcze optymistyczni dla badających literaturę socjologów, przekonując, że bez socjologii nie można mówić o pełnym zrozumieniu literatury, ponieważ „[l]iteratura i społeczeństwo

---

13 Fernand Braudel: *Historia i socjologia*. W: Idem: *Historia i trwanie*. Tłum. Bronisław Geremek. Czytelnik, Warszawa 1971, s. 162.

14 Hans Norbert Fügen: *Drogi socjologii literatury*. W: *W kręgu socjologii literatury. Antologia tekstów zagranicznych*. T. 1. Red. Andrzej Mencwel, Tłum. różni. PIW, Warszawa 1980, s. 81.

15 Zob. Priscilla Parkhurst Ferguson, Phillipe Desan, Wendy Griswold: *Mirrors, Frames, and Demons: Reflections on the Sociology of Literature*. „Critical Inquiry" 1988, Vol. 14., No. 3 (The Sociology of Literature), s. 422.

wyjaśniają się wzajemnie"[16]. Dalej idzie Richard Hoggart w eseju *Literatura i społeczeństwo*, gdy pisze: „Dzieła literackie dają możliwość dostrzeżenia i zrozumienia tego, co dzieje się w świecie wokół nas [...]. Literatura jest jak świadek dziejów, bez którego socjolog nie ujrzałby pełnego obrazu społeczeństwa"[17].

[Niekiedy brak zaufania na styku socjologii i literatury dotyka członka własnego cechu. I tak, napisana w roku 1938 roku praca Kazimierza Wyki *Pokolenia literackie* spotkała się „[...] – jak wspomina Zygmunt Markiewicz – z dezaprobatą Stefana Kłoczowskiego, który sprzeciwił się jej publikacji. Wyka ogłosił wówczas tylko pierwszy rozdział, *Rozwój problemu pokolenia*, w »Przeglądzie Socjologicznym« (1938)"[18]. Książka została wydana w latach siedemdziesiątych XX wieku, po śmierci Wyki. Co z prezentowanego tu punktu widzenia zdawać się musi jednak szczególnie ciekawe, Wyka, przywołując *Handwörterbuch der Sozologie*, pisze, że „[...] w artykule referującym metody badań literacko-artystycznych [...] [Wyka – K.Ł.] ciągle i nadaremno wzywa pomocy socjologów, bo nie znajdziesz jej w tym słowniku ani w ogóle – poza jednym K. Mannheimem"[19]].

O *Św. Gombrowiczu* pisał Zdzisław Łapiński: „Jest rzeczą znamienną, że najambitniejsze ujęcie działań i wytworów gombrowiczologii, ujęcie metodologicznie bardzo wyszukane, wyszło spod pióra socjologa"[20]. Niemniej zanim moje studium dostąpiło nobilitacji w posłowiu do pierwszego tomu dzieł zebranych Gombrowicza w recepcji literaturoznawców dominowała raczej już to intuicja na temat jego nowatorstwa („[...] nie potrafię ocenić tak naukowej doniosłości

---

16 Diana Laurenson, Alan Swingewood: *The Sociology of Literature*. Schocken *Books,* London 1972, s. 11.

17 Richard Hoggart: *Speaking to Each Other*, Vol. 2. Oxford University Press, New York 1970, s. 20.

18 Henryk Markiewicz: *Przedmowa*. W: Kazimierz Wyka: *Pokolenia literackie*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1977, s. 5.

19 Kazimierz Wyka: *Pokolenia literackie...*, s. 46.

20 Zdzisław Łapiński: *Posłowie wydawcy – Gombrowicz wobec formy (krótkiej)*. W: Witold Gombrowicz: *Pisma zebrane*. T. 1: *„Bakakaj" i inne opowiadania*. Wydanie krytyczne pod red. Włodzimierza Boleckiego, Jerzyego Jarzębskiego, Zdzisława Łapińskiego. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002, s. 350.

Zinstytucjonalizowanych form... jak i nowatorstwa tej pracy, choć właśnie nowatorstwo intuicyjnie wyczuwam"[21]), już to podkreślano pewne różnice w konkluzjach („Widzę pewne podobieństwo pomiędzy tym co interesuje mnie w »Dzienniku«, a problemami, które porusza Krzysztof Łęcki w swojej książce »Zinstytucjonalizowane formy komunikowania o literaturze«, ale moje konkluzje są nieco inne"[22]. Można jednak postawić sprawę zależności badań literaturoznawczych i krytyki społecznej jeszcze bardziej ogólnie. Przekonuje Tomasz Mizerkiewicz: „Seryjnie produkowane na uniwersytetach analizy prowadzą zawsze do wydobycia nieświadomie lub świadomie złożonych w dziele dyspozycji do podtrzymywania panujących reżimów władzy oraz form wewnątrzspołecznej opresji. Dlatego preferowane są metody krytyki lekturowej polegające na prewencyjnie nieufnym sprawdzaniu potencjałów znaczeniowych dzieła, wypróbowywaniu, jak dalece można je powiązać z kolejnymi typami konserwatywności, backlashu, oportunizmu. Badaczka (gdyż zwykle za słowem »critic« umieszcza Felski podmiot kobiecy) musi zachować duży dystans wobec oglądanego tekstu, pracować w surowym rygorze emocjonalnym, czyli prowadzić wiwisekcje systemowych uwikłań literatury. Panuje przy tym poczucie, że nad podejmowanymi wysiłkami ciąży fatalizm, gdyż literatura zdaje się bezalternatywnie pozostawać częścią systemu władzy, w tym władzy »niewiarygodnych znaków«, których ciągła ekspansja *wymusza* coraz bardziej zaciekłe i »zimne« odpowiedzi krytyczne. Ponieważ nie widać końca tego »kafkowskiego« świata literatury, krytyka musi mu nieustannie wytaczać proces"[23].

---

[21] Dariusz Nowacki: *Obok*. „Opcje" 1998, nr 2.

[22] Ewa M. Thompson: *O „Dzienniku" Witolda Gombrowicza. Postmodernizm, tomizm, tożsamość narodowa*. W: *Trójkąt inny: Rosja – Polska – Niemcy*. Red. Małgorzata Semczuk-Jurska, Rolf-Dieter Kluge. [b.w.], *Tübingen* 2010.

[23] Tomasz Mizerkiewicz: *Od krytyki do postkrytyki. Nowe możliwości interwencji społecznych w Limits of Critique*. „Śląskie Studia Polonistyczne" 2022, nr 2(20), s. 5–6. „Twierdzę [...], że »postmodernistyczna dezinformacja« zaowocowała szeregiem wybitnych dzieł, do których zaliczyłbym całość twórczości Gombrowicza [...] Oczywiście moja (częściowa) akceptacja postmodernistycznego bełkotu w literaturze pięknej nie prowadzi do akceptacji bełkotu w nauce o literaturze", Wacław Mejbaum: *Rzecz o ironii i literaturze*. W: Idem: *Opus Nigrum* (pod redakcją Cezarego Sikorskiego i Andrzeja Staronia). Zaułek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2017, s. 59–60.

11. Gombrowicz/biografia

W najbardziej pierwotnym zamyśle niniejsze studium w formie inspirowane miało być po trosze kompozycją innej pracy socjologicznej. Idzie o dzieło jednego z bardziej oryginalnych socjologów ubiegłego wieku, Norberta Eliasa, które zawieszone jest pomiędzy portretem a socjologią. To właśnie pomiędzy nimi lokuje się tytułowy *Gombrowicz*. Odwołuję się do książki Eliasa, której polski tytuł i podtytuł – pewnie ze względów komercyjnych – brzmi: *Mozart. Portret geniusza*[1]. Podtytuł niemieckiego oryginału odwołuje się wprost do socjologii geniusza. Norbert Elias swoje studium o Mozarcie zatytułował *Mozart. Zur Soziologie eines Genies*[2]. Polskie tłumaczenie podtytułu (*Portret geniusza*) zdaje się – pozornie, moim zdaniem – zmieniać przyjętą przez autora formułę, odwołując się do malarskiej metafory portretu.

Otóż do tej zasugerowanej w tłumaczeniu dwuznaczności zamierzam się odwołać. Praca niemieckiego socjologa nie jest wszak – jak zauważono – typową biografią Mozarta[3]; nie przypomina też w żadnym razie standardowego studium biograficznego pisanego w poetyce socjologicznej.

* * *

Możliwości, jakie oferują nauki społeczne w przypadkach nakierowania na analizę i interpretację biografii (czy chociażby tylko

---

[1] Norbert Elias, *Mozart. Portret geniusza*. Przeł. Bogdan Baran. WAB, Warszawa 2006.

[2] Norbert Elias, *Mozart. Zur Soziologie eines Genies*. Suhrkamp, Frankfurt am Main 1991.

[3] Zob. Aleksander Kaczorowski: *Mozart. Portret geniusza, Elias, Norbert*. https://wyborcza.pl/1,75410,3197920.html (data dostępu: 6.03.2006).

części biografii), są zresztą całkiem spore[4]. Doskonałym materiałem dla wykonania takiego zadania mogłyby być – oprócz dzieła pisarza i interpretacji – jego spisane biografie: czy to najbardziej kompletna autorstwa Klementyny Suchanow, czy Williama Whiteforda *Witold Gombrowicz. A Biography*[5]. Oczywiście kuszącą propozycją pozostaje tu stale odautorska reinterpretacja całkiem sporej dawki literatury dokumentu osobistego – już to autorstwa Gombrowicza, już to listów do niego skierowanych, a pozostają wszak jeszcze w odwodzie publikowane wspomnienia ludzi, którzy się z Gombrowiczem lepiej czy gorzej znali.

[Wiele świadectw (literaturoznawców, krytyków literackich, czytelników) wskazuje, że głównym dziełem Gombrowicza pozostanie jego *Dziennik*. „Gdy czytamy dzienniki, mamy przekonanie, że to bardziej prawdziwe niż powieść, że to nie zmyślone, że to dokument, to życie *in crudo*, złapane w trakcie powstawania. Tak często jest, ale na przykład w wypadku Gombrowicza cały dziennik jest napisany zupełnie niezależnie od wydarzeń, które się dzieją. To w ogóle nie jest żaden dziennik. *Dziennik* Gombrowicza to nie *Dziennik*, to autoportret, pokazanie siebie samego ze wszystkich stron. Ale nie tylko pokazuje, jeszcze gra z czytelnikiem, czy ja mogę mu to pokazać, czy nie, a może trochę zmyślę, montuje sobie w to cały fikcyjny świat, w którym toczy bój z czytelnikiem o to, by ten skupił się na nim, by nim był zafascynowany. Informacje, jakie są w jego dziennikach, są nawet w drobiazgach czasem fałszywe – to nie jest 15 stycznia, ale 15 maja itd. Wszystko jest skomponowane, tak przyrządzone, wybrane, wyselekcjonowane, by dawało efekt estetyczny"[6].

Żartobliwe mylenie dat, którego dopuścił się Talleyrand, było kpiną z prawdy, jaką niesie ludzka pamięć, czy może karykaturalną ilustracją

---

4 Zob. np. Erik H. Erikson: *Young Man Luther: A Study in Psychoanalisys and History.* Norton, New York 1958; Erik H. Erikson: *Gandhi's Truth: On the Origins of Militants Nonviolence.* Norton, New York 1969.

5 William Whiteford: *Witold Gombrowicz. A Biography*. West Columbia, South Carolina 2017.

6 Jan Błoński: *Powieść ma się kiepsko*. Z prof. Janem Błońskim rozmawia Gabriela Łęcka. „Polityka" 1998, nr 41(2162).

zmyśleń, jakimi częstują nas bliźni; u Gombrowicza (15 stycznia, ale może 15 maja) jest już elementem literackiej kompozycji.

Według Błońskiego *Dziennik* Gombrowicza był zatem jego autoportretem. Podobna funkcja autoportretu zaznacza się również w przypadku pamiętników/wspomnień. Pisze Joanna Guze o słynnych *Pamiętnikach zza grobu* Chateubrianda: „Chateaubriand, sam na sam z sobą, przegląda się w lustrze, które ukazuje mu to, co chce zobaczyć"[7].

I znowu – tu biegunowo innym tropem idzie zamysł zapisu Alexisa de Tocqueville'a. Wyznaje on w swych *Wspomnieniach*: „Piszę je wyłącznie dla siebie. Będą zwierciadłem, w którym bawić się będę widokiem moich współczesnych i siebie samego, nie zaś malowidłem przeznaczonym dla publiczności. Nie przeczytają ich nawet najlepsi przyjaciele, ponieważ chcę zachować swobodę malowania bez pochlebstwa i siebie, i ich. Chcę szczerze odsłonić skryte pobudki, które każą nam działać, im i mnie zarówno jak innym ludziom, i pobudki te zrozumiawszy – opisać je. Słowem, chcę w tych wspomnieniach wypowiadać się szczerze i dlatego jest niezbędne, aby pozostały zupełnie sekretne"[8]].

Biografie pisarzy/pisarek są na tyle popularne, że nie ma większego sensu przytaczać tytułów. Jest ich mrowie i każda półka księgarska czy biblioteczna, każdy katalog jest tego potwierdzeniem. Niemniej nie o wszystkich powiedzieć można to, co zaprzysięgły wielbiciel twórczości Saula Bellowa, Jerzy Pilch, napisał o obszernym tomie autorstwa Jamesa Atlasa *Bellow. A Biography*, którego polskie wydanie nosi tytuł *Bellow. Noblista z Chicago*[9] – „Wszystko, co napisał [Bellow – K. Ł.], czytałem z niestrudzoną uwagą i wielkim zachwytem; teraz jego biografię pióra Jamesa Atlasa czytam z bez mała większą uwagą, prawie na pewno z mocniejszym

---

7 Joanna Guze: *Wstęp*. W: François-René Chateaubriand: *Pamiętniki zza grobu*. Wybór, przekład i komentarz Joanna Guze. PIW, Warszawa 1991, s. 6.

8 Alexis de Tocqueville: *Wspomnienia*. Przeł. Aleksander Wit Labuda. Ossolineum, Wrocław 1987, s. 3–4.

9 James Atlas: *Bellow. Noblista z Chicago*. Przeł. Lech Czyżewski. Twój Styl, Warszawa 2006.

wzruszeniem"[10]. Może dlatego czyta się ją tak właśnie, bo jest pełna? Że choć pisana w sposób, „z którego każdej litery przebija miłość i uwielbienie"[11], to nawet przez chwilę nie zagraża jej posądzenie o hagiografię?

[Pisał Pilch, po lekturze książki Jamesa Atlasa, że „najznaczniejsze wszakże jego [Bellowa – K.Ł.] ekscentryzmy i powody jego najgłębszych udręk kryją się w życiu intymnym"[12], i autor biografii noblisty (przypomnijmy, pisanej tak, że „z każdej litery przebija miłość i uwielbienie" dla bohatera książki) nie waha się podawać szczegółów nie dosyć, że intymnych w relacjach Bellowa z kobietami, ale także, co tu dużo mówić, świadectw raczej kompromitujących autora *Herzoga*. I nie idzie o wielokrotnie pojawiające się w biograficznym tomie opinie o jego erotycznych problemach – „Saul to typ jednominutowca". Także, chociażby, o historię wieloletniej przyjaźni Bellowa ze słynnym socjologiem Edwardem Shilsem. Zaczęła chylić się ku upadkowi od kiedy, jeszcze w latach siedemdziesiątych XX wieku, Shils sprzeciwił się podejmowanym przez Bellowa próbom awansowania do słynnego Komitetu Myśli Społecznej Uniwersytetu w Chicago jednej z – jak pisze Atlas – „flam" autora *Daru Humboldta*; przedstawione z detalami, burzliwe, a nawet po prostu tragiczne, dzieje wielu przyjaźni Bellowa to zresztą jeden z ważniejszych wątków jego biografii, przyjaźni, bywało, że wielkich, w których jednak wielkość mieszała się z małością, a niekiedy nawet i podłością. Jeszcze inna sprawa, to chociażby spotkania z publicznością. Jak pisarze doskonale wiedzą – bywają one różne. I takie, do których chciałoby się wracać, i takie, z których wspomnienia nie są najlepsze. Opowiada Atlas, że oto na jednym z takich spotkań młody człowiek wbiega na podium i czyniąc Bellowowi rozmaite zarzuty, krzyczy, że ten pisarz „nie ma jaj"].

Biografia Atlasa to raczej jakby ktoś do Herzoga, von Humboldta Fleishera, Charliego Citrine'a czy Ravellsteina dopisał jeszcze jedno imię i nazwisko, tym razem bez żadnej literackiej zasłony –

[10] Jerzy Pilch: *Życie Saula Bellowa*. W: *Pociąg do życia wiecznego*. Świat Książki, Warszawa 2007, s. 260.

[11] Ibidem, s. 261–262.

[12] Ibidem, s. 262.

Saul Bellow. Biografia Atlasa to hołd złożony autorowi *Daru Humboldta.*

Gdy idzie o Gombrowicza, to doczekaliśmy się niemałej liczby pozycji traktujących o różnych okresach życia autora *Kosmosu* – już to o latach przedwojennych[13], już to argentyńskiej tułaczce[14]. Jest także krótka biografia Gombrowicza autorstwa Jerzego Jarzębskiego[15]. Jest też wreszcie *Autobiografia pośmiertna* Witolda Gombrowicza, a za tym ekscentrycznym tytułem kryje się redakcja (a w zasadzie więcej niż redakcja) Włodzimierza Boleckiego[16]. Są wreszcie artykuły doszukujące się wątków biograficznych w powieściach Gombrowicza[17]; znaleźć też można biografie jego powieści[18]. Ten ostatni przypadek, tj. „biografia powieści", nie jest, rzecz jasna, przypisany wyłącznie do twórczości autora *Pornografii*[19].

Z rzadka jednak zdarza się, żeby autor książki biograficznej pisarza był jednocześnie wykładowcą na Wydziale Nauk Społecznych. Do głowy przychodzą mi dwa przypadki – Bernard Crick napisał biografię George'a Orwella[20], a Graham McCann to autor książki poświęconej Woody'emu Allenowi. McCann, zanim został „pełnoetatowym pisarzem", wykładał teorię społeczną i polityczną w King's College w Cambridge[21].

---

13 Agnieszka Stawiarska: *Gombrowicz w przedwojennej Polsce.* Wydawnictwo Literackie, Kraków 2001.

14 Klementyna Suchanow: *Argentyńskie przygody Gombrowicza.* Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011.

15 Jerzy Jarzębski: *Gombrowicz.* Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2004.

16 Witold Gombrowicz: *Autobiografia pośmiertna.* Wybór, układ, opracowanie Włodzimierz Bolecki. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002.

17 Irena Furnal: *„Ferdydurke" – Oniryczna powieść biograficzna.* W: *Gombrowicz w regionie świętokrzyskim.* Materiały z sesji pod redakcją Jana Pacławskiego. Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Jana Kochanowskiego, Kielce 1992.

18 Łukasz Garbal: *Ferdydurke. Biografia powieści.* Universitas, Kraków 2010.

19 Zob. np. Hew Strachan: *C. von Clausewitz. O wojnie. Biografia.* Przeł. Jan Dzierzgowski. MUZA, Warszawa 2009; Francis Wheen: *Marks. Kapitał. Biografia.* Przeł. Piotr Laskowski. MUZA, Warszawa 2007.

20 Bernard Crick: *George Orwell: A Life.* Penguin Books [b.m.w.] 1982.

21 Graham McCann: *Woody Allen.* Przeł. Andrzej Kołodyński. Wydawnictwo bis, Warszawa 1993.

12. Gombrowicz/recepcja

No cóż, być może Gombrowicz pod klawiaturami „gombrowiczologów" umiera(ł), ale w takim razie udaje się mu „umierać powoli", a nawet bardzo powoli, by sparafrazować tytuł cenionego w środowisku socjologów tomu Jacka Bartyzela[1]. Warto w tym kontekście przytoczyć świadectwo (i jednocześnie – prognozę) Jerzego Pilcha. Tak scharakteryzował on życie po śmierci (biologicznej śmierci pisarza) autora *Kosmosu*: „Nasz Gombrowicz był przede wszystkim Gombrowiczem nieosiągalnym lub trudno osiągalnym. Ludzkość na początku lat siedemdziesiątych dzieliła się na tych, co znali i na tych, co nie znali Gombrowicza, a może zwłaszcza na tych, co książki jego posiadali (nieliczni arystokraci mieli całego Gombrowicza) i na tych, co jego książek nie posiadali. Chyba żaden pisarz tego stulecia nie jawił się w tylu materialnych i quasi-materialnych wcieleniach. Gombrowicz wydany w »Kulturze« paryskiej. Gombrowicz przemycany z Zachodu. Gombrowicz przywieziony z wakacji w Londynie. Gombrowicz cudem kupiony w antykwariacie. Gombrowicz powielony. Gombrowicz drukowany w podziemiu. Gombrowicz, który, gdyby nie Rita, ukazałby się nakładem Wydawnictwa Literackiego. Gombrowicz pożyczony. Gombrowicz czytany w Bibliotece Jagiellońskiej w czytelni pracowników nauki B. Gombrowicz z zaznaczonymi ingerencjami cenzury. Gombrowicz widziany przez pryzmat swych egzegetów, których teksty ukazywały

[1] O książce Jacka Bartyzela (Jacek Bartyzel: *Umierać, ale powoli! O monarchistycznej i katolickiej kontrrewolucji w krajach romańskich 1815–2000*. Arcana, Kraków 2000) pisał Jerzy Szacki: „Czytelnik potrzebny uwzględniającego nowszą literaturę przedmiotu powinien sięgnąć [...] po prace Jacka Bartyzela. [...] Stanowisko Bartyzela niekoniecznie mi odpowiada, ale nie przeszkadza mi to podziwiać jego znakomitej roboty i nadzwyczajnej erudycji", Jerzy Szacki: *Przedmowa do nowego wydania.* W*: Kontrrewolucyjne paradoksy. Wizje świata francuskich antagonistów Wielkiej Rewolucji 1789–1915.* IFiS, Warszawa 2012.

się pierwej od jego tekstów. Gombrowicz Kijowskiego, Głowińskiego, Jarzębskiego, Łapińskiego. Gombrowicz Marii Janion i Gombrowicz Jana Błońskiego. I wreszcie Gombrowicz w jakiej chcecie twardej albo miękkiej okładce, w całości i z osobna, w rozmaitych wydaniach, w każdej chwili osiągalny, codziennie od 8 do 22 do kupienia w Empiku na Nowym Świecie". Dochodząc do apogeum obecności dzieł autora *Trans-Atlantyku* na półkach księgarskich i bibliotecznych, pisze Pilch dalej – „W historii związku z Gombrowiczem równie ważne (ważniejsze?) jak odnajdywanie Gombrowicza, docieranie do Gombrowicza, obcowanie z Gombrowiczem jest rozstawanie się z Gombrowiczem, nieraz powikłane, ale jednak odchodzenie od Gombrowicza". Na koniec tak wyznaczył miejsce Gombrowicza w ciągle dziejącej się przecież historii literatury: „Pisał powieści, ale w gruncie rzeczy nie był powieściopisarzem, bardziej był w swych narracjach myślicielem niż opowiadaczem, nie jest to uwaga przeciwko myśleniu, ale przeciwko zachwianym proporcjom. W moim pojęciu Witold Gombrowicz, jeden z moich najgłówniejszych pisarzy, w zasadzie nie był pisarzem [...] nie-pisarze mogą znaczne rezultaty w literaturze osiągnąć. Wielki i zarazem kłopotliwy rezultat Gombrowicza jest taki, iż uchodzić on może za kamień milowy XX-wiecznej myśli literackiej. Kamienie służą wszakże orientacji, a nie kontemplacji"[2] Zakreślmy: to punkt widzenia pisarza (i – z wykształcenia – filologa polskiego, literaturoznawcy), niemniej nawet w środowisku literaturoznawców – punkt widzenia wcale nie jedyny.

* * *

Zacznijmy wyjaśnienie proponowanego w tym studium, a zaznaczonego wyżej, przeniesienia akcentów, od pytania bardzo, a może po prostu – najbardziej, ogólnego. I to w sensie bardzo Gombrowiczowskim. Bo zdaje się takie właśnie pytanie – co można wiedzieć o kondycji pisarza w związku z jego dziełem? Okazuje się, że to problem nawet dla samego pisarza – jeśli go o to wprost

[2] Jerzy Pilch: *Weekend z Gombrowiczem*. W: Idem: *Upadek człowieka pod Dworcem Centralnym*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002, s. 49–53.

zapytać[3]. Mohamed Mbougar Sarr, w którego powieści *Najskrytsza pamięć ludzi* spotykamy skądinąd m.in. właśnie Witolda Gombrowicza (a także Jorge Luisa Borgesa czy Ernesta Sabato), przekonuje że „[o] pisarzu i jego dziele można wiedzieć przynajmniej tyle: razem przemierzają najdoskonalszy labirynt, jaki możemy sobie wyobrazić, długą drogę, gdzie ich cel zlewa się z punktem wyjścia – drogę samotności"[4]. Gombrowicz i droga samotności? Jeśli już nie w sferze „międzyludzkiej", która wszak była jego towarzyską i twórczą domeną, to raczej w cieniu. „»*Larvatus prodeo* – mówi Gombrowicz – idę naprzód zamaskowany«. Przypomnijmy sobie Goethego – Goethego trochę w cieniu, gdzieś za Faustem"[5] .

Franz Kafka pisał: „Sam ze sobą nie mam nic wspólnego". Gombrowicz rozpoczyna bardziej nawet radykalnie:

„– Nie chcę od tej chwili być Polakiem; będę zupełnie sam!

– Sam? Ależ samotność wyda cię na pastwę własnym twoim prywatnym nędzom!

– W takim razie daj mi nóż! Muszę dokonać cięcia bardziej radykalnego! Muszę odciąć się od siebie samego!"[6]

By wreszcie tak podsumować w *Testamencie*: „Moje zamachy na formę do czegóż mnie doprowadziły? Do formy właśnie. Tak długo ją rozbijałem, aż stałem się pisarzem, którego tematem jest forma – oto mój kształt i moja definicja. I dzisiaj ja, prywatny, żywy, jestem sługą tego oficjalnego Gombrowicza, tego którego zrobiłem. Mogę już tylko dopowiadać. Moje dawniejsze fermenty, gaffy, dysonanse, ta cała niedojrzałość męcząca... gdzież to jest? Na starość życie stało mi się łatwiejsze. Manewruję wcale zręcznie mymi sprzecznościami, głos mój się ustalił, tak, tak, mam już moje miejsce, funkcję, jestem sługą. Czyim? Gombrowicza. Czy mój

---

3 „Mam opowiedzieć panu moje życie w związku z moim dziełem? Nie znam ani mojego życia, ani dzieła", Witold Gombrowicz: *Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996, s. 21.

4 Mohamed Mbougar Sarr: *Najskrytsza pamięć ludzi*. Przeł. Jacek Giszczak. Cyranka, Warszawa 2022, s. 15.

5 Dominique de Roux: *Wstęp. Gombrowicz – odprężenie i napięcia*. W: Witold Gombrowicz: *Testament...*, s. 5.

6 Witold Gombrowicz: *Testament...*, s. 54.

bunt dawniejszy ożyje w czyjejś młodej, zdobywczej wyobraźni? Nie wiem. Ale ja? Czy zdołam zbuntować się jeszcze raz, na stare lata, tym razem przeciw niemu, Gombrowiczowi? Wcale nie jestem tego pewny. Przemyśliwam nad rozmaitymi podstępami by wydostać się spod tej tyranii, ale choroba i wiek mnie osłabiły. Odrzucić precz Gombrowicza, skompromitować go, zniszczyć, tak, to byłoby ożywiające... ale najtrudniej walczyć z własną skorupą. Powrócić do prapoczątku, skryć się znowu w gąszczu owej Niedojrzałości wstępnej (która, obok Formy, była i jest naczelnym moim hasłem; ale o której mało w tych dialogach, bo o tym trudno mówić, bo tego już trzeba szukać w żywym organizmie – jeśli on żywy – moich utworów artystycznych). Zbuntować się? Ale jak? Ja? Sługa?"[7].

* * *

Zaproponowana przez Sarra perspektywa zdaje się zarazem głęboka – drga w niej wszak i struna poezji, ba, ktoś usłyszeć może nawet nutę metafizyki[8] – ale jednocześnie, w sensie epistemologicznym może być przecież odczytana jako w jakiś sposób programowo minimalistyczna. „Można wiedzieć przynajmniej tyle" – powiada Sarr. Dobrze – zgoda, „przynajmniej tyle". Ale co (czy w ogóle coś?) „można wiedzieć" o pisarzu i jego dziele więcej?

Autor powieści może (nie musi, ale może) uciec się w takim przypadku w *licentia poetica*. Jak na przykład Marek Bieńczyk, kiedy pisze: „Gombrowicz przed śmiercią poprosił o burgunda. Rita Gombrowicz po odejściu Gombrowicza pisała do Konstantego Jeleńskiego: »W ciągu ostatnich dni miał ataki astmy, był bardzo słaby. Na godzinę przed śmiercią dałam mu malin, które zjadł

---

7 Witold Gombrowicz: *Testament...*, s. 159–160.

8 W innej wersji, ale tej samej tonacji – „Przez czas jakiś Krytyka towarzyszy Dziełu, potem miejsce Krytyki zajmują czytelnicy i to oni mu towarzyszą. Podróż może być długa albo krótka. Potem Czytelnicy umierają jeden po drugim, a Dzieło trwa samotnie, choć inna Krytyka i inni Czytelnicy stopniowo obierają ten sam kurs. Potem Krytyka znowu umiera i Czytelnicy znów umierają, a ich kości znaczą szlak, którym dzieło podróżuje dalej ku samotności", Roberto Bolaño: *Dzicy detektywi.* Tłum. Tomasz Pindel, Nina Pluta. Muza, Warszawa 2010, s. 9.

z przyjemnością. Poprosił mnie o kieliszek burgunda i powiedział, że jeden łyk go upił. Zasnął. Byłam przy nim. Umarł we śnie«. [...] mój komentarz jest tylko frywolny, jaki pisarz, takie wino. Czyż do Gombrowicza, do jego dzieł, do jego operetek i różnych ferdydurke nie pasuje bardziej burgund [niż medoc – K.Ł.]? Wobec nad wyraz poważnego medoca zdaje się o wiele bardziej skoczny, z nerwem, muzykalny, przekorny"[9].

Uszczegóławiając – czy (co?) więcej wiedzieć może o pisarzu i jego dziele krytyk literacki, teoretyk literatury, jej historyk, biograf pisarza czy – *last but not least* – socjolog literatury?

Najbardziej lakoniczna (i jednocześnie najbardziej radykalna) odpowiedź na tak postawione pytanie brzmi: „można wiedzieć" o pisarzu i jego dziele niewiele więcej. Na dodatek, to co miałoby być ewentualnie „więcej", to wreszcie, powiedzmy sobie, nic naprawdę istotnego. W przypadku Gombrowicza najbardziej bodaj dobitnie sformułował taką właśnie diagnozę Józef Olejniczak, kiedy pisał: „Bezdyskusyjne jest – moim zdaniem – to, że dzieło autora *Kosmosu* znakomicie by sobie »poradziło« bez książek i prac Konstantego Aleksandra Jeleńskiego, Artura Sandauera, Zdzisława Łapińskiego, Kazimierza Bartoszyńskiego, Wojciecha Wyskiela, Wojciecha Karpińskiego, Czesława Miłosza, Jana Błońskiego, Michała Głowińskiego, Stanisława Gębali, Wita Tarnawskiego, Rity Gombrowicz, Rajmunda Kalickiego, Kazimierza Głaza, Anieli Kowalskiej, Francesco Cataluccio, Leszka Nowaka, Tadeusza Kępińskiego, Joanny Siedleckiej, Włodzimierza Boleckiego, Andrzeja Falkiewicza, Włodzimierza Maciąga, Krzysztofa Łęckiego, Michała Legierskiego, Leonarda Neugera, Janusza Margańskiego, Jerzego Peszka i Filipa Mazurkiewicza..., bez apologii François Bondy'ego czy Milana Kundery... – sama tylko jego ranga zapewniłaby mu przecież stałe miejsca w historii literatury polskiej i literackiej świadomości Polaków"[10].

---

[9] Marek Bieńczyk: *Kroniki wina.* Sic!, Warszawa 2001, s. 10–11.

[10] Józef Olejniczak: *Podmiot[y] Gombrowicza.* W: Idem: *Kłamstwo nieprzerwane nas drąży. Cztery szkice o Gombrowiczu.* Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2003, s. 65.

Diagnoza Olejniczaka zdaje się legitymizować dwie formuły. Pierwsza to „gra" – pisze Jerzy Jarzębski: „Może [...] tedy »grać w Gombrowicza« to zarazem tworzyć reguły pewnej gry, istniejącej »w jednym egzemplarzu«? Czy naprawdę w jednym? Pisarz przecież gra wśród ludzi i z ludźmi, każda lektura jego książki jeszcze wskrzesza rozgrywkę – choćby sam autor był już pośród zmarłych. Nie tylko bowiem on »gra w Gombrowicza« – także i my wszyscy »gramy w Gombrowicza«, poddajemy się – potulnie bądź pełni wewnętrznego buntu – oddziaływaniu jego osoby, gramy według jego reguł o wzbogacenie własnego »ja« bądź o zachowanie autentyczności, suwerenności w zetknięciu z jego »ja«. Słowem »gra w Gombrowicza« oderwała się już dawno od autora, stała pewną »instytucją społeczną«, w którą każdy z nas, w procesie aktywnego odbioru, interpretacji, wnosić może nowe wartości"[11].

Druga – to formuła zawierająca się w pojęciu „obok".

Wspomniałem już w słowie „przed-wstępnym" opinię Dariusza Nowackiego, zgodnie z którą pisanie o Gombrowiczu jest z natury rzeczy pisaniem – „obok".

Oczywiście nawet pisanie „obok" Gombrowicza nie zabezpiecza w stu procentach przed pożarciem przez Gombrowicza. No cóż – Jerzy Pilch wspomina przypadek Juliana Barnesa, że ten „postanowił napisać książkę o Flaubercie i na dodatek uczynił to, i na jeszcze większy dodatek uczynił to znakomicie – tak jest, napisał doskonałą książkę o Flaubercie i stało się to, co musiało się stać: Flaubert go pożarł. Niektórzy geniusze mają smocze cechy: pożerają swoich egzegetów. [...] Inne tytuły Barnesa rozpoznawalne są słabiej; został panem od Flauberta"[12].

Jaka zatem stoi za tym rekomendacja? Nie pisać na temat swoich literackich fascynacji? Stanąć – przypomnę Susan Sontag – „przeciw interpretacji", bo „(nie) potrzebujemy hermeneutyki, ale erotyki sztuki"[13]?

---

[11] Jerzy Jarzębski: *Gra w Gombrowicza*. PIW, Warszawa 1982, s. 8–9.

[12] Jerzy Pilch: *Dziennik*. Wielka Litera, Warszawa 2012, s. 49.

[13] Susan Sontag: *Przeciw interpretacji*. Przeł. Dariusz Żukowski. W: Eadem: *Przeciw interpretacji i inne eseje*. Tłum. różni. Wydawnictwo Karakter, Kraków 2012, s. 26.

Czy taką ewentualność Pilch nam podpowiada, pisząc – „Największe fascynacje literackie – że zaryzykuję pensjonarską frazę – obywają się bez słów? Pewnie nie jest to prawda, pewnie trzeba by porządnie przysiąść, ale fakt faktem: napisawszy nieco takich czy innych wyznań literackich, jestem, niejasno i być może mylnie, pewien, że mniej więcej wiem, o co chodziło (czy chodzi) paru, a może nawet parunastu gigantom narracyjnego kunsztu – na pytanie, o co chodzi tym gigantom (prócz Schulza mam tu na myśli Andrieja Płatonowa), którzy zrobili na mnie specjalne i z niczym nieporównywalne wrażenie, odpowiedzieć byłoby ciężko. Temu co bezbrzeżnie wielbi, wszelkie próby nazywania własnej bezbrzeżności muszą zdawać się nędznymi napomknieniami, a nawet mniej jeszcze: jak się przymierzasz do nieskończoności – zawsze wychodzi zero"[14].

Z pisaniem o Gombrowiczu bywa (jest) całkiem podobnie. Z pisaniem „obok" Gombrowicza – mam nadzieję, że jednak nieco inaczej.

* * *

Szymon Wróbel pisze (być może, taką przynajmniej można żywić nadzieję, z odrobiną sarkazmu), że „»[w]łaścicielem« Alkibiadesa na rynku polskim jest oczywiście Piotr Nowak"[15]. Oczywiście nie jestem „właścicielem" Gombrowicza ani w sensie sugerowanym przez Wróbla, ani w żadnym innym. Plejada badaczy zajmujących się twórczością autora *Ferdydurke*, piszę badaczy, bo nie tylko literaturoznawców, ale także filozofów czy socjologów, jest onieśmielająca. I to nawet, gdyby listę frekwencyjną autorów i autorek ograniczyć tylko do tekstów pisanych w języku polskim. Jak pisał Jerzy Pilch jest: „Gombrowicz Kijowskiego, Głowińskiego, Jarzębskiego, Łapińskiego. Gombrowicz Marii Janion i Gombrowicz Jana Błońskiego"[16].

---

14 Jerzy Pilch: *Dziennik...*, s. 72.

15 Szymon Wróbel: *Lektury retroaktywne. Rodowody współczesnej myśli filozoficznej*. Universitas, Kraków 2014, s. 48.

16 Jerzy Pilch: *Weekend z Gombrowiczem...*, s. 50.

13. Gombrowicz/„obok"

Przypomnę, że pisanie o Gombrowiczu jako pisanie „obok" Gombrowicza – nie jest to jakaś ekstrawagancka diagnoza. Przypomnę: Dariusz Nowacki, recenzując moją problemową monografię *Św. Gombrowicz. Zinstytucjonalizowane formy komunikowania o literaturze. Socjologiczna analiza zjawiska*, pisał: „We *Wprowadzeniu* Łęcki, czyniąc aluzję do ksiąg gombrowiczologii, powiada, że nie będzie »grał w Gombrowicza«, ani pisał »przy Gombrowiczu«; chce dać wypowiedź »obok Gombrowicza«, a także obok »gombrowiczologów«. Otóż wydaje się, że każda wypowiedź na temat twórczości św. Witolda jest z definicji »obok«"[1]. Jeśli jednak studium *Św. Gombrowicz* było pisane „obok Gombrowicza", to jednocześnie nie było i nie mogło być pisany „obok gombrowiczologii" – wszak to zapis i analiza struktury tego fenomenu była jego głównym tematem[2]. Choć – rzecz w przypadku związku osoby i twórczości Gombrowicza trudna pewnie do uniknięcia – zdarzały się przypadki, że przeprowadzoną tam analizę „gombrowiczologii" utożsamiano z interpretowaniem „fenomenu Gombrowicza"[3]. No cóż, w jakiś sposób *Św. Gombrowicz* oraz publikacja artykułów poświęconych autorowi *Ferdydurke* i socjologicznym aspektom jego twórczości pasowały mnie na „gombrowiczologa" (*vide* przedstawiona już wcześniej lista frekwencyjna Olejniczaka i przywoływania w pracach innych „gombrowiczologów"),

---

[1] Dariusz Nowacki: *Obok*. „Opcje" 1998, nr 2.

[2] „[...] owoce studiów przedstawiono w ciekawy i klarowny sposób, fachowym, lecz nie zeszpeconym »naukowymi makaronizmami« językiem". Lucyna Stetkiewicz: *Drzwi uchylone do gombrowiczologii*. „Kultura i Społeczeństwo", październik–grudzień 1998, t. 42, nr 4, s. 161–162.

[3] „This is a sophisticated study of the phenomenon of Gombrowicz" („The Sarmatian Reviev", April 2001, vol. XXI, no 2).

i to zarówno jako socjologa[4] , jak i polonistę[5]. Inaczej sprawy się mają ze studium, które tu właśnie proponuję – jest ono pisane zarówno „obok" Gombrowicza, jak i „obok" „gombrowiczologii". (Oczywiście pozostaje w mocy zastrzeżenie, że i to ostatnie „obok" nie jest, bo nie może być zupełnie sterylne).

Co oznacza taka deklaracja? Ano to, że studium to pomyślane zostało inaczej niż te pisane w gombrowiczologicznym mainstreamie. Bo pisanie w nim związane jest z surowymi, choć niepisanymi regułami[6]. Pisał Jerzy Jarzębski o interpretowaniu i analizie dzieła literackiego, w szczególności zaś Gombrowicza: „[...] nie tylko z dziełem badacz się boryka, także z niezliczonymi dotychczas powstałymi interpretacjami; cała »gombrowiczologia« spoczywa mu ciężko na karku, domagając się, by poprzedników uznał i zacytował – podczas gdy głos wewnętrzny mówi krytykowi, iż tylko takie uznanie wchodzi w rachubę, które jest przezwyciężeniem, »pokonaniem« konkurenta. W tych warunkach »radość pisania« – trudno dostępna, rzadka, drogo okupiona – pojawia się wtedy jedynie, gdy autorowi pracy krytycznej uda się sformułowanie nowej problematyki, gdy dzieło odkryje przed nim jakąś przeoczoną przez wszystkich tajemnicę, gdy wreszcie uda się zamknąć wywód interpretacyjny – tak by on zyskał spójność i konsekwencję"[7].

Rzecz jasna zdarza się, że interpretatorzy dzieła wielkiego, szeroko komentowanego, wielokrotnie analizowanego i interpretowanego autora zrzucają „z karku" tych, którzy zajmowali się „ich" tematyką

---

4 Zob. Zdzisław Łapiński: *Posłowie wydawcy – Gombrowicz wobec formy (krótkiej)*. W: Witold Gombrowicz: *Pisma zebrane*. T. 1: *„Bakakaj" i inne opowiadania*. Wydanie krytyczne pod red. Włodzimierza Boleckiego, Jerzego Jarzębskiego, Zdzisława Łapińskiego. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002, s. 350.

5 I tak bowiem odczytać można uwagę Łukasza Grabala, gdy pisze: „Socjologiczne spojrzenie na recepcję Gombrowicza polonistów prezentuje Krzysztof Łęcki", Łukasz Grabal: *Ferdydurke. Biografia powieści*. Universitas, Kraków 2010, s. 165.

6 Społeczną (społecznościową) naturę tych niepisanych rygorów starałem się scharakteryzować w pracy „Literatura jako fakt społeczny", zob. Krzysztof Łęcki: *Literatura jako fakt społeczny*. W: Aleksander Lipski, Krzysztof Łęcki: *Perspektywy socjologii kultury artystycznej*. PWN, Warszawa 1992.

7 Jerzy Jarzębski: *Gra w Gombrowicza*. PIW, Warszawa 1982, s. 12.

wcześniej, choć z rzadka „zrzucają" ich świadomie. Na wyznania tej formy „deficytu" decydują się zresztą zwykle po czasie, wtedy kiedy już zaliczeni zostają do grona Wielkich Interpretatorów. Wyznania Leszka Kołakowskiego należą do tej właśnie kategorii. I tak autor *Kultury i fetyszy* w notce zamykającej publikację książkową jednego ze swoich esejów nie waha się przyznać: „Pisząc w 1958 r. te uwagi, miałem bardzo nikłe wyobrażenie o tej interpretacji, jaką nadaje marksizmowi – w zakresie kwestii epistemologicznych Antonio Gramsci. [...] Lektura Gramsciego przekonała mnie, do jakiego stopnia zarysowana przeze mnie interpretacja Marksa nie jest nowością"[8].

Jerzy Szacki: „Zmiany najważniejsze z punktu widzenia metodologii badań z tego zakresu [historiografii idei, historii intelektualnej, historiografii myśli politycznej, semantyki języka społeczno-politycznego – K.Ł.] rozpoczęły się, z grubsza rzecz biorąc, nie wcześniej niż pod koniec lat sześćdziesiątych [XX wieku – K.Ł.]. Kiedy zabierałem się do pracy, nie było ani »archeologii wiedzy«, ani dzisiejszej *Begriffgeschichte*, ani szkoły Cambridge, ani, oczywiście, tych niezliczonych studiów i dyskusji, którym dały one początek. Prace »warszawskiej szkoły historyków idei«, z którą kontrrewolucyjne paradoksy są przy rozmaitych okazjach niemal odruchowo kojarzone, dopiero zaczęły się ukazywać. Była, oczywiście *history of ideas* Lovejoya i jego szkoły, z której z pewnością mogłem się tego czy owego nauczyć, ale, szczerze mówiąc, niewiele o niej wiedziałem"[9].

No cóż, niekiedy wyznania znaleźć można w poważnych dziełach socjologicznych – pamiętacie? – „Dotarło do mnie, że jestem oszustką. [...] Jestem oszustką, bo nie pracuję tak, jak wszyscy inni. Nie czytam klasyków do poduszki; właściwie to niczego nie czytam poza dziwnymi powieściami i innymi rzeczami, które nie mają nic wspólnego z moją »pracą«. Nie czytam czasopism naukowych od deski do

[8] Leszek Kołakowski: *Karol Marks i klasyczna definicja prawdy*. W: Idem: *Kultura i fetysze*. PWN, Warszawa 2010, s. 80–81.

[9] Jerzy Szacki: *Przedmowa do nowego wydania*. W: *Kontrrewolucyjne paradoksy. Wizje świata francuskich antagonistów Wielkiej Rewolucji 1789–1915*. IFiS, Warszawa 2012, s. 8.

deski, a co gorsza, nawet nie mam na to ochoty. Nie jestem uczoną. Nie jestem socjolożką, bo nic nie wiem o socjologii. [...] nie potrafiłabym prowadzić rozmowy o literaturze na jakikolwiek temat – nawet na te, w których niby się specjalizuję. [...] Nie »uprawiam socjologii« tak jak wszyscy inni uczeni. [...] Wprawdzie zdaję sobie spraw, że nikt nie pracuje tak, jak przedstawia to innym, i że nikt nie zna idealnej ścieżki metodologicznej, ale to i nie pomaga, bo nie potrafię przełożyć tej wiedzy na głębokie przekonanie"[10].

Trudno nie przyznać, że tego typu wyznania należą raczej do rzadkości.

* * *

Czy pisząc o twórczości (a nawet – obok twórczości) jakiegoś znaczącego w historii kultury autora, zna się wszystkie (nawet mając na uwadze tylko te publikowane) interpretacje jego dzieła? Trzeba odpowiedzieć sobie na (przynajmniej) dwa pytania:

1. Czy to możliwe?

Oczywiście, rzec można, że interpretatorzy dzieła, któremu poświęcono tyle uwagi, jak to, którego autorem był Karol Marks, są w sytuacji szczególnej. Wreszcie sam Kołakowski w „Przedmowie" do swoich monumentalnych *Głównych nurtów marksizmu* pisze: „Nie ma prawie kwestii odnoszącej się do interpretacji marksizmu, która nie byłaby przedmiotem sporu. Ważniejsze z tych sporów staram się notować, ale nie potrafiłbym, bez zupełnego rozsadzenia konstrukcji książki, wdawać się w szczegółowe dyskusje z wszystkimi historykami lub krytykami, których dzieła są mi znane, a których opinii czy interpretacji nie podzielam"[11]. Podobnie jednak – *toutes proportions gardées* – ma się sprawa z autorami/autorkami tekstów poświęconych Gombrowiczowi, „których dzieła są mi znane". Wreszcie – Jan Kott mógł bez większej przesady napisać w połowie lat sześćdziesiątych XX wieku, że „[b]ibliografia roz-

[10] Howard S. Becker: *Warsztat pisarski badacza*. Tłum. Paweł Tomanek. PWN, Warszawa 2013, s. 122–123.

[11] Leszek Kołakowski: *Główne nurty marksizmu*. Aneks, Londyn 1988, s. 6.

praw i studiów o Hamlecie jest dwa razy grubsza od warszawskiej książki telefonicznej"[12].

Piszą Machcewicz i Paczkowski o powstaniu w ostatnich dziesięcioleciach „nowej, dynamicznie rozwijającej się dyscypliny nauki analizującej »sprawiedliwość okresu przejściowego« (*justice*) – zaowocowała ona niezliczoną, niemożliwą właściwie do ogarnięcia przez pojedynczych badaczy ilością studiów na ten temat"[13].

Powtarza Krzysztof Masłoń za Małgorzatą Szpakowską – „Ilość [tekstów poświęconych Witoldowi Gombrowiczowi – K.Ł.] nas przerosła. Już dwadzieścia lat temu, kiedy Gombrowicz był pisarzem półlegalnym, obecnym na scenach, lecz nieobecnym w druku, kiedy jego książki przemycało się z Paryża lub powielało w podziemiu – już wtedy zaczynał być pisarzem przeinterpretowanym. Już wtedy trudno było napisać o nim coś nowego, nie powtarzając cudzych opinii, a nawet zapoznać się z tymi wszystkimi opiniami, przedrzeć przez stosy literatury egzegetycznej, zapanować, przynajmniej z grubsza, nad całością"[14].

I drugie pytanie:

2. Czy to ma sens?

Pisał Leszek Kołakowski: „[...] jeśli istnieją różne »klucze« do Kartezjusza, do Spinozy, do Hume'a, to czujemy, że wielość tych kluczy nie stwarza koniecznie pomiędzy nimi konkurencji, ale że każdy po prostu dodaje nowy widok do już istniejących, przy czym na jakikolwiek wizerunek ostateczny i supersyntetyczny trudno liczyć"[15]. To jeden wariant – poszukiwanie źródła sprzecznych interpretacji w poglądach samych interpretowanych filozofów. Jest i druga możliwość – odwoływanie się do „podatności na zdradę", Roberta Escarpita.

---

[12] Jan Kott: *Szekspir współczesny*. PIW, Warszawa 1965, s. 77.

[13] Piotr Machcewicz, Andrzej Paczkowski: *Wojna, kara, polityka. Rozliczenia ze zbrodniami II wojny światowej*. Znak, Kraków 2021, s. 11–12.

[14] Krzysztof Masłoń: *Boski Witoldo*. „Do Rzeczy", 3–10 kwietnia 2023, nr 14(521), s. 42–43.

[15] Leszek Kołakowski: *Banał Pascala*. W: Pascal: *Prowincjałki*. Przeł. Tadeusz Żeleński (Boy). Czytelnik, Warszawa 1963, s. 319.

[Witold Gombrowicz: „Och, wie pan mogę nie bez przyjemności powiedzieć majestatycznym moim kolegom po piórze, co to piszą dla Ludzkości i w imię Ludzkości, że nie napisałem jednego słowa w innych celach, jak najściślej egoistyczne; ale zawsze utwór mnie zdradzał i odrywał się ode mnie"[16]].

[„G: W ogóle trzeba powiedzieć, że powodzenie mojej literatury uzależnione jest od pewnej ewolucji odczuwania... która nastąpi, albo nie.

R.: – Już ostatniej wojnie zawdzięcza pan niemało, po niej zaczęto pana czytać zupełnie inaczej. Ale tej nowej ewolucji, która *Kosmos* uczyni bliższym czytelnikowi, nie jest pan taki pewny?

G.: – Pewny? Prawie. Wszystkie znaki na niebie i ziemi o tym świadczą, kryzys ideologii, wzrastające zainteresowanie formą, tendencje najnowsze sztuki. Tylko, że mnie to nie wystarcza. Jeśli ten wzrastający formalizm nie zostanie zrównoważony humanizmem, to jest człowiekiem, to jest ludzkim bólem, poezją, pasją, na tej nowej Saharze zginę, ja i moje utwory. Nie ja jeden, zresztą"[17]].

Leszek Kołakowski tak rozpoczyna swoją książkę o religii Pascala i o duchu jansenizmu: „Czy w ogóle ma sens pisać o Pascalu po wszystkich znakomitych uczonych naszego stulecia, jak Brunschvicg, Strowski, Lafuma, Gouhier, Menard (by wymienić tylko niektórych)? [...] Tego rodzaju praca nigdy się nie kończy. Nie dlatego, byśmy odkrywali nowe teksty bądź nowe szczegóły biograficzne; to, co [...] zdziałali wymienieni wyżej uczeni, jest bezcenne i być może definitywne. Jeśli nawet istnieje jeszcze niewielka szansa, że wyjdą na światło dzienne jakieś nowe dokumenty, to jest zupełnie nieprawdopodobne, by mogły one zrewolucjonizować naszą wiedzę. Jednakże ta praca nigdy się nie kończy, gdyż każde nowe pokolenie ma swojego Platona, swojego Kanta czy Pascala. Te krynice mądrości nigdy nie wysychają"[18].

---

16 Witold Gombrowicz: *Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996, s. 46.

17 Witold Gombrowicz: *Testament...*, s. 137.

18 Leszek Kołakowski: *Bóg nam nic nie jest dłużny. Krótka uwaga o religii Pascala i duchu jansenizmu*, przeł. Ireneusz Kania. Znak, Kraków 1994, s. 9. Można przyjąć stanowisko bardziej skrajne, wyrażając – jak Whitehead – przekonanie,

No cóż, mamy tu także dwie możliwości, dwa krańce *continuum* – tym razem lektury:

a) „[w] historii związku z Gombrowiczem równie ważne (ważniejsze?) jak odnajdywanie Gombrowicza, docieranie do Gombrowicza, obcowanie z Gombrowiczem jest rozstawanie się z Gombrowiczem, nieraz powikłane, ale jednak odchodzenie od Gombrowicza"[19];

b) „czytanie Gombrowicza jest dla mnie jeszcze teraz – kiedy wszystkie jego teksty znam niemal na pamięć – przeżyciem radości, swobody i śmiechu"[20].

O Gombrowiczu i jego dziele byłaby zatem pewnie szczuplejsza – ale nie tak znowu wiele, jak mogłoby się zdawać. Zwłaszcza, gdy brać pod uwagę wszystkie prace poświęcone autorowi *Pornografii*, także (nawet) te powstałe na bazie najbardziej absurdalnych założeń. Dowiedziałem się o bodaj najdziwniejszej pracy z tego zakresu. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku francuski korespondent „Gazety Wyborczej" Krzysztof Rutkowski odkrył jedną z takich właśnie: „O Gombrowiczu napisano całe walizy książek i rozpraw szczegółowych. We Francji poznałem kilka pannic, które nieźle z pisania o Gombrowiczu żyją i pewnie jeszcze niejedno uczone głupstwo napiszą. W Polsce też grasuje sporo specjalistów. I w Niemczech, i na całym świecie. Poznałem też miłego człowieka, który w paryskiej Szkole Nauk Społecznych napisał doktorat o recepcji Gombrowicza i dostał bicia serce, kiedy się dowiedział, że Gombrowicz był Polakiem. Sądził bowiem, że Gombrowicz wszystko od razu napisał po francusku i urodził się w Gaskonii, stąd dziwność nazwiska"[21].

że cała filozofia europejska to przypisy do Platona. Zob. Leszek Kołakowski: *O co nas pytają wielcy filozofowie.* Seria 1. Znak, Kraków 2004, s. 37.

[19] Jerzy Pilch: *Weekend z Gombrowiczem.* W: Idem: *Upadek człowieka pod Dworcem Centralnym.* Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002, s. 49.

[20] Jerzy Jarzębski: *Gra w Gombrowicza.* PIW, Warszawa 1982, s. 12.

[21] Krzysztof Rutkowski: *Kto odkryje Gombrowicza?* „Gazeta Wyborcza", 4 sierpnia 1994, nr 180(1564).

* * *

Niemniej w moim przypadku, nawet gdy pisze się tylko „obok" Gombrowicza, pojawia się także inna kwestia. Autor tej pracy, dysponując pewną, nie najgorzej, jak można sądzić, udokumentowaną we wcześniejszych pracach wiedzą na temat osiągnięć „gombrowiczologii", chciałby móc powtórzyć to, co o bohaterach *Kontrrewolucyjnych paradoksów* pisał Jerzy Szacki: „jak każdy autor lubię wprawdzie wiedzieć, co dalej dzieje się z jego niegdysiejszymi tematami, ale z czasem przestaje to być możliwe, bo literatura nieustannie rośnie i, gdyby śledzić ją bez ustanku i ciągle jednakowo usilnie, nie starczałoby sił na nic innego"[22]. Chciałby powtórzyć – ale jednak nie do końca może dokonać takiej operacji sterylnego odcięcia się od tego, co piszą o bohaterze niegdysiejszych rozważań inni.

[22] Jerzy Szacki: *Przedmowa do nowego wydania*. W: *Kontrrewolucyjne paradoksy. Wizje świata francuskich antagonistów Wielkiej Rewolucji 1789–1915*. IFiS, Warszawa 2012, s. 7–8.

14. Gombrowicz/„gombrowiczologia"

Wypada mi więc zapytać, co zdarzyło się w „gombrowiczologii" przez ostatnie ćwierć wieku, to jest od roku, kiedy opublikowałem *Św. Gombrowicza*. Nieco paradoksalnie przyjdzie jednak zacząć jednak od tego, że przekonanie, iż nic istotnie nowego w pisaniu o Gombrowiczu pojawić się nie może, nie jest wcale nowej daty. Już w 1976 roku w artykule *Sprawa Gombrowicza* Janusz Sławiński pisał: „Sprawa Gombrowicza, jak każde gadanie na dużą skalę, musi w pewnym momencie osiągnąć punkt krytyczny: znieruchomieć w martwym morzu wielosłowia. Zalew komentarzy, objaśnień, dywagacji, roztrząsań, wspominków, świadectw, osobistych określeń się wobec, wynurzeń i wyznań wiary, doprowadzi niechybnie (choć chwila to może jeszcze odległa) do zmęczenia, nudy i zobojętnienia, które z reguły występują w końcowych fazach procesów kanonizacyjnych w kulturze. Trochę ożywienia wniosą zapewne pomniejszyciele olbrzymów – ich czas nadejdzie wraz z ustaleniem się powszechnej zgody co do miejsca Gombrowicza w ekskluzywnym klubie wieszczów literatury ojczystej. Próby śmiałych rewizji i przewartościowań podniecą do nowej argumentacji wyznawców Pisarza; w zgiełku polemiki zrodzi się – w najlepszym razie – jeszcze parę błyskotliwych formuł interpretacyjnych na użytek przyszłych podręczników historii literatury. Nic się już jednak nie zmieni w rzeczy samej. [...] I tak zakończy się definitywnie Sprawa Gombrowicza. Odtąd jego dorobek podpadać już będzie pod prawidła określające powszednie życie tradycji literackiej"[1]. I jeszcze: „W refleksji nad Gombrowiczem ustalił się pewien kanon interpretacyjny monotonnie powtarzany przez kolejnych interpretatorów. Przyrost nowej problematyki jest niewspółmiernie mały w stosunku do

[1] Janusz Sławiński: *Sprawa Gombrowicza*. W: Idem: *Teksty i teksty*. PEN, Warszawa 1990.

ilościowego przyrostu »literatury przedmiotu«. Ta, coraz bardziej uderzająca dysproporcja świadczy o tym, że już we wczesnej fazie swego rozwoju znalazła się w sytuacji kryzysowej"[2]. Dziesięć lat później Małgorzata Szpakowska określa wprost Gombrowicza jako „pisarza przeinterpretowanego"[3].

Mniej więcej w tym samym czasie, jeszcze przed przełomem roku 1989, bo w roku 1987, Jerzy Jarzębski w eseju *Mamy Gombrowicza* tak komentuje wydanie krajowe dzieł pisarza: „Mamy – i cóż? Nic. Mucha. I któż to w końcu za »my«, którzyśmy go dostali, chcieli dostać? Społeczeństwo? Inteligencja? Ferdydurkiści? Ostatecznie ci, którzy zabierają głos publicznie na temat literatury, czytali go już dawno, wyrazili też wcześniej swój zachwyt lub protest [...]. Może dlatego właśnie dwadzieścia tysięcy Dzieł ustawiono gładko na bibliotecznych półkach – i jak dotąd nic nie zaszło, nie rozgorzała żadna dyskusja, nie pojawiły się polemiki, spory, nowe rewolucyjne odczytania. Zmęczenie? Wyczerpanie tematem? [...] Teraz gdy uczone rozprawy zostały już dawno napisane, wielkość pisarza potwierdzona chociażby przez wpływ, jaki miał na swoich następców, pojawienie się Dzieł nie rozpala już namiętności, nie mobilizuje do tworzenia nowych syntez, a rzeszy czytelników ślęczących nad świeżo odkrytym *Dziennikiem*, *Pornografią* czy *Kosmosem* podsuwa się w charakterze komentarza lekko już pożółkłe tomy analiz wydane przed kilku laty"[4].

* * *

Wydawać by się mogło zatem, że już nie tyle rozpoczął się powolny proces umierania zainteresowania Gombrowiczem, ale postępowały daleko zaawansowane prace nad ceremonią złożenia jego dzieła do grobowca, w którym znalazła już miejsce cała klasyka literatury pięknej. Ale choć z jednej strony stał się – w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, czyli dość wreszcie szybko –

---

[2] Ibidem, s. 162.

[3] Małgorzata Szpakowska: *Gombrowicz uporządkowany*. „Twórczość" 1986, nr 11/12, s. 70.

[4] Jerzy Jarzębski: *Mamy Gombrowicza*. „Res Publica" 1987, nr 6, s. 13.

Gombrowicz jednym z elementów „przymusu symbolicznego"[5] szkoły w III Rzeczypospolitej, to – z drugiej strony – nie doceniono, jak to określa francuski socjolog literatury Robert Escarpit, „podatności na zdradę"[6] twórczości autora *Kosmosu*. Toteż już w XXI wieku przyszło przywoływanemu wcześniej Jerzemu Jarzębskiego nieco zrewidować swoje, wspomniane wcześniej stanowisko. Pisał: „Już wiele lat temu zdawało się, że o Gombrowiczu trudno napisać coś radykalnie nowego. »Gombrowiczologia« sprawiała wrażenie nauki w zasadzie ustalonej, mającej całkiem solidne fundamenty w postaci autorskich interpretacji własnych tekstów a i nadbudowę pięknie rozwiniętą. Produkcja prac naukowych na temat Gombrowicza nie ustawała bynajmniej pod koniec ubiegłego wieku, ale albo miała charakter dość przyczynkarski, albo dotyczyła kwestii odbioru – jak książki Stanisława Bortnowskiego czy Krzysztofa Łęckiego). Dopiero z początkiem bieżącego stulecia zaczęło przybywać tekstów dotyczących interpretacji Gombrowicza, zapoczątkowany bodaj książką Leszka Nowaka. Ale to wciąż jeszcze nie oznaczało znaczącej inwestycji w język opisu dzieła. Tu inspiracja przyszła niespodzianie z Ameryki, w postaci zbiorowej pracy pod redakcją Ewy Płonowskiej-Ziarek *Grymasy Gombrowicza*. Książka ukazała się wprawdzie już w roku 1998, ale przełożona została i wydana po polsku trzy lata później. Zawierała artykuły sytuujące Gombrowicza wobec teorii genderowych, a przede wszystkim ujmowała

---

5 „Przemoc symboliczna jest, mówiąc najprościej jak tylko można, tą formą przemocy, która oddziałuje na podmiot społeczny przy jego współudziale", Pierre Bourdieu, Loïc J.D. Wacquant: *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*. Tłum. Anna Sawisz. Oficyna Naukowa, Warszawa 2001, s. 162.

6 „[...] dzieło literackie to dzieło, które jest »podatne na zdradę«, tj. posiada taką dysponowalność, iż można spowodować, by nie przestając być sobą, mówiło w odmiennej sytuacji historycznej coś innego, niż mówiło w sposób jawny w sytuacji historycznej w której powstało", Robert Escarpit: *Literatura a społeczeństwo*. W: *W kręgu socjologii literatury. Antologia tekstów zagranicznych*. T. 1. Red. Andrzej Mencwel. Tłum. różni. PIW, Warszawa 1980, s. 234. „Można powiedzieć tylko tyle – że utwór jest tym bardziej literacki – czyli literacko dobry, im bardziej trwała i rozciągła jest jego podatność na zdradę, czyli jego zdolność komunikowania", Robert Escarpit: *Literatura i społeczeństwo*. W: *Współczesne teorie badań literackich za granicą*. T. 3. Red. Henryk Markiewicz. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1973, s. 124.

jego twórczość w perspektywie queer, co okazało się bardzo trafną intuicją. W Gombrowiczu, głównie jako autorze *Trans-Atlantyku*, badacze z Ameryki zobaczyli pisarza ujmującego się za wszelkiego rodzaju »odmieńcami«, ludźmi wykluczonymi już to z powodu swej orientacji seksualnej, już to z biedy czy z racji kulturowej i narodowej peryferyjności"[7].

Ferdydurke jest „aktualna, ale nie w taki sposób, w jaki była w latach trzydziestych, czterdziestych czy pięćdziesiątych [XX wieku]. O ile dawniej, szczególnie w okresie stalinowskim, przesłanie *Ferdydurke* było istotne głownie w sferze publicznej – bo powieść broniła suwerenności jednostki przed zakusami totalitarnej ideologii – o tyle teraz należałoby ją czytać w sposób znacznie bardziej osobisty. Ostatecznie problem autentyczności nigdy nie zanika, tylko zmienia zakorzenienie w społecznej rzeczywistości"[8].

* * *

Co ciekawe do podobnych wniosków dochodzi autor o wyraźnie zarysowanej orientacji konserwatywnej. Przekonuje bowiem Andrzej Horubała: „Gombrowicz to największy pisarz peerelu. To on bowiem dziełami przedwojennymi, a później *Trans-Atlantykiem* i Dziennikiem narzucił polskim literatom styl, w jakim uprawiali swoje rzemiosło przez pięć dekad istnienia peerelu. To on uformował świadomość inteligencji wchodzącej w latach dziewięćdziesiątych ku Niepodległości. [...] Gombrowicz peerelowski to Gombrowicz zafałszowany. Ale na razie tylko taki jest opisany, tylko taki dostępny, taki oddziałuje na powszechną świadomość"[9].

---

7 Jerzy Jarzębski: *Gombrowicz na nowo opisany*. „Teksty Drugie" 2005, nr 3, s. 4.

8 *Zachwyca – nie zachwyca*. Rozmowa Andrzeja Zawadzkiego z Jerzym Jarzębskim. W: Witold Gombrowicz: *Ferdydurke*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997, s. 274.

9 Andrzej Horubała: *Sztafeta szyderców, czyli lustrowanie Gombrowicza*. W: Idem: *Marzenie o chuliganie*. Casablanca Studio, Warszawa 1999, s. 9–10.

* * *

To zafałszowanie Gombrowicza w PRL-u miało wiele wymiarów. Pisał Leonard Neuger o pierwszym krajowym wydaniu dzieł Gombrowicza, z roku 1986: „Idylla rządzi także innymi częściami »Od Wydawnictwa«. Kreśli się tam swoistą interpretację Gombrowicza, bardzo uproszczoną i uwypuklającą te cechy jego pisarstwa, które dobrze współbrzmią z aktualną polityką władców PRL: jego antykatolicyzm, wrogi stosunek do emigracji (z mocno podkreśloną wzajemnością), indyferentyzm polityczny. Idylla polega na tym, że obojętny na fakty polityczne (fakt, obojętny w wydaniu krakowskim, po wycięciu wszystkich uwag pisarza na temat zbrodni sowieckich, spustoszeń, jakie system komunistyczny powoduje w kulturze, zaborczości ZSRR!), odcięty od »zdrowych« fluidów z kraju, kiepsko w istocie zorientowany Gombrowicz automatycznie niejako wpada w sidła zdebilałej emigracji. Zbrodnia i kara! Aby się to mogło udać musiał anonimowy autor tego elaboratu parę spraw dodatkowo wyciąć (dodatkowo, bo część wycięła już wcześniej cenzura)"[10].

I dalej: „Czy możliwe jest jego [Gombrowicza] odkłamanie? Czy możliwe jest nowe odczytanie jego dzieła? Wydaje się, że przyswojenie postmodernizmu i dyskusja wokół tego nurtu kulturowego i ideologicznego sprzyjają lekturze Gombrowicza. Bo przecież, oczywiście Gombrowicz jest nie tylko strukturalistą przed strukturalistami, ale i postmodernistą przed postmodernizmem"[11].

Z podobnego stylu etykietowaniem jest oczywiście zawsze pewien kłopot. Wszak można natrafić także na opinie, że „[...] trudno jednak Gombrowicza uważać za postmodernistę nawet *avant la lettre*. Określenie takie jest niemożliwe choćby ze względu na szczególne miejsce, jakie w antropologii autora »Kosmosu« zajmuje »wola autentyczności«, motor wszelkich przekształceń czy uchyleń identyfikacji tekstowym wizerunkiem, czy też wysoką rangę, jaka

[10] Leonard Neuger: *Witold Gombrowicz w Polsce, czyli rzecz o kompromisie*. „Libertas" 1988, nr 10–11, s. 222.

[11] Andrzej Horubała: *Sztafeta szyderców...*, s. 31–32, zob. Krzysztof Łęcki: *Literatura – socjologia – humanistyka (o ekonomii politycznej postmodernizmu)*. „Roczniki Nauk Społecznych KUL" 2017, t. 4, 2017.

pisarz – mimo wszelkich zastrzeżeń – przyznawał sztuce i artyście. Co więcej genezy Gombrowiczowskiej strategii poróżnienia można upatrywać w tak znamiennych dla modernistycznej estetyki kategoriach jak oryginalność i nowatorstwo. Powieści i dramaty pisarza zrodziły się z odczucia wyczerpania nowożytnego podmiotocentryzmu i *episteme*, stając się precyzyjną i nie pozostawiającą żadnych złudzeń na ich odrodzenie diagnozą kryzysu. [...] Toteż w jego [Gombrowicza – K.Ł.] pisarstwie wypada widzieć nie tyle przykład postmodernistycznej praktyki, ile miejsce (jedno z miejsc) narodzin postmodernizmu"[12].

Niemniej w 1994 Tadeusz Komendant pisze: „Witold Gombrowicz, gdyby żył, mógłby napisać »byłem pierwszym postmodernistą«, tak jak napisał »byłem pierwszym egzystencjalistą« i »byłem pierwszym strukturalistą«. Bo w istocie jego »Trans-Atlantyk« można traktować w kategoriach tak lubianej przez postmodernistów intertekstualnej gry – toż to przecież nowy «Pan Tadeusz«"[13].

[„R.: – Jaki jest pana stosunek do strukturalizmu?

G.: – Oczekiwałem tego pytania. Ależ tak, jestem poniekąd strukturalistą, jak jestem egzystencjalistą. Łączy mnie z nim wspólne przejęcie się formą. Czyż u mnie osobowość ludzka tworząc się „między ludźmi", w układach ludzkich, które ją wyznaczają, nie jest funkcją systemu uzależnień, pokrewnych strukturze? Znajdzie pan w moich rzeczach, jeszcze przed wojną pisanych, zwroty, które teraz weszły do ich języka. Nie dalej szukając proszę przypomnieć sobie cytat z *Ferdydurke*, na który powołałem się w jednej z poprzednich naszych rozmów, gdzie radzę abyśmy zamiast »ja wierzę, czuję, myślę, mówię« wyrażali się raczej »mnie się wierzy, czuje, myśli, mówi«.

Albo w *Ślubie* Henryk: »to nie my mówimy słowa, to słowa nas mówią«. Przypadkowe zbieżności? Nie. Świat ich jest nieomal moim światem. Nieomal. Gdyż jest też ich przeciwieństwem. Wiecznie ta sama wojna z nauką. Strukturalizm wyrasta z etnologii, lingwistyki, matematyki, nawet

[12] Krzysztof Uniłowski: *„Dziennik" Witolda Gombrowicza. Rozproszenia „Ja"*. W: Idem: *Polska proza innowacyjna w perspektywie postmodernizmu*. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 1999, s. 79–80.

[13] Tadeusz Komendant: *Wypowiedź*. „Polityka–Kultura", maj 1994, nr 5(31).

w najszerszym ujęciu, jak u Foucaulta, jest epistemologią. A mój, artystyczny, jest z ulicy i z codziennej rzeczywistości, jest praktyczny. I będąc praktyczny, jest też zaprawiony lękiem i namiętnością, oni wykrywają Formę na zimno, a ja na gorąco, ja się jej boję! I ja się nią bawię! Powiem szczerze, choć może będzie mi to poczytane za chęć upieczenia własnej pieczeni przy ich zimnym ogniu: fakt że dotąd żaden z tych uczonych nie rzucił nawet przelotnie okiem na moje utwory, wydaje mi się niedopatrzeniem; gdyż moja literatura nie jest wtórnym wytworem strukturalizmu (jak to się dziś zdarza), ale czymś samorodnym, powstałym z dala i niezależnie od tej szkoły, jest dojściem do podobnych ujęć z innej pozycji, w innym duchu, z innych doświadczeń, na innym planie. I, jeśliby przyjąć, że to we mnie nie jest skłamane, lecz autentyczne, to przecież dla ludzi nauki nie powinno być obojętne, że człowiek sztuki posuwa się w tym samym kierunku niczym pasażer pociągu na osobnym torze.

Ale to, co nas dzieli, jest silniejsze niż to, co nas łączy. Ja, człowiek prywatny i konkretny, nienawidzę struktur i jeśli po swojemu wykrywam formę, to żeby się bronić!"[14]]

* * *

Podatność na zdradę miewa najróżnorodniejsze oblicza.

Władysław Broniewski zatytułował swój wiersz *Słowo o Stalinie.* Pisał: „Pędzi pociąg historii,/ błyska stulecie-semafor./ Rewolucji nie trzeba glorii,/ nie trzeba szumnych metafor./ Potrzebny jest Maszynista,/ którym jest On:/ towarzysz, wódz, komunista – /Stalin – słowo jak dzwon!" – dzisiaj słowo „dzwon" w młodzieżowym slangu to bynajmniej nie jest komplement.

Zupełnie inny przypadek to fragment wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego: „Gdy wieje wiatr historii/ ludziom jak pięknym ptakom/ rosną skrzydła, natomiast/ trzęsą się skrzydła pętakom". Post znajomego, sądząc z komentarzy, spodobał się jego facebookowej publiczności w trzeciej dekadzie XXI wieku. Zapytałem na Facebooku: – „Ponieważ to utwór z roku 1953, to może dopowiesz kogo miał na myśli Poeta, pisząc o pętakach,

[14] Witold Gombrowicz: *Testament. Rozmowy z Dominique de Roux.* Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996, s. 156–157.

którym trzęsą się portki". Wykręcił się od odpowiedzi, pisząc „Ars longa, vita brevis... poety" („Sztuka długa, życie krótkie"). I dodał jeszcze: „Poety już nie ma, wiersz pozostał, a ponieważ jest utworem artystycznym, nie wydawało mi się konieczne wiązać go na zawsze z konkretnym kontekstem, mówiąc po czesku: pasuje vibornie!".

* * *

„Najlepsze dzieła Mrożka są wielowarstwowe, spójne i precyzyjne, w dodatku świetnie napisane, dlatego nie poddają się fragmentacji, remiksowaniu, »przejmowaniu« i nadpisywaniu własnych treści. Mrożek to nie tylko pełne zdania, lecz także zapisany w nich ironiczny, zdystansowany stosunek do świata, ostrożność w stosunku do zbiorowych uniesień i ideologii nimi sterujących, to głębia filozoficzna kryjąca się pod lekką, często lakoniczną formą. A skoro rozwój literackiego słowa pisanego poszedł w przeciwnym kierunku, w stronę rozlewności, bełkotliwości i ulegania ideologiom, to nie ma się co dziwić wskazanym wyżej kłopotom. Do tego wszystkiego dezaktualizacja twórczości naszego autora – nie odkrywam tu Ameryki – jest częścią szerszego procesu zaniku czy abdykacji warstwy inteligenckiej"[15].

* * *

Oczywiście powstają również ciągle – jakże istotne właśnie w perspektywie socjologicznej – prace poświęcone różnym aspektom recepcji Gombrowicza, takie, by sięgnąć do najnowszych, jak chociażby studium, którego autorem jest Pau Freixa Terradas a zatytułowane *Witoldo wyobrażony. Recepcja twórczości Witolda Gombrowicza w Argentynie i obraz pisarza w argentyńskim imaginarium kulturowym.* Co znamienne, przedstawiając zakres tematyczny swej pracy, zaznacza on mocno, że – „[n]ie jest to książka ani o literaturze Gombrowicza, ani o jego argentyńskich latach,

[15] Grzegorz Kondrasiuk: *Kolejny powrót Mrożka?* „Do Rzeczy", 15–21 stycznia 2024, nr 3(561), s. 39.

ani o obecności jego twórczości w literaturze argentyńskiej, ale raczej o historii obrazów jego życia i twórczości ukształtowanych w wyobraźni argentyńskiego czytelnika. Wnioski w niej zawarte są więc próbą nakreślenia dynamicznego wyobrażonego portretu autora na podstawie recepcji jego tekstów i tworzenia się mitu pisarza w argentyńskim imaginarium kulturowym, a także jego wyobrażonej postaci jako bohatera literackiego – najbardziej charakterystycznego wytworu tego szczególnego nurtu odczytań w literaturze argentyńskiej. A wszystkiego po to, by ostatecznie ukazać Witolda wyobrażonego przez Argentyńczyków"[16].

* * *

Choć tematem tej książki nie jest recepcja twórczości Gombrowicza, ten etap zainteresowania dziełem autora *Kosmosu* mam już za sobą, to odwołać się mogę do nieco podobnej – jak w przypadku Terradasa – perspektywy celowo marginalnego typu oglądu. W przypadku prezentowanego tu studium zamyka się ona – jak wyżej wspomniano i próbowano wyjaśnić powody takiej a nie innej decyzji, takiego, a nie innego wyboru – w przyimku wskazującym „obok". Ba, być może pisanie o Gombrowiczu jest – jak już wspomniałem – z definicji „obok", bo sam Gombrowicz (choć sam lokował się – jak wiadomo – bardziej w kategorii „pomiędzy", powrócę do tego wątku) też był postrzegany jako ktoś – właśnie – „obok". Wspominał Krzysztof Mętrak wypowiedź teatrologa – „Jan Kott: »Witkacy przyszedł za wcześnie, Gombrowicz jest obok, Mrożek pierwszy przyszedł w samą porę. I to na obu zegarach: polskim i zachodnim«"[17]. I sam Gombrowicz – już w innej, egzystencjalnej perspektywie – widział się „obok": „Z dala od polityki i ideologii. Prywatny. Potajemny. Obok. Zakonspirowany"[18]. I przypomnę –

[16] Pau Freixa Terradas: *Witoldo wyobrażony. Recepcja twórczości Witolda Gombrowicza w Argentynie i obraz pisarza w argentyńskim imaginarium kulturowym*. Przeł. Adriana Sara Jastrzębska. IBL, Warszawa 2022, s. 11.

[17] Krzysztof Mętrak: *Dziennik 1979–1983*. Iskry, Warszawa 1998, s. 170.

[18] Witold Gombrowicz: *Testament...*, s. 33.

I jeszcze: „Polityka? Moja polityka, to osłabienie form – obojętne, czy z prawa, czy z lewa"[19].

Do podtrzymania dobrej praktyki wyjaśnień takich jak powyższe, a tłumaczących takie, a nie inne sformułowanie tytułu książki, zdaje się mnie dodatkowo obligować uwaga zawarta w recenzji z pierwszej z nich – w *Św. Gombrowiczu.* W recenzji Dariusza Nowackiego – powtórzę raz jeszcze – można było przeczytać: „We *Wprowadzeniu* Łęcki, czyniąc aluzję do ksiąg gombrowiczologii, powiada, że nie będzie »grał w Gombrowicza«, ani pisał »przy Gombrowiczu«; chce dać wypowiedź »obok Gombrowicza«, a także obok »gombrowiczologów«. Otóż wydaje się, że każda wypowiedź na temat twórczości św. Witolda jest z definicji »obok«"[20]. Otóż, podtrzymując swoje deklaracje i przyjmując definicyjne zaszufladkowanie prac poświęconych Gombrowiczowi zasugerowane przez Nowackiego, warto – w kontekście tytułu niniejszego studium – podkreślić trzy powiązane ze sobą ściśle sprawy i zastrzeżenia. Po pierwsze jeśli owo „obok" – co zresztą wynika wprost z przekonania Nowackiego – dotyczy każdej wypowiedzi o Gombrowiczu, to jakiś w szczególny sposób nie specyfikuje żadnej z nich. W tym znaczeniu „obok" Gombrowicza dotyczy wszak prac poświęconych twórczości Gombrowicza – piszę to i jako autor wymieniony przez Olejniczaka na przywoływanej wcześniej jego liście frekwencyjnej „gombrowiczologów" i jako czytelnik wszystkich innych wymienionych przez niego autorów i autorek.

Włodzimierz Maciąg przyznaje: „Gombrowicz narzucił krytykom narzędzia, przy których pomocy jest czytany i interpretowany, zdominował na swój sposób czytelników, a co najmniej wskazał drogę, jak go czytać i jak rozumieć"[21].

---

19 Witold Gombrowicz: *Testament...*, s. 152.

20 Dariusz Nowacki: *Obok.* „Opcje" 1998, nr 2.

21 Włodzimierz Maciąg: *Antropologia Gombrowicza.* „Znak" 1983, nr 10(347), s. 157.

* * *

Tak, dzieło Gombrowicza poradziłoby sobie bez komentatorów. Także dlatego, że sam autor je komentował – „Trzeba bowiem wiedzieć, że swą debiutancką książkę, *Pamiętnik z okresu dojrzewania*, jak to po latach wyświetlił Adolf Rudnicki, 29-letni Gombrowicz, pod inicjałami swojego kuzyna Kotkowskiego, sam zrecenzował w prasie, pisząc m.in.: *Doskonała ta książka, pisana z przenikliwą inteligencją, z bardzo oryginalnym i wybitnym talentem, z ogromną wyobraźnią, jest jednocześnie bardzo głęboka i bardzo płytka.* Początkujący, lecz i dojrzały autor już zmierzył swe głębie, od początku mając świadomość, że tylko na płyciźnie da się je uchwycić – bywał najgłębszy, gdy jak Tolibowski w słynnej scenie z *Nocy i dni* Marii Dąbrowskiej, w białym garniturze – a takie też nosił najchętniej – zrywał kwiaty rosnące płytko pod wodą, bo, jak sam twierdził, zarówno w życiu, jak i w literaturze nie chodzi o prawdę uargumentowaną, ale o taką, która uwiedzie nas swoją atrakcyjnością. Był jak nietypowy uwodziciel, który ani przez moment nie mówi, że jest kim innym. Dotykamy tu sedna – Gombrowicz lepiej potrafił objaśnić właściwości swoich książek (a na pewno lepiej je uzasadniał) niż wszyscy ówcześni krytycy razem wzięci, wystarczy zapoznać się z omówieniami *Pamiętnika* przywołanymi przez Jerzego Jarzębskiego w *Grze w Gombrowicza*, stanowiącej najwnikliwszą analizę jego dzieł, aby się przekonać, że ta jedyna recenzja trzyma się kupy"[22].

[22] Łukasz Marcińczak: *Transatlantyk podstawiony, a pan nie wsiadasz?* „Akcent" 2020, nr 3.

15. Gombrowicz/ „literatura dokumentu osobistego"

Stosunki Gombrowicza z innymi pisarzami to ciekawy materiał dla socjologów zajmujących się „literaturą dokumentu osobistego".

Marek Hłasko w autobiograficznej („prawdziwym zmyśleniu") książce *Piękni dwudziestoletni* tak wspomina wczesne lata pięćdziesiąte XX wieku: „Wreszcie dano mi Gombrowicza do czytania i wtedy już oszalałem zupełnie. Nieprawdą jest to, co sam Gombrowicz pisze o sobie, w którymś ze swoich »Dzienników«, że oceniono jego pisarstwo zbyt późno – zdaje się, że to miało jakiś związek z artykułem Sandauera. Nie wiem, co powiedział, czy też napisał Sandauer; wiem natomiast, że Gombrowicz był uwielbiany przez młodych i starych. Ja sam pożyczyłem »Ferdydurke«, ale musiałem zastawić za to swój zegarek, gdyż właściciel nie miał do mnie zaufania; i słusznie. Egzemplarz »Ferdydurke«, który ja czytałem w roku tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym trzecim, przeszedł już przez setki rąk; kartki były posklejane, pobrudzone. To samo z »Pamiętnikiem z okresu dojrzewania«. Tych książek nie można było kupić; pożyczało się je na dni; czasem na pół dnia"[1].

Czy aby na pewno?

Nie brak świadectw, że Marek Hłasko „[...] napisał, że zachwycił się »Ferdydurke«, by przypodobać się środowisku paryskiej »Kultury«, lansującej Gombrowicza. [...] Prywatnie z Gombrowicza kpił, twierdził, że jego twórczość to infantylizm i degrengolada"[2]. Jednak gdyby rzeczywiście tak było, to oznaczałoby to tylko, jak silnie oddziaływała instytucja, jaką stał się Gombrowicz. W każdym razie w najnowszej, obszernej, bo liczącej ponad pół tysiąca stron, biografii Marka Hłaski nazwisko Gombrowicz pojawia się

[1] Marek Hłasko: *Piękni dwudziestoletni*. DaCapo, Warszawa 1999, s. 29.

[2] Henryk Rozpędowski: *Był chmasin*. Aneks, Londyn 1994, s. 73–74.

tylko jeden raz – w cytacie z artykułu zamieszczonego w „Trybunie Ludu"[3].

Eseista Paweł Hertz: „Mój kontakt z Jeleńskim z początku był bardzo ożywiony, dopomogłem mu w przygotowaniu polskiego numeru »Preuves«, spotykaliśmy się w Paryżu, ale potem w miarę jak okazywało się, że nie jestem czcicielem Gombrowicza [...] nasze stosunki stawały się coraz luźniejsze i w końcu przestaliśmy się widywać"[4].

* * *

Jan Lechoń w *Dzienniku*: „Gombrowicz jest wariatem, wiem na pewno, bo go znam... *Trans-Atlantyk* to historia bardzo plugawa... Dosyć zabawne, choć cokolwiek śmierdzące"; Lechoń w liście do Gombrowicza: „Jeśli jakiś utwór sztuki podoba mi się, przeważa to wszelkie różnice przekonań czy nawet pisarskich porachunków. O pana pracach, o *Ferdydurke*, o *Trans-Atlantyku*, myślę z niezmierną przyjemnością, jako o świetnych utworach..." – Gombrowicz interpretuje: 1) „Mając na uwadze, że wspomniany fragment Lechoniowego *Dziennika* pochodzi z roku 1953-go, a list z 1956-ego, może należałoby przypuścić, że Lechoń zmienił zdanie... 2) Odrzucając to tłumaczenie, musielibyśmy przyjąć, że te ustępy listu są hipokryzją od a do zet. Ale w jakim celu?"[5]. W rzeczywistości żadna z opinii Lechonia nie musi być hipokrytyczna, nie musiała się też zmienić – zapis z dziennika, gdyby pojawił się w liście, stwarzałby po prostu inną sytuację komunikacyjną (coś jak wypowiedzenie wojny), gdy na poziomie instytucjonalizacji, jaki daje dziennik intymny/sekretny, był właśnie innego rodzaju zapisem, bombą z opóźnionym zapłonem, co nie oznacza, że dziennik Lechonia zawiera prawdę –

---

3 Andrzej Czyżewski: *Piękny dwudziestoletni. Biografia Marka Hłaski*. Prószyński i S-ka, Warszawa 2021, s. 226.

4 *Sposób życia*. Z Pawłem Hertzem rozmawia Barbara N. Łopieńska. Iskry, Warszawa 1997, s. 180–181.

5 Witold Gombrowicz: *Dziennik 1957–1961*. Instytut Literacki, Paryż 1984, s. 153–154.

weźmy chociażby jego zapiski o pisanej przez siebie powieści, która pozostała w świecie fantazji[6].

Listy to, przypomnijmy, Gombrowicza kompromitujące, podważające jego legendę: „Listy Gombrowicza do Iwaszkiewicza w *Twórczości*. Jakżeż inny obraz niż ten z legendy: urzędnik bankowy sterany życiem. Żadnych min i krygów, więc budzi raczej współczucie. I to poniżające: »Niech Pan skoryguje polszczyznę *Ślubu*«"[7].

Dokonywano przy tej okazji projekcji możliwych postaw Gombrowicza, gdyby ten wrócił do kraju. Pisze Kisiel: „Zygmunt Myć mówił mi, że Iwaszkiewicz przygotowuje dalszy ciąg listów Gombrowicza do siebie, w których autor *Ferdydurke* psy wiesza na Giedroyciu. Książę się na pewno wścieknie, ale Gombrowicz taki właśnie był: opętany manią siebie, marzył, aby za wszelką cenę zyskać sobie polskiego czytelnika. Cenę zapłaciłby komunistom, na pewno nie mniejszą, niż skwapliwie dał Gałczyński [...]. Już widzę dialektyczną argumentację Gombrowicza, że Polska Ludowa to wejście narodu z okresu szlacheckiej epoki »Młodziaków« w spóźnioną, ale cenną dojrzałość"[8].

I jeszcze – „Mam swoją teorię, że Gombrowicz doskonale by się do PRL dopasował, ba, może zostałby jej bardem! dobrze jednak, że się tak nie stało, obawiam się, że byłby dla nas wtedy dość przykry"[9].

No cóż – „jeśli idzie o politykę, to podejmuję się napisać przedmowę wykazującą związek Ferd.[dydurke] z duchem przemian socjalnych w Polsce, a nawet z duchem »realizmu«, gdyż antynomiczna struktura tego utworu zapewnia mu efektywność we wszyst-

---

6 Zob. Antoni Słonimski: *Ciekawość*. Czytelnik, Warszawa 1981, s. 177.

7 Krzysztof Mętrak: *Dziennik z pawlacza*. Puls, Londyn 1997, s. 11. Reakcja Zygmunta Hertza na opublikowane listy Gombrowicza do Iwaszkiewicza: „Zobaczysz Czesław, jak jeszcze trochę pożyjemy, że koło niego się uciszy. Paskudna postać". Zygmunt Hertz: *Listy do Czesława Miłosza 1952–1979*. Instytut Literacki, Paryż 1992, s. 316.

8 Stefan Kisielewski: *Dzienniki*. Iskry, Warszawa 1996, s. 451.

9 Ibidem, s. 326.

kich koniunkturach politycznych (List Witolda Gombrowicza do Jarosława Iwaszkiewicza z 16 VI 1949)"[10].

* * *

Wykpiwał Witold Gombrowicz w *Trans-Atlantyku*: „A! Nie z Radcą, nie z Attaché, nie z Konsulem, z samym pan pragniesz widzieć się Ministrem? A po co? A w jakim celu? A kogo pan znasz tutaj? A kim pan jesteś? Z kim się przyjaźnisz? Do kogo chodzisz?". Nie wszystkie zresztą pytania radcy Podsrockiego są w tym kontekście równej wagi. Wszak, jak przekonywała Wisława Szymborska, „[w]ażniejsze kto cię zna, niż kogo ty znasz" (*Pisanie życiorysu*).

Rajmund Kalicki w swoim *Tangu Gombrowicz* zderzył dwie wypowiedzi Jorge Luisa Borgesa poświęcone autorowi *Ferdydurke*. W pierwszej (1976 rok) Borges powiada: „Gombrowicza widziałem tylko raz. Wydał mi się czymś w rodzaju histriona"; w drugiej (z 1978 roku) na pytanie dziennikarza „Le Monde" o Gombrowicza Borges odpowiada: „Tak znałem go dość dobrze. Byliśmy przyjaciółmi"[11]. Te dwie bardzo różne (jeśli nie po prostu sprzeczne) odpowiedzi można oczywiście interpretować na wiele sposobów – a to poprzez wskazanie na różnicę mediów, czy – nieco mniej grzecznie – przez sugerowanie sklerozy Borgesa. Wyjaśnień może być oczywiście więcej.

I

Wolno oczywiście sądzić, że znany fragment *Trans-Atlantyku* odnosi się do spotkania Gombrowicza właśnie z Borgesem:

„Odezwałem się tedy do sąsiada, a dosyć głośno, żeby to mnie słyszał.

– Nie lubię ja, gdy Masło zbyt Maślane, Kluski zbyt Kluskowe, Jagły zbyt Jaglane, a Krupy zbyt Krupne.

---

[10] Andrzej Horubała: *Sztafeta szyderców, czyli lustrowanie Gombrowicza*. W: Idem: *Marzenie o chuliganie*. Casablanca Studio, Warszawa 1999, s. 18.

[11] *Tango Gombrowicz*. Zebrał Rajmund Kalicki. Wydawnictwo Literackie, Kraków–Wrocław 1984, s. 132–135.

Odezwanie się moje w powszechnym ściszeniu jak trąba zabrzmiało i na mnie powszechną uwagę zwróciło, a ów Rabin celebracją swoją przerwał i na mnie okulary nastawiwszy, niemi spoglądał z ciemni swojej; potem zaś zagadnął po cichu sąsiada, kto zacz... Powiada sąsiad, że Cudzoziemski Pisarz, więc trochę się stropił i pytał, czy Anglik, Francuz, lub może Holender; ale sąsiad jemu powiada, że Polak. – Polak – zawołał – Polak, Polak, Polak... i dopiroż, kapelusza poprawiwszy, nogę sobie silnie rozgrymasił, a potem w notatkach swoich, w papirach pogrzebał i rzecze, ale nie do mnie, tylko tam do Swoich:

– Tu powiadają, że masło maślane... Myśl, owszem, ciekawa... ciekawa myśl... Szkoda że niezbyt jest nowa, bo to już Sartoriusz powiedział w swoich Bukolikach.

Cmokać poczęto, odpowiedź jego smakując, jakby to najprzedniejsze marcepany były. Wszelako, cmokając, jak gdyby własnem cmokaniem gardzili i z tegoż powodu im się cmokanie rozłazi. Gdy on do Swoich się zwrócił, ja w gniewie do Moich się zwróciłem i powiadam: – A mnie po diabła co Sartoriusz powiedział, gdy Ja Mówię?!

Owóż moi mnie zaraz poklask dali: – Cześć, cześć Mistrzowi naszemu! Dobrze mu się odciął! Niech żyje Gombrowicz Geniusz! Ale przyklaskują, a jakby przyklaskiem swojem pogardzali... i zaraz się rozlazł. Wtenczas tamten w książkach, papirach pogmerał i odparł, kiełbasząc silnie nogę, a wciąż tylko do Swoich się zwracając: – Tu powiadają, że co mnie Sartoriusz gdy Ja Mówię. A to wcale niezła myśl i można by ją z rodzenkowem sosem podać, ale z tem bida, że już Madame de Lespinasse coś podobnego powiedziała w jednym z Listów swoich.

Znowuż cmokają, smakują, choć Cmokiem, Smakiem swoim pogardzają... i w roztargnieniu on im się rozłaził. Ja więc do Swoich się zwracam, żeby jemu co dobrze powiedzieć a tak ugryźć, żeby już się jemu szczekać odechciało! A tu widzę: moi jak ogień czerwoni; czerwony więc, jak burak, Radca, czerwony Pyckal wraz z Baronem, a Cieciszowski silnym rumieńcem po uszy się oblał i tak stoi! O Boże, co to, dlaczego tak nagle spłonęli, przecie przed chwilą jeszcze Uwielbiali, skąd taka przemiana... ale nic, stoją,

czerwienią się... Mnie jakby kto w pysk strzelił od Rumieńca Swojaków, który też tak mnie Zarumienił, że z nagła przed ludźmi cały czerwony się stałem jak w Koszuli! A diabła, diabła tam! Już nawet mnie się uszy sczerwieniły!

Owóż to Męka moja, że ja, jak g...rz, czerwony, i jakbym z czapką w garści pod płotem boso stał; a już najgorsze, że nie z przyczyny jakiego wstydu mojego, a tylko Rumieńca cudzego, choć to i Swojskiego. W strachu więc że ja za sprawą tych to g...rzów moich co mnie za g...rza mają, g...rzem przed g...rzami tamtemi wypadnę, a już chcąc tego g...rza pogrążyć, krzyknąłem: G... g... g...

Odpowiedział: – Owóż to wcale niezła Myśl i z grzybkami dobra, tylko ją nieco przysmażyć i śmietanką podlać; ale cóż kiedy już przez Cambronne'a powiedziana... i, w sakpalcie swoim się zamknąwszy, nogę rozkaprysił.

Ja się bez słowa zostałem! A bo już języka w gębie zapomniałem! A łajdak, tak mnie oniemił, że i słów nie miałem, bo co moje nie Moje, podobnież Kradzione!"[12].

Współcześnie, no cóż... – „Gówno, gówno, gówno. Pozwól, Marku, że tym brzmiącym trójdźwiękiem rozpocznę dzisiejszą rozmowę z Tobą"[13].

II

„W amerykańskim i światowym życiu intelektualnym chicagowski Instytut Myśli Społecznej kojarzy się z plejadą gwiazd. Wykładali tam ludzie o bardzo znanych nazwiskach, sławni ekonomiści, filozofowie, historycy, pisarze. Wystarczy wspomnieć, że wśród poprzedników Kołakowskiego znajdowali się między innymi Hannah Arendt, T.S. Eliot, Jacques Maritain i Friedrich Hayek, a już za jego czasu z Instytutem związani byli Saul Bellow, Allan Bloom, Mircea Eliade i Edward Shils"[14].

---

[12] Witold Gombrowicz: *Trans-Atlantyk. Ślub*. Czytelnik Warszawa 1957, s. 39–40.

[13] Marta Fox: *Wielkie ciężarówki wyjeżdżają z morza*. Siedmioróg, Wrocław 1998, s. 5.

[14] Zbigniew Mentzel: *Kołakowski. Czytanie świata*. Znak, Kraków 2020, s. 353.

„Za moich czasów wykładał jeszcze Saul Bellow, z którym często się spotykałem. Kontakt z nim był trudny, ale niesłychanie interesujący"[15].

No cóż, bohater powieści Bellowa Charlie Citrine nie chciał „mieć do czynienia z tymi skurwysynami – adwokatami, kongresmenami, psychiatrami, profesorami socjologii, duchownymi i »ludźmi sztuki« (w większości właścicielami galerii)"[16].

W wierszu *Pisanie życiorysu* Wisława Szymborska radziła – powtórzmy: „Ważniejsze, kto cię zna, niż kogo znasz". To istotna życiowa porada, z której – dla własnego dobra, chociażby po to, by nie stawiać się w niezręcznej sytuacji – warto skorzystać. No cóż, nie wszyscy czytają poezję noblistki, a może, nawet czytając, nie biorą jej sobie do serca. A – powtarzam – warto, nawet jeśli wiersz Szymborskiej aż kipi od ironii...

* * *

Nie chciałbym sprawiać wrażenia, że sytuacja funkcjonowania jednocześnie dwu kanałów komunikacyjnych – prywatnego i publicznego – jest w jakiś szczególny sposób charakterystyczna dla czasów Gombrowicza i środowiska literackiego. Tak nie jest – „Były czasami śmieszne sytuacje, że ktoś potrafił mnie obśmiać publicznie, ale w wiadomościach prywatnych, wysyłanych tylko do mnie był bardzo miły – dziwnie funkcjonuje ten świat internetowy"[17].

* * *

„»Ekselencjo, czuję, że jest moment zadeklarowania wiary żywionej w milczeniu. Jeśli Ekselencja uważa mnie za godnego wstąpienia do Narodowej Partii Faszystowskiej, będę sobie poczytywał

---

15 *Czas ciekawy czas niespokojny cz. II*. Z Leszkiem Kołakowskim rozmawia Zbigniew Mentzel. Znak, Kraków 2008, s. 109.

16 Saul Bellow: *Dar Humboldta*. Przeł. Krystyna Tarnowska, Andrzej Konarek. Czytelnik, Warszawa 1993, s. 55.

17 *Grałem, bo nie było komu*. Z Patrykiem Klimalą rozmawia Paweł Gołaszewski. „Piłka Nożna", 17 grudnia 2019, s. 9.

za najwyższy zaszczyt miejsce najpokorniejszego i najposłuszniejszego sługi w jej szeregach«. Depeszę o tej treści wysłał Pirandello do Mussoliniego we wrześniu 1934 roku, w trzy miesiące po zabójstwie Matteottiego. […] Pirandello faszysta? Z jego wizją życia, historii, wieloznacznej egzystencji ludzkiej? […] Gombrowicz, o którego pokrewieństwach z wielkim dramaturgiem i nowelistą włoskim mówi się stanowczo za mało, wysłałby podobną depeszę do Ekselencji w Warszawie, gdyby koniec wojny zastał go w kraju? Tak właśnie należy rozumieć jego listy do Iwaszkiewicza, drukowane w swoim czasie w »Twórczości«? Jako przypadkowy postępek, po którym nie wolno go sądzić? W moim przekonaniu Pirandello zgłosił natychmiast formalny akces do faszyzmu, żeby dano mu spokój, żeby mu nie przeszkadzano pisać, skoro i tak ambicje i uroszczenia wszystkich ustrojów politycznych były dlań nie więcej niż dziecinną fanfaronadą. Faszyści, chętnie przyjąwszy ten akces, odnosili się do »najpokornieszego sługi« z nieufnością, traktowali go jak »ciało obce«, jak enigmatycznego i nieobliczalnego karmazyna, wartego taryfy specjalnej dla splendoru nazwiska"[18].

[18] Gustaw Herling-Grudziński: *Dziennik pisany nocą T. 1. 1971–1981*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011, s. 68–69.

16. Biografia/„pomiędzy"

Pisał Jan Błoński: „Francuski monografista sięga niemal odruchowo po narzędzia filozofii i psychoanalizy (jak polski – do historii i socjologii...)"[1]. Dalsza część tej części studium jest próbą wyjścia poza socjologiczne konwencje – tu idę tropem Norberta Eliasa – w analizowaniu biografii. Jako punkt wyjścia przyjmuję formułę Gombrowicza z jego rozmowy z Tadeuszem Boyem-Żeleńskim: „Widzi pan, ja jestem taki pasażer, co to siedzi na krześle; krzesło stoi na pace; paka leży na workach; worki na wozie; wóz na statku; statek na wodzie. Ale gdzie jest grunt i jaki jest ten grunt, nie wiadomo"[2].

* * *

„Panem bez włości" nazwał Witolda Gombrowicza niemiecki pisarz Günter Grass – „Kiedy się gdzieś zjawiał, oczekiwano zawsze pojawienia się całej świty, ale jej nie posiadał. W rzeczywistości był otoczony dworem, który składał się jednak wyłącznie z młodzieży"[3] – wspominał po latach autor *Blaszanego bębenka*. I taki właśnie pewnie był *el conde* Gombrowicz, „hrabia z kinematografu"[4], dziwny quasi-arystokrata, który nie domagał się „respektu dla swojej osoby, a jeśli go zdobywał, to za sprawą swojej ironii"[5].

---

1 Jan Błoński: *Prorok Gombrowicz*. „Teksty" 1974, nr 5, s. 150.

2 Witold Gombrowicz: *Wspomnienia polskie. Wędrówki po Argentynie*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011, s. 57.

3 Rita Gombrowicz: *Gombrowicz w Europie. Świadectwa i dokumenty 1963–1969*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1993, s. 176.

4 Tadeusz Kępiński: *Witold Gombrowicz i świat jego młodości*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1974, s. 360.

5 Rita Gombrowicz: *Gombrowicz w Europie...*, s. 292.

* * *

Oczywiście zawsze warto pamiętać o uwadze Fryderyka Nietzschego, który przekonywał, że „[p]rzyzwyczajenie do ironii, równie jak do sarkazmu, psuje charakter [...]: w końcu człowiek staje się jak pies kąśliwy, który oprócz kąsania wyuczył się i śmiać jeszcze"[6]. Powiada Barthes: „[...] nie godzę się z tradycyjnym postulatem, mówiącym o jakimś naturalnym podziale na obiektywizm uczonego i subiektywizm pisarza, jakby jeden był obdarzony »wolnością«, a drugi »powołaniem« i jakby obaj mogli uchylić lub wysublimować rzeczywiste granice swojej sytuacji: chcę w pełni doświadczać sprzeczności moich czasów, dla których sarkazm może być warunkiem prawdy"[7].

* * *

Chciałbym, na podstawie udokumentowanych wspomnień raczej, niźli twórczości samego Gombrowicza (która jednak w niektórych przypadkach posłużyć może i posłuży, za materiał dowodowy), pokazać rolę jego, jak to sam określał, „sfery", ziemiaństwa po prostu, w kształtowaniu specyficznie gombrowiczowskiego punktu widzenia. Że rola była to ogromna, trudno sądzić, by ktoś temu przeczył. Ufam, że praca socjologa, polegająca w tym przypadku przede wszystkim na doborze i konfrontacji źródeł, okazać się może pożyteczna i pozwoli wzbogacić te wątki „gombrowiczologii", które dotykają tradycji szlacheckich w twórczości Gombrowicza, z których bodaj najbardziej znane jest studium Jana Błońskiego o sarmatyzmie u Gombrowicza[8].

Ale nie tylko to – a nawet nie przede wszystkim to – jest moim. Proces „wyradzania się" Gombrowicza ze swojej „sfery",

---

6 Friedrich Nietzsche: *Ludzkie, arcyludzkie*. Przeł. Konrad Drzewiecki. Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2003, s. 196.

7 Roland Barthes, *Mitologie*. Przeł. Adam Dziadek. Aletheia, Warszawa 2000, s. 28.

8 Jan Błoński: *Sarmatyzm u Gombrowicza*. W: *Tradycje szlacheckie w kulturze polskiej*. Red. Zofia Stefanowska. PIW, Warszawa 1976.

jego, zawsze dwuznaczna, w niej obecność pozwalają – jak sądzę – dotrzeć do niezwykle istotnego źródła inspiracji całego dzieła Gombrowicza.

Perspektywą teoretyczną, w której chciałbym umieścić ten istotny aspekt „tworzenia się" Gombrowicza, tworzy koncepcja „jednostki marginalnej" Roberta E. Parka. *Marginal man* jest osobą niezasymilowaną z kulturą grupy, do której aspiruje i jednocześnie nie jest już związana ze społecznością, z której się wywodzi. Losy wiecznego outsidera, Witolda Gombrowicza, ta niesłychana dwoistość, która w jakiś sposób symbolicznie ujawniła się również po jego śmierci, wydają się jednym z ciekawszych przypadków „człowieka marginesu".

Poza wszystkim innym, to jest w tym przypadku osobowym odniesieniem przedstawionych tu analiz, interesujące wydało mi się pokazanie jak, co prawda w jednym i zupełnie wyjątkowym przypadku, dochodzi w osobie „człowieka marginesu" do zderzenia postawy skrajnie konserwatywnej (charakteryzującej grupę, z której „wychodził") z postawą skrajnie awangardową (do której, po swojemu oczywiście i z dystansem, Gombrowicz aspirował).

* * *

Twórczość Gombrowicza otwiera („Pierwszym utworem literackim mojego życia była [...] monografia *Illustrissimae familiae Gombrovici*, jak ją pretensjonalnie ochrzciłem"[9]) i zamyka („Teraz wezmę urlop i poświęcę resztę życia genealogii"[10]) genealogia. Jej część znamy z trzeciego tomu *Dziennika* i wybrane fragmenty, tej wreszcie części tylko, warto przypomnieć. Bez tego absurd („O boski absurdzie", jak pisał Gombrowicz) będzie słabo czytelny. To w niej przecież, swojej sferze, przeglądał się Gombrowicz, a ona przeglądała się w nim – „Przyglądam się moim rysom arystokraty.

[9] Witold Gombrowicz: *Wspomnienia polskie. Wędrówki po Argentynie*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011, s. 31.

[10] Rita Gombrowicz: *Gombrowicz w Europie...*, s. 347.

Uważam, że coraz lepiej oddają cały mój rodowód"[11]. Jakiż bajeczny rodowód złożył się na Witolda Gombrowicza? Oddajmy mu głos.

Zatem: „Moja matka z domu Kotkowska. Nie jest pewne, niestety, pochodzenie Kotkowskich od legendarnego Ścibora. [...]

Babka moja Onufrowa Gombrowiczowa, była Dąbrowska (z Lepszych), urodzona z Benisławskiej [...]

Prababka moja, żona Józefa Gombrowicza, marszałka upickiego [...]

A znów prapradziad mój, ojciec Józefa, starosta wasilański [...]

Dobra Lenogiry, Wysoki Dwór i Migayłów na Litwie przez kilka wieków w posiadaniu gombrowiczowskim były. A też od niechcenia o innych majątkach napomknę, Użorty, Rady, Użubol, Poniemuń, Barłojnie, Poremigole, które krócej były we władaniu naszym.

X

Jestem niesmacznym snobem!"[12].

Tak, tak, „My, Gombrowicze uważaliśmy się zawsze »nieco lepiej« w proporcji do ziemiaństwa sandomierskiego, a to z powodu zwłaszcza rozmaitych pokrewieństw, które nam pozostało z litewskich czasów, a także dlatego, że litewska szlachta, bogatsza i od wieków osiadła na swoich majątkach, mogła poszczycić się lepszą tradycją, ściślejszą historią i znaczniejszymi urzędami. Nie jestem jednak pewny, czy sandomierska szlachta podzielała ten punkt widzenia"[13].

Byłżeby zatem Gombrowicz snobem tylko? I to zdziwaczałym, urażonym w niedocenieniu otoczenia społecznego? do granic niezrozumiałych dla współczesnych? Nie tylko autor *Ferdydurke* interesował się przecież historią rodzinną. Adam Mickiewicz także „znał dobrze heraldykę litewską i »genealogię własnej rodziny«". Zresztą autor *Pana Tadeusza* przynajmniej sugerował przy tym swoje książęce pochodzenie.

---

[11] Rita Gombrowicz: *Gombrowicz w Argentynie. Świadectwa i dokumenty*. Puls, Londyn 1987, s. 37.

[12] Ibidem, s. 42.

[13] Rita Gombrowicz: *Gombrowicz w Europie...*, s. 293.

Ale nikt pewnie nie posunąłby się do tego, by o *Almanachu Gothajskim*, indeksie europejskiej *nobilit*, nawet żartem powiedzieć – „Ta książka to historia Europy, historia rodów szlachetnie urodzonych. To potężne dzieło historii, druga książka po Biblii". Żart? Ależ żart ten powraca prawie maniakalnie w najróżniejszych sytuacjach. *Almanach Gotajski* pojawia się we wspomnieniach o Gombrowiczu w najmniej wydawałoby się (jeśli taka formuła ma w odniesieniu do twórczości i osoby Gombrowicza w ogóle jakiś sens) oczekiwanych okolicznościach – „Byłem studentem filozofii i jak większość z nas pociągał mnie marksizm i psychoanaliza. Poruszałem się w kręgu studentów lewicujących. W Vence, gdzie kilkakrotnie spotkałem się z Gombrowiczem, rozmawiałem z nim o Wietnamie i Ameryce Łacińskiej. [...] Podczas jednej z takich rozmów powiedział nagle: »Dobrze, a teraz porozmawiamy o Gotha«. Po raz pierwszy słyszałem to słowo. Myślałem, że chce rozmawiać o religii. Zaczął bajdurzyć o księciach krwi, liniach książęcych, książętach austriackich". Ale jak Biblia ma swojego Adama i Ewę, tak i każdy wielki ród ma swój początek. Pretekstem do rozmowy o początku może być zbyt wysoki napiwek (których zresztą Gombrowicz – jak wiadomo – nie znosił):

„– Ha! ha! Zawsze dawałem wielkopańskie napiwki. To sześćset lat szlachectwa mnie do tego zobowiązuje – mówi z udaną powagą – bowiem trzeba, żeby było to panu wiadome, że rodzina moja otrzymała szlachectwo dokładnie w 1323 roku.

– Mes felicitations! A właściwie to za co dali?

– Kiedy Jagiełło zrobił unię Litwy z Polską, wszyscy bojarowie zostali wówczas dopuszczenie do zachodnioeuropejskiego szlachectwa. Widzi pan, to były początki...

– Początki kupowania – podsunąłem prowokująco.

– Hm, powiedzmy, tak jakby... wszystkie systemy polityczne kupują sobie ludzi – dodał po chwili"[14].

[Nie da się pewnie ustalić, czy błędnie podana data unii polsko-litewskiej jest po prostu pomyłką Gombrowicza lub spisującego swoje

[14] Kazimierz Głaz: *Gombrowicz w Vence*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1989, s. 7.

wspomnienia o spotkaniach z autorem *Pornografii* Kazimierza Głaza, czy też może owa „pomyłka" była przez Gombrowicza zamierzona. Warto bowiem mieć na uwadze, że Gombrowicz mógł chcieć w ten sposób ostentacyjnie ukazać swoje lekceważenie dla historii[15]].

Tyle o XIV (1323 rok) wieku. Ale teraz, dzisiaj, współcześnie, co zostało z feudalnego sposobu budowania ładu społecznego? Kiedy królowa angielska nadaje komuś tytuł sir, to może to być równie dobrze piłkarski trener, aktor czy młodzieżowy piosenkarz. Cóż więc oznacza teraz (oznaczało dla Gombrowicza) „bycie arystokratą"?

* * *

Zofia Hertz wspomina pewien epizod: „Gombrowicz był strasznym snobem, a nic mu tak nie imponowało, jak kontakty ze środowiskiem arystokracji. Kiedyś Kot [Jeleński – K.Ł.], który go uwielbiał, postanowił z niego zażartować i będąc z Lenor Fini [malarka, towarzyszka życia Konstantego Jeleńskiego – K.Ł.] na wakacjach na Korsyce, napisał do niego kartkę z pozdrowieniami. Kartkę tę podpisała Lenor oraz Kot, który różnymi charakterami pisma wypisał nazwiska pięciu hrabiów, kilku książąt i paru najlepszych pisarzy paryskich jako tych, którzy dołączyli się do pozdrowień dla Gombrowicza. I tak kartkę wysłał. Po jakimś czasie przyszedł kolejny odcinek »Dziennika«, w którym Gombrowicz napisał, że ma znajomości w wielkim świecie i przepisał z kartki Kota nazwiska tych ceniących go ludzi we Francji! Z trudem udało się nam go przekonać, aby tego nie drukował (śmiech)"[16].

---

[15] Zwrócił mi na to uwagę profesor Janusz Tazbir, zob. Krzysztof Łęcki: *El conde Gombrowicz – Pan bez włości (pomiędzy ziemiaństwem, arystokracją i literaturą)*. W: *Polska kultura ziemiańska. Szkice i rozprawy*. Red. Ewa Kosowska. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 1995, s. 146.

[16] Iza Chruślińska: *Była raz „Kultura"*. Iskry, Warszawa 1994, s. 86–87.

* * *

Zatem – arystokratyczna poza? Tylko poza? Rzecz całą zbyt łatwo zbyć tym prostym określeniem. Wszystko jest, jak zwykle u Gombrowicza, nieco bardziej skomplikowane. Oczywiście łatwo tu dostrzec, w pewnych przynajmniej sytuacjach, jakąś (wcale zresztą pokaźną) dozę prowokacji. Nie tylko artystycznej. Ale również i tej. Tu właśnie należy szukać klucza (jednego z kluczy, oczywiście) do Gombrowicza. Arystokracja i artyści. Bo przecież „Gombrowiczowi podoba się historia. Jest arystokracja, są artyści, i jest potrzebny konflikt. Na dobrą sprawę nie znosił obu grup, choć obie go fascynowały"[17]. I stąd zwierciadlane przeciwstawienia odbijające się we wspomnieniach ludzi, którzy go znali, wspomnienia przypominające salon luster. Poniżej tylko garść ilustracji.

Tak więc: „Gdy znajdziemy się czasem w kręgu ludzi należących do awangardy, spotykamy się z artystami, którzy mają do głębi konserwatywne poglądy, ale zarazem podszywają się pod awangardę, bo tak wypada się zachowywać. A tutaj miałem przed sobą artystę, który autentycznie należał do awangardy, ale twierdził, coś wręcz przeciwnego!"[18].

Albo też: „[...] rozumieć choć trochę Gombrowicza, to pogodzić się, że nie gra nigdy jednej roli, lecz wciąż zmienia maski. Miał na przykład, zwyczaj wpędzać nas w kompleks niższości, mówiąc, że właśnie wraca z kolacji od jakiegoś hrabiego lub księcia – co było po części prawdą, gdyż Gombrowicz utrzymywał kontakty z polską arystokracją. [...] starał się olśnić nas tamtym światem, czynił to zresztą w sposób humorystyczny. Kiedy się z nim zaprzyjaźniłem, poznałem również tę arystokrację i przekonałem się, że poniża ich, mówiąc raz po raz, że są nieinteligentni i nic nie wiedzą. [...] W rozmowie z Dominikiem de Roux Gombrowicz stwierdza, że świadom był, iż gra w różnych stylach i że jedynym, któremu pozostał jeszcze wierny, był styl literacki"[19].

---

17 Kazimierz Głaz: *Gombrowicz w Vence...*, s. 63.

18 Rita Gombrowicz: *Gombrowicz w Europie...*, s. 149.

19 *Tango Gombrowicz*. Wybór, przekład, wstęp Rajmund Kalicki. Wydawnictwo Literackie, Kraków–Wrocław 1984, s. 335.

A także – „No i robił, jak zawsze, te same obsesyjne uwagi na temat arystokracji"[20]. Obsesjonat? Maniak? A może to kompleksy? Jeśli tak – to czy Gombrowicz był tu wyjątkiem?

* * *

Może zatem – powtórzmy – Gombrowicz cierpiał po prostu na kompleks arystokracji? A może to tylko snobizm? Sam Gombrowicz podpowiada nam tę diagnozę. „Jestem snobem" – powiada. Ale czy w tym przypadku – jak zresztą w wielu innych – można mu wierzyć? Czy ktoś, kto sam o sobie powiada, że jest snobem, może być nim w rzeczywistości? Czy to nie wewnętrznie sprzeczne? Ale może jednak snobizm, nawet ten wyznany, nie przestaje być snobizmem?

Pisał Gombrowicz: „Herbarz. Powiedziano mi, że ktoś w Argentynie nosi się z zamiarem wydania herbarza, specjalnego herbarza dla emigrantów. Herbarz emigrancki, oto szczyt, arcydzieło naszego absurdu. A mimo to, jeśli ta książka się pojawi, będzie jedną z najprawdziwszych jakie urodziły się między nami"[21].

Kot Jeleński tłumaczy to sobie jego (Gombrowicza) sferą: „Trudno wręcz wyobrazić sobie snobizm ludzi, którzy należeli do beau monde'u, ale nie byli arystokracją. We Francji i Niemczech nie rozróżniano między szlachtą i arystokracją. »Szlachectwo« już było »arystokracją«. Polacy natomiast uznają nie więcej niż dziesiątek rodów arystokratycznych. Istnieją nawet rody utytułowane i bardzo stare, jak Czapscy – hrabiowie od wiek wieków – które nie uchodzą za prawdziwą arystokrację. Arystokracja ogranicza się do rodów magnackich, tzn. bardzo bogatej szlachty, która przez wieki rządziła Polską, posiadała własne pałace w Warszawie, ogromne dobra na wsi, upudrowaną i z francuska ubraną służbę. Arystokracja to byli ci wielmoże, którzy podejmowali księcia d'Albę na polowaniach, jeździli na Boże Narodzenie do Marlborough'ów, zapraszali Windsorów po ich ślubie. Szlachta, nawet z najlepszych

[20] Rita Gombrowicz: *Gombrowicz w Argentynie...*, s. 122.

[21] Witold Gombrowicz: *Dziennik 1953–1956*. Instytut Literacki, Paryż 1971, s. 66–67.

rodzin, wiodła spokojny prowincjonalny żywot, bo była uboższa [...]. Snobizm Polaków jest legendarny. Pod tym względem mój ojciec przypominał Witolda. Znał na pamięć Almanach Gotajski i nigdy się z nim nie rozstawał. [...] Jak wielu ludzi z jego sfery czuł na sobie zawsze oko pewnych arystokratów. Miał stale uczucie, że zdaje egzamin. Budziło to w nim równocześnie bunt, podobnie jak w Witoldzie, który przedstawił archetypiczny obraz arystokratów w »Biesiadzie u hrabiny Kotłubaj«. Witold bardzo słusznie powiedział o arystokracji, że jest szanowana, nawet kiedy jest głupia, brzydka i wulgarna"[22].

Ale przecież zwykle taka nie jest. Przynajmniej w całej swej okazałości: „– Ach spójrzcie tylko co za nos, co za usta! Popatrzcie na te policzki, podziwiajcie bhodę, mądhe czoło, przenikliwy, bhysthy wzhok, małe zghabne uszy! A jaki phofil! Jaka wspaniała cała postać! Jaka hasa! Oto hód Gombhowiczów-Szymkowiczów w całej swej okazałości!"[23]. Co – miałabyż być to tylko kpina, kipiel gryzącej ironii? Ależ skąd, tak właśnie, nie inaczej, Gombrowicz „podawał się" po prostu. I choć z „podawaniem" tym – szczególnie w młodości – bywało różnie, to nie brak przecież i takich zapisów – „Wysoko uniesiona głowa, sposób bycia zwróciły moją uwagę, wywołując wrażenie szlachetności i buntu tyleż opanowywanego, co ustawicznego"[24]. Więcej – one właśnie zdają się dominować.

* * *

[Stereotypy i literatura. Pisał Gombrowicz: „Wszak wiadomo, że nie jestem hrabią. A jednak przed kilku laty ogłosiłem się hrabią w kawiarni Rex, dokąd chodzę co wieczór, i przez dłuższy czas wołano mnie do telefonu »conde Gombrowicz« – przez dłuższy czas tylko – gdyż w ręce moich przyjaciół z Cafe Rex wpadł tom »Braci Karamazow« Dostojewskiego, w którym przeczytali, że każdy Polak podróżujący za granicą jest

[22] Rita Gombrowicz: *Gombrowicz w Europie...*, s. 19–20.

[23] Joanna Siedlecka: *Jaśniepanicz*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1987, s. 131.

[24] Rita Gombrowicz: *Gombrowicz w Europie...*, s. 119.

hrabią"[25]. No cóż, pisał Jerzy Stempowski: „Przyglądając się [...] charakterowi Polaków Dostojewskiego, spostrzegamy, że zbliża się on konstrukcyjnie najbardziej do Tartufffa oraz grupy hipokrytów i fanfaronów. Wspólnym rysem tej grupy jest dwoistość ich konstrukcji, przeciwstawiającej fałszywe formy i pozory niedostającej do nich treści istotnej"[26]].

W każdym razie już młody Gombrowicz wie (a bardziej jeszcze czuje), że „[p]ierwszym zadaniem dla człowieka, choćby najinteligentniejszego, jest doprowadzić swój wyraz do stanu możliwej doskonałości zewnętrznej. Niektórzy ludzie, odpowiednio urodzeni, osiągają to bez żadnych starań i wysiłków. Od niechcenia. My musimy ustawicznie mieć się na baczności, nie zapominać o naszej sytuacji ani na chwilę"[27].

* * *

Jaka zatem była owa „sfera" Witolda Gombrowicza? I jak chciał i umiał przykroić ją do swoich indywidualnych potrzeb? Bo przecież był – co tu ukrywać – inny przynajmniej, jeśli nie obcy. Wywracał na nice stary, ziemiański świat. Jego jedyna miłość – Krystyna Janowska – dla której Gombrowicz był i pozostał „dziwakiem i oryginałem", nigdy „nie myślała o nim poważnie". Dlaczego? „Pochodził wprawdzie z tego samego środowiska, wyraźnie jednak się od niego różnił. Przede wszystkim drukował już wtedy w prasie artykuły, recenzje, felietony, wydał *Pamiętnik z okresu dojrzewania*, potem *Iwonę*. Trudno ukryć, że radomscy ziemianie uważali jego twórczość za co najmniej osobliwą, jej autora za dziwaka. A takie opinie nie mogły przecież zachęcać do niego panny Krystyny. W pełni utożsamiała się ze swoim środowiskiem, to był jej świat"[28].

Jaki to był świat? „W Polsce jest szlachta. Arystokracja, do której należy tylko kilka wielkich nazwisk, istnieje tylko w wyobraźni.

---

[25] Witold Gombrowicz: *Dziennik 1953–1956...*, s. 63.

[26] Jerzy Stempowski: *Polacy w powieściach Dostojewskiego*. W: Idem: *Eseje*. Znak, Kraków 1984, s. 238.

[27] Tadeusz Kępiński: *Witold Gombrowicz i świat...*, s. 238.

[28] Joanna Siedlecka: *Jaśniepanicz...*, s. 158–159.

[...] Snobizm ten można by wytłumaczyć chyba chęcią [...] należenia do pewnej elity"[29]. Zatem – abstrakcyjna elita? Artysta w miejsce arystokraty? „Być artystą znaczy być arystokratą"?[30] Nie brak w *Dziennikach* przeczeń dla takiego utożsamienia.

Przynależność do elity? Po prostu – i jakiejkolwiek – elity? Arystokracja istniejąca tylko w wyobraźni? Pewnie jest coś w tym na rzeczy – „Inny aspekt polskiego snobizmu polegał na tym, że beau monde sprowadzał się do środowiska bardzo nielicznego, ale bardzo przemieszanego, zupełnie jak u Prousta, w przeciwieństwie na przykład do arystokracji niemieckiej, która jest bardzo prowincjonalna i zhierarchizowana. Nie było wiadomo, dlaczego ktoś należy do salonów. Nie decydowały o tym koligacje rodzinne. Pewna fortuna była konieczna, przede wszystkim jednak trzeba było być zarażonym wirusem snobizmu. Wtedy zaczynało się społeczno-salonową wspinaczkę. Decydującym kryterium była przynależność do Klubu. Istniał w Warszawie Klub Jeździecki, odpowiednik Jockey Clubu. Kto tam został przyjęty, należał do salonów. Zarazem jednak ten, kto został przyjęty do arystokracji, musiał żyć ponad stan, co było niepokojące"[31].

Tak więc z jednej strony Gotha, a z drugiej pieniądze. Więc jednak byłaby arystokracja widmem tylko? Może to jednak – przynajmniej w przypadku Gombrowicza – zbyt prosta diagnoza? Wszak w jego przypadku arystokracja miała zupełnie realny kształt pleców kolegi ze szkolnej ławy – „W rzędzie pod oknem, arystokratycznym, coraz ludniej. Szkoła pełna Potockich, Radziwiłłów, Wielopolskich, Platerów, Górskich, Sobańskich i innych"[32]. Cóż więc dziwnego, że „[z]e zdwojoną pasją powrócił do sprawy swego niewłaściwego urodzenia. Urodzeniu Bisia [Tyszkiewicza – K.Ł.] przypisywał to, że miał on w sobie coś zniewalającego"[33]. I na nic były Gombrowiczowi pocieszenia Kępińskiego, podkreślającego wyjątkowość Bisia jako osoby, nie jako przedstawiciela wielkiego rodu – „Miał

[29] Rita Gombrowicz: *Gombrowicz w Europie...*, s. 54–55.

[30] Ibidem, s. 252.

[31] Ibidem, s. 20–21.

[32] Tadeusz Kępiński: *Witold Gombrowicz i świat...*, s. 119.

[33] Ibidem, s. 122.

[Biś Tyszkiewicz urok – K.Ł.] – to prawda. Ale czy on jeden? Z drugiej strony na przykład, jego kuzyni, »równie zacnie zrodzeni« – nie mieli ani tego niezwykłego wdzięku, ani nieraz w ogóle żadnego"[34]. Gombrowicz pozostawał niepocieszony:

„– Kiedy Biś stanie na Brzegu chodnika i strzeli palcami lub skinie w stronę przejeżdżającego dorożkarza, ten podjedzie natychmiast. Ja mogę godzinę machać ręką i nic"[35].

Nie chodzi tylko o frustracje młodego człowieka, który mógłby, a jakże, nosić się i zachowywać z „pańska" i to bez specjalnego wysiłku, ale... Ale jakoś – tak zupełnie po prostu – nie może. Musi w sobie tę „pańskość" dopiero wytwarzać. I Gombrowicz ją wytworzył. Wspomina Jan Błoński swoje spotkanie z Gombrowiczem w latach sześćdziesiątych: „Czułem się [...] ogromnie skrępowany. Gombrowicz był w każdym calu przedwojenny, doskonale wychowany, ale raczej pański"[36].

* * *

Zadajmy pytanie raz jeszcze. Jaka była „sfera" Gombrowicza? Tadeusz Kępiński w książce *Witold Gombrowicz i świat jego młodości* przywołuje wspomnienie takiej oto sytuacji – jeden z kolegów szkolnych Witolda Gombrowicza „całą duszą pragnął być Polakiem-ziemianinem". Itek zaś „jedynie chciał wydawać się nim – nim będąc..."[37]. Jeszcze jeden z Gombrowiczowskich paradoksów? Ano wymyślił sobie, że „wstąpi na »wyższy poziom« i że będzie wyglądał wytwornie, jeśli nada sobie polor quasi ziemiański"[38]. Ale – jakaż antynomia! – przecież ziemianinem był... Więc niby po co było udawać? Udawany ziemianin inny od naturalnego? Być może... Ale sztuczność nie mogła być taka sobie byle jaka. A już zwłaszcza – nie mogła być „szczera". Dlaczego nie mogła? „W naszym

---

34 Ibidem, s. 122.

35 Ibidem, s. 122.

36 Jan Błoński: *Forma, śmiech i rzeczy ostateczne. Studia o Gombrowiczu.* Znak, Kraków 1994, s. 270.

37 Tadeusz Kępiński: *Witold Gombrowicz i świat...*, s. 278.

38 Ibidem, s. 263.

gimnazjum było trochę plutokracji, bardzo bogoojczyźnianej. Między nimi [...] był młodzieniec rzeczywiście drażniący, choć nawet skądinąd sympatyczny. Był on »we wzięciu« i »w podaniu« paradoksalnym pseudoszlachcicem. Z imieniem Maciej, z wąsem, z Grudziądzem, z ziemiańskością. Rodzice jego, żeby już wszystko było tak jak trzeba, kupili pod Warszawą majątek ziemski. Młody człowiek przybrał sobie nawet przydomek »Ligęza«, odziedziczony, jak mówił, po jakimś przodku, który »na łożu śmierci« zobowiązał go do używania tego klejnotu"[39].

Jak łatwo się domyślić – „Itka niezmiernie drażniło to, tak bardzo szczere, z wielkim przejęciem, nakładem pracy i środków – »podawanie się« [Macieja – K.Ł.] jest nader znamienne, że właśnie jego"[40].

Czy jednak był Gombrowicz ziemianinem rzeczywiście? Czy jako ziemianin udawał ziemianina, starał się być quasi-ziemianinem? Tu świadectwa są rozbieżne i do różnych odwołują się wątpliwości. Ten sam Kępiński pisze wszak: „Itek lubi powtarzać: »My mieszczuchy«. Ma dużo racji. On w każdym razie nie jest ziemianinem, przynajmniej w drugim po ojcu pokoleniu. I to nie z musu, lecz z wyboru; nie z formy, a według sensu. Z ziemiańskością wiąże go jedna tylko nitka: przeświadczenie, że jeśli ma być »dobrze« – musi się wywodzić z ziemi. Kto w niej nie wyrósł, ten stara się to nadrobić i wprowadzić w »ziemiańskość«. Tak czyni cała plutokracja. Kupują lub przyżeniają się do ziemi. [...] Ziemiańskość jest to zatem walor ogólnie uznany. Niepodważalny. Ale cała reszta?"[41].

Właśnie – reszta. Oto reszta ta okazuje się – przynajmniej na pierwszy rzut oka – bardzo taka sobie – „Ze wszystkiego najgorsza jest – w mniemaniu Itka – ta brać ziemiańska. »Bracia-szlachta«. Ci, którzy naprawdę gospodarzą lub – jeśli nie potrafią albo są na to zbyt leniwi – siedzą na wsi bezmyślni, nieporządni, ograniczeni. Po każdym powrocie ze wsi słuchaliśmy jego sarkastycznych opowiadań o beznadziejnym poziomie i o bezdennej jałowiźnie ich życia, o pozornej kulturze, o prymitywizmie sanitarnym. Wszystko

[39] Ibidem, s. 273–274.

[40] Ibidem, s. 274.

[41] Ibidem, s. 75.

tam dokonuje się z nudów. A ponieważ styl i możliwości tych ludzi są żadne – powoduje to z kolei nowe nudy i jeszcze je wzmaga"[42]. A przecież to warstwa, potencjalnie przynajmniej, w polskich warunkach również historycznie, kulturotwórcza. Tak, mówił Gombrowicz: „Kultura polska to ziemiaństwo, wieś i kościół. Inteligent siedział na wsi widział kawałek pola i uważał, że sprawy filozofii załatwia religia i Pan Jezus. Z tego nie mogło powstać nic nowego, własnego, świeżego. Sztuka to jest świat stworzony przez artystę, własny, wielki, mocny. Sztuka to eliminacja, to pisanie tylko tego, co jest dobre i co jest własne"[43]. Byłby więc Gombrowicz-artysta w zasadniczym sporze z ziemiaństwem, ziemiańską formą? Byłby zatem Gombrowicz-pisarz antyziemianinem? Bzdura! Zanim sięgniemy do jego dzieł, oddajmy głos postronnym świadkom: „Trudno się właściwie dziwić antyziemiańskości kuzyna Witolda – mówi pani Marchwińska. Śmiał się, drwił z Kotkowskich, niby to ubolewał, że został przez nich dziedzicznie obciążony. Mimo to dobrze rozumiał, ile im zawdzięcza. Niesłychanie go fascynowali, ubóstwiał o nich słuchać, przyjeżdżał często do Bodzechowa"[44]. A ziemiaństwo, z którym spotykał się Gombrowicz, było przecież szczególne, od rodziny poczynając – „Naturalnie, wielkie dziwadła – częste małżeństwa w rodzinie robiły swoje. Tylko prawdę mówiąc, czyż najbliżsi sąsiedzi, ci wszyscy Baczyńscy, Piotrowscy, Jakubowscy, Kozieł-Polklewscy różnili się od nich [Kotkowskich – K.Ł.] aż tak bardzo? Sandomierskie trudno ukryć – było miejscem najbardziej chyba tradycyjnego, zasiedziałego i zdziwaczałego ziemiaństwa"[45]. Zdziwaczałego? Pewnie tak, ale przecież anegdota przytoczona przez Gombrowicza we *Wspomnieniach polskich* traktowana może być niemal symbolicznie. Oto Witold Gombrowicz spotyka się pociągu do Warszawy ze swoim wujem, „starszym ziemianinem z Sandomierskiego". Mimo że jadą pierwszą klasą, w przedziale jest tłoczno („bo jechało się wtedy, jak się dało, i nikt nie zwracał uwagi na klasy"), toteż wuj „zwariował" i, grożąc pistoletem, wypędził

[42] Ibidem, s. 75–76.

[43] Joanna Siedlecka: *Jaśniepanicz...*, s. 338.

[44] Ibidem, s. 38.

[45] Ibidem, s. 37–38.

część współpasażerów. Gombrowicz „wspomina": „To okropne – powiedziałem – że każdy obywatel ziemski musi być dziwakiem i zachowywać się jakby miał klepki nie w porządku.

– Myślisz? – powiedział wuj. – Co? Ziemiaństwo dla ciebie takie dziwaczne? Prawda, jak Boga kocham, ja sam to nieraz zaobserwowałem. Zdziwaczało to, aż wstyd! Majątki im do głowy uderzają, czy co?

– Widzi wuj, ja mam swoją teorię – odrzekłem [...]. – Widzi wuj, według mnie, ludzie prości mają tę przewagę nad nami, że żyją życiem naturalnym. Mają elementarne potrzeby, a wskutek tego i wartości ich są proste, niekłamane, rzetelne. Na przykład: człowiek prosty jest głodny, więc wartością dla niego będzie chleb. [...] Ale dla człowieka zamożnego chleb już nie jest wartością, bo go ma pod dostatkiem. Żyjemy życiem ułatwionym, sztucznym. Nie potrzebujemy walczyć o byt, więc wymyślamy sobie sztuczne potrzeby. Wtedy staje się wartością papieros – albo elegancja – albo genealogia – albo charty... Ta sztuczność potrzeb powoduje sztuczność formy – dlatego jesteśmy tacy dziwaczni i tak trudno nam znaleźć ton właściwy..."[46].

Pozostawmy na razie na uboczu problematykę właściwej formy i jej degradację w rytach współczesnego Gombrowiczowi ziemiaństwa. Zanotujmy, że wszystko to dotyczy przecież nie tylko rodziny matki Witolda – „Obie skojarzone rodziny [Gombrowiczów i Kotkowskich – K.Ł.] – to przykład bardzo wyrasowanych szczepów. Oba rody na przestrzeni setek lat pracowały [...] na degenerację następujących po sobie pokoleń. Z tego źródła Witold pił miód i ocet. Zastanawiał się nad swoją genealogią tak po mieczu, jak i po kądzieli i był w ciężkiej rozterce. Z jednej strony czerpał pewne zadowolenie i pociechę w swej nienasyconej ambicji urodzenia się »dobrze«. Przy tym uważał, że każda stara rodzina powinna legitymizować się pewną ilością dziwaków, a jeszcze lepiej – ludzi nienormalnych. Z drugiej strony biadał nad brakiem zapisów historycznych o swoich przodkach. Obojętnie jakich, byle były. Jego refrenem, do którego stale powracał, było: »Nie każdemu udaje się dobrze urodzić. Mnie się nie udało«. [...] To był naprawdę krzyk

[46] Witold Gombrowicz: *Wspomnienia polskie...*, s. 35.

duszy"[47]. No tak, „[j]est tych kilkanaście pokoleń udokumentowanej ciągłości Gombrowiczów, ale wszystko – powiada – jest typowe, przeciętne. »Sieją hreczkę, procesują się, pojedynkują, czasem stają w potrzebie, najwyżej jakieś zabójstwo po sąsiedzku«. Naturalnie lepsze to niż jakiś zaścianek, ale za to mniej barwne. Zaścianki były bardziej związane z historycznymi dziejami wielkich rodzin. Kotkowscy zaś to ród zwarty, twórczy, ale jakie to wszystko – ubolewał – małe, niezabawne. Udziałowcy jedynej może w dziejach ziemiaństwa XIX wieku spółki rodzinnej, gdzie kilka rodzin braci i sióstr tworzyło wspólnotę bytowania i interesów. Ale właśnie interesy pomija się wstydliwym milczeniem. Majątek powinno się mieć, majątku nie powinno się dorabiać"[48].

* * *

A może nie tylko i nawet nie tyle nie udało mu się „dobrze" urodzić, co po prostu urodził się nie w porę? Urodził się za późno? Forma, w której wyrastał, okazała się nie tylko nie najlepszej jakości, ale i pusta była po prostu. I to znacznie wcześniej dla jemu podobnych niż dla „gminu". Gombrowicz pisał we *Wspomnieniach polskich*: „Dotykam tutaj jednej z najdotkliwszych moich bolączek, która bardzo wywarła wpływ na mój rozwój. I nie wątpię, że na tę chorobę cierpiała w Polsce cała tak zwana klasa wyższa [...] ziemiaństwo [...] zamożna burżuazja [...] spora część intelektualistów to były osoby egzystujące życiem ułatwionym, nie znające istotnej walki ani o byt, ani jego wartości. Jakże charakterystyczne, że mój ojciec, na przykład, tylko z rzadka i jakby przypadkiem zdawał sobie sprawę z anormalności swojej sytuacji społecznej, podczas gdy my, następne pokolenie, widzieliśmy to już o ileż ostrzej... o ileż wyraźniej... Dla mojego ojca była to rzecz jak najbardziej naturalna i rozumiejąca się sama przez się, a nawet potem, gdy demokratyzując się, zjechaliśmy z lokaja na służącą, pozwalał się obsługiwać, tak jak gdyby leżało to w przyrodzonym porządku świata. Ojciec był jeszcze panem w sposób naturalny, z całą swobodą, i muszę

47 Tadeusz Kępiński: *Witold Gombrowicz i świat...*, s. 57.

48 Ibidem, s. 65.

przyznać, że prości ludzie chwytali tę jego naturalność instynktem i o wiele chętniej krzątali się wokół niego niż wokół nas – panów już kurczowych, usiłujących nadrabiać miną.

Matka także przyjmowała pańskość jako coś doskonale naturalnego. Moi rodzice należeli do pokolenia, które prawie nie doświadczało, w sensie społecznym, tego co Hegel nazwał »złą świadomością«. Uważali, że każdy powinien żyć na tym szczeblu, na jakim los go usadowił, wypełniając obowiązki, które na niego spadały z tytułu przynależności do danego środowiska. Panowie powinni być dobrymi panami, a służba dobrą służbą – oto cała filozofia. Reszta to były mrzonki, wymyślone przez teoretyków.

Za to nam, młodemu pokoleniu, sprawy te wcześnie poczęły dawać się we znaki. Ale w owej wczesnej młodości mojej – od jakichś 14 do 18 lat – mniej byłem wrażliwy na moralny aspekt zagadnienia, a więcej odczuwałem związane z tą nierównością upokorzenia [...]. To stąd się wzięło, że kiedy byłem dziesięcioletnim brzdącem, Janusz zorganizował mi »gwardię« to jest oddział wiejskich chłopaków, którym komenderowałem. Naturalnie już wtedy przechodziłem okropne męki, gdy podczas odbywania musztry matka czy też guwernantka krzyczały z dala, abym nie przemoczył sobie nóg i »czy ci nie za chłodno?«. [...] Sytuacja moja była przedziwna. Teoretycznie byłem wodzem, paniczem, istotą wyższą, powołaną do rozkazywania – w praktyce wszystkie atrybuty mojej pańskości, jak buty, kurtka, szalik, guwernantka i, o zgrozo, kalosze, strącały mnie na dno upokorzenia i z ukradkowym, skrzętnie zamaskowanym, podziwem spoglądałem na bose nogi i zgrzebne koszuliny mych podwładnych. To niezmiernie silne przeżycie pozostało mi na zawsze i w późniejszym wieku wypowiedziało się w sztuce – jako satyra na pańskość, na wyższość, na dojrzałość".

„Oto już wtedy, w wieku lat dziesięciu mniej więcej, odkryłem coś ohydnego: mianowicie, że my »państwo« jesteśmy zjawiskiem zupełnie groteskowym i niedorzecznym, głupim, boleśnie komicznym i nawet wstrętnym... Tak właśnie! I niewiele mnie obchodziło, czy jesteśmy wyzyskiwaczami ludu i jaka jest nasza moralność, natomiast

przerażało mnie, że tak idiotycznie wyglądamy na tle prostych ludzi. Z tego kompleksu wyleczyła mnie dopiero Ameryka"[49].

Nieczyste sumienie Gombrowiczopodobnych było łatwo wyczuwalne, choć opacznie rozumiane przez tych, których tak podziwiali – lud. Powtórzmy, o czym wspomniano już wcześniej – o młodych Gombrowiczach, tych co to nie umieli już traktować porządku społecznego, który zastali, jako naturalny, lud wyrażał się niezbyt przychylnie – „Lecz choć porośli z nich panicze, widać było, że nie wdali się w rodziców. Na jaśnie pana [ojca Witolda – K.Ł.] wystarczyło spojrzeć i jasne było, że to pan nad pany. Dziedziczka była wprawdzie trochę za sucha, też jednak prawdziwa pani. A dzieci już nie. Może jeszcze najstarszy na pana wyglądał bo krępy był pierun, w sobie, brzuch miał i pięknie, prosto się trzymał. Najmniej na dziedzica podobny był najmłodszy Witold. Owszem, elegancko przybrany, tylko suchy jak ta szczapa, chuderlawy, te oczy wielgachne na pół twarzy. Zupełnie jakby nie pański syn"[50]. A już szczególnie Witold nie mógł liczyć na zrozumienie – „[...] nikomu ze służby specjalnie się Witold nie podobał. Pośmiwali się z niego i nazywali herbaciarzem, albo łachcykiem. [...] łachcyk to po tutejszemu taki, co to, ni prawdziwy pan, ni gospodarz, tylko nie wiadomo co"[51]. Właśnie – nie wiadomo co. Gombrowicz.

Sowa Minerwy wyleciała o zmierzchu formacji, w której tak bardzo był zakochany. A on mógł się tylko tłumaczyć – „Jedna rzecz: niestety, nie jestem arystokratą! Przyznaję natomiast, że mój wygląd, moje wzniosłe maniery, a także głos wysoki i ostry mogą wywołać to mylne wrażenie. Jestem jednakże, i to prawie wbrew sobie, intelektualistą lewicy, ateistą, wolnomyślicielem, nowoczesnym awangardystą, a nawet rewolucjonistą"[52]. Jego dzieło zaś – jeszcze przedwojenne – „Do tych spóźnionych płodów ziemiańskiego ducha [chodzi tu między innymi o powieści Zarzyckiej, Mniszkówny (zob. też wstęp do *Pornografii*) – K.Ł.] *Ferdydurke* ma się jak *Don Kichot* do średniowiecznych romansów rycerskich: jest karykaturą,

---

49 Witold Gombrowicz: *Wspomnienia polskie...*, s. 24–25.

50 Joanna Siedlecka: *Jaśniepanicz...*, s. 21.

51 Ibidem, s. 47–48.

52 Rita Gombrowicz: *Gombrowicz w Europie...*, s. 147.

doprowadza ich założenia do absurdu"[53]. W cytowanym już fragmencie Wspomnień polskich Gombrowicz pisze, że z kompleksu „pańskości" wyleczyła go dopiero Ameryka. Godzi się zatem przypomnieć taki oto epizod: „Jego wyjazd z Tandilu – w 1958 roku – również przypominał burleskę. Pamiętam, że gdy żegnaliśmy się z nim na peronie, stał majestatycznie na stopniu wagonu, w tym swoim garniturze, z parasolem i fajką. Wyglądał jak hrabia. Był to obraz tak dziwny, że sprowokował równie dziwne wydarzenie: zbliżył się do niego jakiś człowiek idący peronem i zapytał niespodziewanie: »A pan co za jeden?« i odszedł"[54].

* * *

Chciał Gombrowicz odciskać się na wieżach Notre Dame Młodością – jak pisał – „Polską staroszlachecką! Dlatego dołożyłem starań by powiedzieć dwóm komunistom »i panie święty, dawniej cham był chamem, a pan panem, i było lepiej«. [...] Ci dwaj – profesorowie filozofii, przybyli na Kongres nietzscheański – nadzwyczaj się tym uradowali i przez chwilę wszyscy trzej byliśmy szczęśliwi"[55]. To, co na stronach *Dziennika* jest prawie że anegdotą, dla teoretyka literatury staje się sposobem czytania „Gombrowicza". Pisze wszak Błoński: „W obrazie szlachcica lubi [...] Gombrowicz podkreślać swobodę i prostotę. Jest on postacią swojską, rodzinną, przysługuje mu przyjazne miano »wieśniaka«. Choć przyjmowany na salonach, woli przebywać na świeżym powietrzu, obcować z naturą i chłopstwem, do którego ma stosunek zwyklejszy, intymniejszy. [...] Szlachcic sobiepan, raz na wozie, raz pod wozem, istota pośrednia, zawieszona między »panem z panów« a chamem, co »chamem był i pozostanie« – taki więc szlachcic okazuje się niespodziewanie literacką aproksymacją artysty"[56]. Artysty – dodajmy – który

---

53 Artur Sandauer: *Witold Gombrowicz – człowiek i pisarz*. W: *Gombrowicz i krytycy*. Red. Zdzisław Łapiński. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1984, s. 107.

54 *Tango Gombrowicz...*, s. 307.

55 Witold Gombrowicz: *Dziennik 1961–1966*. Instytut Literacki, Paryż 1971, s. 167.

56 Jan Błoński: *Forma, śmiech...*, s. 139.

przyjmuje błazeńską czapeczkę, ale bo też innej, z dobrą wiarą, przyjąć nie może.

* * *

W roku 1917 Maria Dąbrowska pisała: „Jaka szkoda, że nasza rodzina, inteligentna i zdrowa, a tak dziwnie nieżyciowa, niepraktyczna, nie umiejąca tego dla nikogo ani dla niczego zużytkować. Zapędy do fanaberyjnego hrabskiego życia przy środkach prawie żadnych. Smutne"[57].

Rodzina Gombrowicza zdrowa może nie była – a wcześniej cytowane fragmenty wspomnień tak postronnych jak samego Gombrowicza świadczą o tym dowodnie – ale pewien stan bezwładu, wykorzenienia, pustej formy bytowania jakżeż u Gombrowicza podobny! Ale następujące po zapisie Dąbrowskiej półwiecze dodaje coś nowego – dochodzi świadomość dekadencji. „»Nasza rodzina kończyła się... wbrew pozorom, wbrew faktowi, że moi bracia pożenili się i mieli dzieci, była to rodzina w dekadencji, niezdrowa krew Kotkowskich, którą mieliśmy po matce, obciążająca nas potencjałem zaburzeń psychicznych...« – pisał we *Wspomnieniach polskich*.

Wiele osób też tak uważa, a już szczególnie potomkowie zamieszkałych w kraju czy na emigracji polskich rodzin szlacheckich lub ziemiańskich. Ich zdaniem ród Gombrowiczów już się skończył. Józefa Gombrowicza – ostatniego z rodu – właściwie już nie uznają. Potomek tak znakomitego zasłużonego, szlacheckiego rodu – prostym robotnikiem, człowiekiem bez specjalnych ambicji, jego żona chałupniczką! Rzeczywiście dekadencja, deklasacja. Koniec rodu"[58].

Koniec rodu? Ciekawe, jak też wyglądało to ostatnie – jeśli nie liczyć Józefa Gombrowicza – pokolenie upadającego wraz z całą swoją „sferą" rodu? Warto się mu przyjrzeć, bo w portrecie tego właśnie, ostatniego pokolenia odmalowują się cechy i reakcja charakterystyczne dla schyłku pewnej formacji społecznej. Schyłku – dodajmy – nie tylko przeczuwanego, raczej świadomej postawy

---

[57] Maria Dąbrowska: *Dziennik. T. I*. Czytelnik, Warszawa 1988, s. 76.

[58] Joanna Siedlecka: *Jaśniepanicz...*, s. 127–128.

wobec obsuwania się kształtu pewnego świata. Jak tłumaczył brat Witolda Jerzy swemu stangretowi – „Gospodarzyć nie umiem i nie lubię, co najważniejsze – wiem co robię! Spójrz, co się na świecie dzieje, jaka zawierucha! W Rosji rewolucja, w Radomiu co raz demonstracja, pochody na 1 maja, w Europie Hitler! Nie wiadomo, czy ja w ogóle wyjdę z życiem, a ty mi tu o majątku! I tak mi go odbiorą, i tak prędzej, czy później nie będzie mój!

Czas mój krótki, moja godzina wybije niedługo wybije, wspomnisz moje słowo! Po co mam tu wkładać choćby grosz?"[59]. Ten sam Jerzy, już po wojnie... agitował za nowym ustrojem! Wspomina wiec ten sam stangret: „Przemawiał właśnie porucznik. Mówił jak to on – bardzo pięknie. Że przed wojną było źle – arystokracja, ziemiaństwo i burżuazja wyzyskiwały lud pracujący. Teraz natomiast jest inaczej – mamy socjalizm, czyli ludową demokrację, wspólną własność, równość, sprawiedliwość. Trzeba pracować z całych sił, pomnażać socjalistyczne dobro"[60].

Zatem – oportunista? Znów diagnoza wydaje się zbyt prosta. Z jego śmiercią zanika towarzystwo dawnych okolicznych ziemian, a to on ratował przed dewastacją ich majątki. Dla jednych dziennikarz Jerzy Gombrowicz stanowić może klasyczny przykład konformizmu[61], dostosowania się do nowych warunków. Ale – zauważmy – dostosowania, za cenę którego przenieść można i uratować niektóre przynajmniej elementy świata, który bezpowrotnie odchodził w przeszłość. „Jeśli chcemy, by wszystko zostało tak, jak jest, trzeba, by wszystko się zmieniło" – mówi Tancredi do księcia Saliny[62].

Drugi z braci Gombrowicza – Janusz – to wzorcowa wręcz ilustracja wycofania[63]. „Szkoda wielka, że wuj Janusz nie parał się, tak jak Witold, żadną twórczością – mówi Ksawery Jasieński. – Dawne ziemiaństwo usiłowało urządzić się jakoś w nowym systemie,

---

59 Ibidem, s. 51.

60 Ibidem, s. 53.

61 Robert K. Merton: *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*. Przeł. Ewa Morawska, Jerzy Wertenstein-Żuławski. PWN, Warszawa 1982, s. 204.

62 Giuseppe Tomasi di Lampedusa: *Gepard*. Przeł. Stanisław Kasprzysiak. Czuły Barbarzyńca, Warszawa [b.d.w], s. 28.

63 Ibidem, s. 216.

dostosować się zaadoptować. Wuj Janusz świadomie wycofał się z gry. Nie ogolony, z długimi włosami, leżał najczęściej całymi dniami na łóżku. Żył w biedzie, lecz tak jak chciał – bez najmniejszych obowiązków"[64]. Ale w pamięci chłopów pozostał „panem". Kiedy po wojnie wytoczono mu proces, niewielu chłopów zeznawało przeciw niemu. Mimo nacisków ówczesnych władz nie było jakby atmosfery. Ci, którzy na obciążające Janusza Gombrowicza zeznania się zdecydowali, nie zdobyli sobie poklasku. „Okolica nie darowała im zeznań przeciw byłemu panu [Januszowi, bratu Witolda, który jako „wróg ludu" skazany został na trzy lata więzienia; po apelacji został uniewinniony – K.Ł.] Jedli jego chleb – mówi się tu o nich – a potem o mało co nie wsadzili go do więzienia"[65]. Zeznawać przeciw chlebodawcy? „Przecież był »wymagający, lecz sprawiedliwy« – zeznawał pan Kiełczewski, który też był świadkiem"[66].

Siostrę Witolda – Renę – czytać można jako symbol umierającego rodu, z nieuchronnym w tym przypadku rytualizmem[67] zachowań. „Rena pozostała w mej pamięci, jako konkretny cielesny wyraz szczytów kultury obyczajowej bezpłodnie odchodzącego starego rodu. Pomimo obycia towarzyskiego była nieśmiała i od wczesnej młodości, jak się wydawało, bardzo poważna; jednocześnie odczuwało się w niej jakby jakieś zahamowanie. Może był w tym kompleks podobny do Itczynego. Tylko on uczynił z niego, siłą swej inwencji, instytucję, metodę, wreszcie sens życia"[68]. Jeśli zahamowanie, o którym mowa, nie miało charakteru indywidualnej dewiacji, a można sądzić, że nie miało, to twórczość Witolda Gombrowicza czytać można – wcale nie psychoanalitycznie – jako sposób, może jedyny możliwy, myślowego rozwiązania problemów, przed którą stanęła jego „sfera" – ziemiaństwo.

Ziemiaństwo, które może wcale nie było tak bardzo zdziwaczałe, jak Witold Gombrowicz sądził, z całą pewnością zaś – on sam powielał wiele jego fobii i snobizmów. Ot, choćby rodzice Witolda...

---

64 Joanna Siedlecka: *Jaśniepanicz...*, s. 323.

65 Ibidem, s. 108.

66 Ibidem, s. 101.

67 Robert K. Merton: *Teoria socjologiczna...*, s. 213.

68 Tadeusz Kępiński: *Witold Gombrowicz i świat...*, s. 69.

„Oboje rodzice byli dalecy od praktykowania pospolitego snobizmu. Bardzo naturalni, jakkolwiek niepozbawienie pewnych rodzinnych i towarzyskich ambicji. Tak na przykład wyraźną satysfakcję przyniosło rodzinie skoligacenie się, przez małżeństwo jednej z kuzynek, z domem Radziwiłłów. Itek zareagował na to zdarzenie dobitnie: »Lepiej późno niż wcale« – powiedział. Była w tym wyraźnie wyczuwalna pretensja do swego rodu"[69].

Co więcej, wbrew wizerunkowi pani Gombrowiczowej, który Witold rysował na kartach *Wspomnień polskich* czy *Testamentu*, umieli zdobyć się na ironiczny dystans wobec własnej „sfery". Choćby taki: „Pewnego wieczoru [pani Gombrowiczowa, matka Witolda – K.Ł.], opowiadając o głupocie i snobizmie ziemian, przytoczyła takie sławne w rodzinie zdarzenie: Któregoś dnia rodzice jej wybrali się w odwiedziny do sąsiadów nie opodal Bodzechowa. [...] Po przybyciu wprędce spostrzegli, że są coś nie propos. Miny ponure, głosy przyciszone, krawaty i suknie czarne. Zapytali więc, trochę speszeni, czy może jakiś smutek w rodzinie, jakieś złe nowiny? A tak, żałoba w rodzinie. Zatem: Kto umarł? Wiktor Emanuel. Któreś z gospodarzy było spowinowacone z Zamoyskimi. Piąta woda po kisielu. A Zamoyscy, jak wiadomo, byli skoligaceni z domem sabaudzkim"[70]. Ten dwoisty stosunek do arystokratyczno-ziemiańskiej aury przejąć mógł zatem Gombrowicz od swoich rodziców.

Skoro zaś o anegdotach mowa, to uwagę zwraca jedna z nich, pojawiająca się w dwu wersjach, a wskazująca wprost na pewną strukturę zachowania. Jej korzenie (jeśli tak wolno interpretować wspomnienie realnych zdarzeń) są związane z arystokracją (a więc układem warstwowo-klasowym), gdy w twórczości Gombrowicza pojawiają się w kontekście etnicznym. Ujawnia się tu kompleks „mieszańca", obecny również w twórczości *stricte* literackiej, choćby w *Pamiętniku Stefana Czarnieckiego.*

Porównajmy dwa fragmenty:

„Ileż razy byłem świadkiem takich kompromitacji, żałosnych, bolesnych! Szlachta, arystokracja, łączyły się z Żydami, aby pozłocić swoje korony, ale nigdy nie przestały zawstydzać, nigdy owe

[69] Ibidem, s. 71.

[70] Ibidem, s. 72.

nieszczęsne istoty zrodzone z tych mariażów nie zostały zalegalizowane na terenie salonów. Po prostu – udawało się, że się o niczym nie wie, dobre wychowanie nakazywało wystrzegać się w towarzystwie takiej istoty najlżejszej aluzji do Żydów, nie mówiło się o tym, jak o szubienicy w domu powieszonego... Krysia Skarbek [...] należała właśnie do tej kategorii mieszańców. [...] Zdarzyło się to bodaj w przed hotelem Bristol w Zakopanem. Ona mieszkała w tym hotelu i właśnie siedziała przy stoliku na werandzie w towarzystwie rozmaitych osób utytułowanych, gdy wtem, przed hotelem stanęła starsza już Semitka, gruba i dość krzycząco ubrana, i – nie widząc siedzącej na werandzie Krysi – jęła wołać na cały głos: – Krysia, Krysia! Towarzystwo struchlało, a najbardziej nieszczęsna Skarbkówna – zamiast odezwać się, udała, że nie słyszy, że to nie o nią chodzi...

Cóż kiedy znowu rozległo się i tym razem w sposób nie pozwalający na żadną wątpliwość: – Krysia Skarbek! Krysia Skarbek!

Trzeba było widzieć to grono ludzi, przecież obytych w świecie: oczy znieruchomiałe, wbite w ziemię, twarze natężone. [...] Jak skamieniali udawali nadal heroicznie, że o niczym nie wiedzą, wbrew tym krzykom rozlegającym się coraz głośniej... W tym nie było pogardy, ani nienawiści – była tylko okropna niezaradność, nieumiejętność przezwyciężenia konwenansu, zdobycia się na styl bardziej nowoczesny... W takich konfrontacjach objawiała mi się cała niezdarność tych polskich form z dziada pradziada, nieprzewietrzonych, ich zupełne nieprzystosowanie do życia"[71].

„Mauersberger, jedna z ostatnich malowniczych postaci Warszawy, ni to pisarz, człowiek z towarzystwa, kiedyś – a był on miniaturą Witolda Gombrowicza, zresztą jego przyjaciela – spotkawszy na ulicy matkę Kazia Żurawskiego wziął ją pod rękę i krzyczał: ty kurwo, chodź natychmiast etc. Wszyscy ludzie się oglądali. Przeprowadził ją na druga stronę i rzekł: widzisz, takich słów dopiero potrzeba, by się ludzie obejrzeli za piękną kobietą"[72].

---

[71] Witold Gombrowicz: *Wspomnienia polskie...*, s. 131–132.

[72] Krzysztof Mętrak: *Dziennik 1969–1979*. Iskry, Warszawa 1997, s. 33.

* * *

Po latach Gombrowicz znajduje taką formę i taką receptę. Nie tylko w twórczości, również w życiu. Znalazł ją nie gdzie indziej, tylko w manierze Skarbków.

„Powracając do snobizmu Gombrowicza, to jego ulubioną historyjką była ta oto: U jednej z najstarszych arystokratycznych rodzin polskich, u Skarbków, odbywało się przyjęcie. Jeden z Skarbków poślubił pannę bogatą, ale stojącą niżej od niego w hierarchii społecznej. Wszyscy znajdowali się w salonie w ich rezydencji, kiedy przybyła ciotka owej panny i z zewnątrz, przez okno zawołała donośnie: »Jadzia, Jadzia«, czy jakieś inne imię. Jak opowiadał Witold, »wszystkich to zbulwersowało, ale ponieważ byli dobrze wychowani, nikt nie dał po sobie poznać, że cokolwiek słyszał«. [...] Pewnego dnia u »Zuntza« Berlewi obraził się publicznie. Wściekły, krzyczał do Witolda: »Przyjechał pan do Berlina, żeby wszystkich atakować, ma pan samych nieprzyjaciół, a do tego jest pan skąpy!« (Witold miał zasadę, że u »Zuntza« nigdy za nikogo nie płacił). Reakcja Gombrowicza była wspaniała. Wyglądał nawet na zadowolonego. Przyjmując manierę Skarbków, słuchał ze spokojem zarzutów Berlewiego, jakby nie były do niego skierowane, jakby ktoś inny był ich przedmiotem"[73].

* * *

Wcześniej napisałem, że sytuacja szlachcica-ziemianina, sytuacja wykorzenienia stała się sytuacją uniwersalną, sytuacją kulturotwórczą *tout court*. Jak ta szlachecka poza realizuje się w dziele Gombrowicza, na to pytanie w tak krótkim z konieczności tekście odpowiedzieć nie sposób. Ale warto z pewnością przypomnieć – w kontekście wcześniejszych rozważań – gombrowiczowskie *credo* wprost odwołujące się do tego zaplecza kulturowego, z którego – w podwójnym tego słowa znaczeniu! – wyrósł i które dla swoich artystycznych potrzeb umiał tak przykroić, by przeżyło. Przeżyło już nie jako rzeczywistość społeczna, ale jako kulturowa maska.

---

[73] Rita Gombrowicz: *Gombrowicz w Europie...*, s. 261.

„Czytając mój dziennik, jakiego doznajecie wrażenia? Czyż nie takiego, że wieśniak z Sandomierskiego wszedł do fabryki roztrzęsionej, wibrującej i spaceruje po niej jakby chodził po własnym ogrodzie? Oto piec rozżarzony, w którym fabrykują się egzystencjalizmy, tu Sartre z rozpalonego ołowiu przyrządza swoją wolność-odpowiedzialność. Tam warsztat poezji, gdzie tysiąc ociekających siódmym potem robotników w pędzie zawrotnych taśm, trybów, operuje coraz ostrzejszym nożem superelektromagnetycznym w coraz trwalszym materiale, tam zasię kotły bezdenne, w których warzą się ideologie światopoglądy i wiary. Oto czeluść katolicyzmy. Tam dalej huta marksizmu, tu młot psychoanalizy, oto studnie artezyjskie Hegla i obrabiarki fenomenologiczne, tam dalej stosy galwaniczne i hydrauliczne surrealizmu, lub też pragmatyzmu. I fabryka pędząc i pędząc w łoskocie i wirze produkuje i produkuje coraz doskonalsze instrumenty, te zaś instrumenty służą do ulepszenia i przyspieszenia produkcji, więc coraz to wszystko staje się potężniejsze, gwałtowniejsze, bardziej precyzyjne. Ale ja przechadzam się pośród tych maszyn i wytworów z miną zamyśloną i zresztą bez większego zainteresowania, zupełnie jakbym chodził po sadzie tam u siebie, na wsi. I co pewien czas, próbując tego lub owego wyrobu (jak gruszkę lub śliwkę) mówię: – Hm... hm... to jakieś dla mnie za twarde. Albo: – To na moją miarę, zbyt obfite. Albo: – Do diabła z tym, to niewygodne, za sztywne. Lub też: – Ha, nie byłoby to złe, gdyby nie było takie rozpalone!

Więc robotnicy obrzucają mnie spode łba niechętnym wzrokiem. Oto, wśród producentów zjawił się konsument!"[74].

Michael Foucault określił historię idei dyscypliną „o niepewnym przedmiocie, o niewyraźnie zarysowanych granicach, zapożyczającą metody ze wszystkich stron, bez prostego, trwale wytyczonego szlaku"[75]. Marcin Król w artykule *Niebezpieczeństwa historii idei* opisuje pewien styl duchowy, który „doprowadził do powstania za-

74 Witold Gombrowicz: *Dziennik 1953–1956...*, s. 121.

75 Michel Foucault: *Archeologia wiedzy*. Przeł. Andrzej Siemek. PIW, Warszawa 1977, s. 169.

wodu historyka idei (czasem zawodu pokrewnego: socjologa wiedzy czy socjologa kultury)"[76].

* * *

Gombrowicz przechodzący, kiedyś, na wsi obok zapracowanych parobków. I wszelkie niedogodności z tym związane, poczucie niezręczności i bycia nie na miejscu. Oni naturalni, on sztuczny. I ten sam Gombrowicz-konsument przechodzący swobodnie obok pracowników kultury. Oto właściwa forma, oto styl – „Witold Gombrowicz jest skrajnym przykładem, świadczącym, jak dalece trafny jest utarty zwrot, że styl to człowiek"[77].

Tak, pozycja, a bardziej jeszcze mitologia szlachcica i ziemianina „ustawiała" niejako twórczość Gombrowicza wobec zjawisk artystycznie bardzo do niej zbliżonych – „Gdy on [Bruno Schulz – K.Ł.] tak poddawał się sztuce, ja chciałem być »ponad«. To główna między nami sprzeczność.

Byłem, jako się rzekło, szlacheckiego, ziemiańskiego pochodzenia, a to jest obciążenie prawie równie silne i odrobinę tylko mniej tragiczne, co czuć za sobą tysiąclecia banicji żydowskiej. Pierwszym utworem, jaki napisałem w wieku lat osiemnastu, była historia mojej rodziny, opracowana na podstawie naszych papierów, które obejmowały lat czterysta dostatniego życia na Żmudzi. Ziemianin – obojętnie, szlachcic polski, czy farmer amerykański – będzie zawsze z nieufnością odnosił się do kultury, albowiem jego oddalenie od wielkich skupisk czyni go odpornym na międzyludzkie spięcia i wytwory. I będzie miał naturę pana. Zażąda, by kultura była dla niego – nie on dla kultury – wszystko co jest korną służbą, oddaniem się, poświęceniem, będzie mu podejrzane. Któremuż z panów polskich, sprowadzających ongiś z Włoch obrazy, przyszło kiedy do głowy ukorzyć się przed arcydziełem, które wieszał na ścianie? Nie. Traktowano je z pańska – i dzieła, i mistrzów.

Otóż ja, choć zdrajca i wykpiwacz mojej »sfery«, byłem przecie z niej – i chyba już powiedziałem, że wielu moich korzeni należy

[76] Marcin Król: *Niebezpieczeństwa historii idei*. „Teksty" 1974, nr 18, s. 54.

[77] *Tango Gombrowicz...*, s. 334.

szukać w epoce największego rozwydrzenia szlacheckiego, w wieku osiemnastym. Jestem bardzo z epoki saskiej. Więc choćby dlatego Bruno, klęczący przed sztuką, był mi nie do przyjęcia. Ale nie na tym koniec. Ja tkwiąc jedną nogą w poczciwym świecie ziemiańsko szlacheckim, drugą w intelekcie i literaturze awangardowej, byłem pomiędzy światami. Ale być pomiędzy, to też niezły środek na wywyższenie – albowiem stosując zasadę *devide et impera* możesz sprawić, że oba światy zaczną się wzajem pożerać, ty zaś możesz wtedy wymknąć się im i wzbić się »ponad«"[78].

I po to – ostatecznie – była Gombrowiczowi potrzebna jego „sfera". Owo „ponad", które w planie społecznym, coraz bardziej tchnęło anachronizmem, było do uzyskania i odzyskania w planie kulturowym. Odgrywający swoją rolę Artysta był dla Gombrowicza czymś pretensjonalnym. Szlachcic, obywatel ziemski – czymś anachronicznym. Potrzeba mu było czegoś innego, czegoś „pomiędzy" i „ponad" zarazem. I wymyślił, to właśnie czego było mu potrzeba. Wymyślił Gombrowicza.

Tyle „Gombrowicz", a teraz owo – narzucające się w przypadku Gombrowicza i narzucane także przez Gombrowicza – „pomiędzy". Najpierw „pomiędzy" samego Gombrowicza:

„Tak więc w owej proustowskiej epoce, na początku stulecia, byliśmy rodziną wykorzenioną, o pozycji społecznej niezbyt jasnej, pomiędzy Litwą a Kongresówką, pomiędzy wsią a przemysłem, pomiędzy tzw. lepszą sferą a średnią. To tylko pierwsze z tych »pomiędzy«, które w dalszym ciągu rozmnożą się wokół mnie do tego stopnia, iż prawie staną się moim miejscem zamieszkania, moją właściwą ojczyzną"[79]. „Ja wciąż byłem »pomiędzy«, w niczym nie osadzony"[80].

„I żadna z tych rzeczywistości nie była istotniejsza od innych. Byłem cały w każdej z nich. I nie byłem w żadnej. Byłem »pomiędzy«. I byłem aktorem"[81].

---

[78] Witold Gombrowicz: *Dziennik 1961–1966...*, s. 14–15.

[79] Witold Gombrowicz: *Testament...*, s. 20.

[80] Ibidem, s. 30.

[81] Ibidem, s. 32–33.

Przyjęcie takiej perspektywy, jaką tworzy owo „pomiędzy", nie jest, oczywiście, w sensie najbardziej ogólnym niczym nowatorskim. Ot, chociażby w opracowaniu dołączonym do II tomu *Pism zebranych* Gombrowicza Włodzimierz Bolecki pisze wszak o podstawowej w twórczości Gombrowicza sytuacji zawieszenia, „bycia pomiędzy", „rozpięcia pomiędzy"[82] i podaje kilka przykładów owego „pomiędzy" z debiutanckiej powieści. Łatwo jednak zauważyć, że mieszają się w tej wyliczance kwestie niezwykle istotne dla rozumienia fenomenu „Gombrowicza" („Rozpięty pomiędzy wyższością a niższością"[83]; „Miałem się przenieść pomiędzy formy klarowne"[84]) poprzez nieco mniej, być może, dla interpretowania „Gombrowicza" istotne („Pomiędzy światem zewnętrznym a wewnętrznym"[85]) do bardziej konwencjonalnych przywołań polskiej klasyki literackiej („Pomiędzy nowymi a starymi czasy"[86] – to, rzecz jasna – z Konrada Wallenroda – „arka przymierza pomiędzy nowymi a starymi laty").

[82] Włodzimierz Bolecki: *Przypisy, studia nad tekstem, komentarze, materiały*. W: Witold Gombrowicz: *Ferdydurke* (*Pisma zebrane*. Tom II). Wydawnictwo Literackie, Kraków 2007, s. 409.

[83] Ibidem, s. 10.

[84] Ibidem, s. 7.

[85] Ibidem, s. 16.

[86] Ibidem, s. 17.

17. Gombrowicz/Błazen

Tak, Gombrowicz sam, określając siebie, nawiązywał do figury błazna. „Bo to nie przypadek, że w chwili kiedy na gwałt trzeba bohatera, rodzi się ni stąd ni zowąd błazen... świadomy i wskutek tego poważny"[1]. I powoływano się na autora *Kosmosu*, gdy opisywano jego cechę główną: „Powiedzmy [...] za Gombrowiczem, iż obnażając własną małość i słabość błazen paradoksalnie odwraca się w swoje przeciwieństwo – staje się źródłem siły i mocy"[2].

„G: Nikt mnie nie pobił, moje przekleństwa miały błazeński strój.

R.: – Dzięki któremu mógł pan przeszwarcować sporą ilość dynamitu.

G.: – Jakimż wariactwem był ten *Trans-Atlantyk!* Pod każdym względem! Gdy pomyślę, że coś takiego napisałem, ja, wyrzucony na brzeg amerykański, bez grosza, zapomniany od Boga i ludzi! Przecież w moim położeniu trzeba było pisać na gwałt coś nadającego się do przetłumaczenia i wydania w obcych językach. Albo, jeśli już dla Polaków, to niechby przynajmniej nie obrażało uczuć narodowych. A ja zdobyłem się na ten szczyt niepoczytalności, że sfabrykowałem powieść i niedostępną dla obcych z powodu trudności językowych i prowokującą emigrację polską, jedyne środowisko, na którego pomoc mogłem liczyć. Oto co się zdarza, gdy w najczarniejszej degrengoladzie własnej i narodowej pisze się jednak i mimo wszystko dla przyjemności. Na jakież luksusy pozwalałem sobie w mojej nędzy!"[3]

---

[1] Witold Gombrowicz: *Dziennik 1953–1956*. Instytut Literacki, Paryż 1971, s. 52.

[2] Mirosław Słowiński: *Błazen. Dzieje postaci i motywu*. Prolog, Poznań 1990, s. 256.

[3] Witold Gombrowicz: *Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996, s. 105–106.

Pisał Gombrowicz: „Utrzymanie stylu stało się najwyższym prawem. Przyznaję, nie robiłem zbyt poważnego wrażenia i nawet robiłem wszystko, by nie robić poważnego wrażenia. Opętany formą, byłem gotów stać się jej błaznem wieczystym"[4].

* * *

„»Nie rozumiem, dlaczego wszyscy stali się nagle tak poirytowani« – powiedział. »Wydaje im się, że z kim mieli do czynienia – z nadwornym błaznem? Mieli do czynienia z pisarzem«"[5].

* * *

Figurę Błazna wprowadził do polskiego dyskursu filozoficznego Leszek Kołakowski. I tak ją scharakteryzował: „Błazen jest tym, który wprawdzie obraca się w dobrym towarzystwie, ale nie należy do niego i mówi mu impertynencje; tym, który podaje w wątpliwość wszystko to, co uchodzi za oczywiste; nie mógłby tego uczynić, gdyby sam do dobrego towarzystwa należał – wtedy najwyżej mógłby być gorszycielem salonowym; błazen musi być na zewnątrz dobrego towarzystwa, oglądać je z boku, aby wykryć nie-oczywistość jego oczywistości i nie-ostateczność jego ostateczności; zarazem musi się w dobrym towarzystwie obracać, aby znać jego świętości i mieć okazję do mówienia mu impertynencji"[6].

Jednym z zarzutów stawianych metaforze Kołakowskiego było to, że miesza dwie kwestie – temperament i światopogląd[7].

---

4 Witold Gombrowicz: *Testament...*, s. 41.

5 Truman Capote: *Rozmowy. Lawrence Grobel*. Tłum. Waldemar Łyś. [b.m.w.] 2014, s. 265.

6 Leszek Kołakowski: *Kapłan i błazen. Rozważania o teologicznym dziedzictwie współczesnego myślenia*. W: Idem: *Pochwała niekonsekwencji. Pisma rozproszone z lat 1955–1968*. Puls, Londyn 1989, s. 178.

7 Ryszard Legutko: *Podzwonne dla błazna*. W: Idem: *Bez gniewu i uprzedzenia. Szkice o książkach, ludziach i ideach*. AKTIS, Paryż 1988, s. 31.

* * *

No cóż, gdyby wielkiego filozofa zaklasyfikować jako Błazna, to trzeba byłoby zaznaczyć, że był Błaznem znacznie bardziej niż Gombrowicz stonowanym. Wspomina Piotr Skórzyński: „[...] gdy mój dziadek zaprosił Leszka Kołakowskiego przed jego wyjazdem na Zachód, odważyłem się (jako bardzo młody człowiek) zapytać go, czy zamierza odwiedzić Gombrowicza. Gość, do tego momentu dowcipny elokwentny i »na luzie« – zaskoczony zamilkł, by sztywno odpowiedzieć, że nie: nie ma tego w najbliższych planach. Pytanie było nie całkiem na miejscu, ale gdy dziś o tym myślę, to sądzę, że Kołakowski nie zamierzał się narażać na konfrontację z przenikliwą ironią Gombrowicza. Sam propagował postawę Błazna – ale z wyżyn swojego postmarksistowskiego kapłaństwa, na które tak solidnie wcześniej zapracował. A jego rozmówca mógłby wyczuć, że powołanie kaznodziejskie – które dzisiaj znowu rozkwitło – bynajmniej w nim nie zamarło"[8].

Nie brak wszak opinii, że nawet jeśli Kołakowski Błaznem bywał, to swoje najważniejsze filozoficzne teksty pisze poza opozycją Kapłana i Błazna[9].

* * *

Jak w wielu innych przypadkach i stosowanie figury/terminu Błazen ma swoje ograniczenia. A przynajmniej budzić może kontrowersje. I tak Stefan Kisielewski: „[...] muszę być niepoważny, bo poważnego by nie dopuścili [...]. Ale niepoważność ma też swoje zalety, zamiast kapłanem można zostać błaznem, nadworne błazny mają u nas swą tradycję, zwłaszcza cenny może być błazen, który sam się mianował, sam wpadł na pomysł, aby w PRL powstała i trwała taka instytucja. Pełnię zatem od lat 32 swe dialektyczno-

[8] Piotr Skórzyński: *Czekając na „Gombrowicza w PRL"*, „Nowe książki" 1994, nr 5.

[9] Ryszard Legutko: *Podzwonne dla błazna...*, s. 38.

-wychowawcze, pedagogiczne dla wszystkich stron rzemiosło, nie skarżąc się"[10].

No cóż, Ryszard Legutko, polemizując ze szkicem Adama Michnika *Kłopot*[11], pisze, że w tekście nie ma zadowalająco jasnego znaczenia używany w nim termin „libertyn". Pewną wskazówkę widzi w odwołaniu do szkicu Leszka Kołakowskiego *Kapłan i błazen* – „postawa libertyna jest dla Michnika pokrewna tej, którą Kołakowski określił jako błazeńską w przeciwstawieniu do postawy kapłańskiej"[12]. I dla Legutki Stefan Kisielewski w żaden sposób błaznem w rozumieniu Kołakowskiego nie jest. Podobnie – tu w przypadku Witolda Gombrowicza – rozumuje Paweł Rojek. Polemizując z tym samym tekstem Michnika, pisze, że błędem „jest uznanie Witolda Gombrowicza za błazeńskiego liberała. Stosunek Gombrowicza do formy, do religii i do polskości, był o wiele bardziej skomplikowany, niż się zwykle wydaje. Punktem wyjścia, tak samo zresztą jak Wyszyńskiego [kardynała Stefana Wyszyńskiego – K.Ł.], był bowiem brak formy. Właśnie brak, a nie jej obecność. Wbrew rozpowszechnionej, powierzchownej interpretacji, Gombrowicz nie poszukiwał wcale wyzwolenia z wszelkich form"[13].

W odpowiedzi na nowe, konserwatywne interpretacje awangardowego pisarstwa autora *Trans-Atlantyku* pojawiły się inne – również konserwatywne – propozycje. Zgodnie z nimi zamiast „uporczywie chrzcić Gombrowicza", trzeba się z nim radykalnie skonfrontować, przeciwstawiając jego szyderstwu – chrześcijański kerygmat. Pyta Andrzej Horubała, „kiedy zdobędziemy się na gest wolności, by uznać, że Gombrowicz, owszem wielki, ale nie nasz?"[14]. Przywołuję tę polemikę za wspomnianą wcześniej książką

---

[10] Stefan Kisielewski: *Głową w mur. Felietony zdjęte przez cenzurę*. Wybór Jan Gondowicz. Bellona, Warszawa 2009, s. 36.

[11] Adam Michnik: *Kłopot*. W: *Obecność. Leszkowi Kołakowskiemu w 60. rocznicę urodzin*. Aneks, Londyn 1987.

[12] Ryszard Legutko: *Podzwonne dla błazna...*, s. 28.

[13] Paweł Rojek: *Awangardowy konserwatyzm. Idea polska w późnej nowoczesności*. OMP, Kraków 2016, s. 39.

[14] Andrzej Horubała: *Droga do Poznania i inne zapiski*. FRONDA, Warszawa 2015, s. 112.

Pawła Rojka *Awangardowy konserwatyzm* z podtytułem *Idea polska w późnej nowoczesności*. Otóż Rojek podaje w przypisie do tej dyskusji intrygujące zdanie innego konserwatywnego publicysty, Jana Maciejewskiego. Ten na propozycję Horubały, by uznać, że Gombrowicz jest wielki, ale nie nasz, tzn. nie jest konserwatystą, „wzruszył tylko ramionami i przyjmuję, że retorycznie zapytał, jak może być ktoś wielki, ale nie nasz?"[15]. Czyli – jak rozumiem – albo wykładnie dzieła Gombrowicza potwierdzą jego konserwatywną tożsamość – albo Gombrowicz nie jest wielki... Bliskie jest mi odczytanie Gombrowicza jako przedstawiciela awangardowego konserwatyzmu, lecz chciałbym zakwestionować formułę, zgodnie z którą Gombrowicz jest wielki wtedy i tylko wtedy, kiedy daje się zapakować w konserwatywną szufladę. Cóż, o wielkości dzieła literackiego w ostateczności decydują sprawy znacznie bardziej subtelne niż ideologiczna etykieta.

* * *

Stanowisko Kołakowskiego i Gombrowicza wobec religii czy Kościoła jest znacznie bardziej złożone, niż się to zwykle przyjmuje. Nie brak nawet – by nie wchodzić tu w *stricte* filozoficzną analizę rozważań Kołakowskiego – deklaracji zupełnie jednoznacznie (czy też – na pozór zupełnie jednoznacznie; rzecz w tym, że sama możliwość takich na pozór jednoznacznych deklaracji musi wydawać się znacząca) identyfikujących stanowisko tych dwu myślicieli z myślą katolicką. Kołakowski w wywiadzie udzielonym „La Croix" powiada: „Czytałem »Veritatis splendor« i sądzę, że Papież ma rację: jeśli nasza wolność ma być źródłem reguł moralnych, jakie sobie sami ustanawiamy, to znaczy, że wszystko wolno. Oznacza to praktycznie koniec świata"[16].

---

[15] Paweł Rojek: *Awangardowy konserwatyzm...*, s. 42.

[16] *Uważam, że Papież ma rację.* Z Leszkiem Kołakowskim rozmawia Jean François Bouthors. „Gazeta Wyborcza", 9–10 lipca 1994, nr 158(1542).

* * *

Czy można wyjść poza przeciwstawienie Kapłana i Błazna?

„– Czy Jacques'owi Derridzie honorowanemu przez wielkie uniwersytety, tematowi akademickich seminariów, uda się utrzymać pozycję skandalisty, czy stoczy się do uniwersyteckiego kanonu? Czy będzie – odwołując się do opozycji Leszka Kołakowskiego – Błaznem, czy też pozwoli uczynić się Kapłanem?

– Kapłan czy Błazen? Dobrze, że zasygnalizowała mi pani możliwość popadnięcia w jedną z tych opozycji. Otóż mam nadzieję, że nie stanę się ani jednym, ani drugim, ani Błaznem, ani Kapłanem, ani skandalistą, ani akademikiem. Więcej – obiecuję, że zrobię wszystko, by uniknąć każdej z tych ról"[17].

* * *

Wydaje się bowiem, że twórczość Gombrowicza, oprócz innych posiada jeszcze i tę cechę, iż próba rozwiązania jednego z jej problemów pociąga za sobą poruszenie wszystkich pozostałych. Wszystkie one są ze sobą w jakiś sposób powiązane, wszystkie stanowią o zasadniczej odrębności myśli autora *Ferdydurke*. A przecież trudno oprzeć się wrażeniu, że ich powiązania doprawdy dziwnej są natury i mozolne rozwiązywanie któregoś tam z kolei problemu, stawia pod znakiem zapytania rozwiązania wcześniejsze. Powiedzieć, że myśl Gombrowicza, intelektualna konstrukcja, którą pozornie odrzucał, a która tak bardzo go przecież pasjonowała, rządzi się antynomiami – to za mało. Dla Gombrowicza byłaby zresztą konstatacja aż nazbyt trywialna. „Taki sobie kontrast – pisał przecież – jak zwykle w sztuce. Antynomie..."[18]. Szczególny rodzaj związku tych antynomii z twórczością i osobą autora *Kosmosu* oddala je od czysto formalnego uwikłania, które zakreśla pole zainteresowań antynomiami logicznymi. Mają one swoje źródło w „egzystencjalnym rozumieniu filozofii jako aktu samowiedzy, który

[17] *Nie jestem postmodernistą.* Z Jacquesem Derridą rozmawia Gabriela Łęcka. „Polityka", 3 stycznia 1998, nr 1(2122), s. 45.

[18] Witold Gombrowicz: *Testament...*, s. 73.

odnawiany musi być przez każdego z osobna i który nie może się przeobrazić w abstrakcyjną, do ogólnej ważności aspirującej doktrynę"[19]. Jeżeli jednak tak zdefiniować główny nurt filozofii egzystencjalnej, to zauważyć warto, że sprzeniewierzają mu się pisarze dla tego kierunku najbardziej znaczący – np. Jean-Paul Sartre. Wiąże się to zresztą z samą specyfiką Rozumu Filozoficznego. Jak pisze Zbigniew Bieńkowski, każde myślenie filozoficzne, a więc myślenie o istocie bytu, o podstawowych i ostatecznych sprawach istnienia, ma swoje źródło w osobistych doświadczeniach człowieka przeżywającego swój czas na swoim miejscu na ziemi. Z uogólnień wywiedzionych z tych doświadczeń powstają systemy, których twórcy w trosce o pojęciowy obiektywizm i pojemność swoich idei traktują udział własnego życia jako i nieistotny, i nieważny. Sartre dopiero w późnych latach życia wyjawił w Słowach rodowód swojej myśli, dając komentarz biografii do osobowości filozofa. W pracach filozoficznych zacierał i pseudonimował swoją obecność. Gombrowicz odwrotnie niż Sartre – stale szukał takich powiązań, choć zdawał sobie sprawę z tego, że w naturalny, „szczery" sposób są one nie do ustanowienia. Ten przypominający nieco paradoks sceptycki paradoks egzystencjalizmu czyni pisarstwo Gombrowicza jedną z nielicznych, konsekwentnych realizacji tej filozofii.

[19] Leszek Kołakowski: *Horror Metaphysicus.* Res Publica, Warszawa 1990, s. 17.

18. Gombrowicz/socjologia

Choć uchodzić może Gombrowicz za socjologicznego diagnostę[1], to trzeba przyjąć do wiadomości, że autor *Pornografii* o socjologii i osobach uprawiających tę dyscyplinę nauki pisał niewiele.

A jeśli już pisał (mówił), to źle, albo bardzo źle – tyle, że w publicystyce. Już to przyznawał – „[t]rudno mi mówić o socjologii [...] nie jestem ekspertem w tych sprawach"[2], już to wykazywał w jej sprawach swoiste desinteresse („ja nie jestem socjologiem i socjologia w powieści mnie nie interesuje. Moja rzeczywistość jest inna"[3]). Na to ostatnie stwierdzenie Dominique de Roux powiada: „Myślę, że gdyby Mann był obecny przy naszej rozmowie, on, dla którego pewne wydarzenia stały się tak ważne, a wśród nich druga wojna światowa... tak, myślę, że Mann tak by panu odpowiedział: »Mój drogi, ja także nie jestem socjologiem«". I jeszcze: „Proszę jednak nie zapominać, że kto ma się za artystę, nie jest tym samym filozofem, ani socjologiem"[4]. Filozofem, a przynajmniej wykładowcą filozofii Gombrowicz jednak bywał. Z socjologią było inaczej – „Socjologowie są straszni, jeszcze gorsi niż psychoanalitycy. Kiedy spotykam socjologa, mój drogi, mam wielką ochotę napluć mu w twarz"[5]. Psychoanalitycy byliby w zetknięciu z Gombrowiczem w niewiele lepszej sytuacji – „Psychoanaliza! Diagnozy! Formułki! Jakbym ugryzł rękę psychoanalityka, któremu by się zachciało

---

1 Stanisław Gębala: *Diagnoza stanu świadomości Polaków zawarta w „Dzienniku" Witolda Gombrowicza*. W: Idem: *Odpowiedzialność za słowo (felietony i szkice)*. Wojewódzki Ośrodek Metodyczny, Bielsko-Biała 1993.

2 Witold Gombrowicz: *Publicystyka, wywiady, teksty różne 1963–1969*. Tłum. różni. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997, s. 409.

3 Ibidem, s. 428.

4 Ibidem, s. 320.

5 Ibidem, s. 401.

wypatroszyć mnie z mojego życia wewnętrznego – nie w tym rzecz, by artysta nie miał kompleksów, a w tym, by kompleks przetworzył na wartość kultury"[6].

* * *

Nie jest też bowiem tak, że Gombrowicz nie obserwował współczesnych mu uniwersytetów i ich społecznego otoczenia (w tym produkcji). Stawiał wszak ważkie pytania: „Jak zaradzić temu, żeby wyższe uczelnie nie fabrykowały takiej tandety, nie psuły tak okropnie powietrza w świecie cywilizowanym? Coraz gęściej wokół mnie od młodych kretynów tej uniwersyteckiej fabrykacji, chemicznie wypranych z naturalnej inteligencji"[7].

* * *

Jedyna wyróżniona kwalifikacja – określenie „socjologicznie" – pojawia się w pierwszym tomie „Dziennika" i zdaje się, by tak rzec, mało socjologiczna.

[„O 4-tej wyszedłem, bardzo zmęczony, a tam były drzewka, listki, domki – przemieszane, zanadto może wylizane i, powiedziałbym, niezbyt do rzeczy. Mniejsza z tym. Wysiadłszy z kolejki podziemnej szedłem do kawiarni Rex, gdy wtem z kawiarni Paris (też nie wiadomo dlaczego jedna kawiarnia przyplątała się do drugiej) zaczęły kiwać (?) na mnie znajome panie, które niby to siedziały przy stoliku i jadły biszkopty, maczając je w kremie. Ale mistyfikacja ujawniła się zaraz, bo, właściwie, siedziały przy blacie, pokrytym emalią i osadzonym na czterech pogiętych prętach, a jedzenie polegało na wsadzaniu przez otwór w twarzy, do środka, tego lub owego, przy czym uszy i nosy im sterczały, a także obcasy wyłaziły im pod stołem to jest pod blatem. Gadu, gadu o tym i owym, ale widzę,

[6] Witold Gombrowicz: *Dziennik 1953–1956*. Instytut Literacki, Paryż 1971, s. 186.

[7] Witold Gombrowicz: *Dziennik 1957–1961*. Instytut Literacki, Paryż 1984, s. 125.

że to jednej to drugiej sterczy (?) i wyłazi (??) więc w końcu przeprosiłem i odszedłem, tłumacząc się brakiem czasu. Socjologicznie"[8]].

Socjologowie, i to także ci ceniący twórczość autora *Kosmosu*, również nie szczędzili mu złośliwych uwag. Jak choćby Paweł Śpiewak, kiedy pisał: „Jeżeli kogoś, jak u Gombrowicza, fascynują włochate i grube łydki, musi zdawać obie sprawę z tego, że jego fascynacja jest nieco chorobliwa i że nie ma to nic wspólnego z podziwem dla piękna"[9].

8 Witold Gombrowicz: *Dziennik 1953–1956...*, s. 145–146.

9 Paweł Śpiewak: *Wypowiedź w ankiecie „Pulsu" – „Wałęsa contra intelektualiści.* „Puls", styczeń–luty 1991, nr 1(48).

19. Literatura piękna/socjologia (2)

Zwykle socjologia nie była przez Gombrowicza wyróżniana z zestawu innych dyscyplin nauk społecznych i humanistycznych.

Credo wielbiciela młodości i niedojrzałości Witolda Gombrowicza, gdy idzie o rozumienie społecznego świata, można zawrzeć w dwu sformułowanych przez niego uwagach:

1. Przypomnijmy: „Śmieszni ci wszyscy profesorowie, myśliciele, przerażeni, obałwanieni, w kurczowych wysiłkach by »zrozumieć młodzież« i »nadążyć historii«. Co za tchórzostwo i jakaż nędza! Zamiast ujrzeć w tej rewolucji hecę na wielką skalę, przypisują jej cele świadome i górne: »my jesteśmy starzy, spóźnieni, a oni przyszłość, nowa fala!«"[1]
2. „Pan wie, jak ja się boję wszelkiego nauczania, przewodnictwa duchowego... Nie chcę żeby uczono się ode mnie, jak od profesora, chcę uczyć sobą, własnym życiem, twórczością, *na mnie* niech się uczą, a nie ode mnie. Więc cały mój „program" zawierał się przede wszystkim w tonie, w stylu, w tym moim bezczelnym roześmianiu się w nos tragedii, w bezceremonialnym podejściu do tysiącletnich świętości. Literatura to nie szkółka niedzielna, to stwarzanie w słowie faktu dokonanego. Ktoś zaczyna o czymś mówić w inny sposób – to jest ważne"[2].

I jeszcze – „Co miałem studiować na uniwersytecie? Nic mnie nie pociągało. Bogiem a prawdą – trochę może filozofia – ale już wtedy zorientowałem się, że aby coś wiedzieć o filozofii trzeba pójść

---

[1] Witold Gombrowicz: *Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996, s. 130.

[2] Witold Gombrowicz: *Testament...*, s. 104–105.

do księgarni, kupić trochę książek i poczytać nie tracąc czasu na słuchanie wykładów i seminaria"[3].

[Allan Felix to bohater sztuki Woody'ego Allena *Zagraj to jeszcze raz, Sam*. Jego problem polega na tym, że cały czas próbuje naśladować odgrywającego swoje filmowe role słynnego Humphreya Bogarta. Dopiero w finale sztuki, stylizowanym na zakończenie *Casablanki*, Allan rozumie lekcję, jaką daje mu Bogart.

„Allan: Mam swój własny, skromny styl.

Bogart: Już mnie nie potrzebujesz. Wszystko już umiesz.

Allan: To chyba prawda. Cały sekret w tym, żeby nie być tobą, lecz sobą"[4].

To mogłaby być także „lekcja Gombrowicza". Parokrotnie w tym studium przywoływałem określenie „lekcja Gombrowicza", ba, sądzę, że można by nawet mówić o „lekcjach" autora *Ferdydurke*.

Podobnych „lekcji", acz zupełnie w treści i przesłaniu różnych, udzielało wielu. I stawały się one tematem późniejszych esejów ich „uczniów". Ryszard Przybylski w poetyce eseju literackiego tak pisze o „lekcji Demokryta": „Tu obok [Heraklita – K.Ł.] jasny i promienny Demokryt. Widać pewną nonszalancję w noszeniu ubioru. Na głowie ma elegancki frywolnie ułożony beret. Przez prawe ramię swobodnie przerzucił obszerny kawał materii, coś w rodzaju niebieskoszarej opończy. Lewe pozwolił sobie obnażyć. Twarz ma ostentacyjnie roześmianą i rozbawioną. Zarost jest intrygujący, a w oczach tli się pobłażliwość. Właśnie: pobłażliwość. Otwarte ku nam dłonie, niedbale rzucone na księgę, zdają się mówić, że studia przynoszą wiedzę, która wypełnia człowieka radością i obdarza wewnętrznym spokojem. I z tym uśmiechem wysłał naszą czeredę w świat, który Zaraz po Wojnie był nadal piękny sam w sobie, ale obrzydliwy w politycznych treściach. Ustabilizowany przez chamski podział, był mimo wszystko niepewny i groźny. Czekały nas życiowe problemy nieznane, ale także i znane, do których nas przygotował. Dobrze przygotował. Żegnaj mi tedy starożytny Nauczycielu"[5]].

---

3 Witold Gombrowicz: *Wspomnienia polskie. Wędrówki po Argentynie*. Wydawnictwo Literackie. Kraków 2011, s. 46.

4 Woody Allen: *Zagraj to jeszcze raz, Sam*. Przeł. Grażyna Dyksińska, Jerzy Siemasz. Phantom Press, Gdańsk 1993, s. 106–107.

5 Ryszard Przybylski: *Uśmiech Demokryta*. Sic!, Warszawa 2009, s. 132–133.

Zaś wizerunek profesora, takim jakim widział go Gombrowicz, znajdziemy już w *Ferdydurke*:

„[...] gdy nagle dzwonek się rozlega, służąca otwiera, we drzwiach ukazuje się T. Pimko, doktor i profesor, a właściwie nauczyciel, kulturalny filolog z Krakowa, drobny, mały, chuderlawy, łysy, i w binoklach, w spodniach sztuczkowych, w żakiecie, z paznokciami wydatnymi i żółtymi, w bucikach giemzowych, żółtych.

Czy znacie profesora?
Czy znany wam profesor?
Profesor?

Hola, hola, hola, hola, hola! Na widok tej Formy, tak przeraźliwie zdawkowej i doszczętnie zbanalizowanej, rzuciłem się na moje teksty zakrywając je całym ciałem, lecz on usiadł, wobec czego i ja musiałem usiąść, a usiadłszy złożył mi kondolencje z powodu śmierci pewnej ciotki, która umarła dość dawno i o której zupełnie zapomniałem. – Pamięć zmarłych – rzekł Pimko – jest arką przymierza pomiędzy nowymi a starymi laty, podobnie jak i pieśń gminna (Mickiewicz). Przeżywamy życie umarłych (A. Comte). Ciotka pana umarła i to jest przyczyna, dla której można, a nawet należy poświęcić jej przyczynek kulturalnej myśli. Nieboszczka miała swoje wady (wyliczył), lecz miała też zalety (wyliczył), przynoszące korzyść ogółowi, w sumie książka niezła, to jest, chciałem powiedzieć, raczej trójka z plusem – więc ostatecznie, krótko mówiąc, nieboszczka była dodatnim czynnikiem, sumaryczna ocena wypadła dodatnio i uważałem sobie za miły obowiązek powiedzieć to panu, ja, Pimko, stojąc na straży wartości kulturalnych, do których bez kwestii należy i ciotka, zwłaszcza że umarła"[6].

Rzecz jasna w niczym Pimki nie przypomina profesor James Moriarty, fikcyjna postać z twórczości Arthura Conana Doyle'a, wybitny matematyk i geniusz zła.

* * *

Jules Verne w *Wyprawie do wnętrza ziemi* tak charakteryzuje wykładającego pod koniec XIX wieku profesora Lindenbrocka: „Był

[6] Witold Gombrowicz: *Ferdydurke.* PIW, Warszawa 1956, s. 18–19.

profesorem tutejszego uniwersytetu [w Hamburgu – K.Ł.], prowadził wykłady z mineralogii i na każdym przynajmniej ze dwa razy wpadał w okropną złość. Nie chodziło mu wcale o to, by słuchacze uczęszczali pilnie na jego wykłady, okazywali wielkie zainteresowanie przedmiotem i osiągali z czasem sukcesy na polu naukowym – nie przejmował się tego rodzaju drobiazgami. Wykładał „podmiotowo", używając określenia filozofii niemieckiej, dla własnej satysfakcji, a nie z myślą o innych. Był to uczony należący do typu egoistów, studnia wiedzy, której kołowrót skrzypiał, kiedy chciało się coś z niej wydobyć, jednym słowem – skąpiec"[7].

Współcześnie ten typ profesorskich zachowań ujawnia się w sytuacjach skrajnych: w *The Professor* (wersja polska – *Richard mówi do widzenia*, reż. Wayne Roberts, 2018, w roli profesora Johnny Depp) Profesor w sposób najwyraźniej niespodziewany dla studentów i studentek zmienia definicję sytuacji:

„– Od tej chwili będziemy pracować inaczej. Ci, których nie interesują te zajęcia, niech wyjdą. Wyjście przez te drzwi zapewni tróję. Nie mam czasu do stracenia i nie będę marnował waszego. Wykażcie się działaniem. Spakujcie manatki i zmywajcie się. Jeśli ktoś chce studiować marketing – wynocha. Jeśli macie na sobie spodnie od dresu – proszę wyjść. Najważniejsze – jeśli nie czytaliście książki dla nieziemskiej rozkoszy, to nie wasze miejsce – precz. Jeśli należycie do którejś z tych kategorii, nie dostaniecie wyżej niż tróję.

[Część studentów i studentek wychodzi].

– Także (przyszli) urzędnicy i politycy...

[Profesor widzi studentkę ubraną na sportowo...]

– Nie żartowałem o dresach.

– Jestem przeziębiona [– tłumaczy się studentka.

Profesor uśmiechając się zjadliwie energicznym ruchem głowy wskazuje jej wyjście].

– Ci, których interesuje uczenie się od większych umysłów niż współczesne, otrzymują do przeczytania jedną książkę w semestrze.

[Większość studentów wychodzi].

---

7 Juliusz Verne: *Wyprawa do wnętrza ziemi*. Przeł. Ludmiła Duninowska. Nasza Księgarnia, Warszawa 1973, s. 7.

– Doskonale, odchodzą biurowi monarchowie, korporacyjne dziwki jutra [Klaszcze z uśmiechem Profesor. I mówi do pozostałych:]

– Przekonacie rówieśników, że dzieło jest ważne, za to dostaniecie czwórkę. Jeśli nauczycie nas czegoś nowego – piątkę. I jeszcze jedno – żadnej feministycznej propagandy. Dola zaniedbanych kobiet mnie nie obchodzi.

– Nie może pan tego zrobić [– wtrąciła się studentka, która w początkowej scenie usiłowała przekonać profesora, że dzieło, które akurat analizują »mówi coś innego – daje podstawy feminizmowi«].

– Właśnie mi się udało [– odpowiada z politowaniem profesor. I dodaje w finale –] teraz na 72 godziny oddam się racjonalnej rozpuście. Zapewne będę pił do lustra, co mi nie przeszkadza. Dlatego odwołuję zajęcia. No, koniec zajęć".

* * *

„W Niemczech »Herr Professor« lub »Herr Doktor« zawsze znaczyło bardzo wiele i wymawiane było z przesadnym często szacunkiem. We Francji nie ma pozycji towarzysko-społeczno-snobistycznej wyższej niż »membre de L'Académie Française«. W Rosji »pisatiel« – zarówno w Rosji carskiej, jak obecnej – był otaczany czcią i serdecznością ze strony wszystkich... W Anglii jest zupełnie inaczej: tytuły naukowe, autorstwo dzieł literackich, rozgłos dziennikarski – wszystko to nie daje najmniejszego autorytetu społecznego. O córeczce profesora uniwersytetu koleżanka szkolna wyraziła się właśnie: »She is nothing«. [...] W czasie wojny miałem trochę do czynienia ze sferami uniwersyteckimi. Pobierałem wtedy, jako członek emigracyjnej Rady Narodowej, 65 funtów miesięcznie, od których prawem eksterytorialności nie płaciłem żadnych podatków, i stwierdziłem ze zdziwieniem, że mój znajomy – profesor w Cambridge, pobiera zaledwie 50 funtów miesięcznie minus podatki. Młodsi pracownicy naukowi pobierali od 12 do 24 funtów miesięcznie minus podatki. Były to zarobki poniżej skali

zarobków przeciętnego robotnika, nie mówiąc już o robotnikach wykwalifikowanych"[8].

„Korzyści ze stałej profesury na liczącym się uniwersytecie nie są szeroko znane. A są one nadzwyczajne. Po pierwsze, angaż bezterminowy zapewnia mianowanemu zatrudnienie aż do przymusowego przejścia na emeryturę, wówczas w wieku siedemdziesięciu lat. [...] Po drugie, obciążenie pracą, które jest – w każdym razie w głównych instytucjach naukowych – lekkie. W Harvardzie oczekiwano od nas prowadzenia dwu cykli wykładów w semestrze, ale obowiązek ten nigdy nie został sformalizowany i wielu profesorów wykładało rzadziej. Po trzecie, rok akademicki jest krótki: w Harvardzie składa się z dwóch semestrów, każdy po dwanaście tygodni, co oznacza dwudziestoczterotygodniowy rok, z pięcioma godzinami wkładów tygodniowo. Po czwarte, mieliśmy prawo do rocznego, bezpłatnego urlopu co cztery lata i do jednego semestru pełnopłatnego co siedem lat. [...] Wreszcie obciążenie pracą dydaktyczną łagodziła zasada, że jeśli się zapisało na wykłady więcej niż trzydziestu studentów [...] wydział angażował asystentów, którzy czytali i oceniali prace egzaminacyjne"[9].

* * *

Pisze Erik Larson w opartej na listach i pamiętnikach z lat trzydziestych ubiegłego wieku książce *W ogrodzie bestii*: „Już od dłuższego czasu Dodd [William E. Dodd, historyk, ambasador USA w Niemczech w latach 1933–1937 – K.Ł.] był niezadowolony ze swojej pozycji na uniwersytecie. Wprawdzie uwielbiał nauczać historii, jeszcze bardziej kochał o niej pisać; przez wiele lat poświęcał się pracy nad kompletnym – w jego zamierzeniu – kompendium wiedzy o początkach amerykańskiego Południa, planując zamknięcie go w czterech tomach zatytułowanych *Powstanie i upadek dawnego Południa*. Wielokrotnie jednak przekonywał się, że postęp prac hamuje rutyna codziennych obowiązków zawodowych. Bliski ukończenia był

8 Stanisław Cat-Mackiewicz. *Londyniszcze*. Universitas, Kraków 2013, s. 81.

9 Richard Pipes: *Żyłem. Wspomnienia niezależnego*. Przeł. David M. Dastych, Władysław Jeżewski. Magnum, Warszawa 2004, s. 94.

dopiero tom pierwszy, a Dodd osiągnął już wiek, z którym wiązała się obawa, że treść pozostałych tomów zabierze ze sobą do grobu. Udało mu się wynegocjować dla siebie mniejszą ilość zajęć na wydziale, ale – jak to często bywa przy tego rodzaju nienaturalnych paktach – sprawy nie układały się tak, jakby sobie tego życzył. Zwolnienia pracowników i presja finansowa, odczuwalne na uniwersytecie ze względu na wielki kryzys, sprawiły, że pracował pod takim samym obciążeniem jak zawsze, zmuszony radzić sobie z uczelnianymi urzędnikami, przygotowując wykłady i stawiając czoła wciąż nowym żądaniom kończących naukę studentów. [...] W rozmowie z przyjacielem swoje położenie określił jako »żenujące«"[10].

* * *

Czy kiedyś bywało ze statusem profesora uniwersytetu lepiej? Czy bycie profesorem uniwersytetu gwarantowało przynależność do elity? Jeśli wierzyć licznym historycznym świadectwom i uniwersyteckim legendom, to tak, bywało profesorom o wiele lepiej. Niemniej – z bardziej współczesnej perspektywy – nie brak i bardziej kąśliwych przekonań. W filmie – komedii sensacyjnej Janusza Majewskiego *Złoto dezerterów* (1998), której akcja toczy się na krótko przed II wojną światową i w jej czasie, do mieszkającego w Krakowie kombinatora Jana Kani dzwoni jego dawny kolega, wiedeński krawiec Moryc Haber. Po anszlusie nie czuje się nad Dunajem bezpiecznie.

„Kania: – Zwijaj interes, zabieraj rodzinę i przyjeżdżaj do Krakowa. Jakoś cię tu urządzę.

Haber: – Ale ja tam nikogo nie znam.

Kania: – Słuchaj. Ty masz mieć szyld »krawiec wiedeński«. A u ciebie ma się ubierać elita Krakowa: lekarze, adwokaci, profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Haber: – Profesorowie uniwersytetu kupują gotową konfekcję.

Kania: To będziesz im szył togi".

[10] Erik Larson: *W Ogrodzie bestii. Miłość terror i amerykańska rodzina w Berlinie czasów Hitlera*. Przeł. Przemysław Hejmej. Sonia Draga, Katowice 2012, s. 24–25.

No cóż, jak wspomina znany w III Rzeczypospolitej profesor socjologii Paweł Śpiewak: „Pamiętam, że moi koledzy szybko zaczęli robić pieniądze. Ogromne pieniądze. Potem straciłem już z nimi kontakt. Nie mogłem chodzić do domu, w którym podają kawior, a ja w rewanżu nie mogę ich zaprosić, bo mogę zaoferować najwyżej kiełbasę. To wymusiło koniec relacji. Trochę, oczywiście, jest ludzkiej zazdrości o to, że im się tak powiodło. W materialnym sensie – mnie na pewno nie poszło"[11].

* * *

Niektóre z powieści uniwersyteckich, ekranizowane, zyskują spory sukces jak choćby *Cudowni chłopcy* z Michaelem Douglasem w roli głównej (reż. Curtis Hanson, 2000); na podstawie książki Michaela Chabona pod tym samym tytułem). Ba, nawet autor sprzedawanych na całym świecie w milionach egzemplarzy powieści sensacyjnych Robert Ludlum akcję jednej z nich (*Dokument Matlocka*[12]) osadził właśnie w środowisku uniwersyteckim. Żaden z wykładowców nie przypomina w nich żałosnego belfra (profesora) z *Błękitnego anioła* (reż. Josef von Strenger, 1930). Przeciwnie – profesorów wykładowców grają gwiazdy współczesnego kina, takie jak Gregory Peck (*Arabeska*, reż. Stanley Donen, 1966), Pierce Brosnan (*Morderstwo 101*, reż. Bill Condon, 1991), nie wspominając o Harrisonie Fordzie w roli doktora Indiany Jonesa (*Poszukiwacze zaginionej arki*, reż. Steven Spielberg, 1981; *Indiana Jones i Świątynia Zagłady*, reż. Steven Spielberg, 1984; *Indiana Jones i ostatnia krucjata*, reż. Steven Spielberg, 1989; *Indiana Jones i Królestwo Kryształowej Czaszki*, reż. Steven Spielberg, 2008). Dopiero w ostatniej części cyklu (*Indiana Jones i artefakt przeznaczenia*, reż. James Mangold, 2023) traci swoją charyzmę jako akademicki wykładowca – zmienia się uniwersytet, studentki i studenci z końca lat sześćdziesiątych XX wieku bardzo słabo przypominają swoich poprzedników w salach wykładowych, przynajmniej jeśli idzie

[11] Piotr Kulas: *Rozmowy o inteligencji*. Scholar, Warszawa 2016.

[12] Robert Ludlum: *Dokument Matlocka*. Tłum. Tomasz Mirkowicz, Blanka Kluczborska. Amber, Warszawa 2002.

o instytucje o takim statusie jak college Huntera. Skądinąd właśnie Harrison Ford grający innego cyklicznego bohatera – Jacka Ryana – to pewnie najbardziej znany wykładowca akademicki, jaki prowadził zajęcia na temat *Wojny peloponeskiej* Tukidydesa. Zajęcia odbywały się w US Naval Academy, Annapolis, Maryland. Kilka scen z seminarium dra Ryana jest do zobaczenia w *Czasie patriotów* (reż. Phillip Noyce, 1992). Gdy idzie o seriale – to na pewno atrakcyjniejszy wydaje się osobnik o ksywie Profesor z hiszpańskiego serialu *Dom z papieru* (Netflix, twórca Álex Pina, 2017) niż grona profesorów wykładowców z innych seriali (jak *The Chair*, twórca Amanda Peet, 2021) czy filmów fabularnych, w których pokazano perypetie prawdziwej postaci – *Hannah Arendt* (reż. Margarethe von Trotta, 2012). Z ról epizodycznych – jedynym przedstawicielem nauk humanistycznych/społecznych, który mógł (przynajmniej mnie) zapaść w pamięć, jest promotor głównego bohatera filmu *Maratończyk* (reż. John Schlesinger, 1976), profesor Biesenthal – ironiczny, sarkastyczny – grany przez aktora „drugiego planu" Fritza Weavera.

* * *

A gdyby spojrzeć na uniwersytet i szerzej (bo nie tylko na profesorów)? I węziej – bo tylko na socjologię (i ewentualnie pokrewne nauki społeczne)? Jak wyglądają socjologowie i socjolożki w powieściach? Jak rysowany jest w nich świat nauk społecznych? W pomieszczonym w *Encyklopedii socjologii* haśle-artykule *Literatura piękna* dałem taką oto uwagę: „[...] literatura, zajmując się w naturalny sposób społeczeństwem, samą socjologią zajmuje się z rzadka, a jeśli już to, warto dodać, zwykle złośliwie. Takie bestsellerowe powieści jak *Poza miastem* i *Londyn* Johna B. Priestleya, *Homo historicus* Malcolma Bradbury'ego czy wreszcie w jakimś stopniu *Rzeczy* Georges'a Pereca utrwaliły stereotyp socjologów już to jako akademickich nudziarzy, już to oderwanych od społeczeństwa outsiderów i fantastów, czy też wreszcie – co związane było z popularnością socjologii w latach sześćdziesiątych XX wieku – skrajnie

nieodpowiedzialnych acz życiowo wcale sprytnych szarlatanów"[13]. Uprzedzając zarzuty – przypomnę kokieteryjną uwagę z listu Roberta K. Mertona do Stanisława Ossowskiego, *à propos* studium tego ostatniego – *Struktura klasowa w społecznej świadomości* – „istnieje, być może, bardziej przenikliwa i kompetentna praca analizująca prawdziwie fundamentalne pytania tyczące klas społecznych niż Pańska monografia, ale nawet jeśli istnieje – ja nic o niej nie wiem"[14].

* * *

Jedynego profesora socjologii, który (w fabule powieści) przedstawiony jest jako ktoś, kto ma coś ciekawego do powiedzenia, znalazłem w książce Michaela Crichtona *Państwo strachu*[15]. Profesor Norman Hoffman jest ekscentrykiem. Nie ma szacunku dla naukowych rytuałów. O wielkiej naukowej konferencji powiada, że „[n]ie będzie żadnych niespodzianek. Impreza potoczy się z pompą taniego pogrzebu"[16]. No cóż, jego poglądy są nie do przyjęcia dla naukowego establishmentu:

---

13 Krzysztof Łęcki: *Literatura piękna* W: *Encyklopedia socjologii*. T. 2. Red. Andrzej Kojder, Krzysztof Koseła, Władysław Kwaśniewicz, Hieronim Kubiak, Janusz Mucha, Jerzy Szacki, Marek Ziółkowski. Oficyna Naukowa, Warszawa 1999, s. 9.

14 Jerzy J. Wiatr: *Robert K. Merton i socjologia funkcjonalna. Wstęp do wydania polskiego*. W: Robert K. Merton: *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*. Przeł. Ewa Morawska, Jerzy Wertenstein-Żuławski. PWN, Warszawa 1982, s. 6. W zarysowanym tu literackim obrazie socjologii, socjologów i socjolożek odwołuję się do moich wcześniejszych szkiców na ten temat, zob.: Krzysztof Łęcki: *Homo sociologicus (literacki wizerunek socjologa)*. W: *Ład społeczny i jego przedstawienia* (Księga jubileuszowa Profesora Jacka Wodza). Red. Tomasz Nawrocki, Wojciech Świątkiewicz. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2016; Krzysztof Łęcki: *Socjologowie – pomiędzy stereotypem a literaturą*. W: *Socjologia bez granic. O naukowej tożsamości działań na rzecz człowieka i jego środowiska. Księga jubileuszowa dedykowana Profesor Kazimierze Wódz*. Red. Krystyna Faliszek, Sabina Pawlas-Czyż. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2020.

15 Michael Crichton: *Państwo strachu*. Przeł. Wojciech Szypuła. Wydawnictwo Amber, Warszawa 2004.

16 Ibidem, s. 355.

„– Kim on właściwie jest?

– Emerytowanym profesorem USC. Był pionierem rzetelnych, statystycznych badań wpływu mediów na społeczeństwo. Potrafi być interesujący, ale, jak zauważyłeś, ma dość... eee... zdecydowane poglądy"[17].

Jakie to poglądy? Tak wykłada je głównemu bohaterowi techno-thrillera, Peterowi Evansowi:

„Dziesięć lat temu zająłem się modą i slangiem, który, naturalnie, jest swoistym rodzajem mody językowej. Chciałem się dowiedzieć, co określa zmiany w modzie i mowie, i wkrótce stwierdziłem, że nie da się wyróżnić takich czynników. Moda się zmienia, ale zmiany nie podlegają żadnym racjonalnym regułom. Owszem, można zaobserwować w nich pewną regularność, cykle i korelacje, ale są to terminy deskryptywne, które niczego nie wyjaśniają. [...] Doszedłem do wniosku, że okresowość i korelacje same w sobie są systemami lub, jeśli pan woli, ekosystemami. Przetestowałem tę hipotezę i uznałem, że ma wartość heurystyczną. Podobnie jak istnieje ekologia świata natury, czyli lasów, gór i oceanów, istnieje również ekologia stworzonego przez człowieka świata abstrakcji, idei i myśli. [...] W nowoczesnej kulturze obserwujemy stałe falowanie idei: jedne się pojawiają, inne znikają; przez jakiś czas wszyscy ludzie w coś wierzą, a potem stopniowo tracą tę wiarę. W końcu nikt już nie pamięta tej dawnej idei, tak jak nikt nie pamięta dawnego slangu. Idea również jest w pewnym sensie modą. [...] Zastanawia się pan, co sprawia, że idee tracą popularność? – Hoffman mówił już właściwie do siebie. – Odpowiedź jest prosta: taką mają naturę. W modzie, tak jak w ekologii natury, zdarzają się zawirowania, nagłe zmiany ustalonego porządku. Wywołany piorunem pożar pochłania las, a na pogorzelisku pojawiają się nowe gatunki. Zmiana jest przypadkowa, niespodziewana, nieprzewidywalna. Gwałtowna. Cały świat jest taki. [...] Ale tak jak idee mogą się nieoczekiwanie zmienić, tak samo mogą przetrwać nieoczekiwanie długo. Opinia publiczna hołubi je długo po tym, jak naukowcy je odrzucą. Doskonałym przykładem jest koncepcja podziału ról lewej i prawej półkuli mózgowej. W latach siedemdziesiątych zyskała ogromną

[17] Ibidem, s. 356.

popularność dzięki pracom Sperry'ego z Caltechu, który badał specjalnie wyselekcjonowaną grupę pacjentów po operacjach mózgu. Jego odkrycia nie miały jednak znaczenia naukowego poza obrębem tej grupy; on sam wielokrotnie to podkreślał. W 1980 roku było już oczywiste, że ścisły podział jest absurdalny: w mózgu zdrowego człowieka półkule nie działają niezależnie. Tymczasem w kulturze popularnej tamten koncept przetrwał następnych dwadzieścia lat. Ludzie o nim mówią, wierzą w niego, piszą o nim książki, chociaż specjaliści rozstali się z nim dwa dziesięciolecia temu. [...] Podobnie rzecz się miała z powszechną w latach sześćdziesiątych koncepcją »równowagi w naturze«: gdyby zostawić przyrodę w spokoju, osiągnęłaby trwały stan homeostazy. Piękna idea, w dodatku o szlachetnym rodowodzie: Grecy wierzyli w nią już trzy tysiące lat temu, nie mając ku temu żadnych podstaw. Po prostu podobała im się i już. Tymczasem nastały lata dziewięćdziesiąte XX wieku i ekolodzy odrzucili pomysł równowagi w naturze. Uznali, że jest błędny. Nieprawdziwy. Dziś mówią o dynamicznej nierównowadze lub o wielości stanów homeostatycznych, ale rozumieją już, że równowaga w naturze to mrzonka. Nigdy jej nie było i nigdy być nie może. Przeciwnie, natura jest permanentnie wytrącona z równowagi, a to oznacza, że człowiek, którego w przeszłości nazywano największym burzycielem naturalnego ładu, wcale nim nie jest. Środowisko i tak przez cały czas jest narażone na wstrząsy. [...] Gdyby badał pan media, tak jak badamy je ja i moi doktoranci w poszukiwaniu zmian konceptualizacji normatywnej, odkryłby pan niezwykle interesujące zjawisko. Zapoznaliśmy się z archiwalnymi zapisami serwisów informacyjnych największych sieci telewizyjnych: NBC, ABC i CBS. Przejrzeliśmy stare wydania gazet wydawanych w Nowym Jorku, Waszyngtonie, Miami, Los Angeles i Seattle. Policzyliśmy, z jaką częstotliwością media poruszają pewne tematy, używając przy tym określonej terminologii. I uzyskaliśmy zdumiewające wyniki. [...] Na jesieni 1989 roku nastąpiła wyraźna zmiana. Przedtem w mediach nie nadużywano takich słów jak »kryzys«, »katastrofa«, »kataklizm«, »tragedia«, »klęska żywiołowa« czy »plaga«. Na przykład w latach osiemdziesiątych »kryzys« pojawiał się w wiadomościach równie często jak »budżet«. Ponadto przed 1989 rokiem takie przymiotniki

jak »straszliwy«, »bezprecedensowy«, »przerażający« praktycznie nie występowały w nagłówkach gazet i dziennikach. A potem nagle się to zmieniło.

[...] Zaczęto coraz częściej używać takich określeń. W 1995 roku słowo »katastrofa« występowało w mediach pięciokrotnie częściej niż dziesięć lat wcześniej. A do roku 2000 częstotliwość jego użycia wzrosła jeszcze dwukrotnie. Środki masowego przekazu podkreślają w swoich relacjach poczucie lęku, zagrożenia, niepewności, paniki. [...] Pod wieloma względami rok 1989 niczym nie różnił się od innych. W Norwegii tragedia radzieckiego okrętu podwodnego; plac Tiananmen w Chinach; katastrofa tankowca »Exxon Valdez«; wyrok śmierci na Salmana Rushdiego; rozwody Jane Fondy, Mike'a Tysona i Bruce'a Springsteena; wyświęcenie kobiety na biskupa w Kościele episkopalnym; strajki związkowców w Polsce; lot »Voyagera« na Neptuna; trzęsienie ziemi w San Francisco, zniszczone autostrady; próby z bronią jądrową w Rosji, USA, Francji i Wielkiej Brytanii. Rok, jakich wiele. Niemniej jednak wzrost częstotliwości użycia słowa »kryzys« można z dużą dokładnością datować na jesień tego roku. Co ciekawe, fakt ten zbiegł się w czasie ze zburzeniem muru berlińskiego, do którego doszło dziewiątego listopada. [...] Z początku wydawało nam się, że to zbieg okoliczności, ale myliliśmy się. Obalenie muru berlińskiego zwiastowało upadek imperium sowieckiego i koniec trwającej od pięćdziesięciu lat zimnej wojny. [...] Chodzi o kontrolę nad społeczeństwem, Peter. O konieczny w każdym suwerennym państwie nadzór nad obywatelami, który pozwala utrzymać porządek. To dzięki niemu ludzie jeżdżą prawą stroną jezdni – albo lewą, bo i tak się zdarza. Dzięki niemu płacą podatki. A jak wiadomo, najlepszym narzędziem społecznej kontroli jest strach. [...] Właśnie: strach. Przez pięćdziesiąt lat państwa zachodnie utrzymywały swoich obywateli w stanie permanentnego lęku. Straszyły ich drugą stroną, wojną atomową, komunistyczną zarazą, żelazną kurtyną, imperium zła. W krajach komunistycznych wyglądało to identycznie, tylko tam ludzie bali się nas. Aż nagle przyszła jesień 1989 roku, mur runął i wszystko się skończyło. Jak nożem uciął. Powstała próżnia, a natura próżni nie toleruje. Coś musiało ją zapełnić. [...] Takie są

fakty. Teraz, po jedenastym września, mamy oczywiście radykalny fundamentalizm religijny i terroryzm, których możemy i powinniśmy się bać, ale nie o to chodzi. Rzecz w tym, że zawsze jest jakiś powód do obaw. I o ile przyczyna się zmienia, o tyle strach pozostaje. Przed terrorystami baliśmy się toksycznego środowiska, a jeszcze wcześniej komunistów. Przyczyny lęku się zmieniają, lecz on sam nas nie opuszcza. Przenika całe społeczeństwo, wszystkie dziedziny naszego życia. I to bez przerwy. – Hoffman przesunął się na ławce i odwrócił plecami do tłumu. – Zastanawiał się pan kiedyś nad tym, jak zdumiewającą kulturę stworzyły zachodnie społeczeństwa? Kraje uprzemysłowione zapewniają swoim obywatelom bezprecedensowe bezpieczeństwo, wysoki poziom opieki zdrowotnej, wszelkie możliwe wygody. Przez ostatnie sto lat średnia długość życia wzrosła o połowę. Tymczasem współcześni ludzie żyją w wiecznym strachu. Boją się obcych, chorób, przestępczości, środowiska; boją się domów, w których mieszkają, żywności, którą jedzą, techniki, która ich otacza. Największym lękiem napawa ich to, czego nawet nie widzą: zarazki, chemikalia, konserwanty. Są niepewni, nerwowi, przygnębieni i, co jest absolutnie zdumiewające, święcie przekonani o tym, że środowisku naturalnemu grozi zagłada. Coś niesamowitego! Podobnie jak wiara w czarownice, to również jest niesłychane złudzenie, ogólnoświatowa iluzja jakby żywcem wzięta ze średniowiecza. Świat się stacza do piekła, a my musimy w nim żyć, kuląc się ze strachu. Niebywałe! Jakim cudem udało się tę wizję zaszczepić wszystkim mieszkańcom naszego globu? Ano takim, że choć wydaje nam się, że mieszkamy w różnych krajach, we Francji, w Niemczech, Japonii i USA, w gruncie rzeczy zamieszkujemy jeden wielki stan: stan strachu. [...]

Dawno temu, jeszcze przed pańskimi narodzinami, cały Zachód wierzył, że państwami rządzi twór określany mianem kompleksu militarno-przemysłowego. W latach sześćdziesiątych Eisenhower ostrzegał przed nim Amerykanów, a Europejczycy, którzy mieli za sobą dwie wojny światowe, dobrze wiedzieli, o czym mowa. Ale kompleks militarno-przemysłowy stracił swoją dawną pozycję. Od piętnastu lat rządzi nami zupełnie nowa siła, znacznie potężniejsza i wszechobecna. Ja ją nazwałem kompleksem PPM,

polityczno-prawno-medialnym. Kompleks PPM udaje, że chce nam zapewnić bezpieczeństwo, ale w rzeczywistości szerzy lęk. [...] Kraje zachodnie są niezwykle bezpieczne, ale ludzie tego nie czują, bo PPM do tego nie dopuszcza. PPM jest mocny i stabilny, ponieważ jednoczy tyle różnych instytucji. Politycy poprzez strach manipulują społeczeństwem; prawnicy zarabiają na zagrożeniach; media potrzebują przerażających historii, żeby przyciągnąć widzów i czytelników. Razem są tak potężne, że mogą narzucić nam nawet najbardziej bezpodstawne lęki. Lęki kompletnie pozbawione racjonalnych podstaw. Weźmy na przykład silikonowe implanty. Sztuczne biusty. [...] Z pewnością przypomina pan sobie, że oskarżano implanty o powodowanie raka i chorób autoimmunologicznych. Mimo że statystyki temu przeczyły, o sprawie pisały gazety, adwokaci wytaczali głośne procesy, a telewizje relacjonowały mowy polityków najwyższych szczebli. Producent implantów, Dow Coring, zbankrutował, bo wydał na odszkodowania trzy miliardy dwieście milionów dolarów. Sądy przyznawały poszkodowanym niezwykle wysokie rekompensaty. Cztery lata później przeprowadzono rzetelne badania epidemiologiczne, z których jasno wynika, że implanty nie powodują chorób. Ale kryzys odegrał już swoją rolę, a PPM zaczął żerować na innych naszych lękach. Tak właśnie funkcjonują współczesne społeczeństwa: tworząc coraz to nowe zagrożenia. I nie ma siły, która byłaby zdolna się temu oprzeć. Nie ma żadnego systemu kontroli, żadnych ograniczeń [...] niech się pan zastanowi: skoro nie należy wołać: »Pali się!« w zatłoczonym kinie, dlaczego wolno krzyczeć: „Uwaga, rak!" na pierwszej stronie »The New Yorkera«, chociaż to nieprawda? Rozprawienie się z plotką, że linie energetyczne powodują raka, kosztowało nas łącznie dwadzieścia pięć miliardów dolarów. Co z tego? – zapyta pan. Tak, tak, widzę to po pańskiej minie. Myśli pan sobie: mamy pieniądze, stać nas na to. Co to jest dwadzieścia pięć miliardów? Otóż jest to suma większa niż łączny dochód narodowy pięćdziesięciu najuboższych krajów na świecie. Połowa mieszkańców naszej planety ma na życie mniej niż dwa dolary dziennie. Za dwadzieścia pięć miliardów można by przez rok utrzymać trzydzieści cztery miliony ludzi. Albo pomóc wszystkim umierającym na AIDS w Afryce. Ale nie: my wolimy

to przepuścić na jakąś gazetową bzdurę, którą czytelnicy potraktowali poważnie. W którą uwierzyli. To było wręcz niewiarygodne marnotrawstwo pieniędzy; w innym świecie można by je uznać za przestępstwo. Nietrudno wyobrazić sobie nowy proces norymberski: podsądnym byłby Zachód oskarżony o karygodną niegospodarność, a w tle oglądalibyśmy zdjęcia dzieci umierających w Azji i Afryce. [...] Nawet pomijając kwestię czysto finansową, mamy do czynienia z niegodziwością natury moralnej. Można by się spodziewać, że nasi przywódcy religijni i organizacje humanitarne zaprotestują przeciw tej rozrzutności i bezsensownej śmierci, której stała się przyczyną. I co, słyszał pan, żeby jakiś przywódca religijny zabrał głos w tej sprawie? Chyba tylko po to, żeby przyłączyć się do chóru. Prowadzą kampanię Czym jeździłby Jezus? – jakby zapomnieli, że Jezus zamiast gdzieś jeździć, wpadł do świątyni i przegnał z niej fałszywych proroków. – Profesor mówił z coraz większym zapamiętaniem. – Mówimy tu o sytuacji wysoce niemoralnej, nagannej, wręcz obrzydliwej. PPM ignoruje los najbiedniejszych, aby spasieni politycy mogli zachować stanowiska, bogaci spikerzy nie schodzili z anteny, a ślepi prawnicy rozbijali się mercedesami. No tak, są jeszcze profesorowie uniwersyteccy, ale oni wolą volvo. [...] W skrócie: przez ostatnich pięćdziesiąt lat świat się bardzo zmienił. Żyjemy w społeczeństwie informacyjnym, społeczeństwie wiedzy czy jak tam je nazwać. Pięćdziesiąt lat temu, jeśli ktoś chciał prowadzić »życie rozumne«, czyli być intelektualistą i żyć z pracy umysłowej, musiał pracować na uczelni. Poza nią w społeczeństwie nie było dla niego miejsca. Nielicznym reporterom i dziennikarzom udawało się utrzymać z pracy umysłowej, ale to były wyjątki. Uniwersytety przyciągały ludzi, którzy z własnej woli odrzucali pokusy świata doczesnego, aby poświęcić się klasztornemu życiu uczonych i wykładać ponadczasowe wartości nowym pokoleniom. Uczelnie miały wyłączność na pracę intelektualną. A dziś? Dziś ogromne sektory społeczeństwa żyją z tego, co wymyślą. Cała współczesna ekonomia opiera się na pracy umysłowej. Wśród pracowników najemnych trzydzieści sześć procent pracuje głową – to więcej niż jest ludzi zatrudnionych bezpośrednio przy produkcji towarów. W pewnym momencie profesorowie doszli do wniosku, że mają dość nauczania,

i zostawili to zadanie swoim doktorantom, którzy mieli mniejszą wiedzę i często słabo mówili po angielsku. I uniwersytety znalazły się w kryzysie. Stały się niepotrzebne. Straciły wyłączność na »życie rozumne«. Przestały edukować młodzież. Liczba artykułów na temat semiotyki twórczości Foucaulta, jakie można w ciągu roku opublikować, jest ograniczona. Jaka przyszłość czeka nasze uniwersytety? Jakie jest ich miejsce w nowej epoce? [...] Skończyło się to tak, że w latach osiemdziesiątych dokonała się przemiana. Uniwersytety, dawne oazy wolności intelektualnej w konformistycznym świecie, dawne ośrodki swobód seksualnych, zmieniły się w najbardziej konserwatywne ze wszystkich współczesnych społeczności. Miały bowiem do odegrania nową rolę: stały się fabryką lęków dla PPM. Tak, dzisiejsze uczelnie to wylęgarnie strachu. Wymyślają coraz bardziej restrykcyjne kodeksy, nowe niepokoje społeczne, słowa, których nie sposób wymówić, myśli, których nikt nie chce dopuścić do głosu. Płynie z nich równy strumień nowych zagrożeń, lęków i trwóg, z którego politycy, prawnicy i dziennikarze czerpią pełnymi garściami. Szkodliwe jedzenie. Gorszące zachowanie. Nie pal, nie przeklinaj, nie pieprz, nie myśl. Za życia jednego pokolenia instytucje edukacyjne udało się postawić na głowie. To naprawdę zdumiewające. Stan strachu nie mógłby istnieć bez uniwersytetów. Upadłby bez specyficznego, neostalinowskiego sposobu myślenia. W dodatku może trwać tylko w restrykcyjnym otoczeniu, za zamkniętymi drzwiami, bez procesu. A w naszym społeczeństwie takie środowisko udało się stworzyć tylko na uczelniach. Przynajmniej na razie. Twierdzenie, że uniwersytety są liberalne, to okrutny żart. W rzeczywistości są przesiąknięte faszyzmem"[18].

* * *

Vincent van Gogh pozostawił po sobie sporą liczbę autoportretów. Ale nie tylko malował się sam. Jego portrety malowali tacy mistrzowie jak Henri de Toulouse-Lautrec czy Paul Gauguin. Przyjaźń dwu klasyków malarstwa van Gogha i Gauguina miała burzliwy przebieg (Gauguin był uparty i arogancki, van Gogh

[18] Ibidem, s. 358–365.

porywczy i schorowany[19]) – zakończyła się, kiedy Gauguin usłyszał o odcięciu sobie lewego ucha przez van Gogha (jemu samemu van Gogh groził brzytwą). Nigdy od tego czasu się nie widzieli, ale kontynuowali korespondencję. W amsterdamskim Rijksmuseum oglądać można portret autorstwa Gauguina *Van Gogh maluje słoneczniki.* Nie wiem, czy van Gogh był z obrazu, na którym sam maluje obraz, zadowolony.

Obrazu tego próżno szukać w opracowanym przez Michaela Howarda albumie, o którym wspominałem wcześniej w przypisie (jest w nim część *Życie z van Goghiem* – można więc zakładać, że i dla dorobku Gauguina nie było to jedno z ważniejszych dzieł).

W przypadku pisarzy nie brak świadectw, że ich odmalowane na kartach powieści portrety autorstwa kolegów po piórze nie budziły entuzjazmu. Tak było, na przykład, z Saulem Bellowem – ten mógł się rozpoznawać w bohaterach dwóch innych wybitnych amerykańskich pisarzy Johna Updike'a[20] i Philipa Rotha[21], ale nie musiał być nimi zachwycony. Kiedy twórcy/twórczynie literatury pięknej przedstawiają środowisko socjologiczne, jest jednak nieco gorzej, a nawet – znacznie gorzej.

* * *

Jedyną ilustracją (jaką udało mi się znaleźć) szczerego podziwu, jaki przedstawiciel świata literatury pięknej (skądinąd to także akademik) żywi dla socjologa, był fragment felietonu Umberta Eco. A dotyczył twórcy perspektywy dramaturgicznej, jednego z bardziej niekonwencjonalnych przedstawicieli nauk społecznych – Ervinga Goffmana. Oto autor światowego bestsellera *Imię róży* (a przy okazji – znakomity włoski semiotyk), relacjonując swoje pierwsze spotkanie z Goffmanem, pisze: „Uznanie czegoś oczywistego za rzecz nową, wymyśloną dzięki boskiemu objawieniu, świadczy o świeżości

[19] Michael Howard: *Gauguin.* Przeł. Alicja Borończyk. Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław [b.d.w.], s. 24.

[20] John Updike: *Rzecz o Bechu.* Przeł. Adam Szymanowski. Prószyński i S-ka, Warszawa 2000.

[21] Philip Roth: *Cień pisarza.* Tłum. Jan Zieliński. Zysk i S-ka, Poznań 2004.

umysłu, entuzjastycznym podejściu do życia i niespodzianek, jakie niesie, o umiłowaniu myśli – choćby nie największej. Nigdy nie zapomnę pierwszego spotkania z wielkim człowiekiem, jakim był Erving Goffman. Podziwiałem go i kochałem za geniusz i głębię spojrzenia, pozwalającą mu gromadzić i opisywać najbardziej nikłe odcienie zachowań społecznych, za umiejętność wyłuskiwania najmniej widocznych cech, które uchodziły uwadze innych. Siedzieliśmy przy stoliku przed kawiarnią i po chwili, patrząc na ulicę, Goffman powiedział: „Wiesz, wydaje mi się, że w miastach jest już za dużo samochodów". Być może nigdy nie przyszło mu to do głowy, gdyż zastanawiał się nad znacznie ważniejszymi rzeczami; nagle doznał olśnienia i miał umysł na tyle świeży, że je wyjawił. Ja, mały snob, zatruty lekturą *Niewczesnych rozważań* Nietzschego, nie wykrztusiłbym tego z siebie, nawet gdyby przyszło mi do głowy[22].

„Idzie tutaj o pewien rodzaj postrzegania, które zbliża nastawienie socjologa do wrażliwości pisarza. Martin Amis, przedstawiając bohatera swojej powieści *Informacja* – pisarza, powiada: „był artystą, gdy obserwował życie społeczne: nie przyszło mu nigdy na myśl, że społeczeństwo musi być takie właśnie, że ma prawo, czy powinno takim być. Samochód na ulicy. Dlaczego? Po co te samochody? Bo taki musi być artysta: zaprzątnięty aż do osłupienia czy wręcz obłędu tym, co elementarne, pierwotne"[23].

* * *

Ludwik Stomma przykłada do tego typu zdolności akademicką miarę – „Myślę, że za wyjątkiem genialnych szczęściarzy uwrażliwienie na pewien zakres czy pewną formę sygnałów i bodźców zyskuje się przede wszystkim drogą wiedzy i treningu. Po studiach antropologicznych powinno się znać i rozumieć prace Levi-Straussa, Uspienskiego czy Geertza, bo bez nich trudno wycyzelować metodę. Wygodnie pamiętać rudymenta z van Gennepa, Moszyńskiego czy

[22] Umberto Eco: *Zapiski na pudełku od zapałek*. Przeł. Adam Szymanowski. Historia i Sztuka, Poznań 1993, s. 123–124.

[23] Martin Amis: *Informacja*. Przeł. Krzysztof Zabłocki. Czytelnik, Warszawa 2000, s. 12–13.

im podobnych ciułaczy, bo to zwalnia niekiedy z sięgania do leksykonów. Podstawą jest jednak wypracowanie antropologicznego odruchu warunkowego postrzegania rzeczy rzekomo oczywistych jako wymagających dopiero zrozumienia i rozpatrzenia w ich własnym, a nie antycypowanym przeze mnie kontekście"[24]. Bardzo podobnie mają się sprawy w przypadku socjologii[25].

[Oczywiście umiejętność ta nie musi być związana z uprawianiem literatury pięknej – „Na Targach Motoryzacyjnych rozmawiałem z tysiącami zwiedzających i żaden z nich nie pytał mnie o bezpieczeństwo, oszczędność ani o to, czy towar jest wart swej ceny. Wszyscy chcieli rozmawiać o mocy"[26]. Samuel Huntington odnotowuje, że przed pamiętnym 11 września 2001 roku, tj. „na Charles Street amerykańska flaga wisiała tylko nad sklepem monopolowym. Po terrorystycznym ataku amerykańska flaga stała się na tej ulicy i w całych Stanach wszechobecna – zobaczyć można było ją na domach, na ubraniach, na samochodach"[27]. Zygmunt Bauman w błahym na pozór spostrzeżeniu, że oto młodzi ludzie zabierają ze sobą na spacer wodę w butelkach, dostrzegł symptom nowego konsumpcjonizmu[28]. Pisał Jerzy Pilch o rubrykach i działach kulinarnych w gazetach, że przedstawiane w nich „[...] dość szczegółowe obrazy knajp, a nawet dialogi z kelnerami, to mogą być po latach prawdziwe kopalnie prawdziwej wiedzy o naszych czasach"[29]].

---

[24] Ludwik Stomma: *Na gałązce usiadł ptak*. „Opcje" 2003, nr 6. Od zasygnalizowania tego problemu rozpoczyna się praca: Patricia C. Salzman, Philip Carl Rice: *Myśleć jak antropolog*, przeł. Olga i Wojciech Kubińscy. GWP, Gdańsk 2009.

[25] Krzysztof Łęcki: *Profesor Jan Szczepański i „socjologiczny odruch warunkowy"*. W: *Jan Szczepański. Humanista – uczony – państwowiec. Księga wspomnień*. Red. Jolanta Kulpińska. Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2005.

[26] Jeremy Clarkson: *Wściekły od urodzenia*. Przeł. Tomasz i Maria Brzozowscy. Insignis, Kraków 2008, s. 29.

[27] Samuel P. Huntington: *Kim jesteśmy. Wyzwania dla amerykańskiej tożsamości narodowej*. Przeł. Bartłomiej Pietrzyk. Znak, Kraków 2007, s. 17.

[28] *Koniec orgii*. Z prof. Zygmuntem Baumanem rozmawia Tomasz Kwaśniewski, „Duży Format", 2 lutego 2009, s. 3.

[29] Jerzy Pilch: *Kwestia musu*. „Polityka", 9 marca 2002, nr 10(2340).

Cóż, bohater powieści Charlesa Dickensa *Klub Picwicka* Samuel Pickwick to wedle Wikipedii: „Starszy, poczciwy, zażywny jegomość, kawaler, miłośnik dobrej kuchni i trunków, jowialny i naiwny, ale szczery i serdeczny przyjaciel, z upodobaniem prowadzi naukowe badania nad życiem żab. Wraz ze swoimi przyjaciółmi Augustem Snodgrassem, Tracym Tupmanem i Natanielem Winklem tworzą klub, któremu Samuel przewodniczy. Ma zacięcie badacza, jest bacznym obserwatorem otaczającej go rzeczywistości. Z powagą prowadzi notatki dotyczące spraw najbardziej prozaicznych, jest jednak przekonany, że rejestruje rzeczy wielkiej wagi[30]. Czy mógłby zatem uchodzić za (proto)socjologa? Przynajmniej w wyobrażeniach pisarzy/pisarek? No cóż, poczytajmy powieść Dickensa:

„– Ile lat, mój przyjacielu, ma ten koń? – zapytał pan Pickwick [...]

– Czterdzieści dwa – odrzekł woźnica spojrzawszy bokiem na pana Pickwicka.

– Co? – zawołał znakomity człowiek sięgając ręką po notatnik.

Woźnica powtórzył mu swe twierdzenie, pan Pickwick uważnie spojrzał mu w oczy, ale nie dostrzegł w ich wyrazie żadnego wahania i bezzwłocznie fakt zanotował.

– I jak długo bywa w zaprzęgu? – pytał dalej pan Pickwick, zawsze starający się o zbieranie pożytecznych wiadomości.

– Dwa albo trzy tygodnie.

– Dwa albo trzy tygodnie w zaprzęgu! – zawołał filozof, pełen zdumienia i znowu wyciągnął notatnik.

– Stajnie – dodał obojętnie woźnica – znajdują się w Pentonwill, ale on tam rzadko staje, z powodu osłabienia.

– Z powodu osłabienia? – powtórzył Pickwick ze zdumieniem.

– Tak, pada, jak się go tylko wyprzęże z dorożki, a przeciwnie, gdy jest zaprzężony jak należy i lejce trzyma się krótko, to nawet się nie potnie. Mamy przy tym parę znakomitych kół, tak że byle koń ruszył, już się toczą za nim; musi biec, nie może się oprzeć!

[30] Zob. więcej: https://encyklopedia.interia.pl/slownik-bohaterow-literackich/news-pickwick-samuel,nId,2238777#utm_source=paste&utm_medium=paste&utm_campaign=firefox (data dostępu: 19.02.2019).

Pan Pickwick zapisał każdy wyraz tego opowiadania, by udzielić klubowi wiadomości o tym szczególnym dowodzie żywotności koni w okolicznościach najmniej przyjaznych"[31].

O kolekcjonerze szczegółów, klasyku reportażu Egonie Erwinie Kischu powiadano, że zwracał uwagę na długość niedopałków w kawiarnianych popielniczkach. Kiedy stawały się dłuższe – wnioskował z tego, że kryzys gospodarczy ma się ku końcowi. Ludzie stają się rozrzutni – nie dopalają papierosów do końca. Lewicujący Kisch umiał interpretować szczegóły, ale kiedy był w radzieckim Charkowie, nie zauważył terroru stalinizmu. Nie on jeden. Jak konstatował Orwell: „Gigantyczne wydarzenia, takie jak głód na Ukrainie, który spowodował śmierć milionów ludzi, umknęły uwagi większości angielskich rusofilów". Było to w czasach, w których najbardziej popularną formą nacjonalizmu wśród angielskiej inteligencji był komunizm.

* * *

No cóż, zwykle profesorowie/profesorki socjologii nie wzbudzają w prozaikach aż tak wielkiego podziwu, jaki w autorze *Imienia róży* autor *Człowieka w teatrze życia codziennego*. Zazwyczaj jest raczej – wręcz przeciwnie. Pisał w latach siedemdziesiątych XX wieku Stefan Kisielewski, Kisiel o znanym socjologu literatury: „Przed kilkunastu laty poznałem w Warszawie felietonistę »Monde'u« profesora (tak głosił bilet wizytowy) Roberta Escarpita. Po niedługiej rozmowie stwierdziłem, że ma on jeden, niewątpliwie profesorski walor: lubi uczyć. Bardzo energicznie uczył mnie o Polsce, w której był po raz pierwszy i to całe trzy dni"[32].

[Być może nie należy przypisywać tej dość szczególnej postawy akurat socjologom (w tym – socjologom literatury). Wreszcie wspomina Andrzej Żuławski „jedną z najwdzięczniejszych lekcji publicznego zachowania, jaką

[31] Charles Dickens: *Klub Pickwicka*. T. 1. Tłum. Włodzimierz Górski, uzupełnili Zofia i Wiktor Popławscy. PIW, Warszawa 1977, s. 13–14.

[32] Stefan Kisielewski (Kisiel): *Lata pozłacane, lata szare*. Znak, Kraków 1989, s. 544.

otrzymał, a to gdy – w rzadko w Fermont oglądanej telewizji wysłuchał wywiadu z jednym ze starych francuskich noblistów, którego zapytano, dlaczego nie wypowiada się nigdy na tematy polityczne, na co noblista odpowiedział, że ktoś, kto tak jak on był pacyfistą w 1938 roku i zamierzał dobrocią uśmierzyć Hitlera, nie powinien się nigdy więcej wypowiadać, bo się nie zna. Co powinno odnieść się do większości upojnych francuskich intelektualistów, którzy na niczym się nie znali, a już szczególnie na uwielbianym przez siebie Związku Radzieckim czy komunizmie i przyjeżdżali jak Yves Montand do Warszawy nam tłumaczyć, że żyjemy w raju, a nie w paryskim piekle, lub – jak Sartre – całowali portrety Mao Zedonga (czy jak tam się to teraz pisze), prawdopodobnie najtęższego ludobójcy wszystkich czasów. A potem taki Yves Montand ze zmarszczonym wszystkowiedząco i sceptycznie czółkiem wygłaszał nowe połajanki telewizyjne, gdy okazało się, że jest na opak, i z równym francuskim znawstwem wychwalał amerykański imperializm, zamiast poprzestać na dyskretnym opisie wdzięków Marylin Monroe, z którą jeszcze jako lewak uciął sobie lewy romansik"[33].

Jak pisał Bronisław Łagowski o Sartrze – „Po wojnie przez wiele lat zwalczał faszyzm, a rządy de Gaulle'a porównywał do najokrutniejszych tyranii. Ale przebywając w Berlinie w roku 1934 nie zauważył żadnego faszyzmu"[34]].

Przykłady takiego dziennikarskiego (publicystycznego) stanowiska, w którym socjologia może przeglądać się jak w (krzywym) zwierciadle, można by mnożyć. Jak pisał kąśliwie Krzysztof Teodor Toeplitz: „Socjologię, rozumianą jako nauka o obyczaju i ruchliwości społecznej, uprawiają dziennikarze amatorzy. [...] Niedawno – podsłuchując jednym uchem jakąś zapewne niezmiernie doniosłą konferencję socjologiczną – zagadnąłem pewnego socjologa, ile właściwie mamy klas w Polsce? Odpowiedział mi, że cztery, ale gdyby się dobrze zastanowić to chyba ze dwadzieścia. Oczywiście zadanie mu pytania, dlaczego na przykład jedną z ważnych rewindykacji społecznych współczesnej klasy robotniczej jest żądanie,

---

33 Andrzej Żuławski: *Bilet miesięczny*. Twój Styl, Warszawa 2004, s. 47.

34 Bronisław Łagowski: *Co jest lepsze od prawdy?* Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986, s. 16.

aby jej synowie mieli otwarty dostęp na wyższe uczelnie, a więc – praktycznie rzecz biorąc – otwartą możliwość opuszczenia swojej przodującej klasy, przekraczałoby możliwości syntetyczne socjologii naukowej"[35]. W podobnym tonie wypowiadał się Jan Zbigniew Słojewski: „Docent hab. docentujący się w ruchliwości. Badanie ruchliwości polega na zbieraniu i opracowywaniu tzw. próbek. Są to pytania, z którymi idzie się do ludzi. Ci odpowiadają albo nie, ale raczej jednak odpowiadają, przy czym pytający wie, o co ma pytać, a pytany wie, co mu na to pytanie odpowiedzieć. [...] Wszakże (wszakoż) człowiek [...] zmienia się, niestety, [...] zmienia się, nie za dużo, ale wbrew oczekiwaniom badacza zmienności – zmienia się. Stąd trudności. Bo proces badawczy próbek i analiza tychże wydłuża się, ponieważ XY starzeje się i nie ma już takiej głowy jak kiedyś (nigdy jej nie miał, ale teraz chyba jeszcze bardziej). Wreszcie jednak materiał zebrany i przeanalizowany. Czas oddać do druku. I tu kolejna trudność, bo proces recenzowania – wydłuża się. Przedmiot badań zaś (człowiek) jak był krnąbrny, tak jest krnąbrny nadal. I znowu zmienił się cholernik. Praca wreszcie wykonana, zaopiniowana, wydrukowana. Niestety ma się ona do przedmiotu badań jak piernik do wiatraka (zawsze się miała jak piernik do wiatraka, ale teraz ma się jeszcze bardziej). [...] Zdezaktualizowały się badania (już na początku były nieaktualne, ale teraz zdezaktualizowały się jeszcze bardziej). Nuże zbierać próbki ponownie [...]. U XY-a [...] ciągle awanse i szanse na awanse nowe, zwłaszcza, że jedzie na staż naukowy do Meksyku, żeby tam badać ruchliwość, z Meksyku natomiast ktoś przyjedzie, żeby zobaczyć, jak u nas bada się ruchliwość. Ruch w ruchliwości"[36]. I jeszcze Jerzy Urban: „Gdyby Polskie Koleje Państwowe istniały wyłącznie po to, aby przewozić kolejarzy, ludzie o umysłach szczególnie krytycznych uznaliby to za nonsens. Socjologia właśnie jest dziedziną, którą rządzi samokonsumpcja. [...] Socjologowie produkują swe badania

---

35 Krzysztof Teodor Toeplitz: *Co studiują córki stelmachów.* W: Idem: *Opakowanie zastępcze.* PIW, Warszawa 1975, s. 253–254.

36 Hamilton (Jan Zbigniew Słojewski): *Ruchliwość społeczna.* W: Idem: *Pod znakiem Lwa i Armaty. Felietony z lat 1975–1980.* Czytelnik, Warszawa 1984, s. 176–177.

i sami zjadają to co naprodukowali. [...] Co prawda niektórzy z nich są tak inteligentni, że profesjonalne uprawianie rozumowania nie do końca zabiło w nich zdolność myślenia. [...] Polska socjologia nie spiętrza odkryć, badania cząstkowe nie są fundamentem syntezy. Zapycha ona coraz ciaśniej graciarnię pełną faktów i twierdzeń, ale nie wznosi żadnej budowli. [...] Jedyny człowiek, który naprawdę kształtuje wiedzę polskiego społeczeństwa o sobie, jest socjologiem amatorem i nazywa się Wojciech Młynarski"[37].

* * *

Nie są to tylko przekonania ceniących krotochwile felietonistów. Ceniony komentator i profesor filozofii Bronisław Łagowski podsumował tego typu odczucia w lapidarny sposób: „[s]ocjologowie odkrywają naukowymi metodami, to, co każdy widział gołym okiem"[38]. Przy czym krakowski filozof i ceniony komentator zjawisk i zdarzeń społecznych nie oszczędza także współczesnych klasyków socjologii, gdy pisze: „Dahrendorf przydaje zazwyczaj swoim wypowiedziom jakiś akcent osobisty, subiektywny, ale poglądy jakie głosi, nie oddalają się od politycznej i akademickiej poprawności. Przeszły one długą drogę testów i selekcji od prostych spostrzeżeń przez publicystyczne uogólnienia, raporty statystyczne, analizy urzędowe, dyskusje konferencyjne, aż do uznanej postaci akademickiej. W tym ostatnim stadium są to już przeważnie truizmy, oczywistości i banały"[39].

Skądinąd łatwo powiedzieć, że ten rodzaj zarzutów można postawić każdemu, także niezwykle skądinąd przez Łagowskiego (i autora niniejszego eseju, i wielu, wielu innych) cenionemu Leszkowi Kołakowskiemu. Pisze wszak Krzysztof Teodor Toeplitz – „Kiedy

---

37 Jerzy Urban: *Socjologia*. W: Idem: *Impertynencje. Felietony z lat 1969–1972*. Czytelnik, Warszawa 1974.

38 Bronisław Łagowski: *Duch i bezduszność III Rzeczypospolitej*. Universitas, Kraków 2007, s. 237. Teksty zebrane w tym tomie „[p]ierwotnie drukowane w „Przeglądzie Tygodniowym" i „Przeglądzie"; nie wszyscy czytelnicy uznawali je za felietony" (s. XIV–XV).

39 Bronisław Łagowski: *Zakłopotanie Ralfa Dahrendorfa i nasze*. W: Idem: *Szkice antyspołeczne*. Księgarnia Akademicka, Kraków 1997, s. 168.

nie bez sympatii przecież słuchałem tego wywodu Leszka Kołakowskiego w szwedzkiej telewizji, pomyślałem sobie jednak smętnie, czy naprawdę, aby to wszystko wymyślić, trzeba było przed wieloma już laty wyjechać na emigrację, zostać międzynarodowym specem od komunizmu, a także profesorem w Oxfordzie, wyglądającym jak profesor z Heidelbergu? [...] Nie wiem. Może trzeba było – tylko skąd wobec tego wie o tym każdy warszawski taksówkarz?"[40].

Tak czy inaczej stare pytanie Roberta Staughtona Lynda *Knowledge for What?* nadal pozostaje aktualne[41]. Z jednej strony bywa, że socjologowie narzekają na to, że w pracach swoich uniwersyteckich kolegów czy koleżanek nie znaleźli socjologii. Z drugiej strony – zdarza się i tak, że pozbawieni socjologicznego wykształcenia czytelnicy/czytelniczki narzekają, że w pracach niewątpliwie socjologicznych znaleźli co prawda socjologię (co nie dziwota), ale nie znaleźli nic ciekawego. Pytanie – czy zaciekawionymi odbiorcami dzieł socjologicznych powinni być przede wszystkim (tylko?) socjologowie/socjolożki pozostawiam otwarte. A raczej może – na inną okazję. Pisałem czterdzieści lat temu w recenzji książki Ervinga Goffmana *Człowiek w teatrze życia codziennego*: „Nie jest też książka Goffmana popularyzacją, popularnym przedstawieniem koncepcji zawartych w świętych księgach obiektywnej nauki. Popularyzuje ona tylko i wyłącznie to, co sama sobą przedstawia i zyskać czytelnika może właśnie ze względu na ową nietypowość. [...] Socjologowie [...] zajmujący się nauką, której przedmiotem jest socjologia są negatywnie uwrażliwieni na prace ciekawe. Ciekawa publicystyka – to jeden z najcięższych zarzutów, jaki może spotkać socjologa-autora, nic też dziwnego, że ucieka on od interesujących (ogół!) publikacji w stronę beznamiętnego scjentyzmu"[42].

---

[40] Krzysztof T. Toeplitz: *Z deszczu... pod rynnę*. BGW, Warszawa 1993, s. 11.

[41] Robert S. Lynd: *Knowledge for What? The Place of Social Science in American Culture*. Princeton, New York 1939.

[42] Krzysztof Łęcki: *Za kulisami czyli socjologia życia codziennego (na marginesie książki Ervinga Goffmana „Człowiek w teatrze życia codziennego")*. „Kwartał. Almanach Studenckiej Rady Literackiej" 1984, nr 1–2, s. 123.

* * *

Czy rzeczywiście z wizerunkiem socjologa w literaturze jest aż tak źle, jak zapowiada to fragment felietonu Kisiela, a dowodnie pokaże to dalszy ciąg tej części studium? No właśnie – czy jest aż tak źle? Nie silę się tu, rzecz jasna, na próbę pełnego opracowania tematu, podaję tylko garść ilustracji. Tyle, że nie wpadły mi w ręce i w oko żadne inne. Kiedy wspominał o socjologii Tomasz Mann, to sądy o niej wkładał nieprzypadkowo w usta groteskowego optymisty Settembriniego:

„»Liga Organizacji Postępu« – zważywszy, że zadanie jej polega na zapewnieniu szczęścia całej ludzkości, innymi słowy na stopniowym zwalczaniu i wreszcie na zupełnym wytępieniu ludzkiego cierpienia za pomocą celów pracy społecznej – zważywszy dalej, że to najszczytniejsze zadanie może być rozwiązane tylko za pomocą naukowej socjologii, której ostatecznym celem jest doskonałe państwo – zważywszy to wszystko, Liga uchwaliła w Barcelonie wydanie wielotomowego dzieła, pod tytułem »Socjologia cierpienia«; będzie to wyczerpujące i systematyczne opracowanie cierpień ludzkich według wszystkich ich klas i rodzajów. Pan mi zarzuci: na cóż zdadzą się klasy, rodzaje, systemy! A ja panu odpowiem: uporządkowanie i rozejrzenie się w materiale jest początkiem jego opanowania, a prawdziwie strasznym wrogiem jest wróg nieznany. Trzeba wywieść rodzaj ludzki z prymitywnego stadium lęku i biernej tępoty i wprowadzić go w fazę świadomego celu działania. Trzeba go uświadomić, że można zapobiec skutkom, jeśli się dość wcześnie poznaje i opanowuje przyczyny, i że prawie wszystkie cierpienia jednostki są chorobami organizmu społecznego. Dobrze! To więc jest zamierzeniem »Patologii socjologicznej«. Dzieło to, składające się mniej więcej z dwudziestu tomów formatu encyklopedii, opisze i podda analizie wszystkie przypadki cierpień ludzkich, jakie tylko dadzą się pomyśleć, od najbardziej osobistych i intymnych aż do wielkich konfliktów zbiorowych, do cierpień wyrastających z walki klas i międzynarodowych zatargów; krótko mówiąc, dotrze do pierwiastków chemicznych, których związki i mieszaniny składają się na wszystkie cierpienia ludzkie; a ponieważ wytyczną

całego dzieła ma być godność i szczęście ludzkości, przeto wskaże w każdym wypadku środki i sposoby usunięcia przyczyn cierpienia. Powołani fachowcy ze świata nauki europejskiej, lekarze, socjologowie i psychologowie, podzielą między siebie opracowanie tej encyklopedii cierpienia, a główne biuro redakcyjne w Lugano będzie zbiornikiem, do którego spływać będą artykuły. Pan pyta mnie wzrokiem, jaka rola ma mnie przy tym wszystkim przypaść w udziale? Niech mi pan pozwoli dokończyć! I literatura piękna będzie w tym dziele uwzględniona, o ile przedmiotem jej jest cierpienie ludzkie. Dlatego też przewidziany jest osobny tom, który ku pokrzepieniu i pouczeniu cierpiących ma zawierać wykaz i krótką analizę wszystkich wybitnych utworów literatury powszechnej zajmującej się poszczególnymi konfliktami"[43].

Pewne – i to całkiem spore – nadzieje wiązał z socjologią Zbigniew Herbert: „Mamy nadzieję, że wpływ socjologii na życie będzie się rozszerzał. Zbyt długo pozbawieni byliśmy wiedzy o aktualnych procesach społecznych, kształtowaniu się nowego oblicza wsi i miast, o dziejach »wielkiej migracji żyjącej dziko i wbrew kaznodziejom« – abyśmy mogli zrezygnować z głosu nauki. Koniec wróżenia z mętów źle pojętej doktryny. Pora na ankiety, badania terenowe, statystykę i ostrożne wnioski. A jeśli teoria nie będzie zgadzała się z faktami – tym gorzej dla teorii"[44]. Przy czym Herbert dostrzegał także znaczenie i potrzebę podejść nieco mniej konwencjonalnych. Przekonywał Herbert: „Nie zawsze potrzebne jest aż studium socjologiczne. Jakże pouczającą lekturą jest lista lokatorów w Alei Róż, to jest proste, nie wymaga ukończenia szkoły znakomitych Ossowskich, każdy dozorca to zrozumie"[45]. „Rozważania o kulturo-politycznym znaczeniu »ciuchów« z Bazaru Różyckiego, z całą powagą snute przez Tyrmanda [w *Dzienniku 1954* – K.Ł.],

---

43 Tomasz Mann: *Czarodziejska góra.* T. 1. Przeł. Józef Kramsztyk. Czytelnik, Warszawa 1956, s. 352–354.

44 Zbigniew Herbert: *Na powrót socjologii.* W: Idem: *Węzeł gordyjski oraz inne pisma rozproszone 1948–1998.* Więź, Warszawa 2001.

45 Zbigniew Herbert: *Wypluć z siebie wszystko.* Ze Zbigniewem Herbertem rozmawia Jacek Trznadel. W: Jacek Trznadel: *Hańba domowa.* Świat Książki, Warszawa 1996, s. 284.

mówią o codzienności realnego socjalizmu więcej niż sążniste rozprawy socjologiczne"[46].

* * *

Jeśli gdzieś znalazłem dobre słowo literata o socjologii, to zawsze kontrapunktem była tu praca socjalna. I tak George Herbert Wells „[...] wyobrażał sobie ogromną książkę marzeń, która opisywałaby idealne społeczeństwo, jako podręcznik przyszłej socjologii. Tylko jeden aspekt obecnych badań socjologicznych powinien w tym podręczniku być całkowicie pominięty – badania odpowiadające na pytanie, w jaki sposób można by ulepszyć istniejące instytucje pomocy społecznej"[47]. I dalej Lepenies cytuje Wellsa: „Chodzi tu o każdy rodzaj pomocy socjalnej. Co należy zrobić z wałęsającymi się, bezpańskimi psami w Konstantynopolu, i co z trampami, którzy śpią w parkach londyńskich, w jaki sposób organizować kuchnię wydającą zupy lub wóz-kawiarnię, w którym studiuje się Biblię, w jaki sposób nieświadomych ludzi, którzy nie mają nic innego do roboty jak upijanie się po knajpach, powstrzymać od pijaństwa, wszystko to są poważne pytania dla praktyków administracji, pytania najwyższej wagi dla polityków. Ale z socjologią nie mają one więcej wspólnego, niż organizowanie prowizorycznego szpitala po zderzeniu się dwóch pociągów ma z techniką kolejnictwa"[48].

* * *

Zaznaczę od razu, że nie będę sięgał w dalszych rozważaniach do uwag poczynionych na marginesie prac z zakresu nauk społecznych i szeroko rozumianej humanistyki, nawet wówczas, gdy wyrażane są one w tonie najwyraźniej osobistym (np. antropolog Nigel Barley streścił potoczną wiedzę uniwersytecką, zgodnie z którą „Wiadomo na przykład, że socjologowie to pozbawieni poczucia

---

[46] Jarosław Gowin: *Notatki Bywalca lat 50.* „Znak" 2000, nr 7(542), s. 801.

[47] Wolf Lepenies: *Trzy kultury. Socjologia między literaturą a nauką.* Tłum. Krystyna Krzemieniowa. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1997, s. 216.

[48] Ibidem.

humoru lewicujący głosiciele nonsensów i truizmów"[49]. Odwołam się tu do powieści – pisanej notabene przez uniwersyteckiego wykładowcę – Pierre Bourdieu „to socjolog, który pracuje nad kapitałem kulturowym, społecznym, symbolicznym...

Sellers ziewa ostentacyjnie.

– Jest [Bourdieu – K.Ł.] zwłaszcza doskonale upierdliwy... Te jego habitusy... Tak, nie wszyscy jesteśmy równi, wielka mi nowina!"[50].

Nie biorę jednak pod uwagę wszystkich powieści, w których uwagi o socjologii i socjologach mają charakter mniej czy bardziej akcydentalny. I to zarówno wówczas, gdy w grę wchodzić będzie postać tak wyrazista jak Timofiej Pnin z powieści Nabokova, którego nieprzypadkowo przecież autor uczynił doktorem socjologii i ekonomii politycznej[51], czy też w przypadku postaci nie dość, że marginalnych, to jeszcze anonimowych – jak to ma miejsce w przypadku chociażby powieści Michela Houellebecqa („Psychodrama, nie, dziękuję [...] pięćdziesięcioletnie asystentki socjologii wiły się na macie, domagając się pluszowych misiów od tatusia; lepiej tego uniknąć"[52]; „Po ukończeniu turystyki zapisała się na studia magisterskie z socjologii. Tutaj szybko przeżyła rozczarowanie. Dziedzina była interesująca, z pewnością można dowiedzieć się czegoś nowego; ale metody pracy, jakie proponowano, teorie, jakie głoszono, wydawały się jej śmiesznie uproszczone, wszystko zalatywało z daleka ideologią, brakiem precyzji i amatorszczyzną"[53]. Inne obrazy/wyobrażenia studentek/studentów socjologii nie napawają większym optymizmem. I to obojętnie, czy pojawiają się na kartach powieści („– Głupia krowa. Moja przyszła szwagierka. – Wiem.

---

49 Nigel Barley: *Niewinny antropolog. Notatki z glinianej chatki.* Przeł. Ewa T. Szyler, Prószyński i S-ka, Warszawa 1997, s. 9.

50 Laurent Binet: *Siódma funkcja języka.* Przeł. Wiktor Dłuski. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2018, s. 154.

51 Vladimir Nabokov: *Pnin.* Przeł. Anna Kołyszko. PIW, Warszawa 1993.

52 Michel Houellebecq: *Cząstki elementarne.* Przeł. Agnieszka Daniłowicz-Grudzińska. WAB, Warszawa 2003, s. 121.

53 Michel Houellebecq: *Platforma.* Przeł. Agnieszka Daniłowicz-Grudzińska. WAB, Warszawa 2004, s. 144–145.

– Studiuje socjologię. Na londyńskim uniwersytecie"[54]), czy „literatury dokumentu osobistego". Wszak w autobiograficznym szkicu satyryk (i mistrz szachowy) Janusz Szpotański pisał: „Wówczas [po porzuceniu szkoły średniej – K.Ł.] bez żadnych już skrupułów oddałem się próżniaczemu życiu, które beztrosko i wartko płynęło mi na grze w szachy, bywaniu na salonach, gdzie z kolei nie bez powodzenia udawałem studenta socjologii, dalej: na wnikliwej obserwacji dookolnej rzeczywistości socu [realnego socjalizmu – K.Ł.] i wreszcie na najbardziej z tego wszystkiego czasochłonnym zwykłym zbijaniu bąków"[55]. No cóż, jak widać, nie mając pojęcia o studiach, najłatwiej było udawać studenta właśnie socjologii. Nie zawsze zresztą o udawanie chodziło. Rewersem było tu przypinanie łatki absolwenta socjologii jako czegoś stygmatyzującego. W 10. odcinku pierwszego sezonu (*Hit to hit*) niezwykle popularnego serialu *The Sopranos* główny bohater, Tony Soprano, zdegustowany poziomem usłyszanego przed chwilą utworu, tak go podsumowuje: „You probably got a degree in sociology from a city college".

* * *

Nie idzie mi tu, rzecz jasna, o realizm filmów gangsterskich, ale o to, jak wielki mają wpływ na sferę wyobrażeń społecznych. Mniej zatem ważne, czy autor *Ojca chrzestnego* Mario Puzo znał język włoski (nie znał) i czy większość wiedzy o mafii czerpał ze składanych przed Kongresem w 1963 roku zeznań nawróconego mafiosa Joe Valachiego. Nie jest najbardziej istotne, że określenie „don Corleone" jest niepoprawne, bo powinno się mówić „don Vito". Ważne, jest za to, że zarówno powieści Mario Puzo, jak i powstałe na ich podstawie adaptacje filmowe Francisa Forda Coppoli, a także – np. *Vallachi Papers* (reż. Terence Young, 1972), ukształtowały na dziesięciolecia społeczne wyobrażenia o strukturze i praktykach mafii.

---

54 John Fowles: *Mag*. Przeł. Ewa Fiszer. Zysk i S-ka, Poznań 1992, s. 26.

55 Janusz Szpotański: *Lata nauki*. W: Idem: *Bo mnie stać na blagę. Zebrane utwory satyryczne w opracowaniu Antoniego Libery.* PIW, Warszawa 2023, s. 15.

* * *

Obrazu socjologa na ekranie dopełnia grający grający epizodyczną rolę niechlujny profesor socjologii rzucający od niechcenia jakąś trywialną uwagę na temat tego, co akurat widzi w telewizji z filmu *Earl i ja, i umierająca dziewczyna* (*Me and Earl and the Dying Girl*)[56].

Alex Hoffman, fizyk i matematyk, właściciel świetnie prosperującego funduszy hedgingowego „[...] wkroczył do gabinetu. Całą ścianę zajmowały tam książki. [...] Zgromadzone książki były przeważnie naukowe, z dziedziny socjologii, psychologii, biologii, antropologii – nic na temat finansów"[57]. Niemniej dowiadujemy się dalej, że w grę wchodzą tu dzieła Zygmunta Freuda i Gustava LeBona, a nie publikacje współczesnych socjologów.

Z polskiego poletka przychodzi na myśl film Feliksa Falka *Kapitał czyli jak zarobić pieniądze w Polsce* (1989), w którym młody socjolog po powrocie z kilkuletniego zagranicznego stypendium, zdając sobie sprawę, że z uniwersyteckiej pensji nie utrzyma żony i dziecka, rzuca się w wir powstających pod koniec lat osiemdziesiątych jak grzyby po deszczu interesów (najróżniejszych – usługi kserograficzne, biuro matrymonialne, hodowla i eksport żab do Francji). W realiach polskiego biznesu okazuje się życiowym nieudacznikiem. Rezultatem wszystkich jego przedsięwzięć jest – fiasko. Bajkowy happy end to niespodziewana wysoka nagroda za napisaną przed laty pracę naukową. Piszę bajkowy – bo przecież tak bardzo w przypadku uprawiania socjologii nieprawdopodobny.

No cóż, martwił się niegdyś Peter L. Berger nieobecnością socjologii we współczesnym mu imaginarium, pisał „[o] socjologach

---

[56] Amerykański komediodramat (2014) w reżyserii Alfonsa Gomez-Rejona ze scenariuszem Jessego Andrewsa. Film po raz pierwszy wyświetlony został na Sundance Film Festival, gdzie otrzymał nagrodę główną. Na serwisie Rotten Tomatoes film zyskał wynik 82% ze średnią ocen 7,5. Zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Earl_i_ja,_i_umieraj%C4%85ca_dziewczyna (data dostępu: 19.02.2019).

[57] Robert Harris: *Indeks strachu*. Przeł. Magdalena Słysz. Albatros, Warszawa 2012, s. 44.

krąży niewiele dowcipów"[58], sądząc, że jest to dla nich frustrujące. Być może jednak nie każdy rodzaj obecności w świecie społecznych wyobrażeń musi sprawiać satysfakcję.

* * *

Dobrze, nie zawsze jest aż tak szaro i nieinteresująco:

„– A studiuje pan zapewne historię sztuki albo coś takiego... – powiedziałem z przekąsem.

– Dlaczego? Socjologię, kurcze.

I po chwili wszczęliśmy dyskusję o *Elicie władzy* modnego Wrighta-Millsa. Mój heros był zdania, że amerykański socjolog strasznie dekonspiruje układ stosunków społecznych w USA i że jest to dzieło, kurcze, oskarżycielskie... Przy czym obaj – tak, tak! – zgodziliśmy się, że pojęcie »wyższej niemoralności«, które Mills wprowadza może być bardzo przydatne w analizowaniu funkcji sfer rządzących pod innymi szerokościami geograficznymi"[59].

* * *

Nie wiemy czego nasłuchała się bohaterka drugiej z przytoczonych wyżej książek Houellebecqa na salach wykładowych i seminariach – może np. zwierzeń młodszych pracowników nauki zafascynowanych uprawianą przez siebie dyscypliną – „Właśnie przeczytałam Kuhna *Study of Society* i biorąc pod uwagę to, co on pisze o wyborze kaw, herbaty i mleka w restauracjach jako elementach pewnej hierarchii, jak również to, co pisze o zachowaniu się ludzi, którzy dodają do herbaty cukier albo mleko, sądzę, że w swojej pracy na temat zewnętrznych oznak statusu dodam rozdział o restauracjach i kawiarniach...". Może bohaterka powieści Houellebecqa trafiła na wyznanie uroczej socjolożki doktor Hazel Honyfield, która właśnie przeprowadza „[...] małą uroczą ankietę

---

[58] Peter L. Berger: *Zaproszenie do socjologii*. Przeł. Janusz. Stawiński. PWN, Warszawa 1998, s. 11.

[59] Jerzy Krzysztoń: *Obłęd.* T. 1. PIW, Warszawa 1979, s. 17.

w Tarbury na temat roślin doniczkowych jako symbolu statusu społecznego"[60].

Inna sprawa – czy my, socjologowie, wielbiciele perspektywy dramaturgicznej Ervinga Goffmana zniechęcilibyśmy się jakoś bardzo takim sposobem stawiania problemu? Może to postaci zarysowanej przez Houellebecqa w *Platformie* brak intelektualnej świeżości? Przypomnijmy podziw Umberta Eco dla Goffmana.

Niemniej jednak wspomniana bohaterka *Platformy* Houellebecqa rzuca studia socjologiczne. Czy wiele w ten sposób traci? Można wszak być socjologiem, a już na pewno psychosocjologiem, ledwo liznąwszy akademickich studiów socjologicznych. Nie można? Poczytajmy Georges'a Pereca: „Jerome miał dwadzieścia cztery lata, Sylwia dwadzieścia dwa. Oboje byli psychosocjologami. Praca ta, nie będąc w pełnym tego słowa znaczeniu zawodem, polegała na przeprowadzaniu wywiadów, różnymi technikami, na różne tematy. [...] Jak prawie wszyscy ich koledzy, Jerome i Sylwia stali się psychosocjologami z potrzeby, nie z wyboru. Nie wiadomo zresztą dokąd zawiodłyby ich samorzutne skłonności, całkowicie nijakie. [...] Chcieliby oczywiście, jak wszyscy inni, poświęcić się czemuś naprawdę, czuć w sobie jakąś nieodpartą potrzebę, którą nazywaliby powołaniem, ambicją stanowiącą bodziec działania, pasję, która wypełniałaby ich bez reszty. Niestety znali tylko jedną namiętność: dobrobyt, i ona wyczerpywała ich możliwości. Jako studenci tak się zlękli perspektywy, jaką otwierał dyplom – posada w Nogent-sur-Seine, w Chateau-Thierry, czy Etampes – że gdy tylko się poznali [...] niemal bez porozumienia porzucili ledwo rozpoczęte studia. Nie pożerała ich żądza wiedzy i nie ukrywając przed sobą, że zapewne błądzą, że prędzej czy później przyjdzie im tego żałować, odczuwali potrzebę większego pokoju, [...] może samochodu, płyt, wakacji, ubrań. Od paru lat zapoczątkowano we Francji sondaż rynku. Tego roku badania były w rozkwicie. Co miesiąc powstawały nowe agencje zaczynające od zera lub gdzieś blisko tego. Nietrudno tam było o pracę. Najczęściej trzeba było chodzić do parków, pod szkołę w chwili zakończenia lekcji albo

[60] John B. Priestley: *Poza miastem*. Tłum. Maria Zborowska. Zysk i S-ka, Poznań 1994, s. 233.

do podmiejskich osiedli, rozpytywać panie domu, czy zauważyły jakiś nowy artykuł lansowany przez reklamę i co o nim myślą. Za takie błyskawiczne sondaże zwane testingami albo mikroankietami płacono po sto franków. Niewiele, ale jednak zawsze lepiej niż za [...] te wszystkie bzdurne zajęcia [...] tradycyjnie zastrzeżone dla studentów. A poza tym młody wiek agencji, ich stadium nieomal chałupnicze, nowość metod, prawie zupełny brak kwalifikowanych pracowników – wszystko to pozwalało żywić nadzieję na szybki awans, zawrotną karierę. [...] pewien dyrektor agencji [...] zawierzył im. Wyruszyli na prowincję z magnetofonem pod pachą; paru współtowarzyszy ledwo co starszych, wtajemniczyło ich w technikę, prawdę powiedziawszy łatwiejszą, niż się to na ogół przypuszcza, wywiadów *otwartych* i *kierowanych*; nauczyli się skłaniać innych do mówienia odmierzając zarazem własne słowa; [...] Połapali zewsząd po trochu, strzępy socjologii, psychologii, statystyki; przyswoili sobie słownik i styl, chwyty robiące dobre wrażenie; [...] pewien sposób wkładania lub zdejmowania okularów, pewien styl notowania, kartkowania raportu, pewien sposób mówienia [...] pewien sposób cytowania w odpowiednim momencie Wrighta Millsa, Williama White'a albo, jeszcze lepiej, Lazarsfelda, Cantrila lub Herberta Hymana, z których nie przeczytali nawet trzech stron. Wykazali znakomity talent w opanowywaniu tych nieodzownych umiejętności, stanowiących *abc* zawodu i ledwo rok po pierwszych kontaktach z sondażem powierzono im odpowiedzialne zadanie, jakim jest *analiza materiału* [...]"[61].

Dobrze, niekiedy socjologia przedstawiana jest w powieściach w nieco bardziej jasnych barwach. Tak robi to na przykład Alison Lurie: „[...] Tom McMann, autor *My i oni: rola konfliktu w River City* – jednej z najlepszych tego rodzaju książek z tej dziedziny. Klasyka socjologii opisowej. [...] Był człowiekiem prostolinijnym – aczkolwiek odrobinę ekscentrycznym i zamkniętym w sobie – i żywym dowodem na to, że socjolog może być istotą społeczną. [...] Był doskonały do kontaktów z ludźmi spoza profesji: szefami innych wydziałów, administracją, organizacjami studenckimi lub absolwenckimi. Jego

[61] George Perec: *Rzeczy*. Tłum. Anna Tatarkiewicz. KiW, Warszawa 1982, s. 19–20.

wykłady w Dniu Rodzica ściągały entuzjastyczne tłumy. Umiał też wypowiedzieć się na piśmie (*Harper's*, magazyn *New York Timesa*, gazeta studencka), dając takie tytuły jak *Socjolog dzisiaj: jasnowidz czy statystyk?*"[62]. Ale nawet w takich przypadkach autor/autorka wprowadza tonujący pozytywy podział prac naukowych z zakresu socjologii: książka Toma McManna należałaby do kategorii studiów przypadków i prostolinijnych diagnoz społecznych, określanych jako „szajbusy i szlaje", te prace, w których króluje statystyka, kryptonimowano jako „strzałki i kwadraciki". Nie brzmi jakoś specjalnie zachęcająco, prawda?

„Szajbus i szlaja", czyli Tom McMann „umiał się wypowiedzieć" – to doprawdy zaskakujące i zadziwiające, jak wielu socjologów awansuje do kategorii „znanych socjologów" tylko dlatego, że umie coś po ludzku napisać – albo się „wypowiedzieć". To drugie zresztą nie zawsze musi być komplementem – i to zarówno dla w taki sposób znanego socjologa, jak i dla jego publiczności. Przyjrzyjmy się charakterystyce „głównego" socjologa ze znanej, przytaczanej już w tym szkicu, powieści Johna B. Priestleya *Poza miastem*: „Profesor Donald Cally, kierujący katedrą socjologii [...]. Miał około czterdziestu lat i był człowiekiem napuszonym, który nawet nie udawał, że ma poczucie humoru; a gdyby je miał i tak nie wiedziałby co z nim zrobić. Głos miał donośny, nie próbował go nigdy zniżać, a w ogóle mówił tak, jakby się zwracał do klasy dzieci umysłowo chorych. [...] Ale w rzeczywistości właśnie swemu głosowi i swoim manierom zawdzięczał nominację na profesora socjologii w Brockshire. Był tylko wykładowcą w Edynburgu, gdy razem z kilkoma innymi socjologami wziął udział w jakiejś serii programów telewizyjnych. Podczas gdy inni stękali i jąkali się na swój akademicki sposób, on mówił w sposób jasny i donośny, sposób tak dostosowany do poziomu idiotów, że stał się [...] najważniejszą postacią całego programu, a jego zdjęcie znalazło się nawet w *Radio Times*"[63]. Kiedy dodać, że Donald Cally stanowi w *Poza miastem* zaledwie tło dla dwu prawdziwie błyskotliwych umysłów – filozofa, profesora Cosmo Salta-

[62] Alison Lurie: *Wyimaginowani przyjaciele*. Przeł. Tomasz Bieroń. Zysk i S-ka, Poznań 1998, s. 7–8.

[63] John B. Priestley: *Poza miastem*..., s. 36–37.

ny i literaturoznawcy, doktora Owena Tuby, twórców imagistyki społecznej – to dokonane przez Priestleya pozycjonowanie socjologii w świecie akademickim nie wygląda doprawdy najlepiej.

* * *

O ile Cally reprezentował akademicki konserwatyzm, o tyle Howard Kirk[64] z powieści Malcolma Bradbury'ego *Homo historicus* jest typem akademickiego i politycznego lewicowego radykała. Poświęcimy mu dalej nieco więcej miejsca niż innym sportretowanym przez pisarzy socjologom. Oczywiście Howard Kirk nie jest postacią literacką formatu Don Kichota.

[Bohaterowi Cervantesa w jego sporach z realnym światem, który tworzyły wszak także wyobrażenia o tym świecie, już to poświęcano klasyczne studia[65], już odwoływano się obszernie do przypadku Rycerza Smętnego Oblicza z Manchy[66]. Oczywiście okazyjnie odwołują się socjologowie w swoich studiach do rozmaitych powszechnie (jak sądzą) rozpoznawalnych postaci wyjętych z dzieł literatury pięknej. I tak Aleksander Hertz wykorzystał tytułową postać powieści Borysa Pasternaka – „Historia po kolei odrzucała wszelkie racjonalizacje, które starały się uzasadnić i usprawiedliwić męki niezliczonych istot ludzkich. Stale wracało odwieczne pytanie doktora Żywago – jakie było uzasadnienie tej ceny, jaką ludzkość płaciła w cierpieniu każdego człowieka"[67]. Ba, zdarzyło się, że to socjolog

[64] Klasycy nauk społecznych z rzadka bywają bohaterami powieści. Zob. Agneta Pleijel: *Lord Nevermore*. Przeł. Iwona Jędrzejowska. Santorski&Co, Warszawa 2003. Częściej sensacyjnego reportażu, np. David Cohen: *Ucieczka Sigmunda Freuda*. Przeł. Jacek Spólny. Zysk i S-ka, Poznań 2022 czy Remigiusz Ryziński: *Foucault w Warszawie*. Wydawnictwo Dowody na Istnienie, Warszawa 2017.

[65] Alfred Schütz: *Don Kichot i problem rzeczywistości*. „Literatura na świecie" 1985, nr 2(163).

[66] Peter L. Berger: *Człowiek Zachodu: wyzwolenie i samotność*. Przeł. J.G., „Aneks" 1986, nr 43.

[67] Aleksander Hertz: *Z perspektywy przeszłości*. W: Idem: *Irracjonalizm totalitaryzmów. Wybór pism*. Wybór, wstęp, przypisy Piotr Kimla. OMP i Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2021, s. 423.

powołał do życia postać literacką, do której potem w pracach z zakresu nauki o społeczeństwie się odwoływał. To przypadek Adama Podgóreckiego, który w studium *Społeczeństwo polskie* przekonuje, że „[o]siągnięcia powojennej socjologii polskiej podsumowuje lepiej od abstrakcyjnych rozważań pewna przypowieść" – i dalej cytuje przypowieść stworzonego przez siebie chińskiego mędrca Si-Tiena[68]. Tego typu odwołania zdawać się muszą (i są) rzadkością. Dlaczego? Wyjaśnia Zygmunt Bauman: „Gdybym cytował Maxa Frischa na prawach autorytetu równorzędnego dyplomowanym członkom zawodu – dlaczego to właśnie miałoby przysługiwać prawo do nauczania socjologii? [...] Jeśli socjologowie uznawali wartości poznawcze literatury, to tylko jako »materiałów poglądowych«, na równi z kółkami i krzyżykami, które lubią rysować na tablicy podczas wykładów. Wydano kiedyś dla użytku wykładowców socjologii zbiór fragmentów z literatury pięknej, tak dobranych, by każdy ilustrował, możliwie bez dodawania czegokolwiek od siebie, jedną z banalnych prawd »socjologicznych«"[69].

„Sądzimy [...], że sztuki Witkiewicza mają charakter przede wszystkim, jeśli nie wyłącznie, filozoficzny; w ich centrum znajdują się kwestie należące do estetyki i historiozofii. Wydaje się, że inscenizacje to właśnie powinny wydobyć na jaw, że powinny zastąpić »teatr absurdu« przez »teatr problemów«"[70].

„Opowiadania [J.L. Borgesa – K.Ł.], o których będzie mowa, są naładowane filozofią. [...] przychodzi tedy filozof [...] – i cóż za rozczarowanie! Łup okazuje się stertą najgorszego rodzaju komunałów. Nawet nie komunałów-odpowiedzi, ale komunałów-problemów; pytań, które dziesiątki razy już stawiano, przeformułowywano, aż wreszcie w toku tych manipulacji wytarto do cna i ostatecznie"[71].

---

[68] Adam Podgórecki: *Społeczeństwo polskie*. Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Rzeszów 1995, s. 12. Zob. też Adam Podgórecki: *The fables of Si-tien*. Poets and Painters Press, London 1973.

[69] Zygmunt Bauman, Roman Kubicki, Anna Zeidler-Janiszewska: *Humanista w ponowoczesnym świecie. Rozmowy o sztuce życia, nauce, życiu sztuki i innych sprawach*. Zysk i S-ka, Poznań 1997, s. 45–46.

[70] Krzysztof Pomian: *Witkiewicz sprowadzony do absurdu*. W: Idem: *Człowiek pośród rzeczy. Szikce historycznofilozoficzne*. Czytelnik, Warszawa 1973, s. 143.

[71] Wacław Mejbaum: *Kultura jako „alef"*. W: Idem: *Amor fati. Eseje filozoficzno-literackie*. Wydawnictwo Literackie, Kraków–Wrocław 1983, s. 23.

Wyznaje Zygmunt Bauman: „Nigdy nie uda mi się spłacić długu zaciągniętego u Borgesa. [...] Nie pamiętam ani jednego, najkrótszego nawet i z pozoru błahego opowiadania Borgesa, z którego lektury nie wyszedłbym mądrzejszy – skazany na myślenie"[72].

I dalej: Bauman mówi o wpływie, jaki na jego „socjologiczne myślenie [...] wywierały lektury literackie. Z pewnością drążyły uparcie to miejsce, w którym ubytki najpóźniej się dostrzega – milczące nieuświadamiane założenia. Ale na powierzchni, gdzie wszytko widać jasno i wszystko można kontrolować, widziało się głównie przegródki. To jest socjologia, a to jest beletrystyka. [...] Socjologia miała swój kanon, zespół wypowiedzi, które do socjologii należały, i ani Frisch, ani Kafka [...] nawet Dostojewski do tego kanonu nie należeli. Nazwiska »wielkich pisarzy« pojawiały się co najwyżej w mottach jako ozdobniki i dowody pisarskiej erudycji. Do dyskursu socjologicznego ich wypowiedzi nie należały"[73].

Sam Bauman, niezrównany stylista współczesnej socjologii, w młodości podejmował (pod pseudonimem Julian Żurowicz) próby literackie. Jak jednak może sugerować poniższy fragment, to nie literatura piękna miała stać się jego domeną – „Oczy jej barwy ciemnego błękitu urzekały swym blaskiem i urokiem. Smagła buzia, ożywiona dziewczęcym rumieńcem tchnęła świeżością i zmuszała do zatrzymania na niej wzroku. Kusa sukienczyna obciągała zgrabne piersi i kształtną talię, odsłaniając krągłe opalone na ciemny brąz kolana i smukłe łydki. Chociaż ciążyły jej wiadra pełne wody, stąpała lekko, kołysząc się w biodrach"[74].

* * *

[Kołakowski pisze, że „jak wiadomo", literackim obrazem Lukácsa jest jezuita Naphta z *Czarodziejskiej góry* Tomasza Manna. Jak twierdzą Mejbaum i Żukrowska, „[a]negdota przytoczona przez Kołakowskiego nie

---

[72] Zygmunt Bauman, Roman Kubicki, Anna Zeidler-Janiszewska: *Humanista w ponowoczesnym świecie...*, s. 111.

[73] Ibidem, s. 51.

[74] Zob. https://www.klubmord.com/recenzje/recenzje-2023.zurowicz-julian-w-krzeczuchach-znow-spokoj-opowiesc-o-zolnierzach-kbw-68–2023.?fbclid=IwAR0Mhe78QAku92H_gpZKYqG94YrvMLuhIAywRzCcAwvHVRrdzPFpG6NMFtY (data dostępu: 22.04.2022).

ma żadnego oparcia w historii literatury"[75]. Otóż, jak się zdaje, wszystko zależy od odpowiedzi na pytanie: co to znaczy, że jakaś fikcyjna postać tworzy „obraz literacki" postaci z krwi i kości? Niełatwo też odpowiedzieć na wyniki dociekań jakiej „historii literatury" powołują się autorzy eseju; czyżby sami prowadzili badania w tej dziedzinie, czy też może odwołują się do świadectwa historii danego im na prawach oczywistości lub w jakiś inny, bardziej tajemniczy sposób. Wypada stwierdzić, że we wszystkich tych przypadkach wyraźnie ucierpi zasada jawności teoretycznej, której przestrzegać zobowiązali się autorzy. Nie zajmując się tymi subtelnościami, Mejbaum i Żukrowska cytują list Tomasza Manna do Pierre-Paula Sagave i fragment wspomnień Katii Mann, aby udowodnić, że w czasie pisania *Czarodziejskiej góry* Mann widział Lukácsa tylko raz i nie znał jego pism. Argumenty te rzeczywiście trafiałyby celu, gdyby Kołakowski twierdził, że Mann stworzył zbeletryzowaną biografię Lukácsa – taką np. jak biografia Freuda autorstwa Irvinga Stone'a. Nie mógł też Mann tworzyć dzieła podobnego temu, które znacznie później napisał Reinhard Bendix o Maksie Weberze – *Max Weber – portret uczonego*. Łatwo jednak przytoczyć można fakty dowodzące tego, że twórczość Lukácsa nie była Mannowi zupełnie nieznana, a nawet, że śledził ją „zawsze i z wielkim dla siebie pożytkiem". Można, lecz jest to najzupełniej zbędne. Gdy niedookreślony pozostaje przedmiot sporu, wszelkie argumenty „za" i „przeciw" zawieszone pozostają w próżni. Równie dobrze można argumentować, że skoro Naphta był jezuitą, a Lukács nim nie był, to twierdzenie, iż pierwszy z nich był literackim obrazem drugiego jest absurdalne, jak na wiele innych (równie – być może – absurdalnych) sposobów. Także dokumenty przedstawione przez Mejbauma i Żukrowską wcale nie są tak jednoznaczne, jak chcieliby to sami sugerować. Nie wykazują one w szczególności, że między Naphtą a Lukácsem nie sposób dostrzec żadnych analogii, a tylko wtedy miałyby sens. Co więcej, sami autorzy piszą, że „wolno snuć domysły, że zewnętrzne cechy Naphty modelowane są według pierwowzoru jakim był Lukács"[76]. Z przedstawionych przez nich dokumentów, a także z lektury *Czarodziejskiej góry* wolno wysnuć również i to, że godzinne spotkanie

---

75 Wacław Mejbaum, Aleksandra Żukrowska: *Literat cywilizowanego świata. Leszek Kołakowski a kryzys myśli mieszczańskiej*. Książka i Wiedza, Warszawa 1985, s. 178.

76 Ibidem, s. 180.

Manna z Lukácsem, podczas którego Mann nie zdołał powiedzieć ani słowa (nie został przez Lukácsa do słowa dopuszczony), a autor *Historii i świadomości klasowej* wykładał swoje teorie, wywarło przemożny wpływ na konstruowanie przez Manna postaci Naphty. Katia Mann pisze, że jej mąż: „Nigdy potem [po wspomnianym spotkaniu – K.Ł.] nie wspominał o Lukácsu i nigdy o nim nie myślał"[77]. Pozostawmy bez odpowiedzi bardzo delikatne pytanie, w jakim stopniu żona może być pewna znajomości myśli swojego męża. Zorientowanych psychoanalitycznie badaczy literatury bardziej zapewne zainteresuje fakt, że zarówno Settembriniemu, jak i Naphtcie kazał Tomasz Mann zamieszkać u krawca damskiego Lukácska (zwraca na to uwagę Fritz J. Raddatz), a może i to, że samej Katii Mann (nie jej ostatniej) postać Naphty przywiodła na myśl nietolerancyjny temperament polemiczny Lukácsa[78]. Znajomość, chociażby tylko pobieżna, freudyzmu należy do elementarnego wykształcenia humanisty XX wieku. Fakt, że Mejbaum i Żukrowska, stawiając psychoanalizę Freuda na równi z mechaniką relatywistyczną Einsteina, nie dostrzegają możliwości interpretacji zachowania Manna poprzez tak podstawowy dla psychoanalizy mechanizm obronny (spotkanie z Lukácsem, w opisanych okolicznościach, było zapewne mocno frustrujące) jak represja (stąd krawiec damski, stąd zdrobnienie Lukácsek), wierząc autorowi *Czarodziejskiej góry* po prostu „na słowo" – jest zastanawiający. W dalszej części eseju dają autorzy przecież taką oto próbkę psychoanalitycznej „nieufności": „Pozostaje natomiast pewien problem, jeśli można tak powiedzieć, o charakterze psychoanalitycznym. Jeśli ktoś, tak jak Kołakowski z uporem w ciągu trzydziestu lat powtarza, że nic mu nie wiadomo o upadku »stalinizmu«, to nasuwa się myśl, że u podstaw tych deklaracji kryje się w nieświadomości zrozumienie faktu [sic! – rozstrzelenie moje, K.Ł.], że samemu się poza krąg myślenia stalinowskiego nie wyszło. A taki właśnie pogląd sformułowaliśmy..."[79]. Psychoanalitycy ocenią to mocno naciągane wnioskowanie. Powyższe wywody wskazują tylko na istnienie pewnych związków między Naphtą a Lukácsem, nie dowodzą, bo wskutek niedookreślenia kategorii „literacki obraz" dowodzić nie mogą, że Naphta jest literackim obrazem Lukácsa.

---

77 Ibidem, s. 179.

78 Ibidem, s. 178.

79 Ibidem, s. 259–260.

Bodaj najciekawsze przykłady tego „niewpisanego w tekst" humoru w książce *Literat cywilizowanego świata* znaleźć można w częściach „Rewolucja kulturalna" i „Los intelektualisty". Zatrzymajmy się dłużej przy pierwszej z nich. Rozpoczyna się ona od dłuższego cytatu: „– Panie przewodniczący, panie i panowie. Nie ma dwóch kultur, nie ma nawet jednej. Obawiam się, że ten tytuł może wprowadzić w błąd. Muszę znaleźć lepszy. Sugeruje kpiny i ironię, a ja przecież nie mam zamiaru kpić ani ironizować. To, co chcę powiedzieć, jest, być może, niezręcznym, ale szczerym i poważnym wyznaniem wiary, którą dzielę od szeregu lat. Ale na wstępie [...] muszę wyjaśnić co rozumiem przez pojęcie »kultura«. Nadaję temu pojęciu najgłębsze i możliwie najszersze znaczenie. Nie jest to coś, co powstaje i zanika w ciągu stulecia. Kultura tak rozumiana trwa wiele wieków. Taka była kultura średniowiecza, oparta na wizji Boga, której zmierzch przypada na wiek piętnasty. Ustąpiła ona miejsca innej kulturze, która rozwinęła się w okresie Odrodzenia i po Odrodzeniu, kulturze opartej na wizji Człowieka. Przetrwała ona prawie do naszych czasów. Ale nie pojawił się dotychczas żaden następca. Nie żyjemy z dwoma kulturami, próbujemy żyć, i to nie bardzo szczęśliwie, bez żadnej. A jest to jedna z przyczyn, dlaczego wszystko jest w ciągłym ruchu"[80]. Jak piszą autorzy omawianej pracy: „Te słowa J. Priestleya zasługują na głęboką uwagę"[81]. I rzeczywiście, część pt. *Rewolucja kulturalna* w całości poświęcona jest analizie przytoczonego fragmentu wykładu. Otóż przede wszystkim nie są to słowa J. Priestleya, przynajmniej zaś nie w tym sensie, jaki chcą temu nadać Mejbaum i Żukrowska. John B. Priestley nie jest autorem studium kulturologicznego, ale satyrycznej powieści *Poza miastem*. Doktor Owen Tuby – autor cytowanego wykładu – jest jednym z bohaterów tej książki, a zarazem jednym z twórców tzw. imagistyki społecznej – niewinnego oszustwa dwóch dżentelmenów pragnących wygrzebać się z finansowego dołka. Uważam za możliwe powoływanie się na opinie fikcyjnych postaci, jednak tylko wtedy, kiedy podaje się faktycznego (w naszym przypadku właśnie fikcyjnego) autora opinii. W taki sposób powoływano się na poglądy wielu postaci z dzieł Fiodora Dostojewskiego czy Tomasza Manna. Można oczywiście, i rzeczywiście się tak czyni, rekonstruować na podstawie tekstów literackich poglądy pisarza.

[80] Ibidem, s. 210.

[81] Ibidem.

Niemożliwa jest wszakże w tej procedurze taka doza prostoduszności, jaką zaprezentowali Mejbaum i Żukrowska, utożsamiając po prostu wykład powieściowego oszusta z przekonaniami autora, stwarzając dodatkowo pozór, że książka *Poza miastem* jest zbiorem wykładów Priestleya. Zapoznanie tego, wydawałoby się oczywistego obowiązku, może prowadzić do efektów zgoła paradoksalnych. Oto książka Józefa Łozińskiego *Sceny myśliwskie z Dolnego Śląska*. Weźmy z niej fragment przemówienia dra (podobnie jak Tuby) Kamilla. Nie ma powodu poza, jak się zdaje, kolejnymi wznowieniami wcześniejszych książek Łozińskiego i – co oczywiste – wydaniem przez PIW *Scen myśliwskich z Dolnego Śląska*, by sądzić, że mniej utożsamia się ono z poglądami dra Kamilla niż Priestley z poglądami dra Tuby'ego. Oddajmy głos dr. Kamillowi: „– Widzisz więc [...], że nie ma nic przypadkowego ani spontanicznego w rzeczywistości, która ciebie otacza. Można między bajki włożyć ckliwe rozważania naszych socjologów o etosie moralnym nowoczesnego społeczeństwa, jakim to niby jesteśmy dzięki uprzemysłowieniu i pod przewodem partii. Przecież to nie partia buduje kopalnie i fabryki, domy i domki, nie partia robi buty, łowi ryby, hoduje świnie i doi krowy, ale konkretny człowiek, konkretna społeczność posiadająca własną historyczną świadomość, mitologię, religię [...]. Dopiero, jak popatrzymy na wspólnotę narodową, to pytanie czy jesteśmy nowoczesnym społeczeństwem, zupełnie inaczej zabrzmi niż złotouste frazesy płatnych propagandzistów. Nagle ideały wolności przestają być mrzonką studentów i stają się drogocenną relikwią dla wszystkich Polaków, nagle myśli, których nie było między nami, powstają w wietrznej samoistności ducha i jednoczą nas przeciwko wszelkiemu złu na tej ziemi, a materialna nędza wyparowuje z nas, niby mgliste wspomnienie marnych złudzeń o tym marnym życiu pozbawionym radości, i jak godni spadkobiercy nieujarzmionego narodu rzucamy się w objęcia czynu [...] ludu rewolucji, od ponad roku jesteśmy w ogniu walki z degeneratami, bandytami i złodziejami, którzy za wszelką cenę chcą cię przed światem ośmieszyć, mówiąc, że jest to ewolucja, a nie rewolucja, chcą zniwelować polskiego robotnika do roli głodomora z błazeńskim dzwoneczkiem u szyi, który skopany przez system ekonomiczny dzwoni na hasło »błędy i wypaczenia«, czyli na zbrodnie przeciw człowiekowi i ludzkości. Gdyż nie jest tak, że dopiero dzisiaj ta władza ukazała swoje oblicze, od początku jej panowania trup ściele się gęsto, demokracja znajduje się u wylotu

lufy karabinu, jak przypominał o tym stale swoim towarzyszom Gomułka, kontrrewolucja czyha w każdym polskim domu. A to przecież ONI są czystą kontrrewolucją, bo bronią jak klasyczny burżua swych stref posiadania, monopolu władzy, interesów wspólnoty socjalistycznej. To jest rzeczywista kontrrewolucja, bracia robotnicy, to nasz rzeczywisty śmiertelny wróg..."[82].

Pozostawiam otwartym pytanie, czy akurat poglądy dra Owena Tuby przedstawione w wykładzie, który miał na celu ugruntować pozycję hochsztaplerskiej pary Tuby – Saltana – na jednym z prowincjonalnych uniwersytetów angielskich, mogą posłużyć komukolwiek za próbę diagnozy sformułowanej dla Europy zachodniej, a która, jak wynika z wnikliwej analizy Mejbauma i Żukrowskiej „pozostaje w mocy również na wschód od Łaby"[83].

Pikanterii przeprowadzonej przez autorów eseju analizie „diagnozy Priestleya" dodaje cel, któremu mają posłużyć jej wyniki. Piszą oni: „Tezy te traktujemy jako punkt wyjścia do analizy procesów kulturowych zachodzących w Polsce powojennej oraz do oceny polityki kulturalnej prowadzonej w latach 1944–1983"[84].

Doprawdy nie wiem, jak pogodzić praktyki Mejbauma i Żukrowskiej z takimi oto zapewnieniami: „Materiał faktyczny – niezbędny do uzasadnienia tez eseju krytycznego – stanowią reprezentatywne fragmenty krytykowanego dzieła i innych dokumentów literackich, pozostających z dziełem w określonym związku logicznym"[85]. W szczególności trudno powiedzieć – w świetle przytoczonego przykładu – co rozumieją Mejbaum i Żukrowska przez określony związek logiczny, zwłaszcza że go bliżej nie określają].

---

[82] Józef Łoziński: *Sceny myśliwskie z Dolnego Śląska*. PIW, Warszawa 1985, s. 71–72.

[83] Wacław Mejbaum, Aleksandra Żukrowska: *Literat cywilizowanego świata. Leszek Kołakowski a kryzys myśli mieszczańskiej*. Książka i Wiedza, Warszawa 1985, s. 214.

[84] Ibidem, s. 214.

[85] Ibidem, s. 9.

* * *

Niemniej i potyczki Howarda Kirka z rzeczywistością coś o świecie społecznym (a przynajmniej „małym światku socjologii") mówią, dają pojęcie o tym, jak prezentuje się socjolog oglądany z niewielkiego, acz krytycznego dystansu. Dodajmy, że niewiele mniejszą szczyptą krytyki zaprawiony krytyki obraz socjologów rysują niekiedy sami socjologowie. Zajmują się tym również tak znani przedstawiciele tej dyscypliny, jak Alvin W. Gouldner. I to nie tylko gdy pisze o historycznym kontekście powstania nauki o społeczeństwie („Nowa socjologia Saint Simona i Comte'a była w znacznej mierze wytworem marginalnych warstw społecznych, wymierających lub jeszcze nie w pełni zrodzonych. Uzyskała również poparcie ze strony naznaczonych piętnem grup społecznych, takich jak Żydzi, oraz osób napiętnowanych jako jednostki przez chorobę umysłową, małżeństwo z prostytutką, bankructwo czy nieprawe pochodzenie"[86]), ale także wtedy, kiedy rozważa problemy teoretyczne socjologii współczesnej („Socjolog powstaje nie z tego, co je, lecz z tego, co widzi, robi, czego pragnie w swym życiu codziennym, we wszystkich swych poczynaniach, rano, w południe i wieczorem, czy to w swojej roli socjologa, czy poza nią. Aby zrozumieć jego samego i jego prywatną rzeczywistość, dowiedzieć się musimy, jak żyje i jak pracuje"[87]). O co mogłoby tu chodzić? Gouldner podaje dalej kilka przykładów, jak choćby taki: „[...] niektórzy ze znanych mi socjologów uważają się za profesorów-dżentelmenów. Inwestują więc pokaźną część energii nie tylko w pracę, lecz cały swój styl życia. Jeden z nich rozpoczyna dzień spożywając śniadanie w swym luksusowym mieszkaniu, następnie zaś przystrojony w wytworną bonżurkę powraca do łóżka, gdzie z niezmąconą, jak się można domyślać, pogodą ducha czyta lub pisze aż do południa, po czym – zgodnie ze swym niezmiennym zwyczajem – wyrusza

[86] Alvin W. Gouldner: *Kryzys zachodniej socjologii.* Przeł. Paweł Tomanek. Nomos, Kraków 2010, s. 105.

[87] Alvin. W. Gouldner: *Teoretyczny kontekst socjologii.* Przeł. E. Morawska. W: *Kryzys i schizma. Antyscjentystyczne tendencje w socjologii współczesnej.* Red. E. Mokrzycki. Tłum. różni. PIW, Warszawa 1984, s. 130.

na uniwersytet. Aby sprawy zbytnio nie upraszczać, powinienem również dodać, że żywi on stosunkowo radykalne poglądy w kwestii znaczenia rewolucji chłopskich"[88].

* * *

Tak się złożyło, że życiowa historia Kirka powiązała się z Wielkimi Zmianami. Bo zaczęło się zgoła nieciekawie, acz, jak na przełom lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku, w zasadzie banalnie. Howard Kirk „[s]tudiował socjologię, która wówczas nie była przedmiotem ani popularnym, ani szczególnie szanowanym; w istocie większość osób, które znał, uważała ją za dziedzinę bardzo ciężką, niemiecką i nudną"[89].

[Ciężką, niemiecką... Ale czy (dlatego, że niemiecką) nudną? Można podać skrajnie inną opinię na ten temat. Wspomina Stanislav Andreski czasy, kiedy studiował eksternistycznie ekonomię w Uniwersytecie Londyńskim, że „nazwisko Maxa Webera nie figurowało na liście lektur z zakresu teorii i metod socjologicznych. [...] Wszelako gdy Karl Mannheim [...] powiedział mi, że Weber jest największym twórcą w dziedzinie socjologii i że nie można być kompetentnym socjologiem nie znając jego pism, zdecydowałem się poduczyć niemieckiego, aby móc zapoznać się z jego dorobkiem. Już niebawem miałem zresztą po temu doskonałą okazję, ponieważ znalazłem się w Niemczech w szeregach brytyjskich sił okupacyjnych. Wówczas to po długich poszukiwaniach, udało mi się uzyskać za żywność i papierosy wszystkie interesujące mnie książki. Kiedy zdobyłem »Wirtschaft und Gesellschaft« (1922) nie mogłem spać z podniecenia"[90].

Niemniej – przy całym podziwie dla Webera, zauważa Andreski – „Jedynym określonym pomysłem [Webera – K.Ł.], który najprawdopodobniej powstał pod wpływem Nietzschego, jest pojęcie charyzmy. Pojęcie to [charyzma – K.Ł.], mimo iż często traktowane jako hasło wprowadzające

---

88 Ibidem, s. 130–131.

89 Malcolm Bradbury: *Homo historicus*. Przeł. Jarosław Anders. Rebis, Poznań 1993, s. 27.

90 Stanislav Andreski: *Maxa Webera olśnienia i pomyłki*. Tłum. Kazimierz Z. Sowa. PWN, Warszawa 1992, s. 11–12.

do świątyni wiedzy socjologicznej, w moim przekonaniu jest raczej mało ważnym wkładem Webera do nauki. W istocie jest tylko werbalnym wynalazkiem, nową etykietą (wziętą z teologii, w której oznacza specjalny dar łaski bożej) służącą nazwaniu dobrze znanego faktu, że pewne jednostki mają niezwykły talent do narzucania innym swojego przywództwa opartego na nieprzymuszonym posłuszeństwie"[91]].

Któż może wybierać tak nieciekawy kierunek studiów? No cóż, „Howard był typowym produktem otoczenia i czasu, to znaczy lat pięćdziesiątych: stypendysta, poważny, sztywny, dobrze oczytany w licealnej bibliotece, słaby z wychowania fizycznego i przedmiotów humanistycznych. Dostał się na uniwersytet w Leeds w roku 1957 wyłącznie dzięki swej pracy, morderczej pracy, która wyzuła go z wszelkiej barwy, tak w sensie fizycznym, jak intelektualnym"[92]. Czy ten szary człowieczek miał jakieś intelektualne pasje? Jeśli nawet tak, a Bradbury nic o nich nie wspomina, to już z całą pewnością nie należała do nich socjologia. Jakoż można powiedzieć, że „społeczeństwo interesowało Howarda tylko w teorii. Rzadko gdzieś wychodził, rzadko się z kimś spotykał czy rozglądał dookoła, i miewał najczęściej jedynie abstrakcyjne pojęcie o siłach społecznych, o których pisał eseje"[93].

Nic zatem dziwnego, że Kirk swoją pracę doktorską, dość typową rozprawę z dziedziny socjologii religii, poświęcił sekcie Tomasytów z Wakfield – „Wybrał ten temat, ponieważ przeżywał niegdyś duchową fascynację tą sektą, fascynację, którą zmienił teraz w zainteresowanie socjologiczne"[94].

Ale niespokojne lata sześćdziesiąte XX wieku sprawiają, że do wyblakłych i zgoła nieciekawych skojarzeń, które wiązano z socjologami wcześniej – a które Berger przedstawia w swej książce/podręczniku – doszły zupełnie nowe, wyniesione na fali kontrkultury. Ba, nie tylko nowe, ale też – dodajmy – w jakiś nieokreślony sposób ekscytujące. Znakomicie współgrający z atmosferą tamtych

---

91 Ibidem, s. 141.

92 Malcolm Bradbury: *Homo historicus...*, s. 26.

93 Ibidem, s. 27

94 Ibidem, s. 28.

czasów. To one właśnie sprawiły, że na przełomie następnej dekady wszystko się zmienia – „Howard jest socjologiem, radykalnym socjologiem, niewysokim, bystrym, aktywnym człowiekiem, o którym słyszeliście na pewno, bowiem słyszy się o nim wiele. Często pokazują go w telewizji, napisał dwie głośne i kontrowersyjne książki, domagające się zmiany obyczajów, nowego ładu ludzkich spraw; spędził właśnie pracowite lato i trzecia książka jest już w drodze. Pisuje także artykuły do czasopism i wykłada na miejscowym [w Watermouth – K.Ł.] uniwersytecie"[95]. Uniwersytet ów, podobnie jak czasy, których był produktem, nie jest miejscem przypadkowym – „Pragnąc odegrać istotną rolę, uniwersytet postawił na socjologię; a trudno byłoby znaleźć w tej branży kogoś o większym talencie do odegrania istotnej roli niż Howard. Jego cykl wykładów na temat wielkich rewolucji stał się wydarzeniem, podobnie jak – w nieco innej dziedzinie jego zaangażowanie w sprawy społeczne, istotny wkład w życie miasta. Howard jest bowiem znanym działaczem, cierniem wbitym w ciało Rady Miejskiej, postrachem samolubnych burżujów, nieustępliwym członkiem komitetu Poszkodowanych, uosobieniem troski i poczucia odpowiedzialności"[96]. Ale wykładając o Rewolucji, zalecając ją jako jedyne lekarstwo na kryzys społeczny i jako terapię osobistą, Howard Kirk uczestniczy również w Rynku, to jedyny w swoim rodzaju dziejowy mariaż, który jednak nie powinien dziwić, gdyż – „Ze względu na to, że obie książki Howarda stały się już klasyką radykalnej myśli na coraz bardziej chłonnym radykalnym rynku, dżinsy i suknie Kirków są nieco droższe niż u większości ich znajomych. Są to jednak wydatki niewidoczne, nie rzucające się w oczy, bez konsumpcyjnego podłoża, przedmioty, które nie tworzą międzyludzkich barier i nie przysparzają Kirkom wrogów, z wyjątkiem tych, którzy zawsze byli ich wrogami"[97].

Wydawałoby się, że ten górny i chmurny, choć dla wielu także i naznaczony nieco przesadnym entuzjazmem okres (prekursor nowego, atrakcyjnego wizerunku socjologa, Charles Wright-Mills,

[95] Ibidem, s. 8–9.

[96] Ibidem, s. 9.

[97] Ibidem, s. 10–11.

to wszak nie tylko autor niezwykle przenikliwych *Elit władzy*[98], *Białych kołnierzyków*[99], ale także żarliwej obrony rewolucji kubańskiej – *Słuchajcie Jankesi*[100]) dowodnie pokazuje, że nawet najlepsi przedstawiciele dyscypliny w gorących latach sześćdziesiątych podzielali, a często i współtworzyli, większość złudzeń swej czytającej i słuchającej publiczności.

* * *

Kirk także zrozumiał, że po to, by zrozumieć współczesny świat (i zrobić karierę, idąc pod rękę z Duchem Czasu i noga w nogę z Duchem Dziejów), trzeba tylko „znać trochę Marksa, trochę Freuda i trochę historii społecznej"[101]. Co oznaczałoby to w praktyce? No cóż, bardzo dużo postępowego idiolektu pomieszanego z profesjonalnym slangiem, „dymną zasłoną żargonu". Czy ma to coś wspólnego z wyobrażeniem tego, czym powinna być nauka? Zdaje się, że niewiele – i nawet jeśli jakiś socjolog postrzegany jest inaczej, to zawsze na czarnym tle:

„Wykładał na socjologii i chociaż wielu prawdziwych naukowców uważało pracowników nauk społecznych za próżniaków, którzy mając za dużo wolnego czasu, piszą tony nie nadających się do czytania książek, Ikennę postrzegaliśmy w innym świetle"[102]. Nie tylko naukowe otoczenie, lecz także środowisko rodzinne wykładowców socjologii nie miało uznania dla poświęcenia się tej właśnie dyscyplinie – „Starzejące się usta mojego ojca ściągają się w szyderczy uśmieszek i mówią: »Widzę jakiegoś wykładowcę socjologii na trzeciorzędnym uniwersytecie, który właśnie dowiedział

98 Charles Wright Mills: *Elita władzy*. Przeł. Mieczysław Maneli. KiW, Warszawa 1961.

99 Charles Wright Mills: *Białe kołnierzyki. Amerykańskie klasy średnie.* Tłum. Piotr Graff. KiW, Warszawa 1965.

100 Charles Wright Mills: *Słuchajcie Jankesi.* Tłum. Ewa Danecka, Samuel Kerner. KiW, Warszawa 1961.

101 Malcolm Bardbury: *Homo historicus...*, s. 30.

102 Chimamanda Ngozi Adicjie: *Duchy*. W: Eadem: *To coś na Twojej szyi.* Tłum. Katarzyna Petecka-Jurek. Zysk i S-ka, Poznań 2011, s. 87–88.

się, że jego wydział zostaje zamknięty, bo oprócz przyszłych wykładowców socjologii nikt inny już socjologii nie studiuje. Jesteś żałosny chłopcze. Słyszysz? Żałosny«", to z powieści Davida Mitchella *Czasomierze*[103].

„Spotykamy się głównie u mnie, zwykle z moim tatą, wykładowcą socjologii. Praca pozwala mu często być w domu i nic nie robić.

(Tata) – Chłopcy, zwróćcie uwagę na to. Szalony konkwistador Aguirre przedziera się przez dżunglę w poszukiwaniu Złotego Miasta, które nie istnieje. Klasyka światowego kina"[104]. No cóż, nie posiadam potomstwa, ale reszta się zgadza. Tak, film Wernera Herzoga „Aguirre, gniew boży" (1972) to dla mnie klasyka światowego kina, i bije na głowę poświęcone tej samej konkwistadorskiej przygodzie dzieło Carlosa Saury „El Dorado" (1988).

A w Polsce? Nie jest, niestety, z wizerunkiem socjologa wiele lepiej. Oto na kartach popularnej powieści, jeśli nawet socjolog jest postacią pozytywną, to jest nią poza wykonywaną przez siebie profesją. Bo sama socjologia wydaje się partnerce socjologa zajęciem cokolwiek dwuznacznym, jeśli nie po prostu niepoważnym. Tak, socjolog „[...] zostaje w domu, bo robi badania. Jak Adam robi badania, to znaczy, że będzie się szwendał po domu, aż mu się znudzi, potem wyjdzie do ogrodu i skosi trawę, walnie sobie piwo z Krzysiem i będzie myślał oczywiście. A ja muszę pracować! Nie jest to sprawiedliwe, ale Adam mówi, że życie w ogóle nie jest sprawiedliwe"[105].

Zatem jak wygląda socjolog w oczach ludzi pióra? Od czasu do czasu prawiący banały geniusz (Goffman), a zwykle – nudziarze, bądź szarlatani... A właśnie – szarlatani. Leszek Kołakowski pisze: „Filozof współczesny, który nigdy nie miał poczucia, że jest szarlatanem, to umysł tak płytki, że dzieła jego nie są pewnie warte

---

[103] David Mitchell: *Czasomierze*. Tłum. Justyna Gardzińska. Mag, Warszawa 2016.

[104] Alfonso Gomez-Rejon: Earl i ja i umierająca dziewczyna (2015).

[105] Katarzyna Grochola: *Serce na temblaku*. WAB, Warszawa 2002, s. 7–9.

czytania"[106]. Ciekawe czy jakiemuś socjologowi mogłaby przyjść do głowy podobnie paradoksalna refleksja?

* * *

Trudno to zwierzenie przyjąć za reprezentatywne – a przynajmniej na pewno nie warto tu generalizować. Przynajmniej z perspektywy „świata przedstawionego literatury" socjologowie umieją przekładać swoją wiedzę na głębokie przekonanie. Wróćmy do świata bohatera powieści Bardbury'ego, Howarda Kirka:

Z bogatej, wielowątkowej powieści Bradbury'ego wybieram jeden tylko epizod – określiłbym go chętnie jako społeczne tworzenie sytuacji konfliktowej, której celem, obok czysto ludycznego, jest utrzymanie spoistości grupy. To epizod, którego Howard Kirk jest inicjatorem i reżyserem.

Czas akcji książki przedstawiany jest jako szczególny moment, postrzegany przez wielu intelektualistów tamtego czasu jako chwila, kiedy „kapitalistyczny imperializm" się kończy. A co potem? Ano to, co zwykle w utopiach, kolejnych wersjach „nowego wspaniałego świata". Tyle, że „nowy wspaniały świat" trzeba będzie jednak, na gruzach chylącego się ku upadkowi świata starego, dopiero wywalczyć. A po to, by walczyć potrzeba wroga. I okazuje się, że o wroga nie było wówczas aż tak łatwo. jak mogłoby się wydawać: „– Wszyscy dziś są tacy stłamszeni, że trudno nawet o faszystę, żeby pokazał jakąś faszystowską sztuczkę"[107]. No cóż, ale jak się bardzo chce, to się znajdzie. Oto Wydział Socjologii Uniwersytetu Watermouth zaprosił na gościnny wykład znanego genetyka Mangela. I jest szansa – na wroga i na walkę. Co prawda słychać głosy, że Mangel ma „poważne, liberalne poglądy"[108], ale czujność rewolucyjna pozostaje:

„– To zostało zdemaskowane przez prasę postępową – mówi Moira Millikin – ta cała tradycja: Jensen, Eysenck, Mangel. Wykazano niezbicie, że to rasizm.

---

[106] Leszek Kołakowski: *Horror metaphisicus.* Przeł. Maciej Panufnik. ResPubilka, Warszawa 1990, s. 7.

[107] Malcolm Bradbury: *Homo historicus...*, s. 168.

[108] Ibidem, s. 170.

– Zdaje się, że tracimy z oczu sprawę najważniejszą – mówi Roger Foundy. – Chodzi o to, że genetyka nie jest dla nas dziedziną obojętną. To gałąź wiedzy obciążona implikacjami społecznymi, a przecież trzeba bronić własnych wniosków przed zarażeniem tendencjami rasistowskimi"[109].

Oczywiście, jak to na świecie bywa, nie wszyscy są wystarczająco czujni, ba, niektórzy akademicy chcieliby dystansem i sarkazmem podważyć jedynie słuszne postępowe racje i tendencje. I tak doktor Zachery w odpowiedzi na deklarację Faundy'ego pyta: „Nawet jeśli miałoby to oznaczać fałszowanie wyników badawczych?"[110]. Koleżanka Foundy'ego, Millikin, rozwiewa jakiekolwiek wątpliwości w tej sprawie: „Jeśli zajdzie potrzeba, to tak. A jak myślisz, dlaczego Mangela atakuje cała postępowa prasa? Oni wiedzą, co robią"[111].

To tylko przygrywka, rozpoznanie stanowisk przed główną bitwą. Oto i ona. Czyli – zebranie. Postępowa badaczka Melissa Todoroff pyta „osobę przewodniczącą", czy zdaje sobie ona sprawę, „że zaproszenie Mangela byłoby potraktowane jako obraza przez wszystkie osoby nieindoeuropejskiego pochodzenia oraz wszystkie kobiety na uniwersytecie"[112]. W sukurs idzie jej jeden z delegatów studenckich. „– Głupia sprawa, panie przewodniczący, Mangel to rasista i seksista"[113]. Millikin wtóruje: „Chodzi o to, że profesor Mangel robi faszystowską robotę i nie musimy udzielać mu poparcia, zapraszając go tutaj"[114].

Mimo tak jasnej argumentacji, zdania dalej pozostają podzielone.

„– Zawsze wydawało mi się, że głównym wyróżnikiem faszyzmu jest nietolerancja wobec wolnej myśli – odpowiada dziekan Marvin"[115].

---

109 Ibidem.

110 Ibidem, s. 172.

111 Ibidem.

112 Ibidem, s. 181.

113 Ibidem.

114 Ibidem.

115 Ibidem.

Z pomocą idzie mu doktor Zachery: „– Wśród moich młodszych kolegów, być może słabiej zaznajomionych niż ja z historią najnowszą, dostrzegam prawdziwą ignorancję w sprawach, o który mówimy. Profesor Mangel i ja jesteśmy tego samego pochodzenia. Jesteśmy Żydami. Obaj wyrastaliśmy w nazistowskich Niemczech i obaj musieliśmy uciekać przed faszyzmem. Sadzę, że rozumiemy dobrze znaczenie tego słowa. Faszyzm i związane z nim ludobójstwo mogły zaistnieć dzięki pewnemu klimatowi, który powstał w Niemczech, a który polegał na tym, że wszelka działalność intelektualna została podporządkowana jednej obowiązującej ideologii. Był to klimat, w którym praktycznie można było myśleć, a nawet żyć, jedynie według urzędowego schematu ideologicznego. Ci, którzy starali się pozostać niezależni, byli izolowani. A teraz niektórzy z naszych kolegów próbują izolować profesora Mangela. [...] Faszyzm jest więc poręczną strukturą społeczną, jest światem jednosystemowym. Jego przeciwieństwem jest przypadkowość pluralizmu i liberalizmu, chaos poglądów i ideologii, co niektórzy uważają, za trudne do przyjęcia"[116].

No cóż, „stanowisko elementów postępowych"[117] jest jednoznaczne, to zapowiedź „słusznej wrzawy i protestów"[118]. Rozpoczyna Mellissa Todoroff:

„– Wykastrować seksistów – krzyczy [...] »Siostry do boju!« i »Precz z męskim szowinizmem!«"[119]. Koleżanki i koledzy dają jej należne wsparcie: „– Liberalne mętniactwo! – krzyczy Millikin"[120]; „– Zbrodnia przeciw ludzkości – mówi Faundy. – Reakcyjne argumenty! – wrzeszczy Moira Millikin"[121].

[116] Ibidem, s. 182.

[117] Ibidem.

[118] Ibidem.

[119] Ibidem, s. 183.

[120] Ibidem, s. 185.

[121] Ibidem.

O czym miał mieć wykład profesor Mangel? To w zasadzie nieważne. Temat miał brzmieć „Czy szczury zakładają »rodziny«?"[122]. Ale wiadomo – to „typowy liberalny unik"[123].

Radykalny student oświadczył zebranym:

„– Ten wykład został zakazany przez postępową opinię publiczną.

Widownia wykrzyczała swoją aprobatę:

– Zakazany, zakazany, faszysta, faszysta!"[124]

Ktoś krzyknął „To wy jesteście faszystami! To zbrodnia przeciw wolności słowa!"[125].

Wtedy Melissa Todoroff wkroczyła z tablicą „Wyciąć Mangelowi macicę"[126] i rzuciła czymś w osamotnionego konserwatystę. I awantura zaczęła się na całego.

Jak później zwierzała się Todoroff Kirkowi „– Ale mnie podrajcowało. Byłam jak na prochach. [...] Ludzie śpiewali, tłumy wyły, wszyscy żądali dobra. To było Berkeley, Columbia, Vincennes. Byliśmy tacy piękni. [...] Czy powrócą kiedyś te czasy?"[127].

Czy powrócą – nie wiadomo. A na razie? A na razie trzeba było kształcić studentów i studentki.

„– Kazał mi pan napisać o społecznej strukturze imperializmu.

– To był przyzwoity esej – mówi Howard.

– To, co chciał pan usłyszeć – ripostuje dziewczyna.

– Mam nadzieję, że również to, co chciałaś powiedzieć – mówi Howard"[128].

Społeczna struktura imperializmu... No cóż, jak powiada Howard Kirk pewnej znawczyni poezji angielskiej – imperializm „[t]o moja dziedzina. Blake dla ciebie, Marks dla mnie"[129].

---

122 Ibidem, s. 250.

123 Ibidem.

124 Ibidem.

125 Ibidem.

126 Ibidem, s. 251.

127 Ibidem, s. 260.

128 Ibidem, s. 196.

129 Ibidem, s. 245.

* * *

W powieści *Homo historicus* profesor literatury Malcolm Bradbury, pozostając powieściopisarzem, interpretował po swojemu, korzystając z instrumentarium, które daje literatura, własne akademickie doświadczenia[130] Czytamy wszak w odautorskiej nocie nieco przekorną uwagę pisarza: „Rzecz jest całkowicie zmyślona, choć w niektórych szczegółach łudząco przypomina historię, podobnie zresztą jak sama historia"[131]. Oczywiście można uznać, że to bardzo subiektywny obraz, że nie jest w żadnym razie reprezentatywny dla opisu socjologicznego środowiska i wiązanej z nim zwykle mentalności, że – innymi słowy – jest on raczej karykaturą, a nie realistycznym portretem. Nie brak jednakże publikacji prezentujących podobnie zarysowane ramy życia akademickiego socjologów przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. A przynajmniej nie kłócą się one z charakterem interakcyjnych gier przedstawionych w powieści Bradbury'ego[132]. Mielibyśmy więc, przynajmniej, do czynienia z dość mocno w pewnych środowiskach utrwalonym stereotypem.

* * *

Obraz socjologów, jaki sami o sobie pozostawiają na kartach książek (czy szkiców), zwykle nie przynależy do literatury zwanej piękną, a do tzw. literatury dokumentu osobistego. Zatem czytelnik/czytelniczka, jeśli by go chciał szukać u przedstawicieli nauki o społeczeństwie, to znalazłby go zwykle w publikowanych przez autorów dziennikach. Dotyczy to nie tylko dzienników znanych

---

[130] *Atlas literatury*. Red. Malcolm Bradbury. Przeł. Anna Błasiak, Dorota Gostyńska, Magdalena Jędrzejak, Iwona Libucha. Prószyński i S-ka, Warszawa 2002 czy Bradbury Malcolm: *The Social Context of Modern English Literature*. Schocken Books, New York 1971.

[131] Malcolm Bradbury: *Homo historicus...*, s. 5. To zresztą wcale typowy zabieg. I tak, chociażby, Joyce Carol Oates swoją powieść zadedykowała „Przyjaciołom z Princeton, których nie znajdziecie na kartach tej książki", Joyce Carol Oates: *Amerykańskie apetyty*. Tłum. Regina Triba-Wosik. Znak, Kraków 2001.

[132] Roger Scruton: *Jak być konserwatystą*. Przeł. Tomasz Bieroń. Zysk i S-ka, Poznań 2016, s. 19–21.

socjologów wydawanych zresztą wówczas zwykle po śmierci autora[133]. W grę wchodzą tu także publikacje takie, jak w przypadku zebrania fragmentów (wspomnienia, artykuły, opracowania), które składają się na historię instytucji zatrudniającej i kształcącej socjologów – w przypadku Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego pozycję taką przygotował Antoni Sułek[134].

* * *

Znaleźć obraz socjologów można także w dziennikach autorów z wykształceniem socjologicznym, którzy uznanie w świecie zdobyli jednak jako autorzy literatury pięknej. Jeszcze inny przypadek to autorzy, tacy jak na przykład William Davies, przedstawiany jako „angielski pisarz, teoretyk polityki i socjologii"[135].

I

Niemniej socjologowie-uniwersyteccy wykładowcy piszą powieści raczej rzadko i Steven Lukes z jego wzorowaną na osiemnastowiecznych opowiastkach pełną humory powieścią *Niezwykłe oświecenie profesora Caritata*[136] jest tu raczej wyjątkiem. Tych, którzy odebrali wykształcenie socjologiczne, a pracują w literackiej fikcji, jest oczywiście więcej – to choćby Saul Bellow, Jack Higgins (wł. Harry Patterson), niezwykle popularny autor powieści sensacyjno-przygodowych, Georges Perec czy Jerzy Kosiński, autor *Malowanego ptaka*[137].

---

[133] Zob. np. Jan Szczepański: *Dziennik z lat 1935–1945*. Przepisał, opracował i wstępem opatrzył Daniel Kadłubiec. Galeria „Na Gojach", Ustroń 2009. Jan Szczepański: *Dziennik z lat 1945–1968*. Przepisał, opracował i wstępem opatrzył Daniel Kadłubiec. Galeria „Na Gojach", Ustroń 2013.

[134] *Socjologia w Uniwersytecie Warszawskim. Fragmenty historii*. Zebrał, opracował i w całość ułożył Antoni Sułek. IFiS, Warszawa 2012.

[135] Zob. William Davies: *Przemysł szczęścia. Jak politycy i biznesmeni sprzedali nam well being*. Przeł. Bartłomiej Kaniewski. PIW, Warszawa 2023.

[136] Steven Lukes: *Niezwykłe oświecenie profesora Caritata. Komedia idei*. Przeł. Ludwik Stawowy. MUZA, Warszawa 2003.

[137] Jerzy Kosiński: *Malowany ptak*. Tłum. Tomasz Mirkowicz. Albatros, Warszawa 2018.

II

I tak znany i uznany pisarz, z wykształcenia socjolog, Szczepan Twardoch, zachęcając autora tego studium do napisania powieści osadzonej w środowisku socjologów, zapisał w dzienniku: „Wraz z K.Ł. ułożyliśmy wczoraj pierwsze zdanie jego powieści akademickiej w stylu Johna B. Priestleya, która niechybnie kiedyś powstanie i będzie wspaniała: »Profesor Kowalski może i był skończonym nudziarzem, ale brawurowo łączył to z byciem kompletnym idiotą«"[138]. Oczywiście, trudno skrywać, że zasygnalizowany wyżej motyw pretensjonalnego profesora jest w tzw. powieści uniwersyteckiej[139] wykorzystywany od dawna. I tak czytamy w dziele, które ufundowało ten rodzaj literatury: „W każdym razie temu reporterowi coś się pokręciło, albo może nie słuchał, nie wiem. Bądź co bądź wydrukowali w »Post«, czarno na białym: Dowland, owszem, tego nie pomylili: panowie Welch i Johns, owszem; ale jak pan myśli, co napisali potem? [...] Flet i fortepian; nie »flet prosty i fortepian«. – Welch zaśmiał się krótko. – Otóż widzi pan, flet prosty bynajmniej nie przypomina fletu poprzecznego, zwanego potocznie fletem, mimo, że, oczywiście, jest jego bezpośrednim przodkiem. Przede wszystkim gra się na nim, to znaczy na flecie prostym, jak to się mówi, *bec*, czyli dmuchając do toczonego ustnika przypominającego ustnik oboju lub klarnetu, wie pan. Natomiast na współczesnym flecie gra się, jak powiadają fachowcy, *traverso*, innymi słowy dmuchając w poprzek instrumentu, a nie...". Łatwo chyba wczuć się w sytuację słuchaczy/słuchaczek. No cóż, uwagi profesora Welcha, jednego z bohaterów powieści Amisa, brzmią jednak trochę tak, jakby długo i rozwlekle, ledwo przyuczony, pretensjonalny amator muzyki tłumaczył, które wykonanie 2 symfonii Gustava Mahlera jest najbardziej warte uwagi. I – jeszcze – dlaczego ono właśnie.

* * *

W książce popularnej autorki komedii kryminalnych Marty Obuch występuje zabawnie dociekliwy, próbujący przejąć kontrolę

[138] Szczepan Twardoch: *Wieloryby i ćmy. Dzienniki*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2015, s. 137.

[139] Zob. Krzysztof Łęcki: *Kampusowe* [o]*powieści*. „Education World" 2007, nr 12.

nad śledztwem Krzysztof Nałęcki, sarkastyczny profesor socjologii, zafascynowany Grecją i *Wojną peloponeską* Tukidydesa, a także czytelnik Arthura Conana Doyle'a i autor monografii *Stadiony świata* – „Postawny siwiejący blondyn o krzaczastych brwiach i blond brodzie przyodziany był jak zwykle w nieśmiertelną kamizelkę, którą nosił nawet w największe upały. Jej kolor i fason mogły się zmieniać, ale wśród studentów krążyły głosy, że jeśli profesor Nałęcki przyjdzie któregoś dnia na zajęcia bez niej, Uniwersytet Śląski przestanie istnieć". W środowisku uniwersyteckim kojarzył się z kotem Cheshire, postacią z *Przygód Alicji w Krainie Czarów*. Wreszcie „czyż nie uśmiechał się podobnie"[140].

* * *

Ktoś mógłby zapytać – i cóż właściwie złego w tym małym wywodzie o flecie prostym i nieprostym? No cóż, jeśli trzeba coś dodać – to może nastawienie słuchacza tego wykładziku, głównego bohatera powieści Amisa, początkującego akademika Dixona: „Welch nadal opowiadał o swoim koncercie. W jaki sposób ten człowiek został profesorem, nawet na takim uniwersytecie? Dzięki publikacjom? Nie. Dzięki wyjątkowym zdolnościom dydaktycznym? N i e. A więc jak? Dixon jak zwykle odsunął odpowiedź na to pytanie na później, przypominając sobie, że teraz liczy się tylko fakt, iż człowiek ten decyduje o jego przyszłości, przynajmniej przez najbliższe cztery czy pięć tygodni. Przez ten czas Dixon musi się starać, by Welch go polubił, a najprawdopodobniej jednym ze środków na osiągnięcie tego celu jest inteligentne wysłuchiwanie jego opowieści o koncertach"[141]. Tak, najprawdopodobniej. Ale, mimo wszystko trudno opędzić się od wątpliwości. Toteż męczą Dixona pytania: „[...] czy Welch w ogóle zauważa, kto go słucha, a jeśli zauważa, to czy o tym pamięta, a jeśli pamięta, to czy w jakikolwiek sposób zmienia to jego uprzednią opinię o słuchaczu?"[142].

---

[140] Marta Obuch: *Ja tu tylko zabijam*. Wydawnictwo FILIA, Poznań 2023.

[141] Kingsley Amis: *Jim Szczęściarz*. Przeł. Przemysław Znaniecki. Rebis, Poznań 1995, s. 8–9.

[142] Ibidem, s. 9.

* * *

Nie zawsze profesor socjologii czy, jak w przypadku Bronisława Malinowskiego, antropologii społecznej, musi kojarzyć się ze stetryczałym staruszkiem. Andrzej Pronaszko w Krakowie, w czasach kiedy Malinowski związany był z Uniwersytetem Jagiellońskim, przekonuje, że krakusy „[...] siedzą w kawiarni przy półczarnej i czekają tylko okazji, by ulżyć swoim mękom, zadając cierpienia innym"[143]. Zaś Grzegorz Łyś dodaje: „Krakowskiej proweniencji dowcip profesora Malinowskiego – złośliwy, prowokacyjny, skierowany *ad personam*, często wykorzystujący grę słów, w tym nawet brzmienie nazwisk – w świecie anglosaskim był źle widziany i przysporzył mu niejednego wroga. Pomimo to, Bronio nie potrafił i nie zamierzał się go wyrzec"[144].

* * *

Niekiedy bohaterem powieści jest profesor czy wykładowca, jak w przypadku powieści José Carlosa Somozy, w której załamany wykładowca historii poezji porzuca pracę[145]. Innym razem – jak dzieje się to w powieści Johna Maxwella Coetzee – profesor literatury romantycznej właśnie traci pracę w dramatycznych okolicznościach, by znaleźć się w okolicznościach bardziej jeszcze dramatycznych[146]. Trafić można też na książkę, w której ojcem głównej bohaterki, Blue de Meer, jest podsuwający jej wiele znaczące w jej rozumieniu świata lektury, wykładowca politologii[147]. Jakie? Naprawdę bardzo różne. Niech jakąś wskazówką będzie tu to, że każdemu rozdziałowi

---

143 Andrzej Pronaszko: *Fragmenty wspomnień i komentarzy*. W: Idem: *Kopiec wspomnień*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1964, s. 212.

144 Grzegorz Łyś: *Dzikie żądze. Bronisław Malinowski nie tylko w terenie*. WAB, Warszawa 2021, s. 24.

145 José Carlos Somoza: *Trzynasta dama*. Tłum. Bogumiła Wyrzykowska. WAB, Warszawa 2004.

146 John Maxwell Coetzee: *Hańba*. Przeł. Michał Kłobukowski. Znak, Kraków 2018.

147 Marisha Pessl: *Wybrane zagadnienia z fizyki katastrof*. Przeł. Izabela Matuszewska. Albatros, Warszawa 2008.

powieści Pessl patronuje tytuł jednego z klasycznych dzieł literatury pięknej – od Owidiusza do Agathy Christie. Ale tytułów wcale nieoczywistych, acz podanych w formie bibliograficznej, odwołań do książek znajdzie czytelnik/czytelniczka w książce Pessl znacznie więcej. Bohaterów akademickich seminariów (*creative writing*), lektorów jest oczywiście znacznie więcej[148]. Rzadziej zdarza się, by profesor socjologii był narratorem (jak w opowiadaniu Kurta Vonneguta[149]), a rzadziej jeszcze, by jego dokonania przedstawiano jako interesujące, jak w innym opowiadaniu autora *Paanoli*[150], czy też spostrzeżenia socjologa dawały do myślenia – jak w *Paradyzji* Janusza A. Zajdla[151]. Oczywiście można wskazać wiele powieści, których akcja toczy się wokół uniwersyteckiego środowiska[152]. Nie sposób tu wszystkich wymieniać i nie ma takiej potrzeby.

* * *

Być może ci z autorów, którzy nieco dłużej niż przeciętni studenci przebywali w środowisku uniwersyteckim, epizodami w powieściach rekompensowali sobie marginalną rolę, jaką tam im proponowano.

---

[148] Zob. np. John Williams: *Profesor Stoner*. Przeł. Paweł Cichawa. Sonia Draga, Katowice 2014; Michael Chabon: *Cudowni chłopcy*. Przeł. Andrzej Jankowski. Rebis, Poznań 2003; Javier Marias: *Wszystkie dusze*. Przeł. Wojciech Charchalis. Rebis, Poznań 2001.

[149] Kurt Vonnegut: *Eufo-kwestia*. Przeł. Jolanta Kozak. W: Idem: *Opowiadania wszystkie*. Tłum. różni. Albatros, Warszawa 2018.

[150] Kurt Vonnegut: *Raport w sprawie efektu Barnhouse'a*. Przeł. Jolanta Kozak. W: Idem: *Opowiadania wszystkie*. Tłum. różni. Albatros, Warszawa 2018.

[151] Janusz A. Zajdel: *Paradyzja*. Iskry, Warszawa 1984.

[152] Tu przede wszystkim wspomniany David Lodge, a w jego twórczości przede wszystkim satyryczna trylogia *Zamiana, Mały światek* i *Fajna robota*. Ale także inne, pisane zresztą w różnych poetykach, powieści jak: Robert Ludlum: *Manuskrypt Chancellora*. Przeł. Juliusz Garztecki. Amber, Poznań 1990. Donna Tartt: *Tajemna historia*. Tłum. Jerzy Kozłowski. Znak, Kraków 2015. Marek S. Huberath: *Portal zdobiony posągami*. Fabryka Słów, Lublin 2012. Francine Prose: *Błękitny anioł*. Tłum. Magda Pietrzak-Merta. Rebis, Poznań 2002. D.J. Enright: *Rok akademicki*. Przeł. Bohdan Zadura. PIW, Warszawa 1997; i *last but not least* – klasyki powieści uniwersyteckiej Kingsley Amis – *Jim Szczęściarz* (tłum. Przemysław Znaniecki. Rebis, Poznań 1995) czy *Rosjaneczka* (tłum. Barbara Odymała. Rebis, Poznań 1995).

Jeden z bohaterów powieści Johna Irvinga skarżył się: „Nawet władze uczelni, drukując wykaz publikacji swoich wykładowców, pomijały moje książki. Na liście znajdowały się – jakże by inaczej? – wszystkie powieści Helmbarta oraz cała masa różnych artykułów naukowych, często zupełnie idiotycznych, na przykład o symbolice mebli w twórczości Henry Jamesa. Choć sami autorzy na pewno by się ze mną nie zgodzili, uważałem, że istnieje duże podobieństwo między tego typu artykułami, a wydumanymi opowiadankami Helmbarta"[153].

I

Biografia słynnej antropolożki kulturowej Margaret Mead autorstwa Michaela Pollarda wydana została w serii Oni Zmienili Świat. A jak zmieniła świat Margaret Mead? Otóż pod koniec lat dwudziestych XX wieku opublikowała ona książkę *Coming of Age in Samoa*[154], w której dowodziła, że w tym wyspiarskim świecie nie istnieje tabu, gdy idzie o sferę intymną, seksualną. Że nieznane jest tam zjawisko monogamii, nie ma mowy o zazdrości czy absolutnej wierności – inicjacja seksualna dokonuje się bardzo wcześnie, a częste zmiany partnerów/partnerek są normą. Mieszkańcy Samoa mieli być bardzo szczęśliwi z brakiem seksualnych tabu, brakiem wstydu – o wiele szczęśliwsi niż obywatele rozwiniętego cywilizacyjnie Zachodu, gnębieni doktryną o grzechu pierworodnym. Książka Mead stała się ważnym głosem w dyskusji o tym, jaka jest ludzka natura: dowodziła ona, że nie istnieje nic takiego, jak stała i niezmienna natura ludzka, natomiast zachowania seksualne są uwarunkowane kulturowo, a także – nie dziwota – światowym bestsellerem. Ba, idea „wolnej miłości" utorowała drogę „rewolucji seksualnej" na Zachodzie. No cóż, zawołanie „hulaj dusza (i ciało!) piekła nie ma" jest chyba zawsze atrakcyjne, zwłaszcza dla zdrowych (jeszcze) i młodych (jeszcze) ludzi.

W kilka lat po śmierci Margaret Mead amerykański antropolog Derek Freeman, który spędził na Samoa sporo czasu, nauczył się miejscowego języka, a nawet został wodzem jednego z tamtejszych plemion,

---

[153] John Irving: *Małżeństwo wagi półśredniej*. Przeł. Julita Wroniak. Marabut, Gdańsk 1993, s. 80.

[154] Margaret Mead: *Coming of Age in Samoa*. Harper Collins Publishers, [b.m.w.] 2001.

podważył niemal wszystkie ustalenia antropologicznego mitu Margaret Mead[155] – sfera seksualna jest na Samoa obwarowana szeregiem tabu, a dziewictwo cieszy się tam powszechnym szacunkiem.

II

Wspomniany już w tej pracy Carlos Castenada, antropolog z szacownego uniwersytetu Columbia, swoje najbardziej znane dzieło – *Nauki Don Juana*[156] – napisał na bazie wiedzy, którą jakoby uzyskał od Don Juana, czarownika plemienia Yaqui – indiańska magia, obietnice przejścia z rzeczywistości zwyczajnej i nadzwyczajnej... Nic dziwnego, że przedstawienie tego wszystkiego zyskało Castenadzie status guru pokolenia „dzieci kwiatów". Koledzy i koleżanki po fachu byli bardziej krytyczni wobec naukowych rzekomo osiągnięć Castenady. Wątpiono nie tylko w prawdziwość treści książek, ale nawet samo istnienie Don Juana. Dzisiaj wśród antropologów panuje dość powszechna zgoda co do tego, że treści dzieł Castenady są w dużej mierze, jeśli nie całkowicie – fikcją. Nie przeszkadza to wszak w sprzedaży kolejnych wydań książek zawierających „nauki Don Juana", a „Chicago Tribune" może nie bez racji głosić, że „Rzeczywistość don Juana do dziś fascynuje".

* * *

Trudno do końca orzec, kim jest Ian McCullough, bohater powieści Joyce Carol Oates *Amerykańskie apetyty* – to raczej demograf zatrudniony w Instytucie Socjologicznym. Jak możemy się dowiedzieć: „Był redaktorem naczelnym »Dziennika Polityki Międzynarodowej« i kierował pięcioletnim programem badań demograficznych finansowanym przez National Health Service, badań nad nieuchwytnymi, tajemniczymi zależnościami między wiekiem, zatrudnieniem, stopą życiową, mobilnością, wykroczeniami i/lub przestępczością oraz śmiertelnością w dużych populacjach. Od dawna

[155] Derek Freeman: *Margaret Mead and Samoa. The Making and Unmaking of an Anthropological Myth*. Globe Press, [b.m.w.] 1983.

[156] Carlos Castenada: *Nauki Don Juana*. Przeł. Adam Szostkiewicz. Vis-aVis Etiuda, Kraków 2016.

był samodzielnym pracownikiem naukowym w Niezależnym Instytucie Badań Socjologicznych w Hazelton-on-Hudson, w stanie Nowy Jork, i to tutaj z kilkoma współpracownikami i asystentami wykonywał swoją pracę. Polegała ona na zbieraniu materiałów, sporządzaniu wykazów i prognostyk, na konfrontowaniu materiału ze stałymi wzorcami, w którym to procesie z pozoru niepowtarzalna jednostka ludzka stawała się wielkością matematyczną uwikłaną w logiczne związki z innymi wielkościami – »logiczne« w każdym razie w ramach pewnego systemu. Systemu, któremu Ian McCullough zawdzięczał swe osiągnięcia i pozycję zawodową"[157]. Niemniej „(nie) demografia była pierwszą miłością McCullougha; jego pierwszą miłością były historyczne badania źródłowe (XIX-wieczna Ameryka po wojnie secesyjnej) i, jak przez lata powtarzał swoim współpracownikom, miał zamiar wrócić do nich pewnego dnia, jak tylko skończy to, nad czym właśnie pracuje, uwolni się od licznych zawodowych zobowiązań, wyrwie z pewnych układów"[158].

* * *

Na czym polega zatem lekcja Gombrowicza? Tak wnioski z niej płynące sformułował Maciej Zięba – „Gdzieś w okresie maturalnym, a wtedy jeszcze Gombrowicz był zakazany, dostałem pisma autora *Ferdydurke*, przeczytałem jednym tchem i ze trzy lata żyłem Gombrowiczem. Potem musiałem go skontestować, dostrzec ograniczoność tej postawy i ją przekroczyć. I to jest bardzo sensowne, tego nie należy się bać. Niech żyje twórcza kontestacja. Najbardziej niebezpieczni są ludzie, którzy przeczytali tylko jedną książkę i traktują ją jako dogmat. Nieważne jest wtedy, czy napisał ją profesor Pimko czy profesor Gombrowicz"[159].

---

[157] Joyce Carol Oates: *Amerykańskie apetyty*. Tłum. Regina Triba-Wosik. Znak, Kraków 2001, s. 9–10.

[158] Ibidem, s. 10–11.

[159] Maciej Zięba: *Po szkodzie? Przed szkodą? O Polsce, kapitalizmie i kontemplacji*. Znak, Kraków1996, s. 149; zob. też Krzysztof Łęcki: *„Gombrowicz" czyli jak zdobyć sposób na siebie samego*. „Zeszyty Szkolne" Edukacja Humanistyczna 2004, nr 4.

20. Pisarz/spotkania

W rekomendacji zbioru rozmów przeprowadzonych przez starego repa kabaretu z koleżankami i kolegami z kabaretowej sceny regionu napisałem: „Fakt, że przeprowadził je [rozmowy – K.Ł.] Andrzej Brzozowski, sam obecny na estradzie od lat kilkudziesięciu, prawie, że zalecają się dogłębną znajomością poruszanej w nich problematyki"[1]. No cóż, znajomość specyfiki jakiegoś środowiska może rzeczywiście stwarzać badaczowi dodatkowe szanse na dotarcie do rzeczywistego sensu charakterystycznych dla badanych praktyk, do metody konstruktywnej, w której „znaczą rolę gra intuicja uczonego, jego wyczucie praktycznej doniosłości różnych czynników grających rolę w badanych zjawiskach, dlatego jeśli te indywidualne cechy badacza zawiodą, sporządzony przez niego opis może być daleki od wymagań naukowej poprawności"[2].

* * *

Sam od wielu lat znam towarzysko całkiem prominentnych przedstawicieli środowiska literackiego, z kilkoma pisarzami/pisarkami się przyjaźnię. Ale właśnie dlatego stoję teraz przed niezbyt przyjemnym dylematem – pomiędzy gołosłownością takich zapewnień a niezręcznością ich dokumentowania. O niełatwym dla mnie wyborze pomiędzy jednym a drugim zadecydował w zasadzie przypadek. Otóż, kiedy kończyłem pisanie tej książki, w Polsce wybuchła afera Natalii Janoszek – ta przez kilka lat podawała się za

[1] Andrzej Z. Brzozowski: *Twarze olsztyńskiej estrady. Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.* Olsztyn 2021, s. 6.

[2] Jan Szczepański: *Techniki interpretacji i wykorzystania dokumentów osobistych.* W: Antoni Sułek: *Logika analizy socjologicznej. Wybór tekstów.* Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1983, s. 287.

aktorkę grającą już to w Bollywood, już to w Hollywood. Opowiadała o tym w telewizjach śniadaniowych, występowała w gwiazdorskich programach TV, ba, opublikowała nawet o swojej karierze książkę[3]. Tak więc poniżej – zgodnie z praktyką zapowiadaną na początku tego studium – drobnym drukiem.

[Nie wliczając blurbów i przedmów do tomów naukowych czy podejmujących problematykę kultury popularnej[4], a także literacko pomyślanych przewodników[5], zdarzało mi się pisywać przedmowy i posłowia już to do tomików poezji[6], już to powieści[7]. Zdarzały się w powieściach dedykacje[8], w jednej z nich byłem nawet (jako socjolog, Krzysztof Nałęcki) jednym z bohaterów („Dla Bogdana, który sam prosił, żeby go zabić, i to w możliwie okrutny sposób (starał się kilka razy...), ale także dla Krzysztofa i Pawła, którzy wcale nie chcieli być zabici i prawie na to samo wyszło... Szczególne podziękowania za pomoc dla Pani Joanny i pana Grzegorza oraz dla dyrekcji CINiB-y"[9]), już to w innej („Specjalne podziękowania dla Krzysztofa Łęckiego, który nauczył mnie podziwiać szybkie motocykle i kobiety. To on w roku 1981 czytał mi na głos Martina Heideggera przy płytach Krzysztofa Komedy. On również prowadził mnie w góry, a kiedy słaniałem się na nogach śmiał się jak Zaratustra i zbiegł do wiosek, gdzie jesienna mgła otulała go w szal nostalgii, jeśli wolno tak powiedzieć. Ale nie wolno, bo to właśnie Łęcki sprzedał moją duszę poety i odwiódł od polowań na metafory. Potem nastąpiły gorsze czasy. Dekonstrukcja, postmodernizm. Itp. Nieraz siadaliśmy na toskańskich łąkach i patrzyli w gwiazdy.

---

3 Natalia Janoszek: *Za kulisami Bollywood*. Editio, Gliwice 2017.

4 Michał Grzesiek: *James Bond. Szpieg którego kochamy*. Bukowy Las, Wrocław 2011.

5 Krzysztof Łęcki: *Restauracje wszystkich knajp*. W: Jarosław Gibas: *Śląsk pełną gębą czyli przewodnik po śląskich restauracjach*. it@tis, Chorzów [b.d.w.].

6 Krzysztof Łęcki: *Poezja jako korekta*. W: Barbara Gruszka-Zych: *Mężczyzna i kobieta przed kremacją*. Klub Niezależnych Stowarzyszeń Twórczych „Marchołt", Katowice 2011.

7 Krzysztof Łęcki: *„Stary świat" i rewolucja – ćwiczenie z wyobraźni*. W: Szczepan Twardoch: *Sternberg*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2024.

8 Szczepan Twardoch: *Pokora*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2020.

9 Marta Obuch: *Ja tu tylko zabijam*. FILIA, Poznań 2024.

Tak powtórzyliśmy pewną sokratyczną historię o przyjaźni. Ale zanim ją opowiem, posłuchajcie innej opowieści"[10]) sygnowałem swoim nazwiskiem publikowany fragment[11]. Nie wymieniam tu – ze skromności i braku miejsca – wszystkich blurbów[12] i odautorskich podziękowań[13].

[1. „TS: Kim jest Krzysztof Łęcki, któremu dedykujesz *Pokorę*? – ST: Profesorem na Uniwersytecie Śląskim, zajmuje się socjologią literatury i kultury. Jest też przyjacielem od 20 lat, poznaliśmy się, gdy studiowałem na MISH. Był moim tutorem, a potem nauczycielem i mistrzem. Nauczył mnie myślenia. Na tym zbudowała się przyjaźń i trwa do dzisiaj. Spotykamy się, pijemy wino, rozmawiamy. Radzę się Krzyśka w wielu sprawach, nie tylko pisania czy literatury"[14].

Niekiedy podczas takich spotkań pojawiały się epizody, o których pisarz wspomniał w felietonie („Siedzieliśmy ostatnio z moim przyjacielem, profesorem Krzysztofem Łęckim w katowickiej knajpie, rozmawiając sobie wesoło. Obok siedziały dwie starsze panie i przyglądały się nam z aprobatą, uśmiechając się czasem, jednak do czasu! W którymś momencie bowiem przeszliśmy na chwilę na śląski, mówiąc o czymś, o czym po śląsku rozmawiało się nam wygodniej. A fe! – zrobiły panie – jak tak można, w takim kulturalnym miejscu mówić tym brzydkim językiem?"[15]), a które ja zapamiętałem jak coś na kształt quasi-etnometodologicznego eksperymentu, trochę w stylu Gombrowicza:

„Jakiś czas temu. Całkiem niedawno. Siedzimy ze Szczepanem Twardochem w »Spencerze« przy ulicy Wojewódzkiej, rozmawiamy. O czym? Ano o tym, o czym dyskutuje się przy winie. Czyli o wszystkim. O wszystkim

---

10 Witold Izdebski: *Harley Davidson*. Stowarzyszenie Teatr Cogitatur, Katowice 1998, s. 6.

11 Witold Izdebski, Krzysztof Łęcki: *Harley Davidson*. „FA-art" 1993, nr 4(14).

12 Aldona Likus Cannon: *Podwójne życie Anny*. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2009; Aldona Likus Cannon: *Homo Novus*. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2015. Ewa Kassala: *Żądze Kleopatry*. Sonia Draga, Katowice 2015.

13 Ewa Kassala: *Hatszepsut*. Sonia Draga, Katowice 2018.

14 *Twórczość wymaga pychy*. Ze Szczepanem Twardochem rozmawia Anna Rączkowska, „Twój Styl" styczeń 2021, nr 1 (366), s. 130.

15 Szczepan Twardoch: *Wielkie Księstwo Groteski*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2021, s. 7.

ważnym oczywiście. O świecie, literaturze, może nawet o kobietach, pewnie także o polityce... I najpewniej jeszcze o czymś innym, dokąd nas zawiodły rozliczne dygresje. Gadamy jak zawsze intensywnie, tak że łatwo dostrzec komuś postronnemu, iż jesteśmy w nastroju nieprzysiadalnym. A przecież mimo to jakieś dwie pańcie spozierają w naszą stronę z nie tylko nieskrywanym, ale nawet wręcz ostentacyjnym zainteresowaniem. »Zacznijmy godać« – proponuje rozbawiony Szczepan. Taki mały (etnometodologiczny) eksperyment. Nie – nie szło nam o przejście na jakiś język tajemny, choć śląski był pewnie dla obu pań niezrozumiały. Nie mieliśmy też zamiaru przekazywać sobie w ten sposób jakichś sekretnych wiadomości. Niemo postawiona hipoteza była inna i – jak się miało okazać – miała zostać pozytywnie zweryfikowana. A brzmiała ona tak: *godanie* stygmatyzuje. Wracam do sytuacji ze »Spencera«. Już w nim nie gadamy – ino godomy. Nie to, że do rozmowy wtrącamy pojedyncze śląskie słowa, ino godomy na całego. No cóż, damskie nami zainteresowanie rozmywa się nagle jak tusz do rzęs. Na dodatek jakiś wyraz bliżej nieokreślonego niesmaku rysuje się na kobiecych twarzach. I jest w tym niesmaku coś ostentacyjnego – co mieliśmy zauważyć, bo nie dostrzec go było nie sposób"[16].

2. Wspominając nieistniejący już od dawna *Jocker Piano Pub*, pisze Marta, że lata temu „Krzysztof Łęcki, dziś profesor i autor dopiero co wydanych felietonów *Pre-teksty, Kon-teksty*, skutecznie mnie uczył, jak profanować piwo bourbonem (albo na odwrót). Dzisiaj nie profanuję, bo smak mi się zdecydowanie ujednolicił"[17]]. Tak, niekiedy zdarza się, że przedstawicielki świata literatury publikują w swoich książkach podziękowania dla mnie – i literackie i pozaliterackie. I tak głośna pisarka powieści historycznych Ewa Kassala pisze: „Serdeczne *gratias tibi*, Krzysztofie Łęcki, profesorze, za nieustające wsparcie oraz liczne, także pozaliterackie, podpowiedzi i wskazówki"[18].

---

[16] Krzysztof Łęcki: *Inkszy – albo Śląsk „na języku"*, Program teatralny do spektaklu „Pokora" Szczepana Twardocha, w reżyserii Roberta Talarczyka (Teatr Śląski, premiera 11 czerwca 2021) s. 18.

[17] Marta Fox: *Katowice nie wierzą łzom*. „Śląsk", Katowice 2022, s. 71.

[18] Ewa Kassala: *Czas potęgi*. Sonia Draga, Katowice 2023, s. 325.

* * *

A Gombrowicz? Wydanie *Testamentu. Rozmów z Dominique de Roux* (Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996) zdobi zdjęcie ekranu telewizora, na którym widzimy Gombrowicza i jego francuskiego rozmówcę. Twarz autora *Kosmosu* zwrócona jest w stronę kamery (czyli nas, widzów), a palec wskazujący, w stronę nas – widzów. Sytuacja, scena ta zdaje się dobrze charakteryzować naturę spotkania: Roux jest rozmówcą, ale to my – widzowie, czytelnicy – jesteśmy adresatem tego co Gombrowicz ma do powiedzenia.

* * *

„Współpraca. – Napisałem pierwsze rozdziały nie formułując pytań. W rozdziałach następnych wprowadziłem pytania bardzo zwięzłe i neutralne i tak samo chciałem zrobić w dalszych rozdziałach, gdyż o wiele łatwiej pisze się w formie dialogu.

Dlatego niezbyt szczęśliwy wydaje mi się Pański pomysł, aby pytania zostały pogrupowane na końcu rozdziałów (jeśli znaczy to, że mają być wydzielone i umieszczone na końcu). Poza tym byłoby to zbyt sztuczne.

Proponuję, abyśmy tę książkę zrobili w sposób następujący:

1) Niech Pan dokona rewizji pytań. Myślę, że większość z nich można pozostawić bez zmian, gdyż są neutralne. Niektóre nie spodobają się Panu albo może znajdzie Pan dla nich jakieś lepsze, oryginalniejsze ujęcie. Proszę, niech Pan to robi, ale jednak ściśle zachowując ich sens, bo stanowią one nić przewodnią naszej rozmowy.
2) Pański istotny współudział może polegać na:
   a) napisaniu przedmowy o mnie i mojej twórczości;
   b) pisaniu czegoś w rodzaju wprowadzenia do każdego rozdziału. Wyobrażam sobie, że trzeba by tu koncentrować się na szczegółach raczej zewnętrznych. Na przykład: Jestem u G. Mieszkanie. On sam. Wolę nie zadawać pytań, pozwalam mu mówić... Jego sposób mówienia, itd.

Krótko mówiąc, wszystko, co może przydać wywiadowi namacalnej konkretności (proszę kłamać!);

c) zamieszczaniu na końcu każdego rozdziału kilkustronicowego komentarza, w którym zdawałby Pan sprawę ze swoich wrażeń, komentował stosunek między tym, co mówię, a moją twórczością albo rozbieżności między mną a Paryżem...

Zresztą, co Pan tylko zechce. Jeśli na przykład uważa Pan, że można by posłużyć się mną do gwałtownego ataku na *nouveau roman* albo na mandarynizm itp. – to tu właśnie ma Pan do tego okazję;

d) zakończeniu książki posłowiem, czymś w rodzaju podsumowania – na 10–15 stron, myślę...

Tak by to wyglądało. Czyli: Pański współudział powinien być komentarzem. Jeśli ponadto chciałby Pan zadać mi parę konkretnych pytań, zgadzam się.

Taki podział pracy ma jeszcze tę zaletę, że umożliwia swobodniejsze wykorzystanie naszych – różnych przecież – stylów wypowiedzi. Pan będzie mógł przydać więcej barwy i agresywności moim wypowiedziom, raczej prostym i spokojnym. Co do mnie, chciałbym, aby było to coś w rodzaju przewodnika po mojej twórczości – prostego, przejrzystego, przystępnego i ukazującego jedność mojego pisarstwa.

Jeśli Pan się zgadza, proszę zacząć od pierwszego rozdziału (proponuję zostawić go w obecnej formie, bez pytań) i przysłać mi go jak najszybciej, abym się przekonał, czy dobrze się zrozumieliśmy. Wpierw jednak niech Pan przeczyta wszystko, co przetłumaczyła Koukou, dla należytej orientacji.

I proszę powiedzieć mi od razu, czy zgadza się Pan na zachowanie pytań i na kontynuowanie przeze mnie tej samej formy (dialogu)"[19].

[19] Jerzy Jarzębski: *Dziwna historia „Testamentu"*. W: Witold Gombrowicz: *Testament...* s. 165–167.

* * *

Niewiele więc swobody pozostawia Gombrowicz swemu „rozmówcy", ale niebawem i w tamte dziedziny zapuszcza się zaborcza osobowość pisarza. 15 lutego przestrzega:

„Radziłbym Panu nie rozpisywać się zbytnio, zanim nie zapozna się Pan z całym tekstem, który zresztą wnet będzie gotów, gdyż ukończyłem już rozdział o *Pornografii*, a obecnie zabieram się do rozdziału o *Kosmosie* i *Operetce*. To będzie wszystko. Niedawno posłałem Koukou dwa rozdziały (1. *Ślub* i *Trans-Atlantyk*, 2. *Dziennik*).

Jedynie całość tekstu pozwoli Panu zapanować nad tą – poniekąd zniuansowaną – problematyką.

Ponadto radziłbym Panu również przesłać mi próbkę swego tekstu, gdy będzie Pan go już miał, tak byśmy mogli uzgodnić sposób pisania. Mój drogi, proszę nie uważać mnie za pedanta; chodzi mi tylko o względy praktyczne, o to, by nasza współpraca od samego początku układała się możliwie najbardziej harmonijnie"[20].

21 kwietnia przynosi reakcję na nadesłaną w międzyczasie przedmowę de Roux:

„Widzi Pan, cały drżący czekałem na zderzenie się Pańskiego apokaliptycznego umysłu z duchem raczej wieśniaczym, jaki przenika *Rozmowy*. Tymczasem wszystko jest w idealnej zgodzie! Pański tekst, wibrujący wielkim napięciem, stanowi niezbędną przeciwwagę dla tonu przyjętego przeze mnie. Daje on odmienną perspektywę.

Ale – uwaga!

1) Trzeba go należycie uzgodnić z moim tonem.
2) Różnice między moją interpretacją i Pańską są niekiedy zbyt wyraźne.

Zacząłem poprawiać Pańską przedmowę i widzę, że wprowadzając to tu, to tam drobne retusze będzie można dostosować ją znakomicie zarówno do moich dzieł, jak i do tego, co mówię w *Rozmowach*. Pozostawiając jej przy tym konieczną autonomię. Myślę, że taki zabieg nie będzie dla Pana szokujący; stosuję go, by mnie

[20] Ibidem, s. 167.

lepiej zrozumiano, skoro wskutek dzielącej nas odległości nie możemy tej sprawy przedyskutować.

Baczność! Moja francuszczyzna nie jest doskonała, ale te poprawki są bardzo precyzyjne i, jak mi się wydaje, nieodzowne. Niech Pan przemyśli je dobrze i uwzględni wszystkie, oto moja ojcowska rada. Jeśli tak Pan postąpi, osiągniemy znakomite rezultaty.

Byłem zdumiony widząc, jak wskutek zmiany jednego słowa albo usunięcia jednego zdania zbliżamy się do siebie"[21].

W kolejnym, niedatowanym liście, przesyła Gombrowicz już konkretne, bardzo niekiedy szczegółowe poprawki i sugestie dotyczące przedmowy de Roux: proponuje inne brzmienie tytułu, zdania rozpoczynającego tekst, następnie skreśla, dopisuje, zmienia, kończąc niewinnie: „JA NIE NARZUCAM, TYLKO PROPONUJĘ". Sam autor tekstu odniósł się zresztą do tych ingerencji z aprobatą – i tak, po paru kolejnych miesiącach wymiany listów i dalszych uzgodnień, *Rozmowy* po francusku ukazują się wreszcie w listopadzie 1968 (w liście z 25 listopada de Roux donosi, że na spotkaniu z czytelnikami podpisywał książkę w Genewie).

Nie na tym jednak koniec epopei, którą przeszło to ostatnie większe dzieło autora *Ferdydurke*. Napisane niemal od A do Z przez samego Gombrowicza, *Rozmowy* funkcjonowały przecież na księgarskim rynku jako książka Dominika de Roux. W parę lat po śmierci Gombrowicza i niedługo przed własną przedwczesną śmiercią de Roux przyznał publicznie, że był nie tyle autorem, ile akuszerem Gombrowiczowskiego *exposé*. Książka zmieniła tytuł i sygnaturę: z *Entretiens avec Gombrowicz* autorstwa de Roux przedzierzgnęła się w 1977 r. w *Testament. Entretiens avec Dominique de Roux*, firmowany już nazwiskiem Gombrowicza – i w takiej wersji jest obecnie publikowana.

* * *

„Z kim najlepiej rozmawia się pisarzowi? Gombrowiczowi pewnie z samym sobą, skoro »Rozmowy z Dominikiem de Roux« napisał własnoręcznie, a kiedy czyta się wspomnienia jego rozmówców,

[21] Ibidem, s. 168.

skądinąd wielbicieli jego twórczości, to aż ciarki przechodzą, tak umiał być nieprzyjemny"[22].

* * *

Czytelnicy i czytelniczki, a przynajmniej znaczna ich część, spragnieni są poznania swoich ulubionych pisarzy/pisarek. Bywa, że chcą zamienić z nim/nią chociaż kilka słow. Widać to szczególnie na przykładzie tych najbardziej znanych – i to zwykle nie z tego, że są znani, ale coś znaczącego w życiu opublikowali. Autor tego studium miał okazję prowadzić publiczne spotkania z kilkoma pisarzami/pisarkami. Bywało, że widownie liczyły po kilkaset osób. Oczywiście popularność stanowi tu awers i rewers tej samej monety. „Betty Jean Lifion, pisarka [...] zaprosiła mnie na przyjęcie.

– Będzie wielu pisarzy...

– Ale co ja zrobię z Zuzką [córką – K.Ł.]?

– I wydawców – namawiała mnie Betty Jean.

– Muszę pomyśleć, bo Janusz ma próbę w teatrze.

– Będzie i kardynał, i rabin. I jeszcze ktoś bardzo, bardzo ważny.

Jednym słowem wspaniałe nowojorskie przyjęcie, które otwiera drzwi do sukcesu, ale czy ja dam radę, tak w ostatniej chwili?

– W tym samym budynku, piętro niżej mieszka Isaac Bashevis Singer – dodała Betty Jean.

I ja na to:

– Przychodzę

Dam radę, oczywiście że dam. Myśl, że będę chodzić nad głowami Singerów, że będę mogła zobaczyć to, co mistrz widzi ze swojego okna, wydała mi się tak atrakcyjna, że wszystkie przeszkody i chandra, która nie wiadomo skąd się wzięła, zniknęły"[23].

---

[22] Gabriela Łęcka: *Kulisy rozmów*. W: *Salon literacki. Z polskimi pisarzami rozmawia Gabriela Łęcka*. WAB, Warszawa 2000, s. 237.

[23] Ewa Zadrzyńska-Głowacka: *Głowaccy na Manhattanie*. Marginesy, Warszawa 2022, s. 50.

[Gdy prowadziłem spotkanie ze Szczepanem Twardochem w klubie muzycznym w roku 2010, publiczność była nieliczna. Kiedy prowadziłem spotkanie z tym samym pisarzem w roku 2018 na Śląskich Targach Książki, uczestników spotkania można było liczyć na setki. A kolejka stojących po autograf zdawała się nie mieć końca. Takie spotkania to w różnych proporcjach – przyjemność i część profesji pisarza. I różną wagę – publiczne, prywatne – mają dla pisarza/pisarski. Szczepan Twardoch wyznaje w *Kwestionariuszu*: „[...] poznałem już chyba wszystkich, których chciałbym w życiu poznać. Wino chcę pić tylko z tymi, których już znam i kocham tak, jak się kocha przyjaciół, i mogę policzyć ich na palcach jednej ręki. [...] Ja sam nie mógłbym przyjaźnić się z kimś takim jak ja, a oni ciągle się ze mną przyjaźnią. Myślę, że darzyłbym się jakimś szacunkiem równie wielkim jak szczera niechęć. [...] Moja samotność rozwiewa się czasem, kiedy telefon odzywa się z wiadomościami od nich albo kiedy dzwonią kieliszki"[24]. Tak się złożyło, że przyjaźnię się ze Szczepanem od ponad dwudziestu lat. I cieszę się, że możemy od czasu do czasu spotkać się, napić się wina i pogawędzić. O literaturze, filmach, ludziach, świecie, czyli o tym wszystkim o czym przy winie rozmawiają przyjaciele. A przecież każdy z nas – na różny sposób – wcale nie jest łatwy w towarzyskich kontaktach. Napisał wszak sam: „Kiedy ktoś mnie nudzi, to przerywam w pół zdania, bo mogę, a piekłem jest uprzejme słuchanie nudziarzy"[25]].

* * *

„Zostały zaczerpnięte z wypowiedzi pisarzy – ze źródeł tak mało wiarygodnych, jak wywiady publikowane w prasie czy autobiografie, lecz również zapamiętane z rozmów na zapleczach księgarń przed budzącym grozę podpisywaniem książek czy między jednym a drugim kęsem w najtańszych hamburgerowniach, barach tapas i tym podobnych lokalach, do jakich uczęszczają pisarze, czy po kątach w trakcie eleganckich przyjęć na cześć innych bardziej zna-

[24] Szczepan Twardoch: *Kwestionariusz*. W: *Jak nie zostałem poetą*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2019, s. 134.

[25] Szczepan Twardoch: *Wielkie Księstwo Groteski*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2021, s. 125–126.

nych pisarzy; także ze słów pisarzy fikcyjnych – słów napisanych oczywiście przez pisarzy [...]"[26].

„Salon literacki jest tu oczywiście czymś umownym. W rzeczywistości przeprowadzałam wywiady w różnych miejscach – domach i mieszkaniach moich rozmówców, na uniwersytetach, czasem w kawiarniach..."[27].

„[...] [P]ojęcie rozmowy może wydać się dla przedstawionych tu zapisów zbyt ambitne. Ja moich rozmówców po prostu wypytywałam. Tylko momentami można było, taką przynajmniej mam nadzieję, mówić o rozmowie. Jeśli zatem gdzieś dalej pojawia się określenie rozmowa, to należy pamiętać o poczynionym tu zastrzeżeniu"[28].

* * *

Wspomniałem już w jednej z wcześniejszych partii tego eseju o tym, co Czesław Miłosz pisał o Tadeuszu Krońskim: „[...] gdyby umiał wypowiadać się w książkach, znalazłby za granicą jakieś pole działania, ale pisał z trudem i w jego język nie przedostawało się nic z olśniewającego aktorstwa, z mimiki, z tańca. Jednakże żeby wyrażać siebie cieleśnie, musiał mieć grono przyjaciół, chwytających w lot każdą aluzję, czyli złączonych historycznym doświadczeniem, a nigdzie tego poza Warszawą by nie znalazł"[29].

* * *

Tak, Kroński był, jak zapewnia Miłosz, ale przecież nie tylko on, mistrzem rozmowy. Tyle, że „[k]iedy mówimy, nasze wypowiedzi przemijają na podobieństwo innych zachowań. Jeśli to, co mówimy, nie zostanie utrwalone w piśmie, wówczas mowa staje się równie ulotna jak pozostałe działania. Jeśli się ją utrwali – także

[26] Margaret Atwood: *O pisaniu*. Przeł. Agnieszka Pokojska. Karakter, Kraków 2021, s. 19.

[27] Gabriela Łęcka: *Kulisy rozmów...*, s. 237.

[28] Ibidem.

[29] Czesław Miłosz: *Rodzinna Europa*. „Polityka", Warszawa 2008, s. 240–241.

oczywiście przeminie [...]. Ale przynajmniej jej znaczenie – to, co powiedziane, nie zaś samo mówienie – pozostanie, w pewnym stopniu i na pewien czas"[30].

No właśnie. Mowa i pismo. W jednej z debat opisywanego przez Laurenta Bineta klubu retorów tematem było przeciwstawienie pismu – oralności. Debata miała postać pojedynku. Zwolennik oralności przedstawił swoje argumenty w sposób niezwykle obszerny, elokwentny, efektowny i erudycyjny, a zakończył cytatem „pod wysokim patronatem" Sokratesa – „pismo tworzy mędrców pozornych, a nie ludzi naprawdę mądrych". Jego oponent mówił krótko:

„– Mój czcigodny przeciwnik przypisał cytat Sokratesowi, ale państwo sami go poprawili, prawda?

Pauza.

– Chciał powiedzieć: Platon. Bez jego pism Sokrates, jego myśl, jego wspaniała apologia oralności w *Fajdrosie*, którą mój przeciwnik odtworzył nam w niemal pełnym brzmieniu, nie byłaby nam znana"[31].

* * *

Jeszcze przed wojną światową „[t]owarzystwo Gombrowicza zdawało sobie oczywiście sprawę z jego dominacji. Nie czuło się jednak tym upokorzone. Świadomie podporządkowało się regułom gry, którą on narzucił. Stało się – w mniejszym lub większym stopniu – jego wielbicielami i wyznawcami"[32].

Był Gombrowicz trudnym rozmówcą:

„Maisons-Laffitte. Słoneczne popołudnie. Wchodzę po raz pierwszy do domu »Kultury«. Ukazuje mi się Giedroyc. Ja się ukazuję Giedroyciowi. On: – Cieszę się, że pana widzę... Ja: – Jerzy, bój się Boga, chłopie, nie będziesz przecie mówił »pan« komuś, z kim od

---

30 Clifford Geertz: *O gatunkach zmąconych (Nowe konfiguracje w myśli społecznej)*. W: *Postmodernizm. Antologia przekładów*. Wybór, opracowanie i przedmowa Ryszard Nycz. Wydawnictwo Baran i Suszczyński, Kraków 1997, s. 230.

31 Laurent Binet: *Siódma funkcja języka*. Przeł. Wiktor Dłuski. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2018, s. 179–180.

32 Joanna Siedlecka: *Jaśniepanicz*. Wydawnictwo Literackie, Warszawa 1987, s. 176.

lat jesteś w listach na »ty!«. On: – Hm... hm... a tak... no, cieszę się rzeczywiście, że przyjechałeś. Ja: – Co za domek! Przyjemnie spojrzeć! On: – Dosyć przestronnie i wygodnie, dobre warunki pracy... Ja: – Jerzy, słowo honoru ci daję, wyskoczyłem już na Mickiewicza, to poza dyskusją, ludziom głos się łamie gdy mówią ze mną przez telefon"[33].

* * *

I rzeczywiście. Wspomina wtedy dwudziestoośmioletni młody badacz literatury, późniejszy wybitny profesor, Michał Głowiński: „Gdy dzwoniłem do niego [Gombrowicza – K.Ł.] drżał mi ze zdenerwowania głos. Był dla mnie postacią mityczną, wielkim, prawie legendarnym pisarzem. Umówiliśmy się na dzień następny, czyli 5 maja 1963 roku o godzinie dziesiątej rano w pokoju hotelowym. Poszedłem tam nie sam, ale z zaprzyjaźnionym kompozytorem, Romualdem Twardowskim. [...] I ja, i Twardowski byliśmy tak speszeni, że zapomnieliśmy zamknąć za sobą drzwi do windy. Zaraz więc był telefon z portierni. Musieliśmy wychodzić, zamykać drzwi, co oczywiście jeszcze naszą tremę pogłębiło. [...]

– Który z panów zajmuje się literaturą? Spytał następnie (zachowałem z naszego spotkania dokładne notatki).

– To ja – powiedziałem.

A on:

– Od razu się domyśliłem, bo tak pan właśnie wygląda.

I tonem egzaminującym:

– Co wobec tego wie pan na temat sądów syntetycznych a priori?

Zbaraniałem zupełnie. Nie odpowiedziałem słowa, choć normalnie umiałbym na to pytanie odpowiedzieć.

– Trzeba znać Kanta – mówił z naganą w głosie. – Może więc pytanie następne: czy czytał pan *Logische Untersuchungen* Husserla?

[33] Witold Gombrowicz: *Dziennik 1961–1966.* Instytut Literacki, Paryż 1971, s. 96.

– Nie czytałem tego – przyznałem. Do dziś zresztą tego nie zrobiłem, Husserl jest bardzo trudny"[34].

Dalej rozmowa miała podobnie prowokacyjny przebieg.

Bywa inaczej – „Pasternak był genialnym poetą we wszystkim, co robił i czym był; najzwyklejsza rozmowa ukazywała to tak samo, jak jego pisarstwo. Powiedzieć, na czym to polegało. Jedyną, moim zdaniem, osobą mówiącą tak jak on była Wirginia Woolf, która, jeśli można wyciągnąć wnioski z kilku moich z nią spotkań, podobnie jak Pasternak porywała do galopu umysł rozmówcy, niwecząc zwykle widzenie rzeczywistości w równie pobudzający, a czasem przerażający sposób"[35].

[Diametralnie inną strategię – acz dającą podobne efekty – stosował Stefan Kisielewski, Kisiel. Wspomina Marcin Król: „Ja mam go trochę za człowieka, który bardzo dobrze zrozumiał Gombrowicza. – i sam jest trochę postacią z Gombrowicza [...] Z moich spotkań z nim [Stefanem Kisielewskim – K.Ł.] pamiętam, że poważniejsza rozmowa na temat nieco filozoficzny była szalenie trudna, bo po krótkiej chwili Stefan wstrzymywał się – mówił: zjedz cukierka, albo opowiadał dowcip – jakby kontrolował, żeby nie ujawnić się za bardzo"[36]. „[...] [A]ż dziw, że Król nie brał pod uwagę znacznie prostszej możliwości: że Kisiel się tematem czy może zbyt napuszonym stylem dyskutowania najnormalniej w świecie znudził"[37]].

Podobnie wyglądała rozmowa Gombrowicza z Wojciechem Karpińskim: „My tu sobie niewinnie rozmawiamy – mówił [Gombrowicz – K.Ł.], a czy pan zdaje obie sprawę z powagi sytuacji? – Mogę przecież napisać w *Dzienniku*, że nie zna pan *Bytu i nicości* i będzie pan skończony na wieki! [...] – Pan teraz sobie pojedzie – mówił na pożegnanie Gombrowicz – i zacznie oczywiście rozważać nasze spotkanie. Wyrzucać sobie niektóre swoje odpowiedzi, roztrząsać, co by było gdyby odpowiedział pan tak albo inaczej. I jak ja bym

---

34 Joanna Siedlecka: *Jaśniepanicz...*, s. 238.

35 Isaiah Berlin: *Spotkania z rosyjskimi pisarzami*. W: Idem: *Dwie koncepcje wolności i inne eseje*. Tłum. różni. ResPublika, Warszawa 1991, s. 297.

36 Joanna Pruszyńska: *Kisiel*. Twój Styl, Warszawa 1997, s. 121–122.

37 Krzysztof Łęcki: *Kisiel*. „Opcje" 2022, nr 118, s. 119.

się wtedy zachował? Niech mi pan o tych swoich rozważaniach napisze? Zgoda?".

[„Nigdy nie prowadziłem dziennika; moja relacja opiera się na tym, co dziś pamiętam, lub przypominam sobie, że zapamiętałem i nieraz opowiadałem przyjaciołom w czasie ostatnich trzydziestu (lub więcej) lat. Wiem aż nazbyt dobrze, że pamięć – w każdym razie moja – nie zawsze jest odpowiedzialnym świadkiem faktów i wydarzeń, szczególnie zaś rozmów, które w swoim czasie cytowałem. Mogę tylko powiedzieć, że tak zanotowałem fakty, jak je sobie przypominam. O ile by istniały dokumenty lub inne dowody, w świetle których moje sprawozdanie mogłoby być poprawione lub uzupełnione, chętnie się z nimi zapoznam"[38]].

Ale Karpiński „nie napisał. To był początek i zarazem koniec znajomości. Wyszedł właściwie z uczuciem ulgi, a przede wszystkim ogromnego zawodu. [...] Tak jak przewidywał Gombrowicz, rozpamiętywał oczywiście ich spotkanie, które – szczególnie w porównaniu z jego fascynującą twórczością – bardzo go rozczarowało. Nie było zupełnego olśnienia, jakiego zaznał poznając np. Miłosza, Wata czy Jeleńskiego. Od razu nawiązał z nimi kontakt. Z Gombrowiczem natomiast – nawet najmniejszego. Z nim zresztą mało komu się to udawało, chyba tylko Paczkowskim, Jeleńskiemu. Choć Jeleński miał z nim kontakt specyficzny – świadomie przybrał konwencję klienta, sługi wypełniającego rozkazy swego pana [...]. Niezły kontakt miał też chyba z nim Miłosz, ale musiał niewątpliwie zrezygnować trochę z siebie, choć na pewno wiele właśnie tym osiągnął"[39].

Właśnie – Miłosz.

Wspomina po latach Czesław Miłosz w liście do Joanny Siedleckiej: „Było mi przyjemnie usłyszeć teraz w Paryżu od Rity, że Gombrowicz w naszych rozmowach w Vence w 1967 roku był wyjątkowo rozluźniony, jak z żadnym innym literatem, i że nie starał się dominować, ani nie nastawiał obronnie"[40].

---

38 Isaiah Berlin: *Spotkania z rosyjskimi pisarzami...*, s. 269.

39 Joanna Siedlecka: *Jaśniepanicz...*, s. 317–318.

40 Ibidem, s. 303.

„Nie przepadałem za siedzeniem przy stoliku z Gombrowiczem, który przy pomocy swoich sztuczek nad wszystkimi się znęcał. Nawet mu kiedyś powiedziałem: proszę ze mną tego nie robić, bo pieniędzy mam więcej niż pan, a pochodzenie pewnie dużo starsze. Był dziwaczny upozowany, miał swoje ciężkie, dziwne sprawy i komplikacje uczuciowo-fizjologiczne. [...] Wiedziałem, że ma wielkie możliwości literackie, ale nigdy nie zachwycałem się *Ferdydurke*, w ogóle nigdy nie lubiłem rzeczy wyznaczonych, dziwacznych czy awangardowych. Z całej jego twórczości cenię wyłącznie dzienniki. Poza tym, miał kompleks niedohrabiego i chyba źle się czuł w swojej własnej rodzinie. Ale rzeczywiście był kawiarnianym demonem"[41].

„Co gorsza, byłem ostatnim potomkiem dworu, i symboliczne dla wchłonięcia jego resztek przez literacką kawiarnię są dla mnie działania kawiarnianego demona Gombrowicza"[42].

* * *

Gdy idzie o spotkanie autora z osobą ledwie poznaną, to zajrzyjmy do zapisu powieściowego spotkania z pisarzem, takiego jaki dał Guillaume Musso w *Sekretnym życiu pisarzy*: „– Czy trudno jest pisać powieści? – Tak, ale z pewnością jest dużo trudniejszych zajęć. [...] – Czy sądzi pan, że pańskie książki przejdą do historii? – Mam nadzieję, że nie. – Jak widzi pan rolę literatury we współczesnym świecie? – Nigdy się nad tym nie zastanawiałem i nie zamierzam tego robić. – Czy pańska decyzja dotyczy również udzielania wywiadów? – Tak, bo dałem ich o wiele za dużo. Odpowiadanie na pytania dziennikarzy to zajęcie, którego jedynym celem jest promocja książki. Przeważnie, a właściwie prawie zawsze, moje słowa są publikowane niedokładnie, zmienia się ich sens, wyjmuje z kontekstu. Mimo że jestem pełen dobrej woli, wyjaśnianie moich książek nie daje mi żadnej satysfakcji, a już w ogóle nie lubię pytań

---

41 *Sposób życia*. Z Pawłem Hertzem rozmawia Barbara N. Łopieńska. PIW, Warszawa 1997, s. 32.

42 Czesław Miłosz: *Inne abecadło*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1998, s. 110.

o moje poglądy polityczne czy życie prywatne. – Dokładna znajomość życia pisarza, którego się podziwia, pozwala lepiej zrozumieć treści, które przekazuje. – Odpowiem tu słowami Margaret Atwood, że chęć spotkania z pisarzem dlatego, że podobała nam się jego książka, jest jak szukanie osobistego kontaktu z gęsią, ponieważ lubi się pasztet z gęsich wątróbek. – Uważa pan, że czytelnik nie ma prawa porozmawiać z pisarzem na temat sensu jego pracy? – Nie, nie ma. Jedyny sensowny kontakt z pisarzem to przeczytanie tego, co napisał"[43].

Prowadzący samotnicze życie pisarz, jedna z postaci powieści Guillaume'a Musso Sekretne życie pisarzy, Nathan Fowles, „nie jest żadnym pustelnikiem, jak go czasem nazywają dziennikarze: to po prostu miły facet, który zna się na piłce nożnej i lubi japońską whisky". I jak dodaje właściciel miejscowego pubu: „Bywa u mnie w pubie, zwłaszcza gdy grają piłkarze Olympique de Marseille"[44].

* * *

Tego samego zdania – „jedyny sensowny kontakt z pisarzem to przeczytanie tego, co napisał" – był najwyraźniej Zbigniew Herbert, zapytany przez Joannę Siedlecką o to, dlaczego jego spotkanie z Gombrowiczem we Francji miało charakter bardziej niż zdawkowy („Owszem, spotkali się – przywiózł Gombrowiczowi lekarstwa od jego paryskich znajomych, i to wszystko. Wręczył mu paczkę, spytał o zdrowie – stan Gombrowicza był wtedy dość poważny, po czym pożegnali się. Nie rozmawiali ze sobą"[45]). No cóż, wspominał po latach Herbert: „Ceniłem i cenię twórczość Gombrowicza, napisałem nawet kiedyś o nim esej. Lecz jego dzieła, czyli to, co najważniejsze, naprawdę mi wystarczają". Nie inaczej jest (a przynajmniej bywa) z przyjaźniami pisarzy. Tak wspominał Gombrowicza redaktor paryskiej „Kultury" Jerzy Giedroyć: „ja na pewno

---

43 Guillaume Musso: *Sekretne życie pisarzy*. Przeł. J. Prądzyńska. Albatros, Warszawa 2020, s. 88. Zob. też: Gabriela Łęcka: *Salon literacki. Rozmowy z polskimi pisarzami*. WAB, Warszawa 2000.

44 Guillaume Musso: *Sekretne życie pisarzy...*, s. 16.

45 Joanna Siedlecka: *Jaśniepanicz...*

nie jestem łatwy w kontaktach, on również był pod tym względem podobny, nie było więc mowy o przyjaźni"[46]. A co z rozmowami pisarzy/pisarek z przyjaciółmi? Pewnie typologia takich konwersacji tworzy wielobarwny wachlarz możliwości, godny tego, by poświęcić mu obszerne, odrębne studium.

* * *

Największy rezonans miała jednak prywatna rozmowa Gombrowicza, która obrodziła felietonem uchodzącym za wywiad[47].

Pisze Gombrowicz: „Przychodzi do mnie z wizytą pani Barbara Swinarska, żona reżysera, przybyła z Polski. Wręcza mi piękną różę, mówi, że pragnie mnie poznać, pogadać... Pięknie. Nieraz już miewałem takie wizyty. Idziemy do kawiarni. Rozmowa schodzi na psychologię Niemców. Mnie wydało się, że pani Swinarska upraszcza nieco tę psychologię, o której tomy wypisano, która jest jednym z kluczowych zagadnień współczesności – albowiem trudno odmówić temu narodowi cnót i talentów, ale też nie da się zaprzeczyć, że cnoty owe i talenty doprowadziły ich, za Hitlera, do kresu nocy. Pani Swinarska mówi, że ona wie lepiej, a ja gorzej, gdyż ja siedziałem w Argentynie, nie doświadczyłem Niemców na własnej skórze, nie widziałem ich przy krwawej robocie. Ja mówię, widzi pani, bo ja wiem, jeśli idzie o wniknięcie w czyjąś duszę, nie wystarczy samo doświadczenie, potrzebna też jest inteligencja, przenikliwość, trzeba zanurzyć się głęboko w człowieka, czy w naród, a poza tym brak dystansu nierzadko utrudnia zrozumienie... i możliwe, że Polacy, po tym wszystkim co przecierpieli, nie zawsze są w stanie podejść do psychologii niemieckiej z dostatecznie chłodnym obiektywizmem... Gadu, gadu. Ale co to? Obrażona? Poczuła się dotknięta tym, że ja nie ufam jej inteligencji?... dość, że wytwarza się zadrażnienie, które już tysiąc razy dało mi się we znaki, zwłaszcza z kobietami. Ona myśli, że ja nadymam się, lekceważę, że ja »pisarz«, więc się puszę i traktuję z góry... a ja znowu widząc, że pani Swinarska, zaperzona,

[46] Ibidem.

[47] Ibidem, s. 246.

mówi rzeczy coraz mniej do rzeczy, coś tam jej jeszcze przygadałem. Żegna się i odchodzi w stanie niewątpliwej irytacji.

Po paru tygodniach otrzymuję wycinek z krakowskiego »Życia Literackiego«.

Jest to felietonik pani Swinarskiej pod tytułem *O dystansie, czyli rozmowa z mistrzem*, opisujący nasze spotkanie. Ja figuruję w nim jako głupkowaty pyszałek i antypatyczny sobek, oraz – naturalnie – jako Narcyz, pięknoduch i płód zgniłego kapitalizmu. Oto próbki tej charakteryzacji (przytaczam dosłownie):

Ja jako głupkowaty pyszałek: »Niech mi pani powie, dlaczego ja umiem pisać tak, jak piszę?«.

»– Bo pan jest zdolny«.

»– Zdolny! Nie jestem zdolny! Nie jestem zdolny, tylko mam *świadomość.* Rozumie pani? Świadomość. Bo wiem to, czego inni nie wiedzą. Bo potrafię wszystko ogarnąć!«

Ja jako sobek, w dodatku zmerkantylizowany, stypendysta Forda i gość Berlina: »– Pani wie, ja tutaj mam fordowskie stypendium, 1200 dolarów. I nic nie płacę za mieszkanie, bo jestem gościem senatu Berlina. W Hiszpanii tanio. Kupię jaki domek«.

»– Czy pan za to stypendium musi pisać?«

»– Musi? Nie. To jest po prostu stypendium w uznaniu zasług pisarza«.

Itd. Po takim wstępnym »rozrobieniu« już nietrudno było wsadzić mi w usta co następuje (mowa o ofiarach wojny w Polsce): »Wy stale w nieskromny sposób chełpicie się cyfrą waszych pięciu milionów zabitych. Widać, że na temat okupacji nie macie nic innego do powiedzenia... Polacy są zaściankowymi nacjonalistami... To tylko u was opowiada się o okropnościach, jakie działy się podczas wojny...« Itd.

Zauważmy, że nie jest to tak zupełnie wyssane z palca. Ja rzeczywiście mówiłem pani Swinarskiej o tej górze trupów, przesłaniającej widok na Niemcy, a skądinąd wiadomo, że domagam się rewizji zbyt kurczowego, moim zdaniem, nacjonalizmu polskiego, ba, nie tylko nacjonalizmu, ale wręcz patriotyzmu (rewizji a nie likwidacji)... wszak niedawno gorszył się tym, gdy udzielano mi nagrody »Wiadomości«, Zygmunt Nowakowski...

Ale od tego do bzdury tych prowokacyjnych świństewek?... Gdy tak zwany żurnalista pragnie »rozrobić« pisarza, talent polega na tym żeby go zanadto nie przeinaczyć, trzeba raczej cieniować, sztukować, tu się doda, tam się ujmie i ni stąd ni zowąd myśl uczciwa człowieka, który całe życie się wysilał żeby myśleć jak najpoważniej, staje się świństewkiem.

Zresztą założyłbym się, że pani Swinarska nie połapała się dobrze w świństewku, które kapnęło jej z pióra. Przypuszczam, iż choć czuła się może niezbyt w porządku, zarówno stylizując mnie na zabawnego zarozumialca, jak insynuując że za pieniądze fordowskie wybielam Niemców, niczym drugi Goebbels, to jednak po napisaniu tego wszystkiego nietrudno jej przyszło uwierzyć, że ja coś takiego »mniej więcej« powiedziałem. Ot, trochę nie zrozumiała, trochę nie dosłyszała, a resztę sobie dośpiewała w miarę rosnącego oburzenia i już w przeświadczeniu, że broni Ojczyzny.

Poza tym Polska, jak wiadomo, kraj wesoły, ludzie, zwłaszcza w literackim światku, raczą się od rana do nocy kawałami i dowcipami, chichot toczy się przez naród... dość, że cóż wielkiego, obsmarowała trochę Gombrowicza, niech zanadto nosa nie zadziera! Któż by się przejmował! Moja więc teza (której nie narzucam) taka, że pani Swinarska była, w swoich reakcjach, tyleż oburzona, co figlarna.

Tu jednak występuje na scenę sędziwy Ludwik Hieronim Morstin. Ten kropi *List do Gombrowicza*, który ukazuje się w »Życiu Warszawy«. »Dziś przeczytałem w 'Życiu Literackim' wywiad z panem – pani Barbary Witek Swinarskiej – i tak jestem nim wstrząśnięty, że postanowiłem do pana się odezwać... Cytuję pańskie słowa posługując się tekstem wywiadu pani Swinarskiej (tu następują obszerne cytaty)«. A dalej p. Morstin gromi mnie za moje łajdactwo. A w zakończeniu: »Najbardziej pospolitą formą egoizmu ludzkiego jest zamykanie oczu na niedolę bliźniego, by nie psuć sobie używania wszystkich rozkoszy i ponęt życia... Pan nie jest godny imienia pisarza!«.

Bardzo to wspaniałe i całkowicie zgodziłbym się z panem Morstinem, tylko... skąd jemu się wzięło, że to był »wywiad«? W felietonie pani Swinarskiej nie ma ani jednego słowa, które by upoważniało do takiego przypuszczenia.

No cóż, pomylił się... Pomylił? Ależ felietonik jest tak satyryczny i złośliwy, że małe dziecko nie mogłoby wziąć go za wywiad, to rzuca się w oczy... *Passons.* Mnie te kombinacje figlarności z wzniosłością zanadto nie bawią i chciałbym prędko z tym skończyć. Gdy felieton dostąpił rangi wywiadu, już nietrudno było uznać mnie za łajdaka na serio. »Trybuna Ludu« przedrukowała list Morstina »ze względu na ostrą aktualność wypowiedzi«, a w tygodniku »Siedem Dni« napisano: »Kto ma tak cyniczny stosunek do męczeńskiej śmierci milionów swoich rodaków... ten jest człowiekiem wyzutym z sumienia«.

Wysłałem do tych gazet list, w którym stwierdzam, że felieton p. Swinarskiej nie jest żadnym wywiadem i że został napisany i ogłoszony bez mojej wiedzy. A dalej: »W najczarniejszym śnie nie mogłaby mnie nawiedzić nikczemna intencja wybielania, czy choćby bagatelizowania, zbrodni hitlerowskich w Polsce, które najostrzej potępiam wraz ze wszystkimi uczciwymi ludźmi świata. Nie może istnieć co do tego najmniejsza wątpliwość, gdyż kilkakrotnie wypowiedziałem się na ten temat w moim *Dzienniku.* Odnoszę się z największym szacunkiem do niebywałych cierpień Polaków w czasie ostatniej wojny«.

Przesłałem to również Związkowi Literatów w Warszawie. Ten list, zredagowany możliwie najzwięźlej i najbardziej rzeczowo, nie dotyczący żadnej sprawy politycznej, w którym literat polski, dość już znany w świecie, prosi aby podano do wiadomości, że nie wypowiedział cynicznych bredni, słusznie obrażających uczucia Polaków... ten list, naturalnie, nie został ogłoszony.

Pisze mi ktoś z kraju: »Ciągle teraz się o panu mówi, jest pan dyskutowany. To panu nie zaszkodzi. Pan i tak nie jest dla mas, więc im to jednym uchem wchodzi, drugim wychodzi, a za to w kawiarniach dużo gadania, ludzie się informują i prawda o panu coraz szerzej się rozprzestrzenia«.

Mnie też tak się zdaje. Za dużo już ludzi o mnie poinformowanych – przez moje książki. Można się zgadzać, lub nie zgadzać ze mną, ale z pewnością należę do najszczerszych pisarzy w polskiej literaturze. Wszystko o mnie się wie, choćby z mojego *Dziennika.* Proszę, na przykład to na stronie 155 (tom I, wyd. Instytutu

Literackiego w Paryżu) o gwałtach hitlerowskich w Polsce: »Znam miarę tych cierpień i miarę tej nieprawości i nie zamierzam wykręcać się 'koncepcjami', gdy dokonuje się zbrodnia«.

Ależ przecie nie raz jeden, wiele razy w tym duchu i sensie pisałem! Dąbrowska? Iwaszkiewicz? Słonimski? Inni? Co na to ludzie, którzy mnie znają, od których nieraz odbierałem dowody uznania? Jak przełkną ten felieton-wywiad i to sprostowanie w koszu?

(PS *Powyższy tekst został napisany w listopadzie 1963 roku i zamieszczony zaraz w paryskiej »Kulturze«. Trzeba dodać, że sprostowanie moje zostało w końcu ogłoszone w prasie krajowej – po kilku miesiącach, gdy już należycie mnie rozrobiono. Zamieściło je jedynie „Życie Literackie" usuwając datę – aby czytelnicy nie połapali się w spóźnieniu – i opatrując chytrze dobranymi cytatami z mego Dziennika, które miały wykazać, że jednak jestem potwór... To przemyślne zestawianie cytatów z książki w Polsce zakazanej, to wykreślenie daty listu, aby tumanić opinię publiczną, nie mnie na dłuższy dystans skompromituje...*)"[48].

* * *

Na tym przykładzie widać wyraźnie, jak istotny jest dla dokumentowania spotkania zapis, ale także redakcja tekstu. I to nie tylko w przypadku pisarzy/pisarek.

„Skala zastosowanej w Kaniowie pirotechniki z pewnością zrobiła wielkie wrażenie na widzach. Był wśród nich miejscowy wieśniak, Omelek Derewianka, którego dziecięce wrażenia (»księżyc z gwiazdami, to snopy płomieniste, to kolumna lub krzyże jaśniały nad miastem«) zostały opublikowane w 1854 roku (i zapewne straciły lub zyskały wiele podczas przekładu i redakcji)"[49].

Niemniej chyba nie tak często udaje się badaczowi społecznemu uzyskać efekt taki, jak poniżej: „Oto charakterystyczna wypowiedź gospodarza z województwa chełmińskiego, które w latach 1939–1941, po podziale Polski między Niemcy i ZSRR, stało się strefą granicz-

[48] Witold Gombrowicz: *Dziennik 1961–1966...*, s. 147.

[49] Richard Butterwick: *Światło i płomień. Odrodzenie i zniszczenie Rzeczypospolitej (1733–1795)*. Przeł. Michał Roniker. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2022, s. 12.

ną. Uciekający Żydzi szukali w niej przewoźników, aby pomogli im przeprawić się przez rzekę Bug na sowiecką stronę.

– Przychodziły tu te Żydy całymi rodzinami. Złoto dawali, dolary dawali, żeby ich tylko do Ruskich na drugą stronę przewieźć. Jak już zapłacili, to żeśmy ich brali do łódek, wywozili w nocy na środek rzeki, tam, gdzie najgłębiej, i wrzucali do wody. A jakeśmy już sprawdzili, że się wszystko potopiło, odwracaliśmy na nurcie i jechaliśmy po następnych. Co tu dużo gadać – pierwszorzędny był zarobek. Niestety, długo to nie potrwało, bo jak Hitler na Ruskich uderzył, zaraz się granica odsunęła, no i było po wszystkim. Chyba żeby jeszcze jakich Żydów w lesie wyłapać i Niemcom oddać. Ale to już nie było to. Potem się wojna skończyła. Żydów już nie ma, pieniądze się rozeszły i po staremu bieda... Jedno tylko mnie męczy. Widzisz pan, ten kulawy Heniek, co na końcu wsi mieszka, to on, okazuje się, przez całą wojnę Żydów u siebie chował. Aniśmy wiedzieli. I teraz co miesiąc paczka do niego z Ameryki przychodzi. My nic nie mamy, a u niego, panie, dolary, i czekolada, i córka w nylonowych pończochach do kościoła przychodzi. No powiedz pan, skąd on wiedział?!"[50]

Ludwik Stomma był antropologiem. Chłop z chełmińskiego po wielu latach przyznał się w trakcie wywiadu z młodym pracownikiem nauki do wielokrotnych morderstw, w których brał udział. Sytuacja raczej niezwykła, ale przecież nie zupełnie niemożliwa. Niemniej, każdemu, kto tak jak piszący te słowa dokonywał transkrypcji wywiadów przeprowadzanych w czasie badań terenowych (później nie tylko analizowanych, ale publikowanych w aneksach książki w całości)[51] musi przyjść do głowy, że „[h]istoria ta wyraźnie ma za sobą zbyt wiele występów w pubach, żeby naprawdę była, tak jak E-P [Evans-Pritchard – K.Ł.] stara się usilnie pozorować, rela-

[50] Ludwik Stomma: *Stommowisko. O mojej rodzinie i o mnie.* Iskry, Warszawa 2013, s. 133.

[51] Krzysztof Łęcki, Jacek Wódz, Kazimiera Wódz, Piotr Wróblewski: *Świat społeczny Ślązaków. Rekonstrukcja treści świadomości potocznej.* Instytut Socjologii, Katowice 1992, s. 73–109. *„Swoi" i „obcy" na Górnym Śląsku. Z problematyki stosunków etnicznych.* Red. Kazimiera Wódz. Wydawnictwo Naukowe „Śląsk", Katowice 1993, s. 91–152.

cją wygłoszoną na gorąco"[52]. I nie musi tu wcale chodzić o występy podpitych chłopów w pubach mieścin województwa chełmińskiego. W każdym razie jest to wypowiedź tak dobrze charakteryzująca pewien rodzaj zjawiska, że ktoś mógłby powiedzieć z pewną, niewielką doprawdy, przesadą, że gdyby nie powstała w czasie badań, to trzeba by ją wymyślić.

Przyznam, że w mojej opinii zapis wywiadu przeprowadzonego przez Stommę bardziej przypomina wystylizowane literacko wypowiedzi interlokutorów Ryszarda Kapuścińskiego, które złożyły się na *Cesarza*[53], niż transkrypcję spisanej z taśmy rozmowy. A co do twórczości „najlepszego przedstawiciela polskiej szkoły reportażu", Ryszarda Kapuścińskiego, trzeba, nawet nie czytając tomu Artura Domosławskiego *Kapuściński non-fiction*, przytoczyć prowokacyjną (i kokieteryjną) opinię bohatera powieści powieściopisarza (a socjologa z wykształcenia) Szczepana Twardocha – „No cóż, gdybym był przedstawicielem polskiej szkoły reportażu, zrobiłbym tak [tj. poszukał koligacji rodzinnych z jedną z książkowych postaci – K.Ł.] bez wątpienia, w końcu polega ona na zmyślaniu, ja jednak jestem tylko powieściopisarzem i prawda bywa dla mnie ważniejsza od dobrej historii"[54].

Oczywiście można przyjąć, że w przypadku Stommy mamy po prostu do czynienia z inną jeszcze techniką zapisu. Jednak odwołujące się do niej osoby zwykle zaznaczają swoje wobec niego wątpliwości – „Muszę tu wnieść pewne zastrzeżenie [...]. Odtwarzam tę rozmowę po kilku godzinach. Mam dobrą pamięć, wytrenowaną w dodatku przez wiele lat uprawiania swego zawodu. Mimo wszystko jednak absolutna wierność nie jest możliwa, istnieje pewien margines manipulacji. Każdy, kto pisze sprawozdania, wie, że jeśli idzie zarówno o dialogi, jak i następstwa wydarzeń, często trzeba zrezygnować z autentyzmu na rzecz logicznego opisu. Moim celem jest przekazanie istotnej treści poprzez odpowiednią

---

[52] Clifford Geertz: *Dzieło i życie. Antropolog jako autor*. Przeł. Ewa Dżurak, Sławomir Sikora. Wydawnictwo KR, Warszawa 2000, s. 84.

[53] Ryszard Kapuściński: *Cesarz*. Czytelnik, Warszawa 1980.

[54] Szczepan Twardoch: *Chołod*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2022, s. 449–450.

formę"[55]. Temu ostatniemu aspektowi wyznania rozumiejącego świadka Janusz Głowacki poświęcił tekst zatytułowany Głęboka treść w mistrzowskiej formie[56].

Ja sam w takich przypadkach staram się nie tracić z oczu wzorów, jakie dla zapisu wywiadu socjologicznego przyjął Jacek Wódz, który po śmierci swego interlokutora zrezygnował z planowanej wcześniej, wspólnej, redakcji zapisu rozmowy, z naturalnym efektem sporej chropowatości opublikowanego tekstu[57]. Skądinąd nie muszą zatem specjalnie dziwić opinie, że właśnie ta pozycja pozostanie głównym tytułem do chwały znanego socjologa.

* * *

I tu gdzieś pojawia się problem magnetofonowego zapisu tekstu. Ma on znaczenie nie tylko w socjologii, nie tylko w dziennikarstwie, ale także np. w sferze politycznej. I wówczas również budzi zainteresowanie socjologów. Pisze Zdzisław Krasnodębski:

„Otóż dzięki nagraniu Adama Michnika uzyskaliśmy dokument socjologiczny pierwszorzędnej wagi. [...] Ten zapis należy traktować jako autentyczny [...]. Całkowicie potwierdza przy tym słuszność postmodernistycznej teorii i metodologii. [...] Dobrze jest go czytać z takimi tekstami jak »Nie będę walczył bronią nienawiści« oraz »Szare jest piękne« [...]. [J]est to doskonały obiekt badań dla socjolingwistyki, etnometodologii, analizy konwersacyjnej itp. [...] Przyjazny ton, w którym prowadzona jest ta konwersacja, czyni jednak z nagrania towarzyską niedyskrecję i akt nielojalności, pogwałcenie podstawowych reguł konwersacyjnych [...]"[58].

---

55 Barry Unsworth: *Wyspa Pascalego*. Przeł. Magdalena Jakóbczyk-Rakowska. Wydawnictwo Pruszyński i S-ka, Warszawa [b.d.w.], s. 27.

56 Zob. Janusz Głowacki: *Jak być kochanym*. Świat Książki, Warszawa 2005, s. 69–71.

57 *Jak się żyło i jak się żyje Ślązakowi na Śląsku?* Z Pawłem Rakoczem rozmawia Jacek Wódz. Posłowiem opatrzył Jacek Dubiel. Wydawnictwo Naukowe „Śląsk", Katowice 1992.

58 Zdzisław Krasnodębski: *System Rywina – z socjologii Rzeczypospolitej*. W: *System Rywina, czyli druga strona III Rzeczypospolitej*. Red. Jan Skórzyński. Rzeczpospolita, Warszawa 2003, s. 136–137.

Reakcje na oficjalnie włączony magnetofon mogą być oczywiście skrajnie różne:

1. „Zawsze starałam się mieć w zanadrzu całą listę pytań-propozycji, notatki do rozmowy, cytaty, które wydają mi się ważne. Notatki, przygotowania zaczynają z czasem żyć własnym życiem. Chce się je wszystkie wykorzystać. [...] Maciej Słomczyński stanowczo zażądał przerwy po pięciu godzinach [rozmowy – K.Ł.]. Rozmowa trwała tak długo nie tylko dlatego, że było o czym mówić. Pisarz nie chciał, żebym nagrywała. Uważał, że tylko to jest ważne, co zapamiętam. Dla ułatwienia mówił dość wolno"[59]
2. *„Wańkowicz przerywa nagle tok myśli i mówi z rozdrażnieniem:* Rzuciłem Panu okiem przez ramię, Pan wszystko notuje, nie stosując skrótów. Ja mam swój szyfr, swoją stenografię, aż czasem sam nie mogę tego odcyfrować, Pańska metoda rozciąga sprawę, muszę czekać, aż Pan wszystko popisze. Włączymy magnetofon"[60].

* * *

Wywiadu nie należy utożsamiać z rozmową, niemniej i przeprowadzający wywiad powinien spełniać przynajmniej niektóre z warunków stawianych interesującemu rozmówcy.

1. Ryszard Kapuściński podał w jednej ze swoich książek formułę rozmówcy idealnego, rzecz dotyczy tzw. wywiadów rzek: „Problem jest tu jeden, a mianowicie – poziom, horyzont myślowy dociekliwość poznawcza, wiedza tego, kto wywiad przeprowadza. Ponieważ autorem książki, autorem rzeczywistym, jest ten, kto zadaje pytania, stawia problemy. A sam bohater, choć jest to w książce postać główna, jest zarazem kimś wtórnym, kimś biernym, kto reaguje dopiero pod naciskiem bodźca zewnętrznego – pytania"[61].
2. W przeprowadzeniu wywiadu/rozmowy niebłahą rolę „odgrywa wówczas zawsze ważna we wszelkiego rodzaju elastycznych

[59] Gabriela Łęcka: *Kulisy rozmów...*, s. 238.

[60] Krzysztof Kąkolewski: *Wańkowicz krzepi*. Czytelnik, Warszawa 1977, s. 10

[61] Gabriela Łęcka: *Kulisy rozmów...*, s. 237.

(*flexible*), ale kontrolowanych przez badacza wywiadach »zdolność do dzielenia kultury swoich informatorów«"[62].

* * *

Z badań, których byłem uczestnikiem, m.in. prowadząc pogłębione wywiady autobiograficzne: „W kilku przypadkach zadziałał »efekt mikrofonu« [...] – osoby rozmowne i deklarujące chęć wzięcia udziału w badaniach, po włączeniu magnetofonu nie były w stanie rozpocząć relacji [chodziło o wywiady autobiograficzne – K.Ł.]. Należy przy tym dodać, że sam moment włączania magnetofonu, o którym respondenci chcieli być bez wyjątku informowani (choć możliwe było uruchomienie sprzętu dla respondentów w sposób niewidoczny) był zazwyczaj krytycznym punktem w kontaktach z respondentami. Był to moment odwlekany, a prawie zawsze celebrowany. Jeden z respondentów by działanie takiego efektu przełamać (była to jedna z wielu prób, przerywanych już po kilku zdaniach) do kolejnego spotkania przystąpił z planem i zapisanymi fragmentami"[63].

* * *

(U)znana socjolożka sztuki i literatury Nathalie Heinich tak relacjonuje swoją metodę badawczą opartą na spotkaniach/rozmowach z pisarzami/pisarkami – „Napisałam do Simono [Claude'a Simona – laureata literackiej Nagrody Nobla – K.Ł.] z pytaniem, czy zgodzi się na rozmowę o wpływie nagrody na jego pracę. Postawił jeden warunek: wywiad ma być krótki i nie mogę niczego nagrywać. Spotkałam się z nim w jego mieszkaniu przy rue Monge, zrobiłam mnóstwo notatek, ale na tym się skończyło. W głowie miałam już zarys zagadnienia, które stanie się później osią mojej książki

---

62 Robert G. Burgess: *Elements of Sampling in Field Research.* W: *Field Research: A Sourcebook and Field* Manual. Ed. Robert B. Burgess. Unwin Hyman Ltd, [b.m.w.] 1982, s. 87.

63 Krzysztof Łęcki, Jacek Wódz, Kazimiera Wódz, Piotr Wróblewski: *Świat społeczny Ślązaków...*, s. 23–24.

o widzialności, tymczasem jednak ograniczyłam się do zbierania materiałów. [...] Nie chodziło mi o okoliczności przyznania nagrody czy strategię wydawców. Interesowały mnie raczej skutki tej nagłej i niespodziewanej sławy. Wyjaśniam to zresztą we wstępie do książki, który tym samym zamienił się w krótki kurs metodologii. Posłużyłam się metodą zastosowaną po raz pierwszy w *Ertre ecrinain*: polega ona tym, że nie korzystam z fragmentów rozmów ani – na odwrót – nie przepisuję ich w całości, lecz na ich kanwie za każdym razem snuję krótką opowieść o tym, co przydarzyło się danemu autorowi. Szukam głównego wątku i staram się go uwypuklić, tworząc coś w rodzaju krótkiej noweli z cytatów z rozmowy. Wplatam w to wszystko własny komentarz i objaśnienia. Pokazuję całość autorowi i proszę o zgodę na publikację lub o poprawki"[64].

* * *

„Dla reporterów był [magnetofon – K.Ł.] czymś normalnym, oczywistym. Nie było też nikogo, kto by się nie zgodził na jego obecność, co nie znaczy wcale, że zapominali o jego istnieniu. Wyraźnie był kimś trzecim w rozmowie, z kim trzeba było się liczyć. Kiedy z różnych powodów stawał się świadkiem niepowołanym, po prostu go wyłączałem na żądanie rozmówcy. Jeżeli powodował tremę, to chyba tylko u mnie. Wprowadzał natomiast atmosferę odświętności, poczucie, że mówi się o czymś ważnym"[65].

* * *

Oczywiście – w przypadku pisarzy, ale przecież nie tylko ich – w grę wchodzą różne strategie rozmowy. Przynajmniej niektóre z nich obrodzić mogą nieporozumieniami – „Moim jedynym usprawiedliwieniem – którego jednak nie należy ignorować – jest fakt,

---

[64] Nathalie Heinich: *Sztuka jako wyzwanie dla socjologii. Rozmowy z Julienem Ténédosem*. Przeł. Jan Maria Kłoczowski. Fundacja terytoria książki, Gdańsk 2019, s. 74–75.

[65] Marek Miller: *Reporterów sposób na życie*. Czytelnik, Warszawa 1983, s. 17–18.

że nie przeczytałem tego [kontrowersyjnego – K.Ł.] wywiadu przed publikacją. W ustnej rozmowie nie tylko można, ale niekiedy wręcz należy, mówić byle co; dotyczy to przynajmniej pewnych osób, które mają potrzebę wypowiadania opinii skrajnych, czasem sprzecznych, zanim sformułują własne; w pewnym sensie mają potrzebę zaczęcia od zbadania, jakie dyskursy są możliwe. Ja do nich należę"[66].

* * *

A teraz Witold Gombrowicz – „8 kwietnia 1967 Gombrowicz odpowiada listownie na tę propozycję: »z wielkim entuzjazmem przyjąłem możliwość rozmów z Panem. Wydaje mi się to czymś bardzo nęcącym, ale jednocześnie trochę ryzykownym, tym bardziej że dotąd nigdy jeszcze tego nie robiłem. A więc jak to się robi? Czy będzie Pan rejestrował moje słowa na magnetofonie? Czy będę miał do wglądu tekst ostateczny, by móc wyeliminować nieporozumienia, które mogłyby się tam wśliznąć«"[67].

Dwaj panowie umawiają się ostatecznie na początek czerwca, ale dopiero pod koniec miesiąca de Roux pojawia się – na razie jednak bez koniecznych urządzeń technicznych. Wrażenia z tego spotkania przekazuje we właściwym sobie hiperbolicznym stylu w liście do pisarza z 25 czerwca:

„»W pociągu Mistral, którego podmuch unosił mnie ku Paryżowi, ponownie w całości czytałem Pański *Dziennik*, jak gdyby pragnąc zapamiętać lepiej Pańskie napięcie, a też wszystkie kręgi Pańskiej absolutnej ciemności. Bo przecież jest Pan Wielkim Gombrowiczem rozpalonym aż do białości – jak wszelka nadobfitość. No i ten Pański styl – uładzony, o fundamencie mocnym jak u Tacyta, ten straszliwy ruch gdzieś w mrocznej czeluści, to spojrzenie, pod którym rozpada się scena, widownia i cały teatr... Jeśli powiem, że tych kilka dni spędzonych z Panem wstrząsnęło mną aż do najsekretniejszych moich głębi, znaczy to jedynie, że

[66] Michel Houellebecq: *Kilka miesięcy mojego życia*. Przeł. Beata Geppert. WAB, Warszawa 2023, s. 8.

[67] Wszystkie cytaty z korespondencji Gombrowicz – de Roux w tłumaczeniu Ireneusza Kani.

Pańska bezlitosna, kipiąca energią twórczość oddziałała na mnie w sposób tak potężny, jak rzadko która. Żeby zacząć wszystko od nowa, potrzebujemy okrucieństwa.

Żeby zapobiec urzeczywistnieniu się chaosu, potrzebujemy kogoś, kto będzie wszystko ćwiartował, potrzebujemy dyktatury marzenia. Krótko mówiąc, uważam za konieczne rozpropagowanie Pana jeszcze bardziej – Pana, który potrafił zejść do najtajniejszych, najgłębszych zakamarków, dotykalnie, obiektywnie, z nieufnością. Tyle się mówi o rewolucjonistach w związku z tą czy inną rozprawą teoretyczną, o rewolucjach słownych, tymczasem zaś Pan, właśnie Pan, jest rewolucjonistą prawdziwym, całkowicie wolnym, który swoją pogodną wolność okupuje ceną milczenia panującego wokół Pańskiej twórczości, podczas gdy w modzie są jeszcze epigoni«.

Co jak co, ale takie słowa musiały Gombrowiczowi smakować! Od tamtej chwili pełnić on począł wobec młodego Francuza rolę preceptora i Mistrza. Pisarz i krytyk spotkali się ponownie 17 lipca: de Roux przybył do Vence z wielkim magnetofonem, posadził przed nim Gombrowicza z mikrofonem pod nosem – i tu nastąpiła kompletna klęska: Gombrowicz do mikrofonu mówić nie umiał i sytuacji takiej nie znosił. Niech nas nie myli informacja o „magnetofonowym" trybie zapisu Rozmów, jaką Gombrowicz zawarł w słowie wstępnym do drukowanych sukcesywnie w „Kulturze" fragmentów książki w wersji polskiej. W istocie tekst został (w niejakiej konspiracji przed wydawcą) napisany – ucharakteryzowany jedynie na swobodną konwersację dla potrzeb serii wydawniczej, w której z zasady miały się ukazywać rozmowy z pisarzami.

Po tej nieudanej próbie de Roux wraz z urządzeniem odesłany został do domu, a Gombrowicz zdecydował napisać wszystko – tzn. pytania i odpowiedzi na nie – sam. Sprawozdania z tej pracy pojawiały się w korespondencji z krytykiem nader często: 3 sierpnia – „Próbuję pisać nasze rozmowy, ale co chwilę ktoś wpada"; 4 września – „Mam już 50 stron maszynopisu *Rozmów*"; 9 września – „mam już cztery rozdziały: dzieciństwo, tom opowiadań, *Iwonę* i *Ferdydurke*, w sumie jakieś 50 stron. [...] Jak Pan wie, piszę połowę każdego rozdziału, drugą połową ma być nasz dialog. Usiłuję

powiązać ściśle swoje życie ze swoim pisarstwem, tak by wszystko to było naprawdę żywe i autentyczne. Myślę, że ten tekst będzie raczej interesujący i wprowadzi czytelnika w moją problematykę, nie nużąc go zbytnio"[68].

W styczniu 1968 mowa już o gotowej wersji francuskiej znacznej części tekstu Gombrowicza, nad którym obaj panowie mieli jeszcze popracować. 16 stycznia de Roux pisze: „Tydzień temu Koukou Chanska – ten dość dziwaczny pseudonim nosiła tłumaczka literatury polskiej na francuski Jadwiga Kukułczanka, która wraz z François Marie przełożyła *Rozmowy*, wręczyła mi około stu stron, następnych 25 będzie wkrótce. W piątek jem śniadanie z wydawcą Belfondem, będziemy załatwiać problemy związane z przekładem. Przekład trzeba by przejrzeć. Poprawiam właśnie ołówkiem pewne zwroty, jednocześnie spisuję sobie na kartce własne pytania. Myślę, że nie powinno się rozmaitymi wtrąceniami zaburzać rytmu narratora. Pytania powinny być zgrupowane na końcu rozdziałów; w ten sposób uwydatniony będzie charakter rozmowy, unikniemy też groźby zmarnowania tego wywiadu, co dzieje się nader często, gdy wywiadowca ciągle przerywa pisarzowi w najlepszych miejscach, tak że zostaje on przytłoczony i zaczyna się szamotać. Ta książka jest – dzięki Panu – wprost wzorcowa. Dzięki giętkości i żywości swej myśli"[69].

* * *

Gombrowicz z rzadka potrzebował rozmówców – zawsze: publiczności.

[68] Jerzy Jarzębski: *Dziwna historia „Testamentu"*... s. 163–164.

[69] Ibidem, s. 164–165.

21. Interpretując

Na początek cztery fragmenty „z Gombrowicza" – dwa o roli intencji autora w sporach krytycznoliterackich. A trzeci i czwarty – o problemie tego, co Umberto Eco nazwał „nadinterpretacją".

1. „Byłem obecny kiedyś przy zażartej dyskusji Kotta – czy nie z Breiterem? – na temat »co chciał powiedzieć« X w swoim ostatnim utworze. Ciskali w siebie cytatami. Zaproponowałem, żeby go zapytali przez telefon i nawet dałem im numer. Zamilkli, a po chwili zaczęli rozmawiać o czym innym – gdy problem został zredukowany do telefonicznego zapytania, przestał ich interesować"[1]. No cóż, rzeczywiście, autor może bywać w kwestii interpretacji kłopotliwy. Autorka *Balinese Character* Margaret Mead „dowodzi, że setki fotografii wykonanych przez Gregory'ego Batesona ilustrują jej tezę, lecz rzadko kto, włączając w to samego Batesona, w pełni się z nią zgadza"[2]. Ale to czy jest w ogóle istotny, pozostaje problemem – nie żartobliwą kwestią, a właśnie problemem – do dnia dzisiejszego. I tak wykład zatytułowany *Pomiędzy autorem a tekstem* rozpoczyna Umberto Eco tak: „Zakończyłem [wykład – K.Ł.] *Nadinterpretowanie tekstów* dramatycznym pytaniem: czy może nas jeszcze obchodzić empiryczny autor tekstu?"[3].
2. „Może i źle robię podając tutaj takie schematy. Autor nie powinien za dużo dopowiadać. Ale jak uchronić się w inny sposób od zupełnie fałszywych, zgoła dowolnych interpretacji? Niechże

---

[1] Witold Gombrowicz: *Dziennik 1957–1961*. Instytut Literacki, Paryż 1984, s. 147.

[2] Clifford Geertz: *Dzieło i życie. Antropolog jako autor*. Przeł. Ewa Dżurak, Sławomir Sikora. Wydawnictwo KR, Warszawa 2000, s. 12–13.

[3] Umberto Eco: *Interpretacja i nadinterpretacja*. W: Umberto Eco, Richard Rorty, Jonathan Culler, Christine Brooke-Rose: *Interpretacja i nadinterpretacja*. Red. Stefan Collini. Przeł. Tomasz Bieroń. Znak, Kraków 1996, s. 5.

czytelnik wie, przynajmniej w najgrubszym zarysie, jak mnie się taka powieść układa, i z czego się rodzi"[4].

3. „Ale kiedyś miałem taką rozmowę z Nałkowską *à propos* pewnej książki. Ona: – Tam jest mnóstwo doskonałych podpatrzeń, rozmaitych smaków, smaczków, jakaś taka, wie pan, swoista serdeczność, coś specjalnego... ale w to trzeba wniknąć, przyjrzeć się z bliska, poszukać tego... Ja: – Jeżeli pani zacznie przyglądać się temu pudełku zapałek, wydobędzie pani z niego całe światy. Jeśli pani będzie się doszukiwać smaków w książce, na pewno pani je znajdzie, gdyż powiedziano: szukajcie a znajdziecie. Ale krytyk nie powinien szperać, szukać, niech siedzi z założonymi rękami, czekając, aż książka go znajdzie. Talentów nie należy szukać przez mikroskop, talent sam powinien dać znać o sobie biciem we wszystkie dzwony"[5].
4. „Profesor Lucien Goldmann. Barczysty, z klatką piersiową wojowniczą, napierający, coś jak wóz ciężarowy albo nawet okręt o trzydziestu tysiącach ton. Był na premierze *Ślubu* w teatrze Récamier, brał udział w dyskusjach, tłumaczył ludziom na prawo i lewo w czym sekret cały, aż wreszcie wystąpił z artykułem w »France Observateur« pod tytułem *Krytyka nic nie zrozumiała*, w którym dał własną interpretację sztuki. Zaczynało się to obiecująco. *Ślub*, zdaniem jego, jest ściśle związany z kataklizmami historycznymi naszych czasów, jest to kronika historii, która oszalała", akcja *Ślubu* jest groteskową parodią zdarzeń prawdziwych. Ale potem? Z Pijaka zrobił Goldmann lud zbuntowany, z narzeczonej Henryka – naród, z Króla – państwo, ze mnie »polskiego szlachcica«, który w tych symbolach zawarł dramat dziejowy. Nieśmiało próbowałem protestować, zgoda, nie przeczę, *Ślub* jest szaloną wersją szalonej historii, w sennym, czy pijanym, stawaniu się tej akcji odzwierciedla się fantastyczność procesu historycznego, ale żeby Mania była narodem, a Ojciec państwem...?? Na nic! Goldmann, profesor, krytyk, marksista,

---

4 Witold Gombrowicz: *Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996, s. 133.

5 Witold Gombrowicz: *Dziennik 1953–1956*. Instytut Literacki, Paryż 1971, s. 211–212.

barczysty, zawyrokował, że ja nie wiem, a on wie lepiej! Wściekły imperializm marksizmu! Im ta doktryna służy do najeżdżania ludzi! Goldmann, zbrojny marksizmem, był podmiotem – ja, pozbawiony marksizmu, byłem przedmiotem – dyskusji przysłuchiwało się kilka osób, wcale nie zdziwionych tym, że Goldmann mnie interpretuje, a nie ja jego"[6].

Tu znowu mamy dwa różne wymiary ilustrujące klasyczny problem – interpretacji i nadinterpretacji[7].

* * *

„Bywają odbiorcy, którzy niemal każdą opowiedzianą historię uważają za do końca prawdziwą, uważają za prawdziwą, wiarygodną do końca. Nie interesują ich ukryte intencje autora, zakładają, że fabuła znajduje swe umocowanie w zapoznanej rzeczywistości, utożsamiają się szybko z bohaterami i autorem. Czy nie są odrobinę naiwni przyjmując takie kryteria poznawcze? To ich sprawa. Nie wszyscy muszą się w końcu interesować, jakimi ścieżkami podąża recepcja i styl różnych wypowiedzi"[8].

* * *

Pisałem tu już wcześniej o zacierającym się w wielu przypadkach (jak pokazałem – nie we wszystkich) podziale na interpretację i analizę tekstu. Tu, w uwagach wstępnych, wprowadzam za Marią Gołaszewską rozróżnienie na interpretację i reinterpretację tekstu. „Pojęciem wyjściowym niech będzie interpretacja. Określa się ją jako wykładnię, objaśnienie, tłumaczenie czegoś w określony sposób. Dokonując jej, wykraczamy poza immanentną strukturę przedmiotu, wynajdujemy związki pomiędzy nim a innymi

---

6 Witold Gombrowicz: *Dziennik 1961–1966*. Instytut Literacki, Paryż 1971, s. 166–167.

7 Umberto Eco: *Interpretacja i nadinterpretacja…*

8 Wojciech Lipowski: *Mieszkanie bez adresu*. „Śląsk", sierpień 2023, nr 8(335), s. 53.

przedmiotami, wykrywamy zachodzące pomiędzy nimi stosunki i współzależności"[9].

– „Reinterpretacja – słowo to dotyczy czegoś, co już zostało w jakiś sposób zinterpretowane, a zatem w przypadku sztuki wejdą tu w grę przede wszystkim arcydzieła, tzw. klasyczne dzieła sztuki, bo głównie one są wciąż na nowo interpretowane, ponieważ mają w sobie niejako moc wzbudzenia coraz to nowych ujęć teoretycznych i praktycznych (oceniających), ujawniania coraz nowych wartości"[10].

Co do interpretacji/reinterpretacji, to nawet jeśli przyjąć, że ich ilość nie jest nieskończona, to trudno uniknąć podejrzenia, że przynajmniej w wielu przypadkach nie można mówić o jednej, jedynie słusznej interpretacji. Tak określa powody swego pisarstwa Jeremy Black: „[...] napisałem więcej książek historycznych niż jakikolwiek inny pisarz brytyjski. Nie liczę ich, ale wydaje mi się, że to około 140 pozycji, których byłem wyłącznym autorem, 3 książki, których byłem współautorem i kilka, które redagowałem. [...] kieruje mną [...] determinacja, by napisać na nowo o tym, co, według mnie, zostało dotychczas zbyt ubogo opisane. Staram się także proponować inną interpretację znanych wydarzeń, aby nikt nie mógł udawać że istnieje tylko jeden słuszny pogląd na daną sprawę [...]"[11].

* * *

Zacznijmy od starożytności. Wszak Umberto Eco operuje w swoich wykładach przykładami wziętymi z dalszej historii – idzie tu choćby o renesansowych hermetyków[12]. Włoski semiotyk przekonuje nawet, że to, co wydaje się nam ponowoczesne,

---

[9] Maria Gołaszewska: *Reinterpretacja klasyków*. W: *Reinterpretacje klasyki*. Red. Krystyna Wilkoszewska, Bogusław Żmudziński. UJ i AGH, Kraków 1990, s. 11.

[10] Ibidem, s. 11.

[11] *Konserwatyzm, liberalizm i cywilizacja zachodnia.* Z Jeremy Blackiem rozmawia Zbigniew Jankowski. W: Zbigniew Jankowski: *Konserwatyzm, liberalizm i cywilizacja zachodnia.* Arcana, Kraków 2022, s. 9–10.

[12] Zob. Umberto Eco: *Interpretacja i nadinterpretacja...*

w rzeczywistości może okazać się znacznie bardziej niż skłonni bylibyśmy sądzić – starożytne[13].

Tak wyrocznia delficka odpowiedziała królowi Krezusowi:

1. „Lidyjczykom, którzy mieli te dary zanieść do świątyń, polecił Krezus zapytać się wyroczni, czy ma wyprawić się przeciw Persom i czy może jeszcze pozyskać jakąś sprzymierzoną armię. Skoro więc Lidyjczycy przybyli do celu swej podróży i złożyli dary wotywne, zadali wyroczniom takie pytanie: Krezus, król Lidyjczyków i innych ludów, przekonawszy się, że te są jedynie prawdziwe wyrocznie na świecie, dał wam godne dary za wasze objawienia, a teraz was zapytuje, czy ma wyprawić się przeciw Persom i czy może jeszcze pozyskać jakąś sprzymierzoną armię. – Tak brzmiało ich pytanie, a odpowiedzi obu wyroczni były z sobą zgodne, bo obie obwieszczały Krezusowi, że jeżeli wyprawi się na Persów, to zniweczy wielkie państwo"[14].
   Krezus poniósł z ręki króla Persów Cyrusa sromotną klęskę. A wyprawił się przeciwko nim, bo źle zinterpretował przepowiednię.
2. „Co się zaś tyczy udzielonej przepowiedni, to Krezus niesłusznie się żali. Albowiem bóg przepowiedział mu, że jeśli wyprawi się przeciw Persom, wówczas zniweczy wielkie państwo. Otóż chcąc się dobrze w tym wypadku poradzić, powinien był Krezus jeszcze raz posłać i zapytać, czy bóg ma na myśli jego własne państwo, czy też państwo Cyrusa. Skoro zaś ani nie zrozumiał wypowiedzi, ani po raz drugi nie zapytał, niech sobie samemu przypisze winę"[15].
3. „Tym razem zapytał, czy jedynowładztwo jego długo będzie trwało. A Pitia tak mu przepowiedziała:

   Ale jeżeli Medowie za króla dostaną raz muła,
   Wtedy nad Herm żwironośny uciekaj już ty, zniewieściały
   Lidzie, nie czekaj i nie wstydź się tego, żeś tchórzem podszyty.

   Gdy te słowa doszły do wiadomości Krezusa, ucieszył się nimi w najwyższym stopniu, tusząc sobie, że nigdy muł w miejsce

[13] Ibidem, s. 27.

[14] Herodot: *Dzieje*. Przeł. Seweryn Hammer. Czytelnik, Warszawa 1954, s. 42.

[15] Ibidem, s. 63.

męża nie będzie królem Medów, i dlatego ani on sam, ani jego potomkowie nie utracą panowania"[16].

Niestety, na swoje nieszczęście i tę przepowiednię źle zinterpretował:

„Ale także tego nie pojął, co mu Apollo na jego ostatnie zapytanie powiedział w odniesieniu do muła. Tym bowiem mułem był Cyrus, który urodził się z dwojga niejednoplemiennych rodziców, z matki szlachetniejszego rodu i z ojca podlejszego pochodzenia: bo ona była Medyjką i córką Astiagesa, króla Medów, a on jako Pers i ich poddany żył w małżeństwie ze swoją władczynią, aczkolwiek pod każdym względem stał niżej od niej. – Taka była odpowiedź Pitii, dana Lidyjczykom, którzy zanieśli ją do Sardes i obwieścili Krezusowi. On wysłuchał i poznał, że wina jest po jego stronie, a nie po stronie boga"[17].

* * *

Kwestia interpretacji dotyczy zresztą nie tylko słów, także wizerunków na monetach. Michael Grant, pisząc biografię Nerona, zaznacza, że brane przez niego pod uwagę najnowsze prace poświęcone różnym zagadnieniom okresu życia i panowania Nerona odwołują się do prac historyków starożytnych, do których ustaleń, z różnych powodów, trzeba podchodzić krytycznie. Dodaje Grant: „Na szczęście są jednak inne źródła, starożytne utwory o charakterze niehistorycznym, inskrypcje oraz monety"[18]. Po objęciu władzy przez Nerona to właśnie monety (czytane przez pryzmat profesjonalnego wyszkolenia) wiele wyjaśniały w zmianach realnych stosunków władzy tamtego okresu.

1. „Bite na Wschodzie monety sławiły Agryppinę [matkę Nerona – K.Ł.] jako boginię i matkę boga, a nawet monety emitowane w metropolii, zazwyczaj bardziej konserwatywne w swych przedstawieniach – także jawnie teraz głosiły, po raz pierwszy i ostatni, że kobieta, matka cesarza jest osobą ważniejszą niż sam

[16] Ibidem, s. 43.

[17] Ibidem, s. 63–64.

[18] Michael Grant: *Neron*. Przeł. Alicja Podzielna. PIW, Warszawa 1980, s. 7.

cesarz. [...] Na awersie złotych i srebrnych monet, pochodzących [...] z okresu 4–31 grudnia 54 roku, znajdują się zwrócone ku sobie głowy Agryppiny i Nerona. [...] Ale imiona i tytuły Agryppiny wybite są na awersie monet, obok wizerunków, Nerona zaś na miejscu mniej zaszczytnym – na rewersie. Ponadto zaś imiona i tytuły Agryppiny mają formę mianownikową, przyjętą dla władców, podczas, gdy Nerona – dedykacyjną formę celownika. Znaczyło to, że monety są tylko dedykowane Neronowi, należą zaś do Agryppiny"[19].

2. „[...] już w roku 55, a więc wkrótce po objęciu tronu przez Nerona, monety cesarskie świadczą, że jej [Agryppiny – K.Ł.] pozycja w państwie szybko się pogarszała. [...] nowe złote i srebrne monety różniły się w sposób znaczący od poprzednich. Wprawdzie nadal widniały na nich głowy Nerona i Agryppiny, ale nie były już zwrócone twarzami do siebie, ale w jednym kierunku, przy czym z przodu znajdowała się głowa Nerona, przyćmiewając częściowo pozostającą w tyle głowę Agryppiny. Ponadto imię i tytuły Nerona miały formę mianownikową, przysługującą władcom. Napisy poświęcone cesarzowi i jego matce pojawiły się obecnie gdzie indziej: imię Nerona widniało na awersie monet, czyli na miejscu zaszczytniejszym. Nie były to zmiany przypadkowe ani bez znaczenia, ale zamierzone i znaczące"[20].

Niezależnie od tego, czy w czasach Nerona „wiedzieli o tym wszyscy", dzisiaj trzeba warsztatu historyka (nie rozstrzygam – może elementarnego), by dostrzec w monetach to, o czym pisze Grant; łatwiej byłoby nieprofesjonaliście zinterpretować fakt, że z rzymskich monet wybijanych po roku 55 wizerunek i imię Agryppiny zniknęły[21].

---

[19] Ibidem, s. 22.

[20] Ibidem, s. 28.

[21] Ibidem, s. 31. Jak złożona, nieograniczająca się bynajmniej do podstawowych wymogów warsztatu, może to być problematyka zob. np. Agata Aleksandra Kluczek: *Vndique victores. Wizja rzymskiego władztwa nad światem w mennictwie złotego wieku Antoninów i doby kryzysu III wieku – studium porównawcze.* Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2009.

* * *

[Przypadek monet z czasów Nerona obrazuje sytuację, w której coś, co jest ostentacyjnie eksponowane w swoich czasach, musi po wiekach być interpretowane/deszyfrowane, by wydobyć/zrozumieć na nowo jego rzeczywisty sens. Bywa jednak i tak, jak w przypadku malarstwa Pietera Breugla, że szyfracja jest intencją autora. Konflikt jego rodzinnych Niderlandów z Hiszpanią sprowokował malarza do sięgnięcia w swej twórczości do ryzykownych politycznie, acz skądinąd wcale nie od razu czytelnych aluzji. Obraz *Rzeź niewiniątek* (Kunsthistorisches Museum w Wiedniu) przestawia znaną z Nowego Testamentu scenę obrazującą wymordowanie na rozkaz Heroda Wielkiego chłopców do lat dwóch. Twarz okrutnego dowódcy tej zbrodniczej ekspedycji przywodzić mogła współczesnym księcia Albę Ferdynanda Álvareza de Toledo, który miał ogniem i mieczem zaprowadzić ład w podzielonych przez reformację Niderlandach[22].

Niekiedy to jednak świat jest szyfrem, który łamie pisarz – „Wiek, w którym żyjemy, należy do najbardziej zagadkowych, jego prawdziwa natura jest starannie zaszyfrowana. Ryszard Kapuściński jest człowiekiem, którego nam trzeba – bo właśnie on potrafi złamać ten szyfr"[23]].

* * *

Skoro jesteśmy już przy czasach Nerona, to zauważmy, że, bywa i tak, że jedno słowo interpretowane być może na najróżniejsze, sprzeczne sposoby. Przyznaje Swetoniusz: „Nie jest ustalone, dlaczego, albo skąd wziął przydomek Galby ten, kto go pierwszy z Sulpicjuszów przyjął. Niektórzy sądzą, że gdy pewne miasto hiszpańskie nadaremnie i długo oblegał, wreszcie zdołał je podpalić pochodniami powleczonymi galbanem. Inni znowu podają, że w czasie długotrwałej choroby używał stale galbeum, tj. leków owiniętych wełną. Niektórzy – że był uważany za bardzo grubego, a Galowie

[22] Barbara Lewicka: *Zabawa pod szubienicą*. „Opcje" 2017, nr 3–4.

[23] Salman Rushdie: *Reporting a Nightmare*, „The Guardian", 13.02.1987. Cyt. za: Beata Nowacka: *Wstęp*. W: Ryszard Kapuściński, *Cesarz*. Ossolineum, Wrocław 2012, s. LXXVIII.

nazywają takiego człowieka »Galbą«. Inni przeciwnie – ponieważ był tak szczupły, jak są owady, które żyją na dębach i zwą się »galbae«"[24].

* * *

Kiedy w czasach saskich (panowanie Augusta Mocnego i Augusta III Wettyna) mawiano „Za króla Sasa jedz pij i popuszczaj pasa", to była to pochwała dobrobytu i beztroski, w jakich żyła szlachta przez znaczną część XVIII wieku. Dopiero rozbiory i upadek Rzeczypospolitej sprawiły, że zaczęto je rozumieć jako wyraz skrajnej nieodpowiedzialności szlachty za losy państwa. Upływ czasu i katastrofalne wydarzenia historyczne zmieniły tu interpretację powszechnie funkcjonującego powiedzenia.

Zdarza się, że niekiedy to ludzie dla poprawienia swego samopoczucia zmieniają słowa, które wydają się przynosić im ujmę, na bardziej – ich zdaniem – wzniosłe. Jerzy Jedlicki tak pisał o emigracji polistopadowej – „Po wejściu w granice Francji zacząć się jednak miała proza życia: rejestracja, skierowanie do zakładów (tzw. *dépots*) w Besançon, w Awinionie czy jeszcze gdzie indziej, pobieranie skromnych zasiłków rządowych (które dla dodania sobie animuszu będą nazywali żołdem), urządzanie się w koszarach czy na tymczasowych kwaterach, przeważnie bez znajomości języka i obyczajów"[25].

* * *

Niekiedy interpretacyjna dwuznaczność jest zamierzona: „Słowo »topia« (od greckiego *topos*) oznaczało miejsce. Poprzedzająca to słowo litera »u« mogła pochodzić (ktoś nazwał Morusa »niepoprawnym kalamburzystą«) już to od greckiego *eu*, już to od greckiego *ou*. W pierwszym wypadku mielibyśmy do czynienia z eutopią (dobrym miejscem), w drugim – z outopią (miejscem, którego nie ma).

---

[24] Swetoniusz: *Żywoty Cezarów*. Przeł. Janina Niemierska-Pliszczyńska. Ossolineum, Wrocław 1968, s. 374.

[25] Jerzy Jedlicki: *Błędne koło 1832–1864*. Neriton, Warszawa 2008, s. 8.

Utopia była, oczywiście, jednym i drugim"[26]. „Takie to nieszczęście spadło na Ateńczyków; w mieście ludzie marli, za miastem nieprzyjaciel pustoszył pola. W tym nieszczęściu, co jest rzeczą zrozumiałą, przypomniano sobie także przepowiednię, która – jak starsi ludzie mówili – z dawien dawna była znana: »Przyjdzie wojna dorycka, a z nią nadejdzie zaraza«. Spór więc powstał między ludźmi; niektórzy utrzymywali, że dawni wróżbiarze mówili nie o lojmos (o zarazie), lecz o limos (o głodzie). Naturalnie w ówczesnej sytuacji zwyciężyło zapatrywanie, że mowa była o zarazie: ludzie bowiem stosowali słowa wyroczni do tego, co ich bolało. Jeżeli jednak, jak sądzę, dojdzie kiedyś jeszcze do jakiejś drugiej wojny doryckiej i zdarzy się, że będzie głód, prawdopodobnie objaśniając wyrocznię będą mówić o głodzie. Ci zaś, którzy znali wyrocznię udzieloną Lacedemończykom, przypomnieli sobie, że na pytanie Lacedemończyków, czy należy podejmować wojnę, odpowiedział bóg, że jeśli będą ją prowadzić energicznie, odniosą zwycięstwo, oraz że on sam im dopomoże. Otóż wydawało się, że wypadki zgadzają się z tą przepowiednią: zaraza bowiem wybuchła wnet po wkroczeniu Peloponezyjczyków. Nie dotarła prawie całkiem na Peloponez, co jest warte podkreślenia, lecz najwięcej szalała w Atenach, później zaś także na innych obszarach o gęstym zaludnieniu. Taki oto był przebieg zarazy"[27].

* * *

Jak przekonująco ilustruje zjawisko „nadinterpretacji" Umberto Eco: „[...] gdyby Kuba Rozpruwacz powiedział nam, że robił to, co robił, na podstawie swej interpretacji Ewangelii według świętego Łukasza, podejrzewam, że wielu krytyków zorientowanych na czytelnika skłaniałoby się ku przekonaniu, że Kuba Rozpruwacz odczytał świętego Łukasza dość niedorzecznie. Krytycy nie zorientowani na czytelnika uznaliby go za skończonego wariata – przyznam się, że chociaż mam wiele sympatii dla paradygmatu

[26] Jerzy Szacki: *Spotkania z utopią*. Iskry, Warszawa 1980, s. 10–11.

[27] Tukidydes: *Wojna peloponeska*. Tłum. Kazimierz Kumaniecki. Czytelnik, Warszawa 1988, s. 118.

zorientowanego na czytelnika i chociaż czytałem Coopera, Lainga i Guattariego, z żalem zgodziłbym się się, że Kuba Rozpruwacz potrzebuje opieki lekarskiej"[28].

Niekiedy proroctwa czy też inne partie Pisma wydają się fałszywe bądź wzajem sprzeczne. Wówczas jednak zawsze możemy rozwikłać tę zagadkę, wskazując na podwójny – dosłowny i przenośny sens tekstu. „Kiedy słowo Boże, które jest prawdziwe, jest fałszywe dosłownie, wówczas jest prawdziwe duchowo. *Sede a dextris meis*: to jest fałszywe dosłownie, zatem jest prawdziwe duchowo" (M. 272 [687]). Nieraz nawet sprzeczności objawiają wielkość Pisma Świętego; na przykład rozbieżności między genealogiami spisanymi w Ewangeliach Mateusza i Łukasza dowodzą, że tego »nie spisano w porozumieniu (*fait de concert*)« (M. 236 [578])"[29]. O tym, że w tym ostatnim przypadku (rozbieżności pomiędzy Ewangeliami Mateusza i Łukasza) idzie o kwestię – w wielu razach kontrowersyjnej – interpretacji, przekonują chociażby te wykazujące dwuznaczność fragmenty Ewangelii, które na swój sposób analizuje Marvin Harris. By pozostać przy Mateuszu i Łukaszu:

1. „Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój" (Mateusz 5,9).
   Ale: „Nie sądźcie, że przyszedłem pokój przynieść na ziemię. Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz" (Mateusz 10,34).
2. „Jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nastaw mu drugi" (Mateusz 5,39).
   Ale: „Czy myślicie, że przeszedłem dać pokój na ziemię? Nie, mówię wam, lecz rozłam" (Łukasz 22,36).
3. „Bo wszyscy, którzy za miecz chwytają, od miecza giną" (Mateusz 26,52).
   Ale: „Kto nie ma, niech sprzeda swój płaszcz, a kupi miecz" (Łukasz 22,36).
4. „Miłujcie waszych nieprzyjaciół; dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą" (Łukasz 6,27).

---

[28] Umberto Eco, Richard Rorty, Jonathan Culler, Christine Brooke-Rose: *Interpretacja i nadinterpretacja.* Red. Stefan Collini. Przeł. Tomasz Bieroń. Znak, Kraków 1996, s. 26.

[29] Leszek Kołakowski: *Bóg nam nic nie jest dłużny. Krótka uwaga o religii Pascala i duchu jansenizmu.* Przeł. Ireneusz Kania. Znak, Kraków 1994, s. 177.

Ale: „Wówczas sporządziwszy sobie bicz ze sznurków, powyrzucał wszystkich ze świątyni [...] monety bankierów porozrzucał, a stoły powywracał" (Jan 2,15)[30].

* * *

Również w Starym Testamencie łatwo znaleźć sprzeczności w przekazie. I tak np. w sprawie grzechu i dziedziczenia jego konsekwencji czytamy, że Bóg Mojżesza „karze winę ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia" (II Mojż. 20,5; 34,7), zaś w piątej księdze iż „przeklęte będzie na wieki i ugodzone ciosami potężnymi i długotrwałymi potomstwo tego, kto nie usłucha głosu Boga i nie będzie pilnie spełniał wszystkich przykazań zakonu" (V Mojż. 28,15–18; 28,46; 28,58–59). Ale jednocześnie w tej samej V Księdze powiedziane jest także, iż „nie poniosą śmierci ojcowie za synów, ani synowie nie poniosą śmierci za ojców; każdy za swój grzech poniesie śmierć" (V Mojż. 24,16)[31].

* * *

[„Uderza, że [...] sceptycyzmowi, a lepiej powiedzieć agnostycyzmowi, co do ustalenia prawdziwych źródeł zdarzenia, jakim było wskrzeszenie [Łazarza – K.Ł.], odpowiada znacznie większa pewność przy osądzie znaczenia poszczególnych fragmentów opowieści św. Jana. I tak amerykański profesor [John P. Meier z Uniwersytetu Notre Dame – K.Ł.] twierdzi, po bardzo długich i zawiłych wywodach lingwistycznych, gramatycznych i krytyczno-literackich, że opowieść o wskrzeszeniu Łazarza »nie jest czystą kreacją Jana ewangelisty, ale raczej sięga do opowieści o cudach, jak krążyła w środowisku Jana zanim Ewangelia została zapisana". Opowieść

[30] Robert Harris: *Krowy świnie, wojny i czarownice. Zagadki kultury*. Przeł. Krystyna Szerer. Książnica, Katowice 2007, s. 183. W latach 2009–2016 autor niniejszego studium zamieszczał na łamach „Gościa Niedzielnego" cotygodniowe komentarze do fragmentów Ewangelii, co pozwala mu żywić nadzieję, iż w tych kwestiach interpretacji Pisma nie jest zupełnym dyletantem.

[31] Jerzy Jedlicki: *Dziedzictwo i odpowiedzialność zbiorowa.* W: Idem: *Historia i świat wartości*. Więź, Warszawa 2022, s. 236.

o Łazarzu »odnosi się do jakiegoś zdarzenia z życia Jezusa historycznego«. Nie jest to wiele. »Nie da się rozstrzygnąć, co naprawdę się wydarzyło«. Czyli coś, ale nie wiadomo do końca co"][32].

* * *

Na próbach pogodzenia sprzeczności nie kończą się problemy z interpretacją Pisma Świętego. Może wszak jeden jego fragment posłużyć do interpretacji dość jednak mimo wszystko różnych życiowych sytuacji. Bohater filmu Quentina Tarantino *Pulp Fiction* (1994) powtarza jeden tylko cytat, który zawsze pasuje mu jak ulał do sytuacji i ma zaświadczać jego erudycję (podkreśla, że to fragment Księgi Ezechiela 25,17): „Ścieżka sprawiedliwych wiedzie przez nieprawości samolubnych i tyranię złych ludzi. Błogosławiony ten, co w imię miłosierdzia i dobrej woli prowadzi słabych doliną ciemności, bo on jest stróżem brata swego i znalazcą zagubionych dzieci. I dokonam na Tobie srogiej pomsty w zapalczywym gniewie i na tych, którzy chcą zatruć i zniszczyć moich braci, i poznasz, że Ja jestem Pan, kiedy wywrę na Tobie swą zemstę".

* * *

Co do interpretacji tekstu – może sprowadzać się ona do formy powierzchownej, to jest przyjęcia za dobrą monetę intencji autora komunikatu, bądź – oczywiście wówczas, kiedy ma to sens, do dekonstrukcji komunikatu, tak by ten ujawnił swoją skrywaną przez autora funkcję. Tu trudno o lepszy przykład niż – wspomniana już – perfekcyjna analiza listu Pliniusza Młodszego do Tacyta, w którym – pod pozorem prostej relacji faktów – stara się przekonać słynnego historyka do wersji (w rzeczywistości) hagiograficznej/heroicznej przebiegu wypadków, które doprowadziły do śmierci jego wuja Pliniusza Starszego[33]. Pisze Eco: „W szóstym liście Pliniusz

[32] Zob. Paweł Lisicki: *Imperium Sodomy i jego sojusznicy*. Fronda, Warszawa 2023, s. 361.

[33] Zob. np. Umberto Eco: *Autoportret Pliniusza*. W: Idem: *Po drugiej stronie lustra i inne eseje*. Przeł. Joanna Wajs. WAB, Warszawa 2012.

Młodszy (odtąd nazywany Młodszym) pisze do Tacyta o śmierci swego wuja Pliniusza Starszego (odtąd nazywanego Starszym), który zginął podczas wybuchu Wezuwiusza pod Pompejami, w 79 roku po Chrystusie. List ten powstaje, aby dostarczyć Tacytowi wiarygodnego materiału do jego *Dziejów*. Młodszy bowiem posiada wiadomości z pierwszej ręki dotyczące śmierci wuja. Fakt ów ma doniosłe znaczenie dla poniższych rozważań: na początku listu pojawia się *implicite* Ja, piszące prawdopodobnie około 104 roku po Chrystusie, a jedynym bezdyskusyjnym zdaniem, jakie możemy odnaleźć w liście, jest wyrażone *implicite* »Ja, Młodszy zwracam się do Ciebie Tacycie, mówiąc p«"[34]. Jak widać owo „p" rozciąga się na całą treść listu. Pliniusz Młodszy znał okoliczności śmierci wuja „z pierwszej ręki", ale oczywiście te same fakty – z różnych powodów – mogą być interpretowane na rożne sposoby.

* * *

Jak zauważa Jerzy Jedlicki: „Fakty mówią za siebie, tyle, że mówią różne rzeczy rożnym ludziom. Nie ma zdarzeń, a przynajmniej nie ma całościowej struktury zdarzeń aż tak krańcowej i aż tak wyraźnej iżby ich doświadczenie bez reszty determinowało kształt świadectwa i podstawę osądu"[35]. Literatura odpowiada na tę sytuację w sobie właściwy sposób. Ile może być wersji opowieści jednej historyjki? Raymond Queneau w *Ćwiczeniach stylistycznych* przekonuje, że przynajmniej 99. Można opowiedzieć sprawozdawczo, dubletowo, antyfrastycznie, przenośnie, nawspacznie, zdumiewająco, onirycznie, wróżebnie, zagmatwanie, tęczowo, słowołownie, chwiejnie, ściśle, pierwszoosobowo, pierwszoinnoosobowo, płynnie, łącznosłownie, negatywnie, animistycznie, anagramatycznie, distinguo, homoteleutycznie, oficjalnolistownie, skrzydełkowo, onomatopeicznie, analityczno-logicznie, namolnie, niefrasobliwie, biernie, teraz, wczoraj, zapewne, trzynastozgłoskowo, poliptotycznie, aferetycznie, apokopaicznie, synkopowo, odsiebnie, krzykliwie, I-, emfatycznie, prostacko, policyjnie, komediowo, na stronie,

[34] Ibidem, s. 242.

[35] Ibidem.

parechetycznie, fantomatycznie, filozoficznie, apostroficznie, niezdarnie, na luzie, stronniczo, sonetowo, węchowo, smakowo, dotykowo, wzrokowo, słuchowo, telegraficznie, odziasto, permutacyjnie w rosnących grupach słów, filhelleńsko, zbiorowo, definicyjnie, tankowo, wierszem wolnym, z poślizgiem, lipogramatycznie, angliczańsko, protetycznie, epentetycznie, paragogicznie, częściomownie, metatetycznie, z przodu z tyłu, imiennie, koeskopekorankotyskotycznie, wenetycznie, antynomicznie, makaronicznie, homofonicznie, z włoszczyzną, anglofilsko, półsłowkowo, botanicznie, medycznie, obraźliwie, kulinarnie, zoologicznie, bezsilnie, secesyjnie, probabilistycznie, opisowo, geometrycznie, rustykalnie, wykrzyknikowo, wykwintnie, niespodzianie[36]... Cóż, jestem przekonany, że niektóre (może zresztą całkiem wiele) z nazw wersji przedstawienia banalnej w gruncie rzeczy historyjki niewiele mówią zarówno przeciętnym, jak i nieprzeciętnym czytelnikom i czytelniczkom. Łatwo byłoby też podać kolejne narzucające się wersje opowiastki, których próżno szukać u Queneau – ot, chociażby psychologiczna, socjologiczna, ekonomiczna, wolnorynkowa, psychoanalityczna, behawiorystyczna i wiele innych.

* * *

W wersji literackiej interpretacji starożytnych tekstów sięgnijmy do interpretacji wyroczni dokonanej przez cesarza Klaudiusza (za pośrednictwem Roberta Gravesa):

1. *„Jęczy pod klątwy punickiej brzemieniem,*
   Dusi się sznurem od sakwy za złotem [...]
   Dziś jako doświadczony augur, fachowy historyk i kapłan, który miał możliwość zapoznać się bliżej z księgami sybilińskimi, mogę dać wyjaśnienie powyższych wierszy, i to wyjaśnienie do pewnego stopnia autorytatywne. Tak więc słowa o »klątwie punickiej« odnoszą się niewątpliwie do zburzenia Kartaginy. Za czyn ten klątwa bogów ciążyła długo na narodzie rzymskim. Zawarliśmy z Kartaginą pokój i na wielkie bóstwa Rzymu – wśród nich także Apollina –

[36] Raymond Queneau: *Ćwiczenie stylistyczne*. Przeł. Jan Gandowicz. Czuły Barbarzyńca, Izabelin 2005.

przysięgaliśmy jej przyjaźń i opiekę. Lecz szybkość, z jaką miasto dźwigało się po klęskach drugiej wojny punickiej, wzbudziła w Rzymie zawiść. Podstępnie doprowadziliśmy do trzeciej wojny. Kartagina została zburzona, mieszkańcy wycięci w pień, orne pola zasypane solą. Na skutek tej wojny »sznur od sakwy« zacisnął się wokół naszej własnej szyi. Gorączka złota opanowała Rzym, z chwilą gdy zniszczywszy groźną rywalkę w dziedzinie handlu, stał się bezspornym panem wszystkich bogactw Morza Śródziemnego. Za bogactwem przyszły gnuśność, chciwość, okrucieństwo, nieuczciwość, tchórzostwo, zniewieściałość i cały szereg innych nie znanych dawniej wad"[37].

Problem interpretacji wyroczni dotyczy nie tylko kultury Zachodu – to jedno. Jak chce nas „przekonać" Philip K. Dick, jest do wyobrażenia również w historii równoległej. I wtedy zdaje się jeszcze bardziej dowolna (trudniejsza).

2. „Po konsultacji z wyrocznią [idzie o Piątą Księgę konfucjańskiej mądrości, taoistycznej wyroczni zwanej od wieków *I-cing* – K.Ł.] i uzyskaniu heksagramu *Ta Kuo*, otrzymałem dalej niepomyślny wiersz na piątym miejscu, który brzmi

Uschnięta topola wypuszcza pąki.
Stara kobieta bierze sobie męża.
Bez żalu. Bez chwały.

Wskazuje to jasno, że pan Childan nie będzie miał nam nic do zaoferowania dziś o drugiej"[38].

* * *

Są sytuacje oczywiste dla każdego badacza społeczeństw – socjologa, czy historyka. Jan Baszkiewicz pisze: „Gdy późnośredniowieczny prawnik lub pisarz polityczny cytował antyczną formułę »republikańską«, wedle której »władza rządzących pochodzi od ludu« – to mówił zupełnie coś innego niż osiemnastowieczny

37 Robert Graves: *Ja, Klaudiusz*. Przeł. Stefan Essmandowski. PIW, Warszawa 1970, s. 12–13.

38 Philp K. Dick: *Człowiek z Wysokiego Zamku*. Tłum. Lech Jęczmyk. Rebis, Poznań 2018, s. 44–45.

teoretyk suwerenności ludu, Jan Jakub Rousseau. Obaj werbalizowali tę samą formułę, ale całkiem inaczej pojmowali słowo »władza«, słowo »rząd«, słowo »lud«, a nawet czasownik »pochodzi«"[39].

Eco przytacza przykład analizy wiersza Wordswortha, w którym w interpretacji jednego z wersów (*A poet could not but be gay*) słowo *gay* jest interpretowane zgodnie ze stanem systemu leksykalnego w epoce Wordswortha, a nie nam współczesnego – dlatego w wersie tym chodzi o to, by poeta był radosny, nie zaś – by był homoseksualistą. Na marginesie: wskazany tu przypadek deszyfracji tekstu pokazuje, jak zbiegają się sposoby analizy i role społeczne badaczy różnych dyscyplin szczegółowych (literaturoznawcy, badacza komunikacji społecznej, historyka, antropologa kultury). I tak, antropolog kultury Ludwik Stomma, analizując fragment tekstu Macieja Kazimierza Sarbiewskiego poświęconego opisaniu cech narodów europejskich, skupiwszy się na fragmencie dotyczącym Polaków wyjaśnia, że gdy Sarbiewski pisze o Polakach „W wierze trwałymi,/ Niegorliwymi,/ Księży się boją....", to „niegorliwość" nie oznacza w tym kontekście niedostatku zapału w wierze, lecz tylko brak fanatyzmu. Jest więc to komplement, nie przytyk[40].

Oczywiście, łatwo twierdzić, że choć wszyscy interpretatorzy są równi, to niektórzy są równiejsi (Eco). Na czym jednak miałaby polegać właściwie wyszkolona lektura, odróżniająca czytanie nawet bardzo wykształconego, inteligentnego laika od wyszkolonego badacza?[41] By nie uciekać w abstrakcyjne formuły, które w takich przypadkach często tylko zaciemniają sprawę, posłużę się przykładem zmieniających się znaczeń słów: „wszystko" i „nic".

Najpierw „wszystko". Kiedy czyta się w dziele uznanego historyka, który podaje kontekst wypowiedzi, zdanie, które wygłosił 23 sierpnia 1939 roku król Jerzy VI: „Straszna szkoda, że ten Hitler

---

[39] Jan Baszkiewicz: *Myśl polityczna wieków średnich.* Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2009, s. 5–6.

[40] Ludwik Stomma: *Kultura zmienną jest.* Sens, Warszawa 2009, s. 6.

[41] Jestem w pełni świadom faktu, że kategorii „tłumacza" nadaje Zygmunt Bauman inne, przede wszystkim znacznie szersze znaczenie – zob. np. Zygmunt Bauman: *Prawodawcy i tłumacze.* Przeł. Andrzej Ceynowa, Jerzy Giebułtowski. IFiS, Warszawa 1998.

wszystko popsuł", to oczywiście wiadomo, że owo „wszystko" to nie był pokój i porządek w Europie, ale tylko sezon polowań, który już bezpośrednio przerwał królowi premier Chamberlain, zwołując nagle sesję parlamentu[42].

A teraz „nic". W odniesieniu do przywoływanego już, słynnego dziennikowego wpisu Ludwika XVI z 14 lipca 1789 roku sprawa nie jest już tak oczywista. Ludwik XVI zapisał tam, jak wiadomo, tylko jedno krótkie słowo rien, „nic". Dla wielu to krótkie „nic" było dowodem zaślepienia króla na rzeczywistość[43]. Zjawisko to wcale częste wśród monarchów rządzących na krawędzi rewolucji. I pewnie w jakimś sensie było tak i w przypadku Ludwika XVI, ale jednocześnie było zupełnie w innym sensie, niż się dość powszechnie sądzi. Otóż, jak pisze Michał Głowiński: „Owo »nic« znaczyło po prostu, że monarcha w dniu 14 lipca roku Pańskiego 1789 nie upolował zwierzyny godnej uwagi"[44]. A przecież nawet odczytanie owego „nic" może być rozumiane dwuznacznie. Oto Andrzej Bobkowski, czytelnik niewątpliwe inteligentny, pisze: „Uśmiecham się także. Ludwik XVI w dzień zdobycia Bastylii zapisał w swoim dzienniku: *Rien*"[45]. To oczywiście jeszcze nie błąd, ale dający się wyczytać w dalszej części dziennika Bobkowskiego kontekst tego zapisu może świadczyć o tym, że owo „nic" Ludwika XVI potraktował Bobkowski znacznie bardziej ogólnie, niż fragment królewskiej statystyki dotyczącej trofeów myśliwskich, że potraktował owo „nic" jako odwołanie do analogicznej sytuacji – końca pewnego świata. Pisze

---

42 Zob. Richard Overy: *1939. Nad przepaścią*. Przeł. Jarosław Skowroński. WAB, Warszawa 2009, s. 38.

43 Nie byłby to przypadek odosobniony – „Car lekceważąco potraktował strajk 120 000 robotników i zamierzoną demonstrację jako błahy incydent, w przeddzień masakry zanotował w dzienniku: »Na czele związku robotników stoi jakiś pop-socjalista Gapon«". Richard Pipes: *Rewolucja rosyjska*. Tłum. Tadeusz Szafar. Magnum, Warszawa 2013, s. 26; Pipes przyrównuje znaczenie krwawej niedzieli do zdobycia Bastylii (ibidem, s. 23).

44 Michał Głowiński: *Powieść a dziennik intymny*. W: Idem: *Narracje literackie i nieliterackie*. Universitas, Kraków 1997, s. 651.

45 Andrzej Bobkowski: *Szkice piórkiem (Francja 1940–1944)*. Kontra, Londyn 1985, s. 14; *„2 sierpnia.* Niemcy wypowiedziały wojnę Rosji. Po południu szkoła pływania". F. Kafka: *Dzienniki (2)*. Przeł. Jan Werter. Puls, Londyn 1983, s. 80.

Bobkowski: „Miałem uczucie [...], że żegnam się bezpowrotnie ze wszystkim: z tą Francją, która była jak sen i pryska jak sen; z całą młodością – może z całą epoką"[46]. W *Miazdze*, powieści, w którą wplecione są fragmenty dziennika, Jerzy Andrzejewski pod datą 21 lipca zanotował jedno słowo – „nic"[47]. W przypadku pisarza – inaczej, niż władcy – to „nic" ma inne znaczenie – kompozycyjne. Wszak nie każdy dzień, w którym nic się nie dzieje, skłania do jakichkolwiek zapisków, choćby do owego krótkiego „nic"; nie zawsze to „nic" jest odnotowane.

* * *

Niekiedy różnice/konflikt interpretacji idą poprzez granice dzielące narody/cywilizacje[48] – „Charakterystyczne, że Polacy i Rosjanie, patrzący na ten sam petersburski pomnik Piotra Wielkiego, postrzegają go inaczej. Polacy (których odbiór ukształtował tu Mickiewicz w *Ustępie* III części *Dziadów*) widzą cara, który rozpuścił rumaka do dzikiego cwału, co skończy się tak, że »spadnie i pryśnie w kawały«. Rosjanie zaś najczęściej widzą, że car potworną siłą trzyma konia za uzdę, brutalnie nad nim panuje"[49].

Nawet w takich sytuacjach trudno uciec od prób dekonstrukcji intencji autora:

„Najbardziej wyraziście dążenia te [opanowania przez Rosję, jeśli nie całego świata, to prawie – K.Ł.] (a także związany z nimi pewien rosyjski dylemat) ujął wielki poeta romantyczny Michaił Lermontow, który walcząc na Kaukazie z niechcącymi uznać petersburskiej władzy Czerkiesami, napisał w poemacie *Izmail Bej*: »Spokorniej, Czerkiesie! I zachód, i wschód być może już niedługo podzielą twój los. Przyjdzie godzina – i sam powiesz dumnie:

---

46 Ibidem, s. 17.

47 Jerzy Andrzejewski: *Miazga*. Londyn [b.d.w], s. 488.

48 Wedle Samuela P. Huntingtona Polska i Rosja należą do dwu różnych kręgów cywilizacyjnych, zob. Samuel P. Huntington: *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*. Przeł. Hanna Jankowska. Zysk i S-ka, Poznań 2018.

49 Piotr Skwieciński: *Koniec ruskiego miru? O ideowych źródłach rosyjskiej agresji*. Teologia Polityczna, Warszawa 2022, s. 19.

może i jestem niewolnikiem, ale niewolnikiem cara wszechświata«. Trudno powiedzieć, z jaką intencją Lermontow kreślił te słowa, bo przecież kilka lat później ten sam autor napisał: »Żegnaj, brudna Rosjo, kraju niewolników i panów, i wy, niebieskie mundury, i ty, zaprzedany narodzie«. Być może więc strofy o carze wszechświata i dumie z bycia jego niewolnikiem były sarkazmem, pastiszem rosyjskiego myślenia. Tak czy inaczej, Lermontow dobrze oddał to myślenie"[50].

* * *

W *Św. Gombrowiczu* pokazałem na przykładzie krytyki Maxa Webera, którą przeprowadził Kurt Samuelson (noblista w zakresie nauk ekonomicznych), zasadniczy spór, dotyczący konkluzywnej interpretacji zjawiska narodzin kapitalizmu. Samuelson tak kończy artykuł poświęcony krytyce teorii Maxa Webera: „Nie znaleźliśmy więc ani jednego dowodu na potwierdzenie teorii Webera o związkach między doktryną purytańską a kapitalizmem i szerzej, o korelacji między religią a życiem gospodarczym. Niemal wszystkie fakty przeczą tej teorii"[51].

„Głównym obszarem kapitalistycznych przedsięwzięć nie były – zdaniem Sombarta [jak u Webera – K.Ł.] – kraje protestanckie, jak Holandia, Anglia, Stany Zjednoczone, lecz świat Florentyńczyków. Twierdził, że te same maksymy mieszczańskiej przezorności, jakie zwykliśmy wiązać z nazwiskiem Benjamina Franklina (notabene on sam był raczej typem bon viveur), można odnaleźć w – o kilkaset lat wcześniejszych – pismach Leona Batisty Albertiego. Jego książka Del governo della famiglia uchodziła w swoim czasie za pozycję klasyczną, a wyłożone w niej poglądy na temat cnót klasy średniej, właściwej koordynacji działań i zyskownego wykorzystania czasu

[50] Ibidem, s. 144–145.

[51] Kurt Samuelson: *Protestantyzm a kapitalizm. Krytyka teorii Maxa Webera*. W: *Religia i ekonomia*. Wybór i przekład Jan Grosfeld. PAX, Warszawa 1989, s. 215. Werner Sombart, też klasyk socjologii, dowodził, że głównym obszarem kapitalistycznych przedsięwzięć nie były kraje protestanckie, lecz „świat florentyńczyków". Zob. Daniel Bell: *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*. Przeł. Stefan Amsterdamski. PWN, Warszawa 1998, s. 18.

przyjęło wielu włoskich i francuskich mieszczan-przedsiębiorców oraz commercants"[52].

Hugh Trevor-Roper: „Dla Marksa, Webera i Sombarta, którzy nie dostrzegali kapitalizmu w średniowiecznej Europie, problem polegał na wyjaśnieniu, dlaczego kapitalizm powstał w XVI w. Dla nas, którzy sądzimy, że katolicka Europa w przededniu reformacji zdolna była zrodzić kapitalizm, pytanie polega na tym, dlaczego tak wielu prekursorów takiej gospodarki – przedsiębiorców, ale także robotników – porzuciło stare centra leżące głównie w krajach katolickich i przeniosło się do nowych, głównie w krajach protestanckich. [...] Otóż zostali oni wygnani; wygnani z powodów religijnych. [...] Nie chodzi o to, że kalwinizm stworzył nowy typ człowieka, który z kolei stworzył kapitalizm, lecz o to, że stare elity gospodarcze Europy ze względu na swój swoisty sposób myślenia zepchnięte zostały w herezję i uznane nagle za niepożądany element heretycki. [...] kalwińscy, jak również żydowscy przedsiębiorcy w północnej Europie nie byli elementem miejscowym"[53].

* * *

Niekiedy sytuacja staje się bardziej jeszcze paradoksalna. Jak choćby w przypadku przedstawionej przez Zygmunta Baumana analizy mechanizmów Holokaustu. „Łuczewski wykazywał, że teoria Baumana zawarta w *Nowoczesności i Zagładzie* nie pasuje do Holokaustu, ale doskonale znajduje zastosowanie przy opisie współczesnego podejścia do aborcji. »Ta książka to jedno z tych arcydzieł, które mówią otwarcie to, o czym ich autor bałby się powiedzieć« – pisze Łuczewski. Jeśli – jak chce Bauman – nowoczesność skrywa przed nami zło, które czynimy, i zaczynamy produkować je na skalę przemysłową, to dlaczego nie uznać stosunku zachodniego człowieka do aborcji, tego przejmującego przejawu naszej obojętności

---

[52] Daniel Bell: *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*. Tłum. Stefan Amsterdamski. PWN, Warszawa 1994, s. 18–19.

[53] Hugh Trevor-Roper: *Religion, the Reformation and the Social Change and other Esseys*. London 1967, cyt. za Daniel Bell: *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*. Tłum. Stefan Amsterdamski. PWN, Warszawa 1994, s. 19.

i ślepoty moralnej, za egzemplifikację teorii Baumana?"[54]. Po czasie sam Bauman „[z]auważył, że to, co łączy Holokaust z aborcją, to przekonanie, że istnieje życie niewarte życia. Użył niemieckiej formuły *lebensunwertes Leben*"[55].

Zdarzają się też kontrowersje co do użycia/interpretacji któregoś z ważnych pojęć filozoficznych. I tak, przypomnijmy, przekonuje znana filozofka Agata Bielik-Robson: „Jego [Baumana – K.Ł.] odczytanie Lévinasa jest sentymentalne i powierzchowne. U Lévinasa nie ma niczego takiego jak spontaniczna miłość bliźniego. Że niby widzę twarz Innego, ogarniają mnie pozytywne uczucia i chcę czynić dobro. U Lévinasa w ogóle nie ma miłości bliźniego. On jest Żydem, w jego religii jest silny nakaz ukorzenia się przed Innym, ale to nie wynika z miłości do Innego, to Bóg przypomina się człowiekowi w ludzkiej twarzy"[56].

* * *

Nie zawsze kontrowersje interpretacyjne dotyczą przyjętego w analizie i interpretacji aparatu pojęciowego. Różnice interpretacji dotyczą wcale często także interpretacji materiału źródłowego/zastanego. Wskazać także można w tym kontekście rewizję klasycznej interpretacji „kajetów skarg" dokonanej przez Alexisa de Tocqueville'a[57] („Czytam uważnie kajety zażaleń [...]. Tu spotykam żądanie zmiany prawa, tam – zmiany zwyczaju [...]. Dokonawszy tej ogromnej pracy i zebrawszy razem te wszystkie poszczególne żądania – spostrzegam z pewnego rodzaju zgrozą, że trzy stany domagają się po prostu równoczesnego i całkowitego zniesienia wszystkich praw i obyczajów obowiązujących w kraju; od razu widzę, że będzie tu szło o rewolucję, jedną z największych i najniebezpieczniejszych, jakie widział świat"[58]), znalezioną w pracy wybitnego historyka

54 Dariusz Rosiak: *Bauman.* Mando, Kraków 2019, s. 214.

55 Ibidem.

56 Ibidem, s. 212.

57 Alexis de Tocqueville: *Dawny ustrój i rewolucja*. Przeł. Hanna Szumańska-Grossowa. Znak, Kraków 1994.

58 Ibidem, s. 159–160.

francuskiego François Fureta[59] („wbrew temu, co napisał Tocqueville, w kajetach nie tylko nie znajdujemy nic, co może stanowić zapowiedź tego, czym będzie Rewolucja; przede wszystkim nie ma w nich śladu owej batalii na temat symbolicznego monopolu woli ludu, która stanie się zaczynem przyszłych zdarzeń"[60]).

Nie będę powtarzał zaprezentowanej tam argumentacji. Ale by podkreślić niekonkluzywność rozstrzygnięć interpretacyjnych, na chwilę wrócę do sporów co do znaczenia *cahiers* („kajetów skarg", „kajetów zażaleń"). Otóż jak się okazało, na kolejne rozwiązania ich zagadki nie trzeba było czekać – te rozwiązania już istniały. Pisze historyk Jacques Bainville: „Rozwodzono się szeroko i z podziwem nad owymi »cahiers«, które wedle zwyczaju układano we wszystkich okręgach jako streszczenie pragnień narodu. W rzeczywistości dokumenty te są pełne sprzeczności lub ogromnie mętne. Poruszając wszystkie zagadnienia, nie wskazuje żadnych rozstrzygnięć. Prawda, że nie można tam doszukać się ani jednego słowa przeciw monarchii i że w świetle tych »cahiers« cała Francja była rojalistyczna. Lecz wysuwane w nich żądania sprowadzają się do rozwalenia rządu i społeczeństwa"[61]. W rozmowie, jaką z profesorem Mirosławem Tylem przeprowadziliśmy z Zygmuntem Baumanem, padło pytanie:

„– Jak to się dzieje w tych rewolucyjnych spektaklach, których najbliższych historycznych źródeł szukać by trzeba w tradycji Rewolucji Francuskiej...

De Tocqueville pisał, jak to już za starego reżymu, jeszcze przed Rewolucją Francuską, władze zaczęły ni stąd ni z owąd nakazywać rolnikom co siać, co sadzić, kiedy zbierać i dokąd zwozić... Od tego, powiadał wszystko się zaczęło, łącznie z rewolucją, która postanowiła przebudować świat – od czego? A od podstaw, oczywiście. Pytanie, skąd owa nagła gorliwość przepisotwórcza się wzięła? Z potrzeb

---

[59] François Furet: *Prawdziwy koniec rewolucji francuskiej*. Tłum. Barbara Janicka. Znak, Kraków 1994, s. 53–54.

[60] Ibidem.

[61] Jacques Bainville: *Dzieje Francji*. Przeł. Tadeusz Stryjeński. Przyworski, Warszawa 1946, s. 287.

rolników? Jakoś w *Cahiers de doleances* o skargach na brak ogólnych pouczeń głucho... Może więc z potrzeb władzy"[62].

* * *

Można także wskazać interpretację podważającą nie tę czy inną interpretację cahiers, lecz w ogóle ich specjalne znaczenie dla rozumienia dynamiki rewolucyjnych procesów społecznych, gdyby chcieć odbierać je jako spontaniczny „głos ludu". I nie idzie tu nawet o kwestię trudnego do oszacowania anonimowego wpływu burżuazyjnych notabli na treść ludowych propozycji[63]. Oto w *Pamiętnikach* Ludwika Filipa wspomina się o opracowanym z polecenia księcia Filipa wzorcowym „kajecie skarg", który w toku kampanii wyborczej do Stanów Generalnych dla bardzo licznych kajetów odegrał rolę matrycy[64]. Co socjologicznie ciekawe, podobnie wyglądała sprawa z listami z petycjami, do których nadsyłania wiosną 1905 roku zachęciły władze rosyjskie. Pisze Pipes: „Robotników zupełnie nie obchodził parlament ani konstytucja, ale za sprawą liberalnych intelektualistów żądanie zwołania parlamentu i nadania konstytucji znalazło się w ich petycjach skierowanych do władz"[65].

* * *

Przedmiotem sporu może stać się, jak widać, także interpretacja rzeczywistości poza-tekstowej. I tu w grę wchodzić mogą pewne aspekty komunikacji niewerbalnej.

Niekiedy elementy komunikacji niewerbalnej mogą przybierać formy prowokacyjnej politycznej aluzji. Pisze Swetoniusz:

---

62 *O ponowoczesnym stanie rzeczy*. Z Zygmuntem Baumanem rozmawiają Krzysztof Łęcki i Mirosław Tyl. W: *„Socjologia łuskana" O formach i stylach komentarza socjologicznego*. Red. Marcin Gacek. Studio Grafpa, Kraków 2018, s. 493.

63 Jan Baszkiewicz, Stefan Meller: *Rewolucja francuska 1789–1794*. PIW, Warszawa 1983, s. 7.

64 Jan Baszkiewicz: *Wstęp*. W: Ludwik Filip: *Pamiętniki z czasów Wielkiej Rewolucji*. Przeł. Wiktor Dłuski. PIW, Warszawa 1988, s. 10.

65 Richard Pipes: *Rewolucja rosyjska. Trzy pytania*. Przeł. Władysław Jeżewski. Magnum, Warszawa 2007, s. 31.

„Datus, aktor atellany, w pewnej śpiewce przy greckich słowach:

Bywaj zdrów, ojcze; matko, bywaj zdrowa

(Ribbeck, *Com, Rom, fragm.*, s. 334, Atell. inc. frg. 5)

taki wykonał ruch, jakby naśladował kogoś pijącego oraz płynącego, czym oczywiście przedstawiał zgon Klaudiusza i Agryppiny. A przy ostatnich słowach:

Orkus was chwyta za stopy

wskazał gestem senat. Owego aktora i filozofa Nero usunął tylko z Rzymu i z Italii, czy to w ogóle lekceważąc swoją złą sławę, czy z obawy, że przez okazanie bólu podnieci jeszcze pomysłowość aktorów"[66].

* * *

Nie są to, może wbrew pozorom, przynajmniej czasami kwestie błahe. Tak było na przykład w przypadku głośnej książki Hannah Arendt *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*[67]. Pomijam tu całe morze krytyki, jakie spadło po jej publikacji na Arendt, a dotyczące interpretacji faktografii z okresu II wojny światowej[68]. Chciałbym się zatrzymać na jednej tylko obiekcji, tej mianowicie, która dotyczyła wpływu obecności Arendt na sali sądowej w obiektywizmie jej relacjonowania procesu Eichmanna. „Jeśli chodzi o ścisłość, była nieobecna przez większą część procesu. Obecna, kiedy się zaczął 11 kwietnia, 10 maja była już na wakacjach w Bazylei. Wróciła pięć tygodni później i słyszała jak Servatius [obrońca Eichmanna – K.Ł.] przepytuje Eichmanna. Opuściła salę sądową zanim Hausner [oskarżyciel – K.Ł.] rozpoczął przesłuchanie. Każdy, kto oglądał jakikolwiek proces, wie, że zachowanie oskarżonego, zwłaszcza w tak kontrowersyjnej sprawie jak ta, jest zupełnie inne, kiedy egzaminuje

---

66 Swetoniusz: *Żywoty Cezarów*. Przeł. Janina Niemierska-Pliszczyńska. Ossolineum. Wrocław 1968, s. 360–361.

67 Hannah Arendt: *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*. Przeł. Adam Szostkiewicz. Znak, Kraków 1988.

68 Laure Adler: *Śladami Hannah Arendt*. Przeł. Janina Aleksandrowicz. Twój Styl, Warszawa 2008.

go obrońca, niż podczas krzyżowego ognia pytań, zwłaszcza jeśli przesłuchanie prowadzi prokurator, który zamierza dowieść, iż jest on mordercą milionów. Gdyby widziała go uwikłanego w potyczki z Hausnerem, może wyciągnęłaby jakieś wnioski z jego zachowania i języka ciała?"[69]. Konweniuje takie stanowisko z podejściem Ryszarda Kapuścińskiego – „Traktuję język jako pojęcie szersze. Dla mnie językiem jest sytuacja, są gesty, barwa, kształt. Odbieram informację nie tylko z tego, co ktoś mówi – lecz z całego pejzażu, klimatu, ze sposobu zachowania ludzi, z tysiąca szczegółów"[70].

[Na marginesie. Socjolog Paweł Śpiewak, komentując w roku 2018 wartość poznawczą *Eichmana w Jerozolimie* dla gazety codziennej, przekonywał: „Książka Hannah Arendt jest absolutnie nieprawdziwa. Powoływanie się na kobietę, która była filozofem i nie zrobiła żadnych badań historycznych, jest kompletnym nieporozumieniem"[71]. Wcześniej z esejów autorstwa profesora Śpiewaka przebijał zwykle podziw dla snutych przez Arendt refleksji i proponowanych przez nią interpretacji. Hannah Arendt w swej pracy o procesie Eichmanna opierała się na fundamentalnym dziele Raula Hilberga, autora opasłego studium *Zagłada europejskich Żydów*[72]. Jak pisze biografka Arendt, Laura Adler, Hannah Arendt nie musiała w ten sposób „wykonywać tytanicznej pracy historyka; wyniki tej pracy zostały opublikowane przez Raula Hilberga po przeprowadzeniu badań, które zajęły mu siedem lat nieprzerwanej pracy". Oczywiście interpretacje Arendt i Hilberga różniły się w kilku punktach zasadniczo,

---

[69] Deborah Lipstadt: *Proces Eichmanna*. Przeł. Maciej Antosiewicz. Wielka Litera, Warszawa 2012, s. 47. Niektórymi aspektami tej problematyki zajmowałem się z zespołem autorów – zob. Krzysztof Łęcki, Dorota S. Woźniak, Grażyna Kurowska, Piotr Dzik: *Autoprezentacja i kontakty z mediami*. Śląskie Centrum Równych Szans, Katowice 2006. Zob. także Krzysztof Łęcki: *Co można zrobić z polityka? Co można zrobić z politykiem? Kilka uwag socjologa o wizerunku medialnym (i nie tylko medialnym)*. W: *Transdyscyplinarność badań nad komunikacją medialną*. T. 1. Red. Małgorzata Kita, Magdalena Ślawska. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2012.

[70] Ryszard Kapuściński: *Autoportret reportera*. Znak, Kraków 2003, s. 49.

[71] Paweł Śpiewak: *Książka Arendt jest nieprawdziwa*. „Super Express", 19 lutego 2018.

[72] Raul Hilberg: *Zagłada Żydów europejskich*. T. 1–3. Przeł. Jerzy Giebułtowski. Piotr Stefaniuk, Warszawa 2014.

ale faktografia pozostawała ta sama. Tu warto przypomnieć opinię Adama Michnika z jego opublikowanego w „Gazecie Wyborczej" artykułu[73]. Pisał w nim Michnik: „Pamięć to błogosławieństwo i przekleństwo narodów o tragicznej historii. Nakazuje: mając do wyboru miłość do swego narodu lub prawdę o nim, wybieraj miłość. Raul Hilberg wybierał prawdę". Zastanawiać musi też krótki tekst tłumacza książki o Eichmannie na język polski, Adama Szostkiewicza[74]. Szostkiewicz najpierw zachwala studium Arendt, pisząc o nim, że jest „to praca należąca do kanonu lektur akademickich, fascynująca opowieść o polityce, moralności, filozofii prawa, o możliwości wymierzania sprawiedliwej kary za zbrodnię tej skali co zagłada Żydów europejskich", by następnie podważyć rzeczowość postawionych przez Arendt tez, bo „nie miała ona dostępu do archiwów za żelazną kurtyną", a – dopowiada dalej Szostkiewicz – gdyby miała to „być może zrewidowałaby na ich podstawie niektóre swoje tezy". Szostkiewicz nie podaje jednak o jakie nowe, nieznane Arendt historyczne fakty miałoby chodzić, nie ujawnia też, z jakiż to „niektórych" swoich tez Arendt „być może" by się wycofała.

Trzeba mieć na uwadze, że w przypadku problematyki poruszanej przez Arendt mamy do czynienia z kwestią niezwykle delikatną, w której nawet tłumaczenie może wypaczyć sens – „W moim artykule w »Le Debat« znalazło się następujące sformułowanie »Ponieważ upiera się, by traktować Żydów jako ofiary niechlubnego przedsięwzięcia, a nie jako głównych bohaterów tragedii«. W tej formie powyższe stwierdzenie jest nieadekwatne, wręcz oburzające. Tymczasem w tekście niemieckim czytamy: »Ponieważ nie chce się postrzegać Żydów jako współuczestników tragedii, lecz wyłącznie jako ofiary nikczemnego przedsięwzięcia«. Człon »współ-« w słowie »współuczestnicy« oraz użyte następnie określenie »wyłącznie« nadają wypowiedzi charakter znacznie mniej absolutny niż powyżej, zwykła zaś – jak można przypuszczać – nieuwaga tłumacza istotnie zmieniła jej sens"[75]].

---

73 Adam Michnik: *Żydowski problem z pamięcią. Niewygodne książki Raula Hilberga.* „Gazeta Wyborcza", 27–28 kwietnia 2013, s. 18.

74 Adam Szostkiewicz: *Tonący brzydko się chwyta.* „Polityka", 21.02–27.02.2018, nr 8(3149).

75 François Furet, Ernst Nolte: *Wroga bliskość. Komunizm i faszyzm w XX wieku.* Przeł. Zofia Litwinowicz-Krutnik, Kamil Markiewicz. Instytut Pileckiego,

* * *

Pozostańmy przy sprawach, by tak rzec, „procesowych". Takich, w których od interpretacji zależeć może los, a nawet i życie. Wielki, acz nieco już dzisiaj zapomniany, spór toczony w wieku XVII pomiędzy jansenistami (któż ich dzisiaj pamięta?) z jezuitami (tych jakoś pamięta się bardziej), spór, który rozgrzewał religijną (i ideologiczną, a także polityczną) atmosferę tamtego czasu, rozpoczął się od oskarżenia Antoine'a Arnaulda o powielanie teologicznych błędów Janseniusza. Sprawa, która była przedmiotem owego gorącego sporu, nie jest tutaj najbardziej istotna – zainteresowanych odsyłam do *Prowincjałek* Blaise'a Pascala[76] i książki Leszka Kołakowskiego *Bóg nam nic nie jest dłużny. Kilka uwag o religii Pascala i jansenizmie*[77]. Zajmujące zdaje się tu co innego. Otóż Arnauld stał się winnym zuchwalstwa przez to, że powiedział [...] „iż czytał dokładnie książkę Janseniusza i nie znalazł w niej twierdzeń potępionych przez zmarłego papieża; mimo to potępiając te twierdzenia w jakimkolwiek miejscu by się nie znalazły, potępia je u Janseniusza, jeżeli tam są"[78]. Postawa Arnaulda jest, jak widać, defensywna – potępia heretyckie (heretyckie to znaczy takie, które wyznaje się już po potępieniu ich przez Kościół) twierdzenia, i potępia je także w *Augustinusie* Janseniusza, jeżeli można je tam znaleźć, aczkolwiek on, Arnauld, mimo uważnej lektury ich tam nie znalazł. Ta, jako się rzekło, defensywna postawa nie wystarczyła – Arnaulda skazano, on sam musiał salwować się ucieczką z Francji. Jego oskarżycielom nie szło wszak o potępienie abstrakcyjnych twierdzeń ledwie „przypisywanych Janseniuszowi", ale udowodnienie, że znaleźć je można w napisanym przezeń *Augustinusie*.

Inny przykład – też z dziejów chrześcijaństwa. Przesłuchiwani przez słynnego inkwizytora Bernarda Gui waldensi bronili się przed składaniem jakichkolwiek przysiąg. Inkwizytorzy zaś uznawali,

---

Warszawa 2022, s. 38–39.

76 Pascal: *Prowincjałki*. Przeł. Tadeusz Boy-Żeleński. Vis-a-Vis Etiuda, Kraków 2017.

77 Leszek Kołakowski: *Bóg nam nic nie jest dłużny...*

78 Ibidem, s. 31.

że są celowo zwodzeni przez podsądnych, którzy „za zasłoną słów" skrywają swoje wierzenia. Ba, nawet jeden z rozdziałów *Księgi Inkwizycji* nosi tytuł *Chytre próby zwodzenia, którymi chronią się oni przy przesłuchaniu*. Bernard Gui podaje przykład: „[heretyk – K.Ł.] zapytany dalej, czy wierzy, że jest tam Ciało Pana, który narodził się z Dziewicy, wisiał na krzyżu, zmartwychwstał i wstąpił do nieba, odpowiada: *A Wy, Panie, czy wierzycie w to?* – Mówię mu: – *Wierzę w to najzupełniej*. On zaś odpowiada: *Ja też w to wierzę*. Rozumie zaś przez to, że wierzy, iż ja w to wierzę"[79].

Jak widać i tu postawa oskarżonego ma również – jak w przypadku Arnaulda – charakter defensywny – a słowny podstęp mający ochronić oskarżonego zdaje się stosunkowo łatwo widoczny. Jeśli uznać, że zarówno ketman, jak i strategie jansenistów czy waldensów były swego rodzaju matrycami, to warto zwrócić uwagę, że podobne matryce funkcjonują (bądź istnieje domniemanie, że funkcjonują) również w wersji literacko niewyszukanej.

Może stać się również tak, jak w przypadku pism Tomasza Campanelli. Przekonuje Jerzy Szacki – „Zwraca się też uwagę na sprzeczności w jego [Campanelli – K.Ł.] poglądach, wynikające czy to z pośpiechu, czy to z faktu, że przeważnie miał ograniczoną swobodę wypowiedzi, będąc zmuszonym bronić się przed ponawianym zarzutem herezji i szukać sformułowań, które nie urażą jego aktualnych protektorów i, oczywiście, Kościoła"[80].

* * *

[„W górach Koło i Wąż zastąpiły Krzyż. Wszyscy zatrwożyli się, ale wszyscy pocieszali się pogłoskami, że zwalczenie tak ohydnej herezji zostało zlecone Janowi z Panonii, który odznaczył się traktatem na temat siódmego atrybutu Boga. Aurelianus był niepocieszony z powodu

---

[79] *Księga Inkwizycji. Podręcznik napisany przez Bernarda Gui*. Tłum. Manfred Pawlik (z łaciny) i Juliusz Zychowicz (z niemieckiego). WAM, Kraków 2002, s. 132–133.

[80] Jerzy Szacki: *Wstęp do „Miasta Słońca" Tomasza Campanelli*. W: Tomasz Campanella: *Miasto słońca*. Przeł. Luba i Rachmiel Brandwajnowie. Alfa, Warszawa 1994, s. 7.

tych wiadomości, zwłaszcza ostatniej. Wiedział, że w dziedzinie teologii wszelka nowość jest ryzykowna; później doszedł do wniosku, że teza o czasie kolistym jest zbyt odmienna, zbyt zaskakująca, aby niebezpieczeństwo mogło być poważne. (Herezje, których powinniśmy się obawiać, to takie, które można pomylić z ortodoksją.) Bardziej zabolała go interwencja Jana z Panonii. Ten ostatni, dwa lata wcześniej, wtargnął swym obszernym traktatem »De septima affectione Dei sive de aeternitate« w przedmiot specjalności Aureliana; teraz, tak jakby problem czasu do niego należał, miał naprowadzać pierścienistych na właściwą drogę, być może przy pomocy argumentów Prokrustesa, środkami nasuwającymi większe obawy niż Wąż... Tej nocy Aurelianus przejrzał karty starożytnego dialogu Plutarcha o zamilknięciu wyroczni; w paragrafie 29 przeczytał drwinę pod adresem stoików, którzy bronią nieskończonego cyklu światów, z nieskończonymi słońcami, księżycami, Apollonami, Artemidami i Posejdonami. Odkrycie wydało mu się pomyślną wróżbą; postanowił uprzedzić Jana z Panonii i zwalczyć teorię heretyków Koła. Niektórzy szukają w kobiecie miłości po to, aby o niej zapomnieć, aby już więcej o niej nie myśleć; podobnie Aurelianus chciał pokonać Jana z Panonii, aby wyleczyć się z odrazy, jaką ten go napawał, nie zaś aby mu szkodzić. Ukojony zwykłą pracą, fabrykowaniem sylogizmów i wynajdowaniem zniewag, rożnych *negó* i *autem,* i *nequáquam,* zdołał o tej niechęci zapomnieć. Wznosił rozległe i niemal nie do rozwikłania okresy, zagmatwane zdaniami wtrąconymi, w których niedbalstwo i błędy składniowe wydawały się formą wzgardy. Z kakofonii uczynił narzędzie. Przewidział, że Jan z Panonii będzie gromił pierścienistych z proroczą powagą; wybrał, aby się z nim nie powtarzać, szyderstwo. Augustyn pisał, że Jezus jest prostą drogą, która wybawia nas z kolistego labiryntu, po którym chodzą bezbożnicy; Aurelianus, pracowicie banalny, porównał ich do Iksjona, do wątroby Prometeusza, do Syzyfa, do owego króla Teb, który ujrzał dwa słońca, do jąkania się, do papug, do luster, do echa, do mułów przy kieracie i do dwurożnych sylogizmów (Pogańskie baśni zachowały się w ten sposób, sprowadzone do ozdobników). Jak każdy posiadacz biblioteki, Aurelianus czuł się winnym, że nie zna jej do końca; sprzeczność ta pozwoliła mu na przeczytanie wielu książek, które zdawały się zarzucać mu niedbalstwo. W ten sposób mógł wtrącić ustęp z dzieła »De principiis« Orygenesa, gdzie zaprzecza się, że Judasz Iskariota ponownie sprzeda Pana i Paweł ponownie będzie świadkiem męczeństwa

Szczepana w Jerozolimie, i drugi, z dzieła »Academica Priora« Cycerona, w którym ten ostatni kpi z ludzi śniących, iż podczas gdy on rozmawia z Lukullusem, inni Lukullusowie i inni Cyceroni, w nieskończonej liczbie, mówią dokładnie to samo, w nieskończonych, identycznych światach. Ponadto przytoczył przeciwko monotonnym tekst Plutarcha i wykazał oburzający fakt, że bałwochwalcy służy bardziej *lumen natuiae* niż im słowo boże. Dziewięć dni zajęła mu ta praca; dziesiątego, doręczono mu kopię refutacji Jana z Panonii. Była ona niemal śmiesznie krótka; Aurelianus spojrzał na nią z pogardą, a następnie z obawą. Pierwsza część komentowała ostatnie wersety dziewiątego rozdziału »Listu do Żydów«, w którym mówi się, że Jezus nie był ofiarowany wielokrotnie od początku świata, lecz teraz, po skończeniu wieków, jeden raz. Druga przytaczała biblijną naukę o zbędnych powtórzeniach u pogan (Mateusz, VI, 7) i ów wstęp do siódmej księgi Pliniusza, który rozważa, że w rozległym wszechświecie nie ma dwóch jednakowych twarzy. Jan z Panonii oświadczał, że nie ma również jednakowych dwóch dusz i że najnędzniejszy grzesznik jest cenny jak krew, którą przelał za niego Jezus Chrystus. Czyn jednego człowieka (twierdził) ciąży bardziej niż dziewięć koncentrycznych niebios i wyobrażać sobie, że może on zniknąć i powrócić, jest wyraźną lekkomyślnością. Czas nie odtwarza tego, co tracimy; wieczność przechowuje to dla chwały, i również dla ognia. Traktat był przejrzysty, uniwersalny; nie wydawał się ułożony przez konkretną osobę, lecz przez jakiegokolwiek człowieka lub, być może, przez wszystkich ludzi.

Aurelianus poczuł niemal fizyczne upokorzenie. Zamierzał zniszczyć lub przerobić swą własną pracę; następnie, z urażoną uczciwością, wysłał ją do Rzymu, nie zmieniając ani jednej litery. Po miesiącach, gdy zebrał się sobór w Pergamo, teologiem, któremu zalecono zwalczenie błędów monotonnych, został (jak było do przewidzenia) Jan z Panonii; jego uczona i umiarkowana refutacja wystarczyła, aby Euforbos, herezjarcha, został skazany na stos. *To wydarzyło się już i będzie się wydarzać w przyszłości,* powiedział Euforbos. *Nie zapałacie stosu, zapałacie labirynt ognia. Gdyby zebrały się tu wszystkie stosy, którymi byłem, nie zmieściłyby się one na ziemi i aniołowie by oślepli. Powiedziałem to już wiele razy*. Później krzyknął, gdy dosięgły go płomienie. Upadło Koło przed Krzyżem, ale Aurelianus i Jan wiedli dalej swą tajemną walkę. Obaj walczyli po tej samej stronie, walczyli przeciwko temu samemu Wrogowi, ale Aurelianus nie napisał ani

jednego słowa, które by skrycie nie dążyło do pokonania Jana. Pojedynek ich był niewidzialny; jeśli mnogie oznaki mnie nie zwodzą, ani razu nie pojawia się imię tego *drugiego* w licznych tomach Aureliana, które gromadzi »Patrologia« Mignea. (Z dzieł Jana przetrwało tylko dwadzieścia słów). Obaj skrytykowali anatemy drugiego soboru w Konstantynopolu; obaj prześladowali arian, którzy negowali wieczną naturę Syna; obaj stwierdzili ortodoksję dzieła »Topographia Christiana« Cosmasa, które uczy, że ziemia jest czworokątna, jak żydowskie tabernakulum. Niestety, poprzez cztery narożniki ziemi rozprzestrzeniła się inna burzliwa herezja. Wywodząca się z Egiptu czy z Azji (gdyż świadectwa nie są zgodne i Bossuet nie chce uznać dowodów Harnacka), szalała w prowincjach wschodnich i wzniosła sanktuaria w Macedonii, w Kartaginie i w Trewirze. Zdała się być obecna wszędzie; mówiono, że w diecezji Brytanii zostały obrócone krucyfiksy i że postać Chrystusa w Cezarei została zastąpiona przez zwierciadło. Zwierciadło i obol były symbolami tych nowych odszczepieńców. Historia zna ich pod wieloma imionami (*lustrzani, otchłanni, kainowcy),* ale ze wszystkich najbardziej przyjęte jest *histrioni*, które dał im Aurelianus i które oni, z zuchwalstwem, przejęli sami. We Frygii mówiono o nich *widma*, i również w Dardami. Jan Damasceński nazwał ich *formami*; słusznym będzie uprzedzić, że ustęp ten został potępiony przez Erfjorda. Nie ma herezjologa, który nie opisywałby ze zdumieniem ich wyuzdanych obyczajów. Wielu histrionów głosiło ascetyzm; niektórzy okaleczali się, jak Orygenes; inni mieszkali pod ziemią, w kanałach; inni wyrywali sobie oczy; inni (*nabuchodonozorowie* z Nitrii) »paśli się jak woły i ich włosy na kształt orłów rosły«. Od umartwiania i ascezy przechodzili często do zbrodni; pewne gminy tolerowały kradzież; inne sodomię, kazirodztwo i bestialstwo. Wszystkie były bluźniercze; nie tylko złorzeczyły Bogu chrześcijańskiemu, ale również tajemniczym bóstwom swego własnego panteonu. Ułożyli święte księgi, których zniknięcia nie mogą odżałować uczeni. Sir Thomas Browne, około 1658 roku, napisał: »Czas unicestwił ambitne Ewangelie *Histrioniczne*, nie zaś Zniewagi, którymi smagano ich Bezbożność«; Erfjord sugerował, że owe »zniewagi« (które zachowuje pewien grecki kodeks) są zagubionymi ewangeliami. Jest to niezrozumiałe, jeśli nie znamy kosmologii histrionów. W hermetycznych księgach napisane jest, że to, co jest na dole, jest identyczne z tym, co jest na górze, i to, co jest na górze, identyczne z tym, co jest na dole; w »Zoharze«, że świat

niższy jest odbiciem wyższego. Histrioni oparli swą doktrynę na spaczeniu tej idei. Powołali się na Mateusza, VI, 12 (»odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom«) i XI, 12 (»królestwo niebieskie gwałt cierpi«), aby wykazać, że ziemia wywiera wpływ na niebo, i I Do Koryntian, XIII, 12 (»teraz widzimy przez zwierciadło, w niejasności«), aby wykazać, że wszystko to, co widzimy, jest fałszywe. Może, zarażeni przez monotonnych, wyobrazili sobie, że każdy człowiek jest dwoma ludźmi i że prawdziwy jest ten drugi, który jest w niebie. Również wyobrażali sobie, że nasze czyny emanują skierowane do wewnątrz odbicie, tak że gdy czuwamy, ten drugi śpi, jeśli grzeszymy cieleśnie, ten drugi jest cnotliwy, jeśli kradniemy, ten drugi jest hojny. Po śmierci połączymy się z nim i staniemy się nim. (Jakieś echo tej doktryny przetrwało u Bloya.) Inni histrioni dowodzili, że świat dokona się, gdy wyczerpie się liczba jego możliwości; jako że nie może być powtórzeń, sprawiedliwy musi wykluczyć (popełnić) najbardziej haniebne czyny, aby nie splamiły one przyszłości i aby przyspieszyć nadejście królestwa Jezusa. Artykuł ten został odrzucony przez inne sekty, które broniły poglądu, że historia świata musi wypełnić się w każdym człowieku. Większość, jak Pitagoras, będzie musiała wędrować poprzez wiele ciał, zanim osiągnie swe wyzwolenie; niektórzy, proteicy, „podczas jednego tylko życia są lwami, smokami, dzikami, są wodą i są drzewem". Demostenes opisuje oczyszczenie przy pomocy błota, któremu byli poddawani wtajemniczani w misteria orfickie; proteicy, analogicznie, szukali oczyszczenia przy pomocy zła. Sądzili, jak Karpokrates, że nikt nie wyjdzie z więzienia, zanim nie zapłaci ostatniego obola (Łukasz, XII, 59) i mieli zwyczaj zwodzić pokutników innym wersetem: »Jam przyszedł, aby żywot miały i obficiej miały« (Jan, X, 10). Mówili również, że nie być złym to jakaś szatańska pycha... Liczne i rozbieżne mitologie snuli histrioni; jedni głosili ascetyzm, inni rozwiązłość, wszyscy chaos. Teopomp, histrion z Bereniki, zaprzeczył wszystkim tym bajkom; twierdził on, że każdy człowiek jest organem, który emanuje z siebie bóstwo, aby odczuwać świat. Heretycy z diecezji Aureliana należeli do tych, którzy twierdzili, że świat nie znosi powtórzeń, nie zaś do tych, którzy twierdzili, że każdy czyn odbija się w niebie. Okoliczność ta była zastanawiająca; w sprawozdaniu do władz rzymskich Aurelianus wspomniał o niej. Prałat, który miał otrzymać owo sprawozdanie, był spowiednikiem cesarzowej; wszyscy wiedzieli, że funkcja ta zabraniała

mu intymnych rozkoszy spekulatywnej teologii. Jego sekretarz – dawny współpracownik Jana z Panonii, obecnie z nim poróżniony – cieszył się sławą skrupulatnego inkwizytora heterodoksji; Aurelianus dołączył wykład herezji histrionów, w takiej formie, w jakiej występowała ona na tajnych zgromadzeniach w Genui czy w Akwilei. Ułożył już kilka paragrafów; gdy chciał napisać okrutną tezę, że nie ma dwóch identycznych chwil, jego pióro zatrzymało się. Nie znajdował koniecznej formuły; nakazy nowej doktryny („Chcesz ujrzeć to, czego nie widziały oczy ludzkie? Spójrz na księżyc. Chcesz usłyszeć to, czego uszy nie słyszały? Posłuchaj krzyku ptaka. Chcesz dotknąć tego, czego nie dotknęły ręce? Dotknij ziemi. Zaprawdę powiadam, że Bóg wkrótce stworzy świat") były zbyt nienaturalne i zbyt metaforyczne, aby je opisać. Nagle przyszła mu na myśl pewna sentencja, składająca się z dwudziestu słów. Zapisał ją z radością; natychmiast potem zaniepokoiło go podejrzenie, że należała ona do kogoś innego. Następnego dnia przypomniał sobie, że przeczytał ją przed wielu laty w dziele „Adversus annulares", które ułożył Jan z Panonii. Sprawdził cytat; był on tam rzeczywiście. Zaczęła go dręczyć niepewność. Zmienić lub pominąć te słowa oznaczało osłabić wyraz myśli; wskazanie źródła oznaczało denuncjację. Wezwał pomocy boskiej. Na początku następnego zmierzchu jego anioł stróż podyktował mu rozwiązanie pośrednie. Aurelianus zachował słowa, ale poprzedził je taką uwagą: *To, co szczekają teraz herezjarchowie dla pognębienia wiary, powiedział już w bieżącym wieku mąż wielce uczony, raczej lekkomyślnie niż z winą.* Później nastąpiło to, czego się obawiał, czego oczekiwał, co było nieuniknione. Aurelianus musiał wyjawić, kto był owym mężem; Jan z Panonii został oskarżony o głoszenie heretyckich poglądów. W cztery miesiące później pewien kowal z Aventino, zwiedziony oszustwami histrionów, włożył na ramiona swego syna wielką kulę z żelaza, aby jego dubler odleciał. Dziecko umarło; zgroza wywołana tą zbrodnią nakazała nieskazitelną surowość sędziom Jana. Ten ostatni nie chciał odwołać swych słów; powtarzał, że negować jego tezę znaczyło popaść w odrażającą herezję monotonnych. Nie rozumiał (nie chciał rozumieć), że mówić o monotonnych znaczyło mówić o tym, co było już zapomniane. Ze starczą natarczywością szafował najbardziej błyszczącymi okresami swych dawnych polemik; sędziowie nawet nie słuchali tego, co nieraz ich porywało. Zamiast starać się oczyścić z najlżejszej plamy poglądów histrionów, usiłował wykazać, że sąd, o jaki go

oskarżano, był ściśle ortodoksyjny. Dyskutował z ludźmi, od których wyroku zależał jego los, i popełnił wielką niezręczność czynienia tego z pomysłowością i ironią. Dwudziestego szóstego października, przy końcu dyskusji, która trwała trzy dni i trzy noce, skazano go na śmierć na stosie"[81]].

* * *

Świeckie spory interpretacyjne też miewały konsekwencje idące znacznie dalej niż tylko naukowa anatema. Leszek Kołakowski swój szkic poświęcony aktualności marksizmu rozpoczyna od historii, którą streszczę poniżej. Jest sam początek lat pięćdziesiątych XX wieku, obrady sowieckich naukowców, konkretnie – językoznawców. I otóż zdarzyło się, że akurat wówczas Stalin – Największy Językoznawca Świata, co do tego nie było wówczas najmniejszych wątpliwości – opublikował w gazecie „Prawda" swoje świetlane myśli, obnażające fałszywość pewnej językoznawczej teorii, która wcześniej uchodziła wśród marksistów za obowiązującą. No cóż, blady strach padł na tych, którzy napisali o tej teorii jakieś ciepłe słowo. I oto w czasie kongresu pewien dyskutant, obdarzony poczuciem humoru, czy też może wyczulony na absurd, przypomniał jedno z dzieł obecnego na sali autora, powiedzmy X-a, poświęconego promowaniu teorii, którą właśnie ostro i bezkompromisowo skrytykował sam wielki Stalin. Nie koniec na tym – bo następnie żartowniś wyciągnął egzemplarz nowego, dopiero co ogłoszonego przez X-a artykułu, w którym przedstawia on z tym samym co wcześniej niezłomnym przekonaniem tezy o 180 stopni ze swoim wcześniejszym dziełem sprzeczne. Co z tego, że sprzeczne? Zgodne za to absolutnie z przeczytanym elaboratem Wodza Rewolucji – Stalina. Tak radykalna zmiana, w tak krótkim czasie? Konformizm autora, czyli naszego X-a wywołał śmiech na sali. Aż pewien stary partyjniak spokojnie wyjaśnił pospiesznym szydercom, że przecież wolno zmieniać człowiekowi poglądy i nikomu nie przynosi

[81] Jorge L. Borges: *Teologowie.* Przeł. Andrzej Sobol-Jurczykowski. W: Idem: *Historie prawdziwe i wymyślone.* Tłum. różni. Muza, Warszawa 1993, s. 33–36.

to ujmy. No cóż, czasy były takie, że w przypadku eksponowania różnicy zdań małego X-a i wielkiego Stalina ryzykowało się nie tylko posadę, ale i życie[82].

Niekiedy decydującą rolę w interpretacji odgrywa znak interpunkcyjny – choćby przecinek. Głowacki przypomina, jak to Antoni Słonimski zmienił wersję swego *Poematu autobiograficznego*, nie mogąc wybaczyć w latach siedemdziesiątych Jarosławowi Iwaszkiewiczowi, „że nie włączył się do opozycji i akceptuje miłość Edwarda Gierka. [...] w wersie *Julku miły i Leszku, drogi Jarosławie, Kaziu – wszystkich najczulej przyzywam z imienia* – przesunął w 1972 roku do przodu jeden przecinek i przybrała ona taką oto postać: *Julku miły i Leszku drogi, Jarosławie..."*[83].

„Najbardziej dla Woltera charakterystyczne są jego uniżone pochlebstwa będące tylko maskami dla pogardliwych drwin. Obserwując sprawy polityczne, wojny, walki, doszedł do przekonania, że nikt właściwie nie ma racji. Na tym tle umiał spieniężać swój autorytet. Fryderykowi II gorąco winszował jego zwycięstwa nad Francuzami, przez całe lata powtarzał swe zachwyty nad bitwą pod Rossbach, w której Fryderyk II pobił Francuzów, choć król pruski na pierwsze powinszowanie odpowiedział mu z wielką godnością, że nieprzewidziane okoliczności pozwoliły mu wygrać tę bitwę. Ale Fryderyka II Wolter nie lubił za jego skąpstwo"[84].

* * *

Oczywiście łatwo – zwłaszcza przy (nie)odpowiednio podejrzliwym nastawieniu –wpaść w paranoję. I tak małoletni bohaterowie powieści Edmunda Niziurskiego *Naprzód wspaniali* mieli obsesyjną potrzebę odkrycia w swoim miasteczku Odrzywołach Wielkiego Złego. By trafić na jego trop, chwytali się niemal każdej okazji.

---

82 Leszek Kołakowski: *Aktualne i nieaktualne pojęcie marksizmu*. W: Idem: *Pochwała niekonsekwencji. Pisma rozproszone z lat 1955–1968*. Puls, Londyn 1989, s. 5–14.

83 Janusz Głowacki: *Z głowy*. Świat Książki, Warszawa 2005, s. 197.

84 Stanisław Cat-Mackiewicz: *Stanisław August*. Universitas, Kraków 2021, s. 228–229.

Jeden z nich, Kwęku, postanowił podsłuchać rozmowę pomiędzy podejrzanym, któremu nadali ksywę Chudy (powód podejrzenia: był jeżdżącym mercedesem, nieznanym w miasteczku przybyszem), a miejscowym fryzjerem, olbrzymem Ondulą:

„– Potrafisz ją powtórzyć? – zapytał Gnat.

– Oczywiście. To było tak... właśnie kiedy mydło mi weszło do oczu, usłyszałem nagle głos: »nie, nie... tylko bez tego«.

– Kto to mówił?

– Chudy. Był jakby przestraszony... A Ondula odparł: »Inaczej się nie da szefie«. Na to Chudy: »Czy musi pan na mokro? Jak ja będę wyglądał?«. Wtedy Ondula się roześmiał: »Spokojna głowa, szefie, znam swój fach«.

– Bardzo znacząca rozmowa – wycedził Gnat, marszcząc brwi.

– Co tu jest znaczącego? – uśmiechnąłem się krzywo. – Ondula chciał zmoczyć Chudemu włosy, a Chudy miał opory.

– Ja też tak myślę – bąknął Kwęku.

– A ja myślę, że to jest rozmowa o zbrodni – powiedział ponuro Gnat. – Chudy sprzeciwił się »mokrej robocie«, a Ondula twierdził, że bez morderstwa nie da rady i uspokoił Chudego, że nic mu nie grozi, bo robota zostanie wykonana fachowo"[85].

Sytuacje nadinterpretacji są naturalnym elementem rzeczywistości – nie tylko przecież w świecie przedstawionym literatury, choć w nim pojawiać się mogą w formie szczególnie wyrazistej. I to nie tylko w powieściach przeznaczonych dla nastoletnich czytelników/czytelniczek.

Wspólnik głównego bohatera *Czarnego Obelisku* Ericha Marii Remarque'a, Ludwika Bodmera, George ma romans z żoną rzeźnika Watzeka. Kiedy za chwilę może już opaść zasłona grzesznej tajemnicy, przybywszy wcześniej, Watzek jest o krok od nakrycia niewiernej żony. Ludwik dostaje od przyjaciela zadanie odciągnięcia męża od figlującej ze sobą pary kochanków. Co robi?

„Wyłażę na ulicę, ziewam, a potem wędruję do Watzeka.

– Piękny wieczór – mówię.

– Gówno tam, piękny wieczór – odpowiada Watzek.

---

[85] Edmund Niziurski: *Naprzód wspaniali!* Wydawnictwo Literatura, Łódź 1997, s. 56–57.

– Też racja – przyznaję.

- To już długo nie potrwa – nagle mówi ostro Watzek.

– Co?

– Co? Pan przecież dobrze wie co! Łajdactwo! A co innego?

– Łajdactwo? – pytam zaniepokojony. – Jak to?

– A niby co? Może nie?

Zerkam na nóż w cholewie [Watzeka – K.Ł.] i już widzę Georga leżącego między pomnikami z poderżniętym gardłem. Lizy [żony Watzeka – K.Ł.] oczywiście nie; mężczyźni zawsze są idiotami.

– To zależy – odpowiadam dyplomatycznie.

Nie bardzo rozumiem, dlaczego Watzek nie wlazł przez okno do Georga. Znajduje się ono na parterze i jest otwarte.

– To wszystko niedługo się skończy – oświadcza Watzek ponuro – Winni odpokutują.

Spoglądam na niego. Ma długie ręce przy krępym tułowiu i wygląda na niezwykle silnego. Mógłbym mu dać kolanem w podbródek, a potem, gdy się zatoczy, kopnąć go między nogi albo, gdy rzuci się na mnie, podstawić mu nogę i parę razy porządnie trzasnąć jego głową o bruk. To by na chwilę wystarczyło – ale co potem?

– Słyszał go pan? – pyta Watzek.

– Kogo?

– Przecież pan wie! Jego! A kogo by? On jest tylko jeden!

Nasłuchuję. Nic nie słyszałem. Wszędzie panuje cisza. Ktoś ostrożnie zamyka teraz okno w pokoju Georga.

– Kogo miałem słyszeć? – pytam głośno, chcąc zyskać na czasie i dać tamtym znak, by Liza zniknęła w ogrodzie.

– Człowieku, jego! Wodza! Adolfa Hitlera!

– Adolfa Hitlera! – powtarzam z ulgą".

* * *

[Dochodzimy tu nie tylko do „gęstszych", ale i głębszych fundamentów interpretacji czyjejś opowieści. Clifford Geertz w swym klasycznym szkicu *Opis gęsty. W poszukiwaniu interpretatywnej teorii kultury* przytacza za Gilbertem Ryle'em przykład tworzenia „opisu gęstego". Przedmiotem analizy jest tu mruganie okiem dwóch chłopców; w przypadku pierwszego

z nich to tik, w przypadku drugiego to mrugnięcie porozumiewawcze. Ujmując sytuację „fenomenalistycznie", nie sposób odróżnić jednego od drugiego – potrzebna jest trafna interpretacja. Dodaje do tego Ryle przykład trzeciego chłopca, który parodiuje mrugnięcie chłopca, który puścił oko. Komentuje Geertz: „[...] także i w tym wypadku istnieje pewien ustalony kod społeczny (przedrzeźniający chłopiec będzie mrugał z przesadnym wysiłkiem, w sposób przerysowany, może nawet wykrzywiając przy tym twarz w jakimś grymasie – uciekając się do typowych klaunowskich sztuczek); zawarta jest też w tym konkretna wiadomość"[86]. Na rozróżnieniu nerwowego tiku, porozumiewawczego puszczenia oka, parodii jednego czy (zwłaszcza) drugiego, nie koniec wariantów analizy. W grę wchodzi próba aktorska (ktoś ćwiczy swoje błazeńskie umiejętności przed lustrem), a także chociażby taka możliwość, że „[c]hłopiec, o którym na początku powiedzieliśmy, że mrugał porozumiewawczo, tak naprawdę mógł, na przykład, puszczać oko tylko na niby, powiedzmy po to, by zmylić osoby spoza grupy, tak by nabrały one przekonania, że w grupie istnieje jakieś konspiratorskie porozumienie, choć tak naprawdę nic takiego nie ma miejsca"[87].

Oczywiście różnice – a nawet diametralne różnice – w interpretacji czyjegoś zachowania to nic dziwnego, przykładami sypać można jak z rękawa. Podam tylko jeden – wzięty z historii. Oto w styczniu 1941 roku Adolf Hitler przyjmuje w Berghofie Benito Mussoliniego. Porównajmy dwie relacje zderzone ze sobą przez angielskiego historyka Alana Bullocka: „Mussolini wrócił nie tylko podniesiony na duchu doznanym przyjęciem, ale – jak pisał Ciano [minister spraw zagranicznych Włoch, prywatnie – zięć Mussoliniego – K.Ł.] – w stanie euforii, w którą często wprowadzała go rozmowa z Hitlerem. Alfieri, ambasador włoski w Berlinie, który również uczestniczył w tym spotkaniu, miał nieco inny pogląd; uważał, że Mussolini czuje się ogromnie dotknięty zależnością, w której się znalazł"[88].

Jak widać perspektywy interpretacji czyjejś wypowiedzi czy zachowania, gdy włączyć doń tak zwaną komunikację niewerbalną pogłębiają się

---

[86] Clifford Geertz: *Opis gęsty. W poszukiwaniu interpretatywnej teorii kultury*. W: Idem: *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*. Przeł. Maria M. Piechaczek. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005, s. 21.

[87] Ibidem.

[88] Allan Bullock: *Hitler. Studium tyranii*. Przeł. Tadeusz Evert. Czytelnik, Warszawa 1975, s. 555.

przepastnie – wszak, gdyby odwołać się tylko do ostatniego przykładu – ani Ciano, ani Alfieri nie oceniali nastroju Mussoliniego na podstawie tego, co słyszeli].

* * *

Można też mówić o interpretacji wielowarstwowej – sprowadza się ona do swego rodzaju gry autora/autorki z czytelnikiem/czytelniczką. Tego rodzaju gra nie jest oczywiście zwyczajną formą narracji w dyskursie socjologicznym. Niemniej zdarza się, że niekiedy i w tej kwestii dzieli literatura naukowa los każdego zapisywanego tekstu. Te szczególne, ciemne okresy dziejów, w których staje się to konieczne, pojawiają się w historii wcale nie tak rzadko, jak można by sądzić. Dla Leo Straussa pewien rodzaj literackiej gry („pisanie między wierszami") może być nawet podstawową formą twórczości pisarskiej. Pisze on: „[...] wpływ prześladowania na literaturę jest dokładnie tym, co zmusza pisarzy o heterodoksyjnych poglądach do rozwijania szczególnej techniki pisania, o której myślimy, mówiąc o pisaniu pomiędzy wierszami. Wyrażenie to jest metaforą. Każda próba wyrażenia jego treści w języku niemetaforycznym prowadzi do odkrycia nieznanej ziemi, pola, które pozostaje dotąd niezbadane, a które oferuje ogromne możliwości niezwykle intrygujących, a nawet ważnych poszukiwań"[89].

A jest tak gdy „[p]ozorowana zgoda na Rzeczywistość godną jedynie potępienia, hipokryzja ceną za ocalenie wrażliwej na zniszczenie prawdy, to – mówiąc językiem średniowiecznych prawników i teologów – *reservatio mentalis*, tajemne zastrzeżenie zmieniające sens słów wypowiadanych na głos lub uzewnętrznianych w jakikolwiek inny sposób"[90]. Gdyby z dzisiejszej perspektywy sięgnąć do historii myśli społecznej, to warto zauważyć za Christophe-

[89] Leo Strauss: *Prześladowanie i sztuka pisania*. W: Idem: *Sokratejskie pytania*. Przeł. Paweł Maciejko. Aletheia, Warszawa 1998, s. 109.

[90] Piotr Nowak: *Ożywianie klasyków w martwym świecie. Filozofia polityczna Leo Straussa*. W: Idem: *Podpis księcia. Rozważania o mocy i słabości*. Fundacja hr. Augusta Cieszkowskiego, Warszawa 2013, s. 222.

rem Hitchensem (z recenzji z krytycznego wydania *Rozważań o rewolucji we Francji* Edmunda Burke'a): „[j]ego [Burke'a – K.Ł.] pisma poświęcone rewolucji, kontrrewolucji i władzy królewskiej można odczytywać z perspektywy »straussowskiej« [...] doszukując się w nich [...] ukrytego przesłania, które tkwi w pozornie prostym tekście"[91].

[Tu tylko przykład ostentacyjnej ironii Edmunda Burke'a – „Jego [Towarzystwa Wiedzy Konstytucyjnej – K.Ł.] celem miało być rozprowadzanie na koszt członków wielu książek, które niewiele osób kupiłoby za własne pieniądze i które zalegałyby u księgarzy, z wielką stratą dla tej użytecznej profesji. Nie wiem, niestety, czy książki tak miłosiernie rozprowadzane były równie miłosiernie czytane. Możliwe, że niektóre z nich, choć tu nie cieszące się popytem, przewiezione do Francji znalazły tam odbiorców. Dużo mówiono o oświeceniu, jakie przynieść mogą wysyłane stąd książki. Może zyskały wiele w toku przeprawy (powiada się, że transport morzem poprawia smak niektórych win) – nie potrafię tej sprawy rozstrzygnąć. Lecz nigdy z ust posługującego się zdrowym rozsądkiem czy nawet najgorzej poinformowanego człowieka nie usłyszałem dobrego słowa o większej części publikacji rozsyłanych przez to towarzystwo, a żadnego z jego poczynań nie uznano (chyba że we własnym gronie) za naprawdę doniosłe"[92]].

I w całkiem niedawnych czasach znajdziemy świadectwa takiej właśnie gry. Pisał Czesław Miłosz: „Jeden z moich przyjaciół wyrzuca mi, że **nigdy** nie piszę tego, co naprawdę myślę, że jestem dialektykiem **zawsze** owijającym to, co mówi w bawełnę, może tchórzem. Uznaję, że do pewnego stopnia ma on rację. Człowiek jednak musi być (przebiegły), bo wielkie są ludzkie ograniczenia, i to, co nasi czytelnicy odrzuciliby, gdyby zostało powiedziane wprost, przełkną

---

[91] Christopher Hitchens: *Edmund Burke – prorok reakcjonizmu.* W: Idem: *Podlega dyskusji. Eseje.* Przeł. Radosław Madejski. Sonia Draga, Katowice 2017.

[92] Edmund Burke: *Rozważania o rewolucji we Francji i o debatach pewnych Towarzystw londyńskich związanych z tym wydarzeniem, wyrażone w liście do pewnego gentlemana w Paryżu.* Przeł. Dorota Lachowska. Znak, Kraków–Warszawa 1994, s. 25.

ukryte w pigułce, która nie narusza ich snobizmu. Tę zasadę stosuję jedynie w ograniczonym zakresie... Ten problem: ile winniśmy mówić otwarcie – jest **zawsze** obecny w moich myślach"[93]. O Tadeuszu Krońskim, Tygrysie, i jego wystąpieniach w emigracyjnym Paryżu w roku 1948 pisał: „Kłamał w tych odczytach? Niezupełnie. Sens podwójny jego przemówień o wolności wymykał się zapewne zgromadzonym"[94].

Przy czym nie musi tu wcale chodzić tylko i wyłącznie o czasy komunistycznego totalitaryzmu. Strategia ketmanu odnosić się może do intelektualistów w okolicznościach znacznie mniej dramatycznych niż totalitarny ucisk. Pisze Cezary Michalski: „We wstępie do eseju o de Maistrze, przekonany o bezkarności, z jaką używa i nadużywa swojej wersji wewnątrz liberalnego ketmanu, Cioran napisał: »Pod koniec ostatniego stulecia, w momencie największego rozkwitu iluzji liberalizmu można go (de Maistra) traktować niczym relikt czy jakieś nienormalne zjawisko. My wszakże – żyjąc w epoce wyprowadzonej z błędu – wiemy, że de Maistre jest nam współczesny właśnie poprzez swą 'potworność', że trwa i jest aktualny dzięki odrażającemu wymiarowi swoich doktryn. Jakże subtelne mylenie liberalnych cenzorów. Jakie kluczenie, aby dotrzeć do nas, mieszkańców liberalnego świata, i zostać przez nas przeczytanym, a może nawet zaakceptowanym. De Maistre jest 'odrażający', ale zarazem 'aktualny'. Jest 'aktualny' dzięki temu, że jest 'odrażający'. Z kolei za cenę określenia antyliberalnego buntu epitetami 'potworny' i 'odrażający' można sobie pozwolić na nazwanie samego liberalizmu iluzją«"[95]. Jak łatwo zauważyć, rozumienie ketmanu, jakie proponuje Michalski, jest nieco szersze, nieco bardziej ofensywne od tego, którego formułę rozpropagował Miłosz.

Dla przypomnienia, perspektywa „straussowska" nakazuje m.in. na przyglądanie się detalom: żartom, zagadkom, aluzjom, powtó-

---

93 Thomas Merton, Czesław Miłosz: *Listy*. Przeł. Maria Tarnowska. Znak, Kraków 1991, s. 34.

94 Czesław Miłosz: *Rodzinna Europa*. Polityka, Warszawa 2008, s. 236.

95 Cezary Michalski: *Ćwiczenia z bezstronności*. Arcana, Kraków 1999, s. 36.

rzeniom, sprzecznościom, przemilczeniom, a nawet temu, czego badany autor w tekście nie powiedział[96].

[Wybitny pisarz, acz bardziej może znany szerokiej publiczności jako skandalista, Michel Houellebecq po dialogu z rektorem Wielkiego Meczetu w Paryżu tak skorygował dwa fragmenty swego udzielonego Michelowi Onfrayowi wywiadu:

Pierwszy fragment:

1. „Sądzę, że życzeniem francuskiej ludności – jak to się mówi »rdzennej« – wcale nie jest asymilacja muzułmanów, tylko to, żeby przestali kraść i napadać, żeby przestrzegali prawa i szanowali rdzennych Francuzów. Albo, równie dobre rozwiązanie, żeby wrócili do siebie"[97].
2. „Sądzę, że życzeniem francuskiej ludności – jak to się mówi »rdzennej« – wcale nie jest przede wszystkim asymilacja muzułmanów. Francuzi będą mieć w nosie chusty muzułmańskie, burki, jedzenie halal itp., kiedy przestaną postrzegać muzułmanów jako zagrożenie dla ich bezpieczeństwa; przy czym zjawisko nie ma nic wspólnego z refleksją. Jak tylko zaczynają się zastanawiać, ci »rdzenni Francuzi« zdają sobie sprawę, że gorliwe praktykowanie religii, jakiejkolwiek religii, nie jest kompatybilne z przestępczością, że jest to wybór między dwoma skrajnie odmiennymi stylami życia. Kiedy jednak człowiek się boi, przestaje myśleć; to, co owi Francuzi mogli empirycznie stwierdzić, to że w dzielnicach licznie zamieszkałych przez muzułmanów mieszka wielu przestępców. Logicznie więc starają się tych dzielnic unikać. Co z tym zrobić? Nie mam pojęcia. Czy imamowie wystarczająco jasno mówią w swoich kazaniach, że handel narkotykami nie jest legalny w świetle nauk islamu? Nie wiem. Czy ich kazania przynoszą skutek? Też nie wiem. Wiem natomiast, lub przynajmniej wydaje mi się oczywiste, że nie mamy do czynienia z problemem religii, lecz po prostu przestępczości. Wystarczy jeszcze raz posłuchać audycji, które dwadzieścia pięć lat temu w radiu Skyrock prezenter Maurice poświęcał dzielnicom

[96] Leo Strauss: *O zapomnianym sposobie pisania.* W: Ibidem: *Jerozolima i Ateny oraz inne eseje z filozofii politycznej.* Przeł. Ryszard Mordarski. Wydawnictwo Marek Derewecki, Kęty 2012.

[97] Michel Houellebecq: *Kilka miesięcy mojego życia*. Przeł. Beata Geppert. WAB, Warszawa 2023, s. 9.

zwanym »trudnymi« – niektóre z nich dostępne są w Internecie. Ani odrobinę się nie zestarzały, a nie ma w nich mowy o islamie. Dodając wszędzie słowo »islam«, tylko zaciemniamy kwestię, którą Maurice traktował z absolutną jasnością. To czego domagają się, a nawet żądają Francuzi, rdzenni i nie tylko, to żeby obcokrajowcy popełniający przestępstwa byli bezwzględnie wydalani z kraju, a bardziej ogólnie, żeby wymiar sprawiedliwości był bardziej surowy dla kryminalistów, włącznie z tymi, którzy popełniają »drobne przestępstwa«. Znacznie bardziej surowy"[98].

I drugi:

„Kiedy zaczęła się prawdziwa rekonkwista, Hiszpania znajdowała się pod muzułmańską dominacją. Nie jesteśmy jeszcze w takiej sytuacji. Już jednak można stwierdzić, że ludzie się zbroją. Kupują karabiny, ćwiczą na strzelnicach. I nie chodzi tu o gorące głowy. Kiedy całe terytoria znajdą się naprawdę pod kontrolą islamistów, moim zdaniem pojawią się akty oporu. Będą zamachy i strzelaniny w meczetach, w kawiarniach, do których uczęszczają muzułmanie, czyli takie teatry Bataclan na odwrót. Muzułmanie zaś nie zadowolą się stawianiem świeczek i kładzeniem bukietów kwiatów. A więc tak, sprawy mogą szybko pójść naprzód. Jedną z rzeczy najbardziej znaczących w reakcjach na »list generałów« [idzie o list, który dwudziestu generałów, stu wyższych oficerów i tysiąc wojskowych niższego stopnia wystosowało w 2021 roku do prezydenta Republiki, rządu i parlamentarzystów, wzywający do zaostrzenia walki z przestępczością ze względu na postępujący »rozkład ojczyzny« i zagrożenie wojną domową – K.Ł.] była liczba Francuzów, którzy w bliskiej przyszłości spodziewają się wojny domowej"[99].

„Moim zdaniem, gdyby całe terytoria znalazły się naprawdę pod kontrolą islamistów, pojawiłyby się akty oporu. Byłyby zamachy i strzelaniny w meczetach, w kawiarniach, do których uczęszczają muzułmanie, czyli takie teatry Bataclan na odwrót. Muzułmanie zaś nie zadowolą się stawianiem świeczek i kładzeniem bukietów kwiatów. A więc tak, sprawy mogą szybko pójść naprzód. Jedną z rzeczy najbardziej znaczących w reakcjach na »list generałów« [idzie o list, który dwudziestu generałów, stu wyższych oficerów i tysiąc wojskowych niższego stopnia wystosowało w 2021 roku do prezydenta Republiki, rządu i parlamentarzystów, wzywający do

[98] Ibidem, s. 11–12.

[99] Ibidem, s. 13–14.

zaostrzenia walki z przestępczością ze względu na postępujący »rozkład ojczyzny« i zagrożenie wojną domową – K.Ł.] była liczba Francuzów, którzy w bliskiej przyszłości spodziewają się wojny domowej. Osobiście nie sądzę, żeby obecnie warunki ku temu były spełnione. Najpierw policja musiałaby stracić możliwość wchodzenia do pewnych dzielnic, co nie ma miejsca. Policjantom jest trudno, czasami muszą się uciekać do poważnych środków, ale dają radę. Również wojsko musiałoby stracić możliwość wchodzenia do tych dzielnic, co na razie uważam za nieprawdopodobne. I wreszcie dżihadystyczna sekta salafitów, bardzo mniejszościowa, musiałby wygrać z pokojową mniejszością. Z tych wszystkich powodów wojna domowa we Francji wydaje mi się obecnie niewyobrażalna. Nie można jednak zapominać o dziwnym, ale trwałym wniosku, jaki wypływa z historii – historii nie tworzą większości, lecz brutalne i zdeterminowane mniejszości. Nic nie pozwalało przypuszczać na początku rewolucji francuskiej, że skrajna frakcja jakobińska (»Góra«) zwycięży i wprowadzi terror. Nic nie pozwalało przypuszczać na początku rewolucji październikowej, że bolszewicy przejmą władzę i od razu zabiorą się do budowania gułagów. Oczywiście, porównanie z obecną sytuacją wydaje się absurdalne, nic nigdy nie powtarza się w sposób identyczny, rewolucja październikowa przebiegała inaczej niż rewolucja francuska, rewolucja irańska jest jeszcze inna, lecz zagrożenia ze strony ekstremistycznych mniejszości w żadnym razie nie w pierwotnym pliku tu był tekst: nie wolno lekceważyć"][100].

* * *

Nie rozstrzygam o skali funkcjonowania podobnego zjawiska w socjologii. Nie ośmieliłbym się nawet szacować na ile dotyka je – na przykład – doktorat Jadwigi Staniszkis poświęcony problematyce socjologicznej analizie organizacji[101]. Niemniej trudno nie zauważyć, że nakład kolejnej pracy tej samej autorki poświęcony tej samej problematyce (*Antynomie organizacji*, Instytut Organizacji i Kierowania, Warszawa 1978) został urzędowo zniszczony. Widać, ktoś dostrzegł w racy Staniszkis coś więcej niż tylko typowe

[100] Ibidem.

[101] Jadwiga Staniszkis: *Patologie struktur organizacyjnych. Próba podejścia systemowego*. Ossolineum, Wrocław 1972.

studium z zakresu socjologii organizacji. Trudno mi też autorytatywnie orzec, ile miały ze sobą wspólnego (poza autorem oczywiście) wspomniane już dwie książki Edmunda Wnuka-Lipińskiego, które ten opublikował pod tym samym tytułem – *Rozpad połowiczny*. Pierwsza to powieść science fiction (1988), stanowiła drugi tom trylogii *Apostezjon* (pierwszy to *Wir Pamięci* (1979), trzeci – *Mord założycielski* (1989)). Druga to rozprawa naukowa, tyle, że opatrzona podtytułem *Szkice z socjologii transformacji ustrojowej* (Warszawa 1991), powstała już w czasach III Rzeczypospolitej. Jednak wybór dokładnie tego samego tytułu zdaje się znamienny.

Gdy spojrzeć szerzej na ten typ zjawiska, biorąc pod uwagę już nie tylko intencje autora, ale nastawienie odbiorcy, to w naukach społecznych i humanistycznych czasów PRL-u nie tak trudno znaleźć jego ilustracje. Przypomina Zbigniew Mentzel, autor biografii Leszka Kołakowskiego: „W drugiej połowie lat sześćdziesiątych wielu czytelników dzieła Kołakowskiego [*Świadomość religijna i więź kościelna. Studia nad chrześcijaństwem bezwyznaniowym XVII wieku* – K.Ł.] nie potrafiło się wyzbyć wrażenia, że dokonywane tam analizy świadomości religijnej służą wyłącznie za pretekst do rozważań na temat świadomości marksistowskiej. Łatwo było przeprowadzić paralelę pomiędzy chrześcijanami bezwyznaniowymi, negującymi potrzebę więzi kościelnej, i rewizjonistami marksistowskimi, usiłującymi wyswobodzić się z dogmatyzmu i organizacyjnej dyscypliny partii. Równie łatwo było dostrzec kontrast pomiędzy mądrością Kościoła katolickiego, który dał sobie radę z asymilacją pewnych tendencji rozmaitych ruchów odśrodkowych [...] a głupotą partii komunistycznych, które wykazały, iż nie są zdolne do choćby częściowego przyswojenia sobie idei rewizjonistów marksistowskich i, w ten sposób, do lepszego dostosowania się do wymogów nowych czasów"[102].

* * *

W kilka lat po XX zjeździe KPZR, na którym Nikita Siergiejewicz Chruszczow skrytykował „kult jednostki", Jacek Bocheński

[102] Zbigniew Mentzel: *Kołakowski: Czytanie świata. Biografia*. Znak, Kraków 2022, s. 212.

pisze Boskiego Juliusza. W rozmowie autorem Irek Greń pyta o genezę książki Bocheńskiego.

„– Czytając »Boskiego Juliusza« w latach 80-tych miałem głębokie przekonanie, że to co się stało w 56 i pojawienie się w ogóle takiego pojęcia jak »kult jednostki« mógł być dla pana inspiracją do rozpoczęcia pisania.

– Nie, dla mnie nie było to żadną inspiracją, szczególnie słowa, które pan przytoczył: »kult jednostki« były dla mnie śmieszne. Nigdy nie myślałem tymi kategoriami, że jest jakaś jednostka otoczona kultem, była po prostu dyktatura i tyle.

– Dobrze. To w takim razie skąd się w takim razie wziął »Boski Juliusz«? Czy pamięta pan pierwszy moment, w którym pan pomyślał o tej książce?

– Tak, pamiętam pierwszy moment. Ja opisałem już dosyć dokładnie genezę tej książki, w takiej innej mojej książce, która ma tytuł »Antyk po antyku. Jest tam jeden esej poświęcony temu jak powstał Boski Juliusz«. To może tak trochę Tomaszem Mannem zaleciało »Jak powstał Doktor Faustus«, jakbym naśladował Tomasza Manna. Ale ten esej nazywa się »Przypis do *Boskiego Juliusza*«. I w tym »Przypisie do *Boskiego Juliusza*« bardzo starannie zdałem sprawę z okoliczności, w których w ogóle narodził się pomysł, żeby zająć się osobą bohatera tej książki, czyli Juliusza Cezara"[103].

„Książkę Jacka Bocheńskiego zaliczyć trzeba do kategorii tych prac, które wprawdzie zajmują się historią, i to bardzo odległą, ale w rzeczywistości mówią o sprawach współczesnych..." – Ewa Wipszycka – znakomita polska historyczka starożytności.

„[...] sięgam na chybił trafił po cokolwiek, trafia mi rękę Juliusz Cezar, jego pamiętniki z wojny galijskiej. [...] Zaczynam czytać i nie wierzą własnym oczom. Przecież to jest zupełnie inne niż zapamiętałem. [...] Mam. To będzie propozycja dla »Przeglądu Kulturalnego«. Komentowanie tych powtórnych lektur. [...] To był jej [Ireny Szymańskiej, redaktorki w wydawnictwie »Czytelnik« – K. Ł.] pomysł, nie mój, że zamiast cyklu felietonów o pisarzach rzymskich napiszę książkę o Juliuszu Cezarze, a w »Przeglądzie Kulturalnym« mogę

[103] Z Jackiem Bocheńskim rozmawia Irek Greń, https://www.youtube.com/watch?v=z0P4BBXyilg (data dostępu: 15.08.2023).

je sobie tymczasowo publikować jako felietony. [...] Może dopiero połączone i zebrane w tom kawałki te nabrały ostrego sensu aluzyjnego i zostały raz na zawsze uznane za twór kamuflażowy użyty przez autora do krytyki komunizmu"[104].

* * *

„Czytam tu sporo o Gombrowiczu [...] doszedłem do wniosku, że pisarze jak Witkacy, Kafka, Gombrowicz, Schulz mają nad pisarzami takimi jak ja ogromną przewagę: są patologicznie nadwrażliwi, psychopaci, wobec czego wszystko przeżywają silniej, prędzej, sugestywniej, stąd są w swoim pisaniu tak intensywni, odczuwają świat mocniej i głębiej, bo boleśnie, tragicznie. A ja na przykład to właściwie śpię, do pisania muszę się budzić, kombinować, planować – nie mam tej boskiej spontaniczności ludzi nadwrażliwych, jest rozsądek, rezonerstwo, racjonalizm. Taką mam pisarską skórę i nie wyjdę z niej – nędzny wyrobnik, do tego właściwie pogodny"[105].

„Witkacy o sobie: »ten zagwazdraniec«. Tadeusz Kudliński wspomina, że nigdy nie było wiadomo, kiedy mówi serio, a kiedy kpi. Zdaje się, że podobny był Witold Gombrowicz. A jednak w Polsce wydaje się to jedynie ucieczką: przed »serio« w styl »buffo« – to niemal narodowa misja pisarzy"[106].

* * *

[„Mój Dziennik nie mógł stać się tym, co pragnął podważyć, z czym walczył, ta moja krytyka musiała być niedbała, nonszalancka, rozluźniona... ale nawet w tym nie mogła być natężona, nawet w niedbałości...

R.: – Zatem atak, którego siła polega na słabości?

---

[104] Jacek Bocheński: *Przypis do „Boskiego Juliusza"*. W: Idem: *Antyk po antyku*. Świat Książki, Warszawa 2014, s. 127–129.

[105] Stefan Kisielewski: *Dzienniki*. Iskry, Warszawa 1996, s. 691. Nie znaczy to oczywiście, że Kisiel zupełnie składał broń przed literacką groteską. Pisał „Kafka, Orwell, Capek to byli ludzie bez wyobraźni – grotesce życia nic nie dorówna!" (ibidem, s. 90), przyznając jednak Gombrowiczowi miano pisarza „wielkiego" (ibidem, s. 261), „wybitnego" (ibidem, s. 325).

[106] Krzysztof Mętrak: *Dziennik 1969–1979*. Iskry, Warszawa 1997, s. 22.

G.: – Paradoksalne, nieprawdaż? Ale od dawna znałem nicość argumentacji i wiedziałem, że rozumowaniem niewiele można zdziałać, że raczej trzeba wabić, zarażać pewnym tonem, sposobem bycia duchowego, postawą. Więc nieład *Dziennika*, pomieszanie materii ważnych z drobiazgami, to unikanie wszelkiego *maximum*, to spacerowanie, wszystko to jest „na wabia", żeby znęcić, skusić do pewnego stylu i pewnej tonacji"[107]].

* * *

[„Pan wie, jak ja się boję wszelkiego nauczania, przewodnictwa duchowego... Nie chcę żeby uczono się ode mnie, jak od profesora, chcę uczyć sobą, własnym życiem, twórczością, *na mnie* niech się uczą, a nie ode mnie. Więc cały mój „program" zawierał się przede wszystkim w tonie, w stylu, w tym moim bezczelnym roześmianiu się w nos tragedii, w bezceremonialnym podejściu do tysiącletnich świętości. Literatura to nie szkółka niedzielna, to stwarzanie w słowie faktu dokonanego. Ktoś zaczyna o czymś mówić w inny sposób – to jest ważne"[108].

„R.:– Czy pan uważa siebie za psychologa w sensie naukowym?

G.:– Nic podobnego. Widzę i opisuję. Znalazłoby się w nauce kilka koncepcji człowieka, z których każda jest pod jakimś względem zbliżona do mojej, ale żadna nie jest akurat tym samym. Teoria to nie jest problem dla artysty, jego teoria obchodzi o tyle, o ile może ją wprowadzić w krew.

R.:– Jeszcze słówko. Gdzież jest miejsce w tym pana świecie zmiennych i przenikających"[109]

„Zbyt często wymaga się od pisarza, żeby dał gotowy model świata. Powtórzę, co już powiedziałem w moim dzienniku: literatura nie jest od rozwiązywania zagadnień, ona je stawia. Ale pocieszmy się, że już samo uświadomienie sobie zagadnienia bywa wstępem do jego rozwiązania.

Ja także próbowałem teoretyzować. I nawet to mi się nieźle układało. Powiedziałem sobie: jeśli forma nas deformuje, to postulatem moralnym będzie wyciągnąć z tego konsekwencje. Być sobą, bronić się przed deformacją, mieć dystans do najbardziej „własnych" uczuć, myśli, o tyle, o ile one mnie nie wyrażają – oto najpierwszy obowiązek moralny.

---

[107] Witold Gombrowicz: *Testament...*, s. 120.

[108] Ibidem, s. 104–105.

[109] Ibidem, s. 73.

Proste, co?

Ale tu – fatalny szkopuł. Albowiem, jeśli zawsze jestem sztuczny, określony własnymi koniecznościami formalnymi, tudzież innymi ludźmi i kultura, to gdzież szukać tego mojego „ja"? Kim jestem naprawdę i w jakim stopniu w ogóle „jestem"? To pytanie, coraz bardziej palące w myśli nowoczesnej, niepokoiło mnie, gdym pisał Ferdydurke.

R.:– Tak, ma się wrażenie, jakby ta powieść oscylowała wokół jakiegoś centrum, nie dającego się ująć... choć pragnie być, od pierwszego do ostatniego słowa, afirmacją osobowości.

G: – Nie zdobyłem się na nic więcej, jak tylko na taką odpowiedź: nie wiem, jaki jestem naprawdę, ale

cierpię, gdy mnie deformują. A więc wiem przynajmniej, kim nie jestem. Moje „ja" to tylko moja wola, żeby być sobą, nic więcej.

Nędzny paliatyw! Jeszcze jedna formuła!

Na szczęście, widzi pan, nie jestem teoretykiem, tylko artystą. Artysta nie jest rozumowaniem, jest wyładowaniem.

W artyście wszystko dzieje się jednocześnie, wszystko współpracuje, teoria z praktyką, myśl z namiętnością, życie z wartościowaniem i rozumieniem życia, żądza osobistego sukcesu z wymogami stwarzającego się utworu, wymogi utworu z uniwersalną prawdą, pięknem, cnotą, nie ma nic, co by królowało nad resztą, wszystko jest funkcjonalne – jak w każdym żywym organizmie. Ta różnorodność podejść, to że artysta zawsze na kilku stołkach naraz siedzi, zapewnia mu większą swobodę manewru.

Gdym się przekonał, że teoria do niczego nie doprowadzi, wycofałem się w sferę życia praktycznego. Dość mędrkowania, trzeba wydobyć z siebie tę moralność, jaką się ma, nie pytając o uzasadnienie. Nie miałem innej. Uderzyć w to, czym się gardzi, czego się nienawidzi, w gwałt, w fałsz, w okrucieństwo, we wszelką nikczemność, taką, jaka jest w moim polu widzenia, jak ja ją widzę, nie szukając ostatecznych racji. Ja siebie stwarzałem poprzez utwór. Naprzód uderzę, potem dowiem się, jaki jestem.

Niewątpliwie w samej naturze mego wysiłku artystycznego tkwiła jakaś sprzeczność, moje utwory podważając formę były przecież stwarzaniem formy... i mnie osobiście też określały coraz bardziej. Ale sprzeczność, która jest śmiercią filozofa, jest życiem artysty. Trzeba jeszcze raz

powiedzieć, nie można na to położyć dość nacisku: sztuka rodzi się ze sprzeczności"[110]].

A profesorowie/profesorki, ludzie uniwersytetu?

Zdarza się i to, jeśli wierzyć Jackowi Bocheńskiemu – zdarza wcale często, że ludzie pióra traktują – „nieco ironicznie wszelkie oschłe, nazbyt zracjonalizowane dyscypliny, wszelką formalizację myślenia i działania, rutyniarstwo i uczone profesorstwo"[111].

„Umysłowość Umberta Eco, lub – by tak rzec – jego *forma mentis*, nie pozwala mu na oddzielenie potęgi intelektu od równie potężnej siły dowcipu i parodii. W ten właśnie sposób Eco przypomina czytelnikowi, że intelekt potrafi wydać na świat arogancję i nietolerancję, gdy tymczasem parodia i humor podważają pretensje intelektualistów i opowiadają się za zrównoważaną i tolerancyjną wizją rzeczywistości"[112]. Przychodzi mi na myśl dowcipny tekst Umberto Eco, w którym przypis dodany jest do prawie każdego użytego w nim słowa i tak „w związku z pojęciem »czytelnik« por. D. Coste, *Three koncepts of the leader and their contribution to a theory of literary texts*, Orbis literarum 34, 1880; W. Iser, *Der Akt des Lesens*, Monachium 1972; *Der implizite Leser*, Monachium 1976; U. Eco, *Lector in fabula*, Mediolan 1979; G. Prince, *Introduction à l'étude du narrataire*, Poétique 14, 1973; M. Nojgaard , »La lecteur et la critique« Degrés 21, 1980"[113].

[Esej Agnieszki Kołakowskiej *Czy jest możliwa religia postmodernistyczna?* zamyka się w jednym słowie: „Nie" – reszta jest przypisem – „To chyba idealna odpowiedź na postawione pytanie (a także na wiele innych, które można postawić): jasna, świetnie napisana, poczytna, o przemiłej zwięzłej treści. Któż z nas nie marzył o napisaniu takiego arcydzieła? I nie żałował, że większość tekstów, które czytamy nie odznacza się taką

---

[110] Ibidem, s. 74–75.

[111] Jacek Bocheński: *Boski Juliusz*. Czytelnik, Warszawa 1991, s. 48.

[112] Peter Bondanella: *Umberto Eco. Semiotyka, literatura, kultura masowa*. Przeł. Michał Paweł Markowski. Znak, Kraków 1997, s. 44.

[113] Umberto Eco: *Zapiski na pudełku od zapałek*. Przeł. A. Szymanowski. AKTIS, Poznań 1993, s. 19.

zwięzłością? Trudno więc oprzeć się pokusie. Skoro jednak niektórzy mogliby uznać taką odpowiedź za niewystarczającą, w tym kompromisowym przypisie tłumaczę (sobie samej nie mniej niż innym) drogę, którą do niej doszłam"[114]. Pokusa ta dotyka przy tym nie tylko uczonych. Felieton dwu dziennikarzy sportowych zatytułowany *Kto jest debeściakiem?* rozpoczyna się właśnie w taki niekonwencjonalny sposób: „Karim Benzema jest najlepszym piłkarzem na świecie. Kropka. Gdyby redakcja pozwoliła nam na skonstruowanie takiego tekstu, złożonego ledwie z dwóch zdań, to bylibyśmy zachwyceni"[115]. Czyli uznać można, iż reszta tekstu jest – w tym przypadku: mniej istotnym – przypisem, dopisanym dla wierszówki. No cóż, jeśli w jakikolwiek sposób (wierszówka, ale nie tylko ona) objętość nie jest wynikiem twórczej weny, a jest w jakimś stopniu założona – to komunikaty typu *veni, vidi, vici*, traktowane muszą być jako niedoróbka[116]].

---

[114] Agnieszka Kołakowska: *Czy możliwa jest religia postmodernistyczna?* W: Idem: *Wojny kultur i inne wojny*. Teologia Polityczna, Warszawa 2010, s. 219.

[115] Filip Kapica, Mateusz Święcicki: *Kto jest debeściakiem?* „Piłka Nożna", 26 kwietnia 2020, s. 26.

[116] Gdy jednak zasadę napisania jak największej ilości tekstu weźmie się na serio, to nie zawsze efektem jest arcydzieło kultury popularnej, jak *Hrabia Monte Christo* Aleksandra Dumasa. A przecież i o nim pisał włoski semiotyk i powieściopisarz Umberto Eco: „Książka Dumasa sypie się i rozchodzi. Autor nadużywa zbytecznych słów, bezwstydnie powtarza co kilka zdań ten sam przymiotnik, wałkuje w nieskończoność jeden epitet, najpierw otwiera aforystyczną dygresję, a następnie nie może jej zamknąć (składnia kuleje, więc ciągnie z zadyszką swój wywód przez pół strony). Jest schematyczny i napuszony w opisywaniu uczuć: jego bohaterowie albo drżą, albo bledną, albo ocierają sobie wielkie krople potu z czoła, albo bełkoczą głosem, w którym nie ma już nic ludzkiego, podnoszą się konwulsyjnie z krzesła i na nie opadają, przy czym narrator z uporem maniaka zawsze dodaje, że krzesło, na które opadli, jest tym samym, z którego przed sekundą się podnieśli. Dlaczego Dumas to robił, wiem doskonale. Nie dlatego, że nie potrafił pisać. [...] Autor kierował się po prostu względami finansowymi, płacono mu od linijki, więc pisał rozwlekle", Umberto Eco: *Pochwała „Monte Christo"*. W: Idem: *Po drugiej stronie lustra i inne eseje. Znak, reprezentacja, iluzja, obraz.* Przeł. Joanna Wajs. WAB, Warszawa 2012, s. 197. Oto Umberto Eco otrzymał swego czasu propozycję aby unowocześnić, a to przez skróty, rozbuchany styl francuskiego pisarza. Chodziło o *Hrabiego Monte Christo*. I co? I po paru próbach Eco zadał sobie pytanie: „Czy pokochalibyśmy *Hrabiego Monte Christo* równie żarliwie, gdybyśmy go nie poznali w tłumaczeniach dziewiętnastowiecznych?"

Podobne żarty nie są, rzecz jasna, domeną akademickich uczonych. Postępowy liberał, Antoni Słonimski, był niewątpliwe człowiekiem dowcipnym. Miewał ponadto zacięcie do eksperymentów. I oto postanowił wygłosić odczyt, w którym będzie mówił przez godzinę zupełnie bez sensu, a publiczność – jak sądził – wysłucha go bez sprzeciwu. Kto chce, niech przeczyta zabawną książeczkę Słonimskiego i Tuwima *W oparach absurdu*, znajdzie w niej fragmenty owego zamierzonego jako żart bełkotu. Wśród słuchaczy przeważali ludzie ciekawi tego, o czym będzie mówić przedstawiciel nowych prądów w sztuce – czyli młody podówczas, rzecz działa się wszak przed wojną, Słonimski. Jaki był finał? Publiczność odczyt w spokoju wysłuchała, a nawet nagrodziła mówcę – zdawkowymi oklaskami. Jedynym, który od razu zorientował się w czym rzecz, był Adolf Nowaczyński, którego do obozu postępu zaliczyć nie sposób. Był, co tu kryć, reakcjonistą. On jeden chichotał już w czasie odczytu, i to tak, że do śmiechu zmusił nawet samego wykładowcę. Reszta słuchała uważnie, starając się w doszukać w nonsensownym wykładzie nie tylko jakiegoś sensu, ale i niezwykle głębokich myśli. Słonimski o reakcji Nowaczyńskiego napisał z uznaniem; o zachowaniu innych (w tym Żeromskiego), którzy żartu nie tyle nie zrozumieli, co zrozumieć nie chcieli, nie napisał nic. Ale wnioski narzucają się same – oto słuchaczom spragnionym byle czego, byle to coś tylko było postępowe, można kłaść do głowy banialuki.

Nie jest to ani zjawisko nowe, ani specyficznie polskie. Talleyrand w swoich *Pamiętnikach* wspomina o zepsutym człowieku, który przecząc istnieniu moralności, przekonywał naiwniaków do swego stanowiska niezrozumiałym pseudofilozoficznym bełkotem, z którego wywodził całkiem dowolne wnioski, mieszał kilka przekręconych dla niepoznaki maksym, dodawał parę sentencjonalnych zachęt. I co? Otóż często ludzie mieli dość zdrowego rozsądku, by bełkotu nie rozumieć, ale nie dość śmiałości, by się do tego przyznać.

I otóż – zdaniem autora *Imienia róży* – nie, fascynacja powieścią Dumasa nie byłaby tak niezwyczajna, gdyby język i bardziej ogólnie – sposób narracji – *Hrabiego Monte Christo* uwspółcześnić.

[Zdarza się, acz to naprawdę wyjątkowe przypadki, że socjolog, pisząc książkę, wznosi się na poziom pastiszu pracy naukowej.

„Monika Ochędowska: Co to jest imagineskop?

Szczepan Twardoch: Urządzenie do powiększania wyobraźni opracowane przez naukowca o nazwisku Jabson. Jego koncepcja pochodzi ze wspaniałej książki »Wstęp do imagineskopii«, którą – pod pseudonimem Śledź Otrembus Podgrobelny – wydał pod koniec lat 70. Stanisław Moskal, pochodzący z Krakowa socjolog, badacz polskiej wsi, a prywatnie kolega mojego taty z czasów studiów. »Wstęp...« to była taka parodia pracy naukowej, pisana zresztą przez Moskala równolegle z jego, najzupełniej już poważną, pracę doktorską"[117]].

Przekonuje Hannah Arendt: „*The Report from Iron Mountain. On the Possibility and Desirability of Peace* (New York 1977), satyra na Rand Corporation i inne think tanki, jest być może bliższa rzeczywistości [...] niż »poważne« analizy"[118]. Nieco dalej pisze Arendt o recenzji Richarda N. Goodwina „odznaczającej się finezyjnym wykrywaniem »niezamierzonego humoru« właściwego licznym napompowanym, pseudonaukowym teoriom"[119]. Cóż, zjawisko takie nie jest właściwe tylko i wyłącznie czasom nam współczesnym – pisze Paweł Kłoczowski o słynnym dziele Edmunda Burke'a: „Rewolucja francuska była prefiguracją wszystkich późniejszych rewolucji totalnych. W wydarzeniach we Francji zaszyfrowana była przyszłość. Burke starał się ją odczytać. Patrzył na działalność rewolucjonistów przez szkło powiększające. Opis Burke'a jest karykaturą, ale w tej karykaturze rozpoznajemy już prawie wszystkie rysy do portretu znanego nam skądinąd: tłum, masa, centralizacja, militaryzacja, odcięcie od przeszłości, *tabula rasa*, terror ideologiczny, świecka religia zamiast chrześcijaństwa, zniszczenie »starego«

[117] *Jądro jasności*. Ze Szczepanem Twardochem rozmawia Monika Ochędowska. „Tygodnik Powszechny", 22 stycznia 2023, nr 3837, s. 64.

[118] Hannah Arendt: *Kryzys republiki*. Tłum. Piotr Nowak. Kronos, Warszawa 2022, s. 7.

[119] Ibidem, s. 10.

i kreacja »nowego« człowieka, ateistyczny fanatyzm, eksterminacja wybranych grup ludności"[120].

Roland Barthes inny z wymiarów podobnej w gruncie rzeczy praktyki zdiagnozował w taki sposób: „Kiedy piszę, mam wrażenie, że staram się prowadzić pewną grę z nauką, zamaskowaną działalność parodystyczną"[121].

Zaś Ludwik Stomma tak wykreował postać wirtualnego czytelnika/wirtualnej czytelniczki – „Wyrafinowany czytelnik może oczywiście zadać sobie trud odgadywania uczonych inspiracji (czy może pastiszy na nie) kolejnych rozdziałów. Zupełnie to jednak zbędne, a nawet niewskazane"[122].

* * *

Ciekawe zadaje się też zderzenie obrazu jakiejś literackiej groteski z rzeczywistością zapisaną w „literaturze dokumentu osobistego". Porównajmy w tej perspektywie fragment powieści *Paragraf 22* Josepha Hellera z *Innym światem* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego.

1. „Znacznie lepiej Wódz znał losy plemienia swoich kuzynów, którzy dla odwrócenia uwagi pociągnęli na północ i zawędrowali omyłkowo do Kanady. Gdy chcieli wrócić, amerykańskie władze imigracyjne zatrzymały ich na granicy pod zarzutem, że są czerwoni. Był to okropny dowcip, ale doktor Daneeka nie roześmiał się. Roześmiał się dopiero wtedy, kiedy Yossarian przyszedł do niego po kolejnym locie bojowym, by prosić ponownie, zresztą bez żadnej nadziei na sukces, o zwolnienie od lotów. Doktor zachichotał i natychmiast wrócił do rozpamiętywania swoich własnych kłopotów. Należał do nich między innymi Wódz White Halfoat, który tego dnia od rana wyzywał go na indiańskie zapasy, a także Yossarian, który postanowił natychmiast zwariować.

---

[120] Paweł Kłoczowski: *Wstęp*. W: Edmund Burke: *Rozważania o rewolucji...*, s. 7.

[121] Roland Barthes: *Ziarno głosu. Wywiady 1962–1980*. Przeł. Maciej Falski. Wydawnictwo Ostrogi, Kraków 2016, s. 102.

[122] Ludwik Stomma: *Wzloty i upadki królów Francji sposobem antropologicznym wyłożone*. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1991, s. 9.

– Tracisz na próżno czas – poczuł się w obowiązku poinformować go doktor Daneeka.

– Jak to, czyżbyś nie mógł zwolnić od lotów wariata?

– Ależ oczywiście. Nawet muszę. Jest przepis, który mówi, że muszę zwolnić od lotów każdego, kto zwariował.

– Więc dlaczego mnie nie zwalniasz? Jestem wariatem. Spytaj Clevingera.

– Clevingera? A gdzie jest ten Clevinger? Jak mi znajdziesz Clevingera, to go spytam.

– No to spytaj, kogo chcesz. Wszyscy ci powiedzą, że jestem wariat.

– Oni sami są wariaci.

– To dlaczego nie zwalniasz ich od lotów?

– A dlaczego mnie o to nie proszą?

– Bo to wariaci.

– Oczywiście, że to wariaci – zgodził się doktor Daneeka. – Przecież sam ci to przed chwilą mówiłem. A nie chcesz chyba, żeby wariaci decydowali o tym, czy jesteś wariatem, czy nie.

Yossarian spojrzał na niego bacznie i spróbował z innej beczki.

– Czy Orr jest wariatem?

– Jasne, że tak – powiedział doktor Daneeka.

– Czy możesz go zwolnić od lotów?

– Jasne, że mogę. Ale najpierw on sam musi się do mnie zwrócić. Tego wymagają przepisy.

– Więc dlaczego on się do ciebie nie zwraca?

– Bo to wariat – wyjaśnił doktor Daneeka. – Musi być wariatem, żeby nadal brać udział w lotach bojowych, kiedy tyle razy ledwo uszedł z życiem. Jasne, że mogę go zwolnić, tylko najpierw musi się do mnie zwrócić.

– I to wystarczy, żeby go zwolnić?

– Wystarczy. Niech się do mnie zwróci.

– I wtedy będziesz mógł go zwolnić? – upewnił się Yossarian.

– Nie. Wtedy nie będę mógł go zwolnić.

– Chcesz powiedzieć, że jest jakiś kruczek?

– Jasne, że jest kruczek – odpowiedział doktor Daneeka. – Paragraf dwudziesty drugi. »Człowiek, który chce się zwolnić z działań bojowych, nie jest prawdziwym wariatem«. Był więc tylko jeden kruczek – paragraf 22 – który stwierdzał, że troska o własne życie w obliczu realnego i bezpośredniego zagrożenia jest dowodem zdrowia psychicznego. Orr był wariatem i mógł być zwolniony z lotów. Wystarczyło, żeby o to poprosił, ale gdyby to zrobił, nie byłby wariatem i musiałby latać nadal. Orr byłby wariatem, gdyby chciał dalej latać i byłby normalny, gdyby nie chciał, ale będąc normalny musiałby latać. Skoro latał, był wariatem i mógł nie latać; ale gdyby nie chciał latać, byłby normalny i musiałby latać. Yossarian był wstrząśnięty absolutną prostotą działania paragrafu 22, czemu dał wyraz pełnym podziwu gwizdnięciem.

– Ten paragraf dwudziesty drugi to jest coś – zauważył.

– Bezbłędna rzecz – zgodził się doktor Daneeka"[123].

2. „Widzenie z rodziną połączone było z niesłychanie zawiłą i trudną procedurą zarówno ze strony więźnia, jak i ze strony jego bliskich na wolności. W zasadzie – o ile mnie pamięć nie myli – dozwolone ono było raz do roku, w praktyce jednak większość więźniów dobijała się o nie bezskutecznie od trzech, a nawet pięciu lat. Rola więźnia była w tym względzie ograniczona; musiał po upływie roku od chwili aresztowania złożyć w Trzecim Oddziale podanie z dwoma załącznikami – listem od rodziny, z którego by wynikało jasno i niedwuznacznie, że ktoś z bliskich chce go odwiedzić, i zaświadczeniem władz obozowych o nienagannym sprawowaniu się w baraku i przy pracy. Znaczyło to, że więzień pretendujący do spotkania z żoną lub matką musiał utrzymać się co najmniej na poziomie drugiego kotła, czyli pełnej normy, a od przywileju tego byli na ogół wyłączeni mieszkańcy »trupiarni«. List od rodziny nie był tylko pustą formalnością. Tam gdzie związki pomiędzy więźniami a ludźmi wolnymi nie były związkami krwi, ale swobodnego wyboru serca – mam na myśli małżeństwa – nacisk na zupełne zerwanie z »wrogiem ludu« był tak duży, że zdarzali się ludzie, którzy go nie wytrzymywali. Ileż czytałem w obozie takich listów,

[123] Joseph Heller: *Paragraf 22*. Przeł. Lech Jęczmyk. Wydawnictwo Albatros i Porozumienie Wydawców, Warszawa 2000, s. 63–64.

w których żony donosiły mężom, że »już dłużej tak żyć nie mogą«, i prosiły o zwolnienie z przysięgi małżeńskiej! Czasami starania o widzenie utykały na martwym punkcie, mimo że początek był dobry i obiecujący. Dopiero po roku lub dwóch okazywało się, że ktoś tam na wolności »rozmyślił się« i wycofał podanie. Kiedy indziej znowu za progiem przepierzenia czekały na więźnia nie wyciągnięte i drżące z tęsknoty ramiona, ale spojrzenie zmęczonych oczu i słowa błagające o litość. Czas takich widzeń kurczył się nagle do paru godzin, niezbędnych do omówienia losu dzieci, a serce takiego więźnia kurczyło się jak wysuszony orzeszek, tłukący się bezradnie w twardej łupinie.

W staraniach o widzenie większa część inicjatywy spoczywała oczywiście w rękach ludzi wolnych. Z listów, jakie pokazywali mi zaprzyjaźnieni współwięźniowie, mogłem był wywnioskować, że były to starania wyjątkowo uciążliwe, a nawet w pewien sposób niebezpieczne. Rzecz prosta, decyzja w sprawie widzenia z krewnym w obozie należała nie do GUŁAGU (Gławnoje Uprawlenije Łagieriej) – który jest tylko czymś w rodzaju administracyjnej dyrekcji obozów i nie miesza się ani do wyroków, ani do oskarżeń ciążących na niewolnikach pracy przymusowej – ale teoretycznie do Naczelnego Prokuratora ZSRR, a w praktyce do najbliższego NKWD w miejscu zamieszkania petenta. Teraz trzeba uważnie prześledzić zaklęte koło, w jakie wkraczał człowiek wolny, jeśli miał dostatecznie dużo uporu, aby po natrafieniu na pierwszych parę przeszkód nie zrezygnować mimo wszystko ze swego szalonego zamierzenia. Prawo do uzyskania widzenia miał tylko ten, kto sam mógł się wykazać absolutnie nienaganną przeszłością polityczną i dowieść, że nigdzie we krwi nie ukrywa zarazka kontrrewolucji. Pomijając już fakt, że nie ma w Rosji człowieka, który by się odważył z zupełnie czystym sumieniem wejść do śledczego gabinetu analiz, i że w tym wypadku świadectwa zdrowia politycznego żądali urzędnicy, którzy je sami jedynie byli w mocy wystawić – pomijając już, powiadam, ten oczywisty nonsens – wpadamy w inny, jeszcze bardziej koszmarny; oto bowiem posiadanie w rodzinie więźnia, »wroga ludu«, jest już samo w sobie dostatecznym dowodem, że ktoś, kto z nim współżył przez tyle lat, nie jest również wolny od kontrrewolucyjnej

dżumy, skoro przestępstwa polityczne uchodzą w oczach NKWD za chorobę zakaźną. Przyszedłszy więc do NKWD po świadectwo zdrowia, petent składał tym samym pośredni dowód, że jest już najprawdopodobniej sam zarażony. Przypuśćmy jednak, że dokładne badanie krwi nie wykazało w organizmie żadnych zaczątków infekcji, petent dostawał szczepionkę uodporniającą i odchodził na czas nieograniczony do kwarantanny. Do kwarantanny? Po co? Po to, żeby uzyskawszy wreszcie bezsporne świadectwo zdrowia, otrzymać jednocześnie zezwolenie na trzydniowy, bezpośredni kontakt z chorym, którego samo istnienie zdawało się być przed chwilą jeszcze zaraźliwe na odległość paru tysięcy kilometrów? Sadystyczny, zniechęcający najczęściej ostatecznie paradoks tej sytuacji polega na tym, że krewny z wolności musi w czasie przesłuchania w NKWD robić wszystko, aby wykazać, jak dalece rozluźnił się, uwiądł i wyjałowiał jego uczuciowy stosunek do krewnego w obozie. Jeżeli tak, to po co przedsiębierze daleką i kosztowną podróż, żeby go zobaczyć? Nie ma wyjścia z tej matni. Ludzie, którzy wybierają się na widzenie do obozu z zamiarem definitywnego uwolnienia się od tego koszmaru życia w półniewoli, w atmosferze nieustannych podejrzeń i z piętnem współodpowiedzialności za cudze winy na czole, otrzymują zezwolenie bez trudu. Inni albo rezygnują, dochowując wiary w milczeniu, albo ważą się jeszcze na ostatni, desperacki krok – na wyjazd po protekcję do Moskwy. Ci ostatni muszą jednak pamiętać, że wróciwszy z obozu do rodzinnego miasta, nie tak łatwo już obronią się przed mściwością najbliższego NKWD, które ominęli w drodze do celu. Łatwo odgadnąć, ilu się w takich warunkach znajdzie śmiałków"[124].

Nie oznacza to, że nie daje się pomiędzy tymi dwiema dość jednak skrajnymi formami dostrzec rozwiązań pośrednich. Takich chociażby jak w „prawdziwym zmyśleniu" Marka Hłaski:

„Wróciłem z powrotem do Wrocławia i dalej próbowałem pisać. Nie znałem we Wrocławiu nikogo prócz Stefana Łosia i Tadeusza Zelenaya. Stefana Łosia wypuszczono właśnie z więzienia; siedział około roku, po czym oświadczono mu, że stała się mała pomyłka

[124] Gustaw Herling-Grudziński: *Inny świat. Zapiski sowieckie*. Czytelnik, Warszawa 1989, s. 117–118.

i wypuszczono go. Wkrótce potem umarł; rozmawiając z jednym z lekarzy dowiedziałem się, że śmierć nastąpiła właśnie na skutek pobytu w więzieniu i nieludzkiego traktowania, co przy słabym zdrowiu Łosia przesądziło sprawę. Od tamtego Łosia nigdy nie dowiedziałem się, co przeszedł; znał mnie od dziecka, mimo to bał się. Oświadczył mi krótko, że przy zwolnieniu z więzienia podpisał deklarację, że z nikim na te tematy nie będzie rozmawiać; gdyż w wypadku gawędziarstwa grozi mu ponowny pobyt w więzieniu, z tym jednak, że tym razem nie będzie już żadnej pomyłki. Wiem jednak od innych ludzi, co wyprawiali z Łosiem. W tych relacjach na temat tortur zadawanym ludziom przez UB nigdy oczywiście nie wiadomo, co jest, a co nie jest prawdą; fakt jednak, że nie musiało być najlepiej, jeśli mówiono o tym, że oficerowie bezpieczeństwa biją ludzi wyciorami od karabinów, plują na nich, oddają im mocz na twarz i tak dalej, nie mówiąc już o prostych sposobach, jak bicie człowieka do nieprzytomności. Łosia stawiano w karcerze w lodowatej wodzie do pasa, pozostawiając mu czas do kontemplacji i wspomnień z okresu dzieciństwa, po czym znów prowadzono go na kolejne przesłuchanie. Łosiem zainteresował się serdecznie pułkownik Jacek Różański; Łoś do chwili mojego ostatniego widzenia z nim nie wypowiedział nigdy nazwiska Różański. Mówił: brat pana Borejszy. Samo nazwisko Różański przyprawiało go o atak histerii. Mówiąc już o Łosiu, chciałbym napisać parę słów o pułkowniku Różańskim, którego poznałem w dwa czy trzy lata później. Interesowali mnie zawsze oprawcy; ciekaw byłem, jak wyglądają ci, którzy innym ludziom wyrywają paznokcie, włosy i łamią żebra. Ułatwiono mi kontakt z Różańskim i poszedłem do niego. Był to pan o wyglądzie fanatyka i o tym wiedział. Mówił interesująco, jego aktorstwo było dobre i gdybym chciał porównać go z jakimś aktorem, porównałbym go z Marlonem Brando, który także mówił bardzo wolno, nieefektownie, męczy się jakby w czasie wypowiadania dialogu, co stwarza złudzenie, że Brando nie szuka własnych słów i własnych sformułowań. Tak więc i z Różańskim; było nas tam parę osób i Różański rozpoczął gawędę. – Cóż wy – powiedział Różański – wiecie o Rewolucji? Piszecie o tym tyle, jest parę dobrych pozycji, ale co wy o tym wiecie? Ja miałem

podwładnego w partyzantce i kochałem go jak syna. Dzielny żołnierz, ideowy, inteligentny. Po wojnie wziąłem go do aparatu bezpieczeństwa i zrobiłem go majorem. Kiedyś przesłuchiwał jakiegoś sabotażystę. Ten sabotażysta był głupim chłopakiem, ale w czasie przesłuchania zachowywał się bezczelnie i prowokująco w stosunku do prowadzącego śledztwo. Ten mój chłopak był tak wykończony nerwowo, gdyż nie spał już od paru nocy, że w pewnym momencie nie wytrzymał i dał mu w pysk.

– I co? – zapytaliśmy?

– Musiałem mu dać pięć lat – powiedział Różański. – Był majorem bezpieczeństwa i nie wolno mu było uderzyć człowieka podczas przesłuchania. Ale nie to wam chciałem powiedzieć. Wiecie, ile dostał ten sabotażysta? Dwa lata. To był wiejski głupek i sam nie wiedział, co robi, tak, że trzeba go było sądzić z zastosowaniem wszelkich okoliczności łagodzących. Ale wobec pracownika aparatu bezpieczeństwa, który łamie konstytucję będąc powołanym do jej obrony – okoliczności łagodzących zastosować nie można było. To jest rewolucja"[125].

* * *

Pisał Gombrowicz: „Nie umiałem zdobyć się na nic więcej, jak na parodię. Parodię rzeczywistości i parodię sztuki"[126]. I dalej: „Na co mogłem się zdobyć jedynie, to na parodię. Tu styl jest parodią stylu. Tu sztuka udaje i przedrzeźnia sztukę. Logika nonsensu jest parodią sensu i parodią logiki. A mój rzekomy tryumf jest parodią tryumfu"[127]. Tyle, że „[p]arodie Gombrowicza pobudzają czytelnika do podjęcia dalszych rozważań, w czym wypełniają funkcję odrzuconą przez bezwolnych naśladowców tradycji"[128]. Przy czym nie każde rozważania podkreślające elementy groteski i parodii w jego

---

[125] Marek Hłasko: *Piękni dwudziestoletni*. Wydawnictwo DaCapo, Warszawa 1999, s. 32–33.

[126] Witold Gombrowicz: *Testament...*, s. 36.

[127] Ibidem, s. 37.

[128] Ewa M. Thompson: *Witold Gombrowicz*. Przeł. Anna Sierszulska. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2002, s. 152.

dziele zadowalają Gombrowicza – pisze wszak: „Porozumiewanie się za pomocą sztuki jest zabawnym nieporozumieniem. Utwór prozy zmieszanej z poezją to nie wzór matematyczny – i w każdej głowie jest inny. Wiele, wiele zależy od głowy. Niedawno w prasie krajowej przeczytałem o *Trans-Atlantyku*: »Intencja Gombrowicza jest tu nadzwyczaj celowa i słuszna: ukazanie w krzywym zwierciadle groteski i parodii, dociągnięcie do końca zjadliwej satyry na sanację...«. Tak ustaliwszy moje intencje autor ubolewa, że w dalszym ciągu wszystko się rozłazi. Ecce głowa – jak melon urodzony na niwie tamtejszego ich uspołecznienia..."[129].

No cóż, oczywiście Gombrowicz bywa uznawany nie tylko za „strukturalistę przed strukturalistami, ale i postmodernistę przed postmodernizmem"[130]. A postmodernizm to barok naszych czasów. A jedną z cech baroku tak przedstawia Jorge Luis Borges: „Powiedziałbym, że barok jest stylem, który świadomie wyczerpuje (czy pragnie wyczerpać) swoje możliwości i który ociera się o własną karykaturę. Na próżno Andrew Lang, w latach tysiąc osiemset osiemdziesiątych, pragnął naśladować *Odyseję* Pope'a; dzieło to było już jej parodią i parodysta nie zdołał je prześcignąć. Barok (*baroco*) to nazwa jednego z sylogizmów; wiek osiemnasty zastosował ją do pewnych nadużyć architektury i malarstwa wieku siedemnastego; powiedziałbym nadto, że barokowy jest końcowy etap każdej sztuki, gdy ta ujawnia i niszczy własne środki. Barok jest intelektualny, a Bernard Shaw oświadczył, że wszelka praca intelektualna jest humorystyczna. Humor ten zamierzony w dziele Baltazara Graciana, zamierzony i świadomy w dziele Johna Donne'a"[131].

---

[129] Witold Gombrowicz: *Dziennik 1957–1961...*, s. 26.

[130] Andrzej Horubała: *Marzenie o chuliganie...* s. 31–32, zob. też Krzysztof Łęcki: *Literatura – socjologia – humanistyka (o ekonomii politycznej postmodernizmu)*. „Roczniki Nauk Społecznych KUL" 2017, t. 4.

[131] Jorge L. Borges: *Powszechna historia nikczemności*. Przeł. Stanisław Zembrzuski, Andrzej Sobol-Jurczykowski. Prószyński i S-ka, Warszawa 1999, s. 7.

* * *

Inną formą interpretacji jest lektura aluzyjna, czasem trafnie rozszyfrowująca uniwersalne mechanizmy rządzące społecznym światem, kiedy indziej zbliżona do tego, co Eco określa jako interpretację paranoiczną. Zacznijmy, jak wcześniej, od starożytności, tyle że teraz nie wieszczenia wyroczni, ale starożytnych autorów. Pisze Czesław Miłosz:

„Tukydydes nie był dobrze widziany. Rozsądniej było wybrać do tłumaczenia innego greckiego autora. Postępując rozważnie w doborze tekstów, można było zapewnić sobie miejsce użytecznego pracownika. [...] Ale Tukydydes? Załóżmy, że w niedużej liczbie egzemplarzy; jednak ta gorzka nicość ludzkich morderstw, chytrości podstępów i walk, jaka wyziera ze stronic *Wojny Peloponeskiej*? Niebezpieczny obraz historii. [...] Pomimo wszystko w tym wyborze Tukydydesa zawarta była pewna wewnętrzna kompensata: coś jak wiara, że zachowując związek ze starym Grekiem – a nawet w pomyślnym wypadku, dając go kilku młodym do czytania – uzasadnia siebie [...]. Nie tylko ja, również ten, którego nazywa się pierwszym historykiem, choć tak różne jest to, co on widział i co ja widzę"[132].

Wspomina Ryszard Kapuściński:

„*Dzieje* [Herodota – K.Ł.] przetłumaczył w połowie lat czterdziestych XX wieku profesor Seweryn Hammer i swój maszynopis złożył w wydawnictwie Czytelnik. Nie udało mi się ustalić szczegółów, bo cała dokumentacja zaginęła, ale tekst przekładu jesienią 1951 roku wydawnictwo przesłało do drukarni do składu. Gdyby nic nie stało na przeszkodzie, książka powinna ukazać się w roku 1952 i trafić do naszych studenckich rąk, kiedy uczyliśmy się jeszcze dziejów starożytnych. Tak się nie stało, bo druk książki został nagle wstrzymany. [...] Cenzor? Przypuszczam, że on, ale dokładnie nie wiem. Dość, że książkę wydrukowano dopiero trzy lata później – w końcu 1954 roku, a ukazała się w księgarniach w roku 1955. Można się domyślać, dlaczego powstała tak długa przerwa pomiędzy wysłaniem maszynopisu do drukarni, a pojawieniem się *Dziejów* w księgarniach. Mianowicie przerwa ta przypada na

[132] Czesław Miłosz: *Zdobycie władzy*. Pojezierze, Olsztyn 1990, s. 9–10.

okres poprzedzający śmierć Stalina i czas, jaki po niej bezpośrednio nastąpił. Maszynopis Herodota znalazł się w drukarni, kiedy zachodnie radiostacje zaczęły mówić o poważnej chorobie Stalina. Ludzie nie znali szczegółów, ale bali się nowej fali terroru i woleli przyczaić się, nie narażać, nie dawać pretekstu, przeczekać. Atmosfera była nerwowa. Cenzorzy zdwoili czujność. Ale Herodot? Jego książka napisana dwa i pół tysiąca lat temu? A jednak – tak. Tak, bo panowała wówczas, rządziła całym naszym myśleniem, całym sposobem patrzenia i czytania obsesja aluzji. Każde słowo z czymś się kojarzyło, każde miało podwójny sens, drugie dno, ukrytą wymowę, w każdym było coś sekretnie zakodowane i przebiegle utajone. [...] I oto ktoś opętany, zadręczony obsesją aluzji sięga po Herodota. Ileż tam znajdzie skojarzeń! *Dzieje* składają się z dziewięciu ksiąg, a w każdej aluzje i aluzje"[133].Oczywiście niektóre aluzje zdawać się mogą (muszą) bardzo słabo czytelne – pisze Saul Bellow – „Damaszek! – wybuchnąłem. – Będzie Szejkiem Apatii między tymi Arabami".

O co niby miałoby chodzić? „Co z tą apatią? Paweł z Tarsu zbudził się w drodze do Damaszku, ale Sewell z Princeton będzie tam spał jeszcze mocniej"[134].

* * *

Janusz Głowacki we właściwy sobie, żartobliwie ironiczny sposób pisał: „Szekspira nie stać było na obiektywizm wobec tego, co widział na dworze i wobec własnych bohaterów. No cóż, to dobre prawo każdego pisarza, którego nie zawsze można mu w pełni odmówić. Ileż musieli natrudzić się zaufani lordowie biegli przecież w rozmowach z pisarzami, niejeden raz stawała ta sprawa na radzie wielmożów, zanim udało im się wreszcie zachęcić »upartego Williama«, jak nazywała go królowa, aby przeniósł akcję utworu [*Hamleta* – K.Ł.] do Danii i cofnął ją o parę lat. Dzięki temu sztuka wyzbyła się balastu nieprzemyślanej do końca i nieodpowiadającej

133 Ryszard Kapuściński: *Podróże z Herodotem*. Znak, Kraków 2004, s. 9–10.

134 Saul Bellow: *Dar Humboldta*. Przeł. Krystyna Tarnowska, Andrzej Konarek. Czytelnik, Warszawa 1993, s. 33.

potrzebie chwili aluzyjności, zyskała fałszywą zresztą w swych pesymistycznych uogólnieniach uniwersalność"[135].

* * *

Czy historia starożytna daje szanse aluzyjnego nawiązywania do rzeczywistości współczesnym pisarzom/pisarkom? Spójrzmy na świadectwo (literackie) pisarza, który przeżył czasy stalinizmu. Ba, sam był w stalinizm zaangażowany – Jacka Bocheńskiego[136]. „Zbeletryzowany portret rzymskiego cesarza – jedna z najlepszych książek w dorobku autora – powstał w 1961 roku, a więc w czasach, gdy o »kulcie jednostki« można było pisać jedynie w zawoalowany sposób. Paradoksalnie, powieści wyszło to na dobre. Z jednej strony jest bowiem arcyciekawą, opartą na dokumentach z epoki biografią słynnego wodza. Z drugiej – znakomitym, finezyjnym esejem o degeneracji władzy i sterroryzowanym przez nią społeczeństwie. Powieść była szeroko komentowana, a pół wieku od jej powstania w żaden sposób nie osłabiło jej siły ani mądrości rozważań. Przeciwnie"[137]. Jakie były okoliczności powstania książki i zamierzenia autora – pisałem już w niniejszym studium.

Oczywiście – po latach – powstały także naukowe opracowania kultu jednostki[138].

---

[135] Janusz Głowacki: *Z głowy...*, s. 41–42.

[136] Jacek Bocheński: *Byłem zahipnotyzowany*. W: Jacek Trznadel: *Hańba domowa*. Świat Książki, Warszawa 1996.

[137] Zob.: https://lubimyczytac.pl/ksiazka/4904464.boski-juliusz-zapiski-antykwariusza (data dostępu: 21.05.2021).

[138] Bronisław Baczko: *Stalin, czyli jak fabrykować charyzmę*. W: Idem: *Wyobrażenia społeczne. Szkice o nadziei i pamięci zbiorowej*. Przeł. Małgorzata Kowalska. PWN, Warszawa 1994. Jan Plamper: *Kult Stalina. Studium alchemii władzy*. Przeł. Katarzyna Bażyńska-Chojnacka, Piotr Chojnacki. Świat Książki, Warszawa 2014.

* * *

Jeszcze inny przypadek to artykuł Innocentego (Józefa Marii) Bocheńskiego *ABC tomizmu*[139] (z roku 1950), który wzbudził tak wielkie zainteresowanie czytelników, że opublikowano go w „Znaku" powtórnie w numerze 25 z 1950 roku. Otóż po latach, w rozmowie z Janem Parysem, Bocheński stwierdził, że *ABC tomizmu* „[...] to jest dowcip dla dzieci. Ja sobie chciałem – wyjaśniał – zakpić ze Stalina, a ludzie to na serio wzięli"[140]. Mogłoby to prowadzić do wniosku, że Bocheński (a już na pewno „późny" Bocheński) nie traktował swojego wcześniejszego zaangażowania w ruch tomistyczny jako coś istotnego dla jego biografii intelektualnej. Uznawany jest dzisiaj zwykle za filozoficznego analityka, który filozofię chrześcijańską zajmującą się na przykład dowodzeniem istnienia Boga lub nieśmiertelności duszy (a temu właśnie sam się oddawał w ramach działalności Koła Krakowskiego) uznaje za zabobon (*vide – Sto zabobonów*)[141]. To zastanawiające – skoro w roku 1949 ten sam napisał Bocheński napisał artykuł *Lenin, czyli o znaczeniu tomizmu*[142], w którym przekonywał czytelników londyńskiego „Życia" (nr 22, 1949), także w żywej dyskusji, którą tekst ów wywołał (zainicjował ją sam A. Żółtowski), że Zachód ma tylko jedno filozoficznie skuteczne antidotum na leninizm – właśnie tomizm. Trudno oszacować, na ile dwa artykuły uczestniczące w poważnej dyskusji o roli, miejscu i funkcji tomizmu w kulturze (i polityce) były tylko zasłoną dymną dla wykpienia sowieckiego dyktatora (Chorążego Pokoju), na ile zaś żartobliwa interpretacja autora była dokonaną *ex-post* reinterpretacją jego własnych intencji. Nie dowiemy się także pewnie i tego, czemu, z jakich powodów artykuł stał się tak

[139] Innocenty Bocheński: *ABC tomizmu*. „Znak" 1950, nr 23, s. 89–126.

[140] Zob. *Miedzy logiką a wiarą*. Z Józefem M. Bocheńskim rozmawia Jan Parys. Nor sur Blanc, Montricher 1992, s. 117.

[141] Józef M. Bocheński: *Sto zabobonów. Krótki filozoficzny słownik zabobonów*. Oficyna Liberałów, Warszawa 1988.

[142] Józef M. Bocheński: *Lenin, czyli o znaczeniu tomizmu*. „Życie" 1949, nr 22, Londyn.

popularny wśród czytelników, że zdecydowano się na jego przedruk jeszcze w tym samym 1950 roku.

Jeśliby intencją Bocheńskiego piszącego swój tekst o tomizmie miało być uderzenie piórem w Stalina, to warto w tym kontekście wspomnieć o opinii Gombrowicza na temat tak pomyślanych działań. Pisze autor *Kosmosu*: „Jestem zupełnie sam w obliczu tego problemu, ponieważ myśl nasza, sparaliżowana w roku 1939, nie ruszyła odtąd ani na krok naprzód w dziedzinie tych spraw fundamentalnych. Niczego nie możemy przemyśleć, ponieważ nie mamy swobodnej głowy. Myśl nasza tak bardzo jest przykuta do naszej sytuacji i tak zafascynowana komunizmem, iż możemy myśleć jedynie przeciw niemu lub z nim– i *avant la lettre* jesteśmy przytwierdzeni do jego rydwanu, pokonał nas, wiążąc nas z sobą, choć cieszymy się pozorami wolności. Więc i o katolicyzmie wolno dziś myśleć jedynie jako o sile zdolnej do oporu, a Bóg stał się pistoletem, z którego pragniemy zastrzelić Marksa. To jest święta tajemnica, która chyli głowy wytrawnych masonów, z laickich felietonów wygnała dowcip antyklerykalny, poecie Lechoniowi dyktuje wzruszające strofy do Matki Boskiej, socjalistyczno-ateistycznym profesorom przywraca wzruszającą niewinność z czasów pierwszej komunii i w ogóle działa cuda, o jakich dotąd nie śniło się filozofom. Ale... jestże to triumf Boga czy Marksa? Gdybym był Marksem, byłbym dumny – ale gdybym był Bogiem, czułbym się, jako absolut, trochę nieswojo. Faryzeusze!"[143].

* * *

Janusz Głowacki rozróżniał aluzję prostą i złożoną. Jeżeli chodzi o aluzję prostą, to w scenie z balu w filmie *Rejs* okazał się nią fakt, że jeden z balowiczów wkłada maskę świni. Bo jak oświadczył cenzor, „wszyscy dobrze wiedzą, kogo panowie mieli na myśli". Za aluzję złożoną cenzorzy uznali wypowiadaną przez Himilsbacha w filmie Kondratiuka *Wniebowzięci* opinię: „Piękna jest nasza

[143] Witold Gombrowicz: *Dziennik 1953–1956*..., s. 40–41.

ziemia z lotu ptaka". Bo mogłoby to oznaczać, że nie z lotu ptaka nasza ziemia już piękna nie jest"[144].

* * *

Jarosław Marek Rymkiewicz w swojej rozprawie habilitacyjnej[145] przedstawił Fredrę jako pisarza stawiającego mocną diagnozę kulturową, a nawet cywilizacyjną. Jerzy Stempowski postawił przed sobą znacznie skromniejsze zadanie – „W roku 1929 pisze rozprawkę *Pan Jowialski i jego spadkobiercy*. Pochyla się nad konsekwencjami ukazanej przez Fredrę zabawowej koncepcji świata. [...] W krystalicznie przejrzystych zdaniach ukazuje najdalsze konsekwencje szlacheckiego humoru. Buduje portret zwielokrotniony Fredrowskiego bohatera. Zastanawia się nad euforią pana Jowialskiego, analizuje ją z punktu widzenia medycyny, zestawia z zachowaniem Prospera, rzuca na nią snop światła z przemyśleń Rudolfa Otto, dotyczących świętości, Williama Jamesa dotyczących doświadczenia religijnego. Sięga po Swetoniusza i Cycerona. Wspomina Majakowskiego i Musseta. Wszystko to po to, aby nakreślić niewesołe perspektywy śmiechu? Ambicje autora sięgały przecież dalej, zostały jednak zaprezentowane z takim dystansem i umiarem, że nie potrafiłem ich odcyfrować. Dopiero w jakimś późniejszym tekście Stempowskiego przeczytałem, że w jego rozumieniu prawdziwym spadkobiercą fortuny Jowialskich, autentycznym de Jowiałówka Juppiter-Jowialskim herbu Puste Pioruny miał być Józef Piłsudski"[146].

„30 stycznia 1938 roku »Dziennik Wileński« pismo Stronnictwa Narodowego północno-wschodnich województw Polski pomieścił recenzję książki Melchiora Wańkowicza *C.O.P. – ognisko siły* pióra docenta Stanisława Juliana Cywińskiego. Uczony, wykładowca historii literatury polskiej na Uniwersytecie im. Stefana Batore-

144 Janusz Głowacki: *Jak być kochanym*. Świat Książki, Warszawa 2019, s. 16.

145 Jarosław M. Rymkiewicz: *Aleksander Fredro jest w złym humorze*. Czytelnik, Warszawa 1982.

146 Wojciech Karpiński: *Czytając Stempowskiego*. W: Jerzy Stempowski: *Eseje*. Znak, Kraków 1984, s. 9.

go w Wilnie, pośród wielu krytycznych słów wobec Wańkowicza, a szczególnie wobec pomajowej sanacyjnej rzeczywistości, zawarł i następujące: »Wańkowicz [...] daje szereg żywych obrazków tego, co widział, no i czego nie widział, ale co ma podobno powstać w czasie najbliższym w tym sercu Polski, zadając kłam słowom pewnego kabotyna, który mawiał o Polsce, że jest jak obwarzanek: tylko to coś jest warte, co jest po brzegach, a w środku pustka«"[147].

Choć tekst Cywińskiego przeszedł przez cenzurę, a społeczność wileńska (wilniuka Piłsudskiego) pozostała wobec niego obojętna, to po donosie zamieszczonym w „Narodzie i Państwie" został Cywiński pobity przez sanacyjnych oficerów, a parę miesięcy później uchwalono prawo zwane „lex Cywiński" – ustawę „O ochronie imienia Józefa Piłsudskiego, Pierwszego Marszałka Polski"[148]. No cóż, prezydent USA Ronald Regan, kiedy pokazano mu teksty regularnie atakującego go wpływowego felietonisty Herba Coena, miał zapytać bez gniewu, za to z nieudawaną troską: „Co gryzie tego gościa?"[149].

* * *

Posługiwanie się aluzją to w literaturze pięknej zwyczajna praktyka. I często ma charakter wyłącznie intertekstualny. Politycznie i towarzysko niewinny. Ba, zdarza się także w literaturze skierowanej do dzieci i młodzieży – „Kiedy czytelnik *Awantury w Niekłaju* skonstatuje, iż Niziurski w swym utworze istotnie nawiązuje, głównie poprzez parafrazy, pastisze, aluzje[150] bądź zabiegi

147 Mariusz Urbanek: *Polska jest jak obwarzanek*. Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1988, s. 31.

148 Idem: *Piłsudski bis*. Oficyna Wydawnicza Most, Warszawa 1995, s. 37.

149 Dinesh D'Souza: *Listy do młodego konserwatysty*. Przeł. Tomasz Bieroń. Zysk i S-ka, Poznań 2006, s. 79.

150 „Tu i dalej: aluzja do fragmentu poematu Rusłan i Ludmiła A. Puszkina, zaczynającego się od słów (przeł. J. Tuwim): jest nad zatoką dąb zielony,/ Na dębie złoty łańcuch lśni/ I noce całe, całe dni/ Wędruje po nim kot uczony./ Zwróci się w prawo – śpiewa pieśni/ A w lewo – bajki opowiada... (przyp. tłum.)", Arkadij i Borys Strugaccy: *Poniedziałek zaczyna się w sobotę*. Tłum. Ewa

parodystyczne, do powieści historycznych Sienkiewicza, rychło zorientuje się, że intertekstualne gry z Trylogią i *Krzyżakami* nie ograniczają się jedynie do »sienkiewiczoidalnych« sekwencji batalistycznych. Bo Niziurski potrafi się w zabawny sposób odwołać również do co bardziej znanych, skrzydlatych fraz Sienkiewicza"[151]. Czy są to komunikaty skierowane do młodocianych czytelników/czytelniczek? Czy też zaspokajają artystyczne ambicje autora? Pytanie to pozostawiam bez odpowiedzi.

* * *

Philippe Lejeune, papież badań autobiografistyki, a jednocześnie ktoś, kto przedstawia się jako „socjolog amator"[152]. Pisze:

„Wypowiedź ironiczna jest wypowiedzią, za pomocą której mówi się co innego, niż to co się myśli, dając do zrozumienia, że myśli się co innego niż to, co się mówi. Funkcjonuje ona jako zaprzeczenie dyskursu kogoś innego: zapożycza się od przeciwnika dosłowność jego dyskursu, lecz wprowadzając przesunięcie kontekstu, stylu lub tonu. Wypowiedzi te stają się więc wirtualnie absurdalne, odrażające lub śmieszne, co wyraża implicytnie całkowitą niezgodę wypowiadającego"[153]. Pisał Czesław Miłosz w wierszu *Dziecię Europy*:

Skórska. W: Idem: *Piknik na skraju drogi i inne utwory*. Tłum. różni. Prószyński i S-ka, Warszawa 2022, s. 179.

151 Andrzej Kotliński: *Awantura w Niekłaju. Edmund Nizurski jako batalista*. „Guliwer. Czasopismo o książce dla dziecka" 2019, nr 3, s. 66.

152 Philippe Lejeune: *Pakt autobiograficzny (bis)...*, W: Idem: *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*. Tłum. różni. Red. Regina Lubas-Bartoszyńska. Universitas, Kraków 2001, s. 199.

153 Zob. ibidem, s. 111. Niekiedy sytuacja ta traktowana być może jako zaproszenie do gry na dwa fortepiany – „Tak – mówił [Albert Sperr – K.Ł.] do oficera brytyjskiego – To już jest koniec. To dobrze. To wszystko i tak już było czymś w rodzaju opery. – Może opery komicznej – pyta Anglik wykazując skłonność do tego rodzaju rozmowy z podtekstem", Joe J. Heydecker, Johannes Leeb: *Proces norymberski*. Tłum. Marek Zeller. Wydawnictwo RM, Warszawa 2023. Nie zawsze tak bywa – „Zjadliwość w stosunku do mojej siostry jest bezcelowa. Przyjmuje ją bowiem poważnie i poważnie odpowiada", Agatha Christie: *Zabójstwo Rogera Ackroyda*. Przeł. Jan Zakrzewski. Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2021, s. 9. Niekiedy powody nie-czytania ironii są inne niż

„Niech słowa twoje znaczą nie przez to co znaczą/ Ale przez to wbrew komu zostały użyte"[154]...

Oczywiście idzie tu o ironię prezentowaną w narracji autora, a nie jednego z bohaterów jego powieści. Tę w żartobliwej formie spotkać wszak można nawet w pozbawionych artystycznych ambicji powieściach sensacyjnych. Ot, dialog wyciągnięty z powieści Alistaira MacLeana *Tylko dla orłów* – toczy się w trakcie ryzykownego lotu nad opanowaną przez III Rzeszę Europą.

„Smith uśmiechnął się grzecznie.

– Chce pan przez to powiedzieć, że nie wie pan, gdzie jesteśmy?

– Skąd mogę wiedzieć? – Carpenter obsunął się nieco w fotelu, przymknął oczy i ziewnął szeroko. [...]

– Proszę, proszę – Smith potrząsnął głową. – I pomyśleć, że mnie okłamano w Ministerstwie Sił Powietrznych. Powiedziano mi, że latał pan ze trzysta razy z różnymi misjami i że zna pan Europę lepiej niż przeciętny taksówkarz zna Londyn.

– Paskudna plotka puszczana przez wrogów, którzy usiłują przeszkodzić mi w zdobyciu ciepłej posadki za biurkiem w Londynie. – Carpenter zerknął na zegarek. – Uprzedzę pana na trzydzieści minut przedtem, zanim wypchniemy was nad strefą zrzutu. – Jeszcze raz zerknął na zegarek i mocno zmarszczył brwi. – Poruczniku Tremayne, pańskie poważne zaniedbanie obowiązku grozi niebezpieczeństwem całej misji.

– Słucham, panie pułkowniku? – Na twarzy Tremayne'a odmalował się jeszcze większy niepokój.

---

indywidualne deficyty – „Opinia publiczna, zwłaszcza poddana umiejętnej manipulacji – jak to ma miejsce w tym wypadku – posiada potężną siłę. Tak więc nigdy nie zrobiłam z Eichmanna »syjonisty«. Jeśli nie uchwyciłeś ironii zawartej w tym zdaniu – będącym przecież oczywistym przytoczeniem słów samego Eichmanna – naprawdę nie mogę na to nic poradzić. Mogę cię jedynie zapewnić, że żaden z dziesiątków czytelników, którzy zapoznali się z książką przed jej opublikowaniem, nie miał w tym względzie żadnych wątpliwości", Hannah Arendt: *Eichmann w Jerozolimie...*, s. 399.

[154] Czesław Miłosz: *Dziecię Europy*. W: Idem: *Wiersze wszystkie*. Znak, Kraków 2011, s. 238.

– Powinienem dostać kawę dokładnie trzy minuty temu"[155].

W sensacyjnych powieściach MacLeana także narrator ucieka się do żartobliwej ironii:

„Równie nie sprzyjały wygodzie przyśrubowane do podłogi siedzenia: sześć metalowych ram obciągniętych płótnem – oszalały funkcjonalizm. Próba wprowadzenia tych z sadystycznym zacięciem zaprojektowanych narzędzi tortur do więzień Jego Królewskiej Mości spowodowałaby ogólnonarodowy protest"[156].

* * *

Oczywiście aluzje, ironia i inne formy wprowadzających w pole dwuznaczności bywają (i to wcale często) nieskrywaną intencją autora. Weźmy felietonistykę Janusza Głowackiego:

1. „Na próbę napisałem tekst *Erotyzm ciemny i jasny*, porównując całkiem poważnie paskudną i grafomańską powieść Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego *Głupia sprawa* o wydarzeniach marcowych w 1968 roku z wydanym właśnie po raz pierwszy w Polsce arcydziełem Joyce'a *Ulisses*. I okazało się, że [...] cenzura to połknęła"[157].
   1a. Wolter „[s]wój utwór *Mahomet*, w którym mówiąc o proroku Allacha, wyśmiewał naprawdę papieża katolickiego, posłał papieżowi z synowską dedykacją i cieszył się niesłychanie, że papież szyderstwa nie zrozumiał i że w ogóle wielu ludzi to, co on pisze, bierze za dobrą monetę"[158].
2. „Pisałem na przykład tekst pt. *Pochwała Poręby*, zachwycając się kolejnym socrealistycznym kiczem reżysera należącego do ultranarodowej grupy »Grunwald«. Jego zakłamany od góry do dołu

[155] Alistair MacLean: *Tylko dla orłów*. Przeł. Małgorzata i Andrzej Grabowscy. Iskry, Warszawa 1989, s. 6–7. Najbardziej może ironicznym i autoironicznym bohaterem powieści MacLeana jest główna postać *Mrocznego krzyżowca* – agent Bentall. Zob. Alistair MacLean: *Mroczny krzyżowiec*. Przeł. Robert Ginalski. DaCapo, Warszawa 1992.

[156] Ibidem, s. 7.

[157] Janusz Głowacki: *Jak być kochanym...*

[158] Stanisław Cat-Mackiewicz: *Stanisław August...*, s. 228.

film nazywał się *Prawdzie w oczy*. Bohdan Poręba nienawidził wszystkiego, co nie nasze, wszechpolskie, tylko europejskie, czyli wrogie. Więc ja, komplementując go gorąco, martwiłem się jednak, że no, niestety, ale Poręba snobuje się na Europę, robi filmy pod festiwal w Cannes i jest pod wpływem Antonioniego"[159].

3. „Williama Szekspira atakowałem za czarnowidztwo, pesymizm i niedocenianie osiągnięć, czyli za to wszystko, za co władza atakowała pisarzy w Polsce"[160].
   Tyle że ze zmianą kontekstu społecznego i – przede wszystkim – politycznego ten sposób pisania w naturalny sposób eliminuje.
4. „Cały cykl rzymski budził gwałtowne emocje cenzury. Tragedię Krassusa napisałem tuż przed emigracją i stanem wojennym, czyli jest to utwór cokolwiek proroczy. W »Kulturze« warszawskiej się go już w żaden sposób wydrukować nie udało. Więc po 13 grudnia wziął go Jerzy Giedroyć. Po przyjeździe do Stanów chciałem *Krassusa* wsadzić do »New York Timesa«. I to była pierwsza lekcja Ameryki, bo nikt w redakcji nic z tych aluzji nie zrozumiał"[161].

* * *

Trudno być dobrym ironistą bez przynajmniej szczypty autoironii. Tu przychodzi mi do głowy stara formuła przypomniana przez Janusza Głowackiego. Ten najpierw podzielił swoich czytelników na tych, którzy go nie zrozumieli, ale się z nim zgadzają, tych, którzy go nie zrozumieli, ale się z nim nie zgadzają, dalej tych, którzy go zrozumieli, i się z nim zgadzają bądź (to inna grupa) nie zgadzają, wreszcie tych, którzy w trakcie komentowania jego tekstów w ogóle zapomnieli, o co im samym szło. Głowacki podobne nieporozumienia z odbiorcami skomentował, jak następuje: „Zrobienie kariery w oparciu o czytelników, którzy mnie cenią, gdyż wszystko co piszę,

[159] Ibidem, s. 15.

[160] Ibidem.

[161] Ibidem, s. 20–21.

zrozumieli odwrotnie, wydaje mi się propozycją świeżą i zbyt kuszącą, abym z niej łatwo zrezygnował"[162].

* * *

Możliwości, które daje lektura opisanych przez pisarzy/pisarki zdarzeń, nie ogranicza się do szukania ich w historii. I tak Rafał A. Ziemkiewicz jest przekonany, że „zasada, by nie pozwolić drzewom zasłonić mi lasu, nie zawracać sobie głowy szczegółami, detalami, ale szukać prawidłowości i mechanizmów najważniejszych, zasadniczych, głównych szwów, kręgosłupa, na którym trzyma się cała konstrukcja; myślę, że zawdzięczam to wczesnemu zetknięciu się z science fiction i kształtowaniu się na tej właśnie literaturze"[163]. Powieści Janusza A. Zajdla (*Paradyzja*, *Cała prawda o planecie Ksi*, *Limes inferio* i inne) były dla wielu z mojego socjologicznego pokolenia jednocześnie diagnozą, ale i prognozą. Problemowi interpretacji dzieł tego właśnie autora poświęcił świetną monografię socjolog literatury Paweł Ćwikła[164].

* * *

Socjologowie uciekają się do ironii raczej rzadko, a nawet bardzo rzadko – zwykle idzie wtedy o uprawianą przez nich publicystykę. I tak Jakub Karpiński ironicznie pisał o kolejnych sekretarzach KPZR, że każdy następny był „liberalniejszy" od poprzednika[165]. Przyznać trzeba, że filozofowie, znacznie częściej niż socjologowie, pozwalają folgować sobie, gdy idzie o ironiczne uwagi w sytuacjach polemiki, recenzji czy konferencji. Jedna z pierwszych konferencji w jakiej przyszło mi uczestniczyć (organizowana przez oddział

---

[162] Janusz Głowacki: *Od przodu*. W: Idem: *Jak być kochanym...*, s. 27.

[163] Rafał A. Ziemkiewicz: *Wielka Polska*. Fabryka Słów, Lublin–Warszawa 2022, s. 288.

[164] Paweł Ćwikła: *Boksowanie świata. Wizje ładu społecznego na podstawie twórczości Janusza A. Zajdla*. „Śląsk", Katowice 2006.

[165] Jakub Karpiński: *Polska, komunizm, opozycja. Słownik*. Polonia, Londyn 1985.

PAN w Poznaniu) zapadła mi w pamięć taką oto sytuacją. Zdarzyło się, że jeden z najbardziej znanych literaturoznawców w swoim wystąpieniu „wtargnął" na tereny zarezerwowane dla filozofii. Usłyszał taką replikę – „No cóż, wydaje mi się, że każdy – nie tylko filozof – może odwoływać się w swym referacie do filozofii Karla R. Poppera. Może każdy, ale żeby się do filozofii Poppera odwołać rzeczowo i odpowiedzialnie spełniać powinien trzy warunki. Po pierwsze – przeczytać główne dzieła tego filozofa; po drugie – zapoznać się z krytycznymi opracowaniami na ten temat. I wreszcie – to po trzecie – cokolwiek z tego, co przeczytał, zrozumieć. Co do dwóch pierwszych nie mogę mieć pewności – może autor referatu przeczytał coś Poppera, może przeczytał krytyczne o nich opracowania. Tego, powtórzę, nie wiem. Jednak co do trzeciej sprawy – nie mam najmniejszej wątpliwości – nawet jeśli przeczytał to niczego z lektury nie zrozumiał".

Zaryzykuję stwierdzenie, że w przypadku socjologii tego rodzaju soczyste polemiki zdarzają się znacznie rzadziej – zwykle prace uznane środowiskowo za chybione pozostawia się – by użyć frazy Fryderyka Engelsa – „gryzącej krytyce myszy"[166].

* * *

Odczytywanie twórczości Gombrowicza poprzez jej – wspomnianą wcześniej, koncepcję Roberta Escarpita – „podatność na zdradę" to bardzo złożone wyzwanie.

„Dostrzegł on [Miłosz – K.Ł.] w *Ślubie* to co jest »na czasie« – rozpacz i jęk wskutek poniżenia godności ludzkiej i gwałtownego krachu cywilizacji – ale nie dostrzegł jak dalece rozkosz i zabawa czai się za ową dzisiejszą fasadą, gotowe w każdej chwili wywyższyć człowieka ponad jego klęski"[167], I jeszcze – „Stopniowo zaczynamy się przesycać dzisiejszymi uczuciami. Symfonia nasza zbliża się do momentu, w którym wstaje baryton i intonuje: bracia, rzućcie swe pieśni, inne niech zabrzmią tony! Ale śpiew przyszłości nie

[166] Fryderyk Engels: *Ludwik Feuerbach i zmierzch klasycznej filozofii niemieckiej*. Tłum. Regina Rajchman-Ettingerowa. KiW, Warszawa 1969, s. 5.

[167] Witold Gombrowicz: *Dziennik 1953–1956*..., s. 28.

urodzi się pod piórem, zanadto związanym z czasem teraźniejszym. Byłoby głupie, gdybym występował z pretensjami do ludzi, którzy, widząc pożar, uderzają w dzwony. Nie takie są moje intencje. Ale mówię: niech każdy robi to, do czego jest powołany i uzdolniony. Literatura ciężkiego kalibru musi strzelać na daleką metę i dbać przede wszystkim o to, aby nic nie osłabiło jej zasięgu. Jeśli chcecie, aby pocisk daleko zaleciał, musicie lufę skierować do góry"[168].

To niejedyny przypadek, w którym Gombrowicz żałował tytułu, którym opatrzył jedno ze swoich dzieł. Żałuje w *Dzienniku*: „Gdyby *Pornografia* nie nazywała się *Pornografią*... bo pech się zdarzył, że to samo jury [idzie o jury Międzynarodowej Nagrody Wydawców – K.Ł.] przyznało kilka dni temu nagrodę dla młodych Amerykaninowi za powieść troszkę drastyczną, więc obawiano się, że to niby dwa grzyby w barszcz..."[169].

Pornografia (*Uwiedzenie*) powieścią drastyczną. No cóż, zastrzegał się Witkacy – „Z góry odpieram zarzut, że powieść ta jest pornograficzna. Uważam, że opisanie pewnych rzeczy, o ile one dają pretekst do wypowiedzenia innych, istotniejszych, musi być dozwolone. [...] Wobec tego, co piszą Francuzi (przychodzi mi na razie na myśl Mirabeau, Paul Adam, Margueritte), nie uważam, żeby rzeczy zawarte w tej książce były zbyt przepotwornione. Czasem lepsza jest kropka nad »i« i ogonek przy »ę«, niż dyskretne kropeczki i myślniki. Od czasu jak Berent wydrukował słowo »skurwysyn« (*Ozimina*), a Boy zdanie, w którym było wyrażenie »rżną się jak dzikie osły« (Przedmowa do *Panny de Maupin*), uważam, że można się czasem nie krępować, o ile to opłaca się w innym wymiarze"[170].

W dzisiejszych czasach, w których opisuje się w „literaturze wysokiej" kopulacje z psem[171], zastrzeżenia te wyglądają mocno antykwarycznie. Czy zmienił się wirtualny odbiorca literatury?

---

168 Ibidem.

169 Witold Gombrowicz, *Dziennik 1953–1969*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997, s. 853–854.

170 Stanisław I. Witkiewicz: *Przedmowa*. W: Idem: *Pożegnanie jesieni. Powieść*. Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2013, s. 7.

171 Zob. Piotr Siemion: *Niskie łąki*. WAB, Warszawa 2000. Michel Houellebecq: *Serotonina*. Przeł. Beata Geppert. WAB, Warszawa 2019.

Czy może zmieniły się oczekiwania czytającej publiczności? „Stefan Żeromski umieścił odnośnik w *Przedwiośniu*, w którym pisze, że wstrzymuje się w danym miejscu od opisu pewnych scen, dlatego, że polska publiczność ich nie lubi"[172]. Nie wiemy, na ile Żeromski pisał to zastrzeżenie z dobrą wiarą, na ile zaś w grę wchodziły inne czynniki. Niemniej niezwykły sukces wydawniczy powieści Blanki Lipińskiej[173] pokazuje lepiej niż badania socjologiczne, jak bardzo – w porównaniu z diagnozą wyłożoną przez Żeromskiego – zmieniły się gusta czytającej publiczności w Polsce. Oczywiście – można te zmiany, i pewnie słusznie, potraktować jako epifenomen światowej kariery powieści *Pięćdziesiąt twarzy Greya* autorstwa E.L. James (prawdziwe nazwisko Erika Mitchell)[174]. O sukcesie tej ostatniej niech świadczy sukces wydawniczy – w Wielkiej Brytanii *Pięćdziesiąt twarzy Greya* sprzedało się w większej liczbie egzemplarzy niż ostatni z tomów przygód Harry'ego Pottera.

* * *

„Podatność na zdradę". „Podczas kampanii prezydenckiej w 1996 roku na sam szczyt list bestselerów wybiła się pewna powieść z kluczem. Nikt nie znał autora, za to klucz do powieści został błyskawicznie rozszyfrowany przez wszystkich, którzy pamiętali poprzednie wybory. Pierwowzorami bohaterów byli urzędujący prezydent, jego żona oraz liczne osoby zaangażowane w pełną skandali kampanię, w wyniku której objął urząd. [...] Recenzent z niedzielnego wydania »New York Timesa« nazwał tę powieść mistrzowskim opisem rzeczywistości politycznej [...]. I jednocześnie

---

172 Stanisław I. Witkiewicz: *Przedmowa*. W: Idem: *Pożegnanie jesieni. Powieść*. Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2013, s. 7.

173 Blanka Lipińska: *365 dni*. Edipresse, Warszawa 2018; Blanka Lipińska: *Ten dzień*. Edipresse, Warszawa 2018; Blanka Lipińska: *Kolejne 365 dni*. Agora, Warszawa 2019.

174 E.L. James: *Pięćdziesiąt twarzy Greya*. Tłum. Katarzyna Petecka-Jurek (nowe tłumaczenie). Sonia Draga, Katowice 2012; E.L. James: *Ciemniejsza strona Greya*. Tłum. Katarzyna Petecka-Jurek. Sonia Draga, Katowice 2012; E.L. James: *Nowe oblicze Greya*. Tłum. Monika Wiśniewska. Sonia Draga, Katowice 2013.

nadał autorowi książki miano »przebiegłego złodzieja«, tak zręcznego, że popełnione przestępstwo uszło mu na sucho. Literacki łup zidentyfikowano już w kilku wcześniejszych recenzjach: wszystko – »infrastruktura emocjonalna«, technika narracyjna, nawet rytm wypowiedzi narratora – zostały wzięte z *Gubernatora*"[175].

Chodziło o książkę Barwy kampanii. Powieść o politykach[176]. Pisał George Kennan o *Listach z Rosji* Markiza de Caustine: „Nie jest to może dobra książka o Rosji 1839 roku, ale jest to z pewnością doskonała książka, niewątpliwie najlepsza ze wszystkich, o Rosji Stalina i całkiem niezła książka o Rosji Breżniewa i Kosygina"[177].

Inaczej wygląda sprawa, gdy pisarz nie przedstawia wymyślonej przez siebie sytuacji modelowej, ale pracuje na sytuacji historycznej – „W »Królach przeklętych« Maurice Druon bardzo pięknie to opisał. Jako powieściopisarzowi wolno mu, pomieszał jednak fakty, miejsca i postaci z radosną dezynwolturą. Postarajmy się być nieco bliżej prawdy"[178].

* * *

A teksty teoretyczne? Pisze de Tocqueville: „Przeczytajcie *Kodeks natury* Morelly'ego, a znajdziecie tam, obok rozmaitych doktryn ekonomistów o wszechwładzy państwa i jego nieograniczonych prawach, także kilka teorii politycznych, które ostatnimi czasy najbardziej przeraziły Francję i które, jak nam się. wydaje, narodziły się w naszych oczach: wspólność dóbr, prawo do pracy, absolutna równość, powszechna unifonnizacja, mechaniczna regularność wszystkich indywidualnych odruchów, regulaminowa

---

[175] Joseph Blotner: *Przedmowa.* W: Robert Penn Warren: *Gubernator.* Przeł. Bronisław Zieliński. Rebis, Poznań 1999, s. 7.

[176] Autor nieznany: *Barwy kampanii. Powieść o politykach.* Tłum. Witold Nowakowski, Jacek Manicki. Prima, Warszawa 1996 (zekranizowana przez Mike'a Nicholsa, weszła na ekrany kin w roku 1998).

[177] Leopold Unger: *Widziane z Brukseli.* Instytut Literacki Kultura, Paryż–Lublin 2022, s. 221.

[178] Ludwik Stomma: *Filip IV Piękny i koniec dynastii.* W: Idem: *Francuska miłość.* Twój Styl, Warszawa 2004.

tyrania i całkowite wchłonięcie osobowości obywateli przez ciało społeczne. »Nic w społeczeństwie nie będzie należało do nikogo osobiście i nie będzie stanowiło niczyjej wyłącznej własności« – głosi artykuł 1 tego kodeksu. »Własność jest obmierzła i ten, kto by ją próbował przywrócić, będzie zamknięty na całe życie jako niebezpieczny obłąkaniec i wróg ludzkości. Każdy obywatel będzie żywiony, utrzymywany i zatrudniony przez społeczeństwo« – głosi artykuł 2. »Wszystkie produkty będą gromadzone w publicznych magazynach do rozdziału pomiędzy wszystkich obywateli, na potrzeby ich codziennego życia. Miasta będą budowane podług jednakowego planu; wszystkie budynki użytkowane przez obywateli będą do siebie podobne. Wszystkie dzieci po ukończeniu lat pięciu będą odbierane rodzinom i wychowywane wspólnie, na koszt państwa, w jednakowy sposób«. Wydaje się wam, że książka ta została napisana wczoraj; otóż ma już sto lat; ukazała się w roku 1755, wtedy, kiedy Quesnay zakładał swoją szkołę: aż tak dalece jest prawdą, że centralizacja i socjalizm są produktami tej samej gleby; są w stosunku do siebie tym, czym owoc hodowany do dzikiego"[179].

* * *

Książka *„House of Cards" i filozofia* zredagowana przez J. Edwarda Hacketta[180] złożona została ze szkiców naukowców reprezentujących różne specjalności – głównie filozofii i nauk politycznych. Popularny amerykański serial (znacznie bardziej popularny niż seria powieści Michaela Dobbsa o brytyjskiej scenie politycznej, której pierwszy tom miał tytuł właśnie *House of Cards*[181]) stał się asumptem do refleksji nad naturą współczesnej polityki. Zarówno serial, w którym stawką jest Biały Dom, jak i nasze swojskie, polskie realia potwierdzają, że czas i miejsce akcji mają znaczenie co

[179] Alexis de Tocqueville: *Dawny ustrój i rewolucja*. Wstępem opatrzył Jerzy Szacki. Tłum. Anna Wolska. Czytelnik, Warszawa 1970, s. 225–226.

[180] *„House of Cards" i filozofia*. Red. J. Edward Hackett. Tłum. Wojciech Usarzewicz. Helion, Gliwice 2017.

[181] Michael Dobbs: *House of Cards*. Tłum. Agnieszka Sobolewska. Znak, Kraków 2015.

najwyżej drugorzędne. Książka Dobbsa była wszak dla twórców serialu czymś znacznie więcej niż inspiracją, a Dobbs był kimś więcej niż jednym ze scenarzystów. Na marginesie – wydawca książki nie przypadkiem zaznacza, że Dobbs wie, o czym pisze, bo sam przez wiele lat był politykiem i z bliska obserwował, jak działają mechanizmy władzy. Nie wiem, jak swoją wiedzę zdobywali twórcy niezwykle popularnego amerykańskiego serialu *Homeland*, ale można bez większego ryzyka założyć, że wytworzył on obraz amerykańskiej polityki, zwłaszcza gdy idzie o udział w niej służb specjalnych, u milionów widzów na całym świecie. Na ile prawdziwy? Nie wiem.

* * *

Zmienia się kontekst społeczny (kulturowy, polityczny) i zmienia się interpretacja – to „podatność na zdradę".

Może mieć ona charakter dla autora/autorki nieistotny, Jak w przypadku interpretacji dzieła Kafki:

1. „Przykładowo, na dzieło Kafki rzuciły się tłumnie co najmniej trzy armie interpretatorów. Ci, którzy czytają prozę Kafki jako alegorię społeczną, widzą w niej studium przypadku frustracji i szaleństwa współczesnej biurokracji, doskonale ucieleśnionej w państwie totalitarnym. Ci, którzy odczytują ją jako alegorię psychoanalityczną, dostrzegają tu rozpaczliwe wyznanie lęku autora przed ojcem, obaw przed kastracją, poczucia własnej impotencji, bycia owładniętym światem snów. Ci, którzy odnajdują u Kafki alegorie religijną, wyjaśniają, że K. w Zamku usiłuje dostać się do nieba, a Józef K. w *Procesie* jest sądzony zgodnie z zasadami nieubłaganej, tajemniczej sprawiedliwości Bożej..."[182].
2. Wydawca nowego tłumaczenia *Procesu*[183] już na obwolucie okładki książki proponuje jeszcze inną interpretacyjną ścieżkę

[182] Susan Sontag: *Przeciw interpretacji*. Przeł. Dariusz Żukowski. W: Idem: *Przeciw interpretacji i inne eseje*. Tłum. różni. Karakter, Kraków 2012, s. 18.

[183] Franz Kafka: *Proces*. Przeł. Jakub Ekier. Officyna, Łódź [b.d.w.]. Tłumaczenie wcześniejsze Franz Kafka: *Proces*. Przeł. Bruno Schulz. Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2013.

– czytamy: „Józef K., oskarżony bez podania zarzutów, to nie żaden skromny urzędnik ani człowiek bez winy – choć tak zwykło się czytać *Proces*. Siła, która niszczy karierę i życie ambitnego bankowca, to – także wbrew tradycyjnej lekturze – ani biurokracja, ani dyktatura".

Ale może mieć też dla niego znaczenie egzystencjalne. Oto rozmowa osławionego prokuratora Andrieja Wyszyńskiego, który – co rzadkie w przypadku tej profesji, przynajmniej współcześnie, bo nie cofam się do czasów oskarżycieli Sokratesa – znalazł miejsce w tekście autora głośnego w swoim czasie dzieła filozoficznego – *Humanisme et terreur*[184]. Poniżej zapis przesłuchania wyjęty z powieści Amora Towlesa:

„Wyszyński: I piszecie wiersze?

Rostow: Jestem znany z tego, że władam piórem.

Wyszyński (podnosząc pamflet): Czy jesteście autorem tego długiego wiersza zatytułowanego *Gdzie on jest teraz*? Z tysiąc dziewięćset trzynastego roku?

Rostow: Przypisuje mi się jego autorstwo.

Wyszyński: Dlaczego go napisaliście?

Rostow: Domagał się, żeby ktoś to zrobił. Tak się po prostu złożyło, że pewnego ranka siedziałem przy pewnym biurku, gdy akurat postanowił wysunąć swoje żądania. [...]

Wyszyński: [...] Skupmy się jednak na waszym wierszu. W czasie, w którym powstał – w spokojniejszych latach po nieudanej rewolucji w tysiąc dziewięćset piątym – wielu uznało go za wezwanie do działania. Zgodzilibyście się z taką oceną?

Rostow: Cała poezja jest wezwaniem do działania. [...]

Ignatow: Aleksandrze Iljiczu Rostowie, biorąc pod uwagę wasze zeznania, możemy jedynie uznać, że chwacki duch, który napisał wiersz *Gdzie on teraz jest?*, uległ nieodwracalnemu zepsuciu właściwemu swojej klasie i stwarza teraz zagrożenie dla tych samych ideałów, które niegdyś wyznawał. W związku

[184] Znaleźć tam można zapis przesłuchania, któremu poddał Andriej Wyszyński Nikołaja Bucharina, Zob. Maurice Morleau-Ponty, Jean-Paul Sartre: *Zerwanie. Humanizm i terror*. Tłum. Jacek Migasiński. Agora, Warszawa 2021, s. 182–185.

z tym bylibyśmy skłonni wyprowadzić was z tej sali i postawić pod murem. Na wyższych szczeblach partii są jednak tacy, którzy zaliczają was do bohaterów przedrewolucyjnej sprawy. Dlatego w opinii tej komisji powinniście wrócić do hotelu, w którym tak się wam podoba"[185].

Jak widać, Andriej Wyszyński, nie pisząc dzieł filozoficznych, a jedynie w nich z imienia i nazwiska występując, przebył na skróty drogę, którą wybitny filozof Allan Bloom przeszedł pod pseudonimem we wspomnianej już powieści Saula Bellowa *Ravelstein.*

* * *

Na sposoby i perspektywy interpretacji wpływ mają rzecz jasna intelektualne mody. Niekiedy tworzone wewnątrz społeczności literackiej, niekiedy narzucane przez siły zewnętrzne, ideologię i politykę. Jan Kott tak wspomina pojedynki czasu stalinizmu: „[...] zacząłem wielką gąbką ścierać wszystko, co zapisał Ingarden [który wyłożył przed wystąpieniem Kotta stworzoną przez siebie teorię dzieła literackiego – K.Ł.]. Potem [...] powiedziałem: »Teraz możemy zacząć od początku naukową teorię literatury«. Dostałem długie, niemal skandowane brawa. Po wykładzie podeszła do mnie M. Pocałowała mnie swoimi wilgotnymi wargami: »Byłeś wspaniały! To była wielka romantyczna ironia«. M. właśnie zaczęła studiować romantyzm. Podszedł do mnie także sekretarz kultury z KC. Powiedział: »Macie przed sobą przyszłość, towarzyszu profesorze«"[186]. Pomińmy „romantyczną ironię", wreszcie skora do całusów M. dopiero zaczynała studiować romantyzm. Nie wiemy, czy Kott chciał flirtować z M, ale sekretarz kultury KC pewnie był wpływowy. I dobrze wiedział, co mówi do młodego towarzysza z pierwszej linii frontu w walce o marksistowskie literaturoznawstwo. Inna sprawa, że już po kilku latach młody towarzysz jakby się wyrodził. To prawda, wówczas, na początku lat pięćdziesiątych, korzystał Kott (przyznajmy – raczej rytualnie) z intelektualnych inspiracji filozofa,

[185] Amor Towles: *Dżentelmen w Moskwie.* Tłum. Anna Gralak. Znak, Kraków 2017, s. 12–14.

[186] Jan Kott: *Przyczynek do biografii.* Aneks, Londyn 1990, s. 154.

którego idee miały być wiecznie żywe, tj. Włodzimierza I. Lenina. W świetlanej perspektywie myślowej pism Lenina *Lalka* Bolesława Prusa przedstawiała ni mniej, ni więcej tylko początki imperializmu[187]. Ale czy warto się dzisiaj tego czepiać? Wreszcie nie dalej, jak kilka miesięcy temu przeczytałem niezwykle ciekawy szkic, którego autor widzi w *Lalce* powieść o transformacji („Prus nie był socjologiem, ani ekonomistą, a jednak w *Lalce* dał portret społeczeństwa – używając języka nauk społecznych – okresu transformacji"[188]). No, najwyżej może dziwić dzisiaj poetyka niektórych fragmentów książeczki Kotta. Co zabawne, właśnie te „trefne" fragmenty doskonale mieszczą się akurat w ramach ekonomii. I to wcale niekoniecznie politycznej. Wiele możemy dowiedzieć się z analiz Kotta nie tylko o pozytywistycznej literaturze, ale także o naturze kapitalizmu. Kott podaje wówczas, podkreślmy: w studium poświęconym najwybitniejszej polskiej powieści, konkretne dane, jakby wzięte z rocznika statystycznego, ot choćby „[...] w roku 1879 wartość produkcji całego przemysłu włókienniczego w Królestwie wynosiła nieco ponad 75 milionów rubli, a w roku 1884 wartość produkcji całego przemysłu węglowego wynosiła 4 miliony rubli"[189].

* * *

Jan Kott szybko wypracował swój własny, świetny, oryginalny pisarski styl. Autor *Postępu i głupstwa* ujawnił zresztą w pełni walory swego pisarstwa już na tak zwanym następnym etapie, ulegając, pewnie z niejaką ulgą, rewizjonistycznym ciągotkom. Zaczął wtedy ze światowym sukcesem interesować się Szekspirem jako naszym współczesnym – w latach sześćdziesiątych XX wieku z perspektywy bezlitosnego działania Wielkiego Mechanizmu Historii, by wreszcie, już na starość, zająć się tym samym Szekspirem pod kątem obecnej w jego dramatach problematyki *gender*.

---

187 Jan Kott: *O „Lalce" Bolesława Prusa*. KiW, Warszawa 1950, s. 49.

188 zob. Dariusz Gawin: *„Lalka" – powieść o transformacji*. W: Idem: *Polska, wieczny romans. O związkach literatury i polityki w XX wieku*. Kraków 2005, s. 9.

189 Jan Kott: *O „Lalce"...*, s. 116.

Nie oznacza to, że papież postmodernizmu (który sam skądinąd do etykiety postmodernizmu się nie przyznaje) Jacques Derrida na nieco prowokacyjne pytanie: czy czyta Szekspira, europocentrystę, fallocentrystę, odpowiada: „Nie tylko czytam Szekspira, ale czytam go często i uważnie. Ogromnie go podziwiam i mówię o nim. [...] Dla mnie Szekspir jest jednym z tych największych i ciągle z niego czerpię"[190]. Ale prywatne gusta, gustami, a wielbiciele Mistrza wyciągają z jego nauk bezlitośnie ostateczne konsekwencje. Dla Szekspira skrajnie niekorzystne. Widać nawet bezkrwawe rewolucje pożerają swoich ojców, a już na pewno zaprzeczać mogą ich artystycznym smakom. I tak zapatrzone w Derridę środowiska uniwersyteckie w USA Szekspira już najzwyczajniej w świecie nie uznają: „W Bennington College i tak nie należał do grupy najbardziej postępowych uczelni, takich jak chociażby najbardziej prestiżowy Georgetown w Waszyngtonie, na którym słuchaczy kursów literatury angielskiej uwolniono od obowiązku czytania Szekspira, Miltona i Chaucera – ponieważ wymieniona trójka, a zwłaszcza autor *króla Leara*, w niesprawiedliwym świetle ukazywała postacie kobiet"[191]. Taki jest los uczniów czarnoksiężnika, których nauki kolejne pokolenie uczniów rozumie tak, jak na to one zasługują...

Ale wróćmy do Polski. Ryszard Legutko tak wspomina w rozmowie pisaną przez siebie pracę magisterską poświęconą powieściom Williama Faulknera: „Byłem wtedy młodym człowiekiem, a niestety każdy młody człowiek ma pewne słabości, na przykład takie, że interesuje się supernowościami. Wtedy rozpoczęła się moda na teorię literatury. Ja pierwszy wśród moich kolegów rzuciłem się na to, co było wówczas szczególnie modne, czyli koncepcję narratora i teorię mówiącą o odchodzeniu od wszechwiedzącego narratora. Zastosowałem ten klucz do Faulknera i parę lat mi zajęło, zanim się zorientowałem, że to było kompletnie bez sensu. To nie był tego rodzaju autor, to nie była tego rodzaju twórczość, żeby można było za pomocą podobnego klucza coś osiągnąć. Po pierwsze Faulkner był raczej naturszczykiem, typem antyteoretycznym

[190] *Nie jestem postmodernistą.* Z Jacquesem Derridą rozmawia Gabriela Łęcka. „Polityka", 3 stycznia 1998, nr 1(2122).

[191] Janusz Głowacki: *Z głowy...*, s. 67.

i antyintelektualnym. Siedział sobie w Oxfordzie w stanie Missisipi, pił wódę i pisał, co mu buzowało w wyobraźni. Po drugie, jego pisarstwo jest zanurzone w doświadczeniu amerykańskim, nie pasuje do tych głupich teorii wymyślonych przez Francuzów, no może nie tylko Francuzów [...] – Paweł Rojek: To tak, jakby dzisiaj wykorzystać do analizy Faulknera kategorię *queer* albo *gender*? – Ryszard Legutko: Tak. To jest dokładnie takie samo podejście, tyle, że w tamtych czasach. Popełniłem ten sam grzech, który popełnia tysiące humanistów na tysiącu wydziałach literatury na całym świecie, przez co doprowadzają literaturoznawstwo do stanu agonalnego"[192].

* * *

Przypomnijmy: Roland Barthes – przekonuje Jan Błoński – „pracował zawsze na styku systemów: marksistowskiego, fenomenologicznego, psychoanalitycznego itd. Lub raczej: Barthes usiłował te systemy nie tyle zintegrować, ile wykorzystać, dążąc do metody, która by pozwoliła mówić kolejno językiem Marksa, Bachelarda, Freuda..."[193].

Ech, te wszystkie „robienia kogoś-kimś": robienie jakiejś twórczości (kogoś) Marksem, Bachelardem, Freudem, ale może też Derridą, Lacanem czy wreszcie samym Barthes'em (czyli ważnym kimś)... Zza wielkich nazwisk Mistrzów i proroków wychyla się nieśmiało niepozorny autor interpretacji. Jak ironizuje Andrzej Werner w polemice z Michałem Pawłem Markowskim[194]: „[...] a nakłujmy Gombrowicza Lacanem, może odpowie tak jak Lacan? – ależ pewnie, że odpowie – przecież to Markowski cały czas gada..."[195].

---

[192] *Długo się uczę*. Z Ryszardem Legutką rozmawiają Krzysztof Mazur i Paweł Rojek. „Pressje" 2010, Teka XX Klubu Jagiellońskiego, s. 159–160.

[193] Zob. Jan Błoński: *Słowo wstępne* W: Roland Barthes: *Mit i znak. Eseje*. Przeł. Wanda Błońska, Jan Błoński, Janusz Lalewicz, Anna Tatarkiewicz. PIW, Warszawa 1970, s. 5.

[194] Michał Paweł Markowski: *Precz z dekadencją*, „Europa", 31 maja 2006, nr 22.

[195] Andrzej Werner: *Po wybiegu kroczy paw*. „Europa", 26 sierpnia 2006, nr 34(126).

W ten sposób gadając, zasłaniając się nie do końca Lacanem, nie szanuje Gombrowicza, i dlatego umiera on Markowskiemu w ustach na kartach. Wreszcie czyż nie jest tak, jak przekonuje Barthes, że „[o]statecznie krytyka polega na stwierdzeniu z opóźnieniem – ale całkowicie lokując się w tym opóźnieniu, które nie jest już w związku z tym nieznaczące: Racine to Racine, Proust to Proust?"[196].

* * *

Czyż nie o tym samym w gruncie rzeczy stanowisku wspomina Maria Janion, przywołując stanowisko wybitnego rumuńsko-francuskiego dramaturga? Czytamy w jej *Odnawianiu znaczeń*: „Eugène Ionesco wywodzi, że każda udana interpretacja jednego dzieła sztuki – marksistowska, buddystyczna, chrześcijańska, egzystencjalistyczna, psychoanalityczna – potwierdza tylko samą siebie i dowodzi jedynie, że dzieło samo pozostaje poza nią"[197].

* * *

A jak jest w przypadku Gombrowicza? Przypomnijmy przywoływaną już diagnozę Józefa Olejniczaka: „Bezdyskusyjne jest – moim zdaniem – to, że dzieło autora *Kosmosu* znakomicie by sobie »poradziło« bez książek i prac Konstantego Aleksandra Jeleńskiego, Artura Sandauera, Zdzisława Łapińskiego, Kazimierza Bartoszyńskiego, Wojciecha Wyskiela, Wojciecha Karpińskiego, Czesława Miłosza, Jana Błońskiego, Michała Głowińskiego, Stanisława Gębali, Wita Tarnawskiego, Rity Gombrowicz, Rajmunda Kalickiego, Kazimierza Głaza, Anieli Kowalskiej, Francesco Cataluccio, Leszka Nowaka, Tadeusza Kępińskiego, Joanny Siedleckiej, Włodzimierza Boleckiego, Andrzeja Falkiewicza, Włodzimierza Maciąga, Krzysztofa Łęckiego, Michała Legierskiego, Leonarda Neugera, Janusza

[196] Roland Barthes: *Mit i znak...*, s. 286.

[197] Maria Janion: *Odnawianie znaczeń*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1980, s. 306–307.

Margańskiego, Jerzego Peszka i Filipa Mazurkiewicza..., bez apologii François Bondy'ego czy Milana Kundery... – sama tylko jego ranga zapewniłaby mu przecież stałe miejsca w historii literatury polskiej i literackiej świadomości Polaków"[198].

Paradoksalnie pisał to Olejniczak o pisarzu, którego główne dzieło – *Dziennik*[199] – przepełnione jest polemicznymi uwagami o interpretacjach dzieł autora.

* * *

Leszek Kołakowski pisze, że nie przypadkiem dawano SS-manom do czytania Nietzschego, a nie Kanta. Lektura Nietzschego – zdaje się sugerować Kołakowski – służyła deprawacji „nadludzi", gdy Kant odwodziłby ich od złego. Pisał Kołakowski: „Naziści kazali swoim nadludziom czytać *Wolę mocy* i nie wystarcza powiedzieć, że był to nieważny przypadek – jak gdyby mogli na to miejsce, z równym skutkiem, polecić *Krytykę praktycznego rozumu*"[200].

Mniejsza tu o to, co Nietzsche rozumiał przez übermenschów, „nadludzi"... Okazuje się jednak, że jeden z najbardziej znanych SS-manów Adolf Eichmann nie czytał Nietzschego. Znał za to, jak twierdził, filozofię Kanta, i był do niej szczerze przywiązany – „[...] oświadczył on z wielkim naciskiem, że przez całe życie trzymał się Kantowskich pouczeń moralnych, zwłaszcza zaś Kantowskiej definicji obowiązku. Była to na pozór deklaracja skandaliczna,

---

198 Janusz Olejniczak: *Podmiot[y] Gombrowicza.* W: Idem: *Kłamstwo nieprzerwane nas drąży. Cztery szkice o Gombrowiczu.* Uniwersytet Śląski, Katowice 2003, s. 65.

199 „Parę lat temu czytałem »Dzienniki« Gombrowicza, aż uszy mi się trzęsły. Chłonąłem i topiłem się w nich. [...] Więc żarłem tego Gombrowicza i oczy wyłaziły mi z orbit. [...]. Tak się zachwyciłem, że wstanie kataleptycznym runąłem na jego powieści i dramaty. Ale tam jakoś odpadłem. Zamiast faków, bebechów, gotującej się krwi, znalazłem zimną laubzegę. Usłuszałem cichy poświst laubzegi wypiłowującej popisowe wzory. Nie, nie Boże broń, nie szargam wielkiego Szargacza. Chcę tylko doradzić: czytajcie najpierw jego prozę, a dopiero później, jak najpóźniej, może przed samą śmiercią sięgnijcie po »Dzienniki«" Tadeusz Konwicki: *Kalendarz i klepsydra.* Czytelnik, Warszawa 2005, s. 117.

200 Leszek Kołakowski: *Główne nurty marksizmu. Powstanie – rozwój – rozkład.* Aneks, Londyn 1988, s. 11.

a także niezrozumiała, gdyż filozofia moralna Kanta tak ściśle wiąże się z ludzką władzą sądzenia, wykluczającą ślepe posłuszeństwo. Ku powszechnemu zaskoczeniu Eichmann przytoczył prawie bezbłędnie definicję imperatywu kategorycznego: „Wspominając Kanta, miałem na myśli to, że zasada kierująca moją wolą musi być zawsze taka, żeby mogła stać się zasadą prawa powszechnego. [...] W dalszych wyjaśnień powiedział, że czytał *Krytykę praktycznego rozumu*. Dodał jeszcze, że od momentu, kiedy otrzymał polecenie wprowadzenia w życie Ostatecznego Rozwiązania, przestał żyć wedle zasad Kanta, że zdawał sobie z tego sprawę, a pocieszał się myślą, iż nie jest już »panem własnych czynów« i nie może »niczego zmienić«"[201].

Czy zbrodzień Eichman daje się pomyśleć jako wyznawca Kanta? Ależ tak! Amerykańska filozofka Rand pisze wprost, że Eichmann był kantystą po prostu, a Kant twórca subiektywnej teorii rzeczywistości – stworzył Robespierre'a, Lenina, Stalina – ten Kant moralista, był pierwszym hippisem w historii[202].

* * *

A co ze znaczeniem lektury Marksa? Jest wiele koncepcji wyłuszczających powody, dla których dzieło to odegrało w historii aż tak wielką rolę. Nie będę się nimi tu zajmował. Z perspektywy przyjętej w tym studium interesujący (co nie znaczy, że najważniejszy) jest ten, który odowołuje się do interpretacji, a jednocześnie kieruje nas w stronę kolejnej części eseju, czyli lektury. Przekonywał Gaetano Mosca: „Są jeszcze inne, mniej ważne powody tego znaczenia, jakiego nabrał marksizm. A więc fakt, że »Kapitał« może być różnie interpretowany, że więc mogą się na niego powoływać zarówno socjaliści będący zwolennikami rewolucji i socjaliści będący zwolennikami ewolucji. A dalej fakt, że niejasność jego treści może uchodzić za dowód głębi zawartych w nim myśli"[203].

---

[201] Hannah Arendt: *Eichmann w Jerozolimie...*, s. 176.

[202] Cyt. za. Ryszard Legutko: *Spory o kapitalizm*. Znak, Kraków 1994, s. 149.

[203] Gaetano Mosca: *Historia doktryn politycznych*. Przeł. Stanisław Kozicki. Vis-a-Vis Etiuda, Warszawa 2022, s. 295.

22. Czytając (z) Gombrowiczem

Zanim przejdę, tak jak zapowiadałem pod koniec poprzedniej części, do sposobów lektury *Kapitału* – zacznę od Gombrowicza:

„Powiedzcie mi, jak sądzicie – czy zdaniem waszym czytelnik nie asymiluje części tylko i tylko częściowo? Czyta on część albo kawałek, a potem przerywa, by za jakiś czas przeczytać następny kawałek, a nieraz tak się zdarza, iż zaczyna od środka lub od końca posuwając się wstecz, ku początkowi. Nierzadko poczyta parę kawałków i rzuci, nie dlatego nawet, aby go nie zajmowało, ale że coś innego mu się nasunęło. A choćby wreszcie przeczytał całość – czy mniemacie, że obejmie ją wzrokiem i pozna się na stosunku i harmonii poszczególnych części, jeśli nie dowie się od specjalisty? Na to więc autor biedzi się latami, kroi, nagina, zrywa, łata, poci się i męczy, aby specjalista powiedział czytelnikowi, że dobra konstrukcja? Ale dalej idźmy, dalej, na teren codziennego prywatnego doświadczenia! Czy byle telefon albo byle mucha nie oderwie go od lektury akurat w tym miejscu, gdzie wszystkie poszczególne części zbiegają się w jedność dramatycznego rozwiązania? A cóż dopiero, jeśli w tym momencie brat jego (dajmy na to) wejdzie do pokoju i coś powie? Szlachetny trud pisarza idzie na marne wobec brata, muchy albo telefonu – fe, niedobre muszki, dlaczego kąsacie ludzi, którzy potracili już ogony i nie mają czym się opędzać? A dodatkowo weźmy jeszcze pod uwagę, czy to dzieło wasze, jedyne, wyjątkowe i wypracowane, nie jest tylko cząstką trzydziestu tysięcy innych dzieł, równie jedynych, pojawiających się w myśl zasady co rok prorok? Przeraźliwe części! Na to więc konstruujemy całość, aby cząstka części czytelnika wchłonęła cząstkę części dzieła, i to tylko częścią? Trudno nie igrać żarcikiem na ten temat. Żarcik sam się prosi. Albowiem od dawna nauczyliśmy się zbywać żartem to, co z nas żartuje sobie zbyt chłoszcząco. Czy kiedyś pojawi się geniusz

powagi, który spojrzy w oczy realistycznym małostkom życiowym nie wybuchając tępawym chichotem? Czyja wielkość sprosta na koniec małostce? Ejże, ty tonie mój, tonie lekkiego felietonu! Ale zauważmy dalej (aby już do końca wychylić puchar cząstki), że owe kanony i zasady konstrukcji, którym ulegamy niewolniczo, są także wytworem części zaledwie, i to nader nikłej. Znikoma część świata, szczupłe grono specjalistów i estetów, światek nie większy od małego palca, który w całości mógłby zmieścić się w jednej kawiarni, wciąż tam między sobą się urabia wyciskając coraz bardziej wyrafinowane postulaty. Lecz, co gorzej, gusta te nie są właściwie gustami – nie, wasza konstrukcja smakuje im tylko w części, w dużo większej części smakuje im własne znawstwo w przedmiocie konstrukcji. Po toż zatem twórca usiłuje wykazać zdolność konstrukcyjną, aby znawca wykazać mógł swoje znawstwo w tym przedmiocie? Cicho, cyt, misterium, oto pięćdziesięcioletni twórca tworzy klęcząc przed ołtarzem sztuki z myślą o arcydziele, harmonii, precyzji, pięknie, duchu i przezwyciężeniu, oto znawca zna się pogłębiając tworzywo twórcy w pogłębionym studium, po czym dzieło idzie w świat do czytelnika – i to, co zostało poczęte z męką całkowitą i zupełną, przyjęte zostaje nad wyraz cząstkowo, pomiędzy telefonem i kotletem. Tu pisarz duszą, sercem, sztuką, trudem, męką karmi – a tu czytelnik wcale nie chce, a jeśli i zechce, to od niechcenia, tak sobie, póki nie odezwie się telefon"[1].

* * *

„Kiedyś będzie wiadomo, dlaczego w naszym stuleciu tylu wielkich artystów napisało tyle nieczytelnych dzieł. I jakim cudem te książki nieczytelne i nie czytane zaważyły jednak na stuleciu i są sławne. Z prawdziwym podziwem, z niekłamanym uznaniem musiałem przerwać wiele lektur, które nazbyt mnie nudziły"[2].

---

[1] Witold Gombrowicz: *Ferdydurke*. PIW, Warszawa 1956, s. 76–77.

[2] Witold Gombrowicz: *Dziennik 1953–1956*. Instytut Literacki, Paryż 1971, s. 128.

„Jakaż była moja reakcja na wielkoduszność Schulza? Lubiłem go... tak. Wiele i życzliwie z nim ugadywałem, nieraz przyświadczałem, my w oczach ludzi byliśmy parą. Pozory! Natura moja nigdy nie pozwoliła mi podejść do niego inaczej, jak z niedowierzaniem, nie ufałem ani jemu, ani jego sztuce. Czy ja kiedy przeczytałem uczciwie, od początku do końca, któreś z jego opowiadań? Nie – nudziły mnie. Wszystko więc, co mogłem mu powiedzieć, musiało być ostrożne, żeby on się nie połapał w pustce, która i we mnie na niego czyhała. Jak dalece się w tym nie połapywał?"[3]

* * *

Czy Gombrowiczowi zależało tylko na odbiorze zinstytucjonalizowanym? No cóż, polemiki z interpretatorami, krytykami literackimi zajmują znaczną część jego *Dziennika.* A czy chciał wiedzieć – jak go czytają inni? Pisał do Karola Świeczewskiego:

„Polecam Pańskiej uwadze następujący kwestionariusz:

1. Styl. Język. Nie za suchy? Ubogi? Nudny? Za mało metafor? Zbyt dyskursywny? Czy to w ogóle »styl«?
2. Dobór materii. Nie za dużo filozofii? Jaka tematyka dla Pana najbardziej interesująca – społeczna, artystyczna, filozoficzna, osobista? Czy być bardziej »osobistym«, czy to »ja« nie razi, nie nuży? Czy jestem »zarozumiały«?
3. Co jest *atrakcyjnego* w tym? Czy »wolność duchowa«? A może realizm? Czy jakaś mieszanina elementów? Dlaczego się to Panu podoba?
4. Czy istnieje coś nowego, lub coś , co ewentualnie mogłoby być nowe, jako podejście – i czy istnieje coś twórczego?
5. Powtórzenia? Niekonsekwencje?
6. Co jest dla Pana najgorsze w całym dzienniku (cóż za okrutne pytanie!)"[4].

---

3 Witold Gombrowicz: *Dziennik 1961–1966.* Instytut Literacki, Paryż 1971, s. 11.

4 List Witolda Gombrowicza do Karola Świeczewskiego. W: Rita Gombrowicz: *Gombrowicz w Argentynie. Świadectwa i dokumenty 1939–1963.* Puls, London 1987, s. 152.

* * *

Czytelnicy stawić mogą problem dla pisarzy/pisarek (i oczywiście wydawnictw). Znane jest prawo Stanisława Lema – „Nikt nic nie czyta, jeśli czyta, nic nie rozumie, jeśli rozumie, natychmiast zapomina"[5]. Zaś Janusz Głowacki – przypomnę raz jeszcze – najpierw podzielił swoich czytelników na tych, którzy nie go nie zrozumieli, ale się z nim zgadzają, tych, którzy go nie zrozumieli, ale się z nim nie zgadzają, dalej tych, którzy go zrozumieli, i się z nim zgadzają bądź (to inna grupa) nie zgadzają, wreszcie tych, którzy w trakcie komentowania jego tekstów w ogóle zapomnieli, o co im samym szło. Głowacki podobne nieporozumienia z odbiorcami skomentował, jak następuje: „Zrobienie kariery w oparciu o czytelników, którzy mnie cenią, gdyż wszystko co piszę, zrozumieli odwrotnie, wydaje mi się propozycją świeżą i zbyt kuszącą, abym z niej łatwo zrezygnował"[6].

* * *

Skupianie się na odrębności podejścia socjologicznego w analizach i interpretacjach literatury, zdawać się może wielu akademikom nie tylko naturalne, ale i w praktyce akademickiej niezbędne, zwłaszcza w tzw. pracach awansowych. I taka jest w zasadzie norma. Tak wygląda sytuacja. Niemniej, co zdaje się istotne z socjologicznego punktu widzenia, można dostrzec, że poza „małym światkiem"[7] Akademii wiele z jej norm nie ma statusu oczywistości. I nie jest tak, że zjawisko to umyka uwadze samych Akademików.

„Mały światek"... Pisze David Lodge (profesor, wykładowca literatury) w jednej ze swoich uniwersyteckich powieści: „– Wiesz –

---

5 Stanisław Lem: *Apokryfy*. Znak, Kraków 1984, s. 355 („prawo Lema" wyjęte z napisanej przez autora *Solaris*, a zmyślonej książki – J. Johnson, S. Johnson: *One Human Minute Moon Bublishers*, London–Mary Imbrium–New York 1985).

6 Janusz Głowacki: *Z głowy*. Świat Książki, Warszawa 2004, s. 183.

7 Używam określenia „mały światek" socjologii przez analogię do „małego światka" uniwersytetu, zob. David Lodge: *Mały światek*. Przeł. Natalia Billi. Rebis, Poznań 1992.

zaczęła myśleć na głos w czasie któregoś ze spotkań z Charlesem – w całym kraju są miliony ludzi, których zupełnie nie obchodzi to, co robimy.

– Co takiego? [...]

– Nie tylko nie wiedzą, co robimy, ale gdyby nawet im to wytłumaczyć i tak by nie zrozumieli. A gdyby zrozumieli, zupełnie nie wiedzieliby, po co to robimy. Dziwiliby się, że nam za to płacą.

– Tym gorzej dla nich – stwierdził Charles.

– Czy to cię nie niepokoi? – spytała. – To, że rzeczy, którymi się tak się przejmujemy, na przykład czy Derrida, krytykując metafizykę, nie dopuszcza możliwości idealizmu, albo czy psychoanalityczna teoria Lacana jest fallocentryczna lub czy teoria Foucaulta da się pogodzić z dialektycznym materializmem, zupełnie nie obchodzą dziewięćdziesięciu dziewięciu i dziewięciu dziesiątych procent społeczeństwa"[8].

* * *

Chronologicznie Max Weber powinien być przywoływany po Karolu Marksie. Niemniej – może pod wpływem znanej mi jeszcze z czasów studiów lektury książki Stanisława Kozyra-Kowalskiego *Max Weber a Karol Marks. Socjologia Maxa Webera jako „pozytywna krytyka materializmu historycznego"* – za punkt wyjścia wybieram Maxa Webera[9]. Otóż, podejrzewa Bronisław Łagowski, że „Max Weber należy do uczonych najczęściej wymienianych z imienia i nazwiska, można mieć jednak wątpliwości, czy jest on równie często czytany"[10].

---

[8] David Lodge: *Fajna robota*. Przeł. Krzysztof Puławski. Rebis, Poznań 1998, s. 207–208.

[9] Stanisław Kozyr-Kowalski: *Max Weber a Karol Marks. Socjologia Maxa Webera jako „pozytywna krytyka materializmu historycznego"*. PWN, Warszawa 1967.

[10] Bronisław Łagowski: *Max Weber w małej dawce*. W: Idem: *Szkice antyspołeczne*. Księgarnia Akademicka, Kraków 1997, s. 184.

[Przy okazji – nie absolutyzujmy samego aktu (nawet bardzo uważnej) lektury. Bronisław Łagowski pisał o *Archeologii wiedzy* Michela Foucaulta: „Z księgarń zniknęła błyskawicznie i jestem głęboko przekonany, że wszystkie te dziesięć tysięcy egzemplarzy będą dokładnie przeczytane, niektóre zapewne po nawet po kilka razy. [...] Życie niejednokrotnie naśladuje literaturę, i tak jest w tym wypadku"; „[...] dziesięć tysięcy polskich inteligentów nad *Archeologią wiedzy* M. Foucaulta to tryumf groteskowych pomysłów Sławomira Mrożka nad rzeczywistością"[11]].

Czy z Marksem jest inaczej? No cóż, znamy szacowne dzieła, w których lektura *Kapitału* zaznaczona jest już w tytule. Kiedyś głośna była książka Louisa Althussera i Étienne'a Balibara[12], ale i później lektura tego dzieła Marksa uwydatniana była w tytule studiów[13].

* * *

Oczywiście wskazać można i sytuacje związane z lekturą klasyka (a raczej jej brakiem) o wydźwięku odwrotnym: „Sto lat po publikacji *Kapitału* brytyjski premier Harold Wilson chwalił się, że nigdy go nie czytał"[14]. Możliwe są wreszcie i inne, bardziej wyrafinowane, choć w gruncie rzeczy z interesującej nas perspektywy zbliżone przypadki. Na przykład Stanisław Cat-Mackiewicz pisał o znanym działaczu socjalistycznym Ignacym Daszyńskim: „Czy kiedykolwiek studiował Marksa? Ośmielam się w to wątpić. Sadzę, że znał Marksa głównie z własnych przemówień"[15]. Leszek Kołakowski – „Oni nie wiedzą – mówił [o marksistowskich rewizjonistach

---

11 Bronisław Łagowski: *Gry i zabawy uczonych*. W: Idem: *Cóż jest lepsze od prawdy?* Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986, s. 20–21.

12 Louis Althusser, Étienne Balibar: *Czytanie „Kapitału"*. Przeł. Wiktor Dłuski. PIW, Warszawa 1975.

13 Harry Cleaver: *Polityczne czytanie kapitału*. Tłum. Iwo Czyż. Oficyna Wydawnicza Bractwa Trojka, Kraków 2013.

14 Francis F. Wheen: *Marks. Kapitał. Biografia*. Przeł. Piotr Laskowski. Muza, Warszawa 2007, s. 80.

15 Stanisław Cat-Mackiewicz: *Europa in flagranti*. Universitas, Kraków 2012, s. 65.

Gomułka – K.Ł.] – że rewizjonizm już istniał, powtarzają to, co Bernstein głosił. Oczywiście nie czytał nigdy Bernsteina i nie miał pojęcia, o co mu chodziło, wiedział tylko, że było takie słowo »rewizjonizm«. Gomułka [...] siedząc w więzieniu, coś tam czytał. I zapamiętał, że jakiś Bernstein o rewizjonizmie mówił"[16].

Leszek Kołakowski, pisząc o zrewoltowanych studentach lat sześćdziesiątych XX wieku w Stanach Zjednoczonych, wspominał z sarkazmem: „[...] nie muszę dodawać, że miałem okazję usłyszeć nie raz, iż nie ma żadnej, ale to absolutnie żadnej różnicy pomiędzy warunkami życia w kalifornijskim miasteczku uniwersyteckim i w hitlerowskim obozie koncentracyjnym. I oczywiście wszyscy byli marksistami, co znaczy, że znali trzy albo i cztery zdania napisane przez Marksa lub Lenina, a w szczególności to, iż »filozofowie rozmaicie tylko objaśniali świat; idzie jednak o to, aby go zmienić«. [...] Marks chciał przez to powiedzieć, że nie ma sensu się uczyć"[17].

* * *

Francuski ekonomista Thomas Piketty opublikował w ciągu ostatnich lat dwa sążniste tomy; pierwszy w 2013 roku, zatytułowany *Kapitał w XXI wieku*, i w 2019 drugi – *Kapitał i ideologia* – razem ponad dwa tysiące stron. Na księgarskich półkach pojawiło się właśnie tłumaczenie tej ostatniej pozycji. I tak się przy tej okazji warto się zastanowić – czy jakaś wydana dzisiaj książka może wstrząsnąć ziemskim globem? A przecież niegdyś trafiały się książki, które ruszały z posad bryłę świata. Wspomniane dziełko Francisa Wheena poświęcone *Kapitałowi* Karola Marksa wyszło w serii pod ambitnym tytułem „Książki, które wstrząsnęły światem". Nie da się ukryć – *Kapitał* wpłynął na kształt nowoczesnego świata, ale czy rzeczywiście kiedykolwiek wstrząsnął jakimś czytelnikiem, człowiekiem z krwi i kości? A jakże, wstrząsnął, wstrząsnął, choć dzisiaj trudno to doprawdy sobie wyobrazić. Wheen nie znał

[16] *Czas ciekawy, czas niespokojny*. Cz. I. Z Leszkiem Kołakowskim rozmawia Zbigniew Mentzel. Znak, Kraków 2007, s. 159.

[17] Leszek Kołakowski: *Moje słuszne poglądy na wszystko*. Znak, Kraków 1999, s. 406.

pewnie opisu lektury dzieła Marksa z samych początków XX wieku. Tak wspominał te czasy Jerzy Stempowski: „Posiadacz jedynego egzemplarza *Kapitału* czytał głośno i śpiewnie tekst, zatrzymując się po każdym zdaniu. Obecni prosili wówczas o wyjaśnienia lub powtórne odczytanie trudniejszych zdań. *Kapitał* nie jest łatwą lekturą, ale to, co słyszałem, nie przypominało szkolnego czytania trudnych tekstów. W szkole wspólna lektura ma za cel wytłumaczenie tekstu, sformułowanie niejasnych miejsc w terminach już przyswojonych, ustawienie ich w perspektywie rzeczy znanych. Krawcy berdyczowscy nie stawiali sobie takich zadań. W miarę lektury Marks stawał się coraz ciemniejszy, ale to nie zniechęcało ich wcale. Czytany tekst był dla nich prawdą objawioną, nie wynikającą z żadnych rzeczy znanych i przez to nie poddającą się wytłumaczeniu. Czytali sposobem wyznawców, przyswajając sobie tekst nie przez jego zrozumienie, lecz przez jego egzaltację, przez wyniesienie zawartej w nim prawdy ponad wszystkie dane doświadczenia"[18].

* * *

[Podobnie jak w przypadku wspomnianych przez Stempowskiego berdyczowskich krawców wyznawczy typ refleksji (?) zauważył Alain Besancon na seminarium Jacques'a Lacana: „Trzeba było przyjść dużo wcześniej, gdyż aula szybko się zapełniała. [...] Zaczynał mówić. Z pewnością była w tym jakaś sztuczka, od dawna dopracowana, którą opanował do perfekcji, ale teraz wychodziło mu to już samo przez się, jak gdyby było jego naturalnym sposobem mówienia, i zresztą z czasem nim się stało. Melanż Mallarmégo, Heideggera, żargonu *khagn*, przetykany zwrotami niemieckimi – w języku, którego nie znał, ale który służył do wypunktowania jego wykładu, podbudowania go wyższym autorytetem, przerywany także swojego rodzaju pochrząkiwaniem, które powracało niemal przy każdym zdaniu, płynął godzinami. Publiczność była zahipnotyzowana"[19].

---

[18] Jerzy Stempowski: *Esej berdyczowski*. W: Idem: *Od Berdyczowa do Lafitów*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2001, s. 25–26.

[19] Alain Besancon: *Psychoanaliza: Anamneza*. W: Idem: *Świadek wieku*. T. 2. Zebrał i oprac. Filip Memches. Przeł. zespół tłumaczy. Fronda, Warszawa 2006, s. 191–192.

W takiej atmosferze łatwo o słuchaczy, którzy mogliby w uwadze, koncentracji na deklamowanym tekście konkurować nawet z berdyczowskimi krawcami, o których tak pięknie pisał Stempowski. Pisze dalej Besancon: „Obok mnie pewien psychoanalityk [...] skonstruował specjalny tachigraf, aby zarejestrować każde słowo. »Jeśli przeoczę choć słowo – mówił poważnie – ucierpi na tym moja praca z całego tygodnia«"[20].

A Mark Lilla tak wspomina udział w seminarium Jacques'a Derridy, kiedy to, podobnie jak większość pozostałych uczestników, miał trudności ze zrozumieniem, do czego Derrida zmierza: „Każde posiedzenie rozpoczynało się od tego samego cytatu z Montaigne'a – »O mes amies, il n'y a nul ami« (»O moi przyjaciele! Nie ma na świecie przyjaciół«) – a potem zbaczała w bezładną dyskusję o jego możliwych źródłach i znaczeniach"[21].

Wymieniam akurat seminaria Lacana (i Derridy), dlatego że także przez pryzmat koncepcji francuskiego psychoanalityka odczytuje się dzisiaj dziedzictwo takich pisarzy jak Tukidydes (pisałem już o tym w niniejszym studium). Jakiś laik mógłby zadać pytanie czy – z całym należnym szacunkiem dla intelektualnych aspiracji przyświecających takim próbom – uczestnicy Lacanowskich seminariów umieliby stawić czoła fragmentowi takiej oto nominowanej do nagrody Bookera powieści autorstwa pisarza i akademickiego nauczyciela. Oto ktoś „cytuje Lacana, który podobno gdzieś powiedział: – »Nazwa jest czasem przedmiotu«. [...] czy nie można by równie dobrze powiedzieć, że »czas jest nazwą przedmiotu« albo »czas jest przedmiotem nazwy« czy wreszcie »przedmiot jest czasem nazwy«, albo po prostu »nazwa jest przedmiotem czasu«"[22]. Jestem przekonany, że tak. Umieliby].

---

[20] Ibidem, s. 191–192. „Jeden z francuskich »postmodernistów«, najpewniej gaduła pragnący usprawiedliwić swoje bełkotliwe krasomówstwo, uznał »jasne pisanie« za przejaw reakcyjności". Richard Pipes: *Żyłem. Wspomnienia niezależnego.* Przeł. David M. Dastych, Władysław Jeżowski. Wydawnictwo Magnum, Warszawa 2004, s. 224.

[21] Mark Lilla: *Lekkomyślny umysł. Intelektualiści w polityce.* Przeł. Janusz Margański. Prószyński i S-ka, Warszawa 2006, s. 146.

[22] Laurent Binet: *Siódma funkcja języka.* Przeł. Wiktor Dłuski. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2018, s. 328–329.

* * *

[Leszek Kołakowski w żartobliwej *Wielkiej encyklopedii filozofii i nauk politycznych* obok cytowanego wcześniej hasła „poststrukturalizm" podał także dwa inne: „Post-moderna: że wszystko wolno; Dekonstrukcjonizm: że co by się nie mówiło, to i tak nic nie znaczy". Przy tak bezpretensjonalnym podejściu do zagadnień humanistyki trudno byłoby oczekiwać, że prowadzone przez Kołakowskiego seminaria przypominały te Lacanowskie czy Derridiańskie, choć oczywiście także były spektaklem. Tak przynajmniej wspomina je Marcin Król: „Ożywialiśmy się dopiero po zakończeniu referatu, kiedy Kołakowski niezmiennie dziękował i w kilku zdaniach streszczał, o co w referacie chodziło lub też chodzić miało. Ponieważ kilkakrotnie i moje wysiłki zostały tak podsumowane, wiem, jaki to był cios i jaki ból! [...] Potem następował moment, na który wszyscy czekali, dla którego tam przychodziliśmy. Kołakowski [...] mówił przez dobre pół godziny. Nigdy nie spotkałem nikogo, kto by tak mówił. Nienaganna składnia i niebywale przejrzysta konstrukcja wywodu"[23].

Tak pewnie – przynajmniej w moim rozumieniu – wyglądać powinno modelowe, porządne seminarium uniwersyteckie].

* * *

„Czy komuniści rozumieli Marksa, czy rozumieli, ile zrozumiał z niego Kołakowski, nie jest tu istotne. Wiedzieli natomiast, że odczytanie Marksa przez Kołakowskiego może okazać się bardzo niebezpieczne. Bo skoro państwo komunistyczne faktycznie opierało się na ideach Marksa, to interpretacja tych idei wydaje się rzeczą najdonioślejszą. Nie tylko komunistyczni aparatczycy byli zaniepokojeni takim obrotem rzeczy, ale również filozofowie, jak choćby Jürgen Habermas, który podobno w latach 70. zauważył, że Kołakowski przyniósł katastrofę całej europejskiej lewicy. Przywołałem jego postać głównie po to, aby pokazać, że czytanie i interpretacja tekstów filozoficznych ma znaczenie. A to właśnie między innymi sposób odczytania Marksa przez Kołakowskiego

[23] Marcin Król: *Podróż romantyczna*. Libella, Paris 1986, s. 111–112.

przyczynił się do upadku ideologii marksistowskiej i utraty wiary w system komunistyczny"[24].

* * *

„Stary Kleist, z przekonań konserwatysta, był jedną z niewielu osób, które swego czasu rzeczywiście przeczytały w całości *Mein Kampf*; wyciągnął wnioski i od tego czasu niezmordowanie ostrzegał przed Hitlerem"[25].

„Wilhelm Rüstow [...] znawca spraw wojskowych, porównał Clausewitza do Tukidydesa, twierdząc, że „sprawdza się on w każdej epoce", lecz równocześnie dodał: Clausewitz jest bardzo popularny, ale niewielu rzeczywiście czytało jego dzieło"[26].

* * *

Odstawiając na bok Marksa, a pozostając przy problemie lektury, warto rozróżnić lekturę amatorską i profesjonalną. Ta profesjonalna wiąże się z podjęciem próby pisania o tym, co się przeczytała. Pisze Jerzy Jarzębski: „Czytając swe analizy raz jeszcze, dostrzegam przede wszystkim, że one nie przylegają zupełnie do swoistości aktu lektury. »Prywatnie« czytam Gombrowicza zupełnie inaczej, inaczej porządkuję doświadczenia, podlegam emocjom, których w krytycznym tekście nie uzewnętrzniam. Powiem po prostu: czytanie Gombrowicza jest dla mnie jeszcze teraz – kiedy wszystkie jego teksty znam niemal na pamięć – przeżyciem radości, swobody i śmiechu; pisanie jednak o nim – to mozół, niewola i katorga! Biorąc pod lupę którykolwiek element tekstu analizowanego utworu, muszę powiązać go z maksymalną liczbą innych

---

[24] *Socjalizm, liberalizm, rewizjonizm*. Rozmowa z Piotrem Nowakiem. W: Zbigniew Janowski: *Konserwatyzm, liberalizm i cywilizacja zachodnia*. Arcana, Kraków 2022, s. 149.

[25] Tobias Kniebe: *Operacja „Walkiria"*. Przeł. Karolina Kuszyk. WAB, Warszawa 2009, s. 120.

[26] Hew Strachan: *C. von Clausewitz. O wojnie. Biografia*. Przeł. Jan Dzierzgowski. MUZA, Warszawa 2009, s. 15.

elementów i niosę w pamięci całą sieć zależności i korespondencji, które chciałbym aktualizować w każdym momencie i maksymalnej pełni. Jeśli więc doświadczenie lektury polega na swobodzie pojawiania się w polu percepcji określonych treści i zanikaniu innych, odchodzeniu w niepamięć – o tyle doświadczenie pisania domaga się ode mnie sprostania w każdym momencie pełni dzieła, jakkolwiek byłoby to trudne lub niewykonalne. Proces pisania ma tedy własną drogę i własną logikę: widzę, jak banalne konstatacje, parafrazy słów samego pisarza powoli obrastają w komentarze, szukają między sobą związków i odrywają się od spontanicznego doświadczenia czytelniczego"[27].

Już sama decyzja pisania o czyjejś twórczości wymaga innych uzasadnień niż podanie powodów, dla których podjęliśmy trud lektury. Jan Andrzej Kłoczowski swoją książkę o Kołakowskim rozpoczyna od przyznania, że istnieje zasadnicza różnica pomiędzy podaniem powodów, dla których Kołakowskiego warto czytać, i powodów, dla których warto o nim pisać. Te drugie mogą wydać się mniej oczywiste[28].

* * *

Różnica pomiędzy „zawodowym" czytaniem, a prywatną lekturą jest wszak i tak nieskończenie mniejsza niż ta, która dzieli badanie astronomiczne od romantycznego przyglądania się gwiazdom w piękny letni wieczór. Takie usytuowanie przedmiotu badań musi rodzić rozliczne problemy. Na niektóre z nich zwraca uwagę w swych opublikowanych w roku 1990 artykułach Janusz Sławiński. Pisze on: „Natychmiast objawia się [...] problematyczny charakter fachowości jego [badacza – K.Ł.] działań: nie potrafi – bo nie może oddzielić ich [czynności badawczych – K.Ł.] od okoliczności »zwykłej« lektury i towarzyszących jej procesów konkretyzacyjnych; nie jest w stanie swej roli badacza wywikłać z roli bardziej rudymentarnej – po prostu czytelnika. Jego posunięcia analityczne,

---

[27] Jerzy Jarzębski: *Gra w Gombrowicza*. PIW, Warszawa 1982, s. 11–12.

[28] Zob. Jan A. Kłoczowski: *Więcej niż mit. Leszka Kołakowskiego spory o religię*. Znak, Kraków 1994, s. 7.

interpretacyjne czy wartościujące nie dają się odseparować od norm lektury przyjętych przez publiczność, do której należy. To, co czyni z utworem, może być uznawane przez czytelników – amatorów za odbiór wynaturzony, ale jakkolwiek wydawałoby się sztuczne w zestawieniu z rodzajami odbioru »naturalnego«, to przecież tak samo jako one stanowi jeden z przypadków ogólnej praktyki Czytania. Działania badawcze skierowane na dzieło nadbudowują się nad historycznie i środowiskowo określonymi strategiami odbioru literatury, przystosowując się tak czy inaczej do właściwych im prawideł (i zwrotnie na nie oddziałując – rzecz prosta). Akt badawczy nie jest tu nigdy jednorodny: plasując się w porządku wiedzy (poznania), pozostaje zarazem ogniwem w procesie literackiej komunikacji – jako czytelnicza odpowiedź na dzieło. Odpowiedź dająca się porównywać z innymi – nie badawczymi – odbiorami"[29]. Przenikanie się dwu porządków, o których pisze Sławiński jest pewnie fascynującym problemem badawczym, ale nie on będzie nas interesował w tej pracy.

U Petera L. Bergera i Thomasa Luckmanna czytamy, że „wzrastająca ilość i złożoność subuniwersów sprawia, że w coraz większym stopniu są one niedostępne dla outsiderów. Stają się ezoterycznymi enklawami »zapieczętowanymi hermetycznie« (w sensie wiązanym zwykle z hermeneutycznymi zasobami wiedzy tajemnej) dla wszystkich, z wyjątkiem tych, którzy zostali we właściwy sposób wprowadzeni w jej tajemnice. Ta wzrastająca autonomia subuniwersów stwarza określone problemy uprawomocnienia zarówno wobec outsiderów, jak i insiderów"[30].

* * *

Pisał Wystan H. Auden: „Czytając, dziecko kieruje się przyjemnością, ale przyjemność dziecka nie jest zróżnicowana. Nie potrafi ono na przykład odróżnić przyjemności estetycznej od przyjemności uczenia się lub marzenia na jawie [...]. Zarówno w kwestii

---

[29] Janusz Sławiński: *Teksty i teksty*. PEN, Warszawa 1990, s. 55–56.

[30] Peter L. Berger, Thomas Luckmann: *Społeczne tworzenie rzeczywistości. Traktat z socjologii wiedzy*. Przeł. Józef Niżnik. PIW, Warszawa 2010, s. 143.

podniebienia, jak i lektury młodzieniec szuka mentora, którego autorytetowi mógłby dowierzać. [...] Między dwudziestym a czterdziestym rokiem życia poznajemy siebie, to zaś oznacza poznawanie różnicy między nieistotnymi słabostkami, które obowiązek nakazuje przezwyciężyć, a nieuniknionymi słabościami naszej natury, których nie możemy przezwyciężyć bezkarnie. [...] Po czterdziestce, jeśli całkowicie nie zatraciliśmy naszej osobowości autentycznej, przyjemność może znowu, jak w dzieciństwie, stać się właściwym naszym przewodnikiem po lekturze"[31].

[Także poszukiwania starych, znanych z dzieciństwa wydań książek nie są odstępstwem od nieco snobistycznej może, ale jednak normy. Jak pisze Umberto Eco: „[...] miłość do książek nie musi dotyczyć tylko unikatowych, zabytkowych egzemplarzy. Tak samo można cenić inne stare książki [...] są nawet osoby, które poszukują książeczek dla dzieci publikowanych kiedyś w serii »Biblioteca dei Miei Ragazzi« przez wydawnictwo Salani"[32]. Praktyka ta w moim, ale przecież nie tylko w moim, przypadku pozbawiona praktycznego, a więc czytelniczego znaczenia – dotyczy chociażby wydawnictw tak zwanego drugiego obiegu, wydawanych na lichym papierze, mikroskopijną często czcionką].

Gombrowicz zwraca uwagę na inny jeszcze wymiar tego zjawiska – „Dawniej, wie pan, Tołstoj, czy Balzak, mogli pisać mniej więcej dla wszystkich, ale dla dzisiejszego literata to prawie niemożliwe, ponieważ nie mamy już wspólnego świata, jest z dziesięć osobnych światów, które sobie naszych czytelników wydzierają. Jak znaleźć język, który by przemówił jednocześnie do konserwatysty-katolika, do niewierzącego egzystencjalisty, do normalnego »realisty«, do kogoś, czyja świadomość przeorana jest Husserlem, lub Freudem, do kogoś, kto swoją wrażliwość wykształcił na surrealizmie? Różne rzeczywistości, inne widzenie, inne odczuwanie. I w tych przeróżnych

[31] Wystan H. Auden: *O czytaniu*. W: Idem: *Ręka farbiarza i inne eseje*. Przeł. Jan Zieliński. PIW, Warszawa 1988, s. 17–18.

[32] Umberto Eco: *Pape Satàn aleppe. Kroniki płynnego społeczeństwa*. Przeł. Alicja Bruś. Rebis, Poznań 2017, s. 386–387.

panoramach wyżywa się cała rozmaitość naszych temperamentów. Minął czas czytania zwykłego"[33].

Na marginesie marginesu – Gombrowicz napisał recenzję ze *Wstępu do psychoanalizy* Zygmunta Freuda[34].

* * *

Inna kwestia to rozróżnienie czytania pobieżnego i uważnego.

Marek Aureliusz dziękuje w *Rozmyślaniach* wybitnemu stoikowi Rustykowi za „sztukę czytania dokładnego, a nie zadowolenia się czytaniem pobieżnym"[35].

Przedstawiciel genewskiej szkoły interpretacji Georges Poulet pisał: „Przeczytać tylko jedno dzieło danego autora, to mieć z nim tylko jedno spotkanie. [...] Rozumieć, to znaczy czytać, a czytać, to czytać wielokrotnie, czy w szczególności, przy lekturze innej książki, odbierać doznania, których poprzednia nam nie przekazała wystarczająco"[36].

* * *

To oczywiście znacznie szersze i ważkie zjawisko. Przedmowę do wydania z 1978 roku swoich *Kulturowych sprzeczności kapitalizmu* pisał Daniel Bell: „Zdaniem legendarnego Samuela Johnsona nikt przy zdrowych zmysłach nigdy nie czyta książek od początku do końca. On sam tylko je kartkował, czytał interesujące fragmenty, a resztę opuszczał. W przypadku mądrego czytelnika jest to

---

33 Witold Gombrowicz: *Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996, s. 136.

34 Witold Gombrowicz: *O brudach i urokach*. W: Idem: *Varia*. Instytut Literacki, Paryż 1973 (recenzja zamieszczona została po raz pierwszy w warszawskim „Kurierze porannym" w roku 1935).

35 Marek Aureliusz: *Rozmyślania*. Przeł. Marian Reiter. Arti, Warszawa 2022, s. 8.

36 Georges Poulet: *Krytyka identyfikująca się*. Przeł. Judyta Zbierska-Mościcka. W: *Szkoła Genewska w krytyce. Antologia*. Wybór Henryk Chudak, Zbigniew Naliwajek, Joanna Żurowska, Maciej Żurowski. Przedmowa Maciej Żurowski. PWN, Warszawa 1998, s. 167–168.

całkiem niezła metoda zapoznawania się z książką"[37]. Być może zwykle w przypadku „mądrego czytelnika" (który nigdy nie czyta książek od początku do końca, tylko je kartkuje, czyta interesujące go fragmenty, a resztę opuszcza) jest tak właśnie. Jednak na pewno nie zawsze. Toteż – pewnie na wszelki wypadek – Bell streścił we wspomnianej przedmowie wyłożone w książce swoje poglądy. Ale bywa, że streszczenie nie wystarcza.

* * *

We wstępie do książki Alaina Touraine'a *Myśleć inaczej* Paweł Kuczyński pisze: „Przejrzenie tej książki – a zwykle tak się robi przed zagłębieniem się w lekturę – wystarczy, aby powiedzieć, że mamy przed sobą dzieło socjologa-heretyka lub niepoprawnego idealisty, oddalonego od rzetelnej analizy życia społecznego. Po takim »odczytaniu«, zrobionym naprędce, na podstawie tak zwanego pierwszego wrażenia, oczywiście mylącego, powiemy, że Alain Touraine nie ma u nas szans na udział w poważnej debacie lub choćby skromnym seminarium. Dodamy, że słusznie w takim razie zasłużył na banicję, której nie ma powodu odwoływać, skoro nadal szokuje, epatuje, a może zbytnio komplikuje to, co oczywiste i nienaruszalne. Jeżeli jednak nieco zagłębimy się w lekturę, to poczujemy, że Touraine ma ważne powody, aby zachęcać do odrzucenia niemal wszystkiego, do czego przywykliśmy, ucząc się lub ucząc innych socjologii. Nie chodzi mu o »otwieranie umysłów« w sensie sztuki dla sztuki (myślenia). Przyjmijmy na próbę, że chodzi mu o coś więcej, co wydaje się po prostu ważne dla nas wszystkich, także socjologów"[38].

---

37 Daniel Bell: *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*. Przeł. Stefan Amsterdamski. PWN, Warszawa 1994, s. 9.

38 Paweł Kozłowski: *Wstęp*. W: Alain Touraine: *Myśleć inaczej*. Przeł. Maciej Byliniak. PIW, Warszawa 2011, s. 7–8.

* * *

[„Czytałem niedawno książkę Tokarczuk o Lalce. To jest nie tylko mowa-trawa, ale również dowód na to, że autorka studiowała psychologię w ubiegłych wiekach. [...] Książka ta zirytowała mnie tak, że więcej niż połowy nie doczytałem. [...] Tokarczuk do tego stopnia obraziła mój rozum, że chciałem napisać polemikę, ale uznałem, że gra jest niewarta świeczki, bo musiałbym jej książkę doczytać do końca"[39]].

* * *

[Podejrzenia o fragmentaryczną lekturę (czy w skrajnym przypadku – nawet praktyczny brak lektury) dotyczą nawet przypadków rekomendacji książki do druku. Weźmy przypadek debiutanckiej książki Normana Daviesa i słowa wstępnego autorstwa wybitnego angielskiego historyka, teledona, a jednocześnie akademika, dzięki któremu Davies otrzymał stypendium na napisanie pracy o wojnie polsko-bolszewickiej, A.J. Taylora. Pisze Davies w przedmowie do polskiego wydania swojego dzieła: „Kiedy książka [White Eagle, Red Star. The Polish-Soviet War 1919–1920, London 1972 – K.Ł.] została opublikowana, zawierała nader osobliwą przedmowę Taylora. Z jednej strony »A.J.P.« nie żałował rozprawie młodego autora pochlebnych określeń: »wybitna«, »sprawnie napisana«, »stanowi trwały wkład do badań historycznych«. Z drugiej jednak strony znalazły się w niej uwagi na temat wojny polsko-bolszewickiej zdradzające, iż Taylor nie zaakceptował głównej linii argumentacyjnej dzieła, które rekomendował. [...] Albo więc nie przeczytał książki, albo też – co bardziej prawdopodobne – nawet on nie potrafił przełknąć tezy, iż kapitalistyczny Zachód nie posłużył się Polakami, by zaatakować socjalizm w Rosji"[40]].

---

39 *Tako rzecze Lem.* Ze Stanisławem Lemem rozmawia Stanisław Bereś. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002, s. 454.

40 Norman Davies: *Orzeł biały, czerwona gwiazda. Wojna polsko-bolszewicka 1919–1920.* Przeł. Andrzej Pawelec. Znak, Kraków 1997, s. 9.

* * *

Niekiedy fragmentaryczna czy po prostu nie dość dokładna lektura staje się po latach przedmiotem anegdot. Wspomina Howard S. Becker: „Pamiętam, jak profesor Louis Wirth, jeden ze sławnych członków szkoły chicagowskiej, pokazał Ervingowi Goffmanowi – wówczas jednemu z doktorantów – gdzie jego miejsce, zadając mu perfidne pytanie o literaturę. [...] Goffman uważał, że Wirth nie poświęcił wystarczającej uwagi pewnym głośnym koncepcjom związanym z operacjonizmem, i wytknął mu to na zajęciach, przywołując cytaty z książki Percy'ego Bridgmana na ten temat. Wirth uśmiechnął się złośliwie i zapytał: »A w którym to było wydaniu?«. Może między wydaniami były jakieś ważne różnice, chociaż nikt z nas w to nie wierzył"[41].

W dysertacji Tul'si Kamili Bhambry *Towards of model of Authorship in Witold Gombrowicz* znalazłem taki adres bibliograficzny mojego studium o Gombrowiczu: Łęcki, Krzysztof, *Zinstytucjonalizowanie formy komunikowania o literaturze: Socjologiczna analiza zjawiska Św. Gombrowicz* (Warsaw, Prószyński i S-ka, 2000)[42]. Otóż nic mi nie wiadomo o tym, żeby moja wydana w 1997 roku książka miała drugie wydanie w wydawnictwie Prószyński i S-ka w roku 2000.

* * *

Weźmy jeszcze przypadek inny, znacznie bardziej jednoznaczny – przypadek Grahama Allisona, wybitnego analityka współczesnych stosunków międzynarodowych. Wspomina on: „Na pierwszym roku studiów zapisałem się na kurs greki. Pierwszy semestr praktycznie w całości poświęcony był nauce greckiego alfabetu, słownictwa, gramatyki i budowy zdania, profesor obiecał nam jedno, że jeśli będziemy się pilnie uczyć, pod koniec drugiego semestru zaczniemy czytać *Anabazę* Ksenofonta. A na tych, którym pójdzie na drugim

41 Howard S. Becker: *Warsztat pisarski badacza*. Tłum. Paweł Tomanek. PWN, Warszawa 2013, s. 145–146.

42 Zob.: https://discovery.ucl.ac.uk/id/eprint/1401158/ (data dostępu: 12.06.2023).

roku najlepiej, miała czekać specjalna nagroda – analiza dzieła Tukidydesa. Do dziś pamiętam ton, jakim profesor Laban wypowiadał nazwisko tego greckiego historyka – niemal z nabożnym podziwem i szacunkiem. W jego przekonaniu starożytna Grecja stanowiła szczyt cywilizacji. Twierdził też, że nie się jej dobrze poznać bez znajomości dzieła ojca historii – a za takiego uważał Tukidydesa. Jako początkujący student bardzo chciałem zasłużyć na nagrodę profesora. I udało się!"[43].

Otóż przypadek Allisona wydaje się szczególnie spektakularny. Amerykański analityk w czasie, kiedy wspominał szkolne lata, szefował projektowi Harvard Thucydides's Trap[44], a przytoczone wyżej wspomnienie odegrać miało rolę nieco sentymentalnego wprowadzenia do kluczowego dla prowadzonych przez niego prac pojęcia do „pułapki Tukidydesa" – „Otóż za najistotniejszy powód, chociaż przemilczany, uważam wzrost potęgi ateńskiej i strach, jaki to wzbudziło u Lacedemończyków" (Tukidydes I, s. 28); w innej wersji: „Lacedemończycy podjęli uchwałę o zerwaniu układu i konieczności wojny nie tyle z namowy sprzymierzeńców, ile ze strachu przed Ateńczykami. Widząc bowiem, że wielka część Hellady jest już opanowana przez Ateńczyków, bali się, żeby ich potęga jeszcze bardziej nie wzrosła" (Tukidydes I, s. 59)[45]. A przecież Allison także najwyraźniej nie przeczytał dzieła Tukidydesa dość uważnie. Chociażby uznał, że ateński admirał i historyk nie doczekał końca ateńsko-spartańskiego konfliktu[46]. Pisał wszak Allison: „Tukidydes opisał wojnę peloponeską, w której pogrążyła się jego ojczyzna – miasto-państwo Ateny – w V w. p.n.e. i która z czasem spustoszyła całą starożytną Grecję. Jako były żołnierz miał okazję zaobserwować, jak Ateny rzuciły wyzwanie ówczesnemu greckiemu hegemonowi, jakim było militarne polis Sparta. Był świadkiem wybuchu

---

43 Zob. Graham Allison: *Skazani na wojnę? Czy Ameryka i Chiny unikną pułapki Tukidydesa?* Przeł. Regina Mościcka, Maciej Wacław, Marta Żbikowska. Pascal, Bielsko-Biała 2018, s. 51–52.

44 Zob. http://belfercenter.org/thucydides-trap/ (data dostępu: 4.04.2018).

45 Tukidydes: *Wojna peloponeska*. Przeł. Kazimierz Kumaniecki. Czytelnik, Warszawa 2003.

46 Zob. Graham Allison: *Skazani na wojnę?...*

działań wojennych pomiędzy obiema potęgami i szczegółowo opisał prowadzone mordercze walki. Nie dożył smutnego końca wojny i tym samym oszczędził sobie bycia świadkiem tego, jak Sparta, choć znacznie osłabiona, doprowadziła do upadku Aten"[47].

Tukidydes nie dożył smutnego dla Aten końca wojny peloponeskiej? Czyżby? Autor *Wojny peloponeskiej* aż w trzech miejscach swego wiekopomnego dzieła daje dowód, iż było inaczej, a tym samym, że Allison przeczytał dzieło wielbionego przez siebie starożytnego historyka niedbale czy – właśnie – fragmentarycznie:

1. „Chociaż wyprawa sycylijska się nie udała, chociaż Ateńczycy stracili tam sprzęt bojowy i większą część floty, mimo że panowały już niesnaski w mieście – jeszcze przez trzy lata Ateny stawiały opór dawniejszym nieprzyjaciołom i ich sprzymierzeńcom sycylijskim oraz własnym sprzymierzeńcom, bo większość z nich się zbuntowała, jak również synowi króla perskiego, Cyrusowi, który się potem dołączył do Peloponezyjczyków i dostarczał im pieniędzy na flotę; i nie prędzej się też Ateńczycy poddali, aż wyczerpała się ich siła wskutek wewnętrznych sporów"[48].

[Porównajmy to z przekładem na język angielski: „And yet, after losing most of their fleet and all the other forces in Sicily, with revolutions already breaking out in Athens, they none the less held out for eight years against their original enemies, who were now reinforced by the Sicilians, against their own allies, most of which had revolved, and against Cyrus son of King of Persia, who later joined the other side and provided the Peloponnesians with money for their fleet. And in the end it was only because they had destroyed themselves by their own internal strife that finally they were forced to surrender"[49]].

2. „I te wypadki opisał ten sam Tukidydes z Aten, szeregując je chronologicznie według pór letnich i zimowych, aż do chwili, kiedy Lacedemończycy i ich sprzymierzeńcy obalili imperium ateńskie i zdobyli długie mury i Pireus. Cała wojna aż do owej

47 Ibidem, s. 15.

48 Tukidydes: *Wojna peloponeska...*, s. 119–120.

49 Thucydides: *The peloponnesian war*. Penguin 1970, s. 135.

chwili trwała dwadzieścia siedem lat. Nie będzie bowiem miał racji ten, kto wyłączy z obliczenia okres rozejmu. Niechaj bowiem rozważy następstwo wypadków, a dojdzie do przekonania, że nie można pokojem nazwać takiego okresu, w którym obie strony nie oddały ani nie przejęły wszystkich terytoriów, do czego zobowiązały się w układzie, a prócz tego podczas wojny mantynejskiej i epidauryjskiej i kiedy indziej działały przeciw sobie; ponadto sprzymierzeńcy na wybrzeżu trackim nadal pozostali nieprzyjaciółmi, a Beoci mieli jedynie rozejm odnawiany co dziesięć dni. Jeśli się zaś doda do pierwszej dziesięcioletniej wojny następujący po niej okres wątpliwego pokoju i dalsze lata wojny i zliczy je według poszczególnych okresów, to okaże się, że wojna trwała dwadzieścia siedem lat i kilka dni i że spośród wszystkich przepowiedni ta jedna sprawdziła się w pełni. Przypominam sobie bowiem, że stale, zarówno na początku wojny, jak w czasie jej trwania, powszechnie opowiadano, że wojna ta ma trwać trzy razy po dziewięć lat. Co do mnie, przeżyłem całą tę wojnę w pełni sił, śledząc z uwagą wypadki, ażeby dokładnie znać każdy szczegół. Tak się złożyło, że po mej strategii pod Amfipolis musiałem dwadzieścia lat spędzić z dala od ojczyzny. Miałem wtedy sposobność dokładniej śledzić wypadki zarówno po jednej jak i po drugiej stronie, a na skutek wygnania szczególnie po stronie peloponeskiej"[50].

[I znowu, porównajmy z angielskim przekładem: „The history of this period also has been written by the same Thucydides, an Athenian, keeping to the order of events as they happened by summers and winters, down to the time when the Spartans and their allies put an end to empire of Athens and occupied the Long Walls and Pireus. By then the war had lasted altogether twenty-seven years. And it would certainly by an error of judgement to consider the interval of agreement as anything else except a period of war. One has only to look at the facts to see that it is hardly possible to use the word »peace« of a situation in which neither side gave back or received what has been promised; and apart from this there were breaches of the treaty on both sides in connexion with

[50] Tukidydes: *Wojna peloponeska...*, s. 279.

Mantinean and Epidaurian wars, and in other respects, too; the allies in the Thracian area continued hostile as before; and the Boeotians were in state of truce which had to be renewed every ten days. So, if one puts together the first ten years' war, the uneasy truce which followed it, and the subsequent war, one will find, reckoning by summers and winters, that my estimate of the number of years is correct within a few days – also that for those who put their faith in oracles, here is one solitary instance of of their having been proved accurate. I myself remember that all the time from the beginning to the end of the war it was being put about by many people that the war would last for trice nine years. I lived through the whole of it [war – K.Ł.], being of an age to understand what was happening, and I put my mind to the subject so as to get an accurate view of it. It happened, too, that I was banished from my country for twenty years after my command at Amphipolis; I saw what was done on both sides, particularly the Peloponnesian side [...]"[51].

Oczywiście, powie ktoś, Allison powoływał się na Tukidydes czytanego w oryginale, tj. starożytnej grece. Ale w takim razie musielibyśmy wybierać z dwu możliwości, albo Allison, jeśli w tym języku przeczytał całość dzieła Tukidydesa, mocno przecenił swoją znajomość greki, albo tłumacze na język polski i angielski popełnili – niezależnie od siebie – ten sam błąd w przekładzie. No i jeszcze – że mylą się w swoich dziełach współcześni Allisonowi historycy.

1. „Thucydides, the son of Olorus, was born probably about 455 R.C. and died, after the end of war, in about the year 400"[52].
2. „Na podstawie tekstu dzieła można [...] ustalić, że nastąpiła [śmierć Tukidydesa – K.Ł.] po roku 404, a przed rokiem 393. Tukidydes mówi bowiem o zburzeniu murów ateńskich przed Lizandra w roku 404, a nie wspomina o ich odbudowaniu przez Konona w roku 393"[53].

---

51 Thucydides: *The peloponnesian war...*, s. 324.

52 Rex Warner: *Introduction.* W: Thucydides: *The Peloponnesian war...*, s. 8.

53 Kazimierz Kumaniecki, *Przedmowa.* W: Tukidydes: *Wojna peloponeska...*, s. V.

Tak, nazwijmy ją – „pobieżna" lektura *Wojny peloponeskiej* nie jest bynajmniej wyjątkiem. Znawca filozofii starożytnej Piotr Nowak, cytując charakterystykę Greków Plutarcha: „Gdy wroga przyprawili zwycięsko w rozsypkę, ścigali go tylko tak daleko, ile wystarczało do utrwalenia zwycięstwa, po czym natychmiast trąbili na odwrót, bo nieszlachetną i niegrecką rzeczą wydawało im się wyrzynać ustępujących z pola"[54], w przypisie dodaje następujący komentarz: „Do wyjątków należy policzyć rzeź Ateńczyków na Melijczykach za odmowę przystąpienia do Ateńskiego Związku Morskiego"[55]. A przecież podać można też kilka innych przykładów grecko-greckiej rzezi, jak choćby – w przypadku Ateńczyków – wymordowanie mieszkańców Skione czy rozpoczętą już egzekucję buntowników z Mityleny. Gdy zaś idzie o Spartan, przywołać można parodię sądu, która posłużyła do wymordowania Platejczyków.

No cóż, nie silimy się na szczerość taką, jaką zaprezentował Henry Miller. Przypomnę: „Trzeba przyznać, że *Historia wojny peloponeskiej* Tukidydesa jest arcydziełem. To książka, której nigdy nie przeczytałem do końca, ale bardzo ją cenię. Jest jednym z tych dzieł, które obecnie należy czytać z uwagą"[56]. Można by nieco żartobliwie powiedzieć, że jest z *Wojną peloponeską*, tak jak z książką *Niezwykłe przygody Anatola stukniętego na początku* z powieści Edmunda Niziurskiego *Siódme wtajemniczenie* – „To jest taka książka [...], że kto ją raz zacznie czytać, już się od niej nie może oderwać, a potem zasypia.

– Zasypia?!

– Obowiązkowo. Na siedemdziesiątej stronie. W rezultacie nikt jej jeszcze nie przeczytał do końca. Ja sam usnąłem..."[57].

---

54 Plutarch: *Żywoty sławnych mężów*. Przeł. Mieczysław Brożek. Ossolineum, Wrocław 1977, s. 22.

55 Piotr Nowak: *Przemoc i słowa. W kręgu filozofii politycznej Hannah Arendt*. Kronos, Warszawa 2018, s. 130.

56 Henry Miller: *Książki mojego życia*. Przeł. Marek Fedyszak. Noir sur Blanc, Warszawa 2002, s. 22.

57 Edmund Niziurski: *Siódme wtajemniczenie*. Philip Wilson, Warszawa 1999, s. 209.

Doczytać do końca...

Leonard Zelig, bohater filmu Woody'ego Allena *Zelig*, na sesji psychoterapeutycznej:

„– Kiedy po raz pierwszy upodobniłeś się do osób z otoczenia?

– W szkole. Jacyś wykształceni ludzie spytali mnie czy czytałem »Moby Dicka«. Wstydziłem się przyznać, że nie.

– Udawałeś, że czytałeś?

– Tak."

W finale filmu dowiadujemy się, że Leonard Zelig był zadowolony ze swojego życia, a umierając, martwił się jedynie tym, że zaczął właśnie czytać *Moby Dicka* i chciałby wiedzieć, jak się to skończy.

* * *

[Osobnym przypadkiem są błędy, które stają się podstawą dla ironicznej recenzji.

Mogą wynikać z zaniedbań uczonego, jak przedstawiono to w powieści Zadie Smith. Wykpiwa się niej uczonego, który w polemicznym ferworze pomylił dwa obrazy. I doczekał się riposty: „Nawet mimo wyjątkowej słabości wysuniętych argumentów całość byłaby znacznie bardziej przekonywująca, gdyby mój krytyk wiedział, o jakim obrazie była mowa. Przedmiotem jego ataku jest Autoportret z 1629 roku, który znajduje się w Monachium. Na nieszczęście dla mojego krytyka ja w swoim artykule napisałem jasno, że omawiany obraz to Autoportret z koronkowym kołnierzem z tego samego roku, obraz, który należy do zbiorów muzeum w Hadze"[58].

Mogą wszakże wynikać z błędów drukarskich, co w niczym nie zmienia ironicznych wniosków wyciągniętych przez recenzenta – „Księgarz – krotochwilnie czy z nierozwagi – mylnie datum na dziele Stępnia [Idzie o książkę Antoniego B. Stępnia *Wprowadzenie do metafizyki* (Kraków 1964) – K.Ł.] imprymował. To przecie chyba w roku Pańskim 1694, a nie 1964 dzieło owo ku chwale Bożej sporządzone zostało. Ale figiel, co go księgarz niecnota autorowi czcigodnemu wypłatał, ku chwale autora właśnie odczytanym być może: symbolem jest widomym i znakiem niechybnym tego, iż dzieło Stępnia, jako filozofów największych wierne tłumaczenie

[58] Zadie Smith: *O pięknie*. Przeł. Zbigniew Batko. Znak, Kraków 2007, s. 46.

Prawdy ostatecznej, jaką tylko człek wobec Boga poznać może, depozyt, poza historią wszelką stoi i tak samo dobrze w Roku Pańskim 1496, jak i w 1694, jak wreszcie i w 1964 poczynionym być mogło"[59].

Pisał Stanisław Cat-Mackiewicz: „Zawsze słyszałem, że po premierze *Wesela* nie bardzo rozumiano tę sztukę i że recenzent „Nowej Reformy" zakończył swe sprawozdanie zdaniem: »Udaną całość uwieńczył ochoczy oberek«, czy »kujawiak« – nie pamiętam"[60]].

* * *

Wspomniałem o książkach, których autorzy podejrzewali swoich recenzentów/polemistów o to, że znają ich dzieło z fragmentów, skrótów czy streszczeń, bądź zgoła ledwie z tytułu. Książka Francisa Fukuyamy *Koniec historii* jest rozwinięciem tez głośnego artykułu Fukuyamy *The End of History?*[61]. Po zorganizowanej wokół postawionej w nim hipotezy dyskusji (w której wzięli udział m.in. Allan Bloom, Pierre Hassner, Irving Kristol, Gertrude Himmelfarb, Samuel P. Huntington) pisał Fukuyama: „Większość krytyk jest efektem zwykłego nieporozumienia. Może to niezbyt grzecznie rozpoczynać odpowiedź od ubolewania, że zostało się źle zrozumianym, i normalnie byłbym skłonny przyznać samokrytycznie, że zapewne nie dość jasno sformułowałem swoje stanowisko. Jeśli jednak chodzi o *Koniec historii?*, to jest zupełnie oczywiste, że wielu komentatorów nie zadało sobie trudu, aby przeczytać sam artykuł i poprzestało na zapoznaniu się z jakimś jego skrótem. Można by jeszcze od biedy zrozumieć, jak to się stało, że niektórzy z tych, którzy uznali za stosowne wypowiedzieć się na temat książki Allana Blooma *The Closing of American Mind* lub Paula Kennedy'ego *The Rise and Fall of the Great Powers*, nie przebrnęli przez te książki; pierwsza z nich jest bowiem bardzo trudna, a druga bardzo długa.

---

[59] Marek J. Siemiek: *Dzieło wielce uczone*. W: Idem: *W kręgu filozofów*. Czytelnik, Warszawa 1984, s. 120.

[60] Stanisław Cat-Mackiewicz: *Europa in flagranti*. Universitas, Kraków 2012, s. 98.

[61] Francis Fukuyama: *The End of History?* „The National Interest", winter 1989, no 18.

Ale żeby nie znaleźć czasu na przeczytanie do końca szesnastostronicowego artykułu!"[62].

Nieco sarkastycznie – wszak w kontekście książek, przez które wypowiadający się krytycy nie przebrnęli, wymienia autor *Końca historii* dzieło jednego ze swoich polemistów, Allana Blooma – sugeruje Fukuyama, że są pozycje tak trudne, iż można to „od biedy" zrozumieć. Można oczywiście uznać, że powyższe uwagi Fukuyamy to po prostu przesadzona reakcja autora, którego tekst poddano mniej czy bardziej ostrej krytyce. Nie wchodzę w meritum sporu Fukuyamy i jego adwersarzy – może było tak właśnie. Niemniej przekonanie, że z niektórych dzieł znane (czy – bardzo znane), a przynajmniej dyskutowane pozostają tylko flagowe fragmenty, to, rzecz jasna, w środowiskach uniwersyteckich tajemnica poliszynela, o której jednak warto wspomnieć.

* * *

Rozliczne pomyłki/niedokładności zwykle przechodzą bez echa, w przypadku filmów odnotowywane[63]. I tak jak w kilku wydaniach studium Normana Daviesa możemy przeczytać:

„3 marca 1918 roku Niemcy zawarły z bolszewikami pokój brzeski, na mocy którego oddały duże obszary polskiego terytorium na zachód od Buga"[64]. W rzeczywistości to nie Niemcy, a bolszewicka Rosja musiała oddać państwom centralnym duże obszary polskiego terytorium na zachód od Buga. I nie tylko te.

W literaturze popularnej takie kiksy wyłapuje zwykle jakiś czytelniczy profesjonalista. I tak na przykład jeden z najbardziej poczytnych pisarzy powieści sensacyjnych Lee Child w powieści *Nieprzyjaciel* powiela informację o tym, że bitwę pod Kurskiem

---

62 Francis Fukuyama: *Wystąpienie końcowe.* W: *Czy koniec historii*? Red. Irena Lasota. Tłum. Barbara Stanosz. PoMOST, Warszawa 1991.

63 Zob. https://www.moviemistakes.com/?fbclid=IwAR2-KPKk-xdwjw0zcVOy-Ofp0gZf4WImxihb0sOASNdB2YGfmg5btlAo_V0Y (data dostępu: 17.04.2022).

64 Norman Davies: *Orzeł biały czerwona gwiazda. Wojna polsko-bolszewicka 1919–1920.* Przeł. Andrzej Pawelec. Znak, Kraków 1997, s. 16.

zaplanował gen. Aleksandr Wasilewski. Dzisiaj wiemy, że prawdziwym twórcą tego zwycięstwa był najzdolniejszy dowódca sztabowy w Armii Czerwonej gen. Nikołaj Watutin, zmarły w wyniku ran odniesionych podczas ostrzelania jego kolumny przez oddziały UPA[65].

* * *

„– Kto czyta Lema?

– Przyznam, że zawsze się obawiałem, że choć moje książki mają wielomilionowe nakłady, to czterdziestu procent z nich nigdy nie otwarto, tylko postawiono na półkę, bo »Lema się czyta«. Nie jest to przyjemne dla autora takiego jak ja, że kupują, ale – tak naprawdę – diabli wiedzą, czy czytają. Trudno, żeby była specjalna policja... (śmiech). Jest literatura na wystawę, taka, która przydaje snobom dobrego samopoczucia. Nie wiem, ilu ludzi w Polsce przeczytało *Ulissesa*. Kupowano to przecież po znajomości, na zasadzie, że jak ktoś ma pięć *Ulissesów*, to jest prawdopodobnie pięć razy inteligentniejszy od tego, który ma jednego. Ogromna większość ludzi – pamiętajmy o tym – nie czyta nic"[66].

Wiedział o tym Gombrowicz, wszak jego matka „»Lubię w wolnych chwilach poczytać Spencera, Fichtego« mówiła najzupełniej szczerze, choć dzieła tych filozofów, zalegające dolne półki biblioteki, świeciły nie rozciętymi stronami"[67].

I tak „przerabiał" to w swojej prozie:

„Jakoż w pokoju obok, dużym, kwadratowym, książek, skryptów kupy na podłodze, wszystko wywalone, jak z taczek; aż pod sufit góry; tam zaś wśród tych gór, dopiroż przepaści, zręby, jary, usypiska, rozdoły, a tyż kurz, pył aż w nosie wierci. Na górach tych tedy

---

[65] Zob. Marcin Gacek: *Ukąszenie Monomacha. Konflikt pomiędzy Rzeczpospolitą i Moskwą w latach 1648–1667. Studium socjologiczne z pogranicza wojny, literatury i polityki.* „Śląsk", Katowice 2021, s. 85.

[66] *Czas powodzi.* Ze Stanisławem Lemem rozmawia Gabriela Łęcka. W: *Salon literacki. Z polskimi pisarzami rozmawia Gabriela Łęcka.* WAB, Warszawa 200, s. 71.

[67] Witold Gombrowicz: *Testament...*, s. 23.

chudzi bardzo Czytelnicy siedzieli, którzy to czytali; a może ich siedem albo osiem było. – Biblioteka – mówi Gonzalo – biblioteka, oj, co za kłopot z tym mam, skaranie boże, a bo najcenniejsze, najbardziej szacowne to dzieła geniuszów samych, najprzedniejszych Ludzkości duchów, ale cóż, panie, kiedy Gryzą się, Gryzą, a też i Tanieją od nadmiaru swego, a bo za dużo, za dużo, i co dzień nowych przybywa, i nikt wyczytać nie może, bo za dużo, ach, za dużo! Owóż ja, panie, Czytelników zgodziłem i im słono płacę, bo już mnie wstyd, że tak wszystko Nieczytane leży, ale za dużo, wyczytać nie mogą, choć i bez przerwy dzień cały czytają"[68].

[Tym, którzy książki czytają, Umberto Eco daje kilka sugestii jak odpowiadać ludziom, którzy dziwią się zasobom naszych domowych bibliotek, wykrzykując – „Ileż książek! Przeczytał Pan to wszystko?". Eco podaje kilka wariantów wymijających odpowiedzi. Chociażby taką – „Żadnej nie czytałem, w przeciwnym razie po co miałbym je trzymać". Dobra odpowiedź, ale można narazić się na ripostę – „A gdzie trzymasz przeczytane?". Warto więc może wykorzystać inny podany przez Eco wariant – „Nie, to tylko lektury na najbliższy miesiąc, resztę trzymam na uniwersytecie"[69]].

Biblioteka może być wszak także miejscem spotkań, wymiany poglądów, źródłem mądrości, dla tych, którzy zadają sobie trud do jej zasobów zajrzeć. Ale – zauważmy przekornie – i restauracja – jak przekonywał Bohumil Hrabal – może stać się takim miejscem: „W każdej restauracji ktoś powiedział coś, o czym dowiedzieć się możecie tylko w uczonych księgach". No cóż, dostęp do restauracji jest dzisiaj – w czasach pandemii – jednak mocno utrudniony. Pozostaje biblioteka. Może wygrać nawet z restauracją. I to w sytuacjach zgoła nieoczekiwanych. W ciężkich czasach lat pięćdziesiątych XX wieku, w debiutanckim zbiorze opowiadań Hrabal pisał:

---

68 Witold Gombrowicz: *Trans-Atlantyk...*, s. 91–92.

69 Umberto Eco: *Jak uzasadnić posiadanie biblioteki domowej?* W: Idem: *Zapiski na pudełku od zapałek*. Przeł. Adam Szymanowski. AKTIS, Poznań 1993, s. 124–125.

„Pewna panna *U Szenfloków* oznajmiła – głębokie przeżycie jest tym samym co biblioteka uniwersytecka"[70].

* * *

„– Ilu książek z własnej biblioteki Pan nie przeczytał?

– Ależ przeczytałem znikomy procent! Może mnie pani tu zamknąć i ja do końca życia będę miał co czytać. Bo to jest dobra biblioteka – budowana wszerz, a nie w głąb – odzwierciedlająca moje zainteresowania bardziej idealne niż realne. To byłaby wielka przyjemność przeczytać wreszcie to wszystko, co tu mam. Ale nie liczę na to, tak dobrze to nie będzie"[71].

Szerzej o bibliotece piszę w eseju *Biblioteka – twierdza i raj*[72].

* * *

Pisał Malcolm Bradbury jeszcze w 1983 roku: „[...]czymże jest w końcu nasze życie, jeśli nie wielkim tańcem, w którym każdy próbuje ustalić przy zastosowaniu reguł waldopiańskich [tj. wymyślonego przez Bradbury'ego kraju Europy Wschodniej – K.Ł.] najlepszy z możliwych kursów wymiany, używając do tego celu umysłu i seksu, gustu i ubiorów? A zatem *cher lecteur*, posiadaczu wyposażonego według twoich życzeń samochodu marki Volvo, kwarcowego zegarka, telefonu komórkowego, a także głośno wyrażanej nad campari soda wysokiej opinii na temat Woody Allena oraz dezaprobaty dla miesięcznika »Moje mieszkanie«"[73].

---

[70] Bohumil Hrabal: *Praskie jasełka*. W: Idem: *Perełka na dnie. Rozmowy*. Tłum. Helena Gruszczyńska-Dębska et al. Czuły Barbarzyńca Press [b.d.w.], s. 206.

[71] *Do piwnicy i z powrotem*. Z profesorem Jerzym Jedlickim rozmawia Barbara N. Łopieńska. W: *Książki i ludzie rozmowy Barbary N. Łopieńskiej*. Twój Styl, Warszawa 1998, s. 39.

[72] Krzysztof Łęcki: *Biblioteka – twierdza i raj*. W: *Światła biblioteki otwartej. Rola biblioteki akademickiej w kształtowaniu społeczeństwa obywatelskiego*. Red. Dariusz Pawelec, Małgorzata Waga, Jadwiga Witek. Oficyna Wydawnicza Wacław Walasek, Katowice 2016.

[73] Malcolm Bradbury: *Kurs wymiany*. Tłum. Ewa Kraskowska. Rebis, Poznań 1994, s. 11.

Podobny rys ludzkiej (nie)aktywności wyczytać można także z kart prozy realistycznej, a nawet sensacyjnej – „Gabinet [generała Kramera – K.Ł.] miał zupełnie bezosobowy wygląd, jakby urządzono go, ponieważ gospodarze dowiedzieli się, że w domu powinien być gabinet. Nie dlatego, że rzeczywiście go potrzebowali. Biurko nie było przygotowane do pracy. Stały na nim wszędzie fotografie w srebrnych ramkach"[74].

Nie zawsze elementy te elementy fasady, które Erving Goffman nazywa „dekoracją"[75] spełniają wyłącznie funkcję podkreślania wysokiej pozycji społecznej – „Gabinet [lorda Wortha – K.Ł.] był urządzony z równym przepychem, co jadalnia, choć w innym stylu. [...] Skóra, dąb, całkiem niepotrzebnie rozpalony kominek w rogu, a wszystko to utrzymane w stylu rezydencji angielskiej arystokracji. Ściany dźwigały tysiące książek, których większość miliarder przeczytał. Jego niepiśmienni przodkowie zapewne przewracali się w grobie, bo co jak co, ale degeneratów nie znosili"[76].

* * *

Przy czym owa nieadekwatność przejawiałaby się w tym przypadku nie – jak w klasycznej postaci, którą sformułowała Stefanowska – na poziomie respondent–ankieter („Sytuacja wywiadu stwarza dodatkowy stres i respondenci nie chcąc »źle wypaść« w oczach ankietera, celowo lub nieświadomie przedstawiają swoje zachowania tak, by zgodne były z obowiązującym w ich otoczeniu modelem »człowieka kulturalnego«"[77]), ale w zróżnicowanym podejściu do osobistej opinii publikowanej w opiniotwórczym tygodniku i anonimowej opinii w masowej ankiecie.

---

74 Lee Child: *Nieprzyjaciel*. Przeł. Andrzej Szulc. Albatros, Warszawa 2010, s. 48.

75 Erving Goffman: *Człowiek w teatrze życia codziennego*. Przeł. Helena Datner-Śpiewak, Paweł Śpiewak. Wydawnictwo KR, Warszawa 2000, s. 52.

76 Alistair MacLean: *Wiedźma morska*. Przeł. Robert Ginalski. GiG, Warszawa 1991, s. 20.

77 Małgorzata Stefanowska: *Odbiorcy kultury. Deklaracje i rzeczywistość. (Studium metodologiczne o weryfikacji danych)*. PWN, Warszawa 1988, s. 6.

Pisze Małgorzata Stefanowska: „Mając do dyspozycji dane o uznawanych normach konsumpcji kulturalnej (np. »normatywną« częstotliwość czytelnictwa książek czy uczęszczania do teatru) i dane z obserwacji o faktycznych zachowaniach respondentów, można skonstruować skalę mierzącą »poczucie nieadekwatności kulturalnej«. Poczucie to będzie występowało u tych respondentów, którzy uznają daną normę (uważają, że ludzie tacy jak oni powinni czytać książki, chodzić do teatru itp.), a zarazem z jakichś przyczyn jej nie realizują (w okresie, o który pytał ankieter w wywiadzie faktualnym, nic nie przeczytali, nie byli w teatrze). Można wysunąć hipotezę, że zawyżenie konsumpcji kulturalnej będzie występowało najsilniej i najczęściej właśnie u takich respondentów"[78].

* * *

Uwagi powyższe dotyczą każdego rodzaju czytelnika, także piszącego teksty.

1. Ryszard Kapuściński przytacza korespondencję AFP: „Negus cieszy się dobrym zdrowiem, zaczął dużo czytać – a mimo swoich lat czyta bez okularów"[79].
2. „Y.M.: [...] Tu chciałbym wyjaśnić jedną rzecz: czcigodny pan nie miał zwyczaju czytania. Dla niego nie istniało słowo pisane i drukowane, wszystko trzeba było referować mu ustnie"[80].

* * *

Tak, taki literacki snobizm nie jest czymś nieznanym. Tak opisał go w roku 1969 Leopold Tyrmand: „Wydaje mi się, że Gombrowicz był doceniany i wpływowy wśród pewnej grupy polskiej inteligencji – i to jest właściwe, należał bowiem do pisarzy, których masowy odbiór łatwo przerodziłby się w karykaturę. Ataki i zacietrzewienie tych, co go nie rozumieli i nie doceniali, stwarzały mu szeroką popularność wśród tych, którzy nigdy w życiu go nie

[78] Ibidem, s. 18.

[79] Ryszard Kapuściński: *Cesarz*. Czytelnik, Warszawa 1980, s. 212.

[80] Ibidem, s. 13.

czytali i nie przeczytaliby nigdy"[81]. A rewers tej monety? No cóż, jak pisał Zygmunt Hertz: „[...] nikt nie powie, że król jest nagi, za każdym razem jeszcze większy cmok, a jak nie cmokniesz, to Ciebie dyskwalifikuje i zaraz półinteligent"[82].

* * *

Osobna kategoria to niejasności. Bill O'Reilly i Martin Dugard, autorzy książki *Zabić Pattona*, słynne i zapisane w dziennikach Pattona powiedzenie „L'audace, l'audace, toujours l'audace" – „Odwaga, odwaga, zawsze odwaga" przypisują Napoleonowi[83]. Sam Patton błędnie przypisał tę sentencję (co powtórzone zostało w filmie) Fryderykowi Wielkiemu[84]. W rzeczywistości wypowiedział je 2 września 1792 roku, we wspaniałej przemowie George Danton – „[...] il nous faut de l'audace, encore de l'audace, toujours de l'audace, et la France est sauvée" – „potrzeba nam odwagi, jeszcze raz odwagi, zawsze odwagi i Francja będzie uratowana"[85].

Jest pewna kwestia, którą przypisuje się dwom wielkim postaciom czasów Rewolucji i Restauracji we Francji – „To jest więcej niż zbrodnia, to jest błąd"[86]. Zweig przypisuje ją Fouchému, ale nie brak źródeł, które jej autorem czynią Talleyranda. Sam padłem ofiarą tej sytuacji, kiedy w komentarzu pod moim wykładem jeden ze słuchaczy napisał: „»To jest więcej niż zbrodnia, to jest

---

81 Leopold Tyrmand, *Abecadło Tyrmanda*, Wydawnictwo MG [b.m.w.] 2020, s. 112.

82 Zygmunt Hertz: *Listy do Czesława Miłosza 1952–1979*. Instytut Literacki, Paryż 1992, s. 205–206.

83 Bill O'Reilly, Martin Dugard: *Zabić Pattona. Niezwykła śmierć najzuchwalszego generała drugiej wojny światowej*. Przeł. Adam Bukowski, Jacek Środa. Rebis, Poznań 2015, s. 28.

84 Por. Terry Brighton: *Gry wojenne. Patton, Monty i Rommel*. Tłum. Anna Sak. Znak, Kraków 2011 (przypis na s. 20 i fragment na s. 74).

85 Zob. https://www2.assemblee-nationale.fr/decouvrir-l-assemblee/histoire/grands-discours-parlementaires/danton-2-septembre-1792 (data dostępu: 16.03.2023).

86 Stefan Zweig: *Fouché. Żywot człowieka politycznego*. Przeł. Janina Kumaniecka. Książnica, Katowice 1994, s. 138.

błąd« powiedział to Joseph Fouché po zamordowaniu na rozkaz Napoleona Bonaparte za namową Talleyranda księcia d'Enghien, Pan Dr się pomylił, ale tak poza tym ciekawy wykład"[87].

A gdy idzie o literaturę, a dokładniej – socjologię literatury?

„Najmroczniejsze czeluście piekieł zarezerwowane są dla tych, którzy zdecydowali się na neutralność w dobie kryzysu moralnego"... Wszystkim zadziwionym niezwykłą na przełomie drugiej i trzeciej dekady XXI wieku popularnością w Polsce tego cytatu z *Boskiej komedii* Dantego warto przypomnieć, że jest on mottem niezwykle popularnej, sensacyjnej powieści Dana Browna *Inferno*[88]. Czy ci, którzy go przywołują, czytali Dantego, czy raczej Dana Browna? Tego oczywiście nie rozstrzygam.

* * *

Stanisław Stroński w czasie rozpoczętej w 1919 roku wojny polsko-bolszewickiej pisał na łamach dziennika „Rzeczypospolita" w tekście *O cud Wisły*:

„[...] żeby Warszawa wpaść miała w ręce bolszewików, żeby Trocki miał wejść do miasta jak ongi Suworow i później Paskiewicz, żeby ten sam dziki, a dzisiaj jeszcze dzikszy, bo podniecony przez mściwych i krwiożerczych naganiaczy sołdat i mużyk pohulać miał w stolicy odrodzonej Polski, tej myśli wojsko nasze nie zniesie i każdy żołnierz sobie powie: po moim trupie. [...] I gdy w jutrzejszą niedzielę zbiorą się miliony ludności polskiej w kościołach i kościółkach naszych, ze wszystkich serc popłynie modlitwa: Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, Ojczyznę, Wolność, zachowaj nam Panie. Błogosławiony tą modlitwą ojców, matek, sióstr i małej dziatwy o ziszczenie się cudu Wisły, żołnierz polski pójdzie naprzód z tym przeświadczeniem, że oto przypadło mu w jednej z najcięższych chwil w naszych tysiącletnich dziejach być obrońcą Ojczyzny".

Na czwartej stronie okładki swojego studium *Orzeł biały...* wydawca przekonuje, że: „Davies stara się oddać sprawiedliwość

[87] Zob. https://www.youtube.com/watch?v=jx10L7xOx5Y (data dostępu: 11.02.2019).

[88] Dan Brown: *Inferno*. Przeł. Robert J. Schmidt. Sonia Draga, Katowice 2014.

bohaterom tych wydarzeń, które w pamięci narodowej zaistniały jako »Cud nad Wisłą«[89].

Cóż, ocena tego słynnego sformułowania bywa diametralnie zróżnicowana. Pisze wszak Stanisław Cat-Mackiewicz: „Wojna Polski kończy się ową ostatnią decydującą bitwą w dziejach świata, wielkim polskim zwycięstwem, które gotowe jest wzmocnić stanowisko Piłsudskiego. Wtedy profesor Stroński rzuca hasło: cud nad Wisłą. Hasło, mimo że w Polsce się przyjęło, dla nas nader upokarzające. Dlaczegóż by to Polacy tylko cudem zwyciężyć mogli? Analogii pomiędzy bitwą nad Wieprzem i Wisłą, a »cudem nad Marną« nie ma żadnej, bo nad Marną istotnie powinni wygrać Niemcy i tylko nadzwyczajnym zbiegiem okoliczności tak wielkie popełnili błędy, że bitwę, a z nią razem i całą wojnę, przegrali"[90].

* * *

W autobiografii *À propos niczego* pisze Woody Allen: „Nawiasem mówiąc, to zdumiewające jak często jestem określany mianem »intelektualisty«. [...] [Ja – K.Ł.] barbarzyńca z łatami na łokciach tweedów oxfordzkiego wykładowcy. [...] Mam jednak okulary w czarnych oprawkach i stawiam wniosek, że to [...] w połączeniu z wrodzoną smykałką do przywłaszczania sobie urywków erudycyjnych dzieł, które są zbyt głębokie, żebym je zrozumiał, ale które mogą zostać wykorzystane w mojej pracy, aby wywrzeć wrażenie, iż wiem więcej, niż wiem, sprawiają, że krąży ta bajka"[91].

W filmie Allena *Zelig* tak charakteryzuje się głównego bohatera Leonarda Zeliga – „Jego wypowiedzi nie miały większego sensu. Był to zlepek psychologicznego żargonu, który musiał gdzieś usłyszeć albo przeczytać. Zabawne jest to, że mówił tak, że dla laika mógłby

[89] Stanisław Cat-Mackiewicz: *Historia Polski od 11 listopada 1918 do 17 września 1939*. Universitas, Kraków 2012, s. 189–190.

[90] Woody Allen: *À propos niczego. Autobiografia*. Przeł. Mirosław P. Jabłoński. Rebis, Poznań 2020, s. 17–18.

[91] Arturo Perez-Reverte: *Klub Dumas*. Przeł. Filip Łobodziński. MUZA, Warszawa 2009, s. 11–12.

brzmieć przekonywająco". W filmie wypowiadają się intelektualiści takiej klasy jak Susan Sontag, Saul Bellow czy Bruno Bettlheim.

* * *

1. „Na razie robił tak korzystne wrażenie, że postanowiłem rzucić hasło i czekać na odzew:
   – »Już od urodzenia posiadał dar humoru – zacytowałem, wskazując na portret – i świadomość, że świat jest szalony«. [...]
   – »Było to całe jego dziedzictwo« – bez trudu dokończył cytat, po czym rozparł się w fotelu, ponownie z uśmiechem na ustach. – Aczkolwiek, szczerze mówiąc, wolę *Kapitana Blooda*"[92].
2. „– Tak pan mniemasz?
   – Nie jestem ja na tyle szalonym, żebym w Dzisiejszych Czasach co mniemał albo i nie mniemał"[93] – tym pytaniem, i tą odpowiedzią rozpoznaję się z przyjaciółmi w trudnych politycznie czasach.

* * *

1. Spotkania z *Dziennikiem* Witolda Gombrowicza czy *1984* George'a Orwella zawsze, niezależnie od czasu i miejsca lektury, pozostałyby pewnie dla mnie niezwykłym przeżyciem. Ale tak się złożyło, że obie książki przeczytałem zimą na przełomie lat 1981 i 1982 w Polsce. I, w czym trudno dostrzec coś szczególnie wyjątkowego, nie mogłem się od nich oderwać[94]. Oczywiście powody moich ówczesnych fascynacji były różne w zależności od tego, co autor miał do zaoferowania: Gombrowicz czarował mnie literackim kunsztem, Orwell – politycznym wizjonerstwem.

---

92 Witold Gombrowicz: *Trans-Atlantyk...*, s. 14.

93 „Pamiętam takie wydarzenie z dzieciństwa: książki stały na półkach w dwóch rzędach i w tylnym znalazłem *Rok 1984* Orwella, musiałem mieć chyba wtedy 14 lub 15 lat, i zaczytałem się tą książką do tego stopnia, że nie zauważyłem, kiedy przyszedł zmierzch". Paweł Śpiewak: *Skazany na życie umysłowe.* W: *Teczki liberałów*. Skompletowali Janina Paradowska, Jerzy Baczyński. Obserwator, Poznań 1993, s. 181.

94 Janusz Majcherek: *Zdrada.* „Res Publica" 1988, nr 6.

Niemniej coś ich – tych pod wieloma względami tak przecież różnych autorów – wtedy dla mnie łączyło. Ot, chociażby to, że dostępni byli tylko w tak zwanym drugim obiegu, że o możliwość poznania ich dzieł trzeba było zabiegać.

2. Wspomina Janusz Majcherek: „[Gombrowicz – K.Ł.] mówił ustami swoich wyznawców i komentatorów, proroków i apostołów, którzy serwowali tajemnice gombrowiczowskiej religii z drugiej, trzeciej i dziesiątej ręki. Działały pasy transmisyjne, przenoszące kult jeszcze z poprzednich dekad [...]. Gombrowicza przyjmowałem w znacznej mierze i przez długi czas na wiarę, przeżutego, spreparowanego przez innych, niejako gotowego. To była ewangelia w postaci katechizmu". W dalszej części szkicu powiada Majcherek, że podsuwając kolegom ze studiów *Dziennik* Gombrowicza, czuł się „co najmniej jak ministrant, który podstawia tackę przy podawaniu komunii"[95].
3. „Jedną z pierwszych rzeczy, które kojarzą mi się z czytaniem książek, jest walka o nie. Zwróćcie jednak uwagę, że nie po to, by je posiąść na własność, ale żeby dostać je w swoje ręce. Od chwili, gdy zawładnęła mną ta pasja, napotykałem same przeszkody. Książek, których potrzebowałem, w bibliotece publicznej nigdy nie było. I oczywiście nigdy nie miałem pieniędzy, by je kupić. Zdobycie zezwolenia z biblioteki w sąsiedztwie – miałem wtedy osiemnaście lub dziewiętnaście lat – na wypożyczenie tak »demoralizującego« dzieła jak *Spowiedź szaleńca* Strindberga było po prostu niemożliwe. W tamtych czasach książki, których lektura była zakazana młodym ludziom, ozdabiano gwiazdkami – jedną, dwoma lub trzema – stosownie do przypisywanego im stopnia niemoralności. Podejrzewam, że ta procedura nadal obowiązuje. I mam nadzieję, bo nie znam nic lepszego na zaostrzenie apetytu niż ta idiotyczna klasyfikacja i prohibicja"[96].
4. „Jak wielu innych, czytałem wszystkie książki Czesława Miłosza na bieżąco, dopóki były zakazane. Otrzymywało się je na tydzień,

---

[95] Henry Miller: *Książki mojego życia*. Przeł. Marek Fedyszak. Noir sur Blanc, Warszawa 2002, s. XXX.

[96] Bronisław Łagowski: *O dobry użytek z Miłosza*. W: Idem: *Duch i bezduszność III Rzeczypospolitej*. Universitas, Kraków 2011, s. 441.

niekiedy na dwa-trzy dni, trzeba było czytać natychmiast. Dziś mogą czekać na stosie książek do pilnego przeczytania, a stos rośnie i bywa przemieszczany na półkę lektur obowiązkowych, ale nie bardzo pilnych"[97].

5. „W historii związku z Gombrowiczem równie ważne (ważniejsze?), jak odnajdywanie Gombrowicza, docieranie do Gombrowicza, obcowanie z Gombrowiczem, jest rozstawanie się z Gombrowiczem, nieraz powikłane, ale jednak odchodzenie od Gombrowicza. [...] Wielki i zarazem kłopotliwy rezultat Gombrowicza jest taki, iż uchodzić on może za kamień milowy dwudziestowiecznej myśli literackiej. Kamienie milowe służą wszakże orientacji, nie służą kontemplacji. Toteż nie sądzę, bym jeszcze kiedy wracał do *Ferdydurke*, nawet do Kosmosu, o nieszczęsnej *Pornografii* nie mówiąc [...]. Ale zostają *Dzienniki*, *Trans-Atlantyk*, zostaje genialna *Zbrodnia z premedytacją*, rosną niektóre zapewne przez niego samego bagatelizowane teksty, na przykład *Wspomnienia polskie*"[98].

[97] Jerzy Pilch: *Weekend z Gombrowiczem*. W: Idem: *Upadek człowieka pod Dworcem Centralnym*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002, s. 50–52.

[98] Witold Gombrowicz: *Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996, s. 140.

23. Gombrowicz/polaryzacje

1. „Tu jeszcze raz się pokazuje, że pan jest konserwatywnym awangardzistą i awangardowym konserwatystą.
   Znów przekora, znów sprzeczność. Trzeba przyznać, że pan zawsze tak się urządzi, żeby być »pomiędzy«"[1].
2. „Wie pan, otrzymałem list od jednego z moich przyjaciół, pełen oburzenia, że *Operetka* jest antylewicowa, czyli prawicowa! Pierwszy raz zdarza mi się coś takiego, nigdy jak dotąd moje dzieła nie były interpretowane w sensie politycznym, przynajmniej na Zachodzie. *Operetka* nie jest naturalnie ani z prawa, ani z lewa, jest – na to zgoda – proklamacją bankructwa wszelkiej ideologii politycznej, bankructwa stroju.
   R.: – Czy jednak pan rzeczywiście jest apolityczny?
   G.: – Jako artysta? Jakżeby sztuka mogła być polityczna? Chce pan, żeby posąg Fidiasza wygłosił mowę przeciw imperializmowi, żeby Mozartowska symfonia podpisywała protesty, żeby Gioconda zabrała głos w sprawie murzyńskiej? Zostawcie w spokoju garstkę wizjonerów, marzycieli, poetów, niech robią swoje"[2].

[I jeszcze: „Polityka? Moja polityka, to osłabienie form – obojętne, czy z prawa, czy z lewa"[3]. Filozof Bronisław Łagowski przekonuje – „Jeśli oderwiemy uwagę od głoszonych haseł moralnych i przyjrzymy się realnym działaniom, To zauważymy, że różnice między lewicą i prawicą

---

[1] Witold Gombrowicz: *Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996, s. 140.

[2] Ibidem, s. 148–149.

[3] Ibidem, s. 152.

mogą być duże pod niejednym względem, ale pod względem moralnym w ogóle nie są widoczne"[4]].

* * *

William G. Sumner wyróżnił pojęcia grupy własnej (*in-group*) i grupy obcej (*out-group*) – pisał: „[...] rodzi się rozróżnienie pomiędzy nami, my-grupą lub grupą własną i wszystkimi pozostałymi, lub grupami innych, grupami obcymi. Uczestników grupy własnej cechują wzajemne stosunki pokoju, porządku, prawa, rządu i gospodarności. Ich stosunek do wszystkich osób spoza grupy to wojna grabież, chyba, że zmieniły to umowy. [...] Stosunki koleżeństwa i pokoju w grupie własnej i wojny w odniesieniu do grup obcych są współzależne. [...] Lojalność wobec grupy własnej, poświęcenie dla niej oraz nienawiść i pogarda dla ludzi spoza grupy, braterstwo wewnątrz, wojna na zewnątrz – wszystko to powstaje jednocześnie jako produkt tej samej sytuacji"[5].

* * *

„Zwłaszcza w okresach wielkich przemian społecznych przyspieszanych przez ostre konflikty socjalne, którym towarzyszy znaczna dezorganizacja i reorganizacja w sferze kultury, rozmaite badania z zakresu socjologii wiedzy dotyczą bezpośrednio problemów zajmujących społeczeństwo. W okresach takich różnice w wartościach, zaangażowaniu i orientacjach intelektualnych zwalczających się grup społecznych pogłębiają się i prowadzą do rozłamów – zarówno społecznych, jak i kulturowych. Gdy społeczeństwo się polaryzuje, pojawiają się także niezgodne ze sobą roszczenia do prawdy. Aktywna i wzajemna nieufność między grupami społecznymi

4 Bronisław Łagowski: *Biały dom przybrudzony*. W: *Szkice antyspołeczne*. Księgarnia Akademicka, Kraków 2022, s. 221.

5 To fragment klasycznego działa Williama G. Sumnera *Folkways a Study of the Sociological Importance of Usages Manners, Customs Mores and Morals* z roku 1906, cyt za: Robert K. Merton: *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*. Tłum. Ewa Morawska, Jerzy Wertenstein-Żuławski. PWN, Warszawa 1982, s. 350.

reprezentującymi przeciwstawne bieguny społeczne znajduje wyraz w postawach intelektualnych, które nie mieszczą się wewnątrz tego samego uniwersum językowego. Im głębsza wzajemna nieufność, w tym większym stopniu argumenty przeciwników wydają się jawnie niezadowalające lub absurdalne, tak że nikt już oceniając ich zasadność nie wnika w ich treść i strukturę logiczną. Stawia się natomiast cudzym argumentom zupełnie inne pytania: jak doszło do tego, że w ogóle zostały sformułowane? Myślenie i jego rezultaty ujmuje się w sposób całkowicie funkcjonalny i interpretuje wyłącznie w kategoriach ich przypuszczalnych źródeł i funkcji społecznych, ekonomicznych, czy psychologicznych. W dziedzinie polityki, gdzie reguły często usprawiedliwiają lub wspierają praktykę, prowadzi to do odwzajemnionych ataków na uczciwość przeciwnika; w dyskusjach akademickich, gdzie przyjęte obyczaje nakładają pewne hamulce, prowadzi to do analizy postawy ideologicznej przeciwnika (która często degeneruje się w źle skrywane insynuacje *ad hominem*). W obu przypadkach proces ma swoje źródła w zbiorowym poczuciu zagrożenia i sam z kolei to poczucie wzmaga"[6].

* * *

[Podobna sytuacja miała miejsce w czasie wojny domowej w Korkirze (okres drugiej wojny peloponeskiej). Pisze Tukidydes: „Wtedy również zmieniano dowolnie znaczenie wielu wyrazów. Nierozumna zuchwałość uznana została za pełną poświęcenia dla przyjaciół odwagę, przezorna wstrzemięźliwość – za szukające pięknego pozoru tchórzostwo, umiar – za ukrytą bojaźliwość, a kto z zasady radził się rozumu, uchodził za człowieka wygodnego i leniwego; bezmyślną zuchwałość uważano za cechę prawdziwego mężczyzny, a jeśli ktoś się nad czymś spokojnie zastanawiał, sądzono, że szuka dogodnego pretekstu, aby się wycofać. Ten, kto się oburzał i gniewał, zawsze znajdował posłuch, ten, kto się mu sprzeciwiał – był podejrzany. Jeśli komuś udało się drugiego wciągnąć w pułapkę, chwalono go jako mądrego, ale za jeszcze mądrzejszego uchodził ten,

[6] Robert K. Merton: *Członkowie grupy i outsiderzy. Rozdział z socjologii wiedzy*. Przeł. Katarzyna Rosner. W: *Czy kryzys socjologii?* Red. Jerzy Szacki. Czytelnik, Warszawa 1977, s. 396–397.

komu udało się tej pułapki uniknąć; jeśli zaś ktoś tak się urządził, że nie musiał ani zastawiać na nikogo sideł, ani ich unikać, uchodził za zdrajcę swych towarzyszy partyjnych i człowieka bojącego się partii przeciwnej. Jednym słowem, sławy zażywał ten, kto potrafił ubiec człowieka, który mu chciał krzywdę wyrządzić i kto drugiego zdołał do złego namówić. Związki krwi stały się słabsze od związków partyjnych, gdyż przyjaciel partyjny chętniej ważył się na rzeczy śmiałe i bezwzględne. Związków bowiem tego rodzaju nie zawierano zgodnie z istniejącymi prawami dla ogólnego pożytku, lecz wbrew prawom dla egoistycznych celów, wzajemne zobowiązania między uczestnikami nie opierały się na prawach religijnych, lecz na współuczestnictwie w zbrodni. Słuszne wnioski przeciwników politycznych przyjmowano jedynie wtedy, jeśli mieli oni także istotną przewagę, a nie z uczuciem prawdziwego zaufania. [...] Wszelkie układy zawarte w przymusowej sytuacji i zaprzysiężone miały wartość tylko do chwili, gdy jedna ze stron nie poczuła się silniejsza; przy pierwszej zaś sposobności ten, kto zyskał na sile, widząc przeciwnika bezbronnego, nie dotrzymywał układu. [...] Przywódcy polityczni jednej i drugiej partii [...] [u]żywając wszelkich metod w walce o pierwszeństwo, odważali się nawet na największe okropności, a w zemście nie oglądali się ani na prawo, ani na interes publiczny, lecz kierowali się wyłącznie samowolą. Czy to przy pomocy niesprawiedliwych wyroków sądowych, czy też przemocą gotowi byli zaspokajać swe namiętności. Żadna partia nie szanowała świętości, a dobre imię zyskiwali ci, którzy za pomocą pięknych słów osiągali coś niegodnego. [...] walki partyjne stały się źródłem wszelkiego rodzaju zbrodni w Grecji; dobroduszność, która przede wszystkim opiera się na szlachetności, wydana na pośmiewisko, w ogóle zaniknęła, natomiast wszędzie spotkać można było wrogą i nieufną postawę; na to bowiem, żeby usunąć brak zaufania, żadne słowo nie było dostatecznie silne, żadna przysięga dostatecznie groźna. Ponieważ nie można było zaufać nikomu, każdy starał się sam przezornie zabezpieczyć przed krzywdą, a nie ufać obcym zapewnieniom. Przeważnie też górą byli ludzie ograniczeni: w poczuciu słabości, w obawie przed przewagą umysłową przeciwników, śmiało przystępowali do czynu, wiedząc, że jeśli zawczasu nic nie zrobią, ulegną wymowie i bystrej inteligencji przeciwnika. Ci zaś, którzy uważali, że nie trzeba stosować siły

tam, gdzie wyniki można osiągnąć inteligencją, lekceważyli sobie takie postępowanie i wskutek tego, często bezbronni, ginęli. Na Korkirze po raz pierwszy popełniono wiele z tych strasznych czynów. Straszne były zarówno akty zemsty dokonane przez lud mszczący się na tych, którzy w czasie swych rządów okazali więcej buty niż rozsądnego umiaru, jak i bezprawia dokonane dla uwolnienia się od nędzy, a przede wszystkim z chęci obrabowania współobywateli; okrutnych i bezlitosnych czynów dopuścili się także i ci, co nie działali z chęci zysku, lecz pod wpływem bezkarności i roznamiętnienia występowali w imię równości[7]. „Bezpartyjnych zaś obywateli gnębiły obie strony, dlatego że nie brali udziału w walce i zazdroszczono im spokoju"[8].

Czy był obiektywny? „Historyk, a także historyk idei, z zazdrością spoglądać musi na wielkie dzieło Tukidydesa, który pomimo zaangażowania w wojnę peloponeską potrafił opisać ją niczym fizyk relacjonujący wyniki swoich badań – chłodno, bez zbędnych emocji i stawiania wroga w niekorzystnym świetle, słowem: wie eigentlich gewesen"[9]].

* * *

„Na wyłaniające się z praktyki pytania socjologowie mogą odpowiadać technicznymi zaleceniami, uzyskiwanymi z metodycznie ścisłej analizy relacji mających postać »jeśli – to«. Krytyczny lub konserwatywny charakter socjologii nie zależy naturalnie od samego stopnia organizacyjnego spożytkowania tych zaleceń, lecz raczej od tego, czy instrumenty badawcze *per se* służą obecnie istniejącym instytucjom i autorytetom, czy też są używane po to, żeby je zmienić albo nawet obalić. [...] Socjologia jako nauka empiryczna, trzymająca się w swej budowie logicznej i metodologicznych procedurach systemów teoretyczno-empirycznych (lub przynajmniej do tego dążąca),

---

7 Tukidydes: *Wojna peloponeska*. Przeł. Kazimierz Kumaniecki, Czytelnik, Warszawa 1991, s.182–184.

8 Ibidem: s.183. Zob. szerzej Krzysztof Łęcki: *„Pułapka Tukidydesa" 2.0 (komentarz socjologiczny w spolaryzowanym społeczeństwie)*. „Zeszyty Naukowe KUL" 2024 (67), nr 1 (265).

9 Wojciech Buchner: *Ład utracony, szkice z historii myśli politycznej*. OMP, Kraków 2017, s. 246.

pozostaje neutralna wobec możliwych następstw politycznych, które pociąga za sobą zastosowanie jej wyników w praktyce. Wprawdzie – jak brzmi kontrargument – może ona dodatkowo badać również polityczne znaczenie swych praktycznych oddziaływań, lecz nie może z góry czynić ich swoim właściwym zadaniem – chyba, żeby porzuciła pozytywistyczny model nauki, którym się obecnie kieruje (z nielicznymi, choć niebłahymi wyjątkami). W ramach tego metodologicznego samo-rozumienia socjologowi pozostaje co najwyżej możliwość grania podwójnej roli: roli naukowca i roli obywatela. Zadania, które chce poddać analizie socjologicznej, może wybierać kierując się kryterium politycznej istotności. Te podejmowane w roli obywatela decyzje nie mogą mieć jednak żadnego wpływu na sama pracę naukową"[10].

No cóż, w opinii Josepha A. Schumpetera: „Typowy obywatel skoro wkracza w sferę polityki, spada na niższy poziom sprawności umysłowej. Argumentuje on i analizuje w sposób, który w zastosowaniu do sfery swoich realnych interesów sam bez trudu uznałby za infantylny. Staje się na powrót prymitywem"[11].

* * *

Stronniczość/obiektywizm

Jak przekonuje znawca tematu Donald Kagan, „[b]adania nad myślą Tukidydesa, celem jego pisarstwa, nad jego intencjami i stosowanymi metodami sprawiły, że dziś traktuje się autora *Wojny peloponeskiej* nieomal jak bezcielesny umysł, a nie człowieka przynależnego do rzeczywistości, której doświadczał i której podlegał wpływom. [...] Twierdzę, że celem Tukidydesa było zrewidowanie krążących opinii na temat wydarzeń z czasów wojny peloponeskiej; opinii, które z wściekłością odrzucał. [...] Tukidydes był taki jak każdy z nas – był stronniczy i miał skłonność skupiania się na tych aspektach rzeczywistości, które wydawały mu się ważne,

[10] Jürgen Habermas: *Krytyczne i konserwatywne zadania socjologii.* Przeł. Zdzisław Krasnodębski. W: Idem: *Teoria i praktyka.* Tłum. różni. PIW, Warszawa 1983, s. 338–339.

[11] Joseph A. Schumpeter: *Kapitalizm socjalizm demokracja.* Przeł. Michał Rusiński. PWN, Warszawa 1995, s. 327.

choć wiele innych osób mogłoby się z tym wyborem, a także z jego ustaleniami, nie zgadzać[12].

Zauważa Henri-Irénée Marrou: „Widzimy oczywiście jego [Tacyta – K.Ł.] ograniczenia, krytykować możemy jego świadectwo, jego wybory i zniekształcenia: przemawia do nas jako przedstawiciel senatorskiej arystokracji, parweniusz (w pewnym sensie), który jak i Saint Simon „przedobrzył". [...] Nie możemy jednak wypracować własnej wizji Tyberiusza, Klaudiusza czy Nerona, nie biorąc pod uwagę tego, co wniósł Tacyt; i nie chodzi tu o dodatkową dokumentację, ale raz jeszcze o ową jasność i prawdę ogólnoludzką, którą wysiłkiem własnych myśli zawarł w swojej opowieści"[13].

Przypomnijmy – Bronisław Łagowski o Saint-Simonie: „Rzeczywiste dzieje to pasmo rywalizacji, starań i walk o dobra materialne i psychiczne, wymuszanie uznania dla siebie i obdzieranie z prestiżu tych drugich. Ze względu na taki charakter dziania się historii ani akademicka historiografia oparta na archiwalnych świadectwach, ani subiektywne pamiętnikarstwo nie mogą być w pełni bezstronne. Co do mnie, większe zaufanie mam do pamiętników i żadna książka tzw. naukowa nie dała mi takiego wniknięcia w rzeczywistość, jak sławne pamiętniki Saint-Simona, człowieka w życiu bardzo stronniczego, który jednak w opisywaniu życia swojej kasty tak rozkładał pochwały i zjadliwe charakterystyki, że w sumie osiągnął rzadko spotykany stopień obiektywizmu"[14].

* * *

Przypomnijmy pytanie skierowane do Gombrowicza – „R.: – Czy jednak pan rzeczywiście jest apolityczny?

G.: – Jako artysta? Jakżeby sztuka mogła być polityczna? Chce pan, żeby posąg Fidiasza wygłosił mowę przeciw imperializmowi, żeby Mozartowska symfonia podpisywała protesty, żeby Gioconda

---

12 Donald Kagan: *Tukidydes, czyli ponowne wynalezienie historii*. Przeł. Piotr Morawski. „Przegląd Polityczny" 2012, nr 113, s. 125.

13 Henri I. Marrou: *O poznaniu historycznym*. Przeł. Hubert Łaszkiewicz. Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2001, s. 264.

14 Bronisław Łagowski: *Piszcie pamiętniki*. „Przegląd", 6–12 czerwca 2016.

zabrała głos w sprawie murzyńskiej? Zostawcie w spokoju garstkę wizjonerów, marzycieli, poetów, niech robią swoje[15].

* * *

Trzy fragmenty z powieści przeznaczonych dla młodych czytelników/czytelniczek. Pierwsza scena pochodzi z książki Ryszarda Liskowackiego *Wodzu, wyspa jest twoja*:

– „Zbliżają się więc dwie armie do granicy. [...] Zaczyna się bardzo urozmaicony, subtelny żołnierski dialog:

– Mam w domu kolekcję papierowych pajacyków. Bardzo śmieszne postacie, ale gdzie im do tych śmiesznych typów, które mam przyjemność teraz oglądać. [...] Jak sądzisz, czy gdybym takiego Gąsiora pociągnął za sznurek, to machałby nogami? – woła Mikołaj.

– Papierowe pajacyki, w sam raz zabawa dla dużego niedorozwiniętego dziecka. Antek, czy widziałeś kiedyś taką gromadę niedorozwiniętych dzieci? Zobacz tylko, jakie mają pocieszne, głupiutkie gęby – woła Józio Gąsior.

– Czworonożne pętaki! Zdechłe szczury z obgryzionymi ogonami! Mrówkojady chorujące na padaczkę! Śmierdzące piżmowce! – woła Jacek Słomka. [...]

– Złośliwe pawiany! Karłowate hipopotamy! Leśne świnie! Salamandry w sosie własnym! – woła Andrzej, chcąc udowodnić, że świat zwierząt także nie jest mu obcy. [...]

Ożywiona wymiana zdań trwa już kilkadziesiąt minut. Dyskutanci są wyraźnie zmęczeni. Okrzyki stają się coraz słabsze, coraz mniej w nich pasji i osobistego zaangażowania. Żołnierze wracają powoli do swoich kwater. [...]

– Daliśmy im tęgiego łupnia. Widzieliście, jakie mieli speszone miny? – mówi wódz Bolesław do swych żołnierzy.

– Daliśmy im tęgiego łupnia. Widzieliście, jakie mieli speszone miny? – mówi wódz Andrzej do swych żołnierzy.

Żołnierze widzieli. I bardzo są z siebie dumni. [...] I jednej, i drugiej armii wydaje się, że nieprzyjaciel poniósł klęskę. Nie było więc w tej chwili [...] pokonanych. Byli sami zwycięzcy".

[15] Witold Gombrowicz: *Testament...*, s. 148–149.

Rozejrzyj się wokół – czytelniku/czytelniczko. Co ci przypomina, co ci przypomina widok znajomy ten...?

* * *

Druga scena, którą chciałbym czytelników i czytelniczki zainteresować, pochodzi z powieści niekwestionowanego klasyka literatury „dla dzieci i młodzieży" Edmunda Niziurskiego[16]. Niemniej to, że Niziurski był nie tylko znakomitym pisarzem, ale także – jak się okazuje – myślicielem politycznym, to nie (tylko) moje odkrycie[17].

Przyjrzyjmy się, jak w *Siódmym wtajemniczeniu* przedstawia Niziurski praktyczne rozumienie racji stanu.

„– Tchórze! – zasapałem – po prostu chodziło wam o skórę!

– No... niezupełnie... Kwiczoł jak zwykle uprościł zagadnienie... to znaczy jak każdy kiepski filozof sprowadził do jednego czynnika, w tym przypadku do skóry. W rzeczywistości to kwestia taktyki – wyjaśnił nadymając się.

– Taktyki?

– Postąpiliśmy zgodnie z racją stanu.

– To znaczy nic nie zrobiliście? – zapytałem szyderczo.

– No właśnie. Nic nie zrobiliśmy – odparł spokojnie Piter. – Masz poważne braki w wyszkoleniu politycznym, bracie. Widzisz, nie jesteśmy tu na wycieczce i nie działamy jako prywatni ludzie, ale jako funkcjonariusze związku.

– Więc skoro występujecie jako funkcjonariusze związku, to wolno wam kłamać i tchórzyć, i milczeć i pozwalać na zło, i patrzeć obojętnie, choćby się zarzynali?

– Mięczak jesteś i nie rozumiesz najprostszych rzeczy – uśmiechnął się pobłażliwie Czarny Piter. – Jesteśmy członkami Związku Matusów i dobro Związku Matusów jest naszym najwyższym prawem. Otóż to właśnie dobro wymagało, żebyśmy w tym przypadku

[16] Krzysztof Łęcki: *Edmund Niziurski jako doświadczenie czytelnicze (przyszłego socjologa literatury)*. „Guliwer. Czasopismo o książce dla dziecka" 2019, nr 3.

[17] Marcin Hajdecerkiewicz: *Edmund Niziurski – klasyk myśli politycznej III RP*. „Fronda" nr 23/24.

zachowali zupełną neutralność i nie wtrącali się do tej niewątpliwie przykrej i pożałowania godnej sceny.

– Wszystko dla Związku! – rzucił jak hasło Kwiczoł i spojrzał gdzieś wysoko ponad moją głowę – taka jest moja doktryna.

– A co poza Związkiem – jest mniej ważne.

– Bardzo mało ważne.

– Prawie zupełnie nieważne.

– Nieważne i raczej niedobre.

– Powiedzmy otwarcie: złe! Nie może być dobre, skoro nie pomaga Związkowi. [...]

– Wszyscy, którzy nie są z nami, muszą ustąpić!

– I przegrać!

– A jak się będą stawiać, podepczemy ich!

– Zmiażdżymy!

– Musisz to sobie wbić do głowy"[18].

* * *

I wreszcie – scena trzecia:

„O nie – nastroszyłem się – to się już nie powtórzy. Nie po to tu przypłynąłem, żeby znosić wszystko od początku.

– Będziesz musiał – powiedział twardo – i wybij sobie z głowy, że będziesz mógł polować i łowić ryby, obżerać się kokosami i bałaganić na palmach. Nie dadzą ci.

– Nie dadzą?! Będę tu przecież sam.

– Nie będziesz sam.

– Moi starzy zostali daleko. Kto mi nie da?!

– Gnu i Kudu.

– Nie ma tu żadnych Gnu ani Kudu, nie zawracaj głowy. Wiem dobrze, one są na sawannach.

– Są tutaj – rzekł ponuro.

– Niemożliwe. Tu w Kongo? Antylopy?

– Nie, szczepy.

– Nie słyszałem o takich szczepach.

[18] Edmund Niziurski: *Siódme wtajemniczenie.* Philip Wilson, Warszawa 1999, s. 92–93.

– Jasne, że nie słyszałeś – ściszył głos – bo to są tajne bractwa, które działają u nas w szkole. Będziesz musiał należeć albo do Gnu, albo do Kudu.

– Ja?!

– Wszyscy nasi chłopcy muszą.

– Nie po to się urwałem z bractwa Matusków, żeby należeć do bractwa Kudu. To by się nazywało wpaść z deszczu pod rynnę – zasapałem wzburzony – ale ty pewnie nawet nie wiesz, co to znaczy. Czy u was są rynny? A zresztą mniejsza z tym. W każdym razie nie mam żadnej ochoty należeć ani do Gnu, ani do Kudu!

– Ja też nie chciałem, ale co z tego – westchnął czarny – nie będziesz bracie miał wyjścia... Chyba ucieczka. Tak jak ja.

– Nie mam zamiaru uciekać.

– No to będziesz musiał ich prosić, żeby cię przyjęli. Inaczej do końca zostaniesz fuksem. Nie wytrzymasz.

– Eh, gadanie – rzekłem nieco zbity z tropu – straszysz tylko, stary. Umyślnie chcesz mnie zniechęcić – spojrzałem na niego podejrzliwie. – Ja tu zostaję i koniec.

Pokręcił głową z wyraźnym politowaniem.

– No cóż, zrobisz jak zechcesz, ale pamiętaj, że ja cię ostrzegałem. Niestety widzę, że jesteś banan. Zielony, niedojrzały banan. Skoro tak się uparłeś, weź przynajmniej moją broń, tarczę i dzidę.

– Po co?

– Jak to po co? – zdziwił się. – Przecież będziesz musiał zdobywać twierdzę.

– Jaką znów twierdzę?!

– Twierdzę Mambo. No prędzej – zniecierpliwił się – ja już muszę uciekać. Czy słyszysz?! – znieruchomiał nagle – już się zaczęło.

Istotnie po prawej stronie rzeki rozległo się dziwne bębnienie. Natychmiast z drugiej strony odpowiedziało mu inne.

– Rzeczywiście, coś bębni – mruknąłem.

– To tam-tamy bojowe – zasapał niespokojnie. – Czy rozumiesz ich grę?

– No... nie bardzo.

– Sygnał ataku na twierdzę – odparł spiesznie – najlepiej będzie, jak się od razu włączysz. Zamiast mnie...

– Zamiast ciebie? Jak to?

– Bo to ja dzisiaj miałem zaatakować... ale wiesz, że nawiewam, więc ty zrobisz to za mnie... To cię urządzi, zobaczysz... Zaatakowanie twierdzy Mambo przez białego chłopca zrobi wielkie wrażenie na Kudu, na pewno uciekną w popłochu, a szczep Gnu w dowód uznania może cię zwolni od prób dla kandydatów. Muszę ci powiedzieć, że nie są one przyjemne. Na początek przekłują ci nos i zawieszą znak szczepu.

– Co takiego?!

– Och, radzę ci, korzystaj szybko z okazji – począł mi wtykać gorączkowo swoją broń, ale odtrąciłem ją stanowczo.

– Odwal się i przestań pleść głodne kawałki. Nie po to się urwałem od zdobywania twierdzy Persil, żeby zdobywać jakąś twierdzę Mambo. Nie ma tutaj żadnych twierdz – krzyknąłem rozwścieczony – nie może ich tu być! To tobie potrzebna jest broń, nie mnie! Jeśli jesteś taki wariat i koniecznie chcesz do Gnypowic, dam ci moje uzbrojenie. I tak będziesz musiał tam przystąpić do Blokerów albo do Matusów, więc lepiej jak się od razu włączysz –zamiast mnie – do akcji i zaatakujesz twierdzę Persil. Zaatakowanie twierdzy Persil przez czarnego chłopca zrobi wielkie wrażenie na Blokerach. Na pewno uciekną w popłochu, a Matusy w dowód uznania zwolnią cię od prób i mianują od razu porucznikiem... Trzymaj! Chciałem mu rzucić mój ekwipunek bojowy, ale on odepchnął go z niesmakiem.

– Nie po to się urwałem od zdobywania twierdzy Mambo, żeby zdobywać jakąś twierdzę Persil – uśmiechnął się krzywo – przestań się zgrywać, stary. Tam nie ma żadnej twierdzy, tam nie może być tak jak tu. Tam musi być inaczej. Łżesz. I to tak głupio, że goryl by się uśmiał.

– Co?!– wykrzyknąłem.

– Ja wiem, jak tam jest, bracie. Tam wszystko jest o'kay!

Zatkało mnie z oburzenia.

– To po co bym tu przyjeżdżał, jakby tam było o'kay!"[19]

[19] Edmund Niziurski: *Siódme wtajemniczenie...*, s. 238–240.

* * *

A teraz wersja dla dorosłych – „Polska polityka nuży mnie swoją jałowością. [...] »Dlaczego on to mówi? Dlaczego krytykuje decyzje partii rządzącej? Dlaczego krytykuje ten postulat opozycji? [...] Na pewno jest człowiekiem PiS-u! Na pewno jest człowiekiem Platformy! [...]«. Ludzie, którzy sami nie wyobrażają sobie innej formy egzystencji niż w ramach jakiejś partii czy koterii, uważają, że ty musisz działać w ten sposób. [...] Takie nastawienie niszczy dyskurs publiczny w Polsce"[20].

* * *

Wspominaliśmy już o sporze Naphty i Settembroniego z *Czarodziejskiej góry* Tomasza Manna. Ale takie spolaryzowane przeciwstawienie dwu postaw nie jest w literaturze światowej niczym rzadkim. Weźmy postaci z powieści Gustawa Flauberta *Bouvard i Pécuchet*. Dwaj tytułowi bohaterowie to karykatury: jeden – optymisty (to Bouvard), a drugi – pesymisty, to Pécuchet. W telegraficznym skrócie ich przewidywania co do kształtu przyszłości wyglądały tak: Pesymista – „Pécuchet widzi przyszłość ludzkości w ciemnych kolorach: Człowiek nowoczesny jest pomniejszony i stał się maszyną. Końcowa anarchia rodzaju ludzkiego... Niemożliwość pokoju światowego... Barbarzyństwo wskutek przerostu indywidualizmu i szał wiedzy [...] Chamstwo powszechne. Wszystko będzie już tylko rozhulaniem się mas. Koniec świata wskutek wyczerpania ciepła"[21]. Optymista – „Bouvard widzi przyszłość ludzkości w jasnych barwach. Człowiek nowoczesny idzie z postępem. Europa będzie odrodzona przez Azję [...]. Zniknięcia zła wskutek zniknięcia niedostatku. Filozofia będzie religią. Duchowe obcowanie (w oryg. *communion*)

[20] Jacek Bartosiak, Piotr Zychowicz: *Wojna o Ukrainę. Wojna o świat*. Rebis, Poznań 2023, s. 232–233.

[21] Gustave Flaubert: *Bouvard i Pecuchet*. Przeł. Wacław Rogowicz. Sic!, Warszawa 2012, s. 286.

wszystkich ludów. Zabawy ludowe. Pójdzie się w niebiosa – i gdy ziemia zostanie zużyta, ludzkość przeniesie się na gwiazdy"[22].

* * *

U Gombrowicza to oczywiście pojedynek Syfona i Miętusa: „O nie, mój chłoptysiu! Na nic! Jesteś superarbitrem, i koniec! Chłoptysiem mnie nazwał! Cóż za wstrętne słowo! Było to z jego strony okrucieństwo, pojąłem, że wszystko stracone i że całą parą dążymy do tego, czego się najwięcej obawiałem, do zupełnej pokraczności, do groteski. A tymczasem dzika, niezdrowa ciekawość opanowała nawet tych, którzy aż dotąd powtarzali obojętnie: – Azali Syfonus... – Chrapy rozdęły się, wypieki dobrze przypiekały i jasne się stało, że pojedynek na miny będzie pojedynkiem na ostre, na śmierć i życie, a nie na czcze słowa! Otoczyli obu zwartym kołem i krzyczeli w powietrzu ciężkim. – Zaczynać! Bierz go! Huzia! Dalej! Tylko jeden Kopyrda najspokojniej przeciągnął się, zabrał kajet i poszedł na nogach swych... Syfon siedział na swoim chłopięciu osowiały i nastroszony jak kura na jajach – widoczne było, że jednak trochę się zląkł i wolałby się wycofać! Za to Pyzo w lot ocenił niezmierne szanse, jakie dawały Syfonowi jego wyższego rzędu przekonania i zasady. – Mamy go! – szeptał mu do ucha i zagrzewał. – Nie pietraj się! Pomyśl o swoich zasadach! Ty masz zasady i zasadom gwoli będziesz mógł łatwo wytworzyć wszelkie miny w dowolnej ilości, on zaś nie ma zasad i będzie musiał wytwarzać gwoli sobie, nie – zasadom gwoli. Pod wpływem tych szeptów mina Pylaszczkiewicza zaczęła się poprawiać i wkrótce zajaśniała zupełnym spokojem, gdyż rzeczywiście zasady dawały mu taką moc, że mógł zawsze w dowolnej ilości. Co widząc Myzdral i Hopek odciągnęli Miętusa na bok i błagali, żeby nie narażał się na pewną klęskę. – Nie gub siebie i nas, od razu lepiej się poddaj – on jest o wiele bardziej miniasty od ciebie – Miętol, udaj, że się rozchorowałeś, zemdlej, a już potem jakoś się załagodzi, wytłumaczymy cię! Odpowiedział jedynie.

– Nie mogę, już kości rzucone! Precz! Precz! Chcecie, żebym stchórzył? Wyrzućcie tych gapiów! To mnie denerwuje! Żeby mi

[22] Ibidem, s. 287.

nikt z boku się nie przypatrywał oprócz arbitrów i superarbitra. – Lecz mina mu zrzedła, a zawziętość na niej zmieszała się z wyraźną tremą, co tak kontrastowało ze spokojną pewnością Syfona, że Myzdral szepnął: – Marnie z nim – a wszystkim zrobiło się groźnie i wynieśli się chyłkiem, w milczeniu, starannie zamykając drzwi za sobą. Nagle w opustoszałej i zamkniętej klasie znaleźliśmy się w siedmiu, tj. oprócz Pylaszczkiewicza i Miętusa – Myzdral, Hopek, Pyzo, niejaki Guzek, drugi arbiter Syfona, no i ja pośrodku, jako superarbiter, oniemiały superarbiter arbitrów. I rozległ się ironiczny, choć groźbą brzemienny głos Pyzy, który cokolwiek pobladły odczytywał z karteczki warunki spotkania : – Przeciwnicy staną naprzeciwko siebie i oddadzą serię min kolejnych, przy czym na każdą budującą i piękną minę Pylaszczkiewicza Miętalski odpowie burzącą i szpetną kontr -miną. Miny – jak najbardziej osobiste, swoiste i wsobne, jak najbardziej raniące i miażdżące – stosowane być mają bez tłumika aż do skutku. Zamilkł – a Syfon i Miętus zajęli wyznaczone stanowiska, Syfon potarł policzki. Miętus ruszył szczęką – i Myzdral odezwał się podzwaniając zębami.

– Możecie zaczynać!

I właśnie gdy to mówił, że »mogą zaczynać«, właśnie gdy powiedział, że »zaczynać mogą«, rzeczywistość przekroczyła ostatecznie swe granice, nieistotność skulminowała się w koszmar, a zdarzenie z nieprawdziwego zdarzenia stało się zupełnym snem – ja zaś tkwiłem w samym środku przyłapany jak mucha w sieci, nie mogąc się ruszyć. Wyglądało, jak gdyby na drodze długiego ćwiczenia osiągnięto nareszcie stopień, na którym zatraca się twarz. Frazes przeistoczył się w grymas, a grymas – pusty, czczy, próżny, jałowy – złapał i nie puszczał. Nie byłoby dziwne, gdyby Miętus i Syfon ujęli twarze w ręce i cisnęli na siebie – nie, nic już nie mogło być dziwne.

Zabełkotałem: – Miejcie litość nad swymi twarzami, miejcie litość nad moją przynajmniej, twarz nie jest przedmiotem, twarz podmiotem jest, podmiotem, podmiotem! –Ale już Syfon wystawił twarz i odwalił pierwszą minę tak gwałtownie, że i moja twarz skręciła się jak gutaperka. Mianowicie – zamrugał jak ktoś, kto wychodzi na światło z ciemności, rozejrzał się na prawo i lewo

z nabożnym zdumieniem, zaczął przewracać gałkami ocznymi, wystrzelił nimi w górę, wybałuszył, otworzył usta, krzyknął z cicha, jakby coś tam dojrzał na suficie, przybrał wyraz zachwycenia i trwał w nim, w upojeniu i w natchnieniu; po czym przyłożył rękę do serca i westchnął. Miętalski skurczył się, skulił i uderzył w niego z dołu następującą przedrzeźniającą, druzgocącą kontrminą: także przewracał, także podniósł, wybałuszył, także rozdziawił w stanie cielęcego zachwycenia i obracał w kółko tak spreparowaną twarzą, póki do jadaczki nie wpadła mu mucha; wtenczas zjadł ją. Syfon nie zwracał na to uwagi, zupełnie jakby pantomina Miętusa nie istniała (miał bowiem nad nim tę wyższość, że dla zasad czynił, nie dla siebie), lecz wybuchnął płaczem gorącym, żarliwym i szlochał osiągając w ten sposób szczyt pokajania, objawienia i wzruszenia. Miętus też zaszlochał i szlochał tak długo i obficie, póki z nosa nie pojawiła mu się kapka – wówczas strząsnął ją do spluwaczki osiągając w ten sposób szczyt obrzydliwości. To zuchwałe bluźnierstwo przeciw najświętszym uczuciom wyprowadziło jednak Syfona z równowagi – nie wytrzymał, mimo woli dostrzegł i z tej irytacji, na marginesie szlochów, spiorunował śmiałka wściekłym spojrzeniem! Nieostrożny! Miętus tylko na to czekał! Gdy poczuł, że udało mu się ściągnąć na siebie wzrok Syfona z wyżyn, momentalnie wyszczerzył się i wypiął gębę tak obmierzle, że tamten, ugodzony do żywego, syknął. Zdawało się, że Miętus górą! Myzdral i Hopek wydali ciche westchnienie! Za wcześnie! Za wcześnie wydali! Bo Syfon – orientując się w porę, że niepotrzebnie zagalopował się na twarz Miętusa i że z irytacji własna zaczyna mu odmawiać posłuszeństwa – prędko się wycofał, doprowadził do porządku rysy, z powrotem wystrzelił wzrokiem w górę, a co więcej, wysunął naprzód jedną nogę, zwichrzył trochę włosy, kosmyk nieznacznie wypuścił na czoło i trwał tak samowystarczalnie, z zasadami i ideałami; po czym podniósł rękę i nieoczekiwanie wystawił palec wskazując wzwyż! Cios był bardzo gwałtowny! Miętus natychmiast wystawił ten sam palec i napluł na niego, podłubał nim w nosie, drapał się nim, spotwarzał, jak mógł, jak umiał, bronił się atakując, atakował broniąc się, ale palec Syfona ciągle, niezwyciężony, trwał na wysokościach. I nie skutkowało, że Miętus gryzł swój palec, wiercił

nim w zębach, skrobał w piętę i robił wszystko, co w mocy ludzkiej, żeby go zohydzić – niestety, niestety – nieubłagany, niezwyciężony palec Pylaszczkiewicza trwał wymierzony w górę i nie ustępował. Położenie Miętalskiego stawało się straszne, gdyż wyczerpał już wszystkie swe ohydy, a palec Syfona ciągle i ciągle wskazywał do góry. Groza ścięła arbitrów i super-arbitra! Ostatecznym kurczowym wysiłkiem Miętus skąpał swój palec w spluwaczce i wstrętny, spotniały, czerwony, potrząsał nim rozpaczliwie przed Syfonem, lecz Syfon nie tylko nie zwrócił uwagi, nie tylko nawet nie drgnął palcem, ale jeszcze w dodatku twarz mu pokraśniała jak po burzy tęcza i odmalował się na niej siedmioma barwami cudny Orlik-Sokół oraz czyste, niewinne, nieuświadomione Chłopię! – Zwycięstwo! – krzyknął Pyzo. Miętus wyglądał okropnie. Cofnął się aż pod ścianę i rzęził, charczał, toczył pianę z pyska, złapał się za palec i ciągnął go, ciągnął chcąc wyrwać, wyrwać z korzeniem, odrzucić, zniszczyć tę wspólność z Syfonem, odzyskać niezależność! Nie mógł, choć ciągnął z całej mocy, bez względu na ból! Niemożność znowu dała się we znaki! A Syfon mógł zawsze, mógł bez przerwy, spokojny jak Niebo, z palcem wzniesionym do góry, nie gwoli Miętusowi naturalnie i nie gwoli sobie, lecz zasadom gwoli! O, co za potworność! Oto jeden wypaczony, wyszczerzony w jedną, drugi w drugą stronę! A pośród nich ja, super-arbiter, na wieki chyba uwięziony, więzień cudzego grymasu, cudzego oblicza. Twarz moja, jakby zwierciadło ich twarzy, również pokraczniała, przerażenie, wstręt, zgroza żłobiły na niej niezatarte piętno. Pajac pomiędzy dwoma pajacami, jakże miałbym zdobyć się na coś, co by nie było grymasem? Palec mój u nogi tragicznie wtórował ich palcom, a ja grymasiłem, grymasiłem i wiedziałem, że zatracam siebie w tym grymasie. Nigdy już chyba nie ucieknę Pimce. Nie wrócę do siebie. O, co za potworność! I co za cisza straszna! Bo cisza chwilami była doskonała, żadnego szczęku oręża, wyłącznie miny i bezgłośne ruchy. Wtem rozdarł ją przeraźliwy wrzask Miętusa: – Trzymaj! Łapaj! Bij! Zabij! Co to? Czy jeszcze coś nowego? Czy jeszcze coś? Czy nie dosyć? Miętus spuścił palec, rzucił się na Syfona i strzelił go w gębę – Myzdrał i Hopek rzucili się na Pyzę, Guzka i strzelili w gęby! Zakotłowało się. Kłębowisko ciał na podłodze, nad którym stałem nieruchomy

jak superarbiter. Nie upłynęła minuta, a Pyzo i Guzek leżeli jak kłody, związani szelkami, Miętus zaś zasiadł okrakiem na piersiach Syfona i zaczął się chełpić strasznie. – No co, robaczku, ty Chłopię niewinne, ty myślałeś, że mnie zwyciężyłeś? Paluszek do góry i kontent, co? To ty, cacusiu (i użył najokropniejszych wyrażeń), łudziłeś się, że Miętus nie da sobie rady? Pozwoli owinąć się na twoim paluszku? A ja ci powiem, że jeśli nie można inaczej, to siłą ściąga się na dół paluszek! – Puszczaj... – wyrzęził Syfon. – Puścić! Zaraz cię wypuszczę! Zaraz wypuszczę, tylko nie wiem, czy zupełnie takim, jakim jesteś. Pogadamy sobie! Nadstaw uszko! Na szczęście jeszcze można dostać się do ciebie... na siłę... przez uszy... Już ja ci się dostanę do środka! Nadstaw, mówię, uszko! Poczekaj, niewiniątko, powiem ci coś... Nachylił się nad nim i poszeptał – Syfon zzieleniał, kwiknął jak zarzynane prosię i rzucił się jak ryba wyjęta z wody. Miętus go przydusił! I wytworzyła się pogoń na podłodze, gdyż gonić zaczął ustami to jedno, to drugie znów ucho Syfona, który turlając głową, uciekał z uszami – i zaryczał widząc, że nie może uciec, zaryczał, by zagłuszyć zabójcze, uświadamiające słowa, i ryczał ponuro, okropnie, stężał, zapamiętał się w rozpaczliwym i pierwotnym wrzasku, aż wierzyć się nie chciało, iżby ideały wydać mogły ryk podobny dzikiemu bawołu na puszczy. Oprawca zaś również zaryczał:

– Knebel! Knebel! Knebel wsadź! Gapo! Co się gapisz? Knebel! Chusteczkę od nosa wsadź!

To na mnie tak wrzeszczał. To ja miałem chusteczkę wsadzić ! Bo Myzdrał i Hopek siedzieli okrakiem, każdy na swoim arbitrze, ruszyć się nie mogli. Nie chciałem! Nie mogłem! Stałem nieruchomo i wstręt mnie zdjął do ruchu, do słowa i do wszelkiego w ogóle wyrazu. O, superarbiter! Trzydziestak, trzydziestak, gdzie trzydziestak mój, gdzie mój trzydziestak? Nie ma trzydziestaka! A tu nagle Pimko ukazuje się we drzwiach klasy i stoi – w bucikach żółtych, giemzowych, w płaszczu brązowym i z laską w dłoni – stoi... stoi. I tak absolutnie, jakby siedział"[23].

[23] Witold Gombrowicz: *Ferdydurke.* PIW, Warszawa 1956, s. 67–73.

* * *

Pisze Szczepan Twardoch: „Posłużmy się tutaj przykładem: istnieje ktoś taki jak Wojciech Wencel, którego potworne wiersze (a kiedyś zdarzało mu się pisywać piękne) trafiły niedawno na listę lektur. W 2010 roku Wencel, którego pamiętam jeszcze z wdzięcznych tekstów we »Frondzie«, gdzie deklarując swe nawrócenie, zwierzał się z masturbacyjnego nałogu, opublikował dwa najzabawniejsze teksty ostatniego ćwierćwiecza, oba poświęcone tak zwanej walce cywilnej, w których wyobrażał sobie Polskę rządzoną przez Tuska jako Polskę pod bliżej nieokreśloną, ale wrogą okupacją i kreślił moralne zasady, jakimi pod tą okupacją powinien kierować się prawdziwy Polak. Nie podawać ręki kolaborantom etc. Zastanawiałem się zawsze, czy siadając wtedy przed komputerem, zakładał biało-czerwoną opaskę. Dziś chodzi w glorii dworskiego artysty, przyjmuje splendory od prezydenta, trafia do szkół i widać uważa Polskę za spod okupacji wyzwoloną.

Z drugiej strony jest inny Wojciech – Kuczok. Ten Wojciech należał do komitetu poparcia Bronisława Komorowskiego, w którego Polsce czuł się, jak sądzę, komfortowo. Teraz zaś już mu się Polska nie podoba, czemu daje upust, drwiąc z niskiego wzrostu prezesa Kaczyńskiego, nazywa go krasnalem i tak dalej, co jest, przyznajmy, nawet nieco mniej wyrafinowane niż masturbacyjne historie Wojciecha Pierwszego. Mówi też Wojciech Drugi o tym, że pod rządami Kaczyńskiego panuje dyktatura głupoty, wieszczy masakry i ogólnie deklaruje, że bardzo prezesem Kaczyńskim gardzi i bardzo go nie lubi, pewnie dlatego tak nad nim wydziwia. Śmieszności i ograniczenia obu pisarzy nie są jednak sednem mojego wywodu. Chodzi mi o to, że Wojciech Pierwszy – jestem pewien – uważa, iż nie ma nic wspólnego z Wojciechem Drugim, i na odwrót. Obaj zapewne postrzegają się wzajemnie jako tak różni od siebie, jakby należeli do różnych gatunków ludzkich, jeden na przykład homo raczej erectus, drugi powiedzmy habilis. Jeden ponad wszystko kocha Polskę, drugi Europę, jeden dałby w pysk (metaforycznie przynajmniej), gdyby mu odmówić patriotyzmu, drugi, gdyby go patriotą nazwać... i tak dalej.

Tymczasem, dla mnie przynajmniej, obaj panowie są prawie identyczni, zlewają mi się w jednego wielkiego Wojciecha Inteligenta Polskiego, który w dziewięćdziesięciu ośmiu procentach składa się z instynktu stadnego i potrzeby przynależności, tylko pozostałe dwa procent mając na te drobne różnice: Komorowski czy Kaczyński, Kaczyński czy Komorowski. Jak już pisałem wcześniej, nie znam się ani trochę na prostytucji właściwej, wyczytałem jednak niedawno w sensacyjnej gazecie, iż popularność internetowych serwisów, gdzie trudniące i trudniący się nierządem mogą swobodnie oferować swoje usługi, przyniosła zmierzch tradycyjnego zawodu alfonsa, który w niektórych przynajmniej przypadkach stał się zbędny. Wracając więc do otwierającego ten tekścik porównania, skoro artyści to prostytutki, to niech przynajmniej będą takimi właśnie internetowymi prostytutkami bez alfonsa. Niech korzysta klient, widz albo czytelnik, artysta-prostytutka niech pobierze swoje wynagrodzenie w walucie czy splendorze i tyle, i już – cut the middleman"[24].

Cóż, być może i Gombrowicza można by zaliczyć to tego, co Bronisław Łagowski określił jako „manicheizm dla ubogich", a który „pozostaje narzędziem walki wysoce cenionym i z tego powodu czujnie chronionym przed krytyką"[25].

* * *

Przypomnę raz jeszcze, co wcześniej cytowałem – Stefan Kisielewski, Kisiel pisał dawno temu o wystawie polskiej sztuki współczesnej w Centrum Pompidou: „jest tam Gombrowicz, Witkacy, Mrożek, Różewicz, Lem, jest Kantor, Teatr Stu, Teatr Ósmego Dnia, Pantomima Tomaszewskiego, Grotowski, Piwnica, Festiwale – co tylko chcecie. [...] brak jednej drobnej rzeczy. Jakiej? Ano po prostu życia codziennego, dnia zwykłego w naszym kraju. Brak realistycznej, konwencjonalnej, ale pouczającej sztuki o naszym dzisiejszym

[24] Szczepan Twardoch: *Wszyscy artyści to prostytutki.* W: Idem: *Wielkie Księstwo Groteski.* Wydawnictwo Literackie, Kraków 2021, s. 16–18.

[25] Bronisław Łagowski: *Szkice antyspołeczne.* Księgarnia Akademicka, Kraków 1997, s. 12–13.

życiu nad Wisłą, Odrą Bugiem, życiu dla nas zwyczajnym, ale tu egzotycznym, nieznanym. [...] dlaczego więc Polak prezentuje światu tylko wygibasy, marzenia, maski, pozy? Nawet Gombrowicz to robi, gdy myśli, że zdziera Polakom snobistyczne pozerskie maski, to zakłada inne, wcale nie wiedzą, że Polskę w *Trans-Atlantyku* czy *Pornografii* zarysowuje też fikcyjną, aż ha"[26].

Jeszcze szerzej – acz w tej samej perspektywie – ujmuje ten problem Leszek Bugajski: „Proza obok wszystkiego, a może przede wszystkim, powinna odzwierciedlać przemiany zachodzące w świadomości współczesnych jej powstaniu ludzi, powinna utrwalać społeczny obraz świata. Proza nie rozwija się prawidłowo w oderwaniu od realiów rzeczywistości, w której jest tworzona. Jest z nim powiązana tysiącami nici, przeróżnych uzależnień, których pewnie nigdy nie uda się do końca rozwikłać. Równie trudno dociec przyczyn, dla których nasza proza uparcie i od lat ucieka od realiów, w jakich upływa nasze życie, tak jakby pisarze nie wiedzieli, że dla czytelnika istotne jest odnalezienie w książce obrazu świata, w którym żyje"[27].

* * *

Niekiedy pojedynki u Gombrowicza mają charakter, by tak rzec, korespondencyjny.

„Gdybyż dał się słyszeć w tym królestwie przemijającej fikcji głos rzeczywisty! Nie – to albo echa sprzed lat piętnastu, albo wyuczone śpiewy. Prasa krajowa, śpiewając na obowiązującą nutę, milczy jak grób, jak otchłań, jak tajemnica, a prasa emigracyjna jest – poczciwa. Niewątpliwie duch spoczciwiał nam na emigracji. Prasa emigracyjna przypomina szpital, gdzie rekonwalescentom daje się tylko lekko strawne zupki. Po cóż rozdrapywać rany? Dlaczego dokładać jeszcze surowości do tej, którą namaściło nas życie i, zresztą, czyż nie powinniśmy zachowywać się grzecznie skoro dostaliśmy klapsa?...

[26] Stefan Kisielewski: *Świat nieprzedstawiony*. W: Idem: *Felietony tom 5 (Moje dzwony trzydziestolecia. Lata pozłacane, lata szare)*. Prószyński i S-ka, Warszawa 2014, s. 648–649.

[27] Leszek Bugajski: *Pozy prozy*. Czytelnik, Warszawa 1986, s. 5.

Panują więc tutaj wszystkie chrześcijańskie cnoty, dobroć, ludzkość, litość, poszanowanie człowieka, umiar, skromność, przyzwoitość, rozwaga, rozsądek i wszystko co się pisze jest przede wszystkim dobrotliwe. Tyle cnót! Nie byliśmy tak cnotliwi gdyśmy mocniej trzymali się na nogach. Nie ufam cnocie tych, którym się nie udało, cnocie zrodzonej z biedy i cała ta moralność przypomina mi słowa Nietzschego: »Złagodzenie naszych obyczajów jest następstwem naszego osłabienia«. W przeciwieństwie do głosu emigracji, głos Kraju rozlega się ostro i kategorycznie, aż trudno uwierzyć, aby to nie był głos prawdy i życia. Tu przynajmniej wiadomo o co chodzi – białe i czarne, dobre i złe – tutaj moralność brzmi gromko i bije jak pałka. Ten śpiew byłby wspaniały gdyby śpiewacy nie byli nim przerażeni i gdyby nie czuło się w ich głosie drżenia, które budzi litość... W gigantycznym milczeniu kształtuje się nasza niewyznana, niema i zakneblowana rzeczywistość"[28].

* * *

Cóż, wielu pisarzom wydawało się, że groteskowy obraz jest jeśli nie jedynym, to najlepszym sposobem przedstawienia rzeczywistości PRL-u. Na pewno tak właśnie myślał Marek Hłasko, pisząc – „[...] nagle wszystko zaczęło być dla mnie groteskowe; zrozumiałem, że nie można napisać prawdziwego opowiadania o totalizmie, które byłoby tragiczne; i do dziś nie wierzę w możliwość takiej literatury"[29]. Ten sam autor stawiał jednak i inną, bardziej zniuansowaną, diagnozę – „Ucieczka w świat groteski i śmiechu ma również inny powód poza najważniejszym – niewiarą w to, czego było się świadkiem, i niewiarą w to, że inni ludzie będą w stanie dać wiarę naszemu życiu. Powód ten jest prosty: jest nim absolutna nieznajomość życia narodu; nieznajomość warunków, w jakich ten naród żyje, nieumiejętność wykorzystania faktografii nawet przy rozumieniu moralnego aspektu zagadnienia"[30].

---

[28] Witold Gombrowicz: *Dziennik 1953–1956*. Instytut Literacki, Paryż 1971, s. 11–12.

[29] Marek Hłasko: *Piękni dwudziestoletni.* DaCapo, Warszawa 2014, s. 118.

[30] Ibidem, s. 128.

Tyle że we wspomnianym wyżej felietonie Kisiela idzie raczej o Polskę, niźli tylko o PRL. Pisał Gombrowicz „poczta przynosi mi rozmaite głosy z kraju o *Trans-Atlantyku* i dowiaduję się, że to »pamflet na frazes bogoojczyźniany« czy też »satyra na przedwojenną Polskę«... Znalazł się nawet ktoś, kto go zakwalifikował jako »pamflet na sanację«. W tej skali maksymalna ocena, do jakiej mógłbym pretendować, to ta, która widzi w utworze »narodowy rachunek sumienia« tudzież »krytykę naszych wad narodowych«. Ale na cóż mnie jakieś boje z umarłą Polską przedwojenną czy też przebrzmiałym stylem dawnego patriotyzmu, gdy mam inne, bardziej uniwersalne kłopoty? Czyż traciłbym czas na te przeczasiałe drobiazgi? Jestem z tych ambitnych strzelców, co mierzą do grubszej zwierzyny. Nie przeczę: *Trans-Atlantyk* jest między innymi satyrą. I jest także, między innymi, dość nawet intensywnie porachunkiem... nie z żadną poszczególną Polską, rzecz jasna, ale z Polską taką, jaką stworzyły ją warunki jej historycznego bytowania i jej umieszczenia w świecie (to znaczy z Polską słabą)"[31].

„Otrzymałem list od Miłosza, w którym zawiera się następująca krytyka *Trans-Atlantyku*:

»Przy okazji chcę podzielić się z panem myślą o pana pisaniu. Chwilami mam wrażenie, że postępuje pan jak Don Quijote, który nadawał życie swoiste wiatrakom i boranom. Z perspektywy krajowej (czy w ogóle tęgiego bicia, jakie się dostało) 'Polacy', których pan próbuje wyzwolić z polskości, są biednymi cieniami o niezwykle słabym stopniu istnienia... Inaczej mówiąc, postępuje pan czasami jakby tamto, to jest cała ta likwidacja, straszliwie skuteczna, tam w Polsce, nie istniała, jakby Polskę zmiótł kataklizm księżycowy, a pan przychodził ze swoją odrazą do niedojrzałej, prowincjonalnej Polski sprzed 1939 roku. Być może rozprawianie się na własną rękę jest potrzebne, a nawet konieczne, tylko że dla mnie to są ludzie zbyt gruntownie już rozprawieni. I mnóstwo spraw jest gruntownie już rozprawionych. To bardzo trudne zagadnienie, które polega na tym, że marksizm likwiduje (na tej zasadzie, na jakiej np. zburzenie miasta likwiduje spory małżeńskie, troski o meble itd.)«.

[31] Witold Gombrowicz: *Przedmowa do „Trans-Atlantyku"*. W: Idem: *Trans-Atlantyk. Ślub*. Czytelnik Warszawa 1967, s. 5–6.

»Ale tu jest jakaś nihilistyczna pułapka i przebywamy pomiędzy chęcią przemawiania do ludzi w Polsce to jest tworzenia jakiejś formacji post-marksistowskiej (która musi marksizm przetrawić i wchłonąć) a chęcią zupełnie własnej, samodzielnej myśli (która nie może liczyć się z temperaturą tam [...] panującą, realną jednak i zmieniającą zarówno przeszłość jak przyszłość). Kiedy pana czytam, zawsze o tej sprawie myślę...«

Na co odpisałem:

»Drogi panie Czesławie,

Jeśli dobrze zrozumiałem, pan wysuwa przeciw *Trans-Atlantykowi* dwa zastrzeżenia: że rozprawiam się z Polską sprzed r. 1939, która się ulotniła, pomijając Polskę obecną, Polskę rzeczywistą; i że myśl moja zanadto, jak kot, chodzi własnymi drogami, że ja mam swój świat, który może się wydać chimeryczny albo przestarzały«.

»Ale jak słusznie pan mówi, ocenia pan tę sprawę z perspektywy krajowej. A ja nie mogę widzieć świata inaczej, jak tylko z własnej perspektywy«.

»Ażeby wprowadzić pewien ład w moje uczucia, postanowiłem sobie (i już bardzo dawno), że będę pisał tylko o własnej rzeczywistości. Nie mogę pisać o Polsce obecnej, ponieważ jej nie znam. Ten 'pamiętnik', jakim jest mój *Trans-Atlantyk*, dotyczy przeżyć moich z roku 1939, w obliczu ówczesnej polskiej katastrofy«.

»Czy takie rozprawianie się z Polską przeszłą może być ważne dla Polski obecnej? Wspomina pan w liście don Kiszota – a ja myślę sobie, że Cervantes pisał don Kiszota, aby rozprawić się ze złymi romansami rycerskimi swojego czasu, z których nie zostało ani śladu. A don Kiszot pozostał. Z czego nauka taka, i dla skromniejszych autorów, że o rzeczach przemijających można pisać w sposób nieprzemijający«.

»Poprzez Polskę z 1939-go *Trans-Atlantyk* celuje we wszystkie Polski teraźniejszości i przyszłości, gdyż mnie idzie o przezwyciężenie formy narodowej, jako takiej, o wypracowanie dystansu do wszelkiego 'stylu polskiego', jaki by on nie był. Dziś Polacy w Kraju też poddani są pewnemu 'stylowi polskiemu', który tam rodzi się pod presją nowego życia zbiorowego. Za sto lat, jeśli pozostaniemy narodem, wytworzą się wśród nas inne formy i późny

wnuk mój będzie się buntował przeciw nim, podobnie jak dziś ja się buntuję«.

»Atakuję formę polską, ponieważ to jest moja forma... i ponieważ wszystkie moje utwory pragną być w pewnym sensie (w pewnym – bo to tylko jeden z sensów mojego nonsensu) rewizją stosunku współczesnego człowieka do formy – formy, która nie wynika bezpośrednio z niego, tylko tworzy się 'między' ludźmi. Nie potrzebuję chyba panu mówić, że myśl ta wraz ze wszystkimi jej rozgałęzieniami jest dzieckiem czasów dzisiejszych, w których ludzie z całą świadomością przystąpili do formowania człowieka – a mnie się zdaje nawet, że jest kluczową dla dzisiejszej świadomości«.

»Ale, choć nic nie przeraża mnie bardziej, niż anachronizm, wolę nie wiązać się zanadto z hasłami dnia dzisiejszego, które zmieniają się szybko. Uważam, że sztuka powinna trzymać się raczej z dala od sloganów i szukać własnych dróg, bardziej osobistych. W utworach artystycznych najbardziej mi się podoba to tajemnicze odchylenie, które sprawia, że utwór, przylegając do swoją epoki, jest jednak dziełem wyodrębnionej jednostki, żyjącej własnym życiem«[32]...

Może więc – *mimo wszystko* – groteskowy *Trans-Atlantyk* Witolda Gombrowicza jest bardzo indywidualną próbą (jedną z prób, próbą jednak niezwykle znaczącą) dotknięcia istoty polskości? Nie tylko – ale jednak...

[32] Witold Gombrowicz: *Dziennik 1953–1956...*, Paryż 1971, s. 26–27.

24. Zakończenie

Zakończenie pracy nad jakąkolwiek książką jest, co tu kryć, także specyficznym wyzwaniem. Niekiedy ucieka się od niego, tytułując ostatnią cześć pracy „Zamiast zakończenia". Sam uciekałem się do tego zabiegu, czy to w *Św. Gombrowiczu*, czy nawet w tekstach współautorskich[1]. Niemniej – świadomość wagi takiego wyzwania na pewno istnieje. Nawet jeśli próbuje się je zlekceważyć. I tu obojętne, czy w grę wchodzi literatura piękna, czy twórczość naukowa.

Gdybym miał odnieść się do zakończenia, które w *Ferdydurke* Gombrowicza wyczytał i zastosował w swoich *Dziennikach* Stefan Kisielewski, Kisiel[2], to powinienem napisać „Koniec i bomba/ A kto przeczytał, ten trąba"[3]. (Byłoby to trochę tak, jakby powtórzyć za Arthurem Koestlerem, który – „by zrównoważyć w jakiś sposób jałowość swej pracy – w wolnym czasie zaczął pisać felietony"[4]).

Ton ten nie przystoi pracy naukowej. A przecież – kwestia, jak ją zakończyć: pozostaje.

---

1 Zob. Krzysztof Łęcki, Maciej Witkowski: *Zamiast zakończenia*. W: *Negocjowana demokracja, czyli europejskie governance po polsku*. Red. Kazimiera Wódz. Scholar, Warszawa 2007.

2 Stefan Kisielewski: *Dzienniki*. Iskry, Warszawa 2001, s. 954.

3 Witold Gombrowicz: *Ferdydurke*. PIW, Warszawa 1956, s. 286.

4 Michael Scammell: *Koestler. Literacka i polityczna odyseja dwudziestowiecznego sceptyka*. Przeł. Michał J. Czarnecki. PIW, Warszawa 2022, s. 103. Umberto Eco bywa przedstawiany jako „romantyk – filozof – felietonista"; czytamy o nim: „Nie jest żadnym przypadkiem, że Eco wybrał tę dziennikarską formę wypowiedzi, aby okazyjnie komentować rozmaite zjawiska i problemy kultury. Niezależnie bowiem od usystematyzowanego projektu, jego filozofia znajduje swój codzienno-praktyczny oraz interesujący wyraz w formie zarzutów i uwag", Brigit Weyel: *Umberto Eco: Religia jako poetycki zamysł interpretacji świata*. W: *Filozofia religii. Od Schleiermachera do Eco*. Opracowanie Volker Drehsen, Wilhelm Gräb, Brigit Weyel. Tłum. Leszek Łysień. Wydawnictwo WAM, Kraków 2008, s. 253.

„– Właściwie to już jest cała książka.

– Ale brakuje zakończenia.

– Och, zakończenie to detal – skrzywiłem się lekceważąco. – Już wiem, czym się to wszystko skończy, ty chyba też – dodałem po chwili gorzko – choć oczywiście może być parę zakończeń.

– Ale w tej sytuacji tylko jedno jest dobre... żeby ta historia miała sens – uśmiechnął się. – I ty wiesz jakie!

– Jasne.

– No to stwórz je!"[5]

Ernest Hemingway – „Zawsze po napisaniu opowiadania czułem się pusty, jednocześnie szczęśliwy i smutny, jakbym właśnie skończył się kochać, tym razem byłem pewien, że to bardzo dobre opowiadanie, choć jak dobre, nie będę się mógł przekonać aż do następnego dnia, kiedy je przeczytam"[6].

No cóż, w powieściach uniwersyteckich zdarza się, że sens musi ustąpić bardziej praktycznym wymogom.

„Próbuję skończyć książkę.

– Co to za książka?

– Obraz kobiety w dziewiętnastowiecznej prozie.

– Czy sądzisz, że ludzie potrzebują jeszcze jednej książki na ten temat? [...]

– Tego nie wiem, ale na pewno będą ją mieli. Na niej opieram swoje nadzieje na stałą pracę"[7].

* * *

Pisarze/pisarki często w jakiś sposób rytualizują finał swej pracy – czynił tak bohater powieści Stephena Kinga *Misery*, opisuje to mój przyjaciel Szczepan Twardoch: „Niedługo chyba jednak skończę, będzie bardzo krótki moment euforii, kiedy napiszę

---

5 Edmund Niziurski: *Naprzód, Wspaniali!* Wydawnictwo 86 Press, Łódź 1997, s. 190.

6 Ernest Hemingway: *Ruchome święto*. Przeł. Miłosz Biedrzycki. Marginesy, Warszawa 2022, s. 32.

7 David Lodge: *Fajna robota*. Przeł. Krzysztof Puławski. Rebis, Poznań 1998, s. 301.

koniec – jakby mnie kto z więzienia wypuścił. Skończę pewnie o trzeciej albo czwartej nad ranem, otworzę wtedy kupionego specjalnie na tę okazję szampana, potem zasmucę się, że się skończył, zostanę z napisaną książką i dziurą w życiu, przestanę sypiać, będę się obijał nocami od ścian domu, we dnie zaś od ludzi, być może wrócę do zaniedbanego życia towarzyskiego, po czym zniechęcony je porzucę"[8].

* * *

Inaczej – czyli: jak? No cóż, jak powstają w głowie autora/autorki pomysły na utwór literacki? Jak się zmienia się on w trakcie pisarskiej pracy literata/literatki – o tym (również) traktowało to studium. A gdy idzie o prace o nachyleniu akademickim? Gdy idzie o przedstawione tu studium, to jako autor mógłbym podpisać się pod – już przywoływanym – niezwykle szczerym wyznaniem socjologa i historyka Jerzego Jedlickiego: „Jak to często bywa, książka, którą oddaję w ręce czytelników, jest niezupełnie tą, którą zamierzałem napisać. Miała to być książka zwarta, napisana według ułożonego z góry planu, a w ujęciu bardziej niż jest akademicka. To nie wyszło i bodajże wyjść nie mogło"[9].

„– Domyślam się, że piszesz książkę o tych wszystkich wydarzeniach.

– E, tam... po prostu robię notatki. Ale książkę to chciałem napisać o czymś zupełnie innym.

– Dlaczego? Z tego materiału byłaby dobra książka.

Uśmiechnąłem się gorzko. Mencjusz nie zna się zupełnie na literaturze. Ten materiał, który zebrałem, jest zupełnie do luftu. Bo w naprawdę ciekawej książce, wszystko powinno wyglądać inaczej"[10].

---

[8] Szczepan Twardoch: *Jak nie zostałem poetą.* Wydawnictwo Literackie, Kraków 2019, s. 170.

[9] Jerzy Jedlicki: *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności.* Sic!, Warszawa 2000, s. 9.

[10] Edmund Niziurski: *Naprzód, Wspaniali!...*, s. 189.

[„Przypominam sobie doskonale, że na tych pierwszych stronach *Ferdydurke* moje ambicje nie sięgały poza dowcipną satyrę, która by mnie wywyższyła ponad wrogów. Ale wkrótce utwór tak gwałtownie mi się roztańczył, tak zaczął ponosić w stronę najbardziej zwariowanej groteski, że musiałem przerobić cały początek nadając mu to samo groteskowe nasilenie. I poczułem że *Ferdydurke* wymyka mi się, nie chce mi służyć, zaczyna żyć własnym życiem, rządzić się własnymi prawami i, zamiast godzić w moich wrogów, wiedzie mnie ku czemuś innemu"[11]].

To zdaje się zresztą, przynajmniej w przypadku prac niestandardowych, raczej reguła niż od takiej reguły wyjątek. „W ciągu trwającej prawie pięć lat pracy nad *Korzeniami totalitaryzmu* pierwotny zamysł autorski był wielokrotnie zmieniany i rozszerzany. Wersja ostateczna pierwszego wydania w niewielkim tylko stopniu przypomina założenia wyjściowe. Datujące się jeszcze z okresu pobytu w Niemczech zainteresowanie antysemityzmem doprowadziło Arendt do podjęcia problematyki rasizmu, ta z kolei do intensywnych studiów nad zagadnieniami imperializmu. Jeszcze na początku 1945 r. planowała obszerne studium historyczne demaskujące dziewiętnastowieczne źródła kryzysu współczesnego i ułożone w klasyczną heglowską triadę. Książka miała mieć tytuł: *The Elements of Shame: anti-Semitism, Imperialism, Racism* lub zwięźlej *Three Phillars of Hell* i koncentrować się na przeszłości, nim jednak została ukończona, rozpoczął się proces norymberski. Napływ materiałów źródłowych dotyczących III Rzeszy sprawił teraz, że Arendt postanowiła uzupełnić tekst analizą „nowatorskiej formy rządów" hitlerowskich Niemiec. Późną jesienią 1947 r. uznała za wskazane objąć analizą również Związek Radziecki pod rządami Stalina, mimo że jeszcze w sierpniu 1942 r. chwaliła ZSRR za likwidację antysemityzmu i trafną politykę narodowościową. Relacje Davida Rousseta oraz Polaków, którzy przeszli przez radzieckie obozy, radykalnie zmieniły jej ocenę polityki Stalina, uwypuklając

[11] Witold Gombrowicz: *Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996, s. 46.

zasadniczą zbieżność form i metod rządzenia zastosowanych przez nazistów i bolszewików u władzy"[12].

* * *

A co wyszło? Otóż wyszło „coś" co jest efektem nieustającego, ponad czterdziestoletniego zaciekawienia Gombrowiczem i jego twórczością. Czy zaciekawienie to jest wystarczającym powodem pisania książki na ten temat? Powrócę jeszcze do uwagi Bronisława Łagowskiego (skądinąd autora znakomitego szkicu *Inny Gombrowicz*[13]) z jego studium *Filozofia polityczna Maurycego Mochnackiego*: „Badania historyczne, jak i wszelkie inne mają zawsze na celu zaspokojenie jakiejś ciekawości. Ciekawość zaś nigdy nie jest czystą negatywnością, inaczej mówiąc – ciekawość ma treść. Zatem zawiera się w niej element w stosunku do badań aprioryczny. Rozumiemy dobrze tylko badania wychodzące od takiej ciekawości, jaka i nam jest właściwa. Czy niniejsza rozprawa może liczyć na taką ciekawość, jaka powodowała autorem, tego z góry nie można było wiedzieć"[14].

* * *

W rzeczywistości socjologia to nie tylko lektura wielkich klasycznych dzieł, nie tylko interpretacja wyników badań czy literatury dokumentu osobistego. To także środowisko, w którym się funkcjonuje, i to funkcjonuje nawet jeśli nie przepada się za funkcjonalizmem, a preferuje w opisie perspektywę dramaturgiczną. Tom ten, który jest wszak formą mojego długiego pożegnania z socjologią, socjologami, socjolożkami chciałbym zakończyć należnymi im

[12] Daniel Grinberg: *Wstęp do wydania polskiego*. W: Hannah Arendt: *Korzenie totalitaryzmu*. Przeł. Daniel Grinberg, Mariola Szawiel. Świat Książki, Warszawa 2021, s. 12–13.

[13] Bronisław Łagowski: *Inny Gombrowicz*. W: *Gombrowicz filozof*. Wybór i opracowanie Francesco M. Cataluccio, Jerzy Ilg. Znak, Kraków 1991.

[14] Bronisław Łagowski: *Filozofia polityczna Maurycego Mochnackiego*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1981, s. 15.

podziękowaniami. I tu nieoczekiwanie pojawia się pewien mały (ale jednak) interpretacyjny problem. Już tłumaczę, o co idzie.

Z podziękowaniami za wkład osób trzecich sprawa nie przedstawia się w każdym przypadku tak konwencjonalnie, jak to przyjęte. I tak mój niezapomniany wykładowca logiki profesor Marek Tokarz przywołał w swoich podziękowaniach dla środowiska logików przypadek autora lichego podręcznika tej dyscypliny, który dziękował w nim znanemu specjaliście, którego uwagi jakoby pozwoliły autorowi tekst ulepszyć i uniknąć ewentualnych niedociągnięć. Specjalista ów, „kompletnie tym faktem zaskoczony, tłumaczył potem, komu mógł, że autora tego ledwie zna, a już z jego książką nie ma nic wspólnego"[15]. Jak widać, nawet podziękowania mogą stanowić obrazę.

No cóż, moja wcześniejsza książka z nazwiskiem Gombrowicza w tytule, *Św. Gombrowicz*, była – dla przypomnienia – zmienioną i poszerzoną wersją doktoratu zatytułowanego *Zinstytucjonalizowane formy „komunikowania o literaturze". Socjologiczna analiza zjawiska na przykładzie recepcji twórczości Witolda Gombrowicza*. We wstępie do książkowego wydania podziękowałem promotorce doktoratu pani prof. zw. hab. Kazimierze Wodzowej za to, że „matkowała jej prawdziwie po Gombrowiczowsku". Jak miałem okazję się przekonać, nie brakło czytelniczek i czytelników, złośliwców wreszcie nigdy i nigdzie nie zabraknie, którzy uznali „matkowanie" za przypisanie pani profesorce cech nie-uczonej i pretensjonalnej w każdym calu matki Gombrowicza. Czy jestem za taki a nie inny odbiór w jakikolwiek sposób odpowiedzialny? Czytelnik/czytelniczka niech sami odpowiedzą sobie na to pytanie. Ale zanim odpowiedzą, niech wezmą pod uwagę takie chociażby piękne wspomnienie moich instytutowych koleżanek zamieszczone w tomie jubileuszowym Pani Profesor, kiedy wspominały nasze cotygodniowe wtorkowe zebrania: „[...] od Pani Profesor nieraz dowiadywaliśmy się o nowych dokonaniach w badaniach nad wykluczeniem społecznym czy też nad problemami integracji europejskiej, ale także po jaką »nowość«

[15] Marek Tokarz: *Elementy pragmatyki logicznej*. PWN, Warszawa 1993, s. 7.

na półce księgarskiej warto sięgnąć lub jakie nagranie symfonii Mahlera jest jej zdaniem najciekawsze"[16].

Niemniej, kończąc mój *Wariant Gombrowicza* – „odczuwam potrzebę przekazania" nie tylko „Rodzinie, krewnym i przyjaciołom moim" (odwołanie do początku *Trans-Atlantyku* jest tu nieprzypadkowe), ale możliwym czytelniczkom i czytelnikom, biorąc pod uwagę powyższe i jeszcze inne okoliczności, komunikatu jak najprostszego. W czasach, gdy intencja autora, pozostaje wśród interpretatorów od dawna w niełasce, a opieranie się na intencji czytelnika też już zdążyło stracić zwolenników – odwołam się do intencji tekstu. I to wyrażonej tak prosto, jak tylko umiem. Otóż powiem tylko (aż) tyle – każde cotygodniowe, wtorkowe zebranie naukowe prowadzone systematycznie przez ponad trzy dekady przez panią prof. zw. dr hab. Kazimierę Wódz było dla mnie zawsze kolejnym intelektualnym bodźcem prowadzącym do napisania tej rozprawy. Bodźcem, którego nie mogłem – a nawet: nie mógłbym – zignorować.

I za ten szczególny rodzaj intelektualnych podniet, wprowadzający mnie w warsztat codziennej socjologicznej eksploracji, nie mógłbym szczerze (tym razem bez żadnych metafor) pani prof. zw. dr hab. Kazimierze Wodzowej nie podziękować.

Chciałbym również z tą samą, tak wreszcie naturalną dla mnie – o czym wiedzieć na pewno mogą tylko ci, którzy mnie naprawdę dobrze znają – pełną najszczerszych uczuć wdzięczności intencją, podziękować także całej, wielkiej gromadzie socjolożek i socjologów, których na swej zawodowej drodze miałem okazję poznać (by nikt nie mógł poczuć się osobiście dotknięty, pominięty czy urażony – nie wymieniam z nazwiska nikogo). Podziękowania te nie są w żadnym razie grzecznościową konwencją. Żywię bowiem mocne przekonanie, że cała ta socjologiczna konfraternia na pewno w tym miejscu na choćby skromny hołd z mojej strony zasługuje.

---

[16] Krystyna Faliszek, Sabina Pawlas-Czyż: *Wprowadzenie*. W: *Socjologia bez granic. O naukowej tożsamości na rzecz człowieka i jego środowiska. Księga jubileuszowa dedykowana Profesor Kazimierze Wódz*. Red. Krystyna Faliszek, Sabina Pawlas-Czyż. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2020, s. 9.

To studium jest bowiem w najlepszym razie – jeśli udało mi się je poprowadzić, tak jak pierwotnie zamierzałem – „obok" Gombrowicza. Ale za to na pewno – jest z Was.

* * *

Było już w tym eseju o pierwszym zdaniu. Otóż jedno z pierwszych zdań książek z zakresu szeroko rozumianej humanistyki i nauk społecznych, które tak zapadły mi w pamięć, że jeden ze swych artykułów zakończyłem krótką refleksją nad nim, było zdanie otwierające esej Leszka Kołakowskiego *Horror metaphisicus*. Zastanawiałem się wówczas zatem, jak wygląda socjolog w oczach ludzi pióra? Od czasu do czasu prawiący banały geniusz (Goffman), a zwykle nudziarze, szarlatani... A właśnie – szarlatani. Leszek Kołakowski pisze: „Filozof współczesny, który nigdy nie miał poczucia, że jest szarlatanem, to umysł tak płytki, że dzieła jego nie są pewnie warte czytania"[17]. Ciekawe, czy jakiemuś socjologowi mogłaby przyjść do głowy podobnie paradoksalna refleksja?[18]

* * *

Było o zdaniu otwierającym – teraz będzie o ostatnim. Ono też ma swoją wagę.

Znam zachwyty nad ostatnim zdaniem powieści Raymonda Chandlera *Żegnaj, laleczko* – „Wzrok sięgał daleko... ale nie tak daleko, jak daleko odeszła Velma"[19]. Znam też ostatnie zdanie poświęcone powieści Chandlera jego (o czym pisałem w tym eseju) wielbiciela – Marka Bieńczyka:

---

17 Leszek Kołakowski: *Horror metaphisicus*. Przeł. Maciej Panufnik. ResPubilka, Warszawa 1990, s. 7.

18 Krzysztof Łęcki: *Homo sociologicus (literacki wizerunek socjologa)*. W: *Ład społeczny i jego przedstawienia. Księga jubileuszowa Profesora Jacka Wodza*. Red. Tomasz Nawrocki, Wojciech Świątkiewicz. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2016.

19 Raymond Chandler: *Żegnaj laleczko*. Przeł. Ewa Życieńska. Prószyński i S-ka, Warszawa 1997, s. 268.

„– Jak mam panu podać whisky, Marlowe?
– W szklance.
– A jak mam, Marlowe, zakończyć ten tekst?
– Kropką"[20].

Zakończę kropką, ale wybieram inną do niej, nie najkrótszą drogę. Pisałem już w tym eseju – także przy okazji rozważań Carlosa Fuentesa o związkach *Małej apokalipsy* Tadeusza Konwickiego z początkiem *Ferdydurke* Gombrowicza – o inspirujących „pierwszych zdaniach" książki. Otóż mogą również zapadać w pamięć zdania ostatnie powieści – „Jeden z najwspanialszych komplementów literackich sprawił mi Emmanuel Carriere, kiedy ostatnie zdanie powieści [*Uległość* – K.Ł.]: »I niczego nie będę żałować« porównał do ostatniego zdania *Roku 1984*: »Kochał Wielkiego Brata«. Faktycznie, »I niczego nie będę żałować« może bez problemu i z równym prawdopodobieństwem oznaczać: »I będę żałować wszystkiego«. Przy czym »wszystkim« nie jest udane nawrócenie na wiarę katolicką Huysmansa, którego nie udało się dokonać jego egzegecie sto lat później. Owo »wszystko« to Myriam, utracona żydowska kochanka"[21].

* * *

Jerzy Jarzębski, pisząc o wpływie, jaki Gombrowicz miał (i ma) na pisarzy, zaleca rozdzielić inspirację bezpośrednio rozpoznawalną w dziełach od inspiracji głębokiej polegającej na przeżyciu osobistym Gombrowiczowskich problemów. Do pierwszej grupy zalicza m.in. Stanisława Dygata, Andrzeja Kuśniewicza, Tadeusza Konwickiego, Sławomira Mrożka, do drugiej – Andrzeja Bobkowskiego, Leopolda Tyrmanda, Marka Hłaskę[22].

---

[20] Marek Bieńczyk: *Braciszek*. W: Idem: *Książka twarzy*. Świat Książki, Warszawa 2011, s. 384.

[21] Michel Houellebecq: *Kilka miesięcy mojego życia*. Przeł. Beata Geppert. WAB, Warszawa 2023, s. 9–10.

[22] *Zachwyca – nie zachwyca*. Rozmowa Andrzeja Zawadzkiego z Jerzym Jarzębskim. W: Witold Gombrowicz: *Ferdydurke*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997, s. 270–271.

Jerzy Jedlicki chętnie przyznawał się, że po urokiem Isaiaha Berlina „jest do tej pory – i stąd ten osobisty ton. Berlin nie miałby tego z pewnością za złe: jego teksty są zazwyczaj bardzo osobiste. [...] Zuchwała byłaby pretensja do naśladowania tej metody wykładu: jest ona nie do podrobienia"[23]. Autor niniejszego studium także od wielu dziesięcioleci pozostaje pod urokiem Gombrowicza. Zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że każda próba naśladownictwa autora *Operetki* skazana jest na więcej niż niepowodzenie, bo śmieszność. W tym sensie niniejszy esej jest próbą stworzenia ledwie wariantu Gombrowicza – w wersji akademickiej, rzecz jasna.

* * *

A wracając do ostatniego zadania. Stefan Kisielewski zakończył swoje *Dzienniki* – które były przedmiotem analiz mojej rozprawy habilitacyjnej – w taki sposób: „Na tym koniec, »koniec i bomba«, jak mówił Gombrowicz"[24].

W rzeczywistości finał *Ferdydurke* brzmi – przypomnę raz jeszcze – inaczej:

„Koniec i bomba
A kto czytał, ten trąba!"[25].

---

[23] Jerzy Jedlicki: *Dziedzictwo i odpowiedzialność zbiorowa.* W: Idem: *Historia i świat wartości.* Więź, Warszawa 2022, s. 344.

[24] Stefan Kisielewski: *Dzienniki.* Iskry, Warszawa 2001, s. 934.

[25] Witold Gombrowicz: *Ferdydurke.* PIW, Warszawa 1956, s. 286.

Bibliografia

Bibliografia podmiotu

Gombrowicz W. (1956): *Ferdydurke*. PIW, Warszawa.

Gombrowicz W. (1957): *Trans-Atlantyk. Ślub*. Czytelnik, Warszawa.

Gombrowicz W. (1971): *Dziennik 1953–1956*. Instytut Literacki, Paryż.

Gombrowicz W. (1971): *Dziennik 1961–1966*. Instytut Literacki, Paryż.

Gombrowicz W. (1973): *O brudach i urokach*. W: Idem: *Varia*. Instytut Literacki, Paryż (recenzja zamieszczona została po raz pierwszy w warszawskim „Kurierze Porannym" w roku 1935).

Gombrowicz W. (1984): *Dziennik 1957–1961*. Instytut Literacki, Paryż.

Gombrowicz W. (1995): *Journal, tome I : 1953–1958*. Trad. du polonais par Dominique Autrand, Christophe Jezewski et Allan Kosko. Collection Folio (n° 2767), Gallimard, Parution.

Gombrowicz W. (1996): *List do Ferdydurkistów*. W: Witold Gombrowicz: *Publicystyka. Wywiady. Teksty różne 1939–1963*. Tłum. różni. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Gombrowicz W. (1996): *Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Gombrowicz W. (1996–1997): *Publicystyka. Wywiady. Teksty różne*. T. 2: *1963–1969*. Red. J. Błoński, J. Jarzębski. Wybór i układ J. Jarzębski, K. Jeżewski. Przeł. I. Kania, B. Baran, K. Bielas et al. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Gombrowicz W. (1998): *Diary*. Translated L. Vallee. New Haven–London.

Gombrowicz W. (1998): *Przedmowa (1951)*. W: Idem: *Trans-Atlantyk*. PIW, Warszawa.

Gombrowicz W. (1998): *Trans-Atlantyk*. PIW, Warszawa.

Gombrowicz W. (2002): *Autobiografia pośmiertna*. Wybór, układ, opracowanie W. Bolecki. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Gombrowicz W: (2002): *Pisma zebrane. T. 1*: *„Bakakaj" i inne opowiadania*. Wydanie krytyczne pod redakcją W. Boleckiego, J. Jarzębskiego, Z. Łapińskiego. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Gombrowicz W. (2011): *Wspomnienia polskie. Wędrówki po Argentynie*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Gombrowicz W. (2012): *Pornografia*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Gombrowicz W. (2017): *Kurs filozofii w sześć godzin i kwadrans*. Przeł. I. Kania. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Gombrowicz walka o sławę. Korespondencja część pierwsza Witold Gombrowicz – Józef Wittlin, Jarosław Iwaszkiewicz, Artur Sandauer (1996). Układ, przedmowy, przypisy J. Jarzębski. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Gombrowicz walka o sławę. Korespondencja część druga Witold Gombrowicz – Konstanty A. Jeleński, François Bondy, Dominique de Roux. (1998). Układ, przedmowy J. Jarzębski. Przypisy T. Podoska, M. Nycz, J. Jarzębski. Tłumaczenie listów z języka francuskiego I. Kania. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

List Witolda Gombrowicza do Karola Świeczewskiego. (1987): W: R. Gombrowicz: *Gombrowicz w Argentynie. Świadectwa i dokumenty 1939–1963*. Puls, London.

Literatura

Adler L. (2008): *Śladami Hannah Arendt*. Przeł. J. Aleksandrowicz. Twój Styl, Warszawa.

Alexandrowicz S. (2022): *Powiedzcie im, że idę*. Marszałek Development Press, Toruń.

Allen W. (1993): *Zagraj to jeszcze raz, Sam*. Przeł. G. Dyksińska, J. Siemasz. Phantom Press, Gdańsk.

Allen W. (2020): *A propos niczego. Autobiografia*. Przeł. M.P. Jabłoński. Rebis, Poznań.

Allison G. (2018): *Skazani na wojnę? Czy Ameryka i Chiny unikną pułapki Tukidydesa?* Przeł. R. Mościcka, M. Wacław, M. Żbikowska. Pascal, Bielsko-Biała.

Althusser L., E. Balibar (1975): *Czytanie „Kapitału"*. Przeł. W. Dłuski. PIW, Warszawa.

Amis K. (1995): *Jim Szczęściarz*. Przeł. P. Znaniecki. Rebis, Poznań.

Amis K. (1995): *Rosjaneczka.* Tłum. B. Odymała. Rebis, Poznań.

Amis M. (2006): *Doświadczenie.* Przeł. A. Ambros. Czytelnik, Warszawa.

Andreski S. (1990): *Syphilis, Puritanism, and Witch Hunts: Historical Explanations in the Light of Medicine and Psychoanalysis with a Forecast about AIDS.* Palgrave Macmillan.

Andreski S. (1992): *Maxa Webera olśnienia i pomyłki.* Tłum. K.Z. Sowa. PWN, Warszawa.

Andreski S. (2002): *Czarnoksięstwo w naukach społecznych.* Przeł. S. Andreski, J. Sowa. Oficyna Naukowa, Warszawa.

Andrzejewski J. ([b.d.w.]): *Miazga.* Londyn.

Ani książę, ani kupiec: Obywatel (1997). Red. J. Szacki. Znak, Kraków–Warszawa.

Arendt H. (1988): *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła.* Przeł. A. Szostkiewicz. Znak, Kraków.

Arendt H. (1994): *O kryzysie w kulturze i jego społecznej oraz politycznej doniosłości.* W: Idem: *Między czasem minionym a przyszłym. Osiem ćwiczeń z myśli politycznej.* Tłum. M. Godyń, W. Madej. Aletheia, Warszawa.

Arendt H. (2007): *Walter Benjamin 1892–1940.* Tłum. A. Kopacki. słowo/obraz terytoria, Gdańsk.

Arendt H. (2023): *Myślenie bez poręczy. Eseje o rozumieniu świata.* Przeł. J. Karpaty. Vis-a Vis Etiuda, Kraków.

Aron R. (1956): *Koniec wieku ideologii.* Przeł. C. Miłosz. Instytut Literacki, Paris.

Aron R. (2013): *Tukidydes i opowieść historyczna.* Przeł. W. Dłuski. „Przegląd Polityczny".

Arystoteles (1996): *Metafizyka.* Tekst polski oprac. M.A. Krąpiec, A. Maryniarczyk na podstawie tłum. T. Żeleźnika. Wydawnictwo św. Tomasza z Akwinu, Lublin.

Atlas J. (2006): *Bellow. Noblista z Chicago.* Tłum. L. Czyżewski. Twój Styl, Warszawa.

Atlas literatury. (2002). Red. M. Bradbury. Przeł. A. Błasiak, D. Gostyńska, M. Jędrzejak, I. Libucha. Prószyński i S-ka, Warszawa.

Atwood M. (2021): *Jak powstał „Oryks i Derkacz".* W: Idem: *Ruchome cele. Eseje umyślne z lat 1982–2004.* Tłum. różni. Wielka Litera, Warszawa.

Atwood M. (2021): *O pisaniu.* Przeł. A. Pokojska. Karakter, Kraków.

Auden W.H. (1988): *O czytaniu*. W: Idem: *Ręka farbiarza i inne eseje*. PIW, Warszawa.

Bachtin M. (1970): *Problemy poetyki Dostojewskiego*. PIW, Warszawa.

Baczko B. (1961): *Filozofia francuskiego oświecenia.* W: *Filozofia francuskiego oświecenia*. Wyboru dokonał oraz wstępem i przypisami opatrzył B. Baczko. PWN, Warszawa.

Baczyński J. (2016): *Szczyt i wstyd*. „Polityka" nr 29(3068), 13–19 lipca.

Bainville J. (1946): *Dzieje Francji*. Przeł. T. Stryjeński. Przyworski, Warszawa.

Bakewell S. (2018): *Kawiarnia egzystencjalistów. Wolność, Bycie i koktajle morelowe*. Tłum. A. Paszkowska. Krytyka polityczna, Warszawa.

Banaś M. (2017): *Korpokratyzm jako forma symbolicznego zakłamania rzeczywistości w nowoczesnej utopii (na przykładzie „Atlasu chmur" Davida Mitchella)*. W: *Wiedza a moralność*. Red. M. Zemło, A. Jabłoński, J. Szymczyk. Wydawnictwo KUL, Lublin.

Banaś M. (2021): *Współczesne dystopie. Socjologia w powieściach Margaret Atwood.* Wydawnictwo Politechniki Śląskiej, Gliwice.

Barańczak S. (2017): *Co to jest socjologia literatury?* W: *Odbiorca ubezwłasnowolniony. Teksty o kulturze masowej i popularnej*. Ossolineum, Wrocław.

Barley N. (1997): *Niewinny antropolog. Notatki z glinianej chatki*. Przeł. E.T. Szyler. Prószyński i S-ka, Warszawa.

Barraclough G. (1971): *Wstęp do historii współczesnej*. Przeł. D. Petsch. PIW, Warszawa.

Barthes R. (1970): *Mit i znak. Eseje*. Przeł. W. Błońska, J. Błoński, J. Lalewicz, A. Tatarkiewicz. PIW, Warszawa.

Barthes R. (2016): *Ziarno głosu. Wywiady 1962–1980*. Przeł. M. Falski. Wydawnictwo Ostrogi, Kraków.

Barthes R. (2021): *Racine*. Przeł. K.M. Jaksender. Wydawnictwo Ostrogi, Kraków.

Bartosiak J. (2020): *Koniec końca historii*. [b.n.w., b.m.w.].

Bartyzel J. (2000): *Umierać, ale powoli! O monarchistycznej i katolickiej kontrrewolucji w krajach romańskich 1815–2000*. Arcana, Kraków.

Baszkiewicz J. (1987): *Wstęp*. W: A. de Tocqueville: *Wspomnienia*. Przeł. A.W. Labuda. Ossolineum, Wrocław.

Baszkiewicz J. (2003): *Anatomia bonapartyzmu*. Arche, Gdańsk.

Baszkiewicz J. (2009): *Myśl polityczna wieków średnich*. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.

Baszkiewicz J., S. Meller (1983): *Rewolucja francuska 1789–1794*. PIW, Warszawa.

Baudrillard J. (1997): *Precesja symulakrów*. W: *Postmodernizm. Antologia przekładów*. Wybór, opracowanie i przedmowa R. Nycz. Wydawnictwo Baran i Suszczyński, Kraków.

Bauer Z. (1979): *Izmael płynie dalej*. „Życie Literackie", nr 7.

Bauman Z. (1994): *Moralność bez etyki*. W: Idem: *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*. Instytut Kultury, Warszawa.

Bauman Z. (1995): *Wieloznaczność nowoczesna, nowoczesność wieloznaczna*. PWN, Warszawa.

Bauman Z. (1998): *Prawodawcy i tłumacze*. Przeł. A. Ceynowa, J. Giebułtowski. IFiS, Warszawa.

Bauman Z., R. Kubicki, A. Zeidler-Janiszewska (1997): *Humanista w ponowoczesnym świecie. Rozmowy o sztuce życia, nauce, życiu sztuki i innych sprawach...* Zysk i S-ka, Poznań.

Bayard P. (2008): *Jak rozmawiać o książkach, których się nie czytało*. Tłum. M. Kowalska. PIW, Warszawa.

Becker H.S. (2009): *Outsiderzy. Studia z socjologii dewiacji*. Przeł. O. Siara. PWN, Warszawa.

Becker H.S. (2013): *Warsztat pisarski badacza*. Tłum. P. Tomanek. PWN, Warszawa.

Bell D. (1994): *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*. Przeł. S. Amsterdamski. PWN, Warszawa.

Bellow S. (1993): *Dar Humboldta*. Przeł. K. Tarnowska, A. Konarek. ALKAZAR, Warszawa.

Bellow S. (1998): *Suma po przemyśleniach*. Przeł. T. Biedroń. Zysk i S-ka, Poznań.

Bellow S. (2001): *Ravelstein*. Przeł. Z. Batko. Rebis, Poznań.

Benjamin W. (1975): *Park centralny*. W: Idem: *Twórca jako wytwórca*. Przeł. H. Orłowski, J. Sikorski. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.

Berger P.L. (1986): *Człowiek Zachodu: wyzwolenie i samotność*. Przeł. J.G., „Aneks", nr 43.

Berger P.L. (1995): *Rewolucja kapitalistyczna. Pięćdziesiąt tez o dobrobycie, równości i wolności.* Przeł. Z. Simbierowicz. Oficyna Naukowa, Warszawa.

Berger P.L. (1998): *Zaproszenie do socjologii.* Przeł. J. Stawiński. PWN, Warszawa.

Berger P.L., T. Luckmann (2010): *Społeczne tworzenie rzeczywistości. Traktat z socjologii wiedzy.* Przeł. J. Niżnik. PIW, Warszawa.

Berlin I. (1991): *Spotkania z rosyjskimi pisarzami.* W: Idem: *Dwie koncepcje wolności i inne eseje.* Tłum. różni. ResPublica, Warszawa.

Berne E. (2004): *W co grają ludzie. Psychologia stosunków międzyludzkich.* Tłum. P. Izdebski. PWN, Warszawa 2004.

Besancon A. (2006): *Psychoanaliza: Anamneza.* Przeł. I. Kaczorowska. W: A. Besancon: *Świadek wieku.* T. 2. Zebrał i oprac. F. Memches. Przeł. zespół tłumaczy. Fronda, Warszawa.

Bielecki M. (2004): *Literatura i lektura: o metaliterackich i metakrytycznych poglądach Witolda Gombrowicza.* Universitas, Kraków.

Bielecki M. (2021): *Montaigne i Gombrowicz – próbowanie świata i siebie.* „Wielogłos. Pismo Wydziału Polonistyki UJ", nr 1(47).

Bieńczyk M. (2001): *Kroniki wina.* Sic!, Warszawa.

Bieńczyk M. (2011): *Braciszek.* W: Idem: *Księga Twarzy.* Świat Książki, Warszawa.

Binet L. (2018): *Siódma funkcja języka.* Przeł. W. Dłuski. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Bloom A. (1995): *Szekspir i polityka.* Przeł. Z. Janowski. Arcana, Kraków.

Bloom A. (2012): *Umysł zamknięty. O tym jak amerykańskie szkolnictwo wyższe zawiodło demokrację i zubożyło dusze dzisiejszych studentów.* Słowo wstępne Saul Bellow. Przeł. T. Bieroń. Zysk i S-ka, Poznań.

Blotner J. (1999): *Przedmowa.* W: R.P. Warren: *Gubernator.* Rebis, Poznań.

Blumer H. (2006): *Implikacje socjologiczne myśli Georgea Herberta Meada.* W: *Współczesne teorie socjologiczne.* Wybór i opracowanie A. Jasińska-Kania, L.M. Nijakowski, J. Szacki, M. Ziółkowski. Scholar, Warszawa.

Błoński J. (1970): *Słowo wstępne.* W: R. Barthes: *Mit i znak. Eseje.* Przeł. W. Błońska, J. Błoński, J. Lalewicz, A. Tatarkiewicz. PIW, Warszawa.

Błoński J. (1974): *Prorok Gombrowicz.* „Teksty", nr 5.

Błoński J. (1976): *Sarmatyzm u Gombrowicza*. W: *Tradycje szlacheckie w kulturze polskiej*. Red. Z. Stefanowska. PIW, Warszawa.

Błoński J. (1994): *Forma, śmiech i rzeczy ostateczne. Studia o Gombrowiczu*. Znak, Kraków.

Błoński J. (1998): *Powieść ma się kiepsko*. Z prof. Janem Błońskim rozmawia Gabriela Łęcka. „Polityka", nr 41(2162).

Bobkowski A. (1985): *Szkice piórkiem (Francja 1940–1944)*. Kontra, Londyn.

Bocheński J. (1991): *Boski Juliusz*. Czytelnik, Warszawa.

Boksował na dystans ([b.d.w.]). Joanna Pruszyńska rozmawia o Stefanie Kisielewskim z Piotrem Wierzbickim. W: *Kisiel*. [b.m.w.].

Bolaño R. (2010): *Dzicy detektywi*. Tłum. T. Pindel, N. Pluta. Muza, Warszawa.

Bolecki W. (1991): *Ptasznik z Wilna (o Józefie Mackiewiczu)*. Arcana, Kraków.

Bolecki W. (1991): *Wyrok na Józefa Mackiewicza*. PULS, Londyn. (Pod pseudonimem J. Malewski).

Bolecki W. (1993): *Prawdy niemiłe*. Przedświt, Warszawa.

Bolecki W. (2007): *Przypisy, studia nad tekstem, komentarze, materiały*. W: W. Gombrowicz: *Ferdydurke* (*Pisma zebrane*. T. 2.). Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Boltanski L. (2022): *Śledztwa i spiski*. Przeł. K. Marczewska. Oficyna Naukowa, Warszawa.

Bondanella P. (1997): *Umberto Eco. Semiotyka, literatura, kultura masowa*. Przeł. M.P. Markowski. Znak, Kraków.

Borges J.L. (1972): *Teologowie*. W: Idem: *Alef*. Przeł. A. Sobol-Jurczykowski. Czytelnik, Warszawa.

Borges J.L. (1993): *Pierre Menard, autor „Don Kichota"*. W: Idem: *Historie prawdziwe i wymyślone*. Tłum. Różni. Muza, Warszawa.

Borges J.L. (1999): *Powszechna historia nikczemności*. Przeł. S. Zembrzuski, A. Sobol-Jurczykowski. Prószyński i S-ka, Warszawa.

Bourdieu P. (2013): *Homo Academicus. Posłowie 20 lat później*. „Praktyka Teoretyczna", nr 1(7).

Bourdieu P. (2013): *Reguły sztuki*. Przeł. A. Zawadzki. Universitas, Kraków.

Bourdieu P., J.-C. Passeron (1990): *Reprodukcja. Elementy teorii nauczania.* PWN, Warszawa.

Bourdieu P., L.J.D. Wacquant (2001): *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej.* Oficyna Naukowa, Warszawa.

Bradbury M. (1971): *The Social Context of Modern English Literature.* Schocken Books, New York.

Bradbury M. (1993): *Homo historicus.* Przeł. J. Anders. Rebis, Poznań.

Bradbury M. (1994): *Kurs wymiany*. Przeł. E. Kraskowska. Rebis, Poznań.

Bradbury M. (1996): *Doktor Criminale.* Przeł. E. Kraskowska. Zysk i S-ka, Poznań.

Braudel F. (1971): *Historia i socjologia.* W: Idem: *Historia i trwanie.* Tłum. B. Geremek. Czytelnik, Warszawa.

Braudel F. (1992): *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV–XVIII wiek.* T. 3: *Czas świata.* Przeł. J. i J. Strzeleccy. PIW, Warszawa.

Brighton T. (2011): *Gry wojenne. Patton, Monty i Rommel.* Tłum. A. Sak. Znak, Kraków.

Brown D. (2014): *Inferno.* Przeł. R.J. Schmidt. Sonia Draga, Katowice.

Brzozowski A.Z. (2021): *Twarze olsztyńskiej estrady*. Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Olsztyn.

Buchner W. (2017): *Ład utracony, szkice z historii myśli politycznej.* OMP, Kraków.

Bugajski L. (1982): *Zapiski z epoki Beatlesów*. Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, Warszawa.

Bugajski L. (1986): *Pozy prozy*. Czytelnik, Warszawa.

Burckhardt J. (1939): *Kultura odrodzenia we Włoszech.* Przeł. M. Kreczowska. Wydawnictwo J. Przeworskiego, Warszawa.

Burgess R.G. (1989): *Field Research. A Sourcebook and Field Manual.* Routledge, London–New York.

Burke P. (2000): *Historia i teoria społeczna.* [b.n.t.]. Warszawa–Kraków.

Burke E. (2008): *Rozważania o rewolucji we Francji i o debatach pewnych towarzystw londyńskich związanych z tym wydarzeniem, wyrażone w liście, który miał zostać wysłany do pewnego gentlemana w Paryżu.* Przeł. D. Lachowska. Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.

Bushnell C. (1996): *Sex and the City*. Grove Press, New York.

Bushnell C. (2001): *Seks w wielkim mieście.* [b.n.t.]. Zysk i S-ka, Poznań.

Butterwick R. (2022): *Światło i płomień. Odrodzenie i zniszczenie Rzeczypospolitej (1733–1795)*. Przeł. M. Roniker. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Büchner G. (1956): *Śmierć Dantona*. Tłum W. Horzyca. W: Idem: *Utwory zebrane*. PIW, Warszawa.

Byłem gapiem (2005). Z Jerzym Szackim rozmawia Magdalena Bajer. W: M. Bajer: *Blizny po ukąszeniu*. Więź, Warszawa.

Cabanis J. (1978): *Ten wspaniały Saint Simon*. Przeł. A. Kijowski. Czytelnik, Warszawa.

Callois R. (2008): *Siła powieści*. Przeł. T. Swoboda. Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk.

Camus A. (1964): *Dżuma*. Przeł. J. Guze. PIW, Warszawa.

Capote T. (2014): *Rozmowy. Lawrence Grobel*. Tłum. W. Łyś. [b.m.w.].

Cat-Mackiewicz S. (2012): *Był bal*. Universitas, Kraków.

Cat-Mackiewicz S. (2012): *Europa in flagranti*. Universitas, Kraków.

Cat-Mackiewicz S. (2013). *Londyniszcze*. Universitas, Kraków.

Cat-Mackiewicz S. (2021): *Stanisław August*. Universitas, Kraków.

Chabon M. (2003): *Cudowni chłopcy*. Przeł. A. Jankowski. Rebis, Poznań.

Chandler R. (2008): *Długie pożegnanie*. Przeł. B. Długajczyk. Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław.

Child L. (2010): *Nieprzyjaciel*. Przeł. A. Szulc. Albatros, Warszawa.

Childress C. (2017): *Under the Cover. The Creation, Production, and Reception of a Novel*. Princeton University Press, Princeton.

Christie A. (2021): *Morderstwo Rogera Ackroyda*. Przeł. J. Zakrzewski. Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław.

Cichocki M. (2021): *Początek końca historii. Tradycje polityczne w XIX wieku*. PIW, Warszawa.

Clarkson J. (2008): *Wściekły od urodzenia*. Przeł. T. i M. Brzozowscy. Insignis, Kraków.

Cleaver H. (2013): *Polityczne czytanie kapitału*. Tłum. I. Czyż. Oficyna Wydawnicza Bractwa Trojka, Kraków.

Coetzee J. M. (2018): *Hańba*. Przeł. M. Kłobukowski. Znak, Kraków.

Cohen D. (2022): *Ucieczka Sigmunda Freuda*. Przeł. J. Spólny. Zysk i S-ka, Poznań.

Cohn-Bendit D., J-P Duteuil, B. Gerard, B. Granautier (1977): *Dlaczego socjologowie?* W: *Czy kryzys socjologii?* Red. J. Szacki. Czytelnik, Warszawa.

Collini S. (1996): *Wstęp.* W: *Interpretacja skończona i nieskończona* W: U. Eco oraz R. Rorty, J. Culler, Ch. Brooke-Rose: *Interpretacja i nadinterpretacja.* Red. S. Collini. Przeł. T. Bieroń. Znak, Kraków.

Coser L.A. (1989): *Response to Leo Lowenthal.* W: *Literature and Social Practice.* Eds. Ph. Desan, P. Parkhurst Ferguson, W. Griswold. University of Chicago, Chicago–London.

Coser L.A. (ed.) (1963): *Sociology through Literature. An Introductory Reader.* Englewood Cliffs, N.J. : Prentice-Hall, New York.

Crick B. (1982): *George Orwell: A Life.* Penguin Books, Harmondsworth.

Crichton M. (2004): *Państwo strachu.* Przeł. W. Szypuła. Amber, Warszawa.

Custine A. de (1988): *Listy z Rosji. Rosja w 1839 roku.* Tłum. K. Czermińska. Editions Spotkania. Londyn–Warszawa.

Custine A. de (2001): *Listy z Rosji. Rosja w 1839 toku.* Tłum. P. Hertz. PIW, Warszawa.

Czas ciekawy, czas niespokojny. Cz. I. Z Leszkiem Kołakowskim rozmawia Zbigniew Mentzel (2007). Znak, Kraków.

Czas powodzi. Rozmowa ze Stanisławem Lemem (2000). W: G. Łęcka: *Salon literacki. Z polskimi pisarzami rozmawia Gabriela Łęcka.* WAB, Warszawa.

Cześnik M. (2008): *Próżnia socjologiczna a demokracja.* „Kultura i Społeczeństwo", nr 4.

Czyżewski A. (2021): *Piękny dwudziestoletni. Biografia Marka Hłaski.* Prószyński i S-ka, Warszawa.

Ćwikła P. (2006): *Boksowanie świata. Wizje ładu społecznego na podstawie twórczości Janusza A. Zajdla.* „Śląsk", Katowice.

Ćwikła P. (2006): *Kilka uwag o związku socjologii z literaturą.* „Studia Socjologiczne", nr 2.

Ćwikła P. (2021): *Lucien Goldmann, autor „Don Kichota".* „Przegląd Socjologii Jakościowej", T. 17, nr 3.

Ćwikła P., K. Łęcki (2013): *Literatura jako symboliczna reprezentacja.* W: *Zapomniane miejsca, zapomniani ludzie: restrukturyzacja ekonomiczna a zmiana kulturowa.* Red. K. Wódz. „Śląsk", Katowice.

Ćwikła P., K. Łęcki (2013): *Świat przedstawiony Górnego Śląska – reprezentacje symboliczne regionu w obrazach: od socrealizmu do realizmu magicznego*. W: *Zapomniane miejsca, zapomniani ludzie: restrukturyzacja ekonomiczna a zmiana kulturowa*. Red. K. Wódz. „Śląsk", Katowice.

Ćwikła P., K. Łęcki (2022): *Wstęp*. W: „Górnośląskie Studia Socjologiczne. Seria Nowa", nr 13.

Dahrendorf R. (1968): *Homo Sociologicus*. W: Idem: *Essays in the Theory of Society*. Routledge, London.

Dahrendorf R. (1991): *Rozważania nad rewolucją w Europie*. Przeł. M. Gottesman. NOWA, Warszawa.

Dahrendorf R. (1993): *Nowoczesny konflikt społeczny. Esej o polityce wolności*. Przeł. W. Niepokólczycki, E. Szczepańska, B. Orłowski, S. Bratkowski. Czytelnik, Warszawa.

Dannhauser W.J. (2007): *Na powrót stać się naiwnym*. Przeł. P. Marczewski. „Przegląd Polityczny", nr 84.

Davies N. (1997): *Orzeł biały, czerwona gwiazda. Wojna polsko-bolszewicka 1919–1920*. Przeł. A. Pawelec. Znak, Kraków.

Davies W. (2023): *Przemysł szczęścia. Jak politycy i biznesmeni sprzedali nam well being*. Przeł. B. Kaniewski. PIW, Warszawa.

Dąbrowska M. (1988): *Dziennik*. T. 1. Czytelnik, Warszawa.

Dick P.K. (2018): *Człowiek z Wysokiego Zamku*. Tłum. L. Jęczmyk. Rebis, Poznań.

Długi cień Orwella. Z Davidem Taylorem rozmawia Bartłomiej Zborski (2024). „Do Rzeczy", nr 4(562), 22–28 stycznia.

Długo się uczę (2010). Z Ryszardem Legutką rozmawiają Krzysztof Mazur i Paweł Rojek. „Pressje. Teka XX Klubu Jagiellońskiego".

Dickens Ch. (1977): *Klub Pickwicka*. T. 1. Tłum. W. Górski, uzupełnili Z. i W. Popławscy. PIW, Warszawa.

Do piwnicy i z powrotem (1998). Z profesorem Jerzym Jedlickim rozmawia Barbara N. Łopieńska. W: *Książki i ludzie rozmowy Barbary N. Łopieńskiej*. Twój Styl, Warszawa.

Dobbs M. (2015): *House of cards*. Tłum. A. Sobolewska. Znak Litera Nova, Kraków.

Domosławski A. (2010): *Kapuściński „non-fiction"*. Świat Książki, Warszawa.

Dumas A. (1994): *Przedmowa.* W: Idem: *Trzej muszkieterowie.* Tłum. J. Guzy. Znak, Kraków.

Durkheim É. (2007): *Przedmowa do drugiego wydania.* W: É. Durkheim: *Zasady metody socjologicznej.* Tłum. J. Szacki. PWN, Warszawa.

Durkheim É. (2007): *Przedmowa do pierwszego wydania.* W: É. Durkheim: *Zasady metody socjologicznej.* Tłum. J. Szacki. PWN, Warszawa.

Dyoniziak R. (1987): *The Sociology of Literature in Poland.* „Spiel: Siegener Periodicum zur Internationalen Empirischen Literaturwissenschaft", Heft 2.

Eagleton T. (2010): *Rozum wiara i rewolucja. Refleksje nad debatą o Bogu.* Tłum. W. Usakiewicz. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.

Eco U. (1987): *Manuskrypt, to oczywiste.* W: Idem: *Imię róży.* Tłum. A. Szymanowski. PIW, Warszawa.

Eco U. (1993): *Jak uzasadnić posiadanie biblioteki domowej?* W: Idem: *Zapiski na pudełku od zapałek.* Przeł. A. Szymanowski. AKTIS, Poznań.

Eco U. (1993): *Zapiski na pudełku od zapałek.* Przeł. A. Szymanowski. AKTIS, Poznań.

Eco U. (1996): *Interpretacja i nadinterpretacja.* W: U. Eco, R. Rorty, J. Culler, Ch. Brooke-Rose: *Interpretacja i nadinterpretacja.* Red. S. Collini. Przeł. T. Bieroń. Znak, Kraków.

Eco U. (2003): *Borges i mój lęk przed wpływem.* W: Idem: *O literaturze.* Przeł. J. Ugniewska, A. Wasilewska. MUZA, Warszawa.

Eco U. (2008): *Dzieło otwarte. Forma i nieokreśloność w poetykach współczesnych.* Tłum. różni. WAB, Warszawa.

Eco U. (2008): *Superman w kulturze masowej. Powieść popularna: między retoryką a ideologią.* Przeł. J. Ugniewska. Znak, Kraków.

Eco U. (2011): *Imię róży.* Przeł. A. Szymanowski. PIW, Warszawa.

Eco U. (2012): *Autoportret Pliniusza.* W: Idem: *Po drugiej stronie lustra i inne eseje. Znak, reprezentacja, iluzja, obraz.* Przeł. J. Wajs. WAB, Warszawa.

Eco U. (2012): *Pochwała Monte Christo.* W: *Po drugiej stronie lustra i inne eseje. Znak, reprezentacja, iluzja i inne eseje. Znak, reprezentacja, iluzja, obraz.* Przeł. J. Wajs. WAB, Warszawa.

Eco U. (2012): *Światy science fiction.* W: Idem: *Po drugiej stronie lustra i inne eseje. Znak, reprezentacja, iluzja, obraz.* Przeł. J. Wajs. WAB, Warszawa.

Eco U. (2017): *Pape Satàn aleppe. Kroniki płynnego społeczeństwa.* Przeł. A. Bruś. Rebis, Poznań.

Eco U. (2021): *Prawie to samo. O doświadczeniu przekładu.* Przeł. J. Miszalska, M. Surma Gawłowska. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.

Elias N. (1991): *Mozart. Zur Soziologie eines Genies.* Suhrkamp, Frankfurt am Main.

Elias N. (2006): *Mozart. Portret geniusza.* Przeł. B. Baran. WAB, Warszawa.

Elzenberg H. (1966): *Próby kontaktu. Eseje i studia krytyczne.* Znak, Kraków.

Engels F. (1969): *Ludwik Feuerbach i zmierzch klasycznej filozofii niemieckiej.* Tłum. R. Rajchman-Ettingerowa. KiW, Warszawa 1969.

Enright D.J. (1997): *Rok akademicki.* Przeł. B. Zadura. PIW, Warszawa.

Eribon D. (2019): *Powrót do Reims.* Przeł. M. Ochab. Karakter, Warszawa.

Erikson E.H. (1958): Young Man Luther: A Study in Psychoanalisys and History. Norton, New York.

Erikson E.H. (1969): *Gandhi's Truth: On the Origins of Militants Nonviolence.* Norton, New York.

Ernaux A. (2008): *Les Années.* Gallimard, Paris.

Ernaux A. (2022): *Lata.* Przeł. K. Jarosz, M. Budzińska. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec.

Escarpit R. (1958): *Sociology of literature* (Sociologie de la littérature). Paris.

Escarpit R. (1973): *Literatura i społeczeństwo.* W: *Współczesne teorie badań literackich za granicą.* T. 3. Red. H. Markiewicz. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Escarpit R. (1980): *Literatura a społeczeństwo.* W: *W kręgu socjologii literatury. Antologia tekstów zagranicznych.* Tłum. różni. Red. A. Mencwel. PIW, Warszawa.

Faliszek K., K. Łęcki, K. Wódz (2001): *Górnicy. Zbiorowości górnicze u progu zmian.* „Śląsk", Katowice.

P. Fast (2018): *Uroki rosyjskiego. Szkice o książkach i pisarzach.* „Śląsk", Katowice.

Ferguson P.P., P. Desan, W. Griswold (1988): *Mirrors*: *Frames, and Demons: Reflections on the Sociology of Literature, Critical Inquiry*. „The Sociology of Literature", Spring, Vol. 14, No. 3.

Feyerabend P.K. (1979): *Jak być dobrym empirystą.* Tłum. K. Zamiara. PWN, Warszawa.

Finkielkraut A. (1992): *Porażka myślenia*. Przeł. M. Ochab. Nowa, Warszawa.

Fish S. (2002): *Interpretacja, retoryka, polityka*. Tłum. K. Abriszewski. Universitas, Kraków.

Flaubert G. (2012): *Bouvard i Pecuchet*. Przeł. W. Rogowicz. Sic!, Warszawa.

Foucault M. (1977): *Archeologia wiedzy*. Przeł. A. Siemek. PIW, Warszawa.

Foucault M. (1979): *What is an Author?* W: *Textual Strategies. Perspectives on Post-Structuralist Criticism*. Ed. Josue V. Harrari, Ithaca, New York.

Fowles J. (1992): *Mag.* Przeł. E. Fiszer. Zysk i S-ka, Poznań.

Fox M. (2022): *Katowice nie wierzą łzom.* „Śląsk", Katowice.

Franczak J. (2012): *Ważniejsze teksty o Testamencie oraz konteksty biograficzne*. W: *Witold Gombrowicz: Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Freixa Terradas P. (2022): *Witoldo wyobrażony. Recepcja twórczości Witolda Gombrowicza w Argentynie i obraz pisarza w argentyńskim imaginarium kulturowym*. Przeł. A.S. Jastrzębska. IBL, Warszawa.

Freud Z. (2021): *Psychopatologia życia codziennego*. Przeł. L. Jekels, H. Ivanka. Vis-a-Vis Etiuda, Kraków.

Fuentes C. (2002): *Historia to literatura.* „Polityka", nr 21(2351), 25 maja.

Fukuyama F. (1989): *The End of History?* „The National Interest", nr 18.

Fukuyama F. (1991): *Wystąpienie końcowe.* W: *Czy koniec historii*. Red. I. Lasota. Tłum. B. Stanosz. PoMOST, Warszawa.

Furet F. (1994): *Prawdziwy koniec rewolucji francuskiej*. Tłum. B. Janicka. Znak, Kraków.

Furet F., E. Nolte (2022): *Wroga bliskość. Komunizm i faszyzm w XX wieku.* Przeł. Z. Litwinowicz-Krutnik, K. Markiewicz. Instytut Pileckiego, Warszawa.

Furnal I. (1992): *„Ferdydurke" – Oniryczna powieść biograficzna*. W: *Gombrowicz w regionie świętokrzyskim.* (Materiały z sesji pod redakcją Jana Pacławskiego). Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Jana Kochanowskiego, Kielce.

Fügen H.N. (1977): *Drogi socjologii literatury*. W: *W kręgu socjologii literatury. Antologia tekstów zagranicznych.* Red. A. Mencwel. Tłum. różni. PIW, Warszawa.

Gacek M. (2020): *Socjolog w świecie tekstu.* „Kultura i Społeczeństwo", nr 3.

Gacek M. (2021): *Ukąszenie Monomacha. Konflikt pomiędzy Rzeczpospolitą i Moskwą w latach 1648–1667. Studium socjologiczne z pogranicza wojny, literatury i polityki.* „Śląsk", Katowice.

Gacek M. (red.) (2018): *„Socjologia łuskana" O formach i stylach komentarza socjologicznego.* Studio Grafpa, Kraków.

Garbal Ł. (2004): *Śmierć Gombrowicza w szkole.* „Zeszyty Szkolne. Edukacja Humanistyczna", nr 4(14).

Garbal Ł. (2010): *Ferdydurke. Biografia powieści.* Universitas, Kraków.

Gawin D. (2005): *„Lalka" – powieść o transformacji*. W: Idem: *Polska, wieczny romans. O związkach literatury i polityki w XX wieku.* Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków.

Geertz C. (2000): *Dzieło i życie. Antropolog jako autor*. Przeł. E. Dziura, S. Sikora. Wydawnictwo KR, Warszawa.

Geertz C. (1997): *O gatunkach zmąconych (Nowe konfiguracje myśli społecznej)*. W: *Postmodernizm.* Antologia przekładów pod redakcją R. Nycza. Wydawnictwo Baran i Suszczyński, Kraków.

Gębala S. (1993): *Diagnoza stanu świadomości Polaków zawarta w „Dzienniku" Witolda Gombrowicza.* W: Idem: *Odpowiedzialność za słowo (felietony i szkice)*. Wojewódzki Ośrodek Metodyczny, Bielsko-Biała.

Głaz K. (1989): *Gombrowicz w Vence.* Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Głowacki J. (2004): *Z głowy*. Warszawa.

Głowacki J. (2019): *Jak być kochanym.* Świat Książki, Warszawa.

Głowiński M. (1968): *Lucien Goldmann i socjologia powieści.* W: Idem: *Porządek, chaos, znaczenie. Szkice o powieści współczesnej*. PIW, Warszawa.

Głowiński M. (1997): *Powieść a dziennik intymny*. W: Idem: *Narracje literackie i nieliterackie*. Universitas, Kraków.

Głowiński M. (1977): *Style odbioru. Szkice o komunikacji literackiej*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Gnieciak M. (2017): *Piekło w komunałce. Analiza praktyk mieszkaniowych przedstawionych w „Mistrzu i Małgorzacie" Bułhakowa*. „Kultura i Społeczeństwo", t. 61, nr 1.

Gnieciak M. (2019): *Zrozumieć Adelę w dobie Internetu. Refleksja z zakresu socjologii literatury*. „Guliwer. Czasopismo o książce dla dziecka", nr 3.

Gociek P. (2017): *Analfabet III RP*. Zysk i S-ka, Poznań.

Goćkowski J. (1976): *Świat wieczystych aktorów (Witolda Gombrowicza antroposocjologia formy)*. „Teksty", nr 4–5.

Goćkowski J. (1982): *Człowiek tworzony człowiekiem. Witolda Gombrowicza filozofia formy*. „Litteraria" XIV. Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, seria A, nr 230.

Goffman E. (2010): *Analiza ramowa. Esej z organizacji doświadczenia*. Przeł. S. Burdziej. Nomos, Kraków.

Goffman E. (2011): *Instytucje totalne*. Przeł. O. Waśkiewicz, J. Łaszcz. GWP, Sopot.

Goldmann L. (1964): *Pour une sociologie du roman.* Gallimard, Paris.

Goldmann L. (1976): *Metoda strukturalno-genetyczna w historii literatury*. W: *Współczesna teoria badań literackich*. T. 3. Oprac. H. Markiewicz. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Goldmann L. (1977): *Przesłanki socjologii powieści*. W: *W kręgu socjologii literatury*. T. 2. Red. A. Mencwel. PIW, Warszawa.

Goldmann L. (1984): *Teatr Gombrowicza*. W: *Gombrowicz i krytycy*. Wybór i opracowanie Z. Łapiński. Wydawnictwo Literackie, Kraków–Wrocław.

Gombrowicz filozof (1991). Wybór i opracowanie F.M. Cataluccio, J. Ilg. Znak, Kraków.

Gombrowicz walka o sławę. Korespondencja część druga Witold Gombrowicz – Konstanty A. Jeleński, François Bondy, Dominique de Roux (1998). Układ, przedmowy J. Jarzębski. Przypisy T. Podoska, M. Nycz, J. Jarzębski. Tłum. listów z języka francuskiego I. Kania. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Gombrowicz walka o sławę. Korespondencja część pierwsza Witold Gombrowicz – Józef Wittlin, Jarosław Iwaszkiewicz, Artur Sandauer (1996). Układ, przedmowy, przypisy J. Jarzębski. Znak, Kraków.

Gombrowicz R. (1987): *Gombrowicz w Argentynie. Świadectwa i dokumenty 1939–1963.* Puls, Londyn.

Gombrowicz R. (1993): *Gombrowicz w Europie. Świadectwa i dokumenty 1963–1969.* Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Gouldner A.W. (1984): *Teoretyczny kontekst socjologii.* Przeł. E. Morawska. W: (Red.) E. Mokrzycki: *Kryzys i schizma. Antyscjentystyczne tendencje w socjologii współczesnej.* Tłum. różni. PIW, Warszawa.

Gouldner A.W. (2010): *Kryzys zachodniej socjologii.* Przeł. P. Tomanek. Nomos, Kraków.

Gowin J. (2000): *Notatki Bywalca lat 50.* „Znak", nr 7(542).

Grant M. (1980): *Neron.* Przeł. A. Podzielna. PIW, Warszawa.

Graves (1970): *Ja, Klaudiusz.* Przeł. S. Essmandowski. PIW, Warszawa.

Gray J. (2009): *Czarna Msza. Apokaliptyczna religia i śmierć utopii.* Przeł. A. Puchejda, K. Szymaniak. Znak, Kraków.

Grimstad K.A. (2021): *Making Sense of Trans-Atlantyk. The reception of Witold Gombrowicz's exile novel in Norway.* Routledge.

Grinberg D. (2021): *Wstęp do polskiego wydania* W: H. Arendt: *Korzenie totalitaryzmu.* Przeł. D. Grinberg, M. Szawiel. Świat Książki, Warszawa.

Grochola K. (2002): *Serce na temblaku.* WAB, Warszawa.

Grinberg M. (2005): *Wspominając Gombrowicza.* Przeł. E. Zaleska, R. Kalicki. PIW, Warszawa.

Gruszka-Zych B. (2007): *Mój Poeta. Notatki z osobistych spotkań z Czesławem Miłoszem.* Videograf II, Katowice.

Gruszka-Zych B. (2022): *Moi ważni. Portrety prywatne.* Ursinos, Czeladź.

Guze J. (1991): *Wstęp.* W: Chateaubriand: *Pamiętniki zza grobu.* Wybór, przekład i komentarz J. Guze. PIW, Warszawa.

Habermas J. (1983): *Krytyczne i konserwatywne zadania socjologii.* Przeł. Z. Krasnodębski. W: Idem: *Teoria i praktyka.* Tłum. różni. PIW, Warszawa.

Hackett J.E. (2017): *„House of Cards" i filozofia.* Tłum. W. Usarzewicz. Helion, Gliwice.

Hajdecerkiewicz M. (2001): *Edmund Niziurski – klasyk myśli politycznej III RP*, „Fronda", nr 23–24.

Hamilton [J.Z. Słojewski] (1979): *Drzwi na lewo, drzwi na prawo*. PIW, Warszawa.

Hamilton [J.Z. Słojewski] (1984): *Ruchliwość społeczna*. W: Idem: *Pod znakiem Lwa i Armaty. Felietony z lat 1975–1980*. Czytelnik, Warszawa.

Harris M. (2007): *Krowy, świnie, wojny i czarownice. Zagadki kultury*. Przeł. K. Szerer. Książnica, Katowice.

Hauser A. (1970): *Filozofia historii sztuki*. Przeł. D. Danek, J. Kamionkowa. PIW, Warszawa.

Hauser A. (1974): *Społeczna historia sztuki i literatury*. T. 1–2. Przeł. J. Ruszczycówna. PIW, Warszawa.

Heinich N. (2019): *Sztuka jako wyzwanie dla socjologii. Rozmowy z Julienem Ténédosem*. Przeł. J.M. Kłoczowski. słowo/obraz terytoria, Gdańsk.

Heller J. (1975): *Paragraf 22*. Tłum. L. Jęczmyk. Wydawnictwo Albatros i Porozumienie Wydawców, Warszawa.

Hemingway E. (2022): *Ruchome święto*. Przeł. M. Biedrzycki. Marginesy, Warszawa.

Hemingway P. (2022): *Słowo wstępne*. W: E. Hemingway: *Ruchome święto*. Przeł. M. Biedrzycki. Marginesy, Warszawa.

Hen J. (2009): *Dziennik na nowy wiek*. WAB, Warszawa.

Herbert Z. (2001): *Na powrót socjologii*. W: Idem: *Węzeł gordyjski oraz inne pisma rozproszone 1948–1998*. Więź, Warszawa.

Herbert Z. (1996): *Wypluć z siebie wszystko*. Ze Zbigniewem Herbertem rozmawia Jacek Trznadel. W: J. Trznadel: *Hańba domowa*. Świat Książki, Warszawa.

Herling-Grudziński G. (1995): *Dziennik pisany nocą. 1973–1979*. Czytelnik, Warszawa.

Herling-Grudziński G. (2011): *Dziennik pisany nocą T. 1. 1971–1981*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Herodot (1954): *Dzieje*. Przeł. S. Hammer. Czytelnik, Warszawa.

Hertz A. (2021): *Irracjonalizm totalitaryzmów*. Wybór pism (wybór, wstęp, przypisy) P. Kimla. OMP i Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.

Hertz Z. (1992): *Listy do Czesława Miłosza 1952–1979*. Instytut Literacki, Paryż.

Heydecker J.J., J. Leeb (2023): *Proces norymberski*. Tłum. M. Zeller. Wydawnictwo RM, Warszawa.

Hilberg R. (2014): *Zagłada Żydów europejskich*. T. 1–3. Przeł. J. Giebułtowski. Piotr Stefaniuk, Warszawa.

Hitchens Ch. (2017): *Edmund Burke – prorok reakcjonizmu*. W: Idem: *Podlega dyskusji. Eseje*. Przeł. R. Madejski. Sonia Draga, Katowice.

Hitchens Ch. (2017): *Podlega dyskusji. Eseje*. Tłum. R. Madejski. Sonia Draga, Katowice.

Hlebowicz A. (2023): *Odmienne szlaki*. „DoRzeczy", nr 50(557), 11–17 grudnia.

Hłasko M. (2014): *Listy*. Wybrał, opracował i wstępem opatrzył Marek Czyżewski. Agora, Warszawa.

Hłasko M. (1988): *Piękni dwudziestoletni*. Agora, Warszawa.

Hoggart R. (1970): *Speaking to Each Other*. Vol. 2. Oxford University Press, New York.

Hrabal B. ([b.d.w.]): *Praskie jasełka*. W: Idem: *Perełka na dnie. Rozmowy*. Tłum. H. Gruszczyńska-Dębska. Czuły Barbarzyńca, Warszawa.

Huberath M.S. (2012): *Portal zdobiony posągami*. Fabryka Słów, Lublin.

Horubała A. (2015): *Droga do Poznania i inne zapiski*. FRONDA, Warszawa.

Horubała A. (1999): *Sztafeta szyderców, czyli lustrowanie Gombrowicza*. W: Idem: *Marzenie o chuliganie*. Casablanca Studio, Warszawa.

Houellebecq M. (2003): *Cząstki elementarne*. Przeł. A. Daniłowicz-Grudzińska. WAB, Warszawa.

Houellebecq M. (2004): *Platforma*. Przeł. A. Daniłowicz-Grudzińska. WAB, Warszawa.

Houellebecq M. (2019): *Serotonina*. Przeł. Beata Geppert. WAB, Warszawa.

Houellebecq M. (2023): *Kilka miesięcy mojego życia*. Przeł. B. Geppert. WAB, Warszawa.

Howard M. ([b.d.w.]): *Gauguin*. Przeł. A. Borończyk. Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław.

Huelle P. (1995): *Odpowiedź na pytanie w ankiecie „Kraj nie przedstawiony?"*. „Polityka-Kultura", nr 12 (1997), 25 marca.

Huntington S.P. (2007): *Kim jesteśmy. Wyzwania dla amerykańskiej tożsamości narodowej*. Przeł. B. Pietrzyk. Znak, Kraków.

Huntington S.P. (2018): *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*. Przeł. H. Jankowska. Zysk i S-ka, Poznań.

Izdebski W., K. Łęcki (1992): *Dogmaty i herezje.* Oficyna Naukowa i Literacka t.i.c., Kraków.

„Ja" w przestrzeniach aksjologicznych. Z problematyki podmiotowości w literaturze XIX–XXI wieku (2018). Red. L. Zwierzyński, M. Wiszniowska, P. Paszek. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice.

Jabłoński A. (2017): *Zarys realistyczno-krytycystycznej koncepcji socjologicznej analizy literatury*. „Roczniki Nauk Społecznych", t. 9(45), nr 4.

Jak się żyło i jak się żyje Ślązakowi na Śląsku? (1992). Z Pawłem Rakoczem rozmawia Jacek Wódz. Posłowiem opatrzył Jacek Dubiel. „Śląsk", Katowice.

Jacyno M. (2022): *Wprowadzenie.* W: L. Boltanski: *Śledztwa i spiski.* Przeł. K. Marczewska. Oficyna Naukowa, Warszawa.

James E.L. (2012): *Pięćdziesiąt twarzy Greya.* Tłum. K. Petecka-Jurek. Sonia Draga, Katowice.

James E.L. (2013): *Nowe oblicze Greya.* Tłum. M. Wiśniewska. Sonia Draga, Katowice.

Janion M. (1980): *Odnawianie znaczeń.* Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Janoszek N. (2017): *Za kulisami Bollywood.* Editio, Gliwice.

Janowski M. (2022): *Historyk pracuje w słowie, jak rzeźbiarz w marmurze. O eseistyce historycznej Jerzego Jedlickiego.* W: J. Jedlicki: *Historia a świat wartości.* Więź, Warszawa.

Jardin A. (2012): *Alexis de Tocqueville (1805–1859).* Przeł. I. Piechnik. Księgarnia Akademicka, Kraków.

Jarry A. (2022): *Ubu Król czyli Polacy*. Tłum. T. Żeleński-Boy. Zielona Sowa, Warszawa.

Jarzębski J. (1982): *Gra w Gombrowicza.* PIW, Warszawa.

Jarzębski J. (1987): *Mamy Gombrowicza.* „Res Publica", nr 6.

Jarzębski J. (2000): *Podglądanie Gombrowicza.* Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Jarzębski J. (2005): *Gombrowicz na nowo opisany*. „Teksty drugie", nr 3(93).

Jedlicki J. (1988): *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku.* PWN, Warszawa.

Jedlicki J. (1991): *Od polskiego wydawcy*. W: I. Berlin: *Dwie koncepcje wolności i inne eseje.* Tłum. różni. ResPublika, Warszawa.

Jedlicki J. (2000): *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności.* Sic!, Warszawa.

Jedlicki J. (2008): *Błędne koło 1832–1864.* Neriton, Warszawa.

Jedlicki J. (2022): *Dziedzictwo i odpowiedzialność zbiorowa.* W: Idem: *Historia i świat wartości.* Więź, Warszawa.

Jestem tu, pod ręką (1990). Z Tadeuszem Różewiczem rozmawia Urszula Biełous. „Polityka", nr 10(1714), 10 marca.

Johnson P. (1994): *Intelektualiści.* Przeł. A. Piber. Editions Spotkania, Warszawa.

Johnson P. (1988): *Intellectuals. From Marks and Tolstoy to Sartre and Chomsky*. Harper & Row Publishers.

Jones D. (2023): *Świt królestw. Jasna historia wieków ciemnych.* Przeł. J. Jedliński. Znak, Kraków.

Kafka F. ([b.d.w.]): *Proces.* Przeł. J. Ekier. Officyna, Łódź.

Kafka F. (1983): *Dzienniki (2)*. Przeł. J. Werter. Puls, Londyn.

Kafka F. (2013): *Proces.* Przeł. B. Schulz. Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty.

Kagan D. (2012): *Tukidydes, czyli ponowne wynalezienie historii*. Przeł. P. Morawski. „Przegląd Polityczny", nr 113.

Kagan R. (2009): *Powrót historii i koniec marzeń.* Przeł. G. Sałuda. Rebis, Poznań.

Kaliściak T. (2016): *Gombrowicz od tyłu: projekt krytyki analnej na przykładzie powieści Ferdydurke.* „Śląskie Studia Polonistyczne", nr 1–2.

Kapica F., M. Święcicki (2020): *Kto jest debeściakiem?* „Piłka Nożna", 26 kwietnia.

Kapuściński R. (1980): *Cesarz.* Czytelnik, Warszawa.

Kapuściński R. (2004): *Podróże z Herodotem.* Znak, Kraków.

Kapuściński R. (2012): *Cesarz.* Ossolineum, Wrocław.

Karpińska O., I. Rewzin (1977): *Analiza semiotyczna wczesnych sztuk Ionesco (Łysa śpiewaczka, Lekcja)*. W: *Semiotyka kultury*. Wybór i opracowanie E. Janus i M.R. Mayenowa. Tłum. różni. PIW, Warszawa.

Karpiński J. (1977): *Literatura jako źródło dla badań socjologicznych*. W: *Dzieło literackie jako źródło historyczne*. Red. Z. Stefanowska, J. Sławiński. Czytelnik, Warszawa.

Karpiński J. (1985): *Polska, komunizm, opozycja. Słownik.* Polonia, Londyn.

Karpiński W. (1988): *Książki zbójeckie.* Polonia, Londyn.

Kaufmann J.C. (2010): *Wywiad rozumiejący*. Przeł. A. Kapciak. Oficyna Naukowa, Warszawa.

Kąkolewski K. (1977): *Wańkowicz krzepi.* Czytelnik, Warszawa.

Keegan J. (1998): *Historia wojen.* Przeł. G. Woźniak. Książka i Wiedza, Warszawa.

Kelly J. (2022): *Dżuma.* Przeł. I. Kukwa. Filia, Poznań.

Kępiński T. (1974): *Witold Gombrowicz i świat jego młodości*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Kępiński T. (1992): *Witold Gombrowicz, studium portretowe drugie*. Wydawnictwo ALFA, Warszawa.

Khalidov M., S. Twardoch (2017): *Lepiej byś tam umarł.* WAB, Warszawa.

Kijowski A. (1998): *Dziennik 1970–1977*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Kirk J. (2007): *Classifying Matters.* „The European Journal of Cultural Studies", 10.05.

Kisielewski S. (1938): *„Ferdydurke". Artykuł dyskusyjny*. „Czas", nr 125.

Kisielewski S. (1989): *Lata pozłacane, lata szare.* Znak, Kraków.

Kisielewski S. (2009): *Głową w mur. Felietony zdjęte przez cenzurę*. Wybór J. Gondowicz. Bellona, Warszawa.

Kisielewski S. (2014): *Świat nieprzedstawiony*. W: S. Kisielewski: *Felietony*. T. 5: *Moje dzwony trzydziestolecia. Lata pozłacane, lata szare.* Prószyński i S-ka, Warszawa.

Klemperer V. (1983): *LTI notatnika filologa.* Przeł. J. Zychowicz. Wydawnictwo Literackie, Kraków–Wrocław.

Klominek A. (1995): *Życie w „Przekroju"*. MOST, Warszawa.

Kluczek A.A. (2009): *Vndique victores. Wizja rzymskiego władztwa nad światem w mennictwie złotego wieku Antoninów i doby kryzysu III wieku – studium porównawcze*. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice.

Kłoczowski P. (1994): *Wstęp* W: E. Burke. *Rozważania o rewolucji we Francji i o debatach pewnych towarzystw londyńskich związanych z tym wydarzeniem, wyrażone w liście, który miał zostać wysłany do pewnego gentlemana w Paryżu.* Przeł. D. Lachowska. Znak, Kraków–Warszawa.

Kłoskowska A. (1981): *Socjologia kultury*. PWN, Warszawa.

Kniebe T. (2009): *Operacja „Walkiria"*. Przeł. K. Kuszyk. WAB, Warszawa.

Kołakowska A. (2010): *Czy możliwa jest religia postmodernistyczna?* W: Idem: *Wojny kultur i inne wojny*. Teologia Polityczna, Warszawa.

Kołakowski L. (1958): *Jednostka i nieskończoność. Wolność i antynomie wolności w filozofii Spinozy*. PWN, Warszawa.

Kołakowski L. (1984): *Fabula mundi i nos Kleopatry*. W: Idem: *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*. Aneks, Londyn.

Kołakowski L. (1988): *Główne nurty marksizmu. Powstanie – rozwój – rozkład*. Aneks, Londyn.

Kołakowski L. (1989): *Aktualne i nieaktualne pojęcie marksizmu*. W: Idem: *Pochwała niekonsekwencji. Pisma rozproszone z lat 1955–1968*. Puls, Londyn.

Kołakowski L. (1990): *Horror metaphisicus*. Przeł. M. Panufnik. ResPubilka, Warszawa.

Kołakowski L. (1994): *Bóg nam nic nie jest dłużny. Krótka uwaga o religii Pascala i duchu jansenizmu*. Przeł. I. Kania. Znak, Kraków.

Kołakowski L. (1994): *Obecność mitu*. Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław.

Kołakowski L. (1997): *Do czytelników drugiego wydania*. W: Idem: *Świadomość religijna i więź kościelna. Studia nad chrześcijaństwem bezwyznaniowym XVII wieku*. PWN, Warszawa.

Kołakowski L. (1999): *Moje słuszne poglądy na wszystko*. Znak, Kraków.

Kołakowski L. (2006): *Kierkegaard*. W: Idem: *O co nas pytają wielcy filozofowie. Seria III*. Znak, Kraków.

Kołakowski L. (2008): *O co nas pytają wielcy filozofowie. Trzy serie*. Znak, Kraków.

Kołakowski L. (2010): *Karol Marks i klasyczna definicja prawdy*. W: Idem: *Kultura i fetysze*. PWN, Warszawa.

Kołakowski L. (2010): *Przedmowa do przedmowy*. W: Idem: *Kultura i fetysze*. PWN, Warszawa.

Kołakowski L. (2017): *Ułamki filozofii. Najbardziej wysłużone i najczęściej cytowane zdania filozofów z komentarzem.* Prószyński i S-ka, Warszawa.

Komendant T. (1994): *Wypowiedź*. „Polityka-Kultura", nr 5 (31), maj.

Kondrasiuk G. (2024): *Kolejny powrót Mrożka?* „Do Rzeczy", nr 3(561), 15–21 stycznia.

Koniec orgii (2009). Z prof. Zygmuntem Baumanem rozmawia Tomasz Kwaśniewski. „Duży Format", 2 lutego.

Konserwatyzm, liberalizm i cywilizacja zachodnia (2022). Z J. Blackiem rozmawia Z. Jankowski. W: Z Jankowski: *Konserwatyzm, liberalizm i cywilizacja zachodnia*. Arcana, Kraków.

Konwicki T. (2005): *Kalendarz i klepsydra*. Czytelnik, Warszawa.

Konwicki T. (2001): *Mała apokalipsa*. Nowa, Warszawa.

Korzeniowski K. (2004): *Badaczem społecznym Gombrowicz jest*. W: *Materiały Konferencji Naukowo-Artystycznej „Gombrowicz obecny"*. Stowarzyszenie Kulturalno-Edukcyjne „DRAMA", SWPS, Warszawa.

Kotliński A. (2019): *Awantura w Niekłaju. Edmund Nizurski jako batalista*. „Guliwer. Czasopismo o książce dla dziecka", nr 3.

Kott J. (1950): *O „Lalce" Bolesława Prusa*. KiW, Warszawa.

Kott J. (1965): *Szekspir współczesny*. PIW, Warszawa.

Kott J. (1990): *Przyczynek do biografii*. Aneks, Londyn.

Kott J. (1999): *Szekspir współczesny 2*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Kowalska A. (1986): *Conrad i Gombrowicz w walce o swoją wybitność*. PIW, Warszawa.

Kozyr-Kowalski S. (1967): *Max Weber a Karol Marks. Socjologia Maxa Webera jako „pozytywna krytyka materializmu historycznego"*. PWN, Warszawa.

Krasnodębski Z. (2003): *System Rywina – z socjologii Rzeczypospolitej*. W: *System Rywina, czyli druga strona III Rzeczypospolitej*. Red. J. Skórzyński. Rzeczpospolita, Warszawa.

Kristeva J. (1991): *Strangers to Ourselves*. Columbia University Press, New York.

Król M. (1974): *Niebezpieczeństwa historii idei*. „Teksty", nr 18.

Król M. (1986): *Podróż romantyczna*. Libella, Paris.

Król M. (2021): *Pakuję walizkę*. Iskry, Warszawa.

Krubski K., M. Miller, Z. Turowska, W. Wiśniewski (1990): *Filmówka. Powieść o łódzkiej Szkole Filmowej*. Prószyński i S-ka, Warszawa.

Krzysztoń J. (1979): *Obłęd*. T. 1. PIW, Warszawa.

KTT (K.T. Toeplitz) (1993): *Z deszczu pod rynnę*. BGW, Warszawa.

Kucharski A. (1990): *Gombrowicz w Berkeley*. „Dialog", nr 2(401).

Kuczyński P. (2011): *Wstęp*. W: A. Touraine: *Myśleć inaczej*. Przeł. M. Byliniak. PIW, Warszawa.

Kuhn T.S. (1985): *Stosunki pomiędzy historią i filozofią nauki.* W: Idem: *Dwa bieguny. Tradycja i nowatorstwo w badaniach naukowych.* Przeł. S. Amsterdamski. PIW, Warszawa.

Kulas P. (2009): *Turniej garbusów: problematyka tożsamości w twórczości Witolda Gombrowicza i Czesława Miłosza.* „Śląsk", Katowice.

Kulas P. (2016): *Rozmowy o inteligencji.* Scholar, Warszawa.

Kundera M. (1984): *Zachód porwany, albo tragedia Europy Środkowej.* „Zeszyty Literackie", nr 5.

Kundera M. (1991): *Sztuka powieści.* Przeł. M. Bieńczyk. Czytelnik, Warszawa.

Kundera M. (2016): *Historia powieści widziana z warsztatu Witolda Gombrowicza.* W: Idem: *Zasłona. Esej w siedmiu częściach.* Przeł. M. Bieńczyk. WAB, Warszawa.

Kurski J. (2022): *Dziady i dybuki.* Agora, Warszawa.

Kurski J. (2002): *Pokój z widokiem na historię. Biografia intelektualna Raymonda Arona.* Agora, Wołomin.

Lach (2011): *Alkibiades. Wódz i polityk.* INFORTeditions, Zabrze.

Larson E. (2012): *W Ogrodzie bestii. Miłość terror i amerykańska rodzina w Berlinie czasów Hitlera.* Przeł. P. Hejmej. Sonia Draga, Katowice.

Laurenson D., A. Swingewood (1972): *The Sociology of Literature.* Schocken Books, London.

Lasch Ch. (1997): *Bunt elit.* Tłum. D. Rodziewicz. Platan, Kraków. (W oryginale – *The Revolt of the Elites and Betrayal of Democracy*).

Leach E. (1973): *Political Systems of Highland Burma. A Study of Kachin Social Strukture.* Routledge.

Legutko R. (1988): *Podzwonne dla błazna.* W: Idem: *Bez gniewu i uprzedzenia. Szkice o książkach, ludziach i ideach.* AKTIS, Paryż.

Legutko R. (1994): *Koniec świata westernu.* W: Idem: *Etyka absolutna i społeczeństwo otwarte.* Arcana, Kraków.

Legutko R. (1994): *Spory o kapitalizm.* Znak, Kraków.

Legutko R. (1998): *Czasy wielkiej imitacji.* Arcana, Kraków.

Lejeune P. (2001): *Czy można zdefiniować autobiografię?* W: Idem: *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii.* Red. R. Lubas-Bartoszyńska. Tłum. zbiorowe. Universitas, Kraków.

Lejeune P. (2001): *Ironiczna opowieść o dzieciństwie: Valles*. W: Idem: *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*. Red. R. Lubas-Bartoszyńska. Tłum. zbiorowe. Universitas, Kraków.

Lepenies W. (1997): *Trzy kultury. Socjologia między literaturą a nauką*. Tłum. K. Krzemieniowa. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.

Lewicka B. (2017): *Zabawa pod szubienicą*. „Opcje", nr 3–4.

Lewis O. (1964): *Sanchez i jego dzieci. Autobiografia rodziny meksykańskiej*. Przeł. A. Frybesowa. PIW, Warszawa.

Lévi-Strauss C. (1969): *Myśl nieoswojona*. Przeł. A. Zajączkowski. PWN, Warszawa.

Lévi-Strauss C. (1993): *Strukturalizm i empiryzm*. W: Idem: *Spojrzenie z oddali*. Tłum. różni. PIW, Warszawa.

Libiszowska Z. (1974): *Wstęp*. W: Laura księżna d'Abrantes: *Pamiętniki*. T. 1. Przeł. E. Wassongowa. PIW, Warszawa.

Lilla M. (2006): *Lekkomyślny umysł. Intelektualiści w polityce*. Przeł. J. Margański. Prószyński i S-ka, Warszawa.

Lipińska B. (2018): *Ten dzień*. Edipresse, Warszawa.

Lipińska B. (2018): *365 dni*. Edipresse, Warszawa.

Lipińska B. (2019): *Kolejne 365 dni*. Agora, Warszawa.

Lipowski W. (2023): *Mieszkanie bez adresu*. „Śląsk", nr 8(335), sierpień.

Lipstadt D. (2012): *Proces Eichmanna*. Przeł. M. Antosiewicz. Wielka Litera, Warszawa.

Lisicki P. (2023): *Imperium Sodomy i jego sojusznicy*. Fronda, Warszawa.

Liskowacki R. (1968): *Wodzu, wyspa jest twoja*. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.

Literaci w epoce feudalnej (2001). Z Zygmuntem Kubiakiem rozmawia Cezary Michalski. „Życie", nr 9(1302), 11 stycznia.

Literatura polska po 1989 roku w świetle teorii Pierre'a Bourdieu. Podręcznik. (2015). Red. G. Jankowicz, P. Marecki, M. Sowiński. Karporacja Ha!art, Kraków.

Lodge D. (1992): *Mały światek*. Przeł. N. Billi. Rebis, Poznań.

Lodge D. (1992): *Zamiana*. Tłum. M. Bilińska. Rebis, Poznań.

Lodge D. (1998): *Fajna robota*. Przeł. K. Puławski. Rebis, Poznań.

Lorenz K. (1975): *Tak zwane zło*. Przeł. A.D. Tauszyńska. PIW, Warszawa.

Ludlum R. (1990): *Manuskrypt Chancellora*. Przeł. J. Garztecki. Amber, Poznań.

Ludlum R. (2002): *Dokument Matlocka*. Tłum. T. Mirkowicz, B. Kluczborska. Amber, Warszawa.

Lurie A. (1998): *Wyimaginowani przyjaciele*. Przeł. T. Bieroń. Zysk i S-ka, Poznań.

Lynd R.S. (1939): *Knowledge for What? The Place of Social Science in American Culture*. Princton, New York.

Łagowski B. (1981): *Filozofia polityczna Maurycego Mochnackiego*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Łagowski B. (1986): *Gry i zabawy uczonych*. W: Idem: *Co jest lepsze od prawdy?* Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Łagowski B. (1986): *Rauschning i jego „Rewolucja nihilizmu"*. W: Idem: *Co jest lepsze od prawdy?* Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Łagowski B. (1991): *Inny Gombrowicz*. W: *Gombrowicz filozof*. Wybór i opracowanie Francesco M. Cataluccio i J. Ilg. Znak, Kraków.

Łagowski B. (1994): *Nauki społeczne i kolektywny subiektywizm*. W: Idem: *Liberalna kontrrewolucja*. Centrum im. Adama Smitha, Warszawa.

Łagowski B. (1995): *Czy w Polsce można być konserwatystą?* W: *Konserwatyzm – projekt teoretyczny*. Red. B. Markiewicz. Polskie Towarzystwo Filozoficzne,Warszawa.

Łagowski B. (1997): *Max Weber w małej dawce*. W: Idem: *Szkice antyspołeczne*. Księgarnia Akademicka, Kraków.

Łagowski B. (1997): *Zakłopotanie Ralfa Dahrendorfa i nasze*. W: Idem: *Szkice antyspołeczne*. Księgarnia Akademicka, Kraków.

Łagowski B. (1997): *Zastanawiający Edmund Burke*. W: Idem: *Szkice antyspołeczne*. Księgarnia Akademicka, Kraków.

Łagowski B. (2007): *Duch i bezduszność III Rzeczypospolitej*. Universitas, Kraków.

Łagowski B. (2011): *O dobry użytek z Miłosza*. W: Idem: *Duch i bezduszność III Rzeczypospolitej*. Universitas, Kraków.

Łagowski B. (2011): *Symbole pożarły rzeczywistość*. Universitas, Kraków.

Łagowski B. (2016): *Piszcie pamiętniki*. „Przegląd", 6–12 czerwca.

Łagowski B. (2022): *Biały dom przybrudzony*. W: *Szkice antyspołeczne*. Księgarnia Akademicka, Kraków.

Łapiński Z. (1997): *Ja, Ferdydurke*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Łapiński Z. (2002): *Posłowie wydawcy – Gombrowicz wobec formy (krótkiej)*. W: W. Gombrowicz: *Pisma zebrane*. T. 1: *„Bakakaj" i inne opowiadania*.

Wydanie krytyczne pod red. W. Boleckiego, J. Jarzębskiego, Z. Łapińskiego. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Łęcka G. (2000): *Kulisy rozmów*. W: Idem: *Salon literacki. Rozmowy z polskimi pisarzami*. WAB, Warszawa.

Łęcka G., K. Łęcki (1992): *Kultura i życie. O pewnej postaci antynomii w twórczości Witolda Gombrowicza*. W: *Gombrowicz w regionie świętokrzyskim*. Red. J. Pacławski. Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Jana Kochanowskiego, Kielce.

Łęcki K. (1984): *Za kulisami czyli socjologia życia codziennego (na marginesie książki Ervinga Goffmana „Człowiek w teatrze życia codziennego")*. „Kwartał. Almanach Studenckiej Rady Literackiej", nr 1–2.

Łęcki K. (1986): *Recenzja: Aleksandra Żukrowska, Wacław Mejbaum: „Literat cywilizowanego świata. Leszek Kołakowski a kryzys myśli mieszczańskiej" Warszawa 1985*. W: „Zeszyty Prasoznawcze", nr 3(109). Kraków.

Łęcki K. (1987): *Czy socjologia jest banalna?* „Zdanie", nr 5.

Łęcki K. (1987): *Społeczne źródła alienacji literatury (zarys propozycji teoretycznej)*. W: *Prace z zakresu socjologii*. „Zeszyty Naukowe AE-Kraków", nr 244. Kraków.

Łęcki K. (1992): *Krytyka Rozumu Filologicznego. O społecznym uwarunkowaniu faktu literackiego*. W: *Biologiczne i społeczne uwarunkowania kultury*. Red. J. Kmita, K. Łastowski. PWN, Warszawa–Poznań.

Łęcki K. (1992): *Literatura jako fakt społeczny*. W: A. Lipski, K. Łęcki: *Perspektywy socjologii kultury artystycznej*. PWN, Warszawa.

Łęcki K. (1993): *Instytucjonalizacja i uprawomocnienie w „komunikowaniu o literaturze"*. W: *Społeczny świat i jego legitymizacje*. Red. W. Świątkiewicz. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice.

Łęcki K. (1994): *Socjologiczne problemy syntezy historycznoliterackiej*. W: *Kategorie filozoficzne a poznawczy status nauki*. „Poznańskie Studia z Filozofii Nauki", nr 1(14). Poznań.

Łęcki K. (1995): *Witold Gombrowicz – Hrabia, Błazen, „Gombrowicz"*. „Opcje" Kwartalnik Kulturalny, nr 3.

Łęcki K. (1996): *El conde Gombrowicz – Pan bez włości (Pomiędzy ziemiaństwem, arystokracją i literaturą)*. W: *Polska kultura ziemiańska. Szkice i rozprawy*. Red. E. Kosowska. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice.

Łęcki K. (1997): *Witolda Gombrowicza – dawny ustrój i rewolucja (Wprowadzenie do „Ferdydurke")*. W: *Oglądy i obrazy świata społecznego*. Red. J. Goćkowski, P. Kisiel. Wydaw. Naukowe IF. UAM, Poznań.

Łęcki K. (1998): *Wtajemniczenie nr 8 i ½*. „FA-art", nr 4(34).

Łęcki K. (1999): *Literatura piękna*. W: *Encyklopedia socjologii*. T. 2. Red. A. Kojder, K. Koseła, W. Kwaśniewicz, H. Kubiak, J. Mucha, J. Szacki, M. Ziółkowski. Oficyna Naukowa, Warszawa.

Łęcki K. (2000): *Lektura jako perwersja*. „Dysonanse. Pismo poświęcone muzyce XX wieku oraz innym sztukom", nr 7.

Łęcki K. (2000): *Socjologia literatury*. W: *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*. T. 2. Red. A. Hutnikiewicz, A. Lam. PWN, Warszawa.

Łęcki K. (2001): *„Wielki pisarz" w dziennikach pomniejszych*. „Opcje" Dwumiesięcznik Kulturalny, nr 1(36).

Łęcki K. (2004): *„Gombrowicz" czyli jak zdobyć sposób na siebie samego*. „Zeszyty Szkolne" Edukacja Humanistyczna, nr 4.

Łęcki K. (2004): *Gombrowicz w szufladach*. W: *Stulecie Gombrowicza*. Red. Z. Kruszewski, A. Kansy. Towarzystwo Naukowe Płockie, Płock.

Łęcki K. (2005): *Profesor Jan Szczepański i „socjologiczny odruch warunkowy"*. W: *Jan Szczepański. Humanista – uczony – państwowiec. Księga wspomnień*. Red. J. Kulpińska. Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa.

Łęcki K. (2007): *Kampusowe [o]powieści*. „Education World", nr 12.

Łęcki K. (2008): *Filozofia a żargon konkretnego człowieka*. W: *Z problemów współczesnej humanistyki III*. Red. A. Noras. Wyższa Szkoła Zarządzania Marketingowego i Języków Obcych, Katowice.

Łęcki K. (2009): *Quo vadis? Po latach*. W: Idem: *Widma wolności*. Księgarnia św. Jacka, Katowice.

Łęcki K. (2012): *Co można zrobić z polityka? Co można zrobić z politykiem? Kilka uwag socjologa o wizerunku medialnym (i nie tylko medialnym)*. W: *Transdyscyplinarność badań nad komunikacją medialną*. T. 1. Red. M. Kita, M. Ślawska. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice.

Łęcki K. (2012): *Inny zapis. „Sekretny dziennik" pisarza jako przedmiot badań socjologicznych. Na przykładzie „Dzienników" Stefana Kisielewskiego*. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice.

Łęcki K. (2016): *Biblioteka – twierdza i raj*. W: *Światła biblioteki otwartej. Rola biblioteki akademickiej w kształtowaniu społeczeństwa obywatelskiego*. Red. D. Pawelec, M. Waga, J. Witek. Oficyna Wydawnicza Wacław Walasek, Katowice.

Łęcki K. (2016): *Homo sociologicus (literacki wizerunek socjologa)*. W: *Ład społeczny i jego przedstawienia. Księga jubileuszowa Profesora Jacka Wodza.* Red. T. Nawrocki, W. Świątkiewicz. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice.

Łęcki K. (2016): *pre-teksty i kon-teksty. Krótkie szkice z „socjologii obyczajów i komunikacji społecznej"*. Bezkresy Wiedzy, Saarbrücken.

Łęcki K. (2019): *Edmund Niziurski jako doświadczenie czytelnicze (przyszłego socjologa literatury)*. „Guliwer. Czasopismo o książce dla dziecka", nr 3.

Łęcki K. (2019): *Według Tukidydesa. Rozważania socjologa literatury nad „Wojną peloponeską"*. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice.

Łęcki K. (2020): *Socjologowie – Pomiędzy stereotypem a literaturą*. W: *Socjologia bez granic. O naukowej tożsamości działań na rzecz człowieka i jego środowiska. Księga jubileuszowa dedykowana Profesor Kazimierze Wódz.* Red. K. Faliszek, S. Pawlas-Czyż. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice.

Łęcki K. (2021): *Eksperyment Conrada (rozważania socjologa wokół powieści Josepha Conrada W oczach Zachodu).* W: *Miejsca sporu księga dedykowana profesorowi Pawłowi Śpiewakowi.* Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.

Łęcki K. (2021): *Inkszy – albo Śląsk „na języku"*. Program teatralny do spektaklu „Pokora" Szczepana Twardocha, w reżyserii Roberta Talarczyka (Teatr Śląski, premiera: 11 czerwca 2021)

Łęcki K. (2021): *Stadiony świata (pomiędzy Gemeinschaft i Gesellschaft)*. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice.

Łęcki K. (2021): *Św. Gombrowicz. Zinstytucjonalizowane formy komunikowania o literaturze. Socjologiczna analiza zjawiska.* „Śląsk", Katowice.

Łęcki K. (2022): *Kisiel.* „Opcje", nr 118.

Łęcki K. (2022): *Scruton and Revolutions – between History and Farce. From Edmund Burke to Malcolm Bradbury.* W: *Tradition and Change.*

Scruton's Philosophy and its Meaning for Contemporary Europe. Red. P. Wróblewski. Semper, Warszawa.

Łęcki K. (2023): *Maski stylu (komunikacja społeczna, interpretacja, socjologia literatury.* „Roczniki Nauk Społecznych", nr 1.

Łęcki K., J. Wódz, K. Wódz, P. Wróblewski (1992): *Świat społeczny Ślązaków. Rekonstrukcja treści świadomości potocznej.* Instytut Socjologii, Katowice.

Łęcki K., D.S. Woźniak, G. Kurowska, P. Dzik (2006): *Autoprezentacja i kontakty z mediami.* Śląskie Centrum Równych Szans, Katowice.

Łęcki K., M. Witkowski (2007): *Zamiast zakończenia.* W: *Negocjowana demokracja, czyli europejskie governance po polsku.* Red. K. Wódz. Scholar, Warszawa.

Łoziński J. (1985): *Sceny myśliwskie z Dolnego Śląska.* PIW, Warszawa.

Łyś G. (2021): *Dzikie żądze. Bronisław Malinowski nie tylko w terenie.* WAB, Warszawa.

Machcewicz P., A. Paczkowski (2021): *Wojna, kara, polityka. Rozliczenia ze zbrodniami II wojny światowej.* Znak, Kraków.

Machulski J. (2023): *Wisząca małpa.* Sonia Draga, Katowice.

Maciąg M. (1983): *Antropologia Gombrowicza.* „Znak", nr 10(347).

Mackiewicz J. (1969): (odpowiedź na ankietę dotyczącą twórczości i osoby Gombrowicza), „Wiadomości" nr 1227, 5 października.

MacLean A. (1989): *Tylko dla orłów.* Przeł. M. i A. Grabowscy. Iskry, Warszawa.

MacLean A. (1991): *Wiedźma morska.* Przeł. R. Ginalski. GiG, Warszawa.

MacLean A. (1992): *Mroczny krzyżowiec.* Przeł. R. Ginalski. DaCapo, Warszawa.

Magala S. (1989): *Edukacja sentymentalna.* „Pismo literacko-artystyczne", nr 2.

Majcherek J. (1988): *Zdrada.* „Res Publica", nr 6.

Malia M. (1998): *Sowiecka tragedia. Historia komunistycznego imperium rosyjskiego 1917–1991.* Przeł. M. Hułas, E. Wyzner. Philip Wilson, Warszawa.

Mann T. (1956): *Czarodziejska góra.* T. 1. Przeł. J. Kramsztyk. Czytelnik, Warszawa.

Marcińczak Ł. (2020): *Transatlantyk podstawiony, a pan nie wsiadasz?* „Akcent", nr 3.

Marek Aureliusz (2022): *Rozmyślania*. Przeł. M. Reiter. Bellona, Warszawa.

Marias J. (2001): *Wszystkie dusze*. Przeł. W. Charchalis. Rebis, Poznań.

Maritain J. (2017): *Wieśniak znad Garonny. Stary świecki chrześcijanin snuje refleksje „a propos" czasów współczesnych*. Przeł. A. Ziernicki. W drodze, Poznań.

Markiewicz H. (1977): *Przedmowa*. W: K. Wyka: *Pokolenia literackie*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Markowski M.P. (2005): *Gombrowicz, świat, literatura*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Markowski M.P. (2006): *Precz z dekadencją*. „Europa", nr 22, 31 maja.

Marrou H.I. (2001): *O poznaniu historycznym*. Przeł. H. Łaszkiewicz. Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty.

Masłoń K. (2022): *Wzorcowe CV Jarosława Kurskiego*. „Do Rzeczy", nr 50(506), 12–18 grudnia.

Masłoń K. (2023): *Boski Witoldo*. „Do Rzeczy", nr 14(521), 3–10 kwietnia.

Masłoń K. (2023): *Piękna choroba*. „Do Rzeczy", nr 24(531), 12–18 czerwca.

McCann G. (1993): *Woody Allen*. Przeł. A. Kołodyński. Wydawnictwo bis, Warszawa.

Mead G.H. (1975): *Umysł, osobowość, społeczeństwo*. Przeł. Z. Wolińska. PWN, Warszawa.

Mead M. (1978): *Kultura i tożsamość. Studium dystansu międzypokoleniowego*. Tłum. J. Hołówka. PWN, Warszawa.

Mearsheimer J.J. (2021): *Wielkie złudzenie. Liberalne marzenia i rzeczywistość międzynarodowa*. Przeł. T. Bieroń. Universitas, Kraków.

Mejbaum W. (1983): *Kultura jako „alef"*. W: Idem: *Amor fati. Eseje filozoficzno-literackie*. Wydawnictwo Literackie, Kraków–Wrocław.

Mentzel Z. (1990): *Pod kreską. Ostatnie kwartały PRL*. Puls, Londyn.

Merkel J. (1993): *Stal wytrzyma albo nie*. W: *Teczki liberałów*. Skompletowali J. Paradowska, J. Baczyński. Obserwator, Poznań.

Merton R.K. (1969): *Foreword to a Preface for an Introduction to a Prolegomenon to a Discourse on a Certain Subject*. „The American Sociologist", vol. 4, no. 2.

Merton R.K. (1977): *Członkowie grupy i outsiderzy; Rozdział z socjologii wiedzy*. Przeł. Katarzyna Rosner. W: *Czy kryzys socjologii?* Red. J. Szacki. Tłum. różni. Czytelnik, Warszawa.

Merton R.K. (1982): *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*. Przeł. E. Morawska, J. Wertenstein-Żuławski. PWN, Warszawa.

Mętrak K. (1997): *Dziennik 1969–1979*. Iskry, Warszawa.

Mętrak K. (1997): *Dziennik z pawlacza*. Puls, Londyn.

Michalska K., B. Michalski (1987): *Nowe Hollywood. Rozmowy o sztuce i rzemiośle filmowym*. KAW, Warszawa.

Michalski C. (1996): *Człowiek bez właściwości*. Biblioteka Debaty, Warszawa.

Michalski C. (1999): *Ćwiczenia z bezstronności*. Arcana, Kraków.

Michnik A. (1987): *Kłopot*. W: *Obecność. Leszkowi Kołakowskiemu w 60. rocznicę urodzin*. Aneks, Londyn.

Michnik A. (2013): *Żydowski problem z pamięcią. Niewygodne książki Raula Hilberga*. „Gazeta Wyborcza", 27–28 kwietnia.

Migalski M. (2018): *Budowanie narodu. Przypadek Polski w latach 2015–2017*. Fundacja Industrial, Łódź.

Migalski M. (2010): *Nieudana rewolucja, nieudana restauracja*. Czerwone i Czarne, Warszawa.

Miller H. (2002): *Książki mojego życia*. Przeł. M. Fedyszak. Noir sur Blanc, Warszawa.

Miller M. (1983): *Reporterów sposób na życie*. Czytelnik, Warszawa.

Miłosz C. (1990): *Zdobycie władzy*. Pojezierze, Olsztyn.

Miłosz C. (1998): *Inne abecadło*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Miłosz C. (2000): *Przypis po latach*. W: Idem: *Ziemia Ulro*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Miłosz C. (2001): *Literatura polska*, „Gazeta Wyborcza", 29–30 grudnia.

Miłosz C. (2008): *Rodzinna Europa*. Polityka, Warszawa.

Mingerli M. (2023): *Przedmowa*. W: O. Pamuk: *Noce zarazy*. Przeł. P. Kawulok. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Mitchell D. (2016): *Czasomierze*. Tłum. J. Gardzińska. Mag, Warszawa.

Mitchell L.G. (2008): *Wstęp*. W: E. Burke (2008): *Rozważania o rewolucji we Francji i o debatach pewnych towarzystw londyńskich związanych z tym wydarzeniem, wyrażone w liście, który miał zostać wysłany do pewnego gentlemana w Paryżu*. Przeł. D. Lachowska. Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.

Mizerkiewicz T. (2022): *Od krytyki do postkrytyki. Nowe możliwości interwencji społecznych w Limits of Critique*. „Śląskie Studia Polonistyczne", nr 20.

Monaldi R., F. Sorti (2005): *Imprimatur*. Przeł. H. Borkowska. Świat Książki, Warszawa.

Montaigne M. (1985): *Próby*. T. 1. Przeł. T. Żeleński (Boy). PIW, Warszawa.

Montefiore S.S. (2004): *Stalin. Dwór czerwonego cara*. Przeł. M. Antosiewicz. MAGNUM, Warszawa.

Morawiec E. (1980): *Rytuały Gombrowicza*. „Odra", nr 3.

Morleau-Ponty M., J.-P. Sartre (2021): *Zerwanie. Humanizm i terror*. Tłum. J. Migasiński. Agora, Warszawa.

Mosca G. (2022): *Historia doktryn politycznych*. Przeł. W. Kozicki. Vis-a-Vis Etiuda, Warszawa.

Mrożek S. (2010): *Dziennik. Tom 1. 1962–1969*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Musso G. (2020): *Sekretne życie pisarzy*. Przeł. J. Prądzyńska. Albatros, Warszawa.

Nabokov V. (2021): *Od Autora*. W: Idem*: Obrona Łużyna*. Przeł. E. Siemaszkiewicz. WAB, Warszawa.

Najtkowski B. (2022): *Futbol w oczach socjologa, czyli tęsknota za minionym*. „Studia Europaea Gnesnensia", nr 24.

Nawarecki A. (2010): *Lajerman*. słowo/obraz terytoria, Gdańsk.

Nepos K. (1974): *Żywoty wybitnych mężów*. Przekład zespołowy. PWN, Warszawa.

Neuger L. (1988): *Witold Gombrowicz w Polsce, czyli rzecz o kompromisie*. „Libertas", nr 10–11.

Nie jestem postmodernistą (1998). Z Jacquesem Derridą rozmawia Gabriela Łęcka. „Polityka", nr 1(2122), 3 stycznia.

Nietzsche F. (2003): *Ludzkie arcyludzkie*. Tłum. K. Drzewiecki. Zielona Sowa, Kraków.

Niziurski E. (1997): *Naprzód, Wspaniali!* Wydawnictwo Literatura, Łódź.

Ngozi A.Ch. (2011): *Duchy*. W: Idem: *To coś na Twojej szyi*. Tłum. K. Petecka-Jurek. Zysk i S-ka, Poznań.

Noble T. (1976): *Sociology and Literature*. „The British Journal of Sociology", no. 2, vol. 27.

Nowacka B. (2021): *Glosy do „Szachinszacha" Ryszarda Kapuścińskiego*. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice.

Nowacka B., Z. Ziątek (2008): *Ryszard Kapuściński. Biografia pisarza*. Znak, Kraków.

Nowacka B., Z. Ziątek (2013): *Literatura „non-fiction". Czytanie Kapuścińskiego po Domosławskim*. Katowice.

Nowacki D. (1998): *Obok*. „Opcje", nr 2.

Nowacki D. (2024): *Kiedy odchodzi pisarz współczesny... Paweł Huelle (1957–023)*. „Śląsk", nr 1(340).

Nowak L. (1989): *Intelektualiści wobec rewolucji*. „Zdanie", nr 6.

Nowak L. (2000): *Gombrowicz. Człowiek wobec ludzi*. Prószyński i S-ka, Warszawa.

Nowak P. (2018): *Przemoc i słowa. W kręgu filozofii politycznej Hannah Arendt*. Kronos, Warszawa.

Nowak P. (2022): *Filozofowie w trzech słowach*. PIW, Warszawa.

Nowak S. (1979): *System wartości społeczeństwa polskiego*. „Studia Socjologiczne", nr 4.

O ponowoczesnym stanie rzeczy (2018). Z Zygmuntem Baumanem rozmawiają Krzysztof Łęcki i Mirosław Tyl. W: *„Socjologia łuskana". O formach i stylach komentarza socjologicznego*. Red. M. Gacek. Studio Grafpa, Kraków.

O znikaniu pisarzy, nieczytaniu literatury i innych jej sprawach (2016). Rozmawiają Teresa Walas, Włodzimierz Bolecki, Jerzy Jarzębski, Dariusz Nowacki, Malwina Mus, Anna Pekaniec, Marta Wyka. „Dekada krakowska. Dwumiesięcznik kulturalny", nr 3(25), rok V.

O'Reilly B., M. Dugard (2015): *Zabić Pattona. Niezwykła śmierć najzuchwalszego generała drugiej wojny światowej*. Przeł. A. Bukowski, J. Środa. Rebis, Poznań.

Oates J.C. (2001): *Amerykańskie apetyty*. Tłum. R. Triba-Wosik. Znak, Kraków.

Obuch M. (2023): *Ja tu tylko zabijam*. Wydawnictwo FILIA, Poznań.

Olejniczak J. (2003): *Podmiot[y] Gombrowicza*. W: Idem: *Kłamstwo nieprzerwane nas drąży. Cztery szkice o Gombrowiczu*. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice.

Orłowski L. (2023): *Z rokoko w średniowiecze*. „Piłka Nożna", nr 13(2587), 28 marca.

Ortega y Gasset J. (2016): *Bunt mas.* Tłum. P. Niklewicz. Replika, Zakrzewo.

Ossowski S. (1968): *Struktura klasowa w społecznej świadomości.* W: Idem: *Dzieła.* T. 5. PWN, Warszawa.

Ossowski S. (1983): *O osobliwościach nauk społecznych.* PWN, Warszawa.

Ossowski S. (2022): *Dzienniki. Tom III. 1949–1963.* Opracowała R. Sułek. Scholar, Warszawa.

Overy R. (2009): *1939. Nad przepaścią.* Przeł. J. Skowroński. WAB, Warszawa.

Pascal B. (2017). *Prowincjałki.* Przeł. T. Boy-Żeleński. Vis-a-Vis Etiuda, Kraków.

Pasternak B. (1990): *Doktor Żywago.* Przeł. E. Rojewska-Olejarczuk. PIW, Warszawa.

Pawlak M. (2015): *From Sociological Vacuum to Horror Vacui: How Stefan Nowak's Thesis Is Used in Analyses of Polish Society*. „Polish Sociological Review", nr 189.

Perec G. (1982): *Rzeczy*. Tłum. A. Tatarkiewicz. Książka i Wiedza, Warszawa.

Perez-Reverte A. (2009): *Klub Dumas.* Przeł. F. Łobodziński. MUZA, Warszawa.

Pessl M. (2008): *Wybrane zagadnienia z fizyki katastrof.* Przeł. I. Matuszewska. Albatros, Warszawa.

Pilch J. (1993): *Spis cudzołożnic. Proza podróżna.* Puls, Londyn.

Pilch J. (2002): *Kwestia musu.* „Polityka", nr 10(2340), 9 marca.

Pilch J. (2002): *Weekend z Gombrowiczem* W: Idem: *Upadek człowieka pod Dworcem Centralnym.* Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Pilch J. (2007): *Życie Saula Bellowa*. W: *Pociąg do życia wiecznego.* Warszawa. Pilch J. (2012): *Dziennik.* Wielka Litera, Warszawa.

Piłka nożna oddala się od „uświęconego ośrodka wartości" (2021). Z Krzysztofem Łęckim rozmawiają Mira Suchodolska i Jakub Kołodziejczyk. „Dziennik Gazeta Prawna", 10 lipca.

Pipes R. (2002): *Rosja, komunizm i świat. Wybór esejów*. Wybór i red. A. Nowak. Przeł. A. Nowak, S. Czarnik. Arcana, Kraków.

Pipes R. (2004): *Żyłem. Wspomnienia niezależnego.* Przekł. D.M. Dastych, W. Jeżewski. Magnum, Warszawa.

Pipes R. (2007): *Rewolucja rosyjska. Trzy pytania.* Przeł. W. Jeżewski. Magnum, Warszawa.

Pleijel A. (2003): *Lord Nevermore.* Przeł. I. Jędrzejowska. Santorski&Co, Warszawa.

Plutarch (1977): *Żywoty sławnych mężów*. Przeł. M. Brożek. Ossolineum, Wrocław.

Podgórecki A. (1973): *The fables of Si-tien.* Poets and Painters Press, London.

Podgórecki A. (1977): *Socjologia krytyczna (szkoła frankfurcka)*. „Przegląd Socjologiczny", nr 29.

Podgórecki A. (1995): *Społeczeństwo polskie.* Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Rzeszów.

Pomian K. (2021): *Porządek czasu.* Przeł. T. Stróżyński. słowo/obraz terytoria, Gdańsk.

Pomian K. (1973): *Witkiewicz sprowadzony do absurdu.* W: Idem: *Człowiek pośród rzeczy. Szikce historycznofilozoficzne.* Czytelnik, Warszawa.

Prevelakis P. (1975): *Kronika pewnego miasta.* Przeł. J. Strasburger. Książkowe Klimaty, Warszawa.

Priestley J.B. (1994): *Poza miastem.* Tłum. M. Zborowska. Zysk i S-ka, Poznań.

Problemy socjologii literatury (1971). Red. J. Sławiński. Ossolineum, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk.

Pronaszko A. (1964): *Fragmenty wspomnień i komentarzy*. W: Idem: *Kopiec wspomnień.* Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Prose F. (2002): *Błękitny anioł.* Przeł. M. Pietrzak-Merta. Rebis, Poznań.

Poulet G. (1998): *Krytyka identyfikująca się.* Przeł. J. Zbierska-Mościcka. W: J. Zbierska-Mościcka. W: *Szkoła Genewska w krytyce. Antologia.* Wybór H. Chudak, Z. Naliwajek, J. Żurowska, M. Żurowski. Przedmowa M. Żurowski. PWN, Warszawa.

Puzyna K. (1972): *Witkacy*. W: S.I. Witkiewicz: *Dramaty*. T. 1. PIW, Warszawa.

Queneau R. (2005): *Ćwiczenie stylistyczne.* Przeł. J. Gandowicz. Czuły Barbarzyńca, Izabelin.

Rau Z. (2008): *O wolności.* W: *Seminaria Lucieńskie 2006–2007. Referaty wprowadzające do dyskusji.* Red. L. Dąbkowska-Cichocka, K. Janaszek,

J.J. Ołdakowski. Kancelaria Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa.

Rojek P. (2016): *Awangardowy konserwatyzm. Idea polska w późnej nowoczesności*. OMP, Kraków.

Rosiak D. (2019): *Bauman*. Mando, Kraków.

Roth P. (2004): *Cień pisarza*. Tłum. J. Zieliński. Zysk i S-ka, Poznań.

Roth P. (2021): *Mistrzowie. Spotkania z twórcami*. Przeł. O. i W. Kubińscy. Austeria, Kraków–Budapeszt–Syrakuzy.

Rouche M. (1989): *Fenomenologiczny zwrot w socjologii*. Przeł. D. Lachowska. W: *Fenomenologia i socjologia*. Red. Z. Krasnodębski. Tłum. różni. PWN, Warszawa.

Routledge International Handbook of the Sociology of Art and Culture (2016). Eds. L. Hanquinet, M. Savage.

Roux de D. (1996): *Wstęp. Gombrowicz – odprężenie i napięcia*. W: W. Gombrowicz: *Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Rozmowy o socjologii (2014). Zygmunt Bauman w rozmowie z Michaelem-Hviidem Jacobsenem i Keithem Testerem. Tłum. P. Tomanek. Warszawa.

Rozpędowski H. (1994): *Był chmasin*. Aneks, Londyn.

Ruff I. (1974): *Can There Be a Sociology of Literature*. „The British Journal of Sociology", vol. 25, no. 3.

Rushdie S. (1987): *Reporting a Nightmare*, „The Guardian" 13.02.

Rutkowski K. (1994): *Kto odkryje Gombrowicza?* „Gazeta Wyborcza", nr 180(1564), 4 sierpnia.

Rybiński M. (2010): *Zapis kliniczny*. W: G. Eberhardt: *Pisarz dla dorosłych. Opowieść o Józefie Mackiewiczu*. Prohibita, Wrocław.

Rymkiewicz J.M. (1982): *Aleksander Fredro jest w złym humorze*. Czytelnik, Warszawa.

Saint-Simon (1984): *Pamiętniki*. T. 1–2. Przeł. A. i M. Bocheńscy. PIW, Warszawa.

Samuelson K. (1989): *Protestantyzm a kapitalizm. Krytyka teorii Maxa Webera*. W: *Religia i ekonomia*. Wybór J. Grosfeld. PAX, Warszawa.

Sandauer A. (1984): *Witold Gombrowicz – człowiek i pisarz*. W: *Gombrowicz i krytycy*. Red. Z. Łapiński. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Sarna P. (2014): *„Młoda poezja" w ankietach znawców*. W: *Komunikowanie się ludzi młodych we współczesnym świecie*. Red. K. Walotek-Ściańska, M. Szyszka. Wydawnictwo WSA, Bielsko-Biała.

Sarr M.M. (2022): *Najskrytsza pamięć ludzi*. Przeł. J. Giszczak. Cyranka, Warszawa.

Scammell M. (2022): *Koestler. Literacka i polityczna odyseja dwudziestowiecznego sceptyka*. Przeł. M.J. Czarnecki. PIW, Warszawa.

Schulz B. (1984): *Ferdydurke*. W: Z. Łapiński (wybór i opracowanie). *Gombrowicz i krytycy*. Wydawnictwo Literackie, Kraków–Wrocław.

Schumpeter J.A. (1995): *Kapitalizm socjalizm demokracja*. Przeł. M. Rusinek. PWN, Warszawa.

Schütz A. (1985): *Don Kichot i problem rzeczywistości*. Przeł. D. Lachowska. „Literatura na Świecie", nr 2(163).

Scruton R. (2015): *Fools, Frauds and Firebrandes: Thinkers of the New Left*. Bloomsbury Publishing Plc, London.

Scruton R. (2016): *Jak być konserwatystą*. Przeł. T. Bieroń. Zysk i S-ka, Poznań.

Scruton R. (2020): *Muzyka jest ważna*. Tłum. K. Marczak. Fundacja inCanto, Kraków.

Siedlecka J. (1987): *Jaśniepanicz*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Siemion P. (2000): *Niskie łąki*. WAB, Warszawa.

Sienkiewicz H. (1966): *Ogniem i mieczem*. T. 1. PIW, Warszawa.

Simmel G. (1975): *Socjologia*. Przeł. M. Łukasiewicz. PWN, Warszawa.

Skórzyński P. (1994): *Czekając na „Gombrowicza w PRL"*. „Nowe książki", nr 5.

Skwieciński P. (2022): *Koniec ruskiego miru? O ideowych źródłach rosyjskiej agresji*. Teologia Polityczna, Warszawa.

Sloan J.P. (1996): *Jerzy Kosiński. Biografia*. Przeł. E. Kulik-Bielińska. Da Capo, Warszawa.

Sławiński J. (1992): *Próby teoretycznoliterackie*. PEN, Warszawa.

Sławiński J. (1985): *Socjologia literatury*. W: *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*. T. 2. Red. J. Krzyżanowski, C. Hernas, A. Hutnikiewicz, J.Z. Jakubowski, J. Kulczycka-Saloni, A. Lam, Z. Libera, M. Straszewska, K. Wyka. PWN, Warszawa.

Sławiński J. (1990): *Teksty i teksty*. PEN, Warszawa.

Słonimski A. (1981): *Ciekawość*. Czytelnik, Warszawa.

Socjalizm, liberalizm, rewizjonizm (2022). Rozmowa z Piotrem Nowakiem. W: Z. Janowski: *Konserwatyzm, liberalizm i cywilizacja zachodnia*. Arcana, Kraków.

Socjologia na Uniwersytecie Warszawskim. Fragmenty historii (2012). Zebrał, opracował i w całość ułożył A. Sułek. Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa.

Sokal A., J. Bricmont ([b.d.w.]): *Modne bzdury. O nadużywaniu pojęć z zakresu nauk ścisłych przez postmodernistycznych intelektualistów*. Przeł. P. Amsterdamski. Prószyński i S-ka, Warszawa.

Somoza J.C. (2004): *Trzynasta dama*. Tłum. B. Wyrzykowska. WAB, Warszawa.

Sontag S. (2014): *O Paulu Goodmanie*. W: Idem: *Pod znakiem Saturna*. Przeł. D. Żukowski. Karakter, Kraków.

Sontag S. (2012): *Przeciw interpretacji*. Przeł. D. Żukowski. Karakter, Kraków.

Sosnowski J. (1994): *Kłopoty z Akslop*. „Gazeta Wyborcza", nr 197, 12 sierpnia.

Sposób życia (1997). Z Pawłem Hertzem rozmawia Barbara N. Łopieńska. Iskry, Warszawa.

Stawiarska A. (2001): *Gombrowicz w przedwojennej Polsce*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Stefanowska M. (1988): *Odbiorcy kultury. Deklaracje i rzeczywistość (Studium metodologiczne o weryfikacji danych)*. PWN, Warszawa.

Stempowski J. (1984): *Granice literatury*. W: Idem: *Eseje*. Znak, Kraków.

Stempowski J. (1984): *Polacy w powieściach Dostojewskiego*. W: Idem: *Eseje*. Znak, Kraków.

Stempowski J. (2001): *Esej berdyczowski*. W: Idem: *Od Berdyczowa do Lafitów*. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec.

Stempowski J. (1995): *Jerzy Putrament „Pół wieku"*. W: Idem: *Felietony dla Radia Wolna Europa*. Twój Styl, Warszawa.

Stetkiewicz L. (1998): *Drzwi uchylone do gombrowiczologii*. „Kultura i Społeczeństwo", nr 4.

Stetkiewicz L. (2012): *Kulturowi wszystkożercy sięgają po książkę. Czytelnictwo ludyczne jako forma uczestnictwa w kulturze literackiej*. Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń.

Stomma L. (2004): *Filip IV Piękny i koniec dynastii*. W: Idem: *Francuska miłość*. Twój Styl, Warszawa.

Stomma L. (2009): *Kultura zmienną jest*. Sens, Warszawa.

Stomma L. (2013): *Stommowisko. O mojej rodzinie i o mnie*. Iskry, Warszawa.

Strach przed odpłynięciem okrętu (1999). Rozmowa Czesława Miłosza z Włodzimierzem Boleckim o *Zniewolonym umyśle*. W: C. Miłosz: *Zniewolony umysł*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Strachan H. (2009): *Carl von Clausewitz. O wojnie. Biografia*. Przeł. J. Dzierzgowski. MUZA, Warszawa.

Strauss A. (2013): *Zwierciadła i maski. W poszukiwaniu tożsamości*. Przeł. A. Hałas. Zakład Wydawniczy „NOMOS", Kraków.

Strauss L. (1998): *Prześladowanie i sztuka pisania*. W: Idem: *Sokratejskie pytania*. Przeł. P. Maciejko. Aletheia, Warszawa.

Strauss L. (2013): *O zapomnianym sposobie pisania*. W: Idem: *Jerozolima i Ateny oraz inne eseje z filozofii politycznej*. Przeł. R. Mordarski. Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty.

Strugaccy A i B. (2022): *Poniedziałek zaczyna się w sobotę*. Tłum. E. Skórska. W: Idem: *Piknik na skraju drogi i inne utwory*. Tłum. różni. Prószyński i S-ka, Warszawa.

Suchanow K. (2017): *Argentyńskie przygody Gombrowicza*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Suchanow K. (2017): *Gombrowicz. Ja, geniusz*. T. 1–2. Wydawnictwo Czarne, Warszawa.

Sułkowski B. (1971): *Badania odbioru literatury z perspektywy socjologicznej*. „Kultura i Społeczeństwo", t. 15, nr 3.

Sułkowski B. (1972): *Powieść i czytelnicy. Społeczne warunkowanie zjawisk odbioru*. PWN, Warszawa.

Sułkowski B. (1993): *Hamletyzowanie nasze: Socjologia sztuki, polityki i codzienności*. Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.

Sułkowski B. (1999): *O osobliwościach uprawiania socjologii literatury*. „Przegląd Socjologiczny", t. 48.

Sutin L. (1999): *Philip K. Dick. Boże inwazje*. Tłum. L. Jęczmyk. Zysk i S-ka, Poznań.

Swetoniusz (1969): *Żywoty Cezarów*. Przeł. J. Niemierska-Pliszczyńska. Ossolineum, Warszawa.

Symons J. (1952): *Thomas Carlyle: The Life and Ideas of a Prophet*. Oxford University Press, New York.

Szacki J. (1980): *Spotkania z utopią*. Iskry, Warszawa.

Szacki J. (1992): *Socjologia i historia*. W: Idem: *Dylematy historiografii idei oraz inne szkice i studia*. PWN, Warszawa.

Szacki J. (1994): *Liberalizm po komunizmie*. Znak, Kraków.

Szacki J. (1998) *Wstęp*. W: D. Tusk: *Idee gdańskiego liberalizmu*. Fundacja Liberałów, Gdańsk.

Szacki J. (2000): *Słowo wstępne*. W: E. Goffman: *Człowiek w teatrze życia codziennego*. Przeł. H. Datner-Śpiewak, P. Śpiewak. PIW, Warszawa.

Szacki J. (2001): *Historia myśli socjologicznej. Wydanie nowe*. Warszawa.

Szacki J. (2011): *Przedmowa do nowego wydania*. W: Idem: *Tradycja* (Wydanie II rozszerzone). Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.

Szacki J. (2012): *Kontrrewolucyjne paradoksy. Wizje świata francuskich antagonistów Wielkiej Rewolucji 1789–1815*. IFiS, Warszawa.

Szacki J. (2012): *Przedmowa do nowego wydania*. W*: Kontrrewolucyjne paradoksy. Wizje świata francuskich antagonistów Wielkiej Rewolucji 1789–1915*. IFiS, Warszawa.

Szacki J. (2014): *Marksizm po bardzo wielu latach*. W: *Warszawska szkoła historyków idei. Tożsamość – tradycja – obecność*. Red. P. Grad. IFiS, Warszawa.

Szczepański J. (1983): *Techniki interpretacji i wykorzystania dokumentów osobistych*. W: A. Sułek: *Logika analizy socjologicznej. Wybór tekstów*. Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.

Szczepański J. (2009): *Dziennik z lat 1935–1945*. Przepisał, opracował i wstępem opatrzył D. Kadłubiec. Galeria „Na Gojach", Ustroń.

Szczepański J. (2013): *Dziennik z lat 1945–1968*. Przepisał, opracował i wstępem opatrzył D. Kadłubiec. Galeria „Na Gojach", Ustroń.

Szostak W. (2014): *Sto dni bez słońca*. Powergraph, Warszawa.

Szostkiewicz A. (2018): *Tonący brzydko się chwyta*. „Polityka", nr 8 (3149), 21–27 lutego.

Szpakowska M. (1979): *Saskie ostatki cesarza*. „Twórczość", nr 6.

Szpakowska M. (1986): *Gombrowicz uporządkowany*. „Twórczość", nr 11–12.

Szpotański J. (2023): *Lata nauki*. W: Idem: *Bo mnie stać na blagę* (zebrane utwory satyryczne w opracowaniu Antoniego Libery). PIW, Warszawa.

Szyderstwo jest we mnie (1996). Z Jerzym Pilchem rozmawia Krzysztof Karwat. „Śląsk", nr 9.

Szymański W.P. (1993): *Uroki dworu (rzecz o zniewalaniu)*. Arka, Kraków.

Śpiewak P. (1991): *Wypowiedź w ankiecie „Pulsu" – „Wałęsa contra intelektualiści*. „Puls", nr 1(48), styczeń–luty.

Śpiewak P. (1992): *Skazany na życie umysłowe*. W: *Teczki liberałów*. Skompletowali J. Paradowska, J. Baczyński. Obserwator, Poznań.

Śpiewak P. (2005): *Pamięć po komunizmie*. słowo/obraz terytoria, Gdańsk.

Śpiewak P. (2018): *Książka Arendt jest nieprawdziwa*. „Super Express", 19 lutego.

Tako rzecze Lem (2002). Ze Stanisławem Lemem rozmawia Stanisław Bereś. Kraków.

Taleb N.N. (2020): *Czarny łabędź. Jak nieprzewidywalne zdarzenia rządzą naszym życiem*. Przeł. O. Siara. Zysk i S-ka, Poznań.

Tango Gombrowicz (1984). Zebrał R. Kalicki. Wydawnictwo Literackie, Kraków–Wrocław.

Tatarkiewicz W. (1978): *Historia filozofii*. T. 1. PWN, Warszawa.

Taylor D. (2024): *Orwella złoto głupców*. „Do Rzeczy", nr 4(562), 22–28 stycznia.

Thomas W.I., F. Znaniecki (1976): *Chłop polski w Europie i Ameryce*. T. 3: *Pamiętnik emigranta*. Tłum. S. Helsztyński. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa.

Thompson E.M. (2000): *O Dzienniku Witolda Gombrowicza. Postmodernizm, tomizm, tożsamość narodowa*. W: *Trójkąt inny: Rosja – Polska – Niemcy*. Red. M. Semczuk-Jurska, R.D. Kluge. [b.n.w.] Tübingen.

Thompson E.M. (2000): *Trubadurzy Imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Thompson E.M. (2002): *Witold Gombrowicz*. Przeł. A. Sierszulska. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice.

Thucydides (1970): *The peloponnesian war*. Penguin.

Tłumacz a sprawa polska (2000). Z Andersem Bodegårdem rozmawia Gabriela Łęcka. „Opcje", nr 5(34).

Tocqueville A. de (1994): *Dawny ustrój i rewolucja*. Przeł. H. Szumańska-Grossowa. Znak, Kraków.

Tocqueville A. de (1987): *Wspomnienia*. Przeł. A.W. Labuda. Ossolineum, Wrocław.

Tocqueville A. de (2009): *Raport o pauperyzmie.* Z komentarzem Gertrudy Himmelfarb i wstępem Pawła Śpiewaka. Przeł. Joanna Strzelecka. Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.

Toeplitz K.T. (1975): *Co studiują córki stelmachów*. W: Idem: *Opakowanie zastępcze.* PIW, Warszawa.

Toeplitz K.T. (1993): *Z deszczu... pod rynnę*. BGW, Warszawa.

Tokarz M. (1993): *Elementy pragmatyki logicznej*. PWN, Warszawa.

Tomczyk J. (2021): *Wszystko na sprzedaż. Socjologia futbolu*. „Piłka Nożna", 21 grudnia.

Topolski J. (1977): *Korzystanie ze źródeł literackich w badaniu historycznym*. W: *Dzieło literackie jako źródło historyczne.* Red. Z. Stefanowska, J. Sławiński. Czytelnik, Warszawa.

Tosza B. (2021): *Daremny przechodzień.* Universitas, Kraków.

Towles A. (2017): *Dżentelmen w Moskwie.* Tłum. A. Gralak. Znak, Kraków.

Tartt D. (2015): *Tajemna historia*. Tłum. J. Kozłowski. Znak, Kraków.

Trevor-Roper H. (1967): *Religion, the Reformation and the Social Change and other Esseys*. MacMillan, London.

Trzeba być w środku wydarzeń (2018). Z Ryszardem Kapuścińskim rozmawia Krzysztof Łęcki. W: *Socjologia łuskana. O formach i stylach komentarza socjologicznego.* Red. M. Gacek. Studio Grafpa, Kraków.

Toynbee A.J. (2000): *Studium Historii*. Przeł. J. Marzęcki. PIW, Warszawa.

Tukidydes (2003): *Wojna peloponeska*. Przeł. K. Kumaniecki. Czytelnik, Warszawa.

Tutak K. (2003): *Leksykalne nieczasownikowe wykładniki modalności epistemicznej w autobiografiach*. Księgarnia Akademicka, Kraków.

Twardoch S. (2015): *Wieloryby i ćmy. Dzienniki*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Twardoch S. (2019): *Da capo al fine*. W: Idem: *Jak nie zostałem poetą*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Twardoch S. (2019): *Kwestionariusz*. W: *Jak nie zostałem poetą*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Twardoch S. (2021): *Moje życie, moja walka, moja klęska*. W: Idem: *Wieczny Grunwald. Nowe wydanie z posłowiem autora*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Twardoch S. (2021): *Wielkie księstwo groteski*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Twardoch S. (2022): *Chołod*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Tyrmand L. (1969): *O Witoldzie Gombrowiczu*. Ankieta „Wiadomości", nr 39.

Urban J. (1974): *Socjologia*. W: Idem: *Impertynencje. Felietony z lat 1969–1972*. Czytelnik, Warszawa.

Urbanek M. (1997): *Kisiel*. Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław.

Uniłowski K. (1993): *Między czy na zewnątrz dogmatu i herezji*. „FA-art", nr 2–3 (12–13).

Unger L. (2022): *Widziane z Brukseli*. Instytut Literacki Kultura, Paryż–Lublin.

Updike J. (2000): *Rzecz o Bechu*. Przeł. A. Szymanowski. Prószyński i S-ka, Warszawa.

Uważam, że Papież ma rację (1994). Z Leszkiem Kołakowskim rozmawia Jean François Bouthors. „Gazeta Wyborcza", nr 158(1542), 9–10 lipca.

Varga K. (2019): *Księga dla starych urwisów. Wszystko, czego jeszcze nie wiecie o Edmundzie Niziurskim*. Czerwone i Czarne, Warszawa.

Verne J. (1973): *Wyprawa do wnętrza ziemi*. Przeł. L. Duninowska. Nasza Księgarnia, Warszawa.

Vonnegut K. (2018): *Eufo-kwestia*. Przeł. J. Kozak. W: K. Vonnegut: *Opowiadania wszystkie*. Tłum. różni. Albatros, Warszawa.

Vonnegut K. (2018): *Raport w sprawie efektu Barnhouse'a*. Przeł. J. Kozak. W: K. Vonnegut: *Opowiadania wszystkie*. Tłum. różni. Albatros, Warszawa.

Vonnegut K. (2019): *Śniadanie mistrzów*. Tłum. L. Jęczmyk. Zysk i S-ka, Poznań.

W kręgu socjologii literatury. Antologia tekstów zagranicznych (1980). Tłum. zbiorowe. Wstęp, wybór i opracowanie A. Mencwel. PIW, Warszawa.

Walicki A. (1981): *Leszek Kołakowski i warszawska szkoła historyków idei*. „Aletheia", nr 1.

Walicki A. (1985): *Spotkania z Miłoszem*. Aneks, Londyn.

Wallerstein I. (2007): *Analiza systemów światów. Wprowadzenie.* Przeł. K. Gawlicz, M. Starnawski. Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa.

Warner R. (1978): *Introduction.* W: Thucydides: *The Peloponnesian war.* Penguin.

Watson A. (2022): *Into the sea.* Leiden.

Watson A. (2022): *Writing sociological fiction.* „Qualitative Research", vol. 22, iss. 3.

Werblan A. (2009): *Stalinizm w Polsce.* Towarzystwo Wydawnicze i Literackie, Warszawa.

Werner A. (2006): *Po wybiegu kroczy paw*. „Europa", nr 34, 26 sierpnia.

Werner M. (2009): *Wobec nihilizmu. Gombrowicz Witkacy*. Sic!, Warszawa.

Weyel B. (2008): *Umberto Eco: Religia jako poetycki zamysł interpretacji świata.* W: *Filozofia religii. Od Schleiermachera do Eco.* Opracowanie V. Drehsen, W. Gräb, B. Weyel. Tłum. L. Łysień. Wydawnictwo WAM, Kraków.

Wheen F.F. (2007): *Marks. Kapitał. Biografia.* Przeł. P. Laskowski. MUZA, Warszawa.

Whiteford W. (2017): *Witold Gombrowicz. A Biography*. [b.m.w.].

Wejbert-Wąsiewicz E., D. Porczyński, A. Rozalska (2021): *On Contemporary Issues in the Sociology of Art: Introduction.* „Przegląd Socjologii Jakościowej", t. 17, nr 3 (*On the Sociology of Art*).

Węgrzyniakowa A. (1993): *Uczniowie herezjarchów*. „FA-art", nr 2–3 (12–13).

Wieczorkiewicz A. (1995): *Po co socjologii literackość?* W: *Powroty i kontynuacje.* Red. E. Tarkowska. IFiS, Warszawa.

Wilczek P. (1992): *Autokomentarz i autokreacja. Przedmowy autorskie do dzieł Witolda Gombrowicza (zarys problematyki).* W: J. Pacławski: *Gombrowicz w regionie świętokrzyskim.* Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Jana Kochanowskiego, Kielce.

Wilkoszewska K. (2000): *Wariacje na postmodernizm.* Universitas, Kraków.

Williams J. (2014): *Profesor Stoner.* Przeł. P. Cichawa. Sonia Draga, Katowice.

Williams R. (1977): *Marxism and Literature.* Oxford University Press.

Witkiewicz S.I. (2013): *Przedmowa.* W: Idem: *Pożegnanie jesieni. Powieść.* Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty.

Wojtasik K. (2008): *Emila Zoli magiczny świat konsumpcji.* W: *Kultura a rynek.* T. 2. Red. S. Partycki. Wydawnictwo Katolicki Uniwersytet Lubelski, Lublin.

Wojtasik K. (2017): *Literackie w formie, socjologiczne w treści. Specyfika badań socjologicznoliterackich.* W: *Specyfika formy czy specyfika treści? Studia z zakresu socjologii sztuki.* Red. Ł. Trembaczowski. Akademia Sztuk Pięknych w Katowicach, Katowice.

Wódz K. (red.) (1993): *„Swoi" i „obcy" na Górnym Śląsku. Z problematyki stosunków etnicznych.* „Śląsk", Katowice.

Wódz K. (red.) (1997): *Górnicy wobec wyzwań restrukturyzacji.* „Śląsk", Katowice.

Wódz K. (red.) (2013): *Zapomniane miejsca, zapomniani ludzie. Restrukturyzacja ekonomiczna a zmiana kulturowa.* Katowice.

Wódz K., M. Gnieciak, K. Łęcki (2021): *Everyday hardship: patterns of resilience in the households living in poverty.* „Śląsk", Katowice.

Wright Mills Ch. (1961): *Elita władzy.* Tłum. M. Maneli. KiW, Warszawa.

Wright Mills Ch. (1961): *Słuchajcie Jankesi.* Tłum. E. Danecka, S. Kerner. KiW, Warszawa.

Wright Mills Ch. (2007): *Wyobraźnia socjologiczna.* Tłum. M. Bucholc. PWN, Warszawa.

Wrong D.H. (1984): *Przesocjalizowana koncepcja człowieka w socjologii współczesnej.* W: *Kryzys i schizma. Antyscjentystyczne tendencje w socjologii współczesnej.* T. 1. Wyboru dokonał i wstępem opatrzył E. Mokrzycki. PIW, Warszawa.

Wróbel S. (2014): *Lektury retroaktywne. Rodowody współczesnej myśli filozoficznej.* Universitas, Kraków.

Wyka K. (1977): *Pokolenia literackie.* Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Wyka K. (1974): *Tragiczność, drwina, realizm.* W: Idem: *Pogranicza powieści.* Czytelnik, Warszawa.

Zadrzyńska-Głowacka E. (2022): *Głowaccy na Manhattanie.* Marginesy, Warszawa.

Zajdel J.A. (1984): *Paradyzja.* Iskry, Warszawa.

Zarębski A. (1993): *Sprawdzę gdzie ściana.* W: *Teczki liberałów* (skompletowali J. Paradowska i Jerzy Baczyński). Obserwator, Poznań.

Ziemkiewicz R.A. (2017): *Złowrogi cień Marszałka*. Fabryka Słów, Lublin.

Ziemkiewicz R.A. (2021): *Strollowana rewolucja*. Fabryka Słów, Lublin–Warszawa.

Ziemkiewicz R.A. (2022): *Wielka Polska*. Fabryka Słów, Lublin–Warszawa.

Ziemkiewicz R.A. (2023): *PO-PIS: wspólny marsz*. „Do Rzeczy", nr 24(531), 12–18 czerwca.

Zięba M. (1996): *Po szkodzie? Przed szkodą? O Polsce, kapitalizmie i kontemplacji*. Znak, Kraków.

Ziółkowski M. (1981): *Znaczenie – interakcja – rozumienie. Studium z symbolicznego interakcjonizmu i socjologii fenomenologicznej jako wersji socjologii humanistycznej*. PWN, Warszawa.

Zola E. (1953): *Oskarżam!* Przeł. Z. Bieńkowski, J. Dmochowska, I. Rolewska. PIW, Warszawa.

Zwaniecki A. (1979): *Rozbieranie Cesarza*. „Tygodnik Kulturalny", nr 10.

Zweig S. (1994): *Fouché. Portret człowieka politycznego*. Przeł. J. Kumaniecka. Książnica, Katowice.

Żeleński (Boy) T. (1989): *Obrachunki Fredrowskie*. Książka i Wiedza, Warszawa.

Żukrowska A., W. Mejbaum (1985): *Literat cywilizowanego świata. Leszek Kołakowski a kryzys myśli mieszczańskiej*. Książka i Wiedza, Warszawa.

Żuławski A. (2004): *Bilet miesięczny*. Twój Styl, Warszawa.

Žižek S. (2007): *Sposób na Hitchcocka albo czy można zrobić dobry remake*. W: Idem: *Lacrimae rerum. Kieślowski, Hitchcock, Tarkowski, Lynch*. Tłum. G. Jankowicz, J. Kutyła, K. Mikruda. Ha!art, Warszawa.

Internet

Jakubowiak M.: *Koniec z Akademią*. https://www.dwutygodnik.com/artykul/9776-koniec-zakademia.html?fbclid=IwAR1PgtsNNqjpFPZNE9iuchBDBCMUEZyFvZu7ToZnJsZe1CU3n3ZEMx5lr3c (data dostępu: 13.06.2023)

Kaczorowski A. (2006): *Mozart. Portret geniusza, Elias Norbert*. https://wyborcza.pl/1,75410,3197920.html (data dostępu: 6.03.2006).

Najtkowski B.: *Gennaro Gattuso w Valencii, czyli furiat w bałaganie*, 10 czerwca 2022. https://sport.tvp.pl/60673174.la-liga-gennaro-gattuso-trenerem-valencii-czyli-furiat-w-balaganie (data dostępu: 1.03.2023).

Najtkowski B.: *Jak można spojrzeć na futbol przez pryzmat socjologii*, 24 kwietnia 2022. https://sportowaksiazkaroku.pl/jak-mozna-spojrzec-na-futbol-przez-pryzmat-socjologii/ (data dostępu: 30.07.2022)

Słownik bohaterów literackich. Hasło: Pickwick Samuel. https://encyklopedia.interia.pl/slownik-bohaterow-literackich/news-pickwick-samuel,nId,2238777#utm_source=paste&utm_medium=paste&utm_campaign=firefox (data dostępu: 26.07.2023)

Wywiad ze zbiorów Archiwum Instytutu Literackiego. Publicznie udostępniony został przez Kulturę Paryską. Nagranie odbyło się w Paryżu (maj 1963). https://www.youtube.com/watch?v=6ZMEaurBmD4 (data dostępu: 23.06.2022).

Indeks nazw osobowych*

A

Adams Henry 99
Adler Laure 460
Adorno Theodor W. 145, 228
Alger Horatio 100
Alkibiades 274
Allen Woody 551, 556
Amis Kingsley 397–398, 400
Amis Martin 359
Andreski Stanislav 140, 386
Andrzejewski Jerzy 453
Allison Graham 541–542, 544
Althusser Louis 152, 154, 214, 528
Arendt Hannah 13, 32, 46, 57, 72, 116, 139, 145, 191–192, 299, 349, 459–461, 488, 505, 588
Aron Raymond 37, 212
Ash Timothy G. 152
Ash Watson 190
Atlas James 45, 156, 266
Atwood Margaret 30, 119, 420
Auden Wystan H. 535

B

Bachtin Michaił 194
Baczko Bronisław 17, 48
Baczyński Jerzy 75
Bainville Jacques 457
Baran Bogdan 50
Barthelme Donald 151
Bartoszyński Kazimierz 271, 520
Baszkiewicz Jan 450
Benjamin Walter 13, 15, 33
Barańczak Stanisław 232
Barley Nigel 369
Barraclough Geoffrey 115
Barthes Roland 11, 154–155, 254, 303, 489, 519
Bartosiak Jacek 51
Bartyzel Jacek 268
Baudrillard Jean 149, 174
Bauman Zygmunt 27, 91, 120, 146, 148, 172, 182, 184, 224, 250, 255–256, 360, 378–379, 451, 455–456
Bayard Pierre 233
Becker Howard S. 31–34, 80, 133, 135, 250, 540
Beckett Samuel 184
Bendix Reinhard 380
Bell Daniel 454, 537–538
Bellow Saul 16, 36, 44–45, 48, 55, 80, 98–99, 156–157, 195, 265–267, 299–300, 358, 396, 498, 516, 557

* Indeks nie obejmuje nazwisk z przypisów bibliograficznych oraz z *Bibliografii.*

Berger Peter L. 71, 139, 155, 224, 228–229, 372, 387, 535
Berlin Isaiah 101, 145–146, 594
Berne Eric 251
Besançon Alain 530–531
Bieńczyk Marek 271, 593
Bieńkowski Zbigniew 337
Binet Laurent 415
Bismarck Otto von 116
Black Jeremy 438
Blake William 100, 394
Bloom Allan 44–45, 48, 98, 195, 197, 299, 516, 547–548
Blumer Herbert 170, 179
Błoński Jan 215, 243, 245, 254, 272, 302, 313, 320, 519–520
Bobkowski Andrzej 234, 452–453, 593
Bocheński Jacek 250, 480–481
Bocheński Józef M. (Innocenty) 500–501
Bolaño Roberto 271
Bolecki Włodzimierz (pseud. Jerzy Malewski) 16, 64, 96, 267, 272, 330, 520
Boltanski Luc 98
Bonaparte Ludwik 14, 100, 555
Bondanella Peter 73, 180
Bondy François 272, 521
Borges Jorge Luis 92, 297, 496, 102, 151, 270, 297, 378–379
Bourdieu Pierre 11, 18, 154, 218, 249, 253–254, 370
Bradbury Malcolm 387, 394, 551
Braudel Fernand 189–190, 260
Bricmont Jean 149
Brown Dan 555
Brzozowski Andrzej Z. 404
Bugajski Leszek 580
Burke Edmund 51, 488
Burke Peter 37, 185

C

Cabanis *José* 79
Camus Albert 82
Carriere Emmanuel 593
Castenada Carlos 151, 402
Cat-Mackiewicz Stanisław 122, 528, 547, 556
Cataluccio Francesco M. 272, 520
Cavell Stanley 150
Cezar Juliusz 63, 216, 250, 481
Chandler Raymond 71, 240–241, 592
Chateaubriand François-René de 265
Child Lee 548
Childress Clayton 25–26, 128
Christie Agatha 400, 504
Cichocki Marek 51
Coen Herb 503
Coetzee John M. 399
Cohen Herb 503
Cohen-Bendit Daniel 210
Coser Lewis A. 142–143
Crick Bernard 267
Crichton Michael 350
Custine Astolphe-Louis-Léonor de 124
Cyceron Marek Tuliusz 464
Cywiński Stanisław J. 503
Ćwikła Paweł 508

D
d'Abrantès Laura, księżna 132
Dahrendorf Ralf 51, 144, 147, 365
Dannhauser Werner J. 48
Davies Norman 539, 555
Davies William 396
Dąbrowska Maria 321
Derrida Jacques 152, 154, 336, 517, 519, 527, 531
Dick Philip K. 34, 450
Dickens Charles 143, 361
Dobbs Michael 513–514
Domosławski Artur 427
Dostojewski Fiodor 36, 93, 104, 187, 194, 199, 310–311, 379, 382
Douglas Mary 159
Draenos Stan S. 145
Dugard Martin 554
Dumas Aleksander, ojciec 110
Durkheim Émile 117
Dygat Stanisław 593

E
Eberhardt Grzegorz 62
Eco Umberto 9, 16, 35, 37, 61, 73, 110, 120, 124, 145–146, 155, 159, 180, 228–229, 240, 253–256, 260, 358, 374, 435, 438, 444, 447, 451, 485, 497, 536, 550
Eiseley Loren 151
Eliade Mircea 255, 299
Elias Norbert 263, 302
Eliot Thomas S. 299
Elzenberg Henryk 94
Engels Fryderyk 137
Engerman Stanley L. 151
Eribon Didier 231, 250
Ernaux Anne 170
Escarpit Robert 279, 285, 362, 509
Evans-Pritchard Edward 157, 159, 426

F
Falkiewicz Andrzej 271, 520
Ferguson Parkhurst P. 260
Feyerabend Paul K. 143–144, 151
Firth Raymond 159
Fish Stanley 15
Flaubert Gustave 273, 572
Fogel Robert W. 151
Fortes Meyer 159
Foucault Michel 11, 23, 150, 152, 154, 214, 289, 327, 357, 527–528
Fox Marta 407
Freeman Derek 401
Freud Zygmunt 99, 182, 187, 192, 196, 213, 251, 254, 372, 380–381, 389, 519, 536–537
Freixa Terradas P. 290
Fuentes Carlos 76, 593
Fukuyama Francis 547–548
Furet François 10, 457

G
Gass William 151
Geertz Clifford 11, 16, 36, 150, 157, 158, 189, 250, 359, 472–473
Gębala Stanisław 272, 520
Gluckman Max 159
Głaz Kazimierz 272, 307, 520
Głowacki Janusz 26, 103, 428, 470, 498, 501, 506–507, 526

Głowiński Michał 22, 258, 269, 272, 274, 416, 452, 520
Gościkowski Janusz 220
Goethe Johann W. von 53–54, 99, 101, 270
Goffman Erving 12, 40, 44–46, 49, 72, 81, 121, 144, 220–221 223, 225, 255, 256, 358–359, 366, 374, 390, 540, 552, 592
Goodman Paul 133
Goldmann Lucien 21, 436–437
Gombrowicz Rita 112, 268, 271–272, 418, 520
Gombrowicz Witold *passim*
Gouldner Alvin W. 385
Grant Michael 440–441
Graves Robert 103, 449
Gray John 44–45, 92–93, 98, 195
Griswold Wendy 260
Gruszka-Zych Barbara 90

H

Habermas Juergen 147, 532
Hałas Elżbieta 220
Harris Marvin 445
Hauser Arnold 190
Hayek Friedrich 299
Heine Heinrich 99
Heinich Nathalie 15, 430
Heller Joseph 68, 489
Hemingway Ernest 86, 586
Hen Józef 189
Herbert Zbigniew 368, 420
Herling-Grudziński Gustaw 178, 489
Herodot 229, 497–498
Hertz Aleksander 377
Hertz Paweł 240, 295
Hertz Zofia 307
Hertz Zygmunt 82, 554
Higgins Jack (właśc. Harry Patterson) 396
Hilberg Raul 460–461
Himmelfarb Gertruda 547
Hitchens Christopher 475
Hlebowicz Adam 542
Hłasko Marek 294, 493, 581, 593
Hoggart Richard 261
Hook Sydney 99
Horubała Andrzej 286, 334–335
Houellebecq Michel 79, 370, 373–374, 477
Hrabal Bohumil 550
Huelle Paweł 216, 242
Huntington Samuel P. 51, 360, 547

I

Ionesco Eugene 165, 193, 520
Iwaszkiewicz Jarosław 50, 235, 296–297, 301, 425, 470
Izdebski Witold 105

J

James E.L. (właśc. Erika Lena Mitchell) 511
Janion Maria 269, 274, 520
Janoszek Natalia 404
Jarry Alfred 78

Jarzębski Jerzy 52, 67, 101, 121, 269, 273–274, 276, 284–285, 293, 533, 593
Jedlicki Jerzy 27, 95, 101, 151, 443, 448, 587, 594
Jeleński Konstanty A. 208, 271–272, 307, 309, 418, 520
Johnson Paul 212

K

Kafka Franz 36, 183, 193–194, 243, 246–247, 270, 379, 482, 514
Kagan Donald 565
Kagan Robert 51
Kalicki Rajmund 271, 520
Kapuściński Ryszard 31, 85, 161, 177–178, 427, 429, 442, 460, 497, 553
Karpińska Olga 193
Karpiński Jakub 198, 508
Karpiński Wojciech 198, 272, 417–418, 520
Kassala Ewa (właśc. Dorota Stasikowska-Woźniak) 407
Kaufmann Jean Claude 138
Kelly John 28
Kępiński Tadeusz 215, 237, 272, 312–314, 520
Kijowski Andrzej 79, 269, 274
Kirk John 40
Kisielewski Stefan (pseud. Kisiel) 79, 81, 199–207, 240, 296, 333–334, 362, 417, 579, 585, 594
Klemperer Victor 65
Kłoczowski Jan A. 534
Kłoczowski Stefan 261
Kłoczowski Paweł 488
Kłoskowska Antonina 220
Koestler Arthur 585
Kołakowska Agnieszka 485
Kołakowski Leszek 21, 87, 97–98, 125, 150, 232, 255, 277–280, 299, 332–336, 379–381, 390, 462, 469, 480, 521, 528–529, 532, 592
Komendant Tadeusz 288
Konwicki Tadeusz 76, 593
Kosiński Jerzy 166, 396
Kott Jan 237, 278, 291, 435, 516–517
Kowalska Alina 272, 520
Kozyr-Kowalski Stanisław 527
Krasnodębski Zdzisław 428
Król Marcin 137, 327, 417, 439, 532
Kubiak Zygmunt 234
Kubicki Roman 172
Kuczyński Paweł 538
Kuhn Thomas S. 143, 150, 188, 373
Kulas Piotr 57
Kundera Milan 169, 193–194, 217, 272, 521

L

Larson Erik 346
Lasch Christopher 51
Laurenson Diana 260
Le Bon Gustave 372
Le Roy Ladurie Emmanuel 151
Leach Edmund 24, 158–159
Legierski Michał 271, 520
Legutko Ryszard 211, 334, 518–519

Lejeune Philippe 504
Lem Stanisław 200, 242, 526, 549, 579
Lepenies Wolf 369
Lewis Oscar 13
Lévi-Strauss Claude 11, 51, 102, 151, 158, 250, 359
Leach Edmund 159
Lienhardt Geofrey 159
Lilla Mark 531
Lipski Aleksander 21
Liskowacki Ryszard 567
Lodge David 526
Ludlum Robert 348
Lukes Steven 396
Lurie Alison 375
Lynd Robert Staughton 366

Ł

Łagowski Bronisław 51, 65, 130–131, 189, 363, 365, 527–528, 560, 566, 579
Łapiński Zdzisław 18, 173, 220, 261, 272, 520
Łęcki Krzysztof 90, 128, 142, 272, 285, 406–406, 520
Łoziński Józef 383

M

McCann Graham 267
Machcewicz Piotr 279
Maciąg Włodzimierz 272, 292, 520
Mackiewicz Józef 62–64
MacLean Alistair 505–506
Magala Sławomir 238
Mailer Norman 151
Mair Lucy 159
Majakowski Władimir 502
Majcherek Janusz 235–236, 558
Malia Martin 19
Mann Tomasz 243, 258–259, 338, 367, 379–382, 481, 572
Márai Sándor 161
Marecki Piotr 253
Marek Aureliusz 537
Margański Janusz 272, 521
Maritain Jacques 55, 299
Markowski Michał P. 519–520
Marks Karol 48, 87, 99–100, 137, 182, 212–213, 254–255, 277–278, 389, 455, 501, 519, 522, 527–530, 532–533
Marrou Henri I. 566
Masłoń Krzysztof 89, 168–169, 279
Mazurkiewicz Filip 271, 521
Mead George H. 169–170, 173, 179, 220
Mead Margaret 158, 219, 401–402, 435
Mearsheimer John J. 138
Mejbaum Wacław 92, 115, 379–384
Mentzel Zbigniew 480
Merkel Jacek 248
Merton Robert K. 18, 109, 350
Meyer Carl 156
Mętrak Krzysztof 206, 291
Michalski Cezary 476
Michnik Adam 334, 428, 461
Migalski Marek 129–130

Miller Henry 545
Miller Marek 12
Milton John 100, 518
Miłosz Czesław 36, 82, 89, 96–97, 160, 224, 250, 272, 414, 418, 475–476, 497, 504, 509, 520, 558, 582
Mitchell David 390
Mitchell Erica zob. James E.L.
Mizerkiewicz Tomasz 182, 262
Montaigne Michał 3, 100–101, 531
Mosca Gaetano 522
Mrożek Sławomir 200, 211, 290–291, 528, 579, 593
Musset Alfred de 502
Musso Guillaume 419–420

N

Nabokov Vladimir 16, 66, 72, 93, 370
Nadel Siegfried Frederick 159
Najtkowski Bartłomiej 127–128
Nawarecki Aleksander 36
Needham Rodney 159
Neuger Leonard 272, 287, 520
Nietzsche Fryderyk 10, 101, 255, 303, 359, 386, 521, 581
Niziurski Edmund 242, 470, 503–504, 545, 568
Nowak Leszek 272, 285, 520
Nowak Piotr 97, 245, 274
Nowacki Dariusz 61, 114, 273, 275, 292
Nowakowski Zygmunt 422

O

Oates Joyce Carol 402
Obuch Marta 397
Olejniczak Józef 273, 275, 292, 520–521
Ossowski Stanisław 350
Ortega y Gasset José 51, 220
Otto Rudolf 502

P

Paczkowski Andrzej 279
Pamuk Orhan 185
Pascal Błażej 22, 72, 90, 101, 280, 462
Pasternak Borys 417
Perec Georges 349, 374, 396
Pessl Marisha 400
Peszek Jerzy 271, 521
Peters Emerys 159
Pilch Jerzy 53, 88, 103, 133, 139, 234–235, 238, 242, 265–266, 268–269, 273–274, 360
Pipes Richard 19–20, 458
Piwowarczyk Przemysław 217
Plutarch 464–465, 545
Podgórecki Adam 378
Poręba Bohdan 507
Poulet Georges 537
Prevelakis Pandelis 191
Priestley John B. 349, 376–377, 382–383
Proust Marcel 100, 520
Prus Bolesław (właśc. Aleksander Głowacki) 517
Puzyna Konstanty 245–246

Q

Queneau Raymond 448–449

R
Radcliffe-Brown Alfred 159
Rau Zbigniew 145
Rewzin Izaak 193
Richards Audrey 159
Rojek Paweł 334–335, 519
Roth Philip 36, 358
Rouche Maurice 194
Roux Dominique de 82, 165, 175, 308, 338, 408, 410–411, 432–433
Różewicz Tadeusz 200, 243, 245, 579
Rushdie Salman 353
Rutkowski Krzysztof 281
Rybiński Maciej 62, 64
Rymkiewicz Jarosław Marek 59, 502

S
Said Edward 151
Saint-Simon Henri de 385
Saint-Simon Louis de Rouvroy 79, 131, 566
Samuelson Kurt 454
Sandauer Artur 50, 201, 204, 272, 294, 520
Sarr Mohamed Mbougar 270–271
Sartre Jean-Paul 60, 151, 212, 240, 327, 337, 363
Scruton Roger 35, 212–214
Schulz Bruno 88, 195, 246–247, 257, 274, 328, 482, 525
Schumpeter Joseph A. 565
Schütz Alfred 377
Shaw Bernard 257, 496
Shils Edward 266, 299
Siedlecka Joanna 272, 418, 420, 520
Sienkiewicz Henryk 238–239, 248, 504
Sierakowski Sławomir 75
Simmel Georg 194, 220
Skórzyński Piotr 333
Sławiński Janusz 283, 534–535
Słonimski Antoni 425, 470, 487
Sofokles 229
Sokal Alan 149
Sontag Susan 88, 273, 557
Spinoza Baruch 279
Steiner George 151
Steiner Rudolf 216–217
Stasikowska-Woźniak Dorota zob. Ewa Kassala
Stefanowska Małgorzata 552–553
Stempowski Jerzy 234, 240, 311, 502, 530–531
Stetkiewicz Lucyna 58
Stomma Ludwik 14, 359, 426–427, 451, 489
Strauss Leo 48–49, 474
Suchanow Klementyna 264
Sułkowski Bogusław 58
Sułek Antoni 396
Sumner William G. 561
Swetoniusz 422, 458, 502
Swingewood Alan 260
Szacki Jerzy 12, 18, 28, 47, 73, 81, 90–91, 135–136, 149, 151–152, 190, 199, 215, 220, 252, 277, 282, 463
Szekspir (Shakespeare) William 101, 144, 197, 240, 498, 507, 517–518

Szostak Wit 133
Szostkiewicz Adam 461
Szpakowska Małgorzata 178, 279, 284
Szpotański Janusz 371

Ś

Śpiewak Paweł 250, 340, 348, 460
Świeczewski Karol 525

T

Tal Michaił 68
Taleb Nassim Nicholas 34
Tarnawski Wit 271, 520
Tatarkiewicz Władysław 72
Taylor A.J. 87, 539
Thomas Lewis 151
Thomas William I. 80
Thompson Ewa M. 124, 184
Thoreau Henry D. 151
Tocqueville Alexis de 39, 47, 225, 227–228, 456–457, 512
Toeplitz Krzysztof T. (KTT) 363, 365
Tokarska-Bakir Joanna 139
Tokarz Marek 590
Tołstoj Lew 536
Tomczyk Jarosław 128
Tomczyk Wojciech 168
Topolski Jerzy 192
Touraine Alain 538
Towles Amor 515
Toynbee Arnold J. 37
Trevor-Roper Hugh 455
Trznadel Jacek 97
Tukidydes (Thucydides, Tukydydes) 37, 43, 48, 70, 104, 142, 217, 349, 398, 533, 541, 497, 543–545, 564–565
Twardoch Szczepan 29, 397, 406, 413, 427, 488, 578, 586
Tyrmand Leopold 368, 553, 593

U

Updike John 358
Urban Jerzy 23, 364

V

Varga Krzysztof 242
Verne Julius 343
Vonnegut Kurt 400

W

Walicki Andrzej 196
Wallerstein Immanuel 189
Wańkowicz Melchior 429, 502–503
Watson Ash 190
Watson James 151
Weber Max 93, 149, 255, 386–387, 454–455, 527
Werblan Andrzej 65
Werner Andrzej 519
Węcłowski Marek 217
Węgrzyniakowa Anna 97
Wheen Francis F. 529
Whiteford William 264
Wieczorkiewicz Anna 132
Wilkoszewska Krystyna 116

Williams Raymond 40–41
Wirgiliusz 100
Witkacy (właśc. Stanisław Ignacy Witkiewicz) 200, 226, 291, 378, 482, 510, 579
Wnuk-Lipiński Edmund 480
Wódz Jacek 428
Wódz Kazimiera 40, 590–591
Wright Mills Charles 51, 140, 159, 186–187, 252, 373, 375, 388
Wrong Denis H. 47, 218
Wróbel Szymon 274
Wyka Kazimierz 200, 261
Wyskiel Wojciech 271, 520

Z

Zarębski Andrzej 248
Ziemkiewicz Rafał A. 130, 177, 508
Zięba Maciej 403
Ziółkowski Marek 220
Znaniecki Florian 80
Zola Emil 75
Zweig Stefan 554

Ż

Żeleński (Boy) Tadeusz 302, 510
Żukrowska Aleksandra 379–384
Żuławski Andrzej 362

Krzysztof Łęcki

The Gombrowicz Variant (Repetitions, Margins, Digressions)

Summary

The study *The Gombrowicz Variant (Repetitions, Margins, Digressions)* is an attempt to present a mosaic of problems on the borderline between sociology and fiction. From the author's point of view, they are linked not only by the fact that they appear – in various configurations – in Witold Gombrowicz's work. They are also united by the fact that the cognitive perspective adopted in this work tries to relate to that proposed by the author of *Trans-Atlantic*. In this study, Gombrowicz (the writer) is an object of sociological reflection and, at the same time, a researcher of social life; he is an artist whose work has momentous sociological implications, although one cannot – in a strict sense – apply here Herbert Blumer's reconstructive formula known from his classic text *Sociological Implications of the Thought of George Herbert Mead*. However, it is not about a new or innovative interpretation of Gombrowicz's works, but rather a specific variant of "playing with Gombrowicz," in fact according to the rules of hermeneutics proposed by him. This determines the form of the study: an essay that adopts a methodological framework drawn from the writings of one of the lesser-known representatives of the Frankfurt School, Walter Benjamin. The combination of these two elements in the construction of the study provided a basis for discussing, in the context of the author's comments and analyses of Gombrowicz's works, such diverse issues as the interpretation (and over-interpretation) of the text, the composition/construction of the study, the represented world of a literary work, the social framework of literary interpretation, literary images of the transformation of social structure, the ways in which sociology is portrayed in the pages of the university novel, the specificity of the recording of conversations conducted with the writer (and published), and – last but not least – the relationship between sociological writing and fiction.

The form adopted in the study stems from the aforementioned hermeneutics – it is an essay as defined by Henryk Elzenberg: "'An essay' is not the same, obviously, as an 'impression' or a 'storytelling', but it is a constructed study; in the con-

duct of thought, however, it is freer than a proper, precisely written 'dissertation'; it arguments less and also shies less from emotional and personal accents."

With regard to the selection of the presented material – apart from Gombrowicz's work, which constitutes the leitmotiv of the monograph – the author used the formula proposed by the founder of the dramaturgical perspective in sociology, Erving Goffman, who characterised it with a certain disinclination as follows: "Finally, a note about the materials used. First [...] there are many footnotes to and much repetition of other things I've written. I am trying to order my thoughts on these topics, trying to construct a general statement. That is the excuse. Second, throughout the book very considerable use is made of anecdotes cited from the press and from popular books in the biographical genre. There could hardly be data with less face value. Obviously, passing events that are typical or representative don't make news just for that reason; only extraordinary ones do, and even these are subject to the editorial violence routinely employed by gentle writers. [...] By and large, I do not present these anecdotes, therefore, as evidence or proof, but as clarifying depictions, as frame fantasies which manage, through the hundred liberties taken by their tellers, to celebrate our beliefs about the workings of the world. What was put into these tales is thus what I would like to get out of them."

This study contains references to the classics of historiography (Herodotus, Tukidides, Svetonius), philosophy (Aristotle, Friedrich Nietzsche) and political philosophy (Edmund Burke, Alexis de Tocqueville, Karl Marx), the classics of sociology (Emil Durkheim, George Herbert Mead, William I. Thomas, Florian Znaniecki, Howard S. Becker), contemporary philosophers and historians of ideas (Hannah Arendt, Leo Strauss, Leszek Kołakowski, Jerzy Szacki, Andrzej Walicki, Jerzy Jedlicki, Bronisław Łagowski, Marcin Król, Paweł Śpiewak), masters of contemporary sociology (Zygmunt Bauman, Pierre Bourdieu, Erving Goffman, Peter L. Berger, Robert K. Merton) and semiotics (Umberto Eco, Roland Barthes), anthropologists (Clifford Geertz, Ludwik Stomma), representatives of literary classics (William Shakespeare, Gustav Flaubert, Fyodor Dostoyevsky, Leo Tolstoy), Nobel Prize winners in literature (Albert Camus, Ernest Hemnigway, Saul Bellow, Czesław Miłosz, Wisława Szymborska, Annie Ernaux) and celebrated writers such as Michel Houellebecq and Margaret Atwood, as well as popular literature (Katarzyna Grochola), crime novels (Agatha Christie) and detective-suspense novels (Raymond Chandler, Alistair MacLean), fantasy (Stanisław Lem, Philip K. Dick), social fiction (Janusz A. Zajdel) and political fiction (Robert

Ludlum), columnists (Krzysztof Teodor Toeplitz, Hamilton, Jerzy Urban, Janusz Głowacki, Jeremy Clarkson), essayists (Jerzy Stempowski, Susan Sontag), reportage (Ryszard Kapuściński, Marek Miller, Timothy Garton Ash), historians (Richard Pipes, Martin Malia), theatrologists (Jan Kott), and finally – a whole plethora of literary scholars (Jan Błoński, Jerzy Jarzębski, Michał Głowiński, Zdzisław Łapiński, Artur Sandauer). The monograph also contains references to cinema, both highly valued (Woody Allen) and popular (the film about the adventures of Indiana Jones), as well as historical figures (Nero, Adolf Eichmann, Andrei Wyszynski, John F. Kennedy, Adolf Hitler, Joseph Stalin) and imaginary ones (Weiser David). Roman Jakobson's functions of language sit alongside the fictional seventh function of language, which the novelist Laurent Binet attributed to Roland Barthes, and the gospels with *I-cing*. There are also excerpts from journalistic texts, extracts from newspaper interviews, writers' biographies, references to football and chess matches.

This far from exhaustive frequency list, however, shows not so much the range of interests of the author of the presented study, but – at least in a fragmentary way – the palette of possible contexts that can be used and elaborated by applying the 'Gombrowicz variant'.

Opracowanie redakcyjne
Pracownia edytorska WIELE KROPEK
Tomasz P. Bocheński

Korekta redakcyjna
Joanna Zwierzyńska

Zdjęcia na okładce
Zdjęcie portretowe Autora
Kompozycja Gombrowicz grający w szachy – „Impresje Gombrowicz w Potrzasku!!!"
Zbysław Ciszyński

Projekt okładki
Tomasz Tomczuk

Korekta
Adriana Szaforz

Łamanie
Marek Zagniński

Redaktor inicjujący
Przemysław Pieniążek

Nota copyrightowa obowiązująca do 31.12.2025
Copyright © 2024 by Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone

Sprzyjamy otwartej nauce. Od 1.01.2026 publikacja dostępna na licencji Creative Commons
Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe (CC BY-SA 4.0)



https://orcid.org/0000-0003-4676-0120 https://doi.org/10.31261/PN.4218

Łęcki, Krzysztof
Wariant Gombrowicza (repetycje, marginesy, dygresje) / Krzysztof Łęcki. – Wydanie I. – Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2024

ISBN 978-83-226-4418-8 (wersja drukowana)
ISBN 978-83-226-4419-5 (wersja elektroniczna)

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
https://wydawnictwo.us.edu.pl
e-mail: wydawnictwo@us.edu.pl

Druk i oprawa
volumina.pl Sp. z o.o.
ul. Księcia Witolda 7–9
71-063 Szczecin

Wydanie I. Ark. druk. 41,25. Ark. wyd. 37,0 Papier offestowy 90 g. PN 4218. Cena 114,90 zł (w tym VAT)

„Język pracy jest czytelny, wyszukany, akademicki. [...] Autor doskonale zna twórczość Witolda Gombrowicza [...] świetnie porusza się po dawnych i bieżących opracowaniach na temat Gombrowicza i jego myśli".

(z recenzji p. dr. hab. Piotra Kulasa, prof. UW)

„Nie budzi najmniejszych wątpliwości, że książka jest oryginalnym autorskim opracowaniem zagadnienia. Autor jest uznanym w Polsce znawcą poruszanej problematyki, a jego rozważania są niezwykle interesujące i skłaniają do głębokiej refleksji. Recenzowana praca z naddatkiem spełnia wszystkie kryteria pracy naukowej, zawiera nowe treści, formułuje celne diagnozy wielu zjawisk, skłania do przemyśleń, wspiera się na bardzo bogatej i doskonale dobranej literaturze. [...] Styl pisarski książki jest na bardzo wysokim poziomie literackim".

(z recenzji p. dr. hab. Przemysława Kisiela, prof. UEK)

Więcej o książce
Cena 114,90 zł (w tym VAT)
ISBN 978-83-226-4419-5
9 788322 644195